



Kolejny bestseller
autora powieści
Milion małych kawałków

Seria
KULT
owa

JAMES FREY

JASNY
SKONECZNY
PORANEK

Przełożyła
Urszula Szczepańska

G+J



& po40

Niczego w tej książce nie należy uważać za ściśle ani wiarygodne.

Podążając za światłem słońca, opuściliśmy Stary Świat.

Krzysztof Kolumb, 1493

Czwartego września 1781 roku grupa czterdziestu czterech mężczyzn, kobiet i dzieci, którzy zważyli się Pobladores, zakładają osadę na ziemi leżącej niedaleko centrum dzisiejszego Los Angeles. Dają osadzie nazwę El Pueblo de Nuestra Señora la Reina de los Angeles de Porciúncula. Dwie trzecie osadników to wyzwoleni bądź zbiegli afrykańscy niewolnicy albo bezpośredni potomkowie wyzwolonych bądź zbiegłych afrykańskich niewolników. Resztę w większości stanowią rdzenni Amerykanie. Troje to Meksykanie. Jeden Europejczyk

Widzą blask setki kilometrów dalej, jest noc i jadą pustą autostradą przez pustynię. Są w drodze od dwóch dni. Dorastali w małym miasteczku w Ohio, znają się od urodzenia, w jakimś sensie zawsze byli razem, nawet kiedy byli za mali, żeby wiedzieć, co to takiego czy co to oznacza, byli razem. Teraz mają po dziewiętnaście lat. Wyjechali, gdy on przyszedł zabrać ją do kina, chodzili do kina w każdy piątkowy wieczór. Ona lubiła komedie romantyczne, a on filmy akcji, czasem oglądali kreskówki. Zaczęli razem wychodzić, gdy mieli po czternaście lat.

Krzyk, usłyszał jej krzyk, gdy zatrzymał się na podjeździe. Wbiegł do domu, jej matka ciągnęła ją po podłodze za włosy. Całych kępek brakowało. Dziewczyna miała podrapaną twarz. Miała siniaki na szyi. Odciągnął ją, a kiedy jej matka próbowała go powstrzymać, uderzył jej matkę, spróbowała jeszcze raz, uderzył mocniej. Matka przestała próbować.

Podniósł dziewczynę i zaniósł do swojej furgonetki, starego dobrego amerykańskiego pikapa z materacem na tyle i zabudowaną paką. Posadził ją na fotelu dla pasażera, ostrożnie ją posadził i okrył własną kurtką. Ona szlochała, krwawiła, to nie był pierwszy raz, miał być ostatni. Usiadł za kierownicą, uruchomił silnik, ruszył, kiedy ruszał, jej matka stała w drzwiach z młotkiem i patrzyła, jak odjeżdżają, ani drgnęła, nie powiedziała ani słowa, po prostu stała w drzwiach, trzymając młotek, z krwią swojej córki pod paznokciami, z włosami swojej córki wciąż na ubraniu i rękach.

Mieszkali w małym miasteczku we wschodnim stanie, to było nigdzie, gdziekolwiek, wszędzie, w małym amerykańskim miasteczku pełnym alkoholu, przemocy i religii. On pracował w warsztacie samochodowym, ona jako ekspedientka na stacji benzynowej i mieli zamiar się pobrać i kupić dom, i starać się być lepszymi ludźmi niż ich rodzice. Mieli marzenia, ale nazywali je marzeniami, bo te miały się nijak do rzeczywistości, były odległą niewiadomą, niemożnością, miały się nigdy nie spełnić.

Wrócił do domu swoich rodziców, byli w pobliskim barze. Zablokował drzwi samochodu i pocałował ją, powiedział: będzie dobrze, i wszedł do domu. Zabrał z łazienki aspirynę i plastry opatrunkowe, wszedł do swojego pokoju i wyciągnął z szuflady pudełko po grze wideo. W pudełku były wszystkie pieniądze, jakie miał, dwa tysiące sto dolarów, które odłożył na ich ślub. Wyjął je i schował do kieszeni, złapał kilka ubrań i wyszedł. Wsiadł do samochodu, ona już nie płakała. Spojrzała na niego i przemówiła.

Co robimy?

Wyjeżdżamy.

Dokąd jedziemy?

Do Kalifornii.

Nie możemy tak po prostu wziąć i zwać do Kalifornii.

Możemy.

Nie możemy uciec od swojego życia.

Nie mamy tu życia. My tu grzęźniemy.
Skończymy jak wszyscy inni, zapijaczeni i podli
i żałośni.
Co będziemy robić?
Zobaczymy.
Po prostu wyjedziemy sobie do Kalifornii i zobaczymy?
Tak, właśnie tak zrobimy.
Roześmiała się, otarła łzy.
To szaleństwo.
Szaleństwem jest zostać.
Mądrze będzie wyjechać. Nie chcę marnować naszego życia.
Naszego?
Tak.
Uśmiechnęła się.
Ruszył, wziął kierunek na zachód i pojechał ku blaskowi, który był tysiące
kilometrów dalej, pojechał ku blaskowi.

Przyciągające obfitością wody, a także poczuciem bezpieczeństwa, jakie zapewnia zorganizowana społeczność, El Pueblo de Nuestra Señora la Reina de los Angeles de Porciúncula szybko się rozrasta i już w 1795 roku jest największą osadą w hiszpańskiej Kalifornii.

Staruszek Joe osiwiiał w wieku dwudziestu dziewięciu lat. Był pijany, padał deszcz, on stał na plaży, krzycząc w niebo, które było wieczne, czarne i milczące. Został uderzony w tył głowy przez coś albo przez kogoś. Ocknął się tuż przed świtem postarzały o czterdzieści lat. Jego skóra była gruba, sucha i obwisła. Bolały go stawy i nie mógł zacisnąć dłoni, z bólem wstawał. Jego oczy były zapadnięte i puste, broda i włosy białe, przedtem były czarne, gdy krzyczał, a teraz białe. Postarzał się o czterdzieści lat w cztery godziny. Czterdzieści lat. Joe mieszka w toalecie. Toaleta znajduje się w wąskim przejściu na zapleczu budki z tacos przy deptaku w Venice. Właściciel budki pozwala tamjoemu nocować, bo jest mu go żal. Dopóki Joe utrzymuje toaletę w czystości i w ciągu dnia pozwala korzystać z niej klientom budki z tacos, wolno mu korzystać z niej w nocy.

Śpi na podłodze obok klozetu. Ma podręczny telewizor, który wiesza na gałce w drzwiach. Ma torbę z ubraniami służącą za poduszkę i śpiwór, który w dzień chowa za kontenerem na śmieci. Myje się w zlewie i pije ze zlewu. Jada resztki, które znajduje w śmieciach.

Joe budzi się co rano tuż przed świtem. Schodzi na plażę i kładzie się na piasku, i czeka na odpowiedź. Patrzy, jak wschodzi słońce, patrzy, jak niebo robi się szare, srebrzyste, białe, patrzy, jak niebo robi się żółte i różowe, patrzy, jak niebo robi się błękitne, w Los Angeles niebo jest prawie zawsze błękitne. Patrzy, jak nastaje dzień. Kolejny dzień. Czeka na odpowiedź.

W roku 1797 ojciec Fermín Lasuén zakłada misję San Fernando Rey de España na północnym pustynnym skraju San Fernando Valley.

Ruch zaczyna się w San Bernardino, rolniczo-transportowym mieście na pustyni tuż za wschodnim obrzeżem hrabstwa Los Angeles. Są na szesnastopasmowej autostradzie, weszło słońce, oboje są zmęczeni, podnieceni i czują strach. Ona pije kawę, wpatruje się w mapę, mówi.

Dokąd pojedziemy?

A coś wygląda szczególnie dobrze?

To miejsce jest ogromne. Nawet nie da się tego ogarnąć wzrokiem.

Hrabstwo Los Angeles jest najbardziej zaludnionym hrabstwem w Ameryce.

Skąd wiesz?

Gówno wiem, dziewczyno, uważałem w szkole. Powinnaś to już wiedzieć.

W szkole, sraty-taty. Widziałeś to w Jeopardy! Może.

Żadne może. Widziałeś.

Co za różnica. Grunt, że gówno wiem. Jestem Mr. Gówno-Wiem. Ona się śmieje.

Okej, Mr. Gówno-Wiem, jeśli wiesz tak dużo, powiedz mi, dokąd jedziemy.

Na zachód.

Znowu się śmieje.

Bez kitu.

Jedziemy na zachód i jak dotrzemy tam, gdzie trzeba, będziemy to wiedzieć.

Po prostu się zatrzymamy?

Tak.

I zobaczymy, co dalej?

Tak.

I będziemy to wiedzieć, kiedy będziemy wiedzieć.

Na tym polega życie. Wiesz, kiedy wiesz.

Mają po dziewiętnaście lat i są zakochani. Samotni, nie licząc siebie nawzajem. Bez pracy i bez domu, szukający czegoś, gdzieś, gdziekolwiek tutaj.

Są na szesnastopasmowej autostradzie.

Jadą na zachód.

W roku 1821 traktat z Kordoby ustanawia niezależność Meksyku od Hiszpanii. Meksyk przejmuje panowanie nad Kalifornią.

Putt Putt Bonanza. Dobrze brzmi, naprawdę dobrze. Putt Putt Bonanza. Samo się mówi. Putt Putt Bonanza. Świetnie wygląda na szyldzie, świetnie w ogłoszeniu reklamowym. Putt Putt Bonanza, Putt Putt Bonanza.

* * *

Siedemdziesiąt dwa dołki miniaturowego golfa klasy mistrzowskiej (czterokrotnie odbyły się tu US Mini-Open). Tor gokartowy zbudowany z zamiarem powielenia trzech zakrętów w Monako. Basen z pontonami wypełniony przejrzystą błękitną wodą. Salon gier wielkości boiska futbolowego, dom klubowy z lodami, pizzą, hamburgerami i frytkami, najczystsze i najbezpieczniejsze toalety, licząc wszystkie miejsca rozrywki w hrabstwie Los Angeles. To jest jak sen, rozpostarty na dwóch hektarach ziemi w niesłusznie zwanym Gity of Industry, które składa się głównie z domów w stylu ranczerskim z lat siedemdziesiątych i kompleksów handlowych typu mini-mall*. To jest jak sen.

* * *

Oficjalnie Wayne'a należy tytułować głównym konserwatorem terenu, choć tak naprawdę zajmuje się jedynie usuwaniem śmieci z dołków, bunkrów i przeszkód wodnych. W wieku trzydziestu siedmiu lat Wayne jest całkowicie pozbawiony ambicji. Lubi palić trawkę, pić napój waniliowy i oglądać porno. Ma swoje miejsce urzędowania na tyłach domu klubowego, w klitce metr dwadzieścia na metr osiemdziesiąt z telewizorem i krzesłem. Trzyma schowany za telewizorem stos magazynów i cyfrowy aparat fotograficzny z mocnym zoomem. Używa aparatu do robienia zdjęć gorącym mamuskom, które przychodzą do Bonanzy ze swoimi dziećmi.

Może robić to tylko wtedy, kiedy w pobliżu nie ma szefa, i zawsze stara się wykadrować dzieci w momencie, gdy ma dwa tysiące trzysta czterdzieści pięć ujęć. Wayne mieszka w zapadłym domu w zapadłej okolicy w zapadłym portowym mieście San Pedro położonym dwadzieścia minut drogi stąd. Mieszka ze swoją mamą, która ma siedemdziesiąt trzy lata. Nie wierzy w Boga, ale co wieczór, zanim pójdzie do łóżka, chyba że jest nawalony i zapomni, modli się do Boga, żeby zabrał jego mamę.

*Mini-mall, inaczej strip mail albo shopping plaża - rząd sklepów z parkingiem naprzeciwko wejścia (wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).

* * *

TJ ma wielkie marzenia. W wieku dwudziestu czterech lat może się pochwalić trzykrotnym udziałem w US Mini-Open.

W pierwszym roku zakończył jako sto dziesiąty na stu trzynastu zawodników. W następnym roku zakończył jako siedemdziesiąty.

W trzecim jako dwunasty. W tym roku TJ chce wygrać, potem wygrywać rok w rok i w końcu zyskać sławę największego minigolfinisty w historii dyscypliny. TJ dorastał w Gity of Industry. Jego najwcześniejszym wspomnieniem jest sztyl Putt Putt Bonanza, jasnoniebiesko-żółto-biały, zamocowany na dwóch słupach dwadzieścia parę metrów nad ziemią. Kiedy TJ miał pięć lat, zamienił się z bratem na pokoje, żeby widzieć ten sztyl ze swego okna. Kiedy miał lat dwanaście, najął się na niepłatny staż u Wayne'a, żeby móc grać za darmo. Jako czternastolatek wygrał Junior Nationals, potem trzy spośród czterech kolejnych mistrzostw juniorów, ostatnie dzięki pozornie niemożliwemu strzałowi przez wiatrak, nad mostem i wzdłuż wiaduktu, który biegł nad wodospadem. TJ gra w minigolfa sześć godzin dziennie. Pracuje na nocną zmianę jako ochroniarz parkingu. W przyszłym roku ma nadzieję dołączyć do mini Pro Tour, które utrzymuje około dziesięciu pełnoetatowych graczy. Wie, że jeśli zakończy w pierwszej piątce, będzie mógł dołączyć do ligi mistrzów. Pierwsza piątka to jeszcze nie to. TJ ma wielkie marzenia. Zamierza przebić wszystkich.

* * *

Renee pracuje w lodziarni w domu klubowym. Cholernie tego nienawidzi. Ma siedemnaście lat i jedyne, czego chce, to uciec. Uciec od Putt Putt Bonanza, od City of Industry, od swojego ojca, który w dzień pracuje w fabryce amunicji, a co wieczór upija się przed telewizorem. Jej matka umarła, kiedy ona miała sześć lat. Zginęła w katastrofie na stodzieście koło Long Beach. Ojciec Renee nigdy się z tego nie otrząsnął. Czasami, kiedy myśli, że jest sam, ona słyszy, jak płacze. Renee nie bardzo pamięta swoją matkę, ale ona też się z tego nigdy nie otrząsnęła. Nie płacze, chce tylko stąd uciec, jak najdalej jak najszybciej, uciec stąd, uciec.

Na imię ma Emeka Ladejobi-Ukwu. Emeka znaczy „dobre uczynki” w języku igbo używanym w południowej Nigerii. Jego rodzice wyemigrowali w 1946 roku, kiedy miał cztery lata. Przyjechali do Kalifornii, bo jego ojciec kochał owoce, a słyszał, że najlepsze w Ameryce owoce są w Los Angeles. Rodzina mieszkała w Hollywood, ojciec pracował jako dozorca w domu towarowym. Emeka był najmłodszym z czterech braci. Gdy miał sześć lat, ojciec zaczął nazywać go Barry i zmienił nazwisko rodziny na Robinson, na cześć Jackiego Robinsona, który rok wcześniej przełamał barierę koloru skóry w baseballu. Wszyscy czterej chłopcy byli wychowywani w przekonaniu, że w Ameryce wszystko jest osiągalne, że to naprawdę jest kraina możliwości, że mogą zostać, kimkolwiek zechcą. Jeden został nauczycielem, drugi

funkcjonariuszem policji, trzeci dorobił się sklepu spożywczego. Emeka, teraz Barry, miał inne marzenie: chciał dostarczać klasie średniej radości i zabawy po przystępnych cenach. Miał jedenaście lat, gdy po raz pierwszy powiedział ojcu o swym marzeniu. Gała rodzina siedziała razem przy niedzielnym obiedzie. Barry wstał, oznajmił, że chciałby coś ogłosić, poprosił o ciszę. Kiedy zaległo milczenie, powiedział: Rodzino, odkryłem swoje marzenie, chcę dostarczać klasie średniej radości i zabawy po przystępnych cenach. Był moment gęstego milczenia, nim wszyscy wybuchnęli śmiechem. Barry stał dalej i czekał, aż śmiech ustanie. Trwało to kilka minut. Gdy się doczekał, powiedział nie poddam się, moje marzenie stanie się rzeczywistością.

Nauka szła Barry'emu jak po grudzie. Podczas całej swojej szkolnej kariery dostał jedną jedyną piątkę, co zdarzyło się w ósmej klasie na wychowaniu fizycznym. Po ukończeniu szkoły średniej najął się do pracy w załodze budowlanej. W przeciwieństwie do wielu mężczyzn z załogi nie specjalizował się w żadnej określonej dziedzinie. Uczył się stolarki, dekarstwa, malowania, elektryki, hydrauliki. Uczył się kłaść wykładziny, wylewać cement. Zarobione pieniądze odkładał. Jeździł dwudziestoletnim zdezelowanym chevroletem, mieszkał w jednopokojowym mieszkaniu w Watts z ubikacją w korytarzu. Co wieczór, zanim poszedł spać, leżał w łóżku i marzył, leżał w łóżku i marzył.

W 1972 roku znalazł ziemię. Była położona przy dużej ulicy równo oddalonej od dziesiątki (San Bernardino Freeway), sześćsetpiątki (San Gabriel River Freeway) i sześćdziesiątki (Pomona Freeway). City of Industry było stateczną społecznością przedstawicieli klasy średniej otoczoną innymi statecznymi społecznościami przedstawicielami tej klasy: Whittier, West Covina, Diamond Bar, El Monte, Montebello. Ziemia była płaska i pusta. Właściciel miał zbudować minikompleks handlowy, ale doszedł do wniosku, że jest za duża konkurencja.

Barry sam zaprojektował wszystkie cztery tory. Chciał, żeby były zabawne dla dorosłych, zachęcające dla dzieci. Wszystkie siedemdziesiąt dwa dołki miały być różne, bez absolutnie żadnych powtórzeń. Wykonał doglegi* w każdym kierunku. Zrobił progi i pagórki, przeszkody wszelkich możliwych rodzajów. Jeden z torów był tematycznie związany z zoo i nieodłączną część każdego dołka stanowiło jakieś zwierzę naturalnej wielkości. Drugi tor był wzorowany na sławnych dołkach prawdziwych pól golfowych.

Trzeci przywoływał sławne filmy, czwarty nazywał się Dziwowisko!!! i zawierał wszystkie najbardziej szalone pomysły twórcy. Barry sam rozplanował tory. Z kolegami z pracy wylewał beton. Rozkładał sztuczną darni, wykonywał prace malarskie. Dbał, żeby wszystko było perfekcyjne, zgodne z jego szczegółowym projektem. Każdą wolną chwilę po pracy spędzał przy budowie torów do minigolfa. Ukończenie ich zajęło mu dwa lata.

* Dogleg - dołek, którego linia gry ostro skręca w miejscu lądowania piłki.

Otwarcie zrobił w czwartek. Nie było domu klubowego, salonu gier, żadnych gokartów, pontonów ani parkingu. Nie było szyldu. Tylko stolik karciany i kaseta na pieniądze przy wejściu, Barry siedzący na składanym krześle, uśmiechnięty i podający każdemu rękę. Miał dziewięć gości. Zarobił trzynaście i pół dolara. Był wniebowzięty. Siedział tam dzień w dzień. Przychodziło coraz więcej ludzi. Odkładał każdy zarobiony cent i robił plany na przyszłość. Po trzech miesiącach mógł sobie pozwolić na zbudowanie małej budki, która zastąpiła stolik karciany.

Po ośmiu miesiącach zrobił parking. Mieszkał w tym samym miejscu, jeździł tym samym samochodem. Nosił koszulkę polo z napisem Putt Putt Bonanza na plecach i swoim imieniem z przodu.

Rozeszła się wieść wśród lokalnych społeczności. Ludzie polubili pole minigolfowe i polubili Barry'ego i z miejsca poznali się na dobrej, przystępnej rozrywce. Półtora roku po otwarciu Barry urządził tor gokartowy, po czym przyszła kolej na salon gier i basen z pontonowymi łódkami. W 1978 roku zbudował dom klubowy, który był równie atrakcyjny jak wiele domów klubowych w miejscowych country dubach. Uważał go za swoje szczytowe osiągnięcie. Lata osiemdziesiąte były okresem boomu. W Putt Putt Bonanzie panował tłok przez siedem dni w tygodniu, trzysta sześćdziesiąt dni w roku. Gry wideo stały się fenomenem kulturowym, ze Space Invaders, Pac-Man i Donkey Kong na czele.

Putt Putt Bonanza była jednym z głównych miejsc akcji jednego z najpopularniejszych filmów dekady The Kung Fu Kid, co spowodowało eksplozję popularności torów minigolfowych oraz samego parku. Barry urządził wyścigi gokartów, wprowadził dni ze zniżką rodzinną, wydzielił część domu klubowego na przyjęcia urodzinowe. Zyski często szły na modernizację lub utrzymanie obiektów, mimo to zdołał odłożyć przyzwoity kapitał. Dla Barry'ego lata osiemdziesiąte były czasem spełnienia marzeń, czasem, kiedy jego wizja stała się rzeczywistością i kiedy została uhonorowana przez tabuny klientów z klasy średniej, które gromadził jego park rozrywki. Z nastaniem lat dziewięćdziesiątych jakby ktoś pstryknął przełącznik. Ludzie przestali przychodzić tak często, a ci, którzy przychodzili, wyglądali na nieszczęśliwych. Dzieciaki nosiły czarne T-shirty i miały gniewne miny, otwarcie pluły, przeklinały i paliły papierosy. Rodzice wydawali się przygnębieni i trzymali portfele w kieszeniach. Stłuczki gokartów, zwykle zamierzone, stały się o wiele powszechniejsze, małe dzieci w pontonach zaczęły wdawać się w bójki, większość nowych gier wideo polegała na strzelaniu i zabijaniu. Barry myślał, że to pewien etap cyklu i że dobre czasy powrócą.

Bonanza wciąż zarabiała wystarczająco, żeby jej nie zamykać, ale utrzymanie wysokich standardów Barry'ego wymagało sięgania do oszczędności. Podczas gdy dekada się wlokła i nic nie zapowiadało zmian, oszczędności się wyczerpały. W 1984 roku Barry przeprowadził się z jednopokojowego mieszkania do niewielkiego domu w stylu ranczo kilka

kilometrów drogi od Putt Putt Bonanzy. Zaciągnął więc drugą hipotekę na dom, żeby utrzymać pole do minigolfa. Był krótki powrót do świetności wraz z boomem internetu, ale okazało się to chwilowe. No i dzieciaki, one robiły się coraz gorsze, bardziej krzykliwe i gburowate, bardziej nieokrzesane. Czasem przyłapywał kilkoro na picciu alkoholu albo paleniu marihuany, czasem znajdował parę nastolatków migdalących się w którejś z toalet domu klubowego.

Barry wciąż chodzi codziennie do pracy, wciąż jest bardzo dumny z Putt Putt Bonanzy. Wie jednak, że jego marzenie prawie umarło. Pod koniec roku zamyka tor gokartowy i basen z pontonami, bo ich ubezpieczenie stało się za drogie, a wie, że proces sądowy całkiem by go zrujnował. Nie znosi wchodzić do salonu gier, bo to wszystko tylko broń i śmierć, wybuchy i hałas. Jego pracownicy nie są dumni ze swojej pracy, zmieniają się tak często, że nie zawsze może otworzyć dom klubowy. Widzi pęknięcia betonu w dołkach golfowych, nie nadąza z pieleniem, co najmniej dwa razy w tygodniu znajduje mocz w przeszkodach wodnych. Skończyły się oszczędności, więc nie może zrobić remontów. Może dalej otwierać park, ale to wszystko.

Jakiś deweloper zgłosił się do Barry'ego z propozycją kupienia Putt Putt Bonanzy. Deweloper chce ją zrównać z ziemią i zbudować mini-mall. Pieniądze pozwoliłyby Barry'emu spłacić dom i spędzić emeryturę we względnie komforcie. Bracia Barry'ego mówią, żeby to zrobił, jego księgowy mówi, żeby to zrobił, jego poczucie rozsądku i jego mózg mówią, żeby to zrobił. Jego serce mówi nie. Gdy tylko Barry dopuszcza je do głosu, serce mówi mu nie, nie, nie. Przez cały długi dzień, każdego dnia jego serce krzyczy nie.

Co wieczór przed pójściem spać Barry siada na łóżku i przegląda album, który trzyma na szafce nocnej. To jest obrazkowa historia jego życia w Putt Putt Bonanzie. Zaczyna się od zdjęcia, na którym on i sprzedawca ziemi pieczętują świeżą transakcję uściskiem dłoni. Dalej jest on podczas projektowania, którym przeważnie zajmował się przy stole w domu swoich rodziców, przy budowaniu torów, co robił z wielu dawnymi kolegami. Jest jego zdjęcie z dnia otwarcia, uśmiechniętego przy stoliku karcianym, są jego zdjęcia z wszystkich kolejnych faz rozbudowy, jego zdjęcia z uśmiechniętymi, radosnymi gośćmi, ze śmiejącymi się dziećmi, z zadowolonymi rodzicami. Gdzieś w połowie albumu jest jego zdjęcie z głównymi aktorami The Kung Fu Kid: starym Chińczykiem, młodą włosko-amerykańską nastolatką i blondynką w roli pierwszej naiwnej, w przyszłości laureatką nagrody Akademii. Stoją przy wejściu do parku, za nimi jaśnieje szyld Putt Putt Bonanzy. Barry miał czterdzieści dwa lata, gdy zrobiono to zdjęcie, był u szczytu swojej kariery, jego marzenie się ziściło i był szczęśliwy. Kiedy dochodzi do tego zdjęcia, zatrzymuje się na nim i patrzy. Uśmiecha się, chociaż wie, że już nigdy nie będzie jak wtedy, chociaż wie, że świat już nie chce tego, co on ma, co kocha, czego zbudowaniu i utrzymaniu poświęcił swoje życie. Leży w łóżku, patrzy na zdjęcie z uśmiechem. Jego rozum mówi odpuść, sprzedaj to. Jego serce mówi nie. Jego serce mówi nie.

Z powodu zbyt trudnego brzmienia i zbyt długiej długości pierwotnej nazwy mniej więcej od roku 1830 osada El Pueblo de Nuestra Señora la Reina de los Angeles de Porciúncula jest znana jako Ciudad de los Angeles.

Amberton Parker.

Urodzony w Chicago, potomek wielkiej rodziny potentatów mięsnych ze Środkowego Zachodu.

Wykształcony w St. Paul's i na Harvardzie.

Przenosi się do Nowego Jorku, na pierwszym przesłuchaniu zdobywa główną rolę w broadwayowskiej sztuce. Sztuka zbiera wysmienite recenzje i otrzymuje dziesięć Nagród Tony.

Robi niezależny film, zdobywa Złoty Glob.

Robi akcję/dramat o amerykańskiej korupcji na Bliskim Wschodzie. Film zarabia sto pięćdziesiąt milionów dolarów brutto i dostaje nominację do Oscara.

Spotyka się z aktorką największą!!! aktorką świata. Spotyka się z modelką, która występuje pod samym imieniem. Spotyka się z debutantką, pływaczką olimpijską, zdobywczynią sześciu złotych medali, primabaleriną.

Gra główną rolę w seryjnym filmie akcji. Powstrzymuje terrorystów, szalonych naukowców, bankierów żądnych władzy nad światem. Zabija wschodniego Europejczyka, który jest w posiadaniu broni jądrowej, Araba z jakimś wirusem, południowoamerykańską kusicielkę z najbardziej uzależniającym narkotykiem, jaki widział dotąd świat. Jeśli są nikczemni i zagrażają Ameryce, zabija ich. Zabija ich na miejscu.

Aby udowodnić swą wszechstronność, robi film taneczny, film mafijny, film sportowy.

Dostaje Oscara za rolę pryncypialnego badacza, który zakochuje się w ponętnej squaw i staje na czele buntu mieszanego rasowo społeczeństwa przeciwko skorumpowanemu królowi.

Żeni się z piękną młodą kobietą z Iowa, pomniejszą gwiazdą filmową, która po ślubie staje się pokaźną gwiazdą filmową.

Mają trójkę dzieci, chronią je przed mediami.

On zakłada fundację. Robi cykl programów talk-show. Zajmuje się sprawami pokoju i edukacji. Rozprawia elokwentnie o znaczeniu oraz potrzebie przejrzystości i prawdy w naszym społeczeństwie.

Pisze książkę wspomnieniową o swoim życiu, swoich miłościach, swoich przekonaniach. Tytuł sprzedaje się w dwóch milionach egzemplarzy.

On jest amerykańskim bohaterem.

Amberton Parker.

Symbol prawdy i sprawiedliwości, prawości i uczciwości. Amberton Parker.

Publicznie heteroseksualista.

Prywatnie homoseksualista.

W roku 1848, po dwóch latach wojny między Stanami Zjednoczonymi a Meksykiem, na mocy traktatu z Guadalupe Hidalgo Kalifornia staje się częścią terytorium Stanów Zjednoczonych.

Jej rodzice byli piętnaście metrów za linią granicy, kiedy się urodziła, jej matka Graciella leżała na ziemi, krzycząc, jej ojciec Jorge myślał, co zrobić, co zrobić, żeby nie umarli. Jorge miał scyzoryk. Przeciął pępowinę, oderwał łożysko, dziecko zaczęło płakać, Jorge zaczął płakać, Graciella zaczęła płakać. Każde z nich miało swoje powody. Życie ból strach ulga szansa nadzieja znane nieznane.

Plącz.

Wcześniej cztery razy próbowali się przedrzeć. Dwa razy ich złapali, dwa razy odesłali, dwa razy Graciella zachorowała i nie mogła iść dalej. Byli z małej rolniczej wioski w Sonora, która powoli wymierała, farmy znikwały, ludzie uciekali. Przyszłość była na północy. Praca była na północy. Pieniądze były na północy. Ktoś z wioski im powiedział, że gdyby ich dziecko urodziło się na ziemi amerykańskiej, byłoby obywatelem amerykańskim. Gdyby ich dziecko było obywatelem amerykańskim, pozwoliliby im zostać. Gdyby mogli zostać, może byłaby jakaś przyszłość.

Wycierali ją, gdy podjechał patrol graniczny, jeden mężczyzna za kierownicą jeepa, pistolet przy pasku, na głowie kowbojski kapelusz. Wsiadł z wozu spojrzął na nich, zobaczył dziecko, zobaczył krew ciekącą po nogach Gracielli, zobaczył zdrętwiałego Jorgego. Stał i gapił się na nich. Nikt się nie ruszał. Krew ciekła. Odwrócił się i otworzył tylne drzwi jeepa.

Wsiadajcie.

No hablamos ingles.

Usted aprende mejor si usted desea hacer algo de se en este pais. (Pan się uczy lepiej, jak pan chce coś zrobić, żeby być w ten kraj).

Si.

Wsiadajcie.

Wskazał tylne siedzenie, pomógł im wejść do środka, sprawdził, czy siedzą bezpiecznie, zamknął drzwi, jechał przez pustynię najszybciej jak mógł bez ryzyka. Jorge trząsał się ze strachu, nie chciał, żeby go odesłali. Graciella trzęsała się ze strachu, nie mogła uwierzyć, że trzyma w ramionach dziecko. Niemowlę wrzeszczało.

Godzinę jechali do najbliższego szpitala. Jeep zatrzymał się przed wejściem na ostry dyżur mężczyzna pomógł świeżym rodzicom wysiąść zaprowadził ich do drzwi. Przystanął zanim weszli spojrzął na ojca przemówił.

Witajcie w Ameryce.

Gracias.

Mam nadzieję, że znajdziecie to, czego szukacie.

Gracias.

Dali jej imię Esperanza. Była mała, jak oboje jej rodziców, i miała bujne kręcone czarne włosy, jak oboje jej rodziców. Miała jasną skórę, prawie białą, i ciemne oczy, prawie czarne, i miała wyjątkowo potężne uda, niemal karykaturalnie wielkie, jak gdyby jej nogi powyżej kolan zostały w jakiś sposób

napompowane. Była łatwym dzieckiem. Ciągłe się uśmiechała i chichotała, rzadko piała, dobrze spała, dobrze jadła. Z powodu komplikacji związanych z jej urodzeniem się na pustyni, do których przyczyniły się po części jej ogromne uda, Jorge i Graciella wiedzieli, że nigdy nie będą mieć więcej dzieci, przez co tulili ją mocniej, nosili delikatniej, kochali bardziej, jeszcze bardziej, niż myśleli, że będą lub że będą w stanie ją kochać, bardziej, niż sobie wyobrażali, że to możliwe.

Rodzina trzy lata tułała się po Arizonie, Jorge pracował jako zbieracz na farmach cytrusowych mandarynek, tangelo i pomarańczy, Graciella, która zawsze miała uśmiechniętą, chichoczącą Esperanzę przy sobie, sprzątała domy zamożnych białych z klasy wyższej. Żyli skromnie, zwykle w jednopokojowej norze z tym, co najniezbędniejsze: łóżkiem, które dzielili, stołem, przenośną kuchenką elektryczną, zlewem i ubikacją. Oszczędzali, ile się dało, każdy marny grosz był pożądany, każdy dolar policzony i odłożony, chcieli mieć własny dach nad głową, urządzić własny dom. To było ich marzenie, amerykańska córka, amerykański dom. Zawędrowali na północ do Kalifornii. Wszędzie były farmy cytrusowe, wszędzie były domy, które wymagały sprzątan.

Wszędzie były społeczności Meksykanów o takiej samej pozycji, z takimi samymi marzeniami, taką samą chęcią do pracy, takim samym pragnieniem lepszego życia. Jeszcze dwa lata tułaczki i dotarli do East Los Angeles, które jest największą społecznością meksykańską w Stanach Zjednoczonych. Mieszkali w garażu człowieka, którego kuzyn pochodził z ich wioski. Spali na materacu na podłodze, załatwiali się do wiader, które wylewali do ścieku.

To miało być tymczasowe, taką mieli nadzieję, dojrżeli do znalezienia własnego domu. Nie wiedzieli, na co ich stać, czy stać ich na cokolwiek, w jaki sposób kupić, gdzie się zacząć rozglądać, wiedzieli tylko, że chcą, że chcą mieć własny dom, że chcą.

Nie mieli samochodu, więc autobusem zjechali całe East LA, spenetrowali Echo Park, Highland Park, Mt. Washington, Bell Garden, Pico Rivera. Nie było niczego, na co byłoby ich stać, pojechali do Boyle Heights, które w tamtym czasie, w roku 1979, było najbardziej niebezpiecznym rejonem East LA, i znaleźli małą rudę z walącym się garażem, poprzedni właściciele próbowali ten dom podpalić, myśląc, że jest opętany przez szatana. Nie spłonął, próbowali trzy razy i nie spłonął, więc zmienili zdanie i zaczęli myśleć, że może być chroniony przez Boga. Tak czy owak, bali się tam mieszkać i chcieli się domu pozbyć. Kiedy zobaczyli Esperanzę, nie mogli nadziwić się jej udom, które były prawie dorosłej wielkości, i oczarował ich jej uśmiech i chichotanie, i ogłosili ją dzieckiem Pana i Zbawiciela, i sprzedali dom Jorge i Gracielli za osiem tysięcy dolarów, które były ich całym co do centa majątkiem. Po wyjściu z tamtego domu, po uzgodnieniu ostatecznych warunków Jorge padł na kolana i zaczął płakać. Amerykańska córka. Amerykański dom. Amerykański sen. Przeprowadzili się miesiąc później. Mieli swoje ubrania i kilka wytartych kocy, Esperanza miała lalkę, którą nazywała Lovie.

Nie mieli żadnych mebli, łóżek, żadnych talerzy, sztućców, kubków, garnków ani patelni, żadnych środków transportu, radia ani telewizora. Na ich pierwszy wieczór w domu Jorge kupił puszkę napoju winogronowego i kilka papierowych kubków, Graciella nabyła ciasto owocowe marki Hostess. Raczyli się napojem i porcjowanym ciastem. Esperanza biegała po domu, pytając, co oni zrobią z tymi wszystkimi pokojami, chciała wiedzieć, czy to jest dom, czy pałac. Jorge i Graciella siedzieli, uśmiechali się i trzymali za ręce. Spali na podłodze w dużym pokoju, we troje pod jednym kocem, ojciec matka i córka, razem pod jednym kocem.

Osiemnastego lutego 1850 roku zostaje utworzone hrabstwo Los Angeles jako jedno z dwudziestu siedmiu pierwotnych hrabstw terytorium Kalifornii. Dziewiątego września 1850 roku Kalifornia zostaje trzydziestym pierwszym stanem Unii.

Niebo o świcie blaknie ze wschodzącym słońcem. Nie ma żadnych odpowiedzi dla Staruszka Joego. Nigdy ich nie ma, nigdy nie było, zastanawia się, czy kiedykolwiek będą, nadal będzie przychodził tu co rano dotąd, aż nadejdą odpowiedzi albo on zejdzie z tego świata. Wstaje otrzepuje piasek z nóg i ramion i wraca do swojej toalety, którą zwolni, nie licząc załatwiania potrzeb fizjologicznych, na większość dnia.

Jak się ogarnie i schowa swoje rzeczy, je śniadanie, które zwykle składa się z resztek meksykańskiego żarcia z poprzedniego wieczoru, choć często wymienia się jedzeniem z innymi bezdomnymi, którzy żyją w pobliżu śmietników należących do pizzerii, knajpy chińskiej, baru z hamburgerami czy od czasu do czasu budki z hot dogami (często po dwunastu godzinach na otwartym powietrzu hot dogi są niejadalne). Po śniadaniu wypija kawę, którą dostaje od prowadzącego budkę z kawą w zamian za radę na temat kobiet. Mimo że Staruszek Joe jest sam i nigdy nie był żonaty, uważa się za eksperta od kobiet. Większość rad, jakich udziela mężczyznom, obraca się wokół myśli, że aby zyskać w oczach kobiety, trzeba ją ignorować. Zdarza się, oczywiście, że jego taktyka przynosi odwrotny skutek, ale na tyle często się sprawdza, że od paru lat Staruszek Joe korzysta z darmowych napojów.

Z kubkiem kawy w ręce Joe przemierza piętnaście przecznic na południe do Venice Pier, które znajduje się na końcu Washington Boulevard i stanowi granicę między Venice a Marina Del Rey. Idzie na koniec mola wychodzącego prawie dwieście metrów w Pacyfik, pospaceruje w kółko i wraca na promenadę. Czasami zatrzymuje się na końcu i ogląda surferów, którzy korzystają z załamania fali po obu stronach mola rozbijających się o jego słupy. Kiedy spaceruje, stara się opróżnić umysł, znaleźć trochę spokoju, myśleć krok, krok, krok, aż w ogóle przestanie myśleć. Tylko że zwykle to nie działa i łapie się na myśleniu o tym samym starym gównie: co dziś będę jadł, ile pieniędzy wyciągnę od turystów, kiedy zacznę pić?

Po spacerze Joe kieruje się do jednej z ławek na głównym odcinku deptaka i siada. Jak tylko umożliwi się wygodnie na ławce, zebrze od turystów, żeby mieć za co się upić.

W roku 1856 meksykański nacjonalista Juan Flores usiłuje wszcząć rewolucję w celu wyzwolenia Los Angeles i powrotu południowej Kalifornii pod panowanie rządu meksykańskiego. Zostaje schwytyany i powieszony publicznie w ówczesnym centrum miasta na oczach trzech tysięcy ludzi.

Druga Poprawka do Konstytucji Stanów Zjednoczonych głosi, co następuje: *Dobrze zorganizowana milicja jest niezbędna dla bezpieczeństwa wolnego państwa; prawo ludzi do posiadania i noszenia broni nie może być naruszone.*

* * *

Budynek jest paskudny. Ponury i nijaki w Culver City. Otoczony magazynami, opuszczonymi fabrykami, pustymi parkingami, warsztatami samochodowymi. Ogrodzenie wieńczy drut kolczasty. Jedyne wejście i wyjście ma podwójne drzwi, jedno ze stalowej kraty, drugie z litej stali. Zamontowane na dachu kamery nagrywają wszystko, co się dzieje na zewnątrz, każdego, kto wchodzi i wychodzi przez drzwi. Zewnętrzne ściany pokryte są aluminiowym sidingiem, a pod sidingiem jest półmetrowa warstwa betonu, odpowiednio gruba, żeby nie staranował jej żaden pojazd poza czołgiem. Parking jest przy ulicy.

* * *

Larry jest nienawistnikiem. Podłym skurwielowatym nienawistnikiem. Nienawidzi wszystkich. Nienawidzi czarnych, Latynosów, Azjatów, nienawidzi kobiet i gejów, nienawidzi Żydów i nienawidzi Arabów, jak skurwysyn nienawidzi tych Arabów. Larry jest biały. W odróżnieniu od większości białych rasistów Larry nie jest zwolennikiem supremacji białej rasy. On nienawidzi też białych, nienawidzi ich jak wszystkich innych, czasami bardziej, bo jest jednym z nich. Pytany o nienawiść do białych Larry mówi: Gdybym miał do wyboru zastrzelić białego skurwysyna i jakiegoś skurwysyna z pigmentem w skórze, ustawiłbym ich plecami do siebie, żeby zastrzelić obu jedną kulką. Kiedy jego matka po raz pierwszy usłyszała tę uwagę, w komentarzu wyraziła uznanie dla jego inteligencji. Powiedział, żeby się kurwa zamknęła, że jej też nienawidzi.

Larry ma fiksację na punkcie broni, jest namiętym zwolennikiem i obrońcą prawa jednostki do jej noszenia. Larry ma ponad czterysta egzemplarzy własnej broni palnej. Pistolety ręczne, strzelby myśliwskie, śrutówki, karabiny szturmowe, broń maszynową, karabiny snajperskie. Trzyma ten arsenał we wzmocnionej piwnicy swojego domu, który znajduje się kilka ulic od jego sklepu. Zbrojownia, bo tak nazywa owo pomieszczenie, jest też zaopatrzona w ponad dziesięć tysięcy jednostek amunicji i zaminowana plastycznym materiałem wybuchowym.

Larry jest właścicielem budynku, nabył go we wczesnych latach osiemdziesiątych i przebudował według własnego projektu. Jest też właścicielem mieszczącego się w nim sklepu z bronią. Oficjalnie, w urzędowych wnioskach o rejestrację firmy oraz licencję sprzedawcy broni, sklep nosi nazwę Broń Palna Larry'ego. Nieoficjalnie Larry nazywa sklep inaczej: miejsce, gdzie sprzedają gówno do zabijania ludzi.

W umyśle Larry'ego nie powstaje żadna wątpliwość co do motywacji jego klientów. To, czy śmierć zostaje zadana w obronie własnej, czy jako skutek

pewnej formy czynnej agresji, nie ma dla niego znaczenia, skutek jest zawsze taki sam, jakiś żalony martwy skurwiel ląduje w kostnicy. Choć z tego czy innego powodu nienawidzi prawie wszystkich, Larry nie robi różnicy między klientami. Dopóki nie są karanymi przestępcami i dopóki może im legalnie sprzedać jakiś rodzaj broni, czy to pistolet, czy strzelbę albo śrutówkę, czy rewolwer, jednostrzałowiec, czy też półautomat łatwy do przerobienia na pełny automat, Larry weźmie od każdego pieniądze i da mu to, czego chce.

Nie jego sprawa, co zrobi jeden z drugim, kiedy już opuści jego sklep. Wie jednak, i czerpie pewną przyjemność z tego faktu, że właściwie użyta broń robi swoje, że zabija ludzkie istoty, zabija skurwieli, których on nienawidzi, że uwalnia od nich pieprzony świat.

Nie obchodzi go rasa, wyznanie, płeć ani orientacja seksualna. Nienawidzi wszystkich po równo. Sprzedaje rzeczy, które ich zabijają.

* * *

Ma dwadzieścia sześć lat. Pochodzi z Indianapolis. Mieszkała w LA dziewięć miesięcy, przyjechała tu, żeby zostać specjalistką od reklamy, jej rodzina tego nie pochwałała. Trzy tygodnie temu przechodziła przez garaż parkingowy, był późny wieczór, wracała z pierwszej randki, wypila dwa kieliszki wina do kolacji. Jej towarzysz chciał ją odprowadzić do samochodu, ale ona go lubiła, naprawdę jej się spodobał, był o rok starszy, prawnik z branży rozrywkowej, ktoś, komu tak jak jej zależało na karierze, w przyszłości na rodzinie, i wiedziała, że jeśli odprowadzi ją do samochodu, zechce ją pocałować. Ona nie chciała się spieszyć, chciała spróbować jak najbardziej staromodnej konwencji randkowania. Odpowiedziała, że nie trzeba, że sobie poradzi.

On obiecał, że do niej zadzwoni. Uśmiechnęła się i powiedziała, że liczy na to. Odeszła. Była w tym garażu wiele razy, pracowała niedaleko, to było w mieście Santa Monica, które jest bezpieczną, stabilną, zamożną społecznością. Garaż wydawał się raczej pusty. Wjechała windą na czwartą kondygnację. Wysiadła i zaczęła iść w stronę swego samochodu, który stał po przeciwnej stronie garażu.

Natychmiast poczuła się nieswojo. Zaczęła iść szybciej coś było nie tak niedobrze nagle ogarnęło ją przerażenie cholerne przerażenie coś było nie tak. Miała sześć metrów do samochodu, cztery, trzy sięgnęła po kluczyki była przerażona. On wyszedł pomiędzy dwóch samochodów, zaszedł ją od tyłu, miała półtora metra do celu, kluczyki w dłoni.

Wyrywkowa lista klientów w sklepie Larryego w przeciętny dzień:

Angelo. Lat 18. Kupuje strzelbę .30-30. Do tego kupuje lunetę. Terrance. Lat 21. Kupuje półautomatyczny pistolet Glock 9 mm.
Gregory. Lat 22. Kupuje rewolwer .357 magnum.
Aneesa. Lat 19. Kupuje 12-kalibrową śrutówkę z uchwytem pistoletowym.
Javier. Lat 21. Kupuje pistolet Luger Parabellum 9 mm.
Ouanda. Lat 18. Kupuje karabinek szturmowy AR-15 M4 w konfiguracji California-legal.
Jason. Lat 21. Kupuje półautomatyczny pistolet Beretta 9 mm. Leon. Lat 19. Kupuje strzelbę .30-06.
John. Lat 24. Kupuje colta kaliber 45.
Erie. Lat 26. Kupuje 38-kalibrowego smith & wessona.
Lisa. Lat 21. Kupuje półautomatycznego glocka 9 mm.
Tony. Lat 18. Kupuje karabinek szturmowy AR-15 M4 w konfiguracji California-legal.
William.' Lat 21. Kupuje półautomatyczny pistolet 9 mm.
Troy. Lat 21. Kupuje remington derringera.
Andrew. Lat 21. Kupuje 50-kalibrowy półautomatyczny desert eagle.
Clay. Lat 21. Kupuje półautomatycznego browninga 9 mm.
Tito. Lat 18. Kupuje karabinek szturmowy AK-47 w wersji California-legal.
Tom. Lat 19. Kupuje karabinek szturmowy AR-15 M4 California--legal z komorą zamkową typu Fiat Top.
Carrie. Lat 19. Kupuje karabinek szturmowy Bushmaster AR-15 M4 California-legal.
Jean. Lat 22. Kupuje rewolwer .357 magnum.
Terry. Lat 20. Kupuje karabinek szturmowy AK-47 California--legal.
Phillip. Lat 21. Kupuje półautomatycznego glocka 9 mm.
Gus. Lat 22. Kupuje półautomatyczną berettę 9 mm.
Stanley. Lat 18. Kupuje karabinek szturmowy AK-47 California--legal.
Ann. Lat 19. Kupuje karabinek szturmowy AR-15 M4 California--legal.
Alex. Lat 18. Kupuje karabinek szturmowy AK-47 California-legal. Doug. Lat 19. Kupuje 12-kalibrową śrutówkę z uchwytem pistoletowym.
Daniel. Lat 22. Kupuje rewolwer .357 magnum.
Peter. Lat 22. Kupuje 50-kalibrowy półautomatyczny pistolet Desert Eagle i karabinek szturmowy AK-47 California-legal.
Carl. Lat 18. Kupuje karabinek szturmowy Bushmaster AR-15 M4 California-legal.

Ricky przez cztery lata nie miał żadnej pracy. Dawniej pracował w drukarni, ale ta upadła ze względu na postęp w technologii drukarskiej, który pozwolił

małym firmom drukować we własnym zakresie. Poszedł na zasilek, stracił do niego prawo, nie mógł znaleźć innej pracy, drukarnie w całym mieście bankrutowały. Lubił siedzieć cały dzień w domu, oglądać telewizję i pić piwo, więc przestał szukać innej pracy. Potrzebował pieniędzy, próbował wymyślić, jak je zdobyć, kiedy zadzwonił jeden znajomy, karany przestępca, i poprosił go, żeby kupił broń (w Kalifornii skazani za przestępstwo nie mogą kupować broni). Ricky poszedł do sklepu Larry'ego z tym znajomym i za jego pieniądze kupił półautomatyczną dziewiątkę i karabinek szturmowy California-legal. Kiedy wrócił z bronią do domu, spiłował numery seryjne. Kumpłowi, który potrzebował dobrej broni do swojej pracy, policzył za przysługę pięćset dolców.

Tamten przestępca powiedział innemu przestępcy, który powiedział innemu przestępcy. Ricky zaczął zarabiać pieniądze. Według prawa kalifornijskiego mógł kupić tylko jeden pistolet na miesiąc, ale nie było ograniczenia liczby karabinków szturmowych produkowanych w dozwolonej w Kalifornii konfiguracji i zawsze w razie potrzeby mógł pojechać do Arizony czy Nevady, żeby obejść tutejsze prawo. Nabył komplet pilników i trochę kwasu solnego, aby numery seryjne były usuwane jak należy. Jak dotąd żadna z trzystu sztuk broni, które kupił dla skazanych przestępców, nie naprowadziła na jego ślad.

Dziś jest u Larry'ego z mężczyzną o imieniu John. John właśnie wyszedł z więzienia, skończył odsiadkę za morderstwo i chce kupić karabinek szturmowy. Ricky nie pyta po co, ale John wspomina coś o byłej żonie, dawnym współniku w interesach i jakichś brakujących pieniądzech. Larry pokazuje im różne AK i AR-15, broń, którą łatwo można przerobić z półautomatycznej na automatyczną, i książkę z instruktażem, jak dokładnie to zrobić. Ricky będzie musiał poczekać do następnego dnia, żeby odebrać karabiny, i będzie potrzebował jeszcze dwóch dni na usunięcie numerów seryjnych. Wtedy odda je Johnowi i w razie czego zaprzeczy, jakoby kiedykolwiek się z nim spotykał, rozmawiał czy miał z nim cokolwiek wspólnego. Co John robi z tą bronią, nic go obchodzi. Nic a nic.

Przystawił jej do głowy pistolet, kazał jechać na wzgórze nad Malibu, kazał zaparkować na odległym końcu duktu pożarowego. Zgwałcił ją na tylnym siedzeniu. Zdzielił kolbą pistoletu. Wyrzucił ją z samochodu i odjechał.

Znalezienie pomocy zajęło jej cztery godziny. Pojechała do szpitala, złożyła zeznania przed policją. O tamtym zajściu donosiły gazety i lokalne serwisy informacyjne. Nie było odcisków palców. Nie było DNA.

Nie powiedziała swoim rodzicom ani znajomym w pracy. Nie chciała usłyszeć mówiliśmy ci, nie chciała żadnej litości. Wzięła urlop i przez dwa tygodnie nie wychodziła z domu, leżała w łóżku i płakała. Dwa razy dziennie dzwoniła do detektywa zajmującego się jej sprawą, nie było żadnych tropów.

Kiedy wróciła do pracy, była inną osobą, nie uśmiechała się już, nie śmiała, sama jadła lunch, wychodziła punktualnie o piątej i nigdy się nie umawiała z nikim z pracy. Mężczyzna, z którym miała randkę tamtego wieczoru, dzwonił do niej, a ona nie oddzwoniła, dzwonił jeszcze trzykrotnie ona nigdy nie oddzwoniła. Poszła do terapeuty nie pomogło, poszła do psychologa od gwałtów

nie pomogło. Poszła do pastora nie pomogło. Zapisła się do grupy wsparcia nie pomogło. Zaczęła pić nie pomogło.

Rozpoznała go, kiedy przyjmował od niej zamówienie w pewnym fast foodzie. Wtedy miał zamaskowaną twarz, ale poznała go po głosie i poznała po oczach. Uśmiechał się do niej, kiedy składała zamówienie. Zapytał, czy się skądś znają. Zapytał, jak ma na imię. Z całą pewnością wiedział, kim ona jest, i wiedział, że go rozpoznała. Dotknął jej ręki, podając przez kontuar jedzenie.

Kiedy odchodziła, uśmiechnął się i powiedział mam nadzieję, że się znów zobaczymy.

Nie poszła więcej do pracy. Przestała wychodzić z domu strasznie się bała. Nie odbierała telefonów nie używała komputera. Wpatrywała się w sufit, w swoją poduszkę, w ścianę. Nigdy nie patrzyła w lustro. Tego rana obudziła się, wzięła prysznic i po raz pierwszy od kilku miesięcy zrobiła makijaż i ułożyła włosy. Wyglądała pięknie, jak dziewczyna, która przyjechała z Indianapolis z marzeniami, z przyszłością, z życiem przed sobą. Wyszła na śniadanie z dwiema koleżankami z pracy. Zadzwoiła do mężczyzny, który zabrał ją wtedy na randkę, i przeprosiła, że nie odezwała się wcześniej. Wysłała do przyjaciół e-maile i zadzwoniła do rodziców. Powiedziała wszystkim, że ich kocha. Kiedy zrobiła wszystko, co miała zrobić, pojechała do sklepu Larry'ego. Kupiła nowiutkiego colta kaliber 45. Podała niezbędne dane do tego, żeby móc nabyć broń. Wyszła z uśmiechem. Jutro odbierze broń ze sklepu, przyniesie do domu, załaduje. Wtedy podejmie decyzję, znaleźć go wycelować mu w twarz i zabić albo sobie włożyć lufę do ust i odstrzelić tył głowy. Będzie myślała o nim tuż przed naciśnięciem spustu, będzie myślała o tym, jak jej dotknął i jak się do niej uśmiechał, będzie widziała go stojącego za kontuarem ze świadomością, że ona go rozpoznała. Tak czy inaczej jej życie będzie skończone. Będzie myślała o tym, jak jej dotknął i jak się do niej uśmiechał. I naciśnie spust.

* * *

Larry zamyka sklep wraca do domu je kolację i wypija sześciopak dobrego zimnego amerykańskiego piwa. Zasypia bez trosk.

W roku 1852 do Los Angeles przybywa pierwszy imigrant chiński. W 1860 istnieje już Chinatown i rozkwita. Dziesięć lat później jest jedną największych społeczności w tym mieście.

Amberton budzi się po jednej stronie swego domu, rezydencji z trzynastoma sypialniami na wzgórzach Bel-Air, jego żona i dzieci są po drugiej stronie. W jego łóżku jest młody mężczyzna, jak to często bywa, ciało młodego mężczyzny zostało nabyte przez serwis internetowy, pięć tysięcy za noc, opcja all inclusive. Młody mężczyzna jest wysokim i muskularnym blondynem i jest wyjątkowo satysfakcjonujący. To jeden z faworytów Ambertona. Niewiele mówi i wychodzi bez słowa tylnymi drzwiami.

Amberton wstaje z łóżka, bierze prysznic, idzie przez dom do kuchni, która jest wykonana z marmuru karraryjskiego, drewna brezyliki brazylijskiej oraz stali i kosztowała czterysta tysięcy dolarów. Mówi cześć swojej żonie Casey, która jest wysoka i chuda, ma czarne włosy i zielone oczy i systematycznie trafia na listy najładniejszych i najlepiej ubranych kobiet świata, i całuje ją w policzek. Z dala od obiektywów paparazzich i z dala od oczu rozkochanej w nim publiczności nigdy nie pocałował żony inaczej niż w policzek. Nalewając sobie do filiżanki kawy, która została przygotowana, wraz ze śniadaniem, przez jego kucharza,

Amberton mówi. Używa swego prywatnego głosu, który jest miękki i śpiewny i lekko afektowany, zupełnie niepodobny do jego głosu na użytek publiczny, który jest mocny, wyrazisty i doniosły.

Jak tam dzionek?

Casey mówi.

W porządku.

Gdzie dzieciaczki?

Amberton, one nie lubią, kiedy nazywasz je dzieciaczkami. Mają siedem, pięć i cztery lata, trochę z tego wyrosły.

Nie szkodzi, są moimi dzieciaczkami. Zawsze będę je tak nazywał. Ona śmieje się, mówi.

Są na gimnastyce, potem mają jazdę konną, a później sztukę. Pracowity dzień.

Bardzo.

A ty co będziesz robiła?

Jestem umówiona z agentami, żeby pogadać o tym filmie w Anglii. Wpadną na lunch.

Co to za film?

O poetce, która zakochuje się w lekarzu, który zostaje zabity podczas pracy charytatywnej w Kongu. Ona zмага się ze swoją twórczością i rozważa samobójstwo, ale przetrzymuje kryzys i zdobywa wielką nagrodę. Naprawdę niezły kawałek.

Rozumiem, że ty byłabyś poetką?

Nie. Ja byłabym siostrą, która pomaga jej przyjść do siebie. To jest naprawdę wielka rola. Mogłabym za to dostać nominację do najlepszej roli drugoplanowej.

On chichocze.

Fajnie. Bardzo, bardzo fajnie. Lubimy nominacje.

Ona chichocze.

Lubimy. A jakie ty masz plany?

Poćwiczyć, poleżeć chwilkę przy basenie, może zrobić jakieś internetowe zakupy.

Kim był facet z ostatniej nocy?

Skąd wiesz, że jakiś był?

Słyszałam was.

Wygląda na zszokowanego. W udawany teatralny sposób.

Nie.

Tak.

Powiedz nie, proszę.

Ona się uśmiecha.

Tak. Byłeś głośny. A może on był. Pewności nie miałam.

To był ten blondynek. Ten drogi. Obaj robiliśmy hałas. Tak cudnie się kochamy, że to silniejsze od nas.

Spróbuj nad tym panować. Nie chcę, żeby dzieci słyszały.

Mów im po prostu, że ćwiczę.

Ona się śmieje.

I w pewnym sensie to prawda. Ćwiczę.

Ona wstaje.

Idę na jogę.

Tutaj?

W studiu.

Mogę się przyłączyć?

Jasne.

Idą do swoich pokoi, przebierają się, spotykają w studiu jogi, które znajduje się w głębokim zakątku ich ogrodu, sto metrów za domem, zbudowane pod dwoma potężnymi cyprysami. To prosty budynek, podłoga z jasnego klonu, ściany gładkie i białe, po dwa małe okna na każdej ścianie. Kiedy przychodzą, ich nauczyciel tam jest, siedzi ze skrzyżowanymi nogami na podłodze, spokojnie na nich czeka. Przez następne półtorej godziny ćwiczą jogę, przyjmując dziwne i trudne pozycje, nauczyciel łagodnie nimi kieruje i poprawia błędy. Po skończonej sesji oboje biorą prysznic, siadają w ocienionych fotelach przy basenie, każde z nich czyta scenariusz filmu, w którym dostało propozycję roli. Czytając swoje scenariusze, rozmawiają, śmieją się i dobrze ze sobą bawią. Choć ich małżeństwo to lipa, a ich wizerunek publiczny jest kompletnym zaprzeczeniem rzeczywistości, są parą najprawdziwszych przyjaciół. Kochają się, szanują i wzajemnie sobie ufają. Dzięki temu farsa jest

łatwiejsza i łatwiejsze jest odgrywanie ich najważniejszych ról, tych na czerwonych dywanach i w wywiadach dla mediów.

Tuż po dwunastej w południe Casey idzie do swojego pokoju i się ubiera. Amberton zdejmuje koszulę i kładzie się na ręczniku przy brzegu basenu. Ich gospodyni nakrywa stół, a ich kucharz przygotowuje lunch. Casey wraca z kieliszkiem szampana i siada przy stole, parę minut później zjawiają się jej agenci. Wśród nich są dwaj geje po czterdziestce, jedna atrakcyjna kobieta lekko po trzydziestce, cała trójka ma na sobie kosztowne, szyte na miarę czarne służbowe stroje. Jest z nimi czwarty agent, agent stażysta, dwudziestopięcioletni były piłkarz drużyny studenckiej. Nie jest tak dobrze ubrany i nie ma takich akcesoriów jak jego szefowie, butów, zegarków, sygnetów, markowych okularów, subtelnych akcentów, które świadczą o zamożności i władzy. Poza tym lekko utyka na skutek urazu kolana, który zakończył jego karierę futbolisty. Ma metr dziewięćdziesiąt sześć wzrostu i waży sto cztery kilogramy. Ma czarną skórę, krótkie czarne włosy, czarne oczy.

Amberton macha do grupy i wykrzykuje powitanie. Kładzie się z powrotem i udaje, że zamyka oczy, i wpatruje się w piłkarza, wpatruje. Podczas gdy jego żona i agenci zaczynają lunch, Amberton zakochuje się, zakochuje się, zakochuje.

W roku 1865 populacja miasta osiąga liczbę czternastu tysięcy ludzi.

Błąkają się, błąkają po mieście, dzielnica za dzielnicą, czasem trudno odróżnić dobrą od złej, bezpieczną od niebezpiecznej. Zaczynają zauważać samochody na podjazdach, myślą samochody europejskie znaczy przyzwoita dzielnica, samochody amerykańskie znaczy dzielnica w porządku, gówniane samochody znaczy gówniana dzielnica. Ich teoria się sprawdza, dopóki nie usłyszą strzelaniny z broni automatycznej na ulicy zastawionej mercedesami i cadillacami.

W odróżnieniu od większości wielkich amerykańskich miast w LA nic ma logiki w układzie ulic, żadnej przejrzystej siatki, zabrakło dalckowzrocności przy budowie systemu transportowego. W miarę jak miasto się rozrastało, często w gwałtownym tempie, budowano drogi, budowano autostrady. Teraz one prowadzą, dokąd prowadzą, i czasem to ma sens, czasem nie ma. Dla dwojga dzieciaków, które dorastały w małym miasteczku, gdzie diabeł mówi dobranoc, to jest zniechęcające i przerażające. Szukają czegokolwiek, szukają jakiegoś gdzieś. Mapy im nie pomogą, więc jadą dalej, więc się błąkają.

Spią na materacach na tyle pikapa. Zęby oszczędzać pieniądze, jedzą popcorn i krakersy na śniadanie, lunch i kolację, piją wodę z kranów publicznych toalet. Po trzech dniach znajdują plażę. Parkują na gigantycznym parkingu w Santa Monica, leżą w słońcu, kąpią się w oceanie, śpią na piasku. Pozwalają sobie na szaleństwo i kupują hot dogi i lodowe rożki na moło w Santa Monica, które jest jak zbudowany ponad wódą jarmark z atrakcjami wesołego miasteczka, z karuzelą, grami i słodkim, tanim, tłustym jedzeniem. Udają, że są w podróży poślubnej. Zapominają o swym przeszłym życiu i zapominają o perspektywach, lub braku takowych, na swe dalsze życie. Leżą nadzy pod kocem. Ich ciała ogrzewają piasek, oni się całują, obejmują, mówią Kocham jedno drugiemu. Sześć metrów dalej rozbijają się fale. Księżyc się rozpościera po czerni wody. Przynajmniej na jakiś czas to znaleźli. Czymkolwiek to jest. Znaleźli to. Przynajmniej na jakiś czas.

W roku 1869 szeryf William C. Warren zakłada policję Los Angeles. Zatrudnia sześciu funkcjonariuszy i opłaca ich z pieniędzy ściąganych za naruszenia prawa. Dostaje też pięćdziesiąt dolarów od Rady Miejskiej na umeblowanie siedziby policji, która znajduje się w jego domu. Następnie pobiera od miasta dwadzieścia pięć dolarów miesięcznego czynszu. Poza tym, że pełni funkcję komisarza policji, pan Warren jest miejskim hyclem oraz poborcą podatkowym. Umiera zastrzelony przez jednego ze swoich ludzi.

Esperanza poszła do szkoły, Jorge dostał pracę w ekipie pielęgnującej tereny zielone, Graciella znów zaczęła sprzątać domy. Z czasem urządzili dom, kupując większość rzeczy w sklepach ze starzyzną i na kościelnych wyprzedazach charytatywnych. Kiedy już było ich na to stać, kupili telewizor, przed którym zasiadali wspólnie, żeby doskonalić angielski. Pisali też do krewnych w Meksyku, opowiadali o swoim domu, o życiu w Ameryce, o tym, jak im się poszczęściło. Kiedy tylko mogli, wysyłali im pieniądze. Esperanza dobrze się uczyła. Była cicha, nieśmiała i grzecznie się zachowywała w szkole; lubiła czytać, lubiła rozwiązywać zadania matematyczne i przy każdej okazji pomagała nauczycielom. Nie była lubianą dziewczyną. Rówieśnikom nie podobała się jej inteligencja, jej uczynność wobec nauczycieli, a jej uda, które rosły wraz z nią, dostarczały im wiele powodów, aby z niej kpić i ją dręczyć. Z wiekiem było coraz gorzej, w każdej kolejnej klasie docinki i obelgi stawały się uszczypliwsze, wulgarniejsze, zjadliwsze. Na pozór była obojętna na te ich docinki i obelgi. Zbywała uśmiechem swoich prześladowców i robiła wszystko, by ich lekceważyć. W duchu przeżywała katusze. Zastanawiała się, dlaczego jej nienawidzą, zastanawiała się, co złego jest w tym, że ktoś się dobrze uczy, zastanawiała się, dlaczego została pokarana gigantycznymi udami. Nikomu z nich nie zrobiła nic złego. Do większości czuła nawet sympatię i starała się być dla nich miła. To nie miało znaczenia, sprawiali jej katusze.

Mijały lata i z Meksyku zaczęli zjeżdżać krewni. Nikt z nich nie miał pieniędzy ani nie miał gdzie mieszkać, wszyscy zjawiali się w Stanach nielegalnie. Jorge i Graciella brali ich pod swój dach, zakładając, że gdy dostaną pracę i będą mieli jakieś dochody, znajdą inne lokum. Nikt się nigdy nie wyprowadził. Było dwoje kuzynów czworo siedmioro. Siostra, brat, wuj. Czworo dzieci. Troje następnych. Dom, początkowo z trzema małymi sypialniami, wciąż się rozrastał. Jorge powiększał go sam z pomocą licznie napływających kuzynów, a niczego nie robił legalnie ani w zgodzie z przepisami budowlanymi miasta. Dodał boczne skrzydło, mansardową sypialnię, w garażu urządził kuchnię i łazienkę, dodał jedno skrzydło od tyłu, zbudował na nim drugą mansardę. Deski i inne materiały były wygrzebywane ze śmietników na budowach, z porzuconych domów, ze spalonych domów. Meble często pochodziły z pobocza drogi, farba i tapety skądkolwiek, gdzie było najtaniej, albo skądkolwiek, gdzie mogli je zdobyć.

W rezultacie różne skrzydła były różnego koloru, jedno jaskrawoczerwone, jedno żółte, jedno fioletowe, główna część domu była jasnoniebieska, garaż jaskrawozielony. Nie było sensownego ani realnego planu żadnej konstrukcji, dobudówki pojawiały się tam, gdzie myślano, że jakoś da się to zrobić, rodzina piłowała, stukwała i malowała jak szalona dotąd, aż jakoś się dało, albo dotąd, aż konstrukcja była na tyle solidna, żeby się nie zawalić. Kiedy skończyli, dom z garażem miał dziewięć sypialni, sześć łazienek, dwie kuchnie, prysznic na zewnątrz i dwa pokoje dzienne. Mieścił siedemnaście osób.

Bez względu na to, jak zaludniony stawał się dom, Esperanza zawsze miała swój pokój. To był jedyny pokój w domu, który miał naprawdę odmalowane ściany (różowe w żółto-niebieskie kwiaty) i meble ze sklepu kupione jako nowe (łóżko, komoda, regał na książki, biurko, wszystko też w kolorze różowym). Pierwszą rzeczą, którą Jorge mówił każdemu, kto wchodził do domu, obojętnie czy na kilka minut, czy żeby się wprowadzić, było to, że do pokoju Esperanzy nie ma wstępu bez jej zaproszenia i że kiedy Esperanza jest u siebie i ma zamknięte drzwi, nie wolno jej przeszkadzać.

Za drzwiami Esperanza czytała, słuchała muzyki, marzyła. Marzyła godzinami, leżąc na swoim łóżku z zamkniętymi oczami albo wyglądając przez okno. Marzyła o chłopcach, o szkolnym balu (kiedyś?), o sobie jako jednej z lubianych uczennic, o randkach z aktorem z ulubionego programu telewizyjnego, o poślubieniu kiedyś tego aktora. Chociaż kochała swoją rodzinę, marzyła o ucieczce, o mieszkaniu z dala od szesnaściora współlokatorów,

O mieszkaniu samej we własnym domu, swoim wielkim domu, domu, w którym mogliby ją odwiedzać rodzice i mieliby całe skrzydło pokoi tylko dla siebie, w tym skrzydle byłby telefon, który nie odbierałby połączeń z Meksyku. Marzenie, któremu oddawała się najczęściej, dotyczyło jej ud. Im była starsza, tym bardziej ich nienawidziła i tym bardziej zdawała sobie sprawę, że są naprawdę dziwaczne, i tym bardziej marzyła o życiu bez nich. Dzień w dzień, dzień w dzień marzyła, by móc zrobić coś, żeby się skurczyły, znikły, spuścić z nich powietrze, żeby mogła się obudzić z normalnej wielkości nogami albo poddać się jakiejś operacji redukującej, żeby dać sobie obciąć te monstrualne uda i zastąpić jakimiś małymi elektronicznymi udami. Nic się nie spełniało: nie stała się lubiana, nie była na szkolnym balu ani na żadnej randce, nie uciekła z domu, jej uda pozostawały niezmiennie ogromne. Marzyła dalej. Esperanza wciąż dobrze się uczyła, skończyła szkołę średnią z wyróżnieniami i dostała stypendium do miejscowego college'u komunalnego. To był moment największej dumy w życiu Jorgego i Gracielli i postanowili wydać na cześć Esperanzy wielkie przyjęcie. Przez kilka dni przed przyjęciem Jorge paradował - co zrozumiałe, zważywszy jego pochodzenie i wykształcenie - dumny jak paw. Graciella uszyła sobie nową sukienkę, zrobiła fryzurę i manikiur w salonie w Montebello, dzielnicy należącej do latynoskiej klasy średniej, dwadzieścia minut drogi od nich. Trzy dni przygotowywali ucztę, sprzątnęli i udekorowali cały dom, zasadzili w ogródku kwiaty. Każdy z domowników wniósł swój wkład, a że Esperanza nie miała piętnastki, tradycyjnej latynoskiej uroczystości zaznaczającej wejście dziewczyny w kobiecość, co zwykle następuje w wieku lat piętnastu, chcieli w sposób nadzwyczajny uczcić dzień ukończenia przez nią szkoły.

Dzień ów nadszedł. Esperanza włożyła specjalnie uszytą różową suknię, która możliwie najlepiej maskowała jej uda. Hołubiące ją ciotki i kuzynki uczesały ją i umalowały. Kiedy na koniec spojrzała w lustro, po raz pierwszy w życiu pomyślała, że jest piękna. Nic z tego, czego doświadczała przez lata,

kpiny, szyderstwa, samotność, poczucie zagubienia, ból, nie liczyło się w tamtej chwili. Spojrzała w lustro i pomyślała, że jest piękna. To wymazało wszystko.

Przybyli goście, zabrali się do jedzenia i picia, ktoś przyniósł gitarę i zaczął śpiewać tradycyjne meksykańskie piosenki. W ogródku było gęsto od ludzi, kiedy Esperanza zrobiła wejście. Rozległy się oklaski i wiwaty, pohukiwanie, wrzaski i gwizdy. Goście, którzy znali Esperanzę od małego, byli zszokowani jej przemianą, ci, którzy jej nie znali, mówili, że jacy to oni szczęśliwi, Jorge i Graciella, że mają taką śliczną i inteligentną córkę. Kiedy przeciskała się przez tłum, witając się i dziękując wszystkim gościom, mężczyźni garnęli się do niej, tłoczyli się wokół niej, starali się jeden przez drugiego zwrócić na siebie uwagę, przymilali się do niej. Ona się uśmiechała, promieniała, z każdą upływającą chwilą stawała się piękniejsza i pewniejsza siebie, upajając się całym tym zainteresowaniem. W miarę jak tłum wokół niej gęstniał, mężczyźni zaczęli rywalizować o pozycję i popychać jeden drugiego, wymieniając subtelne kuksańce i kopniaki w co wrażliwsze partie ciała. W pięć minut wywiązała się bójka. Zaczęło się od dwóch mężczyzn, którzy od dawna bezskutecznie szukali żony. Obaj byli lekko po trzydziestce, z poczuciem, że czas im ucieka, jeden znany był w całym East LA z paskudnego oddechu, drugi ze wstrętnego odoru ciała. Od lat zabiegali o te same kobiety, od tych samych kobiet dostawali kosza i za wszystkie niepowodzenia winili siebie nawzajem, a nie smród, jaki roztaczali. Przepychając się do Esperanzy, weszli sobie w drogę. Kiedy przed mężczyzną z oddechem wyrósł mężczyzna z odorem ciała, padł cios. Został odplącony tym samym. Żaden z ciosów nie trafił w swój cel, lecz w innych mężczyzn, którzy zareagowali kolejnymi ciosami. Eskalacja agresji, jak zwykle w takich wypadkach, była błyskawiczna i po dziesięciu sekundach każdy z dwudziestu mężczyzn otaczających Esperanzę był zamieszany w bójkę.

Esperanza próbowała uciec, ale za wielu było mężczyzn, którzy wszyscy bez wyjątku dbali teraz bardziej o własną skórę niż jej. Któryś z nich przydepnął rąbek jej sukni. Drugi na nią runął. Straciła równowagę, a kiedy upadała, jej suknia rozerwała się w pasie. Zapadło niemal natychmiastowe milczenie, natychmiastowy spokój i natychmiastowy kres bijatyki. Esperanza leżała na podłodze z rozrzuconymi rękami i nogami. Jej uda, których nikt poza jej rodzicami nigdy nie widział niezakrytych, były na oczach wszystkich. Trwała cisza, głucha martwa cisza. I nagle to nadeszło: oklaski i wiwaty, pohukiwanie, wrzaski i gwizdy, i ponad tym wszystkim śmiech, śmiech, śmiech.

W roku 1871 John G. Downey oraz Isaias Hellman zakładają Farmers and Merchants Bank. Jest to pierwszy bank zarejestrowany w hrabstwie Los Angeles.

Zebranie datków wystarczających na zakup jego dziennej dawki alkoholu zajmuje Joemu od pięciu minut do trzech godzin. Jeśli jest lato i roi się od turystów, a na Venice Beach bywa ich ćwierć miliona dziennie, pieniądze przychodzą szybko. Zimą, gdy ta liczba spada dziesięciokrotnie, może potrwać to dłużej. Zresztą dużo zależy od szczęścia. Czasem Joe na dzień dobry dostanie dwudziestodolarowy banknot, czasem godzinami zbiera piątki i dziesiątki. Tak czy owak cel jest zawsze ten sam: zdobyć kasę na dwie butelki dobrego zimnego chablis.

Joe uważa się za konesera chablis. Jeśli butelka kosztuje mniej niż dwadzieścia dolarów, próbował tego wina i ma o nim jakieś zdanie. Jeśli kosztuje mniej niż dziesięć dolarów, może o nim rozprawiać bez końca. Jeśli mniej niż sześć dolarów - potrafi recytować przednią i tylną nalepkę słowo w słowo, wypowiadać się o zaletach wina (przy tej cenie niewielu) oraz słabościach (licznych) i rozpoznaje najprawdopodobniej po smaku i zapachu. Joe lubi myśleć, że nie ma takiego chablis w Ameryce, którego choć raz nie spróbował, i nie ma ani jednego poniżej dziesięciu dolarów, które nie doprowadziło go mnóstwo razy do wymiotów. Ilekroć zostanie zapytany o swoje zwyczaje trunkowe, uśmiecha się i recytuje wierszyk własnej kompozycji: chablis, tylko ty, jak kraj szeroki i długi, ty wolność dajesz mi, chablis chablis chablis, chablis, dla mnie tylko ty.

Poeta on nic jest, koneserem pośledniego wina, niewątpliwie.

Joe zakochał się w chablis, kiedy był dzieckiem. Dorastał w New Jersey ze swoją matką, jego ojciec nie okazywał mu zainteresowania od momentu, kiedy go spłodził. Pewnego popołudnia, gdy matka Joego szykowała się do przyjęcia gości, usłyszał z jej ust to słowo, chablis, i zachwyciła go lekkość, z jaką je wymówiła. Poprosił, by powiedziała to jeszcze raz, chablis, chablis, chablis, i wiedział, że czymkolwiek jest chablis, a wtedy nie miał pojęcia, jest w tym czymś zakochany. Mimo że ledwie czytał i nie skończył jeszcze pierwszej klasy, Joe zaczął szukać wzmianek o chablis w książkach, telewizji czy słuchając radia. Na pierwszą, nie licząc domu rodzinnego, trafił w telewizji, gdy zobaczył zdiadziałego, otyłego reżysera, kiedyś najszumniej zapowiadanego twórcę filmów autorskich, który rozpływał się w reklamie nad wyjątkowo marnym kalifornijskim chablis. Przez kilka dobrych dni Joe chodził po domu, naśladowując głos tamtego mężczyzny i mówiąc: chablis, na wszystkie wasze wyjątkowe okazje! Powtarzał to w kółko, aż jego matka musiała zagrozić, że jeśli nie przestanie, przez miesiąc nie dostanie deseru.

Następne spotkanie z chablis zdarzyło mu się w wieku lat jedenastu. Jedną z koleżanek w czwartej klasie, nieznośna dziewczynka, która nie wyrosła z fazy gryzienia, bicia, plucia i drapania, miała na imię Chablis. Joe zadurzył się w niej, gdy tylko usłyszał to imię. Łaził za nią jak cień, nosił jej książki, oddawał swój lunch (miała straszłą nadwagę i była w stanie zjeść lunch za czworo albo

pięcioro), pisał do niej listy miłosne. Odwdzięczała się, gryząc go, bijąc, plując na niego i drapiąc go.

Ich miłosna przygoda skończyła się, gdy Chablis została posłana do szkoły dla dzieci specjalnej troski. Joe płakał przez tydzień.

W wieku lat trzynastu Joe odkrył prawdziwe znaczenie i moc chablis. Był w domu kolegi i pomagał mu wynieść śmieci.

W jednym z worków było kilka butelek, Joe się pośliznął, niosąc ten worek, i butelki wypadły na ziemię. Joe zaczął je zbierać, były trzy czterdziestki* po piwie typu malt liquor, sześć butelek po piwie Pabst Blue Ribbons, dwie po winie owocowym Boone's Farm Strawberry Hill i jedna z nalepką chablis. W tej ostatniej została niewielka ilość żółtego płynu, na pewno zawierającego trochę wina i najprawdopodobniej trochę śliny. Joe podniósł butelkę, powąchał, nie pachniała zbyt dobrze, ale się nie zraził. Przyłożył szyjkę do ust, wypił żółty płyn najszybciej, jak mógł, dało mu po żołądku i zaczęło piec, dało mu po głowie i zaczęło szumieć. Chablis, zupełnie jakby syreny wabiły go do skał. Chablis jak pociąg bez hamulców pędzący prosto w ceglany mur.

Od tamtego dnia, tamtego pamiętnego dnia, Joe nie przeżył dłużej niż osiemnaście godzin bez smaku chablis. Jako dziecko wykradał butelki rodzicom kolegów i gromadził w swoim pokoju. Pociągał chyłkiem przed wyjściem do szkoły, po powrocie, przed pójściem spać. Kiedy miał lat szesnaście, zdobył fałszywy dowód tożsamości, zaczął kupować wino w tanich sklepach monopolowych, trzymał je schowane w garażu swojej matki. W wieku lat osiemnastu, kiedy kończył szkołę średnią, w miejscu pod swoim zdjęciem, tam gdzie powinien umieścić listę życiowych celów, napisał: Przeżyć życie narąbany chablis.

Dwa dni po rozdaniu świadectw opuścił dom. Miał plecak z sześcioma butelkami chablis i szczoteczką do zębów, nie miał pieniędzy, ubrania na zmianę ani bladego pojęcia, dokąd pójdzie. Zaczął iść na zachód. Szedł przez Pensylwanię, spał w zaroślach na poboczu autostrady, żebrał na parkingach dla ciężarówek i gdy zdarzała się okazja, korzystał z podwiezienia. Dotarł do Cleveland i pobył tam dwa miesiące, śpiąc przed starym Stadionem Miejskim i sprzedając prognozy wyników (zawsze takie same: drużyna z Cleveland miała przegrać, przegrać, przegrać), żeby mieć za co zaspokajać swój głód chablis. Pognało go na południe do Kentucky i Tennessee (pieprzyć tego gównianego jacka daniel'sa) i wylądował w Nowym Orleanie, gdzie przez trzy lata spał na ulicach przed klubami jazzowymi.

*Szkłane butelki o pojemności 40 uncji, czyli 1120 g.

Stamtąd powędrował przez Teksas, gdzie regularnie bywał poniewierany i wyzywany (mężczyźni, którzy kochają chablis, raczej nie są mile widziani w Teksasie), przedarł się przez Nowy Meksyk w kierunku Nevady, gdzie przez rok żył na Stripie w Las Vegas, jedząc wykwintne żarcie ze śmietników przy kasynach i od czasu do czasu grając w jednorękiego bandytę czy wideopokera w tanich domach gry. Opuścił Las Vegas, kiedy zaczął słyszeć głosy w swojej głowie.

Te głosy mówiły: wędruj na zachód, Joe, wędruj na zachód, wędruj na zachód, Joe. Najpierw myślał, że może ktoś mu dał dziesiątaka czy ćwierćdolarówkę przesiąkniętą LSD, a on to wchłoniął przez swoje palce. Głosy go nie opuszczały, choć taka dawka kwasu już dawno powinna przestać działać, pomyślał więc, że może obluźowały mu się zwoje mózgowe, kiedy runął po spożyciu jedenastu butelek wina z końcówki serii, które kupił na jakiejś wyprzedazy magazynowej. Zdzielił się kilka razy ręką w nadziei, że uda się przywrócić porządek w zwojach, ale niestety, głosy nie ucichły. Ostatecznie uznał, że jest obłąkany i że nie pozostaje mu nic innego, jak usłuchać głosów. Zaczął iść na zachód. Głosy ustały. Szedł dalej na zachód. Nie powróciły. Szedł na zachód, aż dotarł do oceanu i dalsza wędrówka doprowadziłaby do śmierci przez utonięcie. Gdy stał na piasku, patrząc w dal na ocean, usłyszał jedno słowo: tutaj tutaj tutaj. I tak było, tutaj.

W grudniu 1871 roku zostaje utworzona straż ogniowa miasta Los Angeles. Składa się z trzech kompanii gaśniczych, dwóch kompanii drabinowych i trzech kompanii wężowych. Każda kompania liczy od dwudziestu pięciu do sześćdziesięciu pięciu mężczyzn, wszyscy mają ponad dwadzieścia jeden lat. Straż przyjmuje w swoje szeregi wyłącznie ochotników.

Spędzili sześć dni, mieszkając na plaży. Szóstego dnia okradają im samochód. Okno od strony kierowcy jest wybite, zginęło radio, zginęły ich ukryte pieniądze, półtora tysiąca dolarów. Mają tyle, ile zostało im w portfelach, około stu pięćdziesięciu dolarów. Półtora tysiąca było schowane w szczelinie pod kierownicą. On chował tam pieniądze wcześniej, nikt ich nie wyszperał.

Już nie byli w Ohio.

Zamachali do policjanta na rowerze. W całej Santa Monica są policjanci na rowerach. Ze względu na ruch uliczny i tłumy i pasażerów dla pieszych wzdłuż plaży i wysunięte skarpy policja łatwiej i szybciej porusza się na rowerach niż samochodami. Pikap stoi na zatłoczonym parkingu. Policjant patrzy na niego, patrzy na nich. Mówi.

Długo tu stoi?

Sześć dni.

W ogóle go nie ruszaliście?

Nie. Nie wiedziałem, że trzeba.

Złodzieje kręcą się po tym parkingu i szukają nieruszanych samochodów. Zakładają, że takie samochody są albo porzucone, albo właściciele stawiają je tu dlatego, że nie mają miejsca gdzie indziej. Są łatwym łupem.

Nie wiedziałem.

Jak się nazywasz?

Dylan.

A ona?

Ona mówi.

Maddie.

Od Madeline?

Tak.

Macie dokumenty tożsamości?

Oboje mówią, że tak, wręczają policjantowi prawa jazdy. On im się przygląda.

Kawał drogi od domu.

Maddie jest zdenerwowana, Dylan mówi.

Aha.

Jesteście na wakacjach?

Próbujemy gdzieś osiąść, znaleźć miejsce do życia.

Przejechaliście zdobyć tu sławę?

Nie.

Policjant się śmieje.

Dwójka dzieciaków z małego miasteczka w Ohio przenosi się do LA i nie myśli o tym, żeby zostać gwiazdami filmowymi? Jasne. Już w to wierzę.

Oddaje im dokumenty.

Możecie zgłosić oficjalnie kradzież, jak chcecie, ale prawie nie ma szansy, żeby znaleźć sprawcę, a wasze pieniądze i tak już wyparowały. Radziłbym znaleźć inne miejsce do parkowania.

Są tu gdzieś w okolicy tanie miejsca do życia?

Policjant znów się śmieje.

Nie, nie ma.

Mam pan jakiś pomysł, gdzie moglibyśmy coś takiego znaleźć? Spróbujcie gdzieś w Valley. Tam coś znajdziecie.

Gdzie jest Valley?

Kupcie sobie mapę. Znajdziecie bez problemu.

Policjant odjeżdża. Dylan i Maddie wsiadają do pikapa. Przedtem Dylan usuwa potłuczone kawałki szyby. Jadą na stację benzynową, kupują mapę. Włączają się na dziesiątkę w kierunku czterystapiątki, wjeżdżają na czterystapiątkę i kierują się na północ. Prawie natychmiast grzęzną w gigantycznym korku. Dylan spogląda na Maddie, mówi.

Cholera. Ale syf.

Fakt.

Widziałaś w życiu coś takiego?

Nie.

Osiem pasów po obu stronach drogi. Szesnastopasmowy parking. Trochę się posuwamy.

Zerka na szybkościomierz.

Dziesięć kilometrów na godzinę.

Jak daleko jest do Valley?

Jakieś czterdzieści kilometrów.

Ona się śmieje.

Miła czterogodzinna przejażdżka. Beton, ryk klaksonów i smród spalin.

Witajcie w Kalifornii.

Korek gęstnieje, gdy czterystapiątka wchodzi w kanion między Brentwood a Bel-Air. Po stronie Bel-Air widać rezydencje wbudowane w szare skaliste zbocza, po stronie Brentwood jest wyniosły kolos z białego marmuru, w którym mieści się Muzeum Getty'ego. Półtorej godziny zajmuje przejechanie przez kanion do San Fernando Valley, która jest przeinwestowaną pustynią o powierzchni blisko siedemdziesięciu tysięcy hektarów, otoczoną z czterech stron górami, miejscem życia dla dwóch milionów ludzi, głównie klasy średniej, ale są też oazy niezwykłego bogactwa i oazy niezwykłej biedy. Dylan i Maddie zjeżdżają na Ventura Boulevard, zatrzymują się na światłach. Dylan mówi.

Dokąd jedziemy?

Nie mam pojęcia.

W prawo, w lewo czy prosto?

Jeśli pojedziemy w prawo, wpakujemy się prosto w wielkie skaliste wzgórze.

On się śmieje.

Wybierz coś innego.

Prosto.

On kiwa głową.

Od teraz właśnie tak będziemy robić. Ty mówisz, kiedy skrócić i w którą stronę, i będziemy jeździli w kółko, aż znajdziemy miejsce, gdzie będzie można się zatrzymać.

Potrzebujemy pieniędzy. Musimy znaleźć jakiś sposób na zdobycie pieniędzy.

Przyjdzie dziś taki moment, że się zatrzymam i obrabuję jakiś bank.

Poważnie?

Nie.

Pomogę, gdybyś się zdecydował.

Poważnie?

Nie.

Dylan się uśmiecha.

Światła zmieniły się na zielone.

Maddie się uśmiecha.

Jedź prosto.

Jedzie prosto skręca w lewo, w prawo, w prawo, jedzie prosto prosto prosto, skręca w prawo, prosto. Błąkają się, skręcają, gubią się, błędzą. Nie ma radia, więc Maddie łagodnie śpiewa, jej głos jest lekki, czysty, czasem nuci. Osiedla mają czyste ulice- zadbane trawniki dzieci na chodnikach matki ze spacerówkami. Są inne nie tak czyste, bez trawników, mniej dzieci, nie ma żadnych matek.

Są długie wyludnione odcinki drogi ze zrujnowanymi hurtowniami stali po obu stronach. Są pola golfowe i boiska do baseballa, nienaturalnie doskonale zielone. Widzą studia Warner Brothers, Disneya, Universalu, wszystkie są za grubymi murami, strzeżonymi bramami. Przejeżdżają dziesięć kilometrów, nie widząc ani jednego domu, tylko stacje benzynowe, kompleksy handlowe i fast foody. Trafiają na wysadzone palmami aleje z rezydencjami po obu stronach, trafiają na coś, co wygląda na strefę wojny. Wzgórza wzdłuż południowej krawędzi są dzikie i zarośnięte, domy budowane na palach, wcięte w skalne zbocze.

Są osiedla, w których mieszka więcej ludzi niż w ich rodzinnym miasteczku, jedne zachwycają, inne są w ruinie, jedne wyglądają, jakby się nadawały do życia, inne nie. Zatrzymują się przed " sklepem spożywczym. Wszyscy są urodziwi. Ludzie, którzy wydają się nieatrakcyjni, prawdopodobnie nie zostaliby tak ocenieni w innych częściach kraju. Bary kawowe są pełne, ogródki restauracyjne są pełne, ruch uliczny nie słabnie, ma się wrażenie, jakby nikt nie pracował. Nieustannie świeci słońce, upał falami przyplęwa i odpływa, większy tam, gdzie beton, mniejszy pośród zieleni. Dzień umyka, oni to chłoną, zapamiętują, zapominają.

Gdy prawie kończy się benzyna, Dylan podjeżdża pod jakiś motel. Motel jak motel, nie wygląda dobrze, nie wygląda źle, prawdopodobnie większość jadących tędy ludzi w ogóle go nie zauważa. Jest brązowo-żółty, jednopiętrowy, z galeryjką na piętrze, prawie pustym parkingiem. Ma neonowy szyld, który się nie świeci, z napisem Valley & Motor Lodge, Tygodniowo, Miesięcznie. Maddie mówi.

Dlaczego się zatrzymujemy?

Myślę, że to jest to miejsce.

Jak to?

Miejsce dla nas.

Do życia?

Tak.

Jak my tu będziemy żyć? .

Mam plan.

Co?

Poczekaj, wejdę do środka i sprawdzę kilka rzeczy.

Chcesz mnie tu zostawić?

To nie wygląda źle.

Nie wygląda dobrze.

Nic ci się nie stanie. Zaraz wracam.

Całuje ją wysiada z pikapa wchodzi do motelu. Zwraca się do mężczyzny w recepcji. Mężczyzna jest chudy i rzedną mu włosy i ma nierówne wyliniałe wąsy, z których jego koledzy śmieją się za jego plecami. Maddie obserwuje, jak Dylan rozmawia z mężczyzną, mężczyzna ciągle kiwa głową kiwa kiedy rozmawia kiwa kiedy nie rozmawia, to jak nerwowy tik, kiwanie, ciągłe kiwanie głową. Dylan wyciąga rękę, ścisną mu dłoń, mężczyzna kiwa głową. Dylan wychodzi wsiada do samochodu.

Nasz nowy dom.

Maddie potrząsa głową, ma rozpacz na twarzy.

Nie.

O co chodzi?

Myślałam, że nie po to tu jechaliśmy.

Jak to?

To jest Kalifornia. Myślałam, że będziemy mieszkali w pięknym miejscu blisko oceanu i będziemy szczęśliwi.

Mamy po dziewiętnaście lat. Nie mamy żadnych pieniędzy i nie mamy pracy. Nic lepszego nie dostaniemy.

Gdzie jesteście?

W North Hollywood.

To jest Hollywood?

North Hollywood. Tamten facet powiedział, że prawdziwe Hollywood jest gorsze.

Boję się, Dylan. Chcę jechać do domu.

To jest nasz dom.

Nie, nie jest. To nigdy nie będzie mój dom.

Nie możemy wrócić. Nie możemy wrócić i żyć życiem naszych rodziców.

Wolałbym umrzeć.

Boję się.

Będzie dobrze.

Jak my za to zapłacimy? Jak znajdziemy pracę?

Pokazuje parking z używanymi samochodami po drugiej stronie ulicy, szyld mówi „płacimy gotówką”.

Sprzedam pikapa. Pokój tutaj kosztuje czterysta dwadzieścia pięć dolarów za miesiąc. Zostaniemy, dopóki nie będzie nas stać na coś lepszego. Nie może być gorzej, niż było tam.

Obiecuj, że to nie będzie nasze życie.

Obiecuję.

Maddie uśmiecha się, kiw'a głową. Dylan uruchamia samochód, rusza, przejeżdża na drugą stronę ulicy. Sprzedaje pikapa za tysiąc trzysta dolarów. Wart jest więcej, ale on bierze, ile dają, bo wie, że w swojej sytuacji nic nie utarguje. Wracają do motelu. Płaci mężczyźnie w recepcji dwumiesięczną należność. Idą do swojego pokoju, jest na samym końcu na piętrze. Wchodzą do pokoju dywan jest wytarty i poplamiony, narzuta na łóżku jest wytarta i poplamiona, telewizor jest stary, nie ma zegara. Są dwa wyświechtane krzesła przy oknie i jest zlew i mikrofalówka, są pomarańczowo-brązowe zasłonki w oknach poplamione i wystrzępione. Dylan siada na łóżku. Maddie rozgląda się, kręci głową, wygląda, jakby się miała rozpłakać. Dylan wstaje podchodzi do niej i otaczają ramieniem.

Obiecuję, że znajdziemy coś lepszego.

Boję się czegokolwiek dotknąć.

To tylko początek.

Wiem.

Ona spogląda na łóżko, zaczyna płakać.

Nie płacz. Nie chcę, żebyś płakała.

Nie mogę się powstrzymać.

Co mógłbym zrobić?

Boję się czegokolwiek dotknąć.

W roku 1874 w San Pedro, na terenie dzisiejszego portu Los Angeles, zostaje zbudowana latarnia morska Point Fermin.

W 1876 roku Kolej Południowego Pacyfiku łączy Los Angeles z San Francisco. W 1885 Kolej Santa Fe przyłącza Los Angeles do transkontynentalnej linii kolejowej.

Siedemdziesiąt pięć domostw w przyczepach mieści się w parku kempingowym Palisades Heights. Są rozrzucone na trzech hektarach ziemi na skarpach górujących nad PCH*, Drogą nad Pacyfikiem, i w pierwotnym zamyśle zostały zbudowane, jeśli w ogóle można użyć tego słowa, jako forma przystępnego mieszkania w ekskluzywnym środowisku. Przez lata były celem żartów, wykpiwane i wyszydzane, ludzie, którzy w nich mieszkali, byli lekceważeni przez resztę społeczności. Gdy na przełomie ubiegłego i obecnego wieku wybuchł boom na rynku nieruchomości, wartość tych kempingowych domów poszła w górę o większy procent, niż to się działo w reszcie kraju i bardziej niż w bezpośrednim otoczeniu, gdzie rezydencje sprzedają się nawet za pięćdziesiąt milionów. W tamtym czasie niektóre z przyczep zostały sprzedane, niektóre podniosły standard, część się rozbudowała, a część pozostała niezmienną. Największa jest potrójnej szerokości na podwójnym placu, najmniejsza to Airstream Bambi o powierzchni szesnastu metrów kwadratowych.

* * *

Tammy i Carl zamieszkali w parku kempingowym w 1963 roku. Byli z Oklahomy i oboje dorastali po przeciwnych stronach Tulsy, marząc o życiu nad oceanem. Poznali się jako studenci pierwszego roku na targach Tulsa State, oboje studiowali na kierunkach nauczycielskich. Pobrali się rok później, ich pierwsze dziecko, Earl, przyszło na świat w rok po ślubie, Tammy rzuciła naukę, żeby zostać z nim w domu, Carl został w szkole i skończył swój kierunek. Dwa dni po wręczeniu dyplomów zapakowali się do swojego wyłożonego drewnem kombi i ruszyli na zachód. Kiedy dotarli do LA, Carl zaczął szukać pracy i razem zaczęli szukać miejsca do życia z widokiem na ocean. Zjechali wybrzeże od Ojai do Huntington Beach. Carl złożył siedemdziesiąt dwa podania o pracę, nie stać ich było na nic, co nadawałoby się do mieszkania. Obozowali przez miesiąc przy kombiaku, zatrzymując się na parkingach publicznych plaż, robiąc hot dogi na małym kempingowym grillu hibachi.

Najpierw pojawiła się praca: uczenie przedmiotów ścisłych ósmoklasistów w publicznym gimnazjum w Pacific Palisades, ekskluzywnej nadbrzeżnej dzielnicy LA, która leży między Santa Monica a Malibu. To była dobra szkoła i płaca była dobra jak na posadę nauczyciela, ale niewystarczająca, żeby mieszkać w Pacific Palisades czy Santa Monica lub Malibu. Znaleźli park kempingowy na krańcu Palisades, kupili przyczepę podwójnej szerokości za trzy tysiące dolarów. Rodzina im się powiększyła jeszcze o dwoje dzieci, chłopca Wayne'a i dziewczynkę Dawn, i mieszkali wszyscy razem w przyczepie.

* Pacific Coast Highway.

Było ciasno, ale brak przestrzeni zbliżał ich do siebie, zmuszał do życia we wzajemnej zgodzie, sprawiał, że dobre czasy były lepsze, a złe czasy krótsze. W każdy weekend, a latem codziennie, schodzili ze wzgórza na plażę i bawili się w piasku, w wodzie, chłopcy nauczyli się surfować, wciąż przyrządzali hot dogi na grillu hibachi. Dzieci chodziły do szkół publicznych zaliczanych do najlepszych w całym stanie, cała trójka dobrze sobie radziła i poszła na studia. Carl dalej uczył przedmiotów ścisłych i był trenerem piłki nożnej, w tym samym gimnazjum przez trzydzieści pięć lat. Raz w roku na Boże Narodzenie jechali do rodzinnej Tulsy, gdzie krewni patrzyli na nich jak na przybyszów z innej planety. Raz w roku, podczas ferii wiosennych, jechali na południe do Dolnej Kalifornii, wynajmowali bungalow nad samym oceanem i spędzali tydzień, jedząc tacos, grając we frisbee i pływając na deskach. Lata miały zwyczajnie, łatwo i wspaniale. Poza faktem, że mieszkali w przyczepie kempingowej, rodzina wiodła typowe życie mieszkańców kalifornijskiego wybrzeża.

Dzieci już odfrunęły, są dorosłe i każde na swoim, Earl jest prawnikiem od branży rozrywkowej w Beverly Hills, Wayne jest akademickim nauczycielem angielskiego w San Diego, Dawn jest mężatką z dziećmi w Redondo Beach. Carl jest na emeryturze, on i Tammy spędzają dni, spacerując po plaży, siedząc na patio przed swoją przyczepą, czytając książki historyczne i kryminały, grając w karty z sąsiadami. Co weekend widują przynajmniej jedno ze swoich dzieci, zwykle w przyczepie, a ich wnuki, jest ich siedmioro, uwielbiają ich odwiedzać. Earl, który zarabia abstrakcyjne sumy pieniędzy, proponował, że kupi im dom, ale oni nie chcą się przeprowadzać. Kochają kemping, kochają przyczepę, kochają życie, jakie prowadzili i dalej prowadzą. Chcą zostać, dopóki śmierć ich nie zabierze, dopóki nie przeniosą się do czegoś, co, jak wierzą, będzie ich następnym życiem. Tammy i Carl jak setki tysięcy ludzi co roku przyjechali do Los Angeles, by spełnić swoje marzenia. Czasami to się zdarza.

* * *

Josh kupił przyczepę trzy lata temu. Mała standardowa stoi na tyłach kempingu. Jest w dobrym stanie, względnie nowa (dziesięć lat) i została sprzedana z wyposażeniem, które jest proste i gustowne. Josh jest producentem telewizyjnym. Jego specjalnością są jednogodzinne sensacyjne programy policyjne. Pracuje nad pomysłami kolejnych programów, znajduje autorów scenariuszy, którzy realizują jego wizje, sprzedaje programy sieciom, nadzoruje ich produkcję. W ciągu pięciu ostatnich lat miał trzy udane cykle w porze największej oglądalności. Jeden został zdjęty, dwa są ciągle nadawane, jeden niedawno sprzedano innym stacjom.

Josh ma trzydzieści sześć lat. Ma żonę i troje dzieci. Mieszka z rodziną w hiszpańskiej rezydencji z siedmioma sypialniami na północ od Sunset Boulevard

w Beverly Hills (większość Beverly Hills jest zamożna, absurdalnie zamożni mieszkają na wzgórzach na północ od Sunset). Jego majątek na czysto lekko przekracza siedemdziesiąt pięć milionów dolarów. Pięćdziesiąt milionów z tej sumy istnieje na papierze w Stanach Zjednoczonych, pozostałe dwadzieścia pięć jest na niewykrywalnych rachunkach bankowych w Monako i na Karaibach. Ukrywa pieniądze, bo uważa, że to są jego pieniądze, i tylko jego. Gdyby przypadkiem jego małżeństwo skończyło się rozwodem, a on kocha swoją żonę i nie planuje rozwodu, choć nie byłby też zdziwiony, gdyby do tego doszło, nie chce, żeby ona mogła się dostać do wszystkiego, co zarobił. Gównem go obchodzi, co na to prawo stanu Kalifornia, to są jego pieniądze, i tylko jego.

Josh kupił przyczepę za pieniądze zagraniczne. Jego żona o niej nie wie, nie wie nikt z jego znajomych. Używa jej do spania z aktorkami, którym zależy na pracy w jego programach. Poznaje je w całym mieście, na castingach, w restauracjach, w sklepach z ciuchami, wszędzie. Te, które mu się podobają, a podobają mu się młode, świeże i niezepsute, w przedziale od szesnastu do dwudziestu lat, zaprasza do przyczepy. Na prywatne spotkanie, nic więcej, nigdy nie pada jednoznaczna propozycja. Kiedy już dziewczyna znajdzie się w przyczepie, proponuje jej alkohol albo narkotyki. Jedne biorą, inne nie, tak naprawdę to bez znaczenia. Większości dziewczyn na tyle imponuje jego sukces, jego pieniądze i jego władza, że idą z nim do łóżka z własnej woli. Jeśli nie, mówi, że nigdy nie dostaną pracy, już jego w tym głowa, jeśli nie zmienią zdania i nie rozłożą nóg. Od czasu do czasu musi je napastować. Kiedy robi swoje, zamawia taksówkę. Mówi, żeby do niego zadzwoniły, że się nimi zaopiekuje. Dziewczyna musi być zjawiskowa, żeby chciał się z nią spotkać ponownie, jeśli nie, podaje nieprawdziwy numer. Tych, z którymi umawia się więcej razy, używa, aż się nasyci, i wtedy się ich pozbywa.

Betty ma trzy i trzy czwarte roku, o czym z wielką dumą mówi każdemu, kogo spotka. Ma dziewięćdziesiąt cztery centymetry wzrostu, waży piętnaście kilo, ma niebieskie oczy i białe kręcone włosy. Kiedy miała dwa lata, zamieszkała w parku kempingowym ze swoją mamą, która jest pielęgniarką w szpitalu w Santa Monica. Nazywa park Trailerlandią, krainą przyczep, a siebie Księżniczką Trailerlandii. Jej ulubionymi zajęciami są jazda na rowerku na trzech kółkach i zabawy z lalką o imieniu Dollie.

Matka Betty, która ma na imię Jane, odziedziczyła przyczepę po zmarłej ciotce. Chociaż kochała swoją ciotkę i była prawdziwie i szczerze zasmucona jej odejściem, wierzy, że ta przyczepa była darem od Boga. Mąż Jane był alkoholikiem, bił ją prawie dzień w dzień. W różnych momentach ich związku złamał jej nos, kość oczodołu, obie ręce i sześć palców. Nie zdążył skrzywdzić poważnie Betty, ale i ją zaczął dręczyć, wymierzając klapsy, kiedy za głośno hałasowała, szczypiąc po rączkach i nogach, gdy robiła rzeczy, które mu się nie podobały, odpychając ją kopniakiem, jeśli zbliżyła się do niego, gdy był w złym

humorze. Mówił Jane, że jeśli pójdzie na policję, zabije ją i zabije ich córkę, że jeśli ucieknie, znajdzie je i obie zabije. Wierzyła mu. Wierzyła, że zabiłby je, gdyby spróbowała coś zrobić.

Jane modliła się do Boga o rozwiązanie. Codziennie, trzy razy dziennie, klękała i modliła się Boże pomóż nam potrzebujemy jakiegoś wyjścia proszę pomóż nam Boże proszę. Nie chodziła do kościoła, nie powoływała się na takie czy inne rzekome nawrócenie, nie krzyczała w niebiosa alleluja; trzy razy dziennie klękała i się modliła, trzy razy dziennie. Znęcanie się trwało dalej. On wybił jej trzy zęby. Ona wciąż się modliła.

Była w pracy, kiedy go zobaczyła. Pracowała jako pielęgniarka na ostrym dyżurze jego przywieźli na wózku. Był w barze podczas lunchu był pijany powlókł się za jakąś kobietą do toalety i próbował ją napastować. Do baru wszedł jej chłopak usłyszał jej krzyk otworzył drzwi toalety zobaczył, że on ciągnie ją za włosy i próbuje pochylić nad umywalką. Chłopak trzasnął jego głową w lustro. Lustro się roztrzaskało i odłamki szkła dostały się do jego oczu.

Operowali, ale nie mogli ich uratować. Miał już nigdy nie widzieć. Później tego samego dnia zmarła jej ciotka. Kiedy Jane wróciła do domu, ucałowała Betty, podziękowała Bogu opadła na kolana i dziękowała Bogu wiele wiele razy i płakała, aż zmorzył ją sen.

Nie było łez dla niego.

Następnego dnia Jane złożyła pozew o rozwód. Dzień później ona i Betty wyprowadziły się z domu z kilkoma torbami ubrań i paroma zabawkami i jechały dwa dni do Palisades. Jego po tygodniu wypisali ze szpitala. Miał nową białą laskę. Pojechał do domu swojej matki. Nienawidził swojej matki, ale ona była jedyną osobą, która mogła się nim zaopiekować.

Kiedy dojechały na miejsce, zastały przyczepę w doskonałym stanie. Były dwie małe sypialnie po jednej dla każdej z nich, małe patio z ogródkiem kwiatowym. W nowym szpitalu Jane zmieniła oddział, przeniosła się z ostrego dyżuru na pediatrię, znalazła opiekunkę dla Betty na czas swojej pracy. Zbudowały sobie życie, nowe życie, takie, które obracało się wokół nich dwóch nawzajem. Bawią się na plaży, kiedyjane ma dzień wolny, oglądają zachód słońca, kiedy wraca ze szpitala. Uprawiają pomidory w ogródku i grillują na patio, już sześć razy były w Disneylandzie. Betty staje się cudowniejsza z każdym dniem, bardziej otwarta, bez przerwy się uśmiecha, podskakuje, zaśmiewa się, bawi zabawkami i czyta książki, nigdy nie pyta o tatusia. Zaprzyjaźniła się prawie ze wszystkimi na kempingu, młody stary bogaty czy biedny każdy ją kocha, kocha jej głupiutkie chichotanie, jej niesamowite włosy, jej najlepszą przyjaciółkę Dollie. Ona mówi im wszystkim, że jest Księżniczką Trailerlandii. Nikt temu nie zaprzecza.

Emerson osiągnął szczyt sukcesu, kiedy miał dziewięć lat. Zagrał w trzech filmach, z których dwa były superhitami, zarobił dwa miliony dolarów, był nominowany do nagrody Akademii. Nie dostał

Oscara, ale był najmłodszym nominowanym w historii. Przyszedł na ceremonię ze swoją matką i w toalecie został obsłużony oralnie, to był jego pierwszy raz, przez trzydziestoczteroletnią blondynkę. Emerson ma teraz dwadzieścia dziewięć lat. Minione dwadzieścia lat nie było dla niego łaskawe. Kariera filmowa stała się wspomnieniem, zanim skończył dwanaście lat, porzucił szkołę średnią, by ścigać niefortunne marzenie o gwiazdorstwie rockowym, większość włosów stracił przed dwudziestym drugim rokiem życia. Jak dotąd tylko jedna sfera jego życia nie jest w opłakanym stanie: jego życie finansowe. Inwestował mądrze i wydawał oszczędnie. Ma w banku cztery miliony dolarów. Wprowadził się na kemping w wieku dwudziestu czterech lat, rok po zaniechaniu marzenia o karierze gwiazdy rocka i rok przed podjęciem decyzji, że poświęci się na nowo sztuce aktorskiej.

Nie ma już agenta ani menedżera i od czternastu lat nie miał żadnej płatnej pracy. Wciąż ma jednak marzenie i wierzy, że skoro raz był nominowany, może to się zdarzyć ponownie. Spędza dni na lekcjach aktorstwa i zajęciach z korepetytorami. Wieczorami czyta sztuki i występuje w małych teatrzykach po całym mieście. Weekendy spędza na plaży, czytając magazyny plotkarskie i marząc o dniu, kiedy znajdzie się na okładce z podpisem COMEBACK KID pod jego nazwiskiem. Nie umawia się na randki ani nie udziela się towarzysko z wyjątkiem sytuacji, kiedy wierzy, że to w jakiś sposób pomoże jego karierze. Chce tego znowu. Swojego nazwiska w świetle jupiterów. Tego uczucia, kiedy szedł ulicą i ludzie się za nim oglądali, pokazywali go palcami, wykrzykiwali jego imię.

* * *

Leo i Christine wyprowadzili się z Chicago dwadzieścia dwa lata temu. Oboje czterdzieści długich lat pracowali w fabryce samochodów i marzyli o słońcu i piasku, o krzesłach ogrodowych i niekończących się partiach brydża. Byli małżeństwem od trzydziestu sześciu lat, kiedy przeszli na emeryturę, wychowali trójkę dzieci, całe życie ciułali, oszczędzali i snuli plany. Teraz są grubo po osiemdziesiątce. Mieli tyle słońca i piasku i brydża, ile chcieli i potrzebowali, i teraz są gotowi. Będzie im brakowało ich dzieci i wnuków, i trójki oczekiwanych wkrótce prawnuków. Będzie im brakowało ich krzeseł ogrodowych, na których siadali codziennie i rozmawiali i pili kawę i czytali gazetę. Będzie im brakowało patrzenia sobie w oczy, jeszcze po tylu latach uwielbiają patrzeć sobie w oczy. Jest wiele rzeczy, których nie będzie im brakowało. Co wieczór idą razem do łóżka, wiedząc, że są gotowi. Ze to może być ich ostatni raz. Są gotowi.

* * *

Na pięciu hektarach ziemi przylegającej do parku kempingowego buduje się ekskluzywne ogrodzone osiedle. Domy będą miały od sześciu do dziesięciu sypialni, a ich cena będzie się wahać od czterech do dziewięciu milionów dolarów. Widok z ich pokoiów dziennych będzie taki sam jak widok z pokoiów dziennych w przyczepach.

W roku 1875 Los Angeles składa się z osobnych i odrębnych społeczności Afrykanów, Hiszpanów, Meksykanów, Chińczyków i białych Amerykanów, będąc tym samym zdecydowanie najbardziej różnorodnym miastem w kraju na zachód od Missisipi. Owe społeczności w nieznacznym stopniu się mieszają i Rada Miejska Los Angeles ustanawia prawo zezwalające białym dyskryminować wszystkich niebiałych.

Amberton siedzi w swoim domowym biurze. Ma też biuro na potrzeby firmy producenckiej, której on i Casey są współwłaścicielami, ale rzadko tam chodzi.

Tamto biuro jest dla pracowników i jego publicznej maski. To biuro jest jego i tylko jego. Jest bardzo bezpieczne, bardzo dobrze zabezpieczone, bardzo prywatne. To tu trzyma swoje najgłębsze sekrety: czasopisma, zdjęcia, filmy wideo, pamiątki od ulubionych kochanków, nagrania ze wspólnie spędzonego czasu.

Jest nagi w swoim fotelu jego stopy leżą na biurku ma na uszach słuchawki.

Dzwoni do agencji. Odbiera młoda kobieta.

Twórcze Zarządzanie Talentami.

Z Kevinem Jacksonem proszę.

Chwileczkę.

On się uśmiecha. Kevin Jackson. Myśl o nim. Och, już sama myśl

Onim. Odpowiada głęboki zachrypły głos.

Kevin Jackson.

We własnej osobie?

Tak.

Dlaczego nie masz asystentki?

Kto mówi?

I nie poznasz mojego głosu. To boli.

Z kim mam przyjemność?

Czy powinienem użyć swojego publicznego głosu? Swojego głosu z talk-show? Głosu gwiazdora filmowego?

Głos Ambertona staje się głębszy, bardziej męski.

Cześć, Kevin.

Pan Parker. W czym mogę pomóc?

Wraca do swego prawdziwego głosu.

Czy nazwałś mnie przed chwilą panem Parkerem?

Tak, sir.

O mój Boże. Czy zwróciłeś się do mnie per sir?

Owszem.

Mam na imię Amberton. Mam też inne imiona, ale nie znamy się na tyle, żebyś mógł je znać.

W czym mogę ci pomóc, Amberton?

Chciałbym dzisiaj zjeść z tobą lunch. Możemy iść, gdzie tylko zechcesz.

Przykro mi, Amberton, ale mam plany na dzisiejszy lunch.

Odwołaj je.

Nie mogę tego zrobić.

Amberton się śmieje.

Przynoszę waszej agencji miliony, miliony, miliony dolarów rocznie. Mam przyjaciół w całym mieście, dobrych przyjaciół i trochę mniej dobrych, którzy robią dla mnie różne rzeczy ot tak. Jestem międzynarodową supergwiazdą, jasną jak supernowa. Śmiem wątpić, żeby ten ktoś, z kimkolwiek się umówiłeś, był równie ważny jak ja.

To moja matka.

Naprawdę?

Tak.

Jak cudnie. Przyjdę.

Słucham?

Przyjdę. Gdzie i o której?

Nie jestem pewien...

Amberton mu przerywa.

Żadnych ale. Przyjdę.

Kevin się śmieje.

Idziemy do Duszy na Wagę. To jest na Crenshaw.

Amberton chichocze.

To poważnie nazwa knajpy?

Tak.

Amberton dostaje adres rozłącza się idzie do swojego pokoju ubrać się do wyjścia. Jego garderoba jest śmiesznie wielka, ponad siedemdziesiąt metrów kwadratowych perfekcyjnie urządzonego składu ekskluzywnej odzieży, z czego większość dostaje gratis od projektantów i firm odzieżowych, które mają nadzieję, że będzie widywany w ich ubraniach. Strasznie trudno mu zdecydować, co włożyć. Chce wyglądać imponująco, ale nie przesadnie imponująco, swobodnie, ale nie przesadnie swobodnie, przystojnie, ale bez wrażenia, że się zbyt starał. Próbuje zgrać strój z włosami, ma kłopot z decyzją, czy użyć żelu. Chodzi w kółko po garderobie przebiega w myślach możliwości wyboru: garnitur, spodnie i koszula, dzinsy, szorty (Wow, to się nazywa swobodnie!). Z innymi obiektami tak nie było. Uznawał, że kogoś chce, zasadał się na niego, dostawał go. To było proste i dzikie, prawie bez udziału myślenia, polegał na instynkcie i pożądaniu. Teraz, przy tym piłkarzu, tym wysokim uroczym czarnym piłkarzu tracił swój dziki animusz. Siada, bierze kilka głębokich oddechów jak w jodze, mówi sobie skoncentruj się, skoncentruj się, skoncentruj. Kiedy czuje się skoncentrowany, wkłada czarne spodnie, czarną rozpinaną koszulę i czarne mokasyny. Nakłada żel na włosy. Spogląda w lustro, uśmiecha się i mówi: tak, jesteś największą gwiazdą na niebie, tak, jesteś gwiazdą.

Rusza w kierunku dzielnicy Crenshaw, gdzie znajduje się Dusza na Wagę. Jedzie swoim mercedesem. To czarny sedan z przyciemnianymi szybami. Szyby są ciemniejsze, niż zezwala prawo, ale Amberton zdecydował się na nie po tym, jak ktoś zobaczy! go w samochodzie i tak się podekscytował, że wjechał w słup

telefoniczny, a następnie zrzucił winę za wypadek na Ambertona i go pozwał. Amberton uznał roszczenie, chociaż mógł sprawę wygrać. Wolał spłacić człowieka, choć jego zarzut był bezpodstawny, a motywów podłe, niż zajmować się chodzeniem do sądu przez dwa albo trzy lata. Następnego dnia kazał przyciemnić szyby we wszystkich swoich autach (ma ich siedem). Jedzie przez Beverly Hills baśniową Rodeo Drive do Wilshire. Jedzie na wschód Wilshire Boulevard po obu stronach szklane wieże jedna obok drugiej przepelnione agencjami talentów, firmami, które talentami zarządzają, firmami producenckimi, agencjami PR, kancelariami adwokackimi. Robertson Boulevard jedzie na południe dalej od bogactwa i blasku Beverly Hills ku jednemu z wielu bezimiennych regionów miasta zawładniętych przez fast foody, stacje benzynowe i parkingi z używanymi samochodami na sprzedaż. Wjeżdża na dziesiątkę w kierunku wschodnim stoi zakorkowana. Włącza radio słucha stacji z lekkimi przebojami podśpiewuje do wtóru kilka ulubionych piosenek o miłości z lat osiemdziesiątych. Słyszy piosenkę, którą nagrywał do filmu (to był wielki przebój!), śpiewa do wtóru na cały głos. Pamięta chłopca, z którym sypiał podczas kręcenia tamtego filmu, dziewiętnastoletniego asystenta produkcji z Tennessee. Był wysokim blondynem i miał uroczy akcent. Był nerwowy i zakłopotany. Był pięknym chłopcem i Amberton traktował go delikatnie. Pod koniec piosenki Ambertonowi łzy cieką po twarzy. Zjeżdża na prawo z Crenshaw kieruje się na południe. Crenshaw Boulevard jest jedną z głównych arterii South Los Angeles, a wokół rozciąga się jedna z największych czarnych dzielnic w Ameryce.

Od lat pięćdziesiątych do siedemdziesiątych należała głównie do klasy średniej, w osiemdziesiątych opanowały ją gangi i zalał crack, i stała się jedną z najbardziej skażonych przemocą dzielnic w kraju, w latach dziewięćdziesiątych została zdewastowana przez zamieszki z 1992 roku oraz trzęsienie ziemi w Northridge dwa lata później. Choć ją częściowo odbudowano, sam Crenshaw Boulevard jest w stanie postępującego upadku. Po obu stronach ulicy królują fast foody, sklepy monopolowe i spożywcze sklepy dyskontowe. Są witrynowe kościoły w mini-mallach i parkingi ogrodzone drutem kolczastym. Kierowcy większości samochodów mają zablokowane drzwi i zasunięte szyby. Piesi, bardzo nieliczni, rozglądają się nerwowo, przemierzając chodniki szybkim krokiem. Zabudowa mieszkalna, tuż za pierzejami bulwaru po obu stronach, składa się głównie z tynkowanych domów w stylu hiszpańskim i osiedli jedno-i dwupiętrowych bloków. Ulice są czyste, podwórza na ogół dobrze utrzymane. Mimo jej wyglądu nad okolicą wisi atmosfera zagrożenia. Ludzie, którzy tam nie mieszkają, jeśli już mają tam jakiś interes, przejeżdżają przez Crenshaw szybko.

Amberton, szukając Duszy na Wagę, jest cały w nerwach. Chociaż mieszka w LA od wielu lat, nigdy nie był na Crenshaw ani w okolicy i czuje strach. Próbuje przywołać cząstkę odwagi, jaką pokazuje na ekranie jako amerykański bohater akcji, ale nie ma po niej śladu. Przychodzą mu do głowy najgorsze

scenariusze: zaatakują go, żeby ukraść mercedesa, zostanie staranowany, skończy mu się benzyna i go napadną (co z tego, że ma pełny bak), zastrzelą go z jadącego samochodu, wyciągną z auta i oskalpują, zostanie porwany i rzucony na pożarcie wścieklej zgrai zagłodzonych pitbulli. Kiedy zauważa restaurację na tyłach walącego się mini-malla, podskakuje z radości i przeciska się przez zatłoczony pas, żeby wjechać na parking.

Znajduje miejsce przed samą restauracją wysiada z samochodu włącza alarm choć wie, że to niczego nie zmieni, jeśli ktoś zechce ukraść samochód. Odwraca się do drzwi bierze głęboki oddech zapach jest wyśmienity jakaś kombinacja smażonego pieczonego i duszonego jedzenia, niewątpliwie i cudownie pełnego tłuszczu. Podchodzi do wejścia, otwiera drzwi, wkracza do środka.

Knajpka jest mała i zatłoczona. Jakieś dwadzieścia stołów, zwykłych karcianych stołów przykrytych białym papierem, składane krzesła z każdej strony, wszystkie zajęte. Ściany obwieszane podpisanymi zdjęciami sportowców, raperów, muzyków jazzowych, polityków i aktorów, którzy tu kiedyś byli, wszyscy są czarni. Amberton szuka Kevina, nie ma w restauracji człowieka, który by się nie odwrócił i na niego nie gapił. Poza tym, że jest, kim jest, jego twarz jest jedyną białą twarzą w tym lokalu. Słyszy, jak ktoś mówi: Jasny szlag, jakiś biały gość, słyszy, jak mówi ktoś inny: Te, popatrz, to ten skurwiel aktor. Szuka wzrokiem Kevina, nic. Szuka kogoś, kto mógłby być matką Kevina, nic. Myśli o tym, żeby wyjść wsiąść do samochodu i wrócić do domu najszybciej, jak się da, kiedy słyszy swoje nazwisko.

Pan Parker?

Rozgląda się, nie wie, kto do niego mówi. Trochę głośniej.

Pan Parker?

Patrzy, ale nie widzi, może ktoś go chce zastrzelić, uderzyć, może powinien wiać, o mój Boże.

Jestem tutaj, panie Parker.

Widzi atrakcyjną ciemnoskórą afroamerykańską kobietę dobrze po trzydziestce, może przed czterdziestką, siedzi sama przy stole jakieś trzy metry dalej. Jest w czarnym służbowym kostiumie i okularach, wygląda na prawniczkę albo bankowca. Przywołuje Ambertona gestem on idzie w jej stronę ona jest jakieś trzy metry dalej. On jest zdenerwowany, niemal roztrzęsiony, musi się opanować. Wie, że musi odgrywać publiczny wizerunek Ambertona, a siebie prawdziwego, geja, pozostawić w ukryciu. Mam stolik dla nas. Kevin jeszcze nie przyjechał.

Swoim głębokim głosem.

Świetnie.

Ona podaje mu rękę.

Tonya Jackson.

On ją ściska.

Amberton Parker.

Miło pana poznać.

Wzajemnie.

Siadają.

Jest pani siostrą Kevina?

Ona się śmieje.

Nie.

Kuzynką?

Nie, nie jestem jego kuzynką, panie Parker.

Rozumiem, że jesteście spokrewnieni?

Ona się śmieje.

Tak, jesteśmy spokrewnieni. Jestem matką Kevina.

Amberton wygląda na zszokowanego.

Nie.

Znów się śmieje.

Tak.

Wygląda pani tak młodo.

Nie jestem stara.

Czy powiła pani Kevina w wieku lat pięciu?

Śmieje się.

Jest pan czarujący, panie Parker.

Mówię serio. Jest pani młodsza ode mnie.

Możliwe. Byłam bardzo młodą matką.

Nie urażę pani, jeśli spytam, jak młodą?

Owszem, jeśli zamierza mnie pan osądzać.

Jestem po prostu ciekaw.

Miałam piętnaście lat.

Mniejsza o to, ile miała pani lat, należą się pani gratulacje za wspaniałą robotę. Kevin jest niewiarygodnie imponującym młodym człowiekiem.

Ona się uśmiecha.

Dziękuję. Jestem z niego bardzo dumna.

Podchodzi kelner zamawiają picie napoje bezcukrowe dla obojga. Bez konsultacji z Ambertonem, co naprawdę mu imponuje, Tonya zamawia lunch, smażonego kurczaka słoninę i flaki, makaron z serem czerwoną fasolę i jarmuż, chleb kukurydziany smażony na tłuszczu z boczku. Kiedy kończy zamówienie, zjawia się Kevin, jest w nienagannym czarnym garniturze i niebieskiej koszuli z konserwatywnym czerwonym krawatem. Pochyla się, ściska swoją matkę i całuje w policzek, ona się uśmiecha i mówi cześć. On siada, spogląda na Ambertona, mówi.

Trafiłeś bez problemu?

Amberton uśmiecha się.

Tak.

I znalazłeś moją mamę.

Ona znalazła mnie.

Ona uśmiecha się, mówi.

W tym miejscu trudno było go przeoczyć.

Śmieją się, zaczynają rozmawiać, Amberton zaczyna pytać o ich wspólne życie, o to, jak im się udało przetrwać. Na większość pytań odpowiada Tonya, mieszkaliśmy z moimi rodzicami, aż skończyłam dwadzieścia jeden lat, oni opiekowali się Kevinem, podczas gdy pracowałam i chodziłam do szkoły, przeprowadziliśmy się do własnego mieszkania, kiedy już było mnie na to stać, to było naprzeciwko moich rodziców, po drugiej stronie ulicy, studiowałam wieczorowo w college'u i zrobiłam dyplom, kiedy miałam dwadzieścia pięć lat, dostałam pracę jako analityk kredytowy w banku. On pyta o karierę piłkarską Kevina, zawsze był uzdolniony, wiedzieliśmy, kiedy miał siedem lat, że będzie wielki, w szkole średniej ustanawiał rekordy podań i miał otwarte drzwi do każdego college'u w kraju, byliśmy zachwyceni, kiedy został wybrany z numerem jeden, byliśmy zdruzgotani, kiedy miał wypadek. Amberton zerka na Kevina, gdy to możliwe, stara się kontrolować. Chce być bliżej niego, móc go dotykać, trzymać go za rękę. Trzyma się roli, próbuje nie okazywać w sposób oczywisty, co czuje, jest doskonale świadomy, że wszyscy w restauracji gapią się na ich stół. Kiedy pojawia się jedzenie, Amberton z ulgą odrywa uwagę od Kevina, swojego cudownego Kevina, i choć na ogół ściśle przestrzega beztłuszczowej, niskowęglowodanowej, organicznej diety, którą zapewnia mu jego osobisty kucharz, zaczyna wcinać. Wszystkie dania są ciężkie, wysokokaloryczne, niewiarygodnie smaczne. Podczas jedzenia Tonya zaczyna pytać Ambertona o jego życie, on wciska jej przygotowaną zawczasu gadkę, jestem żonaty kocham swoją żonę mamy trójkę pięknych wspólnych dzieci (wszystkie zostały poczęte w naczyniach laboratoryjnych). Ona pyta o jego pracę, on mówi, że robi sobie przerwę chce przez kilka miesięcy poużywać życia. Jego następny film będzie o chemiku potworze, który hoduje superwirusa, robota Ambertona będzie polegała na tym, by na przekór wszelkim daremnym wysiłkom powstrzymać go.

Kończą jedzenie Amberton próbuje zapłacić Tonya mówi, żeby schował swoje pieniądze. Szef lokalu przynosi resztę, prosi Ambertona o zdjęcie do powieszenia na ścianie, byłby tu pierwszym białym człowiekiem, Amberton mówi oczywiście czuje się zaszczycony. Wstają wychodzą Amberton idzie do drzwi za Kevinem przygląda mu się wciąż jest głodny wciąż głodny.

Na zewnątrz całuje Tonyę w policzek, mówi, że przyjemnością było ją poznać, ona odwzajemnia słowa sympatii. Amberton żegna się z Kevinem podaje mu rękę to jest najlepsza część dnia zwykły uścisk dłoni. Wsiadają do swoich aut i odjeżdżają. Amberton włącza radio, wybiera stację z romantycznymi piosenkami. Jadąc Crenshaw w stronę dziesiątki, nie czuje strachu. Słyszy piosenkę o miłości, prawdziwej miłości, śpiewa do wtóru pełnym głosem. Wciąż jest głodny.

Między 1880 a 1890 rokiem populacja wzrasta z trzydziestu tysięcy do stu tysięcy mieszkańców. Ceny ziemi rosą w zawrotnym tempie aż do załamania rynku w 1887, które wywołuje pierwszy kryzys nieruchomości w południowej Kalifornii. Wraz z boorem ludnościowym nadchodzą pierwsze zwiastuny przemysłu rozrywkowego, gdy zespoły teatrów muzycznych ze wschodniej części kraju ściągają do Los Angeles i otwierają własne sceny.

Esperanza przez prawie rok nie opuszczała swojego pokoju.

Nie pozwalała, żeby ktokolwiek, poza jej matką i ojcem, do niej wchodził. Wszyscy krewni próbowali ją pocieszać, nic to nie dawało. Jej ojciec i jej kuzyni wytropili wszystkich mężczyzn z przyjęcia, którzy się z niej śmiali, i zmusili ich, żeby przyszli do ich domu przeprosić za swoje zachowanie, nic to nie dało.

Przez pierwsze dwa miesiące pp przyjęciu Esperanza leżała w łóżku i płakała. Za każdym razem, gdy próbowała przestać płakać czy próbowała wstać z łóżka, przypominała sobie, jak leżała na podłodze w dniu, który miał być najlepszym dniem jej życia, z dołem sukni podwiniętym do pasa, przy pięćdziesięciu mężczyznach stojących naokoło, śmiejących się w głos. Jej matka przekonała ją w końcu, żeby wstała z łóżka, powiedziała, że wspólnie spróbują zająć się jej udami. Mimo naprawdę skąpego budżetu kupiły kilka maszyn do ćwiczeń przeznaczonych specjalnie do ud, maszyn, sądząc po nazwach, do ud doskonalenia, kształtowania, masowania, rzeźbienia i panowania nad nimi, ale żadna nie pomogła. Esperanza wypróbowała wszelkie rodzaje ćwiczeń, napinanie wewnętrznych mięśni ud, przysiady na hack maszynie, przysiady z drążkiem, wypady do tyłu, wypady w chodzie, uginanie kolan i wszystkie sposoby unoszenia nóg łącznie z popularnym unoszeniem nóg na boki wszystkie były bezskuteczne. Jak tylko zaniechała specjalistycznych ćwiczeń zaczęła biegać w miejscu nie działało biegać w kółko po swoim pokoju nie działało skakać na minitrampolinie nie działało. Radzili się trenera powiedział geny są głównym czynnikiem, a nikt nie może zmienić sobie genów, radzili się lekarza powiedział czasami Bóg daje nam rzeczy, których nie lubimy, i musimy nauczyć się z nimi żyć. Esperanza była w rozpacz. Wróciła do łóżka, do płakania całymi dniami, do przeklinania swoich ud, do przeklinania swego życia.

Wyszła z pokoju, kiedy zmarł jeden z jej kuzynów. Szesnastolatek o imieniu Manuel, który marzył, by zostać lekarzem. Przedostał się z rodzicami przez granicę, kiedy miał dwanaście lat, w rok nauczył się mówić bezbłędnie po angielsku, był najlepszym uczniem w klasie, trzymał się z daleka od gangu, który opanował dzielnicę. Był życzliwym, łagodnym chłopcem, którego nauczono być dżentelmenem, przytrzymywać drzwi, nie szczędzić komplementów, pomagać potrzebującym. Został zabity, kiedy wracał do domu ze szkoły. Zabłąkana kula z jadącego samochodu trafiła go w tył głowy. Zanim upadł na ziemię, już nie żył. Esperanza była zdruzgotana, czuła się winna, bo nie widywała się ze swoim kuzynem przez rok, wstyd jej było przyznać, że zachowywała się w tak śmieszny sposób. Wyjęła najładniejszą sukienkę,

uczesala się i trochę umalowała, i wyszła z pokoju oplakiwać zmarłego z resztą rodziny. Po pogrzebie pomagała swojej matce w kuchni w przygotowaniu jedzenia dla gości, którzy schodzili się do nich z kondolencjami, usługiwała im, napełniała kieliszki, sprzątała talerze. Tamtego wieczoru siedziała do późna ze swoimi żyjącymi kuzynkami i kuzynami, dzielili się ulubionymi historyjkami o Manuelu, śmiali się z jego usposobienia mola książkowego, przeklinali gangi, których subkultura go zabiła. Następnego dnia Esperanza odszukała wszystkich domowników, siedemnaście osób bez wyjątku, każdego brała na stronę i w cztery oczy przeproszała. Wszyscy mówili, żeby nie zawracała sobie tym głowy, że są szczęśliwi, widząc ją znowu. Po południu poszła do kościoła i modliła się o wskazówki, wyspowiadała się, zapaliła świeczkę dla zmarłego kuzyna. Wróciła do domu zdecydowana, że zacznie znów żyć, żyć poza swoim pokojem i swoim domem, poza swoją niską samooceną i samonienawiścią, poza swoim wyobrażeniem własnego ciała. To był bardzo wolny początek.

W pierwszym tygodniu wychodziła raz dziennie, zwykle do kościoła. W drugim tygodniu kilka razy dziennie wychodziła po zakupy spożywcze, była w sklepie z tanią odzieżą. W trzecim tygodniu zaczęła dzwonić do ludzi, próbując wrócić na ścieżkę, którą porzuciła rok wcześniej. Stypendium, które miała, przepadło, powiedzieli, że może się starać ponownie. Miejsce w szkole przepadło, powiedzieli, że może się starać ponownie. Jej rodzina nie miała żadnych pieniędzy ona nie miała żadnych pieniędzy wiedziała, że jeśli ma iść do szkoły, potrzebuje pracy. Zapytała swoją matkę, czy o czymś nie słyszała, zapytała ojca, czy o czymś nie słyszał. Oboje pytali swoich znajomych. Esperanza zaczęła śledzić ogłoszenia, rozglądać się po dzielnicy, zagadywać właścicieli miejscowych interesów, zaczęła wypełniać aplikacje i chodzić na rozmowy kwalifikacyjne. Ponieważ nadal wstydziała się swoich ud, zawsze nosiła obszerne maskujące spodnice. Szukając pracy, od czasu do czasu chodziła sprzątać ze swoją matką. Jej matka zwykle sprzątała dwa domy dziennie, jeden rano i jeden po południu. W piątki jeździła do wielkiego domu w Pasadenie, który wymagał całego dnia pracy. Mieszkająca w nim kobieta miała siedemdziesiąt parę lat, była bajecznie zamożna, urodziła się i spędziła całe swoje życie w Pasadenie. Ulice, parki i szkoły były nazywane imionami różnych członków jej rodziny. Przez większość życia miała stałą służbę, ale na stare lata nie lubiła, gdy przez cały czas kręcili się wokół ludzie. Kiedy jej dzieci się wyprowadziły, miała trzy córki, wszystkie dobrze wyszły za mąż i mieszkały nieopodal, i odszedł z tego świata jej mąż, był o dziesięć lat starszy i zmarł w wieku siedemdziesięciu trzech lat na zawał serca podczas gry w tenisa, zwolniła stałą służbę i zatrudniła Graciellę.

Po trzecim tygodniu pracy w tym domu razem ze swoją matką Esperanza została zapytana, czy interesuje ją stała praca. Odpowiedziała twierdząco, starsza kobieta wyjaśniła, że jej siostra szuka kogoś do sprzątania i gotowania. Esperanza powiedziała, że chętnie się z nią spotka.

Została umówiona na następny dzień. To miało być spotkanie z rana obudziła się wcześnie włożyła najlepszą spódnicę była pełna dobrych myśli, gdyby dostała pracę, mogłaby wieczorami chodzić do szkoły, wiedziała, że wszystko jedno, co to za praca, poradzi sobie z każdą. Wsiadła do autobusu do Pasadeny, w gęstym ruchu to było pięćdziesiąt minut drogi, bez ruchu byłoby dziesięć. Wsiadła z autobusu i ruszyła pod wskazany adres, to było następne piętnaście minut, słońce weszło było już gorąco i zaczęła się pocić. Kiedy znalazła właściwy dom, zatrzymała się przed bramą i zajrzała do środka przez czarne żelazne pręty. Dom był ogromny, wyglądał bardziej jak muzeum niż miejsce do mieszkania. Dwa długie skrzydła rozpościerające się po obu stronach masywnego kolumnowego wejścia. Dziedziniec był ogromny i nieskazitelnie zielony, przecięty białym kamiennym podjazdem. Kiedy wpatrywała się w dom, przywołał ją głos z małego głośnika dyskretnie wbudowanego w kamienny mur, w którym osadzona była brama. Jesteś dziewczyną, która pracuje dla mojej siostry?

Spojrzała na głośnik. Jej matka radziła, żeby mówiła trochę po angielsku, ale nigdy nie zdradzała się przed ewentualnym pracodawcą, że mówi płynnie. To będzie pozwalało pracodawcy czuć się od niej lepszym, co bogaci Amerykanie na ogół lubią, i mieć poczucie, że może w swoim domu mówić i porozumiewać się bez z obawy, że zostanie podsłuchany, co też na ogół lubią.

Tak.

Otworzę bramę. Podejdź do frontowych drzwi.

Tak.

Brama zaczęła się bezszmerowo otwierać, Esperanza ruszyła w stronę domu zaczął ją przytłaczać, im bliżej podchodziła, tym stawał się straszniejszy, kiedy weszła na schody prowadzące do drzwi, drzwi się otworzyły. Surowa siedemdziesięcioletnia kobieta stała, czekając na nią. Miała białe włosy i przeszywające niebieskie oczy, wyostrzony podbródek i wydatne kości policzkowe, była wysoka i niezwykle chuda, ubrana w kosztowną kwiecistą suknię. Mimo że minęła dopiero ósma rano, wyglądała, jak gdyby była od dawna na nogach i wybierała się na obiadowe spotkanie w klubie albo na jakąś partyjkę brydża. Zmierzyła Esperanzę wzrokiem od stóp do głów, przez co Esperanza poczuła się zdenerwowana i niepewna. Kobieta przemówiła.

Jak było z dostaniem się tutaj?

Okej.

Żadnych problemów?

Żadnych.

Miałam ludzi, którzy się gubili, bo nie umieli czytać angielskich tablic autobusowych i znaków drogowych, których używamy tu w Ameryce.

Dla mnie to jest okej.

Esperanza dotarła na szczyt schodów i stanęła przed kobietą, która dalej mierzyła ją wzrokiem, a ona wszystko, co czuła, zdenerwowanie, niepewność, zawstydzenie, czuła jeszcze dotkliwiej.

Nazywam się Elizabeth Campbell. Możesz do mnie mówić pani Campbell. Esperanza patrzyła na białą marmurową podłogę, skinęła głową. Na imię masz jak?

Podniosła wzrok.

Esperanza.

Sprzątałaś kiedyś taki wielki dom jak ten?

Nie.

Myślisz, że się do tego nadajesz?

Si.

Dlaczego myślisz, że się do tego nadajesz?

Pracuję ciężko, żeby sprzątać.

Rozumiesz, że w moim domu ja ustalam zasady, a ty ich nie kwestionujesz?

Si.

Jesteś pewna, że mnie rozumiesz?

Si.

Pani Campbell przyglądała się jej bacznie.

Może wejdiesz, to pokażę ci pomieszczenia dla pokojówki.

Pani Campbell odwróciła się i weszła do domu, Esperanza za nią, ostrożnie zamknęła za sobą drzwi. Przeszły przez foyer, które miało sufit na wysokości sześciu metrów i ogromny kryształowy

żyrandol i olejne portrety w złożonych ramach przedstawiające krewnych pani Campbell, minęły okazałe schody, które pięły się w górę łagodną spiralą, weszły do niewielkiego holu, minęły pralnię i doszły do małych drzwi. Pani Campbell ani razu nie spojrzała w tył zakładała, że Esperanza idzie za nią. Otworzyła drzwi zeszła po schodach do żelbetonowej sutereny. Przy jednej ze ścian były pralki i zlew, przy drugiej masa różnych środków czyszczących, mopy, szczotki i odkurzacz, małe łóżko polowe i szafa obok środków czyszczących. Pani Campbell odwróciła się, przemówiła.

To jest twoja strefa. Tak jak z resztą domu wymagam, żeby była utrzymywana w nieskazitelnej czystości. Szafa jest na zapasowe uniformy do pracy, które będę ci dostarczać, i na formalny strój pokojówki, który będziesz nosić podczas wizyt gości. Połówka jest wyłącznie na okazje, kiedy będziesz musiała zostać na noc. To nie zdarza się często, ale kiedy będzie trzeba, życzę sobie, żebyś robiła to bez narzekania. Jeżeli kiedykolwiek znajdę cię śpiącą w ciągu dnia, zostaniesz natychmiast odprawiona. Tu będziesz robiła całe pranie, ale wymagam, żebyś po nastawieniu pralki pracowała dalej przy innych rzeczach. Nie lubię próżniactwa. Płacę za pracę, a nie za próżnowanie.

Esperanza rozejrzała się po pomieszczeniu. Było bure, posępne i przygnębiające.

Jak loch pod pałacem. Pani Campbell strzeliła palcami przed jej twarzą.

Słuchasz mnie?

Esperanza spojrzała na nią wyraźnie dotknięta.

Chcę wiedzieć, czy rozumiałaś, co powiedziałam o próżnowaniu. Esperanza kiwnęła głową dotknięta.

I rozumiałaś wszystko inne?

Si.

Wątpię, ale może się przekonamy.

Rozumiem, pani Campbell.

Pokażę ci resztę domu.

Wróciły na górę, obeszły dom, co zajęło ponad godzinę, przeszły do domu dla gości, który był większy od większości normalnych domów, cztery sypialnie i cztery łazienki, zajęło to pół godziny. Kiedy skończyły, pani Campbell odprowadziła Esperanzę do drzwi frontowych.

Kiedy możesz zacząć?

Kiedy pani chce?

Jutro rano?

Dobrze.

Będziesz musiała uprasować jeden z uniformów, nim zaczniesz, i jeśli nie będzie pasował, będziesz musiała zabrać go ze sobą do domu i poprawić.

Si.

Jakieś pytania?

Ile pani mi płaci?

Będę ci płacić trzysta pięćdziesiąt dolarów tygodniowo. To dobra stawka dla kogoś takiego jak ty.

To nie wystarczy.

Pani Campbell wyglądała na zszokowaną.

Słucham?

Dom jest bardzo duży. Pani musi płacić mi więcej.

Nie jesteś od tego, że stawiać mi wymagania, młoda damo, rozumiesz?

Esperanza znów kiwnęła głową, wtedy już zdruzgotana.

Si.

Rozumiesz, co mówię?

Si.

Wpatrywała się w Esperanzę. Esperanza wpatrywała się w podłogę. Myślisz, że na ile zasługujesz?

Nie wiem.

Dostaniesz czterysta. Ani grosza więcej. Jak ci się nie podoba, znajdę kogoś innego. Pełno jest takich ludzi jak ty w tym mieście i to nie będzie żaden kłopot.

Si.

W takim razie widzę cię jutro rano. A jeśli się spóźnisz, twój pierwszy dzień będzie ostatnim.

Gracias.

Esperanza odwróciła się i odeszła szybkim krokiem ku bramie, całą ufność czy nadzieję, z jaką przyszła na to interview, diabli wzięli, chciała być tylko

daleko, daleko od Elizabeth Campbell, która na pewno obserwowała ją z progu swojego domu.

W roku 1892 Edward Doheny i Charles Canfield odkrywają ropę naftową na podwórzu znajomego, zwracając uwagę, że koła jego wozu są zawsze pokryte mokrą, czarną substancją. Doheny natychmiast kupuje czterysta hektarów ziemi wokół tamtego domu, tuż poza granicą obszaru, który był wówczas właściwym Los Angeles, a teraz jest dzielnicą Echo Park. Zaczyna wiercenia i po roku ma pięćset szybów naftowych. W ciągu dwóch lat liczba szybów w hrabstwie Los Angeles dochodzi do tysiąca czterystu. Na początku lat dwudziestych XX wieku prawie jedna czwarta wydobywanej na świecie ropy naftowej pochodzi z szybów w Los Angeles.

Dylan chodzi w tę i z powrotem ulicą Riverside Drive, która, teoretycznie, biegnie wzdłuż rzeki Los Angeles. Rzeka jest wybetonowanym rowem szerokości dwunastu metrów, który odprowadza ścieki i nadmiar wód deszczowych do Oceanu Spokojnego. W Los Angeles deszcz pada średnio trzydzieści dni w roku i zwykle wcale nie pada między kwietniem a listopadem, więc co to za rzeka. Dylan wchodzi na każdą stację benzynową do każdej stacji obsługi każdego napotkanego warsztatu samochodowego wypełnia aplikacje szuka pracy. Po trzech dniach znajduje warsztat naprawy motocykli, który kogoś szuka.

Właściciel warsztatu jest członkiem gangu motocyklowego (choć nazywa go klubem motocyklowym) zwanego Kundlami, ma metr dziewięćdziesiąt sześć wzrostu, sto czterdzieści kilo wagi, koński ogon do pasa, jest chyba najbardziej przerażającym z wyglądu człowiekiem, jakiego Dylan widział w swoim życiu. Ten mężczyzna, który nazywa siebie Kruszyna, spogląda na Dylana, mówi.

Jak dobry jesteś w naprawianiu motorów?

Naprawię wszystko.

Moja żona jest jak jebany wrzód na dupie, naprawisz ją?

Raczej nie.

Jak dobry jesteś w naprawianiu motorów?

Naprawię wszystko, co ma silnik.

To idź tam i zrób coś z tą kupą szmelcu. Napraw to gównno. Pokazuje starego harleya w głębi warsztatu. Jest pokryty rdzą, a silnik w częściach leży na podłodze.

Co mu jest?

Powiedziałeś, że naprawisz wszystko, co ma jebany silnik, to idź kurw'a kombinuj.

Dylan podchodzi do motoru, Kruszyna idzie do swojego biura, gdzie podnosi słuchawkę, wybiera numer i zaczyna na kogoś wrzeszczeć. Dylan zaczyna przyglądać się częściom silnika rozłożonym na podłodze. Zdejmuje koszulę, zaczyna dotykać części, przyglądać się im z bliska, kiedy musi wytrzeć ręce ze smaru, wyciera je o swoje spodnie. Podchodzi do wielkiej poobijanej stalowej skrzynki z narzędziami, swobodnym ruchem wyjmuje kilka narzędzi, wraca do motoru. Składa szybko silnik. Próbuje uruchomić motor, nic. Próbuje jeszcze raz, nic. Coś poprawia, coś reguluje, próbuje znowu, nic. Rozbiera z powrotem silnik, układa części na podłodze. Cała zabawa zajmuje trzy godziny. Po skończeniu idzie do biura Kruszyny. Kruszyna wciąż rozmawia przez telefon, wciąż wrzeszczy. Dylan stoi w drzwiach i czeka, aż Kruszyna go zauważy, zasłania słuchawkę, wrzeszczy na Dylana.

Czego kurwa chcesz?

Wykombinowałem, co jest nie tak z silnikiem.

Co?

To jest nienaprawialny gówniany szmelc i powinieneś go wyrzucić. Kruszyna się śmieje.

Wysłałem tam czterech innych tumanów, żeby na to spojrzeli, a ty jesteś pierwszy, co ma dość rozumu, żeby mi powiedzieć to, co już wiem.

Więc mam tu robotę?

Zaczekaj.

Kruszyna przykłada z powrotem telefon do ucha, mówi.

Muszę oddzwonić później.

Czeka.

Nie. Muszę kurwa oddzwonić później.

Czeka.

Posłuchaj kurwa ty odmóżdżony palancie, ktoś kurwa jest w moim biurze i nie mogę kurwa rozmawiać.

Odkłada z trzaskiem telefon, nie czekając na odpowiedź, kręci głową, mówi.

Ludzie to są kurwa głupi. Codziennie się człowieku zastanawiam, jak ludzie mogą być tacy kurwa głupi.

Taa.

Więc ty lepiej nie bądź kurwa taki głupi albo cię wyrzucę na zbitą dupę.

Nie jestem.

Się zobaczy. Zdałeś mój test, ale jeszcze nie jestem przekonany. Możesz się jednak okazać głupim pojechańcem.

Dylan się śmieje.

Godziny pracy od dziewiątej do piątej. Czasem może być wcześniej, czasem później. Zależy. Stawka sześć dolców za godzinę, będę ci płacił w gotówce. Żadnych bonusów poza tym, że cały dzień będziesz blisko mnie.

Sześć dolców za godzinę to trochę cienko.

Płacę ci w gotówce, więc odpadają ci podatki, a jak ci się nie podoba, nie bierz tej roboty. Wcześniej czy później znajdę jakiegoś nielegalnego Meksyka, któremu będę mógł płacić cztery za godzinę.

Biorę.

No i dobra, może naprawdę nie jesteś tumanem, zdałeś test numer dwa.

Dylan się śmieje.

Jeszcze jedna rzecz, możliwe, że najważniejsza.

Tak.

Tu się dzieją rzeczy i mówi się rzeczy, które są prywatne, jeśli rozumiesz, o czym mówię. Jak się choć raz o nich zająkniesz przy kimś innym, to ty i ktoś, obojętnie kto, na kim ci zależy, znajdziecie się w tarapatkach. A jak spróbujesz rozmawiać o nich ze mną, to dam ci po ryju.

Zrozumiałem.

Dobra. A teraz spierniczaj stąd. Widzimy się jutro rano.

Dylan odwraca się i wychodzi, idzie trzy kilometry z powrotem do motelu. W pokoju nie ma Maddie. Nie ma też żadnej kartki, żadnej wiadomości. Wychodzi na balkon, spogląda w górę i w dół na rząd pokoi, nasłuchuje jej głosu, mając nadzieję, że usłyszy ją w jednym z tych pokoi, przerażony, że

mogłaby być w jednym z tych pokoi, które zamieszkuje para alkoholików po siedemdziesiątce, były, jeśli mu wierzyć, rabuś bankowy, diler

metamfetaminy, dwie początkujące aktorki porno, które grają w filmach dla amatorów nastolatków, facet, który mówi o sobie Andy cwany skurwiol. Dylan chodzi wzdłuż rzędu pokoi nasłuchuje zaczyna panikować schodzi na dół chodzi wzdłuż rzędu pokoi na parterze zna tylko jednego z rezydentów byłego gwiazdora rocka teraz nałogowego heroinistę nigdzie niczego nie słyszy.

Idzie do recepcji pyta mężczyznę za kontuarem, który ogląda dziesięcioletni sitcom na małym kolorowym telewizorze, mężczyzna wzrusza ramionami i mówi nie mam pojęcia, chłopie, niczego nie widziałem.

Dylan wraca do pokoju. Otwiera drzwi zostawia otwarte zapala papierosa żałuje, że nie ma czegoś do wypicia, zastanawia się, co zrobić, zadzwonić na policję, wyjść się rozejrzeć, ona nie ma żadnych znajomych w LA nie ma dokąd pójść ani do kogo, zastanawia się nad sąsiadami, który z nich, który z nich, ona podchodzi do drzwi, mówi.

Cześć.

On podnosi wzrok. Ona trzyma wiaderko smażonego kurczaka i butelkę taniego szampana.

Gdzie byłaś? Dostawałem zajoba.

Ona podchodzi do niego, mówi.

Wysłałam, żeby znaleźć pracę.

Całuje go.

I znalazłam.

Gdzie?

W 99-cent.

On się śmieje.

Poważnie?

Tak. Jestem kasjerką. Dostanę uniform i czapeczkę.

On znów się śmieje.

Super.

Będziemy mieli jakieś stałe pieniądze, więc kupiłam nam małą niespodziankę.

Stawia kurczaka i szampana na stole. Dylan wciąż siedzi na łóżku. Ja się naprawdę martwiłem.

Jestem dużą dziewczynką.

W tym motelu jest od groma czubków.

Wiem. Właśnie dlatego...

Sięga do kieszeni, wyjmując mały pojemnik ze sprayem.

... kupiłam gaz łzawiący w 99-cent. Ze świeżą zniżką dla pracownika kosztował tylko sześćdziesiąt sześć centów.

On się uśmiecha. Ona się uśmiecha.

No chodź, zjemy i napijemy się szampana.

On wstaje podchodzi kilka kroków.

Jak zdobyłaś szampana?

Weszłam do sklepu z alkoholem i kupiłam. Facet przez cały czas patrzył na moje cycki, o dokument nawet nie spytał.

Masz ładne cycki.

Ona się uśmiecha.

Jak będziesz grzecznym chłopcem i zjesz kolację, może pozwolę ci na nie popatrzeć.

On siada, chwytając kawałek kurczaka, gryzie wielki kęs. Ona się śmieje. Jedzą, rozmawiają, on jej mówi o swojej pracy, o Kruszynie, ona prosi, żeby był ostrożny, on mówi, że popracuje tam, dopóki nie trafi się coś lepszego. Pijąc szampana, oboje stają się weseli, radośni, w domu żadnego z nich nie ciągnęło do picia, żadne nie próbowało wcześniej szampana. Ładują w łóżku, czują siebie nawzajem, poznają, bawią się, robią wszystkie te rzeczy, których nie mogli robić na tylnych siedzeniach samochodów i pod stołami pingpongowymi kolegów, kiedy mieszkali w domu. Ona pokazuje mu wszystko, co on chce zobaczyć, daje, czegokolwiek on chce, bierze od niego wszystko, czego chce ona. Zarywają noc, wciąż nie mają dosyć, długo nie mają dosyć, leżą w swoich ramionach i mówią Kocham cię mają po dziewiętnaście lat i są samodzielni są zakochani i ciągle wierzą w przyszłość.

Następnego dnia oboje zaczynają pracować, wstają piją razem kawę zatrzymują się w ciastkarni z donutami. On bierze boston creme, ona mapie bar całują się i każde idzie w swoją stronę. Maddie ma do przejścia cztery przecznice. W sklepie znajduje kierownika o imieniu Dale, który prowadzi ją do szatni dla pracowników. Jest dobrze po trzydziestce, wysoki i chudy, wypadają mu włosy, ma cienkie wyliniałe wąsy. Otwiera przed Maddie drzwi, wchodzi za nią do środka, zamyka drzwi za sobą. W pomieszczeniu są dwie ściany z rzędami metalowych szafek, przed nimi ławki.

Przy jednej z pozostałych ścian jest zlew i blat z maszyną do kawy i koszyk z przekąskami na blacie. Dale mówi.

Każdy z nas ma swoją szafkę. Trzymamy tu ubranie robocze i własne ciuchy, kiedy pracujemy. Nie wolno tu mieć żadnych drągów ani alkoholu i żadnej broni. Jak znajdę jakieś gówno, zabieram i zatrzymuję. A jak będę naprawdę wkurzony, mogę oddać to władzom czy komuś w tym guście. Możesz tu spędzać przerwy, jak będziesz chciała. Ja tam wolę wyjść na zewnątrz, ale niektórzy lubią siedzieć tutaj. I nie życzę sobie żadnego migdalenia się z nikim z personelu, chyba że z dziewczyną, a ja będę patrzył, albo ze mną.

Uśmiecha się. Maddie mówi.

To żart?

On się śmieje.

Jasne, siostrzyczko. A może nie. Twój wybór.

Znów się śmieje, trochę głośniej.

Masz dla mnie firmowe ubranie?

Jasne. Jest w moim biurze. Zaraz ci przyniosę. Możesz w tym czasie wybrać sobie szafkę.

Wychodzi. Ona patrzy na szafki, patrzy na te bez klódek, otwiera jedną w środku jest kupa brudnych skarpetek natychmiast ją zamyka. Otwiera następną w środku jest wyjedzona do połowy torebka ziemniaczanych chipsów i armia mrówek zamykają. Otwiera dwie następne obie puste, ale coś jej w nich nie pasuje szuka czegoś w kącie z dala od większości szafek. Znajduje jedną, otwiera, w środku niczego nie ma. Przygląda się tej szafce, wsadza do środka głowę, wacha. Otwierają się drzwi, wchodzi Dale z firmowym T-shirtem 99-cent i opaską z daszkiem na głowę, obie rzeczy są w kolorach czerwonym, żółtym i pomarańczowym z gęstym nadrukiem czarnych dwóch dziewiątek. Mówi.

I jak pachnie?

Ona wyjmuje głowę, rumieni się z zażenowania.

W porządku.

Lubisz wachać rzeczy?

Niespecjalnie.

To twój uniform.

Podaje jej koszulkę i daszek.

Dziękuję.

Zalecamy, żebyś nosiła to z białymi spodniami. Wtedy te kolory biją po ślepiach.

Okej.

Masz jakieś białe spodnie?

Nie.

Kup sobie za pierwszą wypłatę. I do tego białe gatki. Jak tego nie zrobisz, ludzie będą widzieli przez spodnie, jaki kolor nosisz pod spodem.

Znów się rumieni, mówi.

Masz dla mnie jakąś klódkę?

Nie, ale możesz sobie kupić. Wiesz, ile kosztuje?

Nie wiem.

Dziewięćdziesiąt dziewięć centów.

Śmieje się, odwraca, wychodzi. Maddie wkłada T-shirt i opaskę, idzie do jego biura. Dale prowadzi ją do kas, ustawia za jedną z nich. To ten sam model, którego używała na stacji benzynowej, więc potrafi ją obsługiwać. Spędza dzień, wbijając do kasy puszki zupy, makarony instant, paczki cukierków, małe plastikowe zabawki, mydła szampony pasty do zębów, baterie. Stara się uśmiechać do każdego klienta, sprawić, by każdy czuł się lepiej, wychodząc, niż zanim został przez nią obsłużony. Pod koniec

zmiany jest wykończona, bolą ją stopy, bolą palce rąk, oczy, bolą usta. Odbija kartę zegarową wraca pieszo do domu. Po drodze kupuje torbę tacos, ogląda telewizję, czekając na Dylana. Ogląda codzienny program rozrywkowy o

życiu prywatnym celebrytów, o ich życiu miłosnym, ich przyjęciach, domach, w których mieszkają, i strojach, które noszą, i autach, którymi jeżdżą.

Ten program powstaje kilka kilometrów dalej, celebryci mieszkają po drugiej stronie wzgórza. Ona rozgląda się wokół siebie, patrzy na brudne ściany, obskurne meble, na łóżko, którego nigdy by nie tknęła, gdyby nie musiała, poplamiony dywan, podchodzi do okna zaciąga zasłonkę widzi dwóch mężczyzn na parkingu wrzeszczących jeden na drugiego, między nimi stoi kobieta płacze ma podbite jedno oko. Maddie odwraca się do telewizora. Jakiś piosenkarz kupuje zegarek z brylantami w Beverly Hills. To po drugiej stronie Ziemi.

Wraca Dylan jest cały w oleju i smarze całuje ją bierze prysznic. Jedzą tacos oglądają telewizję, padają na łóżko padają sobie w ramiona, idą spać dwie godziny później zasypiają łatwo, głęboko. Budzą się i razem idą do ciastkarni z donutami. On kupuje boston crème, ona mapie bar.

Ich życie nabiera rutyny. Pracują, jedzą kolację oglądają telewizję, idą do łóżka i figlują, zasypiają, robią to codziennie, dzień w dzień. Żadne nie lubi swojej pracy, ale jej nie nienawidzi. Maddie uczy się ignorować Dale'a, który przystawia się do każdej kobiety w sklepie przy każdej nadarzającej się okazji, Dylan robi, co mu każą, odzywa się, gdy do niego mówią, pilnuje własnego nosa. W wolnym czasie pracuje w kacie nad starym harleyem, wyszukuje części, inne naprawia, w kilka miesięcy doprowadza go do stanu używalności. Zaczyna podwozić Maddie do pracy z rana i zabierać ją pod koniec dnia. Wiezorami robią sobie długie przejażdżki po Hills, w górę i w dół przez kręte, ciasne uliczki zastawione samochodami, wzdłuż domów wpasowanych w skały domów na palach domów budowanych jeden na drugim, najmniejszy z nich kosztuje pewnie z milion dolarów, największy dziesięć albo dwadzieścia. Jadą Mulholland Drive, dwupasmówką, która przez ponad trzydzieści kilometrów biegnie wzdłuż łańcucha Hollywood Hills i Santa Monica Mountains. Zatrzymują się po drodze w rozmaitych punktach widokowych, z widokiem na wschód, zachód, północ i południe, od zachodu widzą odległy błękit Pacyfiku od wschodu północy i południa widzą bezmiar światła i samochodów i domów i ludzi, to ciągnie się po linię horyzontu, bezmiar. Jeżdżą przez Bel-Air i Beverly Hills. Przemierzają wolno zadrzewione, strzeżone ulice, gapią się na rezydencje próbują sobie wyobrazić, jak to jest mieszkać w czymś takim mieć takie pieniądze. Jeżdżą nadbrzeżną PCH zdejmują kaski i wrzeszczą przy stu sześćdziesięciu kilometrach na godzinę z głowami odchylonymi do tyłu i z zamkniętymi oczami, są wolni i samodzielni jest zimno i ciemno i mają wiatr na twarzach i są zakochani i wciąż marzą, wciąż marzą.

Kiedy są w motelu, nie ruszają się z pokoju, unikają współmieszkańców. Rabuś bankowy wyprowadza się zastępuje go mężczyzna skazany za zabójstwo, którego zastępuje gwałcieł, handlarzy narkotyków zastępują inni handlarze narkotyków, na parkingu prawie co wieczór odbywają się bójki, słychać wrzaski i krzyki dochodzące z pokoiów nocą, z rana, o każdej porze wrzaski i krzyki.

Próbują oszczędzać pieniądze. Chcą się przeprowadzić dokądś, gdzie będzie czyściej, bezpieczniej. Większość tego, co zarabiają, pochłania czynsz i jedzenie, ale ciułają, ile się da, większość ich posiłków pochodzi z 99-cent, nie kupują żadnych nowych ciuchów. Po dwóch miesiącach mają sto sześćdziesiąt dolarów po czterech miesiącach dwieście czterdzieści dolarów. Maddie łapie zatrucie pokarmowe w jakimś fast foodzie jadą na ostry dyżur, po zapłaceniu rachunku są bez grosza. Gwałciciela zastępuje aktywny pedofil. Andy cwany skurwiol grozi, że zabije pedofila. Pedofil się wyprowadza, zastępuje go inny gwałciciel.

W roku 1889 powstaje Departament Parków Los Angeles. W owym czasie nie ma żadnego parku miejskiego z oficjalnego nadania, choć wyznaczono pięć kawałków ziemi przeznaczonych pod potencjalną budowę parków. W roku 1896 pułkownik Griffith J. Griffith, walijski oficer wojskowy, który zrobił fortunę podczas kalifornijskiej gorączki złota, składa miastu w darze tysiąc dwieście hektarów ziemi na wzgórzach ponad swoim ranczem Los Feliz z przeznaczeniem na miejski park. Miasto kupuje dodatkowy areał, z którym całkowita powierzchnia parku ma wynosić ponad tysiąc siedemset hektarów.

W zależności od pory roku przy promenadzie Venice Beach i w okolicy mieszka od stu do trzystu bezdomnych mężczyzn i kobiet. Ich populacja spada latem, kiedy z powodu chmar turystów policja stara się dbać o wizerunek czystego, bezpiecznego miasta, a pogoda jest dostatecznie łaskawa, by mieszkać w innych częściach kraju. Rośnie zaś zimą, gdy wciąż jest słonecznie i wciąż ciepło i można spać na zewnątrz, i ciągle jest dość turystów, żeby dało się jakoś przeżyć.

Przez dwadzieścia pięć lat większość bezdomnych mieszkała w Venice Pavilion. Pawilon był centrum sztuki i rekreacji mieszczącym się w kilku budynkach rozrzuconych na niecałym hektarze nadbrzeżnej parceli. Został zbudowany w roku 1960 i opuszczony w 1974, kiedy z powodu byle jakiego wykonania zawiodły instalacje elektryczne, hydrauliczne i grzewcze. Kiedy tylko pawilon opustoszał, wprowadzili się bezdomni i przejęli rządy. Zbudowali własną społeczność w wytyczonych płotem granicach posiadłości. Alkoholicy i różne typy uzależnionych, od cracku, od heroiny, a w latach dziewięćdziesiątych od metamfetaminy, mieszkały w różnych rewirach, budynkach i pokojach i rozmaite grupy ciągle ze sobą wojowały, wzajemnie się okradaly i jedna przeciw drugiej spiskowały. Gwałty, zarówno na mężczyznach, jak i kobietach, były powszechne. Napady z nożem i pobicia były na porządku dziennym. To była jedna z najbardziej trawionych przemocą społeczności w kraju. W pewnym momencie policja Los Angeles przestała patrolować pawilon i zrezygnowała z prób kontrolowania tego, co działo się w środku, i odtąd jej celem było nie dopuścić do rozprzestrzenienia się przemocy na zewnątrz. Kiedy w latach dziewięćdziesiątych podczas renowacji deptaka pawilon został zrównany z ziemią, jego mieszkańcy się rozproszyli. Niektórzy znaleźli schronienie wzdłuż samego deptaka. Inni przenieśli się do Skid Row w centrum Los Angeles, dziesięcioletniego, obejmującego pięćdziesiąt kwartałów minimiasta kartonowych siedlisk i fortec ze złomu, w którym panowała deprawacja i przemoc na zbliżonym poziomie. Ci, którzy zostali przy Venice Beach, wzięli się do ustalania granic i zasad. Główny podział polegał na tym, że narkomani i młodzi alkoholicy trzymali się północnego krańca deptaka, a starsi i łagodniejsi bezdomni, niektórzy alkoholicy, inni nie, mieszkali na południowym krańcu. Społeczność na północy była o wiele bardziej agresywna i niebezpieczna, większość rezydentów południowego odcinka chciała żyć jak najspokojniej i bez konfliktów. Staruszek Joe jest jednym z filarów południowego krańca. Ma tylko trzydzieści osiem lat, ale ponieważ wygląda, jakby dobiegał osiemdziesiątki, i z powodu swego wyjątkowego statusu rezydenta toalety uważany jest za mądrego i dobrotliwego weterana, kogoś, kto pomaga utrzymać w porządku swoją część deptaka, a przynajmniej społeczność bezdomnych, która wokół niego żyje. Raz czy dwa razy w miesiącu pośredniczy w sporze o ławkę lub śmietnik, pomaga rozstrzygać konflikty wynikłe z kradzieży czy

napaści, pomaga wyznaczać kary za takie przestępstwa. Z racji tego, że policja mniej lub bardziej ignoruje bezdomnych, mieszkańcy południowego krańca mają własny system sprawiedliwości. Gdy ktoś z nich zostanie uznany za winnego, musi zapłacić rekompensatę albo zadośćuczynić ofierze, odstępując jej najlepsze miejsce do spania, jedzenia bądź żebrania. Jeśli ktoś odmawia poddania się karze, zostaje wypędzony. Na południu każdy rozumie, że jeśli rezydenci będą razem pracować, sami siebie pilnować i wzajemnie sobie pomagać, ich życie, potencjalnie ponure i przygnębiające, będzie nieco lepsze. Na północy nie ma takiego systemu, nie ma poczucia wspólnoty. Przeżywają najbardziej brutalni, bezduszni, najbardziej popieprzeni.

Kradzieże, gwałty i przemoc wciąż są zjawiskiem powszednim. Spory rozstrzyga się za pomocą pięści, noży, cegieł i rozbitych butelek. Kobiety, traktowane jak towar, są kupowane, sprzedawane, wymieniane, nowicjuszy z miejsca bierze się na muszkę, a uznanych za słabeuszy maltretuje i wykorzystuje.

Ponieważ w północnym rejonie deptaka wielu bezdomnych wygląda groźnie i tak samo się zachowuje, turyści z dużo większymi oporami dają im pieniądze czy jedzenie. Nieumiejętność skutecznego żebrania podsyca jeszcze przemoc i bezprawie nierozzerwalne z ich subkulturą. Robią, co muszą robić, żeby zdobyć pieniądze, naćpać się, upić czy zaspokoić chuć, nieważne, w jaki sposób ani kogo tym skrzywdzą. Robią, co muszą.

Rzadkie, jeśli w ogóle, są interakcje między bezdomnymi rezydentami północnego i południowego krańca promenady. Choć wzajemnie świadomi swego istnienia, wolą się ignorować. Poza żebraniem i sporadycznymi przypadkami napastowania, z czym szybko i bezwzględnie rozprawia się policja Los Angeles, rzadkie, jeśli w ogóle, są interakcje między bezdomnymi a turystami, którzy codziennie przez okrągły rok mrowią się na deptaku (od pięćdziesięciu do dwustu pięćdziesięciu tysięcy zależnie od pory roku). Mieszkańcy wielkiej dzielnicy Venice, której pewne rejony należą do gwiazd filmowych i gwiazd rockowych z ich wartymi miliony i multimiliony dolarów domami i której inne rejony należą do gangów działających w gettach zalanych crackiem, na ogół deptak omijają. Wielu z nich mieszka w Venice, bo tempo życia, nawet w niebezpiecznych częściach, jest tu wolniejsze niż w reszcie miasta, łagodniejsze. I inaczej niż w większości innych dzielnic ludzie w Venice rozmawiają z sąsiadami, spacerują po swoich okolicach, chodzą do miejscowych sklepów, knajp, szkół i kościołów. Deptak jest głośny, zatłoczony, brudny, parking jest koszmarem, zalatuje dziesiątkami rodzajów jedzenia, w większości smażonego. To jest świat sam w sobie, a skupisko bezdomnych jest światem wewnątrz tego świata.

Jest świt i Staruszek Joe leży z otwartymi oczami na plaży patrzy w niebo, które powoli robi się błękitne, patrzy, jak robi się błękitne. Przyszedł tego rana z nadzieją, że dowie się dlaczego, dlaczego, ale niczego się nie dowiedział, jest tak jak co rano niczego się nie dowiedział. Jest już ciepło, jakieś dwadzieścia

pięć stopni. Piasek jest zimny w zetknięciu z nagą skórą jego dłoni, kostek, szyi, tyłu głowy. Lekko wieje. Powietrze jest wilgotne i czyste i pachnie jak sól i smakuje jak ocean Joe bierze wolny głęboki oddech, zatrzymuje, wydycha, bierze następny. Słyszy, jak ktoś do niego podchodzi nie rusza się kroki są bliżej nie rusza się głos.

Joe.

Tak.

Potrzebuję twojej pomocy.

Kto?

Tom.

Tom Sześciopalczy?

Nie, Tom Paskuda.

Co jest, Paskuda?

Potrzebuję twojej pomocy.

Czy to może poczekać?

Raczej nie.

Co się dzieje?

Jest problem za kontenerem za lodziarnią.

Za którą lodziarnią?

Koło Kiełbaskowego Raju.

Jaki problem?

Tam jest nieprzytomna dziewczyna. Wygląda, jakby ktoś ją skopał na amen.

Wezwij gliny.

Mam sankcje. Nie mogę wezwać glin.

Niech ktoś inny do nich zadzwoni.

Dlatego przyszedłem po ciebie.

Jestem zajęty.

Przecież leżysz.

Właśnie, jestem zajęty.

Człowieku, ta dziewczyna ma przejebane. Musisz jej pomóc. Staruszek Joe odwraca w tył głowę, spogląda na Toma Paskudę, który jest rzeczywiście paskudny. Jest wysoki, chociaż ma dosyć krótkie nogi, na głowie kępki siwych strąkowatych włosów. Brakuje mu trzech przednich zębów, pozostałe są ciemnożółte albo brązowe, twarz i szyję szpecą blizny po ospie albo trądziku. Pochodzi z Seattle, gdzie się wychowywał w rodzinach zastępczych, aż uciekł, gdy miał szesnaście lat i pognało go na południe do LA. Jest na ulicy od dwudziestu lat. Mieszka w rogu parkingu przy Muscle Beach, śpi w śpiworze, na dnie śpiwora trzyma ubrania. Rozumiem, że nie odejdziesz, dopóki nie zgodzę się pójść z tobą. Właśnie.

Joe siada.

Nie było w pobliżu nikogo innego?

Wszyscy inni jeszcze śpią.

A jak ja bym jeszcze spał?

Gdzie tam.

Mógłbym.

Odpuść, Staruszk. Każdy wie, że codziennie rano jesteś tutaj i gapisz się w gówno wie co.

Joe śmieje się, wstaje.

Mówisz, że gapię się w gówno wie co?

Chuj wie, w co się gapisz.

Znow się śmieje. Idą w stronę ciągu budynków, w którym mieści się Kiełbaskowy Raj, lodziarnia, sklep z kostiumami plażowymi, gabinet tatuażu i trzy sklepy z T-shirtami. Domy, jak większość zabudowy wzdłuż deptaka, są dwu- albo trzypiętrowe i były stawiane jeden przy drugim w latach sześćdziesiątych oraz wczesnych siedemdziesiątych. Sklepy są na parterze, nad sklepami mieszkania, niektóre budynki mają tarasy dachowe, a na tych tarasach mieszkańcy, prawie zawsze mężczyźni, siedzą sobie i piją i wołają do turystek i próbują je skusić, żeby pomachały, weszły na piwo, zdjęły bluzki. Joe i Tom przechodzą na tyły domów i dalej idą Speedway Avenue, nie żadną aleją, tylko uliczką o nazwie na wyrost, biegnącą równoległe do deptaka na całej jego długości, bezpośrednio za nim. Przy Speedway jest mnóstwo kontenerów na śmieci, śmieci wysypujące się z przepelnionych kontenerów, są pojedyncze i podwójne miejsca parkingowe, które zwykle należą do sklepów albo restauracji. Wielu bezdomnych, z obu krańców deptaka, żyje na Speedway; tam śpią, tam jedzą, tam kupują i sprzedają dragi, tam się upijają. Ekipy filmowe często wykorzystują tę ulicę do kręcenia scen, które wymagają tła zapuszczonej dzielnicy. Po stronie przeciwnej do deptaka od Speedway odchodzi mnóstwo typowych dla Venice uliczek spacerowych, które są alejkami z podwójnej szerokości chodnikiem zamiast jezdni, nie ma samochodów, po obu stronach ciągną się rzędy palm, dzikich hortensji i domów za multimiliony dolarów, ich mieszkańcy, w znacznej części artyści, pisarze, aktorzy i muzycy, unikają, na ile to możliwe, przechodzenia na drugą stronę Speedway. Joe i Tom zatrzymują się przed wielkim poobijanym brązowym kontenerem bez pokrywy, który cuchnie kwaśnym mlekiem i ma boki wysmarowane resztkami starych lodów, teraz zastygłych w coś, co przypomina biało-brązowy klej. Joe mówi.

Człowieku, ten kontener to jakiś syf.

To przez to, że wszystkie zepsute lody pieką się w słońcu.

Ohyda.

Taa.

Gdzie jest ta dziewczynka?

Z tyłu.

Jak ją znalazłeś?

Czasem tam wchodzę, żeby zobaczyć, czy nie ma jakichś dobrych lodów.

Obrzydliwość.

Czasem są dobre.

Kiedyś się od tego rozchorujesz.

Mam większe zmartwienia niż rozchorowanie się od lodów.

Joe zaczyna okrążyć kontener, widzi kałużę krwi, przystaje, bierze głęboki oddech, kręci głową. Przechodzi na drugą stronę kontenera. Drobną kilkunastoletnią dziewczynką leży bezwładnie twarzą do ziemi. Ubrana w złachane czarne dżinsy i czarny T-shirt, w blond włosach ma czerwone pasemka krwi. Joe się zastanawia, czy ona w ogóle żyje. Przysuwa się bliżej, widzi, że jej klatka piersiowa lekko się unosi, przykuca obok, przez chwilę na nią patrzy. Widzi krawędź jednej strony jej twarzy. To, co widzi, jest pokryte zaschniętą popękana krwią, pod krwią jest siny fioleć. Joe odwraca się patrzy na Toma Paskudę, mówi.

Ona jest ciężko ranna.

Wiem. Znalazłem ją.

Była w takim stanie jak teraz?

Nie wiem. Chyba tak.

Ruszała się?

Może trochę.

Joe odwraca się do dziewczynki. Kładzie rękę na jej ramieniu.

Cicho mówi.

Młoda damo?

Nic. Delikatnie nią potrząsa.

Młoda damo?

Nic. Spogląda uważnie na jej ręce, są pokryte skorupą brudu, z brudem pod paznokciami. Odwraca głowę do Toma.

Co twoim zdaniem powinniśmy zrobić?

Jakbym wiedział, nie laźłbym po ciebie.

Ona wygląda na dziecko ulicy. Tak mi się widzi po jej rękach.

To samo i ja pomyślałem.

Pełno tu wkoło deptaka tych dzieciaków ulicy.

Ale akurat nie tutaj. One nie są stąd.

Nie mamy nad nimi żadnej kontroli.

Zawsze są kłopoty, jak się tu któreś przypała.

Zycie to same kłopoty.

Tak, wiem. Dlatego chlam i żyję w śpiworze.

Joe kiwa głową, odwraca się do dziewczynki. Przygląda się jej, widzi, że wolno oddycha, nie rusza się, jej włosy są poplamione

na czerwono, krew na jej twarzy zaskorupiała. Spogląda w górę na Toma.

Masz przy sobie jakieś pieniądze?

Bo co?

Chcę, żebyś poszedł do monopolowego i kupił mi butelkę taniego chablis.

Nie mam pieniędzy.

Wiesz, gdzie chowam swoje rezerwowe butelki.

Nie.

Jeśli ci powiem i butelki zaczną znikać, będę wiedział, że to ty.

Nie lubię chablis.

Jak coś ma w sobie alkohol, to ty to lubisz.

Co racja, to racja. Ale jedyną rzeczą, którą lubię mniej od chablis, jest płyn do ust.

Nie masz smaku.

Chablis nie ma mocy. Ja piję, żeby się najebać. A chablis w ogóle nie ma mocy.

Przynieś mi butelkę. Mam dwie czy trzy schowane w rezerwuarze w moim kiblu.

Tylko jedną?

Tak, tylko jedną.

Okej.

Masz klucz. Zamknij, jak wyjdiesz.

Joe sięga do kieszeni i podaje Tomowi klucz.

Mogę skorzystać z kibla? Dawno nie byłem w normalnej toalecie. To gdzie ty chodzisz?

Normalnie wchodzę do wody.

Dobra, idź i skorzystaj z kibla.

Dzięki.

Tom Paskuda odchodzi. Staruszek Joe zmienia pozycję, siada obok dziewczynki oparty plecami o ścianę budynku. Podnosi wzrok, patrzy w niebo, słońce już w pełni weszło, niebo jest absolutnym nieskończonym błękitem. Joe patrzy, oddycha, czeka.

Pół godziny później Tom Paskuda wraca, daje Joemu jego klucz jego butelkę rusza z powrotem do swojego śpiwora w rogu parkingu. Joe otwiera butelkę, wącha wino, upija łyczek, trzyma w ustach i delektuje się, trzyma w ustach, aż usta nasycą się jego smakiem, przetyka. Dziewczynka się nie poruszyła. Leży na betonie, jej klatka piersiowa powoli się unosi, powoli opada. On pije. Patrzy w górę. Niebo jest błękitne i ciepłe i jasne i staje się coraz cieplejsze i jaśniejsze. On czeka.

W roku 1901 przybywa do Los Angeles pierwsza znacząca fala około tysiąca imigrantów japońskich. Zakładają społeczność w dzielnicy przylegającej do Chinatown. W tamtym czasie każda z większych grup etnicznych, czarni, biali, Meksykanie, Chińczycy i Japończycy, żyje we własnym, osobnym i odrębnym środowisku. Owe środowiska mieszają się w nieznacznym, jeśli w ogóle, stopniu. Ewentualne wzajemne kontakty często się kończą . aktami przemocy.

Czasem miała pieniądze, czasem nie miała. Czasem je zarabiała, częściej od kogoś dostawała zwykle nie wiedziała dlaczego.

Kiedyś poznała miłość.

Ktoś złamał jej serce.

Mieszkała na trzech kontynentach w sześciu krajach siedemnastu miastach dwudziestu siedmiu mieszkaniach, nie miała domu, żadnego domu, żadnego domu.

Depresja, nienawiść do samej siebie, strach były jej jedynymi przyjaciółmi.

Czasem spała szesnaście godzin na dobę, czasem wcale.

Jadła steki krwiste, kurczaki smażone, piła paliła ćpała.

Prowadziła szybko podczas deszczu, wolno w słoneczną pogodę. Poczucie bezpieczeństwa i spokoju nawiedzało ją w krótkich ulotnych momentach. Nigdy nie wiedziała, bez względu na to, gdzie była i co robiła, kiedy ani dlaczego zatrzyma się nagle, zatrzyma się i będzie oddychać wolno i głęboko, zatrzyma się i wolno głęboko będzie oddychać, doznawać poczucia bezpieczeństwa, doznawać spokoju.

Zawsze szukała ekstazy. Pod kobietami, mężczyznami, nad nimi przed nimi wewnątrz nich wewnątrz siebie. To zawsze było cielesne. Słyszała, że jest coś więcej, niektórzy tego szukali, słyszała, że jest coś więcej, słyszała.

* * *

Nie chciała iść. Jeszcze jedno przyjęcie w LA pełne strojów i biżuterii, ironii i desperacji. Jej przyjaciółka dzwoniła przed południem sześć razy, mówiła proszę pójdz ze mną proszę pójdz, nie chcę iść sama proszę pójdz. Jej przyjaciółka chciała poznać jakiegoś producenta czy reżysera albo aktora kogokolwiek bogatego i sławnego, zaciągnąć go do łazienki i rznąć się z nim, wprowadzić się do niego i rznąć się z nim, rzucić go, podać do sądu i rznąć się z nim. Próbowwała od czterech lat, była na setkach imprez, widziała mnóstwo porcelany, parę wielkich domów, niewiele więcej.

Znów dzwoni. Znów. I znów. Znów dzwoni.

Halo?

Proszę pójdz ze mną.

Po co?

Będę cię potrzebowała.

Nie będziesz.

Będę.

Dlaczego?

Bo będę.

Mam potąd tych imprez. Będzie tak samo jak zawsze.

Nie będzie.

Będzie.

Na pół godziny. Jak będziesz cierpieć, możesz wyjść.

Będę cierpieć.

Nie będziesz.

Będę.

* * *

W 1996 roku droga zajęłaby piętnaście minut. W 2005 zajmuje godzinę. Jadą wolno, mijając fast foody, strip maile, warsztaty samochodowe.

Jej przyjaciółka prowadzi, pali i mówi ona nigdy nie przestaje mówić.

Po jednej stronie jawią się nad nimi wzgórza. Równiny ciągną się w nieskończoność po drugiej. Jest upał. Klimatyzacja pracuje na pełnych obrotach. Ona patrzy w okno. Chodniki są puste, jak zawsze, niebo błękitne, jak zawsze. Jej przyjaciółka wciąż mówi.

* * *

Siedzi na kanapie w ogrodzie za domem. Trzej mężczyźni dali jej swoje numery telefonu, jeden wyraził chęć zrobienia jej zdjęć,

wszyscy, których poznała, pytali, czym się zajmuje zawodowo. Teraz pije, próbuje zdecydować, czy się dziś upije albo na ile się upije, myśli o wciągnięciu odrobiny koki, wie, że jest dostępna. Cześć.

Podnosi wzrok. Wysoki chudy ciemne włosy ciemne oczy. Za niskie spodnie, celowo podniszczone buty do tenisa, luźny czarny T-shirt. Cześć.

Dobrze się masz?

Jasne.

Nie pamiętasz mnie.

Nie.

On się uśmiecha. Ona patrzy na niego. Nic.

Czyja ciebie znam?

Tak.

Skąd?

On się wciąż uśmiecha. Odwraca się i odchodzi.

Ona go obserwuje. On flirtuje z innymi kobietami. Zaśmiewa się z dwoma znajomymi, z których jeden pije, drugi pali zioło.

On zjada cztery cheeseburgery. Pije miejscowe piwo z puszki.

Wie, że ona go obserwuje. Nie wydaje się, że to robi na nim wrażenie. Ona próbuje się domyślić gdzie, kiedy, czy facet wciska kit, czy z nim spała. Obserwuje go. On flirtuje z innymi kobietami i śmieje się ze znajomymi.

* * *

Jest ciemno. Ona pije czwartego drinka. Weszła do tego domu, siedzi w fotelu La-Z-Boy, z maksymalnie odchylnym oparciem. Obok niej jest drugi

La-Z-Boy, ładniejszy, cały z czarnej skóry z uchwytami na kubki, z wbudowanym pilotem do telewizora,

urządzeniem do masażu ramion i łądźwi. On w nim siada, obraca się o sto osiemdziesiąt stopni twarzą do niej. Mówi.

Mieszkałaś w Indianapolis.

Jesteś stamtąd?

Nie. Mieszkałaś też w Barcelonie.

Na pewno nie jesteś Hiszpanem.

I mieszkałaś w Bostonie i w Atlancie.

Brak akcentu, więc nie jesteś z żadnego z tych zadupii.

Jestem z Albany.

Albany?

Gdzie chodziłaś do szkoły w pierwszej, drugiej, ósmej i dziewiątej klasie.

Chodziłam do żeńskiej szkoły.

Z moją siostrą. Ja byłem rok starszy, chodziłem do męskiej szkoły. Jak się nazywa twoja siostra?

On znów się uśmiecha, wstaje, odchodzi.

* * *

Jej przyjaciółka chce wyjść. Ona chce zostać. Przyjaciółka mówi, że jest inne przyjęcie. Ona mówi przyjaciółce, żeby pojechała bez niej. On gra w ogrodzie w ping-ponga. Ona go obserwuje przez rozsuwane przeszklone drzwi. Gra nieźle, ma ładne podkręcane serwy. Wie, że ona go obserwuje.

Odchodzi od stołu, chociaż nie przegrał. Wchodzi do środka.

Ona go obserwuje, on się do niej uśmiecha. Ona siedzi przy stole z grupą ludzi, których nie zna. Rozmawiają o agentach, przesłuchaniach, znajomych, którzy zdobyli sławę i o nich zapomnieli. On staje przed nią.

Wyjdź ze mną na zewnątrz.

Po co?

Bo cię o to proszę.

Po co?

On się uśmiecha bierze ją za rękę. Pomaga jej wstać z krzesła. Prowadzi ją do wyjścia, otwiera drzwi i wychodzą na zewnątrz.

* * *

Stoją pod światłem przed drzwiami od dwudziestu minut. Kiedy wyszli na zewnątrz, on odwrócił się do niej i położył ręce na jej talii i pochylił się ku niej i delikatnie ją pocałował. Nie opierała się, nie mogła, nie mogła się oprzeć temu, jak dotykał, jak pachniał, jak smakował. Całują się, ich usta powoli się rozchylają, poznają, ich dłonie wolno błędzą, ich ciała naprężają się i relaksują, ich ciała stają się bliższe, coraz bliższe, bliższe.

W roku 1873 pojawia się pierwsza lokalna gazeta „Los Angeles Daily Herald”. Mimo najlepszych starań i wbrew swojej nazwie ma tylko kilka wydań w tygodniu. W 1890 bankrutuje i zostaje zamknięta. Kilka miesięcy później rusza na nowo jako „Los Angeles Herald”.

Poznali się, kiedy mieli po jedenaście lat. Oboje byli w piątej klasie, oboje tuż po przenosinach do Inglewood, tego samego dnia zaczynali naukę w nowej szkole. On mieszkał przedtem w Watts, ona w Long Beach. Ich matki, obie wychowujące swoje dzieci samotnie, przeprowadziły się w nadziei na choćby trochę lepszą szkołę i bezpieczniejsze sąsiedztwo. W Inglewood były miejsca pracy, wiele z nich na Forum, stadionie Lakersów i Kingsów, który stał się później ogromnym kościołem, oraz w przylegającym do Forum Hollywood Park, z torem wyścigowym odwiedzanym przez hazardzistów z klasy średniej, którzy przychodzili pooglądać kucyki, postawić kilka zakładów i się upić.

LaShawn był olbrzymi na swój wiek, bardzo wysoki i potężny. Miał niezwykle ciemną skórę i mógł robić na nauczycielach i innych uczniach niezwykle wrażenie. Ludzie często zakładali, z powodu jego postury, że jest starszy, niż był naprawdę, i że powtarzał klasy. W rzeczywistości był wybitnie inteligentny, większość wolnego czasu spędzał na czytaniu, był też niezwykle łagodny. Matka mu wpajała, że jego postura zobowiązuje go do bycia życzliwym człowiekiem. LaShawn zawsze słuchał swojej matki.

Anika była jego przeciwieństwem, niska i drobna, niemal krucha. Miała skórę koloru mlecznej czekolady, jasnozielone oczy, z których jedno uciekało czasem w bok, nosiła długie włosy zaplecione w cienkie warkoczyki, które zwykle zbierała w koński ogon. Była radosna i otwarta, rozmowna i elokwentna, ludzie często chwalili jej urok oraz inteligencję. W klasie zawsze pierwsza podnosiła rękę, zawsze proponowała pomoc uczniom z kłopotami czy poprowadzenie ich na zajęciach grupowych. Podczas gdy chłopcy i nauczyciele ją uwielbiali, niektóre dziewczynki czuły się przez nią onieśmiałe albo zwyczajnie jej zazdrościły.

Posyłały jej wstrętne liściki, przezywały ją i tyranizowały, gdy była z nimi sama. Jej matka ostrzegła, że może ją to spotykać, i mówiła, że powinna starać się z całych sił ignorować ludzi, którzy ją źle traktują i, jak kazał Jezus, nadstawiać drugi policzek. Anika zawsze była posłuszna swojej matce i zawsze była posłuszna Jezusowi.

Zakolegowali się podczas lunchu. LaShawn zawsze jadł sam inne dzieci były zbyt onieśmiałe, żeby przysiąść się do jego stołu. Codziennie podczas jedzenia coś nucił, czasem cicho śpiewał, pieśni i hymny, których nauczył się w domu albo w kościele. Jego głos był delikatny i dość wysoki, jakby należał do kogoś mniejszego i młodszego. Usłyszawszy go po raz pierwszy, Anika była zdziwiona. Wcześniej bała się LaShawna, choć on nie zrobił niczego, żeby ją przestraszyć. Kiedy posłuchała dłużej, oczarowało ją to, niemalże wpadła w uzależnienie. Zaczęła siadać przy sąsiednim stoliku, jeśli był zajęty, znajdowała jakiś inny, na tyle blisko, by słyszeć LaShawna. Kiedy nie było go w szkole, co zdarzało się rzadko, stawała się rozdrażniona, podminowana, niespokojna.

Zastanawiała się, gdzie on jest co robi, martwiła się, bała.

Któregoś dnia, kilka miesięcy po tym, jak słuchała go pierwszy raz, on usiadł, zaczął jeść, nie nucił, nie śpiewał, nie wydał żadnego dźwięku. Anika zachodziła w głowę, co jest nie tak. Miał ze sobą książkę jadł kanapkę, pił sok z kartonu, przewracał strony. Wpatrywała się w niego, on zdawał się jej nie zauważać. Wstała, podeszła do jego stołu, stanęła obok. Stała przez chwilę, dwie, trzy, on podniósł oczy, uśmiechnął się, odezwał.

Cześć.

Ona się odezwała.

Dobrze się czujesz?

Kiwnął głową.

W porządku. A ty?

Może być. Dlaczego nie śpiewasz?

Czytam książkę.

Ale ty zawsze śpiewasz.

Nie dzisiaj.

Dlaczego?

Bo nie.

Dlaczego nie?

Bo nie i już.

Nie możesz odpowiadać mi w ten sposób.

Mogę.

Powiedz mi tylko, dlaczego nie śpiewasz.

Bo chciałem sprawdzić, czy zauważysz.

Przestań się wygłupiać.

Nie wygłupiam się.

Właśnie że tak.

Właśnie że nie.

Skąd w ogóle wiesz, że słucham twojego śpiewania?

Nie jestem głupi. Widzę, jak codziennie siadasz obok mnie.

To tylko przypadek.

Żaden przypadek.

Właśnie że tak.

To dlaczego tu stoisz i mnie o to pytasz?

Bo tak.

Dlaczego tak?

Bo tak mi się zachciało.

Jasne, w porządku.

Wrócił do swojej książki. Ona stała dalej. On ugryzł kęs kanapki, przewrócił stronę. Ona oparła rękę na biodrze. On wziął następny kęs, czytał dalej. Ona się odezwała.

Dobrze.

On czytał dalej. Ona odezwała się jeszcze raz.

Powiedziałam dobrze.

Czytał dalej. Jeszcze raz.

Powiedziałam dobrze.

Czytał. Jeszcze raz.

DOBRE. DOBRZE DOBRZE DOBRZE.

Podniósł oczy.

Co dobrze?

Dobrze, kolego, podoba mi się twoje cholerne śpiewanie.

Uśmiechnął się.

Jeśli chcesz posłuchać, możesz usiąść tu ze mną. Jeśli nie usiądziesz tu ze mną, nie będę śpiewał.

Odwróciła się, podeszła do swojego stolika, zabrała tacę ze swoim lunchem, wróciła usiadła odezwała się.

Okej, zacznij śpiewać.

Nie wcześniej niż jutro. Dzisiaj sprawdzimy, czy się lubimy. Przestań się wygłupiać.

Moja mama mówi, że na wszystko, czego chce się w życiu, trzeba zapracować. Zrobię tak, żebyś zapracowała.

Twoja mama powinna ci też powiedzieć, że jeśli chcesz mieć dobre życie, musisz dawać kobietom to, czego chcą, albo doprowadzą cię do szaleństwa.

Roześmiał się, odłożył książkę, zaczął nucić. Ona siedziała cicho i słuchała i stało się to rytuałem, dzień w dzień siadali razem do lunchu, on nucił i śpiewał, ona siedziała z nim i słuchała.

Na początku ich związek nie wykraczał poza obręb stołu lunchowego. Widząc się na korytarzach, nie rozmawiali ze sobą. Kiedy zdarzały im się wspólne lekcje, siedzieli po przeciwnych stronach klasy. W autobusie szkolnym w drodze do domu Anika siadała z tyłu z coolowymi koleśkami, LaShawn siadał sam na przedzie. Inne dzieci pytały Anikę, dlaczego je z LaShawnem, najpierw mówiła, że nie powinien jej zdaniem jeść sam, później że je z nim, bo uważa, że jest miły. Dzieci uważały, że jest szalona, wszystkie poza nią wciąż się go bały. Wydawał się większy z każdym dniem. Był większy z każdym dniem.

Kilka miesięcy po tym, jak zaczęli siedzieć razem w stołówce, wpadli na siebie w sklepie spożywczym. Robili sobotnie przedpołudniowe zakupy ze swoimi matkami, skręcili w tym samym czasie w alejkę z puszkowanym jedzeniem, zaczęli iść wprost ku sobie, ich matki były za nimi. Zbliżając się do siebie, rozchylali usta w uśmiechu, Anika zaczęła chichotać LaShawn zaczął nucić. Coś się wydarzyło, to wydarzyło się wewnątrz nich obojga i oboje wiedzieli, bez krztyny wątpliwości, bez zastrzeżeń i bez podejrzeń, oboje wiedzieli.

Począwszy od tamtego momentu zaczęli spędzać większość czasu razem. Siedzieli obok siebie w autobusie, chodzili ramię w ramię szkolnymi

korytarzami, utrzymywali tradycję stołówkową, spędzali popołudnia na zmianę w obu domach, tydzień w jednym, tydzień w drugim, spędzali wieczory, wisząc na telefonie godzinami i godzinami potrafili rozmawiać o czymkolwiek wszystkim niczym spędzali wieczory, wisząc na telefonie.

Ich matki, a obie starannie pilnowały swoich dzieci, akceptowały ich przyjaźń, choć obie podkreślały - z powodu faktu, że obie zaszły w ciążę jako nastolatki - że przyjaźń nie powinna się przenieść na poziom fizyczny albo, gdyby tak się stało, nie powinna wykroczyć poza trzymanie się za ręce i pocałunki. Matki też się zaprzyjaźniły, obie dorastały w biednych i niebezpiecznych dzielnicach, obie urodziły dzieci, zanim skończyły szkołę średnią, obie zostały porzucone przez ojców swoich dzieci. Kiedy nie pracowały, zdarzało im się spędzić wspólnie weekend, zabrać dzieci na plażę, do jakiejś galerii handlowej, na kolację i do kina, zabierały je do różnych części miasta, zamożnych, biednych i tych pośrodku po to, żeby zobaczyły trochę świata poza Inglewood.

Przez lata szkoły oboje musieli odpierać pokusy związane z narkotykami, gangami (wiele z nich aktywnie werbowano LaShawna z powodu jego postury), musieli walczyć z opinią, że bycie dobrym uczniem i dobrym obywatelem jest obciachowe. LaShawn zaczął trenować futbol i z powodu swojej postury (w dziesiątej klasie miał metr dziewięćdziesiąt osiem wzrostu i ponad sto trzydzieści kilo wagi, w dwunastej - dwa metry sześć centymetrów i ponad sto sześćdziesiąt kilo) i dzięki swojej sile oraz inteligencji szybko został gwiazdą. Anika skupiała się bardziej na nauce, ale była też cheerleaderką. Oboje kandydowali do rady szkoły i zostali wybrani, oboje, każde w swoim kościele, dawali lekcje w szkołkach niedzielnych. Mimo wzajemnej miłości i oczywistego zaangażowania z obu stron nigdy nie wykroczyli poza trzymanie się za ręce i pocałunki. Wierzyli, że mają przed sobą całe życie i że będzie mnóstwo czasu. Pod koniec szkoły średniej zaczęli poważnie planować swoją przyszłość. Oboje dostali wiele propozycji stypendiów - LaShawn sportowych, Anika naukowych. Chcieli iść do jednej szkoły, i gdyby się udało, zostać w Los Angeles, blisko swoich matek i blisko swojej społeczności. Mając za sobą dorastanie w erze cracku, widząc od lat, jak narkotyki pustoszą Inglewood i wiele podobnych dzielnic wokoło, zarówno poprzez nałóg, jak i bandytyzm, częściowo związany z gangami, częściowo nie, Anika zdecydowała, że chce studiować kierunek, który pozwoli jej wrócić i przyczynić się do tego, że ich dom będzie lepszym i bezpieczniejszym miejscem. LaShawn chciał wykorzystać college jako trampolinę do NFL*, gdzie wierzył, że mógłby zarobić dość pieniędzy, by zapewnić im bezpieczeństwo finansowe.

*National Football League (Narodowa Liga Futbolowa, największa zawodowa liga futbolu amerykańskiego).

Wybrali USC, Uniwersytet Południowej Kalifornii, wysoko notowaną uczelnię prywatną z trzydziestoma tysiącami studentów, znajdującą się parę kilometrów na południowy zachód od centrum LA. Jest to piękny zespół uniwersytecki z neoklasycystyczną zabudową i alejami palmowymi, otoczony biednymi dzielnicami, których większość mieszkańców osiąga dochody niższe od rocznego czesnego w tej szkole. Anika zapisała się na studia przedmedyczne, LaShawn zaczął chodzić na siłownię. Liczył na to, że grając w jednej z najlepszych drużyn w kraju, będzie nadal potężniał i zwróci na siebie dostatecznie uwagę, żeby wejść do ligi zawodowej. Po pierwszym roku był w drużynie rozpoczynającej grę w ataku, Anika znalazła się na liście dziekańskiej najlepszych studentów. Ponieważ większość studentów programu przedmedycznego pokończyła bardziej prestiżowe szkoły o bardziej akademickim profilu, Anika musiała ciężko pracować, aby ich dogonić, i pracować ciężiej, aby dotrzymać im kroku. LaShawn, chociaż mu nie płacono i wymagano, żeby uczęszczał na zajęcia, cały swój czas poświęcał na ćwiczenia i treningi. Tak więc poza studiowaniem i futbolem niewiele mieli czasu, lub wcale, dla siebie nawzajem. Raz w miesiącu umawiali się na randkę, zwykle to był spacer po kampusie, darmowy film w szkolnym kinie, kolacja w jakiejś knajpce poza kampusem. Następnego dnia rano oboje budzili się i wracali do swoich kieratów. Podczas letnich wakacji oboje wracali do swoich domów. Anika pracowała jako wolontariuszka w miejscowym szpitalu, LaShawn trenował do nadchodzącego sezonu piłkarskiego. Podczas lata przed ostatnim rokiem studiów, na którym według wszelkich przewidywań miał zdobyć tytuł najlepszego amerykańskiego zawodnika ataku na pozycji offensive tackle i wejść do NFL, uległ wypadkowi samochodowemu, wracając do domu z treningu na bieżni pobliskiej szkoły. Samochód pełen bandziorów uciekających z miejsca jakiejś strzelaniny na autostradzie nie zatrzymał się na czerwonym świetle i wjechał w bok jego samochodu z prędkością prawie stu kilometrów na godzinę. Z obydwu samochodów została miazga i zginęli trzej spośród czterech gangsterów. LaShawn miał osiem złamanych żeber, złamane obie nogi, strzaskaną kość udową. Anika była w szpitalu, kiedy karetka przywiozła go na ostry dyżur. Krzyczał i wył, z jego uda sterczały kości.

Potrzebne były cztery operacje, żeby poskładać mu z powrotem nogi. Jego kariera piłkarska była skończona. Lekarze się obawiali, że z powodu jego ogromnej postury i osłabionej kondycji nóg, nawet kiedy wszystko się zagoi, te poskładane nogi nie będą w stanie utrzymać jego ciężaru i nie będzie mógł chodzić. Został przewieziony do szpitala Uniwersytetu Południowej Kalifornii na dalsze leczenie i rehabilitację, której koszty, mimo że nie miał żadnej szansy wrócić do futbolu, zgodziła się pokryć uczelnia.

To był długi i wyczerpujący proces. Dopiero po trzech miesiącach ustąpił obrzęk. Ból był straszliwy i LaShawn uzależnił się fizycznie od środków przeciwbólowych, które musiał dostawać w ogromnych dawkach, aby odnosiły

jakiś skutek. Porzucił studia, a że dotąd był tak bardzo skupiony na futbolu, nie był pewien, co, jeśli w ogóle, będzie robił, gdy przyjdzie pora wrócić do życia. Anika cały swój wolny czas spędzała w jego pokoju, często spała w fotelu obok jego łóżka, uczyła się, kiedy spał, kiedy był na rehabilitacji. Kiedy zaczął detoks po środkach przeciwbólowych, ona była stale przy nim, kładła mu zimne kompresy na czoło, trzymała jego drżące ręce, pomagała w sprzątanu wymiocin z jego pościeli i ubrań, pocieszała go, kiedy zaczynał krzyczeć. Po zakończonym detoksie przyszła kolej na wściekłość i depresję. Miał przed sobą wielką karierę: grałby zawodowo na stadionach przed pełnymi trybunami i zarabiał miliony dolarów. Wszystko przepadło, nie miał żadnej szansy na odwrócenie losu. Wszystkie jego marzenia obróciły się w pył, wszystkie nadzieje zostały przekreślone, cała jego ciężka praca zmarnowana przez samochód pełen ludzi, jakich całe życie starał się unikać. Nie wiedział, czy kiedykolwiek będzie chodził, i chciał umrzeć, a kiedy nie chciał umrzeć, chciał kogoś zabić. Tamten rok był długi, okrutny, Anika myślała o odejściu tyle razy, nie mogła sobie wyobrazić, że wróci do pokoju LaShawna, i wciąż wracała, choć za każdym razem, gdy przekraczała próg, krwawiło jej serce. LaShawn zmałał fizycznie i psychicznie, stracił ponad czterdzieści pięć kilo, nie poznawał siebie w lustrze, powiedział, że jego pewność siebie znikła, że znikło jego poczucie własnej wartości. Ona robiła, co w jej mocy, żeby go podnieść na duchu, mówiła, że go kocha, za każdym razem, gdy przychodziła, i za każdym razem, gdy wychodziła, mówiła, że wyliże się z tego, po prostu musi wierzyć, że się z tego wyliże. Wiedziała, że nie może zrobić nic więcej. Ze wszystko inne będzie musiał zrobić sam. Przełom nastąpił podczas zajęć rehabilitacyjnych, LaShawn próbował zgiąć kolano, nie mógł, zaczął pomstować, jęczeć, narzekać. Siedzący z półtora metra dalej były członek gangu, mężczyzna, który został postrzelony w kręgosłup i w ogóle miał nie chodzić, kazał mu się kurwa zamknąć i przestać być kutasem. LaShawn był w szoku. Mężczyzna powiedział, że wie, kim on jest, że są z tej samej dzielnicy, że przyglądał mu się, jak gra w piłkę, kiedy ten był jeszcze dzieckiem. Powiedział, że LaShawn jest mięczakiem, że cokolwiek się stało, są gorsze rzeczy w życiu niż nieposiadanie pieniędzy i sławy i reszty pierdoła, z powodu których LaShawn tak biadoli, że powinien być wdzięczny losowi za to, że wciąż może używać swoich nóg, że wciąż ma Anikę, wciąż ma możliwość zdobycia wykształcenia, wciąż ma szansę na życie poza gangiem, narkotykami i przemocą, a to znaczy więcej, niż ma, czy kiedykolwiek będzie miało, wielu ludzi z ich dzielnicy.

Dwa miesiące później wyszedł ze szpitala i chodził, choć na początku nie więcej niż jakieś sto metrów. Był z Aniką na jej wręczeniu dyplomów, skończyła w cztery lata z wyróżnieniem. Dzień po uroczystości, z pierścieniem kupionym za pożyczone pieniądze, przyklęknął i poprosił ją o rękę. Miesiąc później, w kościele baptystów w Inglewood, wzięli ślub. Nie mieli pieniędzy na podróż poślubną, ale pewien zamożny student USC, który był wielkim fanem futbolu, użyczył im na tydzień swojego domu nad oceanem w Malibu. Po latach

wzajemnego lekceważenia swoich potrzeb cielesnych większość tamtego tygodnia spędzili w łóżku.

Na jesieni Anika zaczęła studiować medycynę na USC. LaShawn wrócił na kierunek nauczycielski. Dla wsparcia budżetu i po to, by studia medyczne były w ogóle możliwe, Anika pracowała jako dyplomowana asystentka na kursach licencjackich, LaShawn pracował dla drużyny futbolowej. Dni były długie i wyczerpujące, chodzili na zajęcia, studiowali albo pracowali po osiemnaście godzin na dobę, przez pozostałe sześć spali, zawsze byli zmęczeni, zawsze zmęczeni. Pod koniec drugiego roku medycyny i tuż zanim LaShawn odebrał swój dyplom nauczycielski, Anika zaszła w ciążę. Byli zaskoczeni, bo kiedy już znajdowali czas, żeby pobyć ze sobą blisko, myśleli, że zachowują ostrożność.

Oboje byli wniebowzięci, podobnie jak ich matki, obie gotowe opiekować się dzieckiem, kiedy Anika będzie na zajęciach.

LaShawn, który przestał nucić i śpiewać, jak tylko zajął się piłką, teraz znów zaczął, z głową przy brzuchu Aniki czarował serenadami ich nienarodzone dziecko. Anika żartowała, że dziecko musi mieć więcej genów po niej niż po nim, bo maleństwo podobne do niego nigdy nie wydostałoby się z jej ciała. Przyjaciele, koledzy ze studiów i z pracy zebrali gotówkę i pomogli im kupić łóżeczko, stół do przewijania, fotel do karmienia piersią. Po przeprowadzce do tańszego, ale większego mieszkania LaShawn pomalował jeden pokój na żółto, różowo i niebiesko.

Dziecko urodziło się w lutym, to była dziewczynka, mała i drobna jak Anika. LaShawn rozplakał się, gdy po raz pierwszy wziął ją na ręce, była na świecie od dziesięciu minut, trzymał ją przy swoim torsie i trzęsły mu się ręce i drżały nogi i płakał. Dali jej na imię Keisha. Po trzech dniach była w domu ze swoimi rodzicami. Anika wzięła tydzień wolnego od zajęć, podczas którego i tak się uczyła, i tak musiała swoje przeczytać, i tak musiała ocenić prace swoich początkujących studentów.

Anika prawie skończyła studia, po dyplomie chce dostać staż rezydencki gdzieś w Los Angeles. LaShawn sprawdza się jako najogromniejszy siedzący w domu ojciec w całej Kalifornii, jego córka wciąż mieści się na jego dłoni. Po zakończeniu stażu chcą się przeprowadzić z powrotem do Inglewood i kiedyś LaShawn spróbuje dostać posadę nauczyciela i trenera drużyny piłkarskiej w swojej dawnej szkole średniej. Kuleje i zawsze będzie kulał, od czasu do czasu ktoś go poznaje i prosi o autograf, co on uwielbia i czego zarazem nienawidzi. Anika zamierza zrobić specjalizację położniczo-ginekologiczną, chce leczyć młode samotne czarne kobiety, pomagać im wieść pożyteczne życie i wychowywać pożyteczne dzieci. Raz w miesiącu pozwalają sobie na wieczór we dwoje, kino, kolacja i spacer. Co najmniej raz w tygodniu pracują nad powiększeniem rodziny. W niedzielę chodzą ze swymi matkami do kościoła. Oboje dziękują Bogu za wspólne życie. Składają dzięki za marzenia, które się spełniły, próbują zrozumieć te niespełnione, modlą się w intencji tych, które

jeszcze mają, o których myślą w nocy, kiedy leżą razem w łóżku, w jednym pokoju ze swoją śpiącą córeczką.

W roku 1886, podczas swego miesiąca miodowego, Hobart Johnstone Whitley oraz Margaret Virginia Whitley postanawiają nazwać swój wiejski dom Hollywood. Dom jest położony poza Los Angeles, niedaleko przełęczy Cahuenga. Gdy coraz więcej ludzi zaczyna się budować na obszarze wokół ich posiadłości, Whitley, który założył już ponad setkę oddzielnych okręgów wiejskich w całym kraju, skupuje duże parcele i scala cały teren jako miasto Hollywood. Później buduje hotel Hollywood i sprzedaje całość swojej ziemi deweloperom.

Kolonia Malibu jest ogrodzonym, zamkniętym i strzeżonym osiedlem domów, które leży nad samym oceanem obok Malibu Lagoon i Surfrider Beach. To był pierwszy teren w Malibu przeznaczony pod zabudowę, kiedy, w 1929 roku, rodzina Rindge'ów posiadająca nadbrzeżną parcelę o powierzchni ponad pięciu tysięcy hektarów, z ponad czterdziestoma kilometrami linii brzegowej, sprzedała ziemię, aby sfinansować bitwę sądową przeciwko stanowi Kalifornia o budowę drogi nadbrzeżnej Pacific Coast Highway, nie chcieli bowiem dopuścić, by ta przecinała ich posiadłość. Przegrali, a na ich ziemi powoli rosło miasto Malibu. Dziś domy w kolonii, z których prawie wszystkie są drugimi domami mieszkańców Beverly Hills i Bel-Air, sprzedają się za cenę od pięciu do pięćdziesięciu milionów dolarów.

Casey i Amberton mają wart piętnaście milionów dom ze szkła, betonu i stali zbudowany przez słynnego architekta. Spędzają w nim osiem do dziesięciu weekendów w roku, od czasu do czasu jakieś święto. Dom ma pięć sypialni, sześć łazienek, salę do ćwiczeń, taras dachowy, basen i trzyosobową służbę na stałe.

Ich sąsiedzi są aktorami i aktorkami, szefami agencji talentów i studiów filmowych, magnatami medialnymi. Oboje siedzą przy basenie. Dzieci są ze swoimi nianiami. Casey jest w bikini smaruje oliwką nogi. Amberton jest nagi. Casey mówi.

I co chcesz zrobić?

Nie wiem.

Ile razy do niego dzwoniłeś?

Ze trzydzieści?

Trzydzieści?

Może czterdzieści?

Chyba robisz ze mnie balona.

Nie.

dzwoniłeś do niego czterdzieści razy?

Tak. Może więcej.

O Boże, musisz przestać.

Nie mogę.

Ile razy on odebrał?

Dwa.

A to były dobre rozmowy?

Nie bardzo.

Co mu powiedziałeś?

Zeby kazał odłożyć słuchawkę swojej asystentce.

Przynajmniej miałeś głowę, żeby o tym pamiętać.

Potem powiedziałem, że nie mogę przestać o nim myśleć i że muszę się z nim zobaczyć.

I co on na to?

Powiedział, że nie myśli o mnie w ten sposób.

To znaczy w jaki sposób?

Amberton parska śmiechem.

Gejowski sposób.

Poznałam go. Jest gejem.

No widzisz. Też tak myślałem. Absolutnie.

Kryje się po prostu za tą maską gwiazdy futbolu, filaru swojej społeczności i tak dalej.

Głębokie ukrycie, jestem pewien.

Przyganiał kocioł garnkowi.

O naszym ukryciu decydują względy marketingowe i PR-owskie, moja droga. On się ukrywa z zupełnie innego powodu. Myślę, że się boi.

Boi się?

Tak. Oczywiście, że tak.

Casey wędruje spojrzeniem w dół. Amberton wciąż jest nagi. Może powinnam do niego zadzwonić. Mogłabym mu powiedzieć, że absolutnie nie ma się czego bać.

Oboje wybuchają śmiechem. Casey mówi.

Teraz poważnie, co zamierzasz zrobić?

Może pójdę się z nim zobaczyć.

I co zrobisz?

Powiem, że go kocham.

Jesteś pewien?

Tak.

Po jednym spotkaniu, jednym lunchu i czterdziestu nieodebranych telefonach?

Tak.

Jesteś pewien, że to nie jest przypadek człowieka, który ma wszystko i zaczyna świrować, gdy czegoś mieć nie może?

Byli już mężczyźni, którzy mnie odtrącili.

Niewielu.

Tamten piosenkarz. Z boysbandu.

Spał z tobą.

Tylko raz.

To nie jest odtrącenie.

On wzrusza ramionami, oboje się śmieją. Słyszą wracające z plaży dzieci, niewątpliwie w towarzystwie nianieek. Amberton wstaje. Wezmę prysznic i przejadę się do miasta.

Zeby się z nim zobaczyć?

Tak. Wparuję do jego pokoju, zamknę drzwi, popchnę go na ścianę i zacznę namiętnie całować.

A jak cię zdzieli pięścią?

Zmięknie. Wiem, że zmięknie.

Odwraca się idzie do domu na górę do swojej sypialni, która, tak samo jak w ich drugim domu, jest oddalona od innych pokoi. Wchodzi do łazienki ogląda się w lustrze jest zadowolony z tego, co widzi. Jego włosy, wzmocnione niedawno bardzo subtelnymi transplantami, wyglądają obficie i gęsto. Jego ciało jest smukłe i napięte, skóra, którą poddaje codziennej pielęgnacji, jest delikatna i gładka, przeciąga rękami po torsie wyobraża sobie, że to ręce Kevina, uśmiecha się i czuje dreszcz wzdłuż kręgosłupa wyobraża sobie, że to ręce Kevina.

Wchodzi pod prysznic. Odkręca kran kładzie się na podłodze podstawią tors pod strumień woda spryskuje mu twarz spryskuje resztę ciała. Strumień jest silny Amberton ma uczucie, jakby ktoś jedną ręką naciskał mu na mostek, a resztę ciała łaskotał bezlikiem małych palców, on sobie leży na czarnej marmurowej podłodze, a woda się leje, smaga, płynie, oblewa.

Siada, wstaje. Namydla się wykwinnym francuskim mydłem, które pachnie jak perfumy, opłukuje się, namydla jeszcze raz opłukuje, namydla opłukuje. Wychodzi spod prysznic staje przed umywalką z marmuru goli się prostą brzytwą ze stali nierdzewnej ostrożnie używa grzebienia z kości słoniowej na koniec stoi i przygląda się sobie chce wyschnąć bez pomocy ręcznika, by zapach mydła pozostał na jego skórze. Przez otwarte okno wpada bryza. Przez inne dostaje się słońce. Amberton patrzy na siebie podoba mu się co widzi uśmiecha się, uśmiecha.

Już suchy idzie się ubrać ma w tym domu pełną garderobę, jak każdy członek jego rodziny, choć jego nie jest aż tak dobrze zaopatrzona jak w drugim domu. Próbuje zdecydować, w co się ubrać, wystroić się pójść na maksa czy pójść na luz, może powinien włożyć szorty i japonki. Zastanawia się nad fantastycznym sprawdzonym zestawem, z którego słynie od zawsze, wytarte dżinsy marki Levi's, czarne buty z cholewami skóra wężowa i biała lniana koszula włoska. Ma w tym stroju poczucie siły, pewności siebie, bezpieczeństwa, nikt nie może mu się oprzeć. Otwiera odpowiednią szufladę uśmiecha się.

Ubrany znów zerka w lustro wygląda dobrze cholernie dobrze. Wskakuje do swojego auta marki Maserati opuszcza dach jedzie nadbrzeżną PCH do Sunset Boulevard na Beverly Hills, jedzie wie, że wygląda cholernie dobrze. Zatrzymuje się przed chłopakiem odprowadzającym samochody na parking agencji wygląda cholernie dobrze, wchodzi do środka wygląda cholernie dobrze.

Jak to często bywa gdziekolwiek się pojawia, nawet w miejscach, gdzie ludzie nie powinni tak reagować, wszystkie głowy odwracają ku niemu bez słów same spojrzenia, częściowo z powodu jego statusu gwiazdora częściowo dlatego, że wygląda tak dobrze.

Agencja przypomina muzeum sztuki. Wszystko jest czyste i białe na ścianach wiszą obrazy za milion, dwa, trzy, cztery miliony dolarów. Pracownicy recepcji, mężczyźni i kobiety wszyscy w czarnych garniturach albo kostiumach, są ludźmi wyjątkowej urody. Po jednej stronie budynku jest skrzydło dyrektorskie /. gabinetami agentów wyższego szczebla, szefów działów i wspólników. Większość z nich ma licznych asystentów bądź asystentki, ich gabinety mają okna, w niektórych są drugie pokoje /. barkami i lodówkami i wielkoekranowymi telewizorami, nieliczni inają własne łazienki. Druga strona budynku jest dla młodszych agentów niższego stopnia. Niektórzy mają asystentów, inni nie, kilka pokoi jest z oknami, ale większość bez. Telewizory, jeśli w ogóle, są mniejsze, nie ma barków.

Amberton nie wie, w którym pokoju pracuje Kevin, ale wie, że jako względnie nowy agent musi być w gorszym skrzydle. Przemierza korytarze odwracają się głowy ludzie się gapią, aktorów przynoszących tego rodzaju sukcesy kasowe, jakie przynosi on, rzadko, jeśli w ogóle, widuje się w tej części budynku. Przystaje przed boksem, w którym młoda kobieta o równo obciętych włosach i w czarnym kostiumie siedzi za biurkiem ze słuchawkami na uszach. Używając swego publicznego głosu, z dodatkową szczyptą seksowności pasującej do jego nastroju i wyglądu, mówi. Witaj, skarbie.

Ona podnosi wzrok. Zdziwiona natychmiast zdenerwowana, prawie dygocze.

Umm, dzień dobry panu.

A ty dobry masz dzisiaj dzień?

Tak. Oczywiście. Tak, panie Parker. Dziękuję.

Stoi i patrzy na nią, ona odwraca na chwilę wzrok, uśmiecha się, spuszcza wzrok i z powrotem podnosi.

W czym mogę pomóc?

Wiesz, gdzie jest pokój Kevina Jacksona?

Na końcu korytarza.

Patrzy na nią dalej, widzi, jak staje się coraz bardziej skrępowana. Uwielbia to robić, obserwować, jak ludzie na niego reagują, widzieć, jak działa na nich jego obecność, czuć, ile ma nad nimi władzy. Wyciąga rękę, kładzie dłoń na jej ramieniu, jej ramię drży.

Dziękuję. Jesteś piękną dziewczyną.

Oddala się korytarzem w stronę pokoju Kevina, podchodzi, widzi go przez otwarte drzwi siedzącego za biurkiem wpatzonego w komputer ze słuchawkami na uszach, z bliskiej odległości słyszy, że Kevin rozmawia.

Byłby do tego świetny.

Kiwa głową.

Ma dwa filmy, które wchodzą na ekrany, role drugoplanowe. Chodzą słuchy, że za jedną z nich może dostać nominację.

Czeka.

Gra nałogowego hazardzistę.

Amberton przechodzi obok asystentki Kevina, atrakcyjnej młodej kobiety w czarnym kostiumie.

Tak, to jest do negocjacji.

Amberton wchodzi do pokoju zamyka za sobą drzwi.

Spotkaj się z nim. Zobaczysz. Zaufaj mi.

Kevin podnosi oczy, Amberton się uśmiecha.

Ustal to z moją asystentką.

W pokoju nie ma okna, ściana za Kevinem obwieszona jest zdjęciami i nagrodami z czasów jego kariery piłkarskiej. Po drugiej stronie biurka jest fotel, Kevin wskazuje go uprzejmie, Amberton siada.

Świetnie. Dziękuję.

Kevin rozłącza się, wstukuje coś w komputer, Amberton nie odrywa od Kevina oczu. Kevin kończy. Podnosi wzrok.

W czym mogę pomóc, panie Parker?

Panie Parker?

Tak. W czym mogę panu pomóc, panie Parker?

Zbyt dużo o sobie wiemy, żebyś mówił do mnie „panie Parker”. Jeden wspólny lunch?

Jest coś więcej.

Nie bardzo wiem, o czym pan mówi.

Dlaczego nie odpowiadasz na moje telefony?

Nie uważałem za właściwe odpowiadać na pańskie telefony. Amberton się uśmiecha.

Dlaczego nie?

Bo tak czułem.

Amberton wstaje.

Gdybyś widział w moich staraniach coś niewłaściwego, zadzwoniłbyś i powiedział mi to wprost. Myślę, że zwyczajnie się boisz.

Jest pan w błędzie.

Czyżby?

Amberton robi krok do przodu.

Owszem tak.

W porządku.

Następny krok.

Ja nikomu nie powiem.

Następny.

I, jak możesz sobie wyobrazić, rozumiem sytuację lepiej niż ktokolwiek inny.

Obchodzi biurko.

Widzę i czuję, i w głębi serca wiem, że pragniesz mnie tak samo, jak ja pragnę ciebie.

Przysuwa się do niego.

I chcę cię kochać.

Wyciąga do niego rękę.

I nigdy bym cię nie skrzywdził.

Amberton wpatruje się w Kevina, podaje mu dłoń. Kevin zdejmuje słuchawki, przyjmuje wyciągniętą dłoń, wstaje. Amberton się uśmiecha.

Amberton się uśmiecha.

Kolonia Indiana, nazwana tak, bo jej założyciel był z Indiany, staje się jednym z największych gajów cytrusowych w Stanach Zjednoczonych. Na początku ostatniej dekady XIX wieku zostaje zorganizowany konkurs na jej nową nazwę, zwycięża Pasadena, co w języku plemienia Czipewejów z Minnesoty jest przymiotnikiem od słowa „dolina”. Majętne sfery Los Angeles zaczynają tłumnie przenosić się do tego regionu, uciekając przed skupiskami imigrantów, głównie Meksykanów, Chińczyków, czarnych oraz Irlandczyków.

Dylan i Maddie leżą w łóżku jest późno okna są zasłonięte w pokoju panują egipskie ciemności, choć czują się nawzajem opleceni nogami jedno przy drugim dotykają się koniuszkami palców prawie się nie widzą. Maddie mówi.

Dzisiaj znowu to robił. Byłam na przerwie w szatni.

Sama?

Tak.

Mówiłem ci, żebyś nie chodziła tam sama.

Byłam z jedną dziewczyną, Gandi, ona jest od układania towaru. Musiała wyjść do toalety. Myślałam, że nic się nie będzie działo. Co ci mówił?

Ohydne rzeczy.

Na przykład co?

Powiedział, że chce mnie jeść jak hamburgera.

Dylan parska śmiechem. Maddie jest rozdrażniona.

To nie jest śmieszne.

Okej.

Nie jest.

Masz rację nie powinienem się śmiać. Co jeszcze powiedział?

Ze skubałby moje sutki jak ziarno sezamowe.

Dylan znów parska śmiechem. Maddie znów jest rozdrażniona. Dylan, przestań.

Przepraszam.

Na serio.

Powiedziałem przepraszam. Mów dalej.

Powiedział, że chciałby posmarować moją cipkę karmelem i musem truskawkowym i użyć swojego języka jako łyżeczki.

Dylan znów się śmieje, tym razem głośniej i dłużej. Rozdrażnienie Maddie przechodzi w złość. Odsuwa się od niego, siada.

To nie jest śmieszne, kretynie.

On nie może się pohamować.

Dylan, przestań.

Nie może. Ona wali go w ramię.

DYLAN, PRZESTAŃ.

On się uspokaja.

Przepraszam. Nie mogłem się opanować.

Szkoda.

Powiedziałem przepraszam.

Dylan, to jest naprawdę obleśne. On mnie potwornie wkurza.

I wiesz, jak się głupio czuję?

Boisz się go?

Nie, chyba nie.

Myślisz, że mógłby naprawdę coś zrobić?

Nie.

Facet jest nieszkodliwym świrem.

Tak. Ale takim kompletnym totalnym świrem.

I nie złość się na mnie, ale w jakimś sensie to jest śmieszne.

No bo jakim trzeba być popaprańcem, żeby powiedzieć komuś, że chce się go jeść jak hamburgera.

Ona chichocze. Dylan ciągnie.

I skubać sutki jak ziarno sezamowe.

Znowu chichocze. On ciągnie.

Wyobraź sobie, co musi się dziać w czyjejś głowie, żeby mówić takie pierdoły.

On jest idiotą.

Chociaż ten greps z karmelem i musem truskawkowym to mi się nawet podoba.

Następny chichot, ona mówi.

To na mnie nie zadziała, żebyś nie wiem jak ładnie to mówił, więc nawet nie próbuj.

On się śmieje.

Jak myślisz, co on mówi swojej żonie?

Nic.

Myślisz, że nie trzyma dla niej w rezerwie czegoś specjalnego? Poznałam ją. Żebyś wiedział, jaki mnie cykor obleciał. Ona jest, powiedzmy, gabarytów twojego szefa i pewnie mogłaby mu skopać tyłek.

Weź telefon, na wypadek, gdybym jej potrzebował.

Śmieją się oboje. Dylan mówi.

Mam pytanie. Ważne.

Co?

Czy są jakieś grepsy, których on mógłby użyć i które by zadziałały? Chyba żartujesz.

Nie.

Dlaczego chcesz to wiedzieć?

Żebym sam mógł ich użyć. Może bym coś dostał, zanim pójdziemy spać.

Ty nie potrzebujesz grepsów. Masz inne rzeczy, które na mnie działają.

Pochyla się zaczyna go całować w egipskich ciemnościach nie widzą siebie tylko czują dłońmi i nogami i koniuszkami palców czują. Następny dzień jest taki sam jak poprzedni nic się nie zmienia tydzień za tygodniem za tygodniem. Pracują, jedzą makarony instant i zupy ze sklepu „wszystko po 99 centów” przecenione na 66 centów, jeżdżą na długie przejażdżki po Hills, oglądają telewizję figlują śpią. Dylan nigdy nie dzwoni do domu nie zadzwonił, odkąd wyjechali, Maddie dzwoni co parę tygodni jej matka zawsze odbiera. Maddie w ogóle się nie odzywa, tylko wysłuchuje, jak jej matka, która skądś tam wie, kto jest po drugiej stronie linii, wrzeszczy na nią, mówi jej, że jest nic niewarta i głupia, nazywa ją gównianą szmatą, nazywają pizdą i dziwką, mówi, że szkoda dla niej miejsca na ziemi i lepiej, żeby zdechła. Czasem Maddie rozłącza się

pierwsza, czasem nie, wtedy siedzi i słucha dwie trzy cztery minuty, w końcu jej matka ma dosyć i z trzaskiem odkłada słuchawkę. Nienawiść matki nie zawsze ją tak samo porusza, czasem Maddie potrafi odejść i zapomnieć, że coś się wydarzyło. Zdarza się jednak, że potem płacze godzinami leży na łóżku i płacze. Matka mówi jej te same rzeczy, używa tych samych wyzwisk od dawna, prawie przez większość jej życia. Maddie próbuje nie dzwonić, lecz nie jest w stanie się powstrzymać.

Częściowo wierzy w to, co słyszy, częściowo nie wierzy. Myśli, że któregoś dnia albo rozłączy się przestanie słuchać i nie zadzwoni nigdy więcej, albo odezwie się i powie wiem, mamusiu, masz rację, jestem dokładnie taka, jak mówisz. Dopóki to nie nastąpi, ten moment, ta decyzja, będzie nadal dzwonić, nadal wysłuchiwać, nadal rozmyślać, nadal płakać.

Dla Dylana życie w warsztacie waha się między chwilami bezbrzeżnej nudy, rzadkiego zadowolenia i prawdziwej grozy. Kruszyna ma bardzo konkretne zasady co do motocykli, które wolno i których nie wolno naprawiać w jego warsztacie. Nie przyjmuje motocykli japońskich ani europejskich żadnego typu, żadnej marki. Nie przyjmuje motocykli, którymi jeżdżą ludzie, których on uważa za RUB-ów*, osobników, którzy na co dzień chodzą do normalnej pracy, często wysoko płatnej prestiżowej pracy, a w weekendy noszą skóry i jeżdżą motocyklami. Nie przyjmuje motocykli należących do członków innych klubów motocyklowych, zresztą większość nie jest na tyle głupia, żeby się podkładać, i nie przyjmuje motocykli żadnych stróżów prawa. Kiedy zdarzyło się raz, że w warsztacie znalazł się motor jakiegoś gliniarza, Kruszyna go podpalił i wrzucił gliniarzowi do ogrodu przed jego domem. Większość motocykli, które trafiają do naprawy, należy do członków klubu Kruszyny albo do kompanów członków jego klubu. Kiedy do naprawy trafia motocykl jakiegoś członka, Kruszyna prowadzi członka (który jest zwykle w wieku od trzydziestu do pięćdziesięciu lat, brodaty, ubrany w dżinsy, czarną skórzaną kamizelkę motocyklową i budzi przerażenie) na tyły warsztatu do Dylana. Kruszyna gapi się na Dylana, aż ten podniesie wzrok.

Wtedy Kruszyna mówi.

To jeden z moich braci.

Dylan kiwa głową, mówi.

Miło mi pana poznać, sir.

Trzeba naprawić jego motor.

Zaraz to zrobię.

Tylko nie spierdol roboty.

Nie spierdolę.

Włóżysz nowe części i nic mu nie policzysz.

Dobrze.

* RUBs, Rubbies - Rich Urban Bikers, Bogaci Miastowi Motocykliści.

A jak spierdolisz robotę, skopiemy ci kurwa tyłek.

Nie spierdole.

Tak ci kurwa skopiemy tyłek jak w życiu nie był skopany. Rozumiem.

Mam nadzieję. Mam kurwa nadzieję, że rozumiesz.

Potem Kruszyna i członek udają się do biura, gdzie po zamknięciu drzwi śmieją się, piją i ćpają. Kompanów, którzy zwykle budzą mniejsze przerażenie i zwykle pracują i są na posyłki u członków, Kruszyna traktuje dużo gorzej. Nie obchodzi go, jakie Dylan włoży części do ich motorów ani jak dobrze naprawi, a za robotę zdiera z nich majątek. Dylana bawi komunikowanie się zarówno z członkami, jak i kompanami i robi dobrą robotę przy każdym motocyklu, bez względu na to, kto jest właścicielem. Kiedy nie ma czego naprawiać, czyta pornosy i pisma poświęcone broni, które Kruszyna trzyma w ogromnych stertach w kącie warsztatu. Raz albo dwa razy w tygodniu zjawiają się członkowie klubu z ludźmi, którzy nie jeżdżą na motocyklach, część z nich przyjeżdża pikapami, inni mercedesami i porsche, i wtedy Kruszyna każe Dylanowi wypierdalać z warsztatu. Zwykle Dylan spaceruje w tę i z powrotem ulicą, przyglądając się pojazdom na placach z używanymi samochodami, próbując zdecydować, który by kupił, gdyby na którykolwiek było go stać. Na jednym z nich jest niebiesciutki Chevrolet corvette, na innym stary kabriolet Chevrolet chevelle, trzeci wygląda, jakby miał niewyczerpane źródło zaopatrzenia w wyremontowane pikapy z lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Ale przy pełnym dla nich zachwycie, to srebrzysty DeLorean, w całej swojej glorii surowej stali oraz otwieranych do góry skrzydłowych drzwi, przyciąga Dylana najbardziej. Stoi na samym końcu najdalszego placu i z tego, co widać, nigdy nie zmienia miejsca i może nawet nie ma silnika, ale Dylan go uwielbia i marzy o przejechaniu się nim przez swoje rodzinne miasteczko, oczyma wyobraźni widzi, jak jego ojciec wychodzi z baru, a on mu pokazuje środkowy palec. Kiedy nie ogląda samochodów ani nie gapi się tęsknie na DeLoreana, siedzi w jednym z pięciu barów z hamburgerami z widokiem na warsztat, je frytki i pije koktajle mleczne, a gdy goście odjadą, wraca do pracy. Jeśli po powrocie nie ma nic do roboty, czyta pisma ze sterty Kruszyny.

Kiedy szedł tego rana do pracy, przed warsztatem stały dwa mercedesy i trzy harleye. Brama była zamknięta, a zwykle nie jest, uznał, że nie jest pożądanym, dopóki samochody nie odjadą i nie podniesie się brama. Przeszedł na drugą stronę ulicy. Najbliższy bar, w którym można było dostać przed dziesiątą jakąś bułkę czy kanapkę z jajecznicą, był otwarty, Dylan wszedł do środka, zamówił bułkę i kawę.

Jedząc wolno i pijąc kawę wolno i czytając gazetę następne złe wiadomości same pieprzone złe wiadomości, myślał o Maddie, o tym, co teraz robi, o jej pracy i jej żalonym szefie, o tym, jak strasznie chciałby ją z tego wyrwać, z pracy, z motelu, z rozpaczki, którą oboje znają i czują, ale nie mogą się przyznać. Myślał o tym, co jej obiecał. Że nie będą tam mieszkać bez końca, że znajdą

lepsze życie. Wierzył, że będzie mógł spełnić obietnicę, tylko nie wiedział jak. Nie było żadnych widoków na awans, żadnych perspektyw na inną pracę. Nie mieli oszczędności, nic nie zapowiadało, że będą mieli. Choć nigdy się przed nią zdradził, bał się współmieszkańców motelu i wiedział, że gdyby jego lęki się spełniły, prawdopodobnie nie byłby jej w stanie ochronić. Od czasu do czasu zerkał na drugą stronę ulicy. Nic się nie zmieniało. Cały czas jadł dwie bułki jedną z bekonem drugą bez cały czas pił trzy kawy z mlekiem bez cukru przeczytał rozrywkowy dział gazety dwukrotnie, szlag z nimi te gwiazdy filmowe srają pieniędzmi cały czas myślał o swojej obietnicy, poza samą Maddie to była jedyna znacząca rzecz w jego życiu. Po dwóch godzinach, i bardzo wielu niechętnych spojrzeniach prowadzącego bar Bułgara (numer jeden w biznesie hamburgerowym z za całej żelaznej kurtyny!), widzi pięciu Latynosów wsiadających do dwóch mercedesów sedanów, patrzy, jak odjeżdżają.

Wstaje wychodzi z baru Bułgar jest zadowolony Bułgar nie lubi motocyklowego towarzystwa z naprzeciwka oni wszyscy są potężni wściekli i podli czasami nazywają go komuchem każą mu spierdalać czasem nabijają się z jego akcentu i mówią, żeby wracał do Rosji. Gdy raz poprosił, żeby przestali go obrażać, wysmarowali mu twarz keczupem, musztardą i wypchaną piklami bułką do hamburgerów.

Przechodząc przez ulicę, Dylan czuje, że coś jest nie tak. Brama warsztatu jest wciąż opuszczona nie dochodzi z za niej żaden dźwięk. Drzwi obok bramy są otwarte, wahadłowe. Zbliżając się do drzwi, Dylan słyszy jęczenie zamiera mu serce, podchodzi bliżej jęk staje się głośniejszy.

Przerażony staje przed drzwiami. Słyszy wiele głosów, ktoś jęczy inny wzywa pomocy trzeci mówi kurwa. Stoi przed drzwiami nie może się ruszyć słyszy głosy słyszy ból, bezradność, furię. Stoi przed drzwiami wali mu serce drżą ręce chce uciekać, chce Maddie, chce być z powrotem w Ohio, chce zadzwonić na policję, chce uciekać słyszy głosy.

Wchodzi do środka. Jest ciemno smużka światła wpada przez drzwi, druga z biura od tyłu. Nikogo nie widzi. Zaczyna iść w stronę biura słyszy głos w mroku, słaby, zmordowany, zbolący. Młody.

Odwraca się w stronę głosu.

Młody.

Jego oczy adaptują się do ciemności.

Pomóż mi.

Kruszyna i trzech innych motocyklistów są przymocowani taśmą klejącą do składanych krzeseł, ich kostki do przednich nóg krzeseł, nadgarstki do drążków trzymających oparcie. Wszyscy są zakrwawieni, mają pochlastane spuchnięte twarze, okrągłe ziejące rany oparzeniowe na ramionach i klatkach piersiowych. Kruszyna i dwaj inni są przytomni, trzeci nie, głowa zwisa mu bezwładnie na tors. Dylan przystaje, patrzy nieruchomo, chce uciec. Kruszyna mówi. Młody.

Dylan patrzy na nich.

Musisz mi pomóc.

Jeden z dwóch przytomnych jęczy.

Musisz...

Kruszyna traci oddech. Dylan podchodzi do niego, mówi.

Co mam zrobić?

W tylnej kieszeni mam nóż. Wyjmij go i uwolnij mnie.

Dylan sięga za jego plecy. Kruszyna próbuje podnieść się z krzesła nie może. Dylan wślizguje palce do jego kieszeni wyczuwa polerowane drewno scyzoryka wyjmuje go. Otwiera ostrze drżą mu ręce.

Co najpierw, ręce czy stopy?

Chuj mi za różnica.

Kruszyna ma ciężki oddech, z nosa i z brody kapie mu krew, cieknie z rany nad okiem, zęby po jednej stronie ust ma w rozsypce, Dylan czuje smród spalonej skóry i włosów na jego ramionach i klatce piersiowej. Dwaj inni wpatrują się w Dylana obaj są w podobnym stanie, ostatni wciąż ani drgnie. Dylan zabiera się do przecinania taśmy na nadgarstkach Kruszyny uwalnia jedną rękę, przechodzi do drugiej robi to samo, taśma była owinięta trzy-albo czterokrotnie. Zabiera się do kostek przecina taśmę oswobadza obie nogi. Kiedy Kruszyna jest wolny, Dylan wstaje. Kruszyna odsuwa stopy kilka centymetrów od krzesła, odchyła się do tyłu, bierze głęboki oddech, strumień krwi zmienia kierunek, zaczyna ściekać z jego policzków, z jego uszu. Dylan mówi.

W porządku?

Kruszyna pochyla się do przodu, mówi.

Nie. Ni chuja nie w porządku.

Go chcesz, żebym zrobił?

Wskazuje swoich znajomych.

Uwolnij ich, ty zaszary tępaku.

Dylan uwalnia pierwszego z brzegu, potem następnego. Obaj reagują tak samo jak Kruszyna chwilę wcześniej, lekko poruszają nogami, biorą głęboki oddech. Dylan spogląda na czwartego mężczyznę, któremu wciąż zwisa głowa. Nie widać, żeby oddychał. Dylan spogląda na Kruszyne.

Myślę, że on nie żyje.

Kruszyna chwytą jego spojrzenie, mówi.

Jesteś kurwa lekarzem?

Nie.

To go po prostu uwolnij.

Dylan zabiera się do przecinania taśmy, Kruszyna powoli wstaje podchodzi do otwartych drzwi zamyka je i blokuje zamek. Dwaj jego znajomi powoli wstają oni też są we krwi i ciągle krwawią. Kiedy Dylan oswobadza czwartego mężczyznę, ten osuwa się z krzesła pada jak kłoda na podłogę jego ciało jest bezwładne. Dylan wpatruje się w niego bez słowa. Ani śladu ruchu, ani oddechu, nic. Odwraca wzrok do Kruszyny, który idzie w stronę swojego biura. Dylan mówi.

Kruszyna, myślę, że ten gość nie żyje.

Kruszyna go ignoruje, wchodzi do biura, rozgląda się, zaczyna wrzeszczeć.

Kurwa.

KURWA.

KURWA.

Dylan truchleje. Dwaj inni mężczyźni są oszołomieni i wyglądają jak w szoku, oddychają ciężko, przyglądają się ranom na swoim ciele i delikatnie ich dotykają. Czwarty mężczyzna wciąż się Anie rusza. Kruszyna sięga w swoim biurze po telefon, ciska nim o ścianę, telefon się roztrzaskuje on znowu wrzeszczy KURWA, wychodzi, spogląda na Dylana, mówi.

Daj mi swój pieprzony telefon.

Nie mam telefonu.

Potrzebny mi kurwa telefon.

Nie mam.

Znajdź jakiś.

Mógłbym zadzwonić na 911 z płatnego automatu.

Nie będziemy kurwa dzwonić na żadne 911. To jest ostatnia kurwa rzecz, jakiej nam trzeba.

Nie potrzebujesz karetki?

Znajdź jakiś pierdolony telefon.

Jeden z dwóch mężczyzn patrzy na Dylana, mówi.

Zdaje się, że on ma telefon.

Wskazuje mężczyznę na podłodze, który wciąż leży bez ruchu. Dylan zbliża się, pochyla, czuje woń spalonego ciała i krwi. Oklepuje kieszenie mężczyzny niczego nie wyczuwa. Są dwie kieszenie, do których nie może się dostać bez obrócenia mężczyzny. Zerka z powrotem na Kruszynę, który przetrząsa swoje biurko, rzucając wściekle kurwami. Jeden z mężczyzn siedzi na krześle, wpatrując się w rany na swoim ramieniu, drugi siedzi na podłodze, kaszle i widać szczątki jego zębów więzące w brodzie. Dylanowi zbiera się na wymioty. Nie chce dotykać mężczyzny pod sobą, ale też nie chce mieć do czynienia z Kruszyną, jeśli nie znajdzie telefonu. Klęka na jednym kolanie kładzie ręce na biodrach i torsie mężczyzny obraca go jednym ruchem. To jest trupi ciężar. Przez kamizelkę mężczyzny czuje zimne ciało. Chce mu się wymiotować.

Sprawdza tylną kieszeń znajduje komórkę wstaje i niesie ją do biura Kruszyny wciąż czuje zimny trupi ciężar wciąż zbiera mu się na wymioty. Staje w drzwiach, mówi.

Jest telefon.

Wyciąga rękę z komórką, Kruszyna podchodzi, zabierają, odchodzi i zaczyna wybierać numer, Dylan zerka na pokój. Wszystkie szuflady są wyciągnięte, a ich zawartość, papiery, instrukcje naprawy, długopisy, kalkulator,

porozrzucane na biurku i na podłodze. Widzi przecięty kabel telefoniczny, zniszczony faks. Panel przy tylnej ścianie jest roztrzaskany, dwa sejfy, które kryły się za tym panelem, są otwarte i puste. Kruszyna przyklada do ucha telefon, czeka, mówi.

Tu Kruszyna. Mamy sytuację.

Czeka.

Piątka jebanych Meksyków dilerów methem* okleiła nas taśmami i torturowała. Oba kurwa sejfy są puste. Potrzebujemy kurwa natychmiast jakiegoś pieprzonego lekarza.

Czeka.

Macie tu po prostu kurwa przyjechać.

Rozłącza się, spogląda na Dylana, mówi.

A ty czego chcesz kurwa?

Co chcesz, żebym zrobił?

Stanął kurwa w kącie i zamknął jadaczkę.

Mogę wyjść?

Spróbuj, to wpakuję kulkę w twój pieprzony łeb.

Okej.

Dylan stoi w drzwiach, nie bardzo wie, co ma robić. Kruszyna zaczyna przeglądać bałagan na swoim biurku. Dylan cofa się, kieruje wzrok na dwóch mężczyzn, którzy siedzą razem, patrząc w dal, choć nie mają przed sobą żadnej dali. Obaj wciąż krwawią, od czasu do czasu jeden na drugiego zerknie albo wymamrocze słowo lub dwa. Czwarty mężczyzna dotąd się nie poruszył, i nie poruszy się już nigdy. Dylan dygocze i wali mu serce i ciągle ma uczucie, że zaraz zwymiotuje. Idzie na tył warsztatu najdalej jak tylko może uciec od krwi i krzesel i taśmy klejącej i od nieobecnych poranionych mężczyzn i bezwładnego ciała i od szalejącego Kruszyny i kogokolwiek, kto się jeszcze zjawi, i od wszystkiego, co się jeszcze wydarzy, chce uciec. Znajduje ciemny kąt przesuwając poobijaną skrzynię z używanymi częściami i stertę szmat, mimo że na podłodze jest smar i olej, siada.

Podciąga kolana pod brodę. Ma widok na całe pomieszczenie. Drzwi są dalej zablokowane, brama garażowa opuszczona. Siedzi i patrzy. Pół godziny przesiedział bez ruchu. Kruszyna przez cały czas rozmawiał przez telefon, przeszukując biuro, klnąc na czym świat stoi. Jeden z pozostałych mężczyzn stracił przytomność, leży na podłodze, choć ciągle oddycha. Dylan słyszy zbliżające się motocykle, te, którymi jeżdżą członkowie klubu, są wyjątkowo głośne i słychać je naprawdę z dużej odległości. Poznaje po warkocie, że jest więcej niż jeden, kiedy wjeżdżają na podjazd, drży brama, drżą drzwi i okna. Kruszyna daje znak przytomnemu mężczyźnie, żeby otworzył, ten wstaje i wolno, ostrożnie rusza do drzwi, wydaje się, jakby każdy krok sprawiał mu ból, jakby każdy najmniejszy ruch sprawiał mu ból.

* Meth, śnieg, kryształ - potoczne nazwy metamfetaminy.

Zanim dociera do drzwi słysząc łomot drży futryna wrzask otwórzcie te pierdolone drzwi. On nie zmienia tempa. Wolno, ostrożnie i z bólem zmierza do drzwi, łomot nie ustaje wrzaski nie cichną. Jeszcze tylko krok i odblokowuje zamek otwiera. Ogromni brodaci mężczyźni wpadają do środka czwarty piąty szósty siódmy ósmy jest ich dziewięciu. Mniejszy mężczyzna, bez brody ubrany w spodnie i koszulę golfową, który niesie czarną skórzaną torbę lekarską, wchodzi z nimi. Natychmiast zaczyna oglądać mężczyznę, który otworzył drzwi, który pokazuje dwóch mężczyzn na podłodze. Brodaci się rozpierzchli. Kilku idzie do Kruszyny. Inni kucają wokół mężczyzny na podłodze natychmiast zaczynają wołać hej doktorze, niech pan tu przyjdzie, doktorze. Jakby nikt nie zauważył Dylana, który siedzi w kącie, z kolanami pod brodą, i cały się trzęsie ze strachu. Podczas następnych dwóch godzin patrzy i słyszy, jak Kruszyna mówi, że on i jego znajomi załatwiali interes związany z metamfetaminą, kiedy meksykańscy współpracownicy wyciągnęli spluwy, przywiązali ich taśmą do krzesel, zażądali od nich forsy, broni i towaru i torturowali dotąd, aż oni im wyśpiewali, gdzie co jest. Lekarz oznajmia, że jeden mężczyzna nie żyje. I choć Dylan już to wiedział, potwierdzenie z ust lekarza - Ten mężczyzna nie żyje - jest szokujące, przytłaczające.

Jeden z brodatych odjeżdża i wraca starym cadillakiem. Otwierają bramę i wprowadzają cadillaca tyłem do warsztatu.

Trzej mężczyźni przesuwają wielką stalową szafkę z narzędziami, Kruszyna otwiera ukryty pod nią sejf podłogowy. Wyjmują dwa karabiny snajperskie z lunetą, dwie ręczne wyrzutnie rakietowe, karabin maszynowy i cztery maczety.

Umiera drugi mężczyzna. Przed zgonem wpada w konwulsje, wymiotuje krwią, odgryza sobie kawałek języka. Lekarz nie jest w stanie nic zrobić, żeby go uratować.

Otwierają bagażnik cadillaca.

Kruszyna i drugi mężczyzna mają zszywane rany cięte twarzy, rany na ramionach i torsie zostają oczyszczone i opatrzone. Kruszyna znosi wszystkie zabiegi w milczeniu, drugi mężczyzna na zmianę jęczy i wrzeszczy.

Zostaje rozdana broń.

Lekarz dostaje zapłatę z wielkiego pliku pieniędzy schowanych za tylnym panelem lodówki i lekarz odjeżdża.

Ciała zmarłych mężczyzn zostają władowane do bagażnika cadillaca. Kruszyna mówi kierowcy i dwóm innym członkom klubu, którzy jadą razem z kierowcą, żeby zabrali ciała na pustynię i pochowali. Cadillac odjeżdża.

Kruszyna zbiera pozostałych członków klubu i podaje im imiona mężczyzn, którzy go torturowali i okradli. Mówi, że jego zdaniem powinni być w Echo Parku albo w okolicach Echo Parku, latynoskiej dzielnicy położonej na północny zachód od centrum LA. Najbardziej by mu odpowiadało, żeby zostali dopadnięci w swoich domach. Chce, żeby ich rodziny zostały zabite na ich oczach, posiekane, jeśli to będzie możliwe, na kawałki maczetami. Jeśli to nie będzie możliwe, rozwalić ich, wysadzić w powietrze, znaleźć kurwa jakiś

sposób, żeby ich zabić i wysłać kurewsko mocną wiadomość skurwielom, którzy myślą, że pogrywanie z nim w chuja może ująć komuś płazem. Kruszyna daje każdemu po zwitku gotówki, a nuż się przyda, mówi, że opłacanie ćpunów i drobnych dilerów może pomóc im znaleźć tamtych facetów. Członkowie klubu wychodzą.

Kiedy znikają za drzwiami, kiedy już nie ma nikogo poza nimi dwoma, Kruszyna podchodzi do Dylana, staje nad nim, mówi. Wstawaj.

Dylan wstaje jest zeszywniały i podnosi się z bólem dygocze. Pewnie nie muszę ci tego mówić, ale jeśli piśniesz komuś słowo

O tym, co tu dzisiaj widziałeś albo słyszałeś, zabiję cię.

Dylan kiwa głową.

I wyjebię twoją dziewczynę, a potem ją zabiję. A potem dowiem się kurwa, skąd jesteś, i zabiję twoją pierdoloną rodzinę.

Nikomu nie powiem.

Nie puścisz pary z gęby, nigdy. Ani za tydzień, ani za pieprzonych dwadzieścia lat.

Rozumiem.

Masz tu zrobić porządek. Zmyj z podłogi tę pieprzoną krew i znajdź kontener na zakrwawione ciuchy.

Dobrze.

Wsadź ciuchy do worka, połóż na wierzchu jakieś szmaty i wejdź do kontenera, żeby wetknąć worek w sam środek śmieci. Jeśli położysz go na dnie, znajdzie się na wierzchu, jak opróżnią kontener. To gówno musi być w samym środku.

Okej.

A potem zamknij budę. Sprawdź kurwa dobrze, żeby wszystko było pozamykane.

Mam jutro przyjść?

Tak. Biznes się kręci. Muszę utrzymywać przykrywkę. Powinieneś to już kurwa wiedzieć.

Okej.

Kruszyna odwraca się, wychodzi. Dylan słyszy, jak zapala motor i odjeżdża.

Dylan idzie do szafki ze sprzętem do sprzątnia, która jest obok miejsca, gdzie spędził ostatnie dwie godziny skulony w kącie, wyjmując mop, wlewa do wiadra środek dezynfekujący i wodę. Idzie do miejsca, w którym znalazł mężczyznę związanego taśmą klejącą, zaczyna zmywać zaschniętą krew. Przechodzi do miejsc, gdzie dwaj mężczyźni zmarli i gdzie krew zaschła w kształcie zbliżonym do konturów ich ciał, zmywa mopem ich krew. Przeciera mopem szlak, którym poruszał się Kruszyna, znacząc go czerwonymi gęstymi śladami. Zmywa miejsce, w którym kapało z bagażnika samochodu po tym, jak został załadowany. Myje mop. Myje wiadro. Obchodzi cały warsztat, zbierając szmaty, układając je na kupę. Robi jeszcze jedną rundę zbiera zakrwawione ubrania, nasączone bandaże, ręczniki. Wkłada ubrania, bandaże i ręczniki do

czarnego worka na śmieci, na wierzchu kładzie szmaty. Wkłada worek do drugiego czarnego worka, powtarza tę czynność.

Obchodzi cały warsztat, żeby sprawdzić, czy czegoś nie przeoczył. Przechodząc koło lodówki, zauważa, że tylny panel jest wciąż uchylony, lekko, prawie niezauważalnie. Podchodzi blisko otwiera schowek szerzej, w środku wciąż są pieniądze. Nigdy w życiu nie widział takiej ilości gotówki w jednym miejscu. Nie ma pojęcia, ile tego jest. Nie widzi innych banknotów niż studolarowe. Są wytarte, zmalretowane, postrzępione na końcach, powiązane gumowymi opaskami. Wyciąga rękę dotyka jednego pliku. Wie, że jeden plik zmieniłby jego życie. Wie, że jeden plik pozwoliłby jemu i Maddie wynieść się z motelu, dałby im szansę na nowy start, zapewnił bezpieczniejszą, bardziej stabilną egzystencję. Jeden plik. Zaczynają drżeć mu ręce tym razem z innych powodów. Tylko jeden plik. Jeden-pieprzony plik. Odmienić swoje życie. Sprawić, żeby Maddie była bezpieczna. Maddie bezpieczna.

Jeśli wpadnie, będzie po nim. Zginie.

Nie ma mowy, żeby ktoś zauważył, niemożliwe, żeby Kruszyna miał pojęcie, ile było przedtem, ile jest teraz, ile wziął dzisiaj. Dylanowi drżą ręce.

Jeden plik.

Maddie bezpieczna.

Jeden plik.

Będzie po nim.

Jeden plik.

Nie ma mowy, żeby Kruszyna mógł się kiedykolwiek dowiedzieć. Drżą mu ręce.

To odmieni ich życie.

Wyciąga rękę, żeby dotknąć gładkiej powierzchni wytartego papieru. Spogląda na drzwi nikogo tam nie ma trzęsie się ze strachu jest kurewsko przerażony będzie po nim.

Wyjmuje jeden plik jest za duży, żeby zmieścić się w kieszeni, chowa pieniądze za pas zaciska pasek dla bezpieczeństwa.

Nikt się nie dowie.

Zamyka schowek, zostawia w identycznym stanie, w jakim go zastał. Podnosi czarny plastikowy worek. Podchodzi do tylnych drzwi, sprawdza, czy są zablokowane. Wychodzi przez drzwi frontowe, dwa razy sprawdza, czyje dobrze zamknął, sprawdza jeszcze raz.

Rusza ulicą z czarnym workiem. Znajdzie kontener daleko od warsztatu.

Gotówka jest jego talią, zabezpieczona paskiem do spodni.

Właśnie odmieniło się jego życie.

W roku 1895 wszystkie dwadzieścia trzy banki zarejestrowane w hrabstwie Los Angeles zostają przynajmniej raz obrabowane. Dwadzieścia jeden obrabowano więcej niż raz. Jeden obrabowano czternastokrotnie.

Bezpłatne freeway! **Highway!** AUTOSTRADY!!

18-WLOTOWY WĘZEL Z DROGĄ MIĘDZYSTANOWĄ!!!!

Czy jest coś zabawniejszego od siedzenia w jakimś pojeździe na rozgrzanym, zatłoczonym, wolno sunącym pasie betonu i asfaltu? Czy jest coś zabawniejszego od jazdy z prędkością pięciu kilometrów na godzinę? Czy jest coś zabawniejszego od dwunastu samochodów w karambolu? Nie, nie ma niczego zabawniejszego, absolutnie niczego. Dwutlenek węgla i spaliny! Nieustanny ryk klaksonów! FURLA DROGOWA!!!! Zabawa na całego, to jest naprawdę kurewsko zabawne!!!!

W hrabstwie Los Angeles jest dwadzieścia siedem milionów aut, prawie po dwa na każdą istotę ludzką. Z tego blisko osiemnaście milionów dzień w dzień tłoczy się na gęstej sieci ponad trzydziestu trzech tysięcy kilometrów stanowych, regionalnych i miejskich dróg. W przeciętnym roku na drogach Los Angeles ginie osiemset osób, ponadto dziewięćdziesiąt tysięcy doznaje obrażeń. Jest dwadzieścia dziewięć bezpłatnych dróg stanowych, osiem międzystanowych i jedna droga federalna. Wszystkie mają swoje nazwy. Jest Droga Kwiecia Gruszy, Doliny Antylopy, Krawędzi Świata. Jest aleja Przyszłości Wzgórz Chino, Magicznej Góry, Węzeł Wzgórza Kelloga. Jest Cuchnący Lincoln (przydomek),

Skrót Slausonem Johnny'ego Carsona (droga z poczuciem humoru*. Droga Ronalda Reagana (bardzo konserwatywna, bardzo prezydencka), Wschodni Korytarz Transportowy (nuuuuda) i Droga Końcowej Wyspy (o mój Boże, byle tam nie skończyć). Mimo że wiele szos, alei i autostrad Los Angeles ma oryginalne i cudowne nazwy, nikt ich nie używa. Każda stanowa, międzystanowa czy federalna droga w hrabstwie ma oznaczenie numeryczne, najniższe 1, najwyższe 710. Mówiąc o drogach, mieszkańcy Los Angeles prawie zawsze używają numerów.

Te wymienione powyżej są lepiej znane jako nr 138, nr 14 (albo czternastka) i nr 18 (osiemnastka). Nr 71, nr 126, węzeł dróg nr 10, 57, 71 i 210. Jedynka, dziewięćdziesiątka. Nr 118, nr 261 i nr 47/103.

* * *

Międzystanowa nr 10, Santa Monica/San Bernardino Freeway albo dziesiątka. Dziesiątka jest najdłuższą i najbardziej uczęszczaną arterią wschód-zachód w Los Angeles. Jest paskudna i śmierdząca, ogromna i szara, toporna i brudna. Wytwarza gigantyczne ilości hałasu i smogu i sprawia, że wokół niej wszystko szpetnieje i robi się zdecydowanie mniej przyjemnie.

* Odniesienie do skeczu The Slauson Cutoff Johnny'ego Carsona, wieloletniego gospodarza programu telewizyjnego The Tonight Show.

Jest zakałą wszystkich dróg LA, jest znienawidzona, budzi przerażenie, na samą myśl o niej ludziom cierpnie skóra, próbują jej unikać, rozplanowują swoje dni, próbując jej unikać, rozplanowują swoje życie, próbując jej unikać, ale wszystko daremnie, bo ona zawsze tam jest, zawsze na horyzoncie, zawsze obecna, psująca ruch pieprzonymi korkami i, chcąc nie chcąc, rujnująca ludziom dni. Jak to z każdą zakałą, która sporadycznie bywa miła i fajna i sporadycznie zrobi coś, co czyni życie łatwiejszym bądź lepszym, od czasu do czasu człowiek wjeżdża na dziesiątkę i widzi rozległe, puste, otwarte pasmo drogi, którą niewiarygodnie szybko i łatwo może przedostać się przez najbardziej zatłoczone miasto w Ameryce. To wspaniały widok ta otwarta droga, a jednak przez dziewięćdziesiąt dziewięć procent czasu trzymamy się myśli, że dziesiątka jest koszmarem. Dziesiątka bierze początek na skrzyżowaniu z Pacific Coast Highway w Santa Monica, biegnie południem kraju, od wybrzeża do wybrzeża, przez blisko cztery tysiące kilometrów i kończy się (albo zaczyna, gdyby spojrzeć na to odwrotnie) na skrzyżowaniu z 1-95 w Jacksonville na Florydzie. Pierwotnie była częścią Atlantic and Pacific Highway, transkontynentalnego szlaku, którym podążali pionierzy i osadnicy podczas migracji na zachód w XIX wieku. Począwszy od 1920 roku staje się ciągiem dróg twardych przerywanym nieutwardzonymi fragmentami pustyni w Kalifornii, Arizonie, Nowym Meksyku i Teksasie oraz bagien w Luizjanie, Missisipi, Alabamie i na Florydzie. W 1940 roku rozpoczęto projekt połączenia ich wszystkich w jedną drogę i w 1957 dzieło zostało w pełni ukończone, a droga oficjalnie nazwana międzystanową nr 10.

Dziesiątka ma skromny początek, dwa pasma biegnące lukiem w lewo i szybko odchodzące w górę od PGH u nasady mola Santa Monica. Wygląda jak wjazd do garażu parkingowego albo trasa dla ludzi, którzy nie są dostatecznie bogaci ani atrakcyjni, żeby jechali na plażę. Potem przemyka dołem na skrzyżowaniu i rozwidla się na osiem pasów, po cztery z każdej strony, z dwunastometrowymi betonowymi ścianami po obu stronach. Wszystko jest ciężkie i szare, widać wyrwy w betonie, ściany są odrapane, wygląda to naprawdę bezlitośnie i takie jest. Droga biegnie prosto na wschód, rozszerza się i dwa kilometry dalej staje się dwunastopasmówką, a po następnych dwóch szesnastopasmówką. Przez prawie całą zachodnią stronę Los Angeles dziesiątka albo wiedzie estakadą, albo jest obudowana dźwiękochłonnymi ścianami. Ruch jest gęsty i często się korkuje przez cały dzień codziennie, luźno jest tylko późną nocą i wcześniej rano. Bez korków wystarczy piętnaście do dwudziestu minut, żeby dostać się z Santa Monica do centrum Los Angeles, przy nasileniu ruchu - nawet dwie godziny. Biegąc dalej na wschód i przez dzielnice mniej zamożne od tych w części zachodniej dziesiątka schodzi z estakad na ziemię i znikają ochronne ściany. W centrum przecina stodziesiątkę, która łączy Long Beach z Pasadena, i nieco dalej, na wschód od centrum, krzyżuje się z międzystanową piątką, która prowadzi z Meksyku do Kanady. Stamtąd droga nr 10 biegnie na wschód przez hrabstwo

San Bernardino i pustynię, a począwszy od obrzeży Palm Springs nazywa się Sonny Bono Memorial Freeway.

* * *

US 101, Santa Ana/Hollywood/Ventura Highway albo stojedynka. Droga, która jest tak cholernie coolowa, że ma pięć nazw. I tak, tak, tak! to od niej wzięta tytuł piosenka superkapeli Ameryka Ventura Highway, ta piosenka z lat siedemdziesiątych o świetnej harmonii wokalne, kiedy słyszysz ją pierwszy raz, jest świetna, za drugim razem „może być”, za trzecim razem cię wkurza, a słysząc ją po raz czwarty, szukasz granatu, żeby rozwalić cholerny sprzęt. Stojedynka bierze początek w East LA, na pięciopoziomowym węźle East Los Angeles, gdzie krzyżują się drogi nr 5, 10 i 60, i prowadzi na północny zachód przez centrum. Stamtąd otacza łukiem północne obrzeża Hollywood i przez przełęcz Cahuenga dobiega do węzła Hollywood Split, skąd odchodzą dwie inne drogi wiodące na północ (stanowa 170) i na wschód (stanowa 134).

Za rozjazdem stojedynka z San Fernando Valley zmierza prosto na zachód, równoległe do Ventura Boulevard, Hollywood Hills i Beverly Hills. Potem zawija na północ do hrabstwa Ventura. Biegnie wzdłuż wybrzeża przez Kalifornię, Oregon i Waszyngton, gdzie jeszcze raz się schodzi z międzystanową piątką. Pierwotnie droga nr 101 była częścią szlaku, który łączył misje, osady i forty wczesnej hiszpańskiej Kalifornii. Wiodła od granicy Meksyku do San Francisco. Kiedy zbudowano większą i bardziej uczęszczaną Highway 5, południowa część stojedynki została przemianowana na Route S-21, lokalną drogę hrabstwa San Diego. Stojedynka jest rodzimą drogą Los Angeles, najbliższą zewnętrznemu wizerunkowi miasta. Jest przywoływana w dziesiątkach piosenek, z jej inspiracji powstają gry wideo i biorą od niej nazwy, często występuje w programach telewizyjnych i filmach. Ludzie na całej kuli ziemskiej utożsamiają stojedynkę z dobrymi czasami, szybkimi autami, ciepłą pogodą, gorącymi laskami, gwiazdami filmu i pieniędzmi. Tak samo jak w wypadku jej hollywoodzkiej imienniczki* rzeczywistość związana ze stojedynką bardzo się różni od wyobrażeń o niej. Jest zapchana. Jest brudna. Jest podupadła. Jest niebezpieczna. Zbiegłe z domów dzieciaki, bezdomni uzależnieni od cracku i heroiny mieszkają w obozowiskach z kartonowych pudeł pod dwupoziomowymi skrzyżowaniami. Pobocza zawałają stosy śmieci. Łądują na nich zużyte opony i zdarza się, że ludzkie zwłoki. Jazda stojedynką bywa upiornym doświadczeniem. Albo jest paraliż ruchu, wszystko stoi, a kierowcy i pasażerowie łypią na siebie przez otwarte szyby, wygrażają sobie nawzajem i czasem się atakują, albo jest to największy pod słońcem, najbardziej zatłoczony tor wyścigowy z autami, które lawirują między pasami, zajeżdżają sobie drogę, wpadają na cementowe bariery i murki.

* The 101 Hollywood Freeway.

Po opuszczeniu centrum i Hollywood droga nr 101 staje się ponurą, nużącą wstęgą szarego betonu z ciągnącymi się po obu stronach osiedlami mieszkaniowymi, stacjami benzynowymi i rzędami sklepów.

To całkiem inne miejsce niż w czasach, gdy napisano tamten wielki hit, WIELKI HIT!!! Ciekawie będzie usłyszeć słowa następnego.

* * *

Międzystanowa nr 405, San Diego Freeway albo czterystapiątka. Ktoś w kalifornijskim urzędzie od nazewnictwa musiał palić trawkę, kiedy nazywali tak drogę, która nie zbliża się do San Diego na mniej niż siedemdziesiąt kilometrów. To trochę tak, jakby współczuli San Diego, że nie ma żadnych sławnych arterii na miarę dróg w LA, postanowili więc rzucić miastu ochłap i dać czterystapiątkę. Szczęśliwie w Los Angeles mają to gdzieś, i nikt w Los Angeles nie przejmuje się mylącą i zupełnie nieuzasadnioną nazwą. Wielka szesnastopasmowa autostrada północ-południe, osławiona jako scena bardzo wolnego pościgu policji za O.J. Simpsonem, jest i zawsze będzie znana jako czterystapiątka. Jak powiedział pewien dumny mieszkaniec Mar Vista, dzielnicy przylegającej do drogi nr 405: Chromolić tę bzdurę z San Diego, to nasza droga i będziemy ją sobie nazywali, jak sobie kurwa chcemy. Uznana za drogę międzystanową w 1955 roku i dokończona w 1969, czterystapiątka biegnie na długości stu dwudziestu kilometrów od Mission Hills na północnym krańcu San Fernando Valley do miasta Irvine, które należy do hrabstwa Orange. Biegnie równoległe do wybrzeża Pacyfiku, ale jest oddalona od niego o kilka, kilkanaście kilometrów. Na obu swych końcach łączy się z międzystanową piątką.

Autostrada nr 405 jest jedną z najbardziej uczęszczanych i zapchanych dróg na świecie. Kiedy w filmach i programach telewizyjnych pokazują gigantyczne korki w Los Angeles, najczęściej zdjęcia pochodzą z szesnastokilometrowego odcinka czterystapiątki między dwoma skrzyżowaniami: z dziesiątką w Santa Monica i ze stojądną w Sherman Oaks, które są dwoma z pięciu najbardziej zatłoczonych węzłów drogowych w kraju.

Na tym odcinku droga nr 405 prowadzi przez przełęcz Sepulveda przecinającą Santa Monica Mountains i jest jedną z głównych arterii łączących zachodnią stronę LA z Valley. Tam też się mieści Muzeum Getty'ego i Centrum Kultury Skirballów* (nie mogli wymyślić jakiejś lepszej nazwy, jak choćby Centrum Kultury San Diego?).

Jazda czterystapiątką jest jak stanie w ogonku do kolejki górskiej. Nie znosisz stania, wiesz, że musisz to wytrzymać, zajmujesz miejsce, a potem wolniutko przesuwasz się do przodu i wydaje ci się, że to trwa wieczność.

* Skirball Cultural Center jest centrum kultury żydowskiej, nazwa pochodzi od nazwiska pary filantropów, którzyje ufundowali.

Zawsze jest gorąco, zawsze coś śmierdzi, zawsze żałujesz, że zdecydowałeś się czekać. Inaczej jednak niż z ogonkiem do kolejki górskiej, nie ma żadnej zapłaty, kiedy wydostaniesz się z czterystapiątki. Czy wjedziesz na następną highway, freeway, międzystanową, czy wybierzesz którąś z szerokopasmowych ulic Los Angeles, wszędzie czeka cię tłok. Taki sam tłok. Wciąż ten pieprzony tłok. Kurwa mać.

Międzystanowa nr 5, Santa Ana Freeway albo piątka. Staruszka. Babcia prekursorka. Piątka jest najstarszą z głównych dróg w Los Angeles, pamiętającą czasy przed przybyciem Europejczyków na kontynent północnoamerykański, kiedy w części pokrywała się z ciągiem traktów i szlaków handlowych, znanym później jako Szlak Siskiyou, którego używali rdzenni Amerykanie. W XIX wieku pobiegła tamtędy Pacific Railroad. Na początku wieku XX trasa przyjmuje nazwę Pacific Highway, w latach trzydziestych zostaje przemianowana na US Highway 99. W latach pięćdziesiątych stała się drogą międzystanową nr 5 i jakieś dwie godziny później mieszkańcy Los Angeles zaczęli nazywać ją piątką.

Piątka biegnie na długości ponad dwóch tysięcy dwustu kilometrów, od granicy z Meksykiem do granicy z Kanadą. Łączy większość dużych miast zachodniego wybrzeża: San Diego, Los Angeles, Sacramento, Portland, Seattle, Tijuane w Meksyku z Vancouver w Kanadzie. Na ogół ma osiem pasów, choć na pewnych krótkich odcinkach wokół LA rozszerza się do dziesięciu. Zazwyczaj wszystkie są zakorkowane. Z powodu przebiegu autostrady wzdłuż bardzo gęsto zaludnionej wschodniej części LA nie ma możliwości jej poszerzenia. Z powodu szybko rosnącej populacji południowej Kalifornii, w szczególności Los Angeles, z roku na rok jest na niej coraz tłoczniej. Konserwacja piątki jest niezwykle trudna. Jeśli jeden pas, nie mówiąc o dwóch, jest zamknięty albo zablokowany,

natychmiast wpływa to na ruch na wszystkich innych drogach przelotowych w Los Angeles, wywołując gigantyczne korki jak miasto długie i szerokie. Prace konserwacyjne muszą być wykonywane w środku nocy, między jedenastą a piątą rano.

Projekty zajmują lata i często, kiedy realizacja dobiega końca, trzeba zacząć naprawiać to, od czego się zaczęło. Nie ma sposobu na rozwiązanie problemu. Jest coraz gorzej i będzie jeszcze gorzej. Jak to staruszka, piątka podupada fizycznie, zużywa się. Kiedyś wspaniała, największa i najważniejsza spośród głównych dróg LA, teraz, w sędziwym wieku i w zmieniającym się świecie, jest czymś smutnym i przegrany, w stanie degradacji i nie do naprawienia.

W świecie doskonałym piątka mogłaby w wdziękiem przejść na emeryturę i czekać dnia, w którym otrzyma wezwanie do nieba autostrad. Mogłaby odpoczywać i z dumą oraz poczuciem spełnienia patrzeć wstecz na własną historię i dokonania. Zamiast tego ciągnie swój wózek dalej, bez szansy na

zmianę, bez szansy na poprawę, bez szansy, że będzie tym, czym była kiedyś.
Ciągnie swój wózek dalej.

Kalifornijska Stanowa nr 1, Highway 1, Pacific Coast Highway albo **PCH**.
Zamiast standardowego opisu strofa z dzieła wielkiego poety będzie tutaj w sam raz:

*Gdy stąpa, piękna, jakże przypomina
Gwiazdziste niebo bez śladu obłoku:
Ciemność i jasność - każda z nich zaklina
W nią swój osobny czar, i jest w jej oku
To miękkie światło, które zna godzina
Nocy, gdy blaski dnia zagasną w mroku.*

Lord Byron (1788-1824)*

Tak, jest piękną, zdaniem niektórych najpiękniejszą, drogą pod słońcem.
Bywa natchnieniem dla piosenek, filmów, obrazów, fotografii, ludzie z całego świata przyjeżdżają zobaczyć ją na własne oczy, spędzić na niej trochę czasu, pojeździć nią.

Nawet w Los Angeles, krainie zamieszkaney przez wielu z najurodziwszych ludzi na świecie, jest uważana za niezwykłą.

Tak niezwykłą, że unikalny numeryczny system nazewnictwa uwzględniający wszystkie większe drogi w hrabstwie Los Angeles idzie w odstawkę, w zamian dają jej na imię trzy litery.

PCH, ileż razy to słowo wycisnęło człowiekowi łzę z oczu, PCH, lepiej doładuj kalkulator.

PCH narodziła się z wizji pewnego wiejskiego lekarza, niejakiego Johna Robertsa z miasta Monterey w północnej Kalifornii. Większość jego pacjentów mieszkała w mniej lub bardziej odległych miejscowościach, na północ i na południe w okolicy wybrzeża, a nie było niezawodnych dróg, którymi mógłby w razie potrzeby do nich dotrzeć. Wysłał swój postulat - o zbudowanie dwupasmowej drogi długości ponad dwustu dwudziestu kilometrów biegnącej między Monterey a San Luis Obispo - do lokalnego kongresmana, który przedłożył go legislaturze stanowej, a ta przyjęła projekt w 1919 roku z budżetem wysokości półtora miliona dolarów. W dwa miesiące budżet został przekroczony i do pracy, w zamian za zmniejszone wyroki, sprowadzono więźniów z więzienia stanowego w San Quentin. Trzeba było wysadzić ponad ćwierć miliona kubików skał i jeszcze w 1945 roku ludzie znajdowali wzdłuż PCH laski dynamitu.

*Fragment wiersza *Gdy stąpa, piękna* w przekładzie Stanisława Barańczaka;
źródło: „Dekada Literacka”, 1992, nr 3.

W ciągu następnych trzydziestu lat legislatura zatwierdzała kolejne etapy budowy i kolejne odcinki innych dróg uznawała formalnie za część PCH. Teraz ta droga biegnie od Dana Point w hrabstwie Orange do miasteczka w północnej Kalifornii o nazwie Leggett.

Jak to nieraz bywa z rzeczami wielkiej urody, nie wszystko jest takie, jak się mogło na początku wydawać. PCH w hrabstwie Los Angeles to często niebezpieczna, paskudna, gigantyczna masakra.

Przekracza granicę hrabstwa w Long Beach i biegnie na północ przez San Pedro i Torrance, Redondo Beach i Hermosa Beach.

Na prawie całej tej trasie jest czteropasmową drogą obudowaną mini-mallami, fast foodami, sklepami sieci dyskontowych i placami z używanymi samochodami. Jedynym prawdziwym znakiem, że to droga nad oceanem, jest powietrze: ciężkie, słone, wilgotne morskie powietrze. Potem PCH mija lotnisko Los Angeles, znane też jako LAX, i staje się częścią Lincoln Boulevard, nazywanego czule Cuchnącym Lincolnem. Z powodu wszystkich świateł na skrzyżowaniach jedzie się ślamazarnie, od postoju do postoju, często w niewiarygodnym tłoku. Dopiero za węzłem w Santa Monica, gdzie bierze początek dziesiątka, droga nr 1 zaczyna przypominać wyobrażenia, jakie ktoś mógłby o niej mieć.

Jak niewydarzony podlotek, brzydkie kaczątko, które przeobraża się w elegancką młodą supermodelkę, albo szpetna aktorka, która wyłania się z charakterystorni jako olśniewająca, wspaniała gwiazda filmowa, PCH opuszcza ulice Los Angeles, idzie na swoje i natychmiast pięknieje. Rozciąga się do sześciu pasów i biegnie wzdłuż stumetrowej szerokości plaży, słysząc, jak fale Pacyfiku rozbijają się o brzeg, przez dziewięć miesięcy w roku są tu roznegliżowani plażowicze, przez dwanaście miesięcy w roku ludzie biegają, jeżdżą na rolkach i rowerach po wąskiej serpentynowej ścieżce równoległej do drogi. Po przeciwnej stronie są kilkudziesięciometrowe wapienne skały z białymi, różowymi i fioletowymi smugami, które połyskują w słońcu, które zdają się płonąć, gdy słońce zachodzi, wyglądają jak namalowane delikatnym pędzlem. Dalej na północ PCH niezmiennie trzyma się wybrzeża, wije się wzdłuż zatoczek Santa Monica Bay, skaliste wzgórza przecinają kaniony bujnie zielone zarośnięte kaniony z domami wbudowanymi w ich strome lesiste zbocza, plaża miejscami szeroka, miejscami wąska, siatki do koszykówki z podskakującymi graczami, surferzy znikający pod bałwanami fal, łodzie pod żaglami, w rejsie, zacumowane, beczynne. Santa

Monica przechodzi w Pacific Palisades, Pacific Palisades w Malibu. Latem i w weekendy ruch między Santa Monica a Malibu bywa horrendalny, jazda zderzak w zderzak pięć kilometrów na godzinę. Za Malibu PCH zwęża się do czterech pasów do dwóch pasów jest mniej domów więcej drzew mniej ludzi większe fale ostrzejsze zakręty skały stają się górami i, poza betonową drogą, ziemia jest taka, jaka była od zarania świata, błękit bijący po oczach bez wtapiający się w zieleń stoku poszarpane skalne granie, ogromne, szare. Przez

pięćdziesiąt kilometrów jazdy na północ każdy zakręt każde zbocze każda plaża zapiera dech w piersiach, przywodzi do zwątpienia w człowieka boga społeczeństwo własne życie własną egzystencję, widok jest tak piękny, że zapiera ci dech, zapiera dech, tak piękny, że może zabrać ci serce.

* * *

Co roku zaprasza się do udziału dwunastu mężczyzn. Wybiera ich Mistrz Wyścigu. Czasami znają się nawzajem, czasami nie, niektórzy ścigali się wcześniej, inni nie. Każdy z nich ma wyjątkowe auto, to jeden z powodów, dla których są wybierani. Każdy z nich jeździ w sposób lekceważący przepisy obowiązujące w mieście, hrabstwie, stanie i w całym kraju, to jeden z powodów, dla których są wybierani. Każdy z nich ma dostęp do dziesięciu tysięcy dolarów w gotówce na wkład do puli, to jeden z powodów, dla których są wybierani. Nikt nie zna innych powodów poza Mistrzem Wyścigu, a ten z nikim nie dzieli się swoją wiedzą. Spotykają się co roku pierwszego kwietnia o drugiej w nocy. Miejscem zbiórki jest parking przed knajpą fastfoodową na Olympic Boulevard koło wlotu na czterystapiątkę, tuż na północ od skrzyżowania z dziesiątką. Na końcu placu jest dwanaście równoległych miejsc parkingowych. Każdy samochód dostaje numer, który odpowiada numerowi przed jednym z miejsc parkingowych. Wszystkie samochody, a są wśród nich europejskie auta sportowe najwyższej klasy, podrasowane amerykańskie „mięśniaki” i japońskie sedany, przerobione i odpicowane na wyścigi bolidów po długich prostych ulicach Valley, parkują przodem do wyjazdu. Kierowcy różnią się wiekiem, rasą, religią i statusem społeczno-ekonomicznym. Żadna z tych rzeczy nie ma znaczenia dla Mistrza. Jedyne, co ma dla niego znaczenie, to ich auta, ich umiejętności i ich pieniądze.

Dziesięć po drugiej zapoznają się z trasą i zasadami wyścigu. Trasa jest mniej więcej pełnym okrążeniem wokół miasta Los Angeles. Biegnie na północ czterystapiątką do stojedynki w kierunku wschodnim do węzła East Los Angeles do obwodnicy na piątce do dziesiątki na zachód do PCH na północ do skrzyżowania PCH z Malibu Road. Na Malibu Golony Plaża jest sklep spożywczy U Ralpha, przed nim dwanaście miejsc parkingowych z identycznymi numerami jak te przed knajpą fastfoodową. Pierwszy samochód, który zaparkuje przodem do wyjazdu między liniami miejsca z tym samym numerem co miejsce startu, wygrywa wyścig. Zwycięzca zgarnia całą pulę. Nie ma żadnych zasad. Piętnaście po drugiej Mistrz daje znak gwizdkiem i samochody wyrrywają. Nieraz się zdarzyło, że pierwsze kraksy nastąpiły na parkingu i niektórzy z niego nie wyjechali. Jeśli wyjadą i dotrą do wlotu na czterystapiątkę, to dalej fruną, normalnie kurwa fruną. Wszystkie auta, z rzadkimi wyjątkami, mogą osiągać prędkość ponad trzystu kilometrów na godzinę, a o tej porze nocy drogi są prawie puste. Zwykle jadą w bardzo bliskiej odległości jeden od drugiego i wyścig w gruncie rzeczy rozgrywa się na przejazdach z autostrady na autostradę, kiedy auta muszą zwalniać, żeby

pokonać zjazd lub wjazd. Zawsze jest co najmniej jeden wypadek i raz na kilka lat jeden, czasem więcej wypadków kończy się tragicznie. Zdarzało, że samochody były zatrzymywane albo ściągaly pościgi patroli policyjnych, choć obecnie większość samochodów ma profesjonalne wojskowe wykrywacze radarów i laserowe antyradary, które pozwalają uniknąć kłopotów ze stróżami prawa. Całkowita długość wyścigu lekko przekracza sto kilometrów. Czas zwycięzcy to zwykle około dwudziestu pięciu minut. Najkrótszy czas w historii imprezy wyniósł dziewiętnaście minut dwadzieścia dwie sekundy, najdłuższy - trzydzieści jeden minut jedenaście sekund. Po odgwizdaniu startu Mistrz Wyścigu jedzie prosto na linię mety. Kocha tę przejażdżkę, to są jego ulubione chwile w roku. Myśli o samochodach, kierowcach, próbuje sobie wyobrazić, gdzie są, kto prowadzi, kto się rozbił, kogo zatrzymali, co się dzieje w ich głowach. Obstawia w myślach zwycięzcę, a jeśli przyłożył się do zadania i dobrze wybrał zawodników, z rozmysłem i precyzją, nie będzie w stanie zgadnąć. Na parkingu U Ralpa w Malibu parkuje swój samochód, zwykłego poczciwego chevroleta, którym jeździ od 1983 roku, ustawia krzesło ogrodowe, otwiera piwo i zapala cygaro. Siedząc i czekając, pijąc piwo i paląc cygaro, uśmiecha się i myśli o tym, co się dzieje. Są w drodze, jadąc z prędkością około trzystu na godzinę, a najprawdopodobniej więcej, gdzieś w granicach trzystu trzydziestu, te szybkie samochody i ci zwariowani popieprzeni kierowcy, są w drodze. Uśmiecha się i myśli, i czeka.

* * *

Jeżeli populacja będzie rosła w obecnym tempie i proporcja samochodów do ludzi pozostanie na obecnym poziomie, ocenia się, że około 2025 roku Los Angeles doświadczy czegoś w rodzaju permanentnego zatoru.

W roku 1895 w Los Angeles mieszka już sto trzydzieści tysięcy ludzi. Aby utrzymać znaczenie rzeki Los Angeles jako głównego źródła wody dla miasta, William Mulholland, komisarz Departamentu Wodnego Los Angeles, wprowadza system pomiaru kontrolujący całkowite zużycie wody. Do 1903 roku liczba ludności wzrasta do dwustu trzydziestu pięciu tysięcy i rzeka Los Angeles przestaje wystarczać. Poszukiwanie innych odnawialnych źródeł wody na terenie hrabstwa Los Angeles nie przynosi rezultatu.

Esperanza wstaje codziennie o szóstej rano. Bierze prysznic i układa włosy w koczek, czego wymaga od niej pani Campbell. Zanim się ubierze, poświęca piętnaście minut na wcieranie w uda oleju z opuncji figowej (rosnącej w południowo-wschodnim Meksyku), który kupuje dla niej kuzynka od jakiegoś szamana, który, jak twierdzi, sam używa tego oleju, żeby się skurczyć po to, by móc szpiegować swoich wrogów, i przysyła go pocztą. Esperanza używa specyfiku z nadzieją, że kiedyś będzie chodzić w normalnych spodniach.

Po zabiegu na uda wkłada swój strój podróżny, szarą spódnicę i białą bluzkę, pani Campbell wymaga od niej przyzwoitej prezencji w drodze do pracy i z pracy. Wszykowana idzie na przystanek, wsiada do autobusu do Pasadeny, wysiada z autobusu, idzie do rezydencji Campbellów. Wchodzi na teren tylną bramą. Wchodzi do domu przez wejście obok tylnych drzwi, które prowadzi prosto do sutereny. Powinna być przebrana i gotowa do pracy o ósmej, zwykle przychodzi kwadrans wcześniej. Przebiera się w uniform i idzie do kuchni, gdzie nastawia kawę. Pani Campbell ma bardzo szczególne wymagania, jeśli chodzi o kawę. Musi być konkretnego typu (pani Campbell kupuje wyłącznie produkty amerykańskie, więc kawa pochodzi z Hawajów), zaparzona w konkretny sposób (dwie i jedna czwarta miarki w filtrze nr 4) i podana w określonej temperaturze (ciepła, ale nie gorąca) z dwiema łyżkami mleka, jedną łyżeczką cukru. Jeżeli nie jest dokładnie taka, jak być powinna, pani Campbell albo rzucają na podłogę i wtedy Esperanza musi posprzątać, albo, jeśli jest w złym humorze, ciska filiżanką w Esperanzę i wtedy ona musi wrócić na dół, żeby zmienić uniform na czysty. Esperanza podaje kawę punktualnie dziesięć po ósmej, wraz ze świeżym „Los Angeles Times”, na spodeczku ustawionym na tacy, którą ostrożnie, w stabilny sposób, umieszcza na łóżku pani Campbell. Podczas gdy pani Campbell pije kawę i przegląda nagłówki w gazecie, Esperanza szykuje jej kąpiel, która też musi mieć określoną temperaturę. Po tym, jak została obłana gorącą wodą, i po tym, jak dwukrotnie została wepchnięta do wanny, znalazła sposób na ustawienie temperatury: wydrapała maleńkie, prawie niewidoczne kreski na porcelanie, zaznaczając miejsce, do którego powinna odkręcać kurki. Podczas gdy pani Campbell relaksuje się w kąpiel, Esperanza wynosi tacę i ściela łóżko. Jeżeli nie zrobi tego perfekcyjnie, zostawi jakieś nierówności czy załamania, pani Campbell ściąga narzutę, zrzuca całą pościel na podłogę i Esperanza musi zacząć ślanie od zera. Kiedy pani Campbell uzna stan łóżka za zadowalający, Esperanza wraca do kuchni, przygotowuje dwa małe tosty z chleba z otrębami z dżemem z tangerynek i kładzie je na talerzu na kuchennym stole. Pani Campbell nigdy ich nie je, ale lubi, żeby sobie były, na wszelki wypadek. Kiedy tosty są właściwie zrobione i na swoim miejscu, Esperanza schodzi z powrotem do sutereny po sprzęt do pracy: płyn do szyb, pastę do podłogi, mop, odkurzacz, szmaty, miotłkę z piór. Sprzątanie całego domu jest rozłożone na pięć dni tygodnia, każdy dzień

przeznaczony na konkretną jego część. Poniedziałki na salon, jadalnię i bibliotekę, wtorki - na kuchnię, pokój śniadaniowy, galerię i pokój karciany dla mężczyzn (który nie był używany, odkąd zmarł jej mąż). Środy na sypialnie gościnne i łazienki, czwartki na sypialnię pani Campbell i sypialnie jej dzieci (które nie garną się do wizyt). Piątki są przeznaczone na dom dla gości i różne drobne roboty, rzeczy, które mogą być potrzebne na weekend. Jeśli pani Campbell nie jest zajęta ani nie ma żadnych planów, chodzi za Esperanzą i wytyka jej błędy, pokazuje miejsca, które jej zdaniem wymagają więcej pracy, często każe Esperanzie coś zrobić, na przykład odkurzyć żyrandol jeszcze raz i jeszcze raz, i jeszcze, aż będzie usatysfakcjonowana. Kiedy pani Campbell jest zajęta albo ma jakieś plany i wychodzi, sprawdza pracę po powrocie i zawsze znajdzie dziurę w całym. Jeśli jest w dobrym humorze, spokojnie powie, co jej się nie podoba albo co nie zostało zrobione porządnie do końca, jeśli jest w złym humorze, będzie wrzeszczeć, grzmieć, ciskać rzeczami albo tłuc rzeczy, których stratę potrąci Esperanzie z wypłaty. W południe Esperanza dostaje piętnaście minut na lunch, który zjada w swojej części sutereny, a o trzeciej ma pięciominutową przerwę, którą często spędza, płacząc w jednej z łazienek. Poza sprzątaniem pomaga koordynować dostawy kwiatów i artykułów spożywczych, pomaga też pani Campbell porozumiewać się z dwoma meksykańskimi ogrodnikami, którzy doskonale mówią po angielsku, ale nie zdradzają się przed panią Campbell, żeby móc ignorować prawie wszystko, co ona do nich mówi. Esperanza wychodzi około szóstej. Wraca autobusem do domu. Wieczorem je kolację z jakąś częścią swojej rodziny. Ponieważ większość z nich jest w Stanach nielegalnie i znajduje pracę, kiedy się da (często stoją przed supermarketami budowlanymi i zatrudniają się na dniówki u wykonawców), Esperanza nigdy nie wie, z kim się spotka albo nie spotka przy kolacji. Zwykle jedzą meksykańskie potrawy przyrządzane w domu przez niepracujące kobiety, ale raz na kilka tygodni składają się i kupują ogromne wiadro smażonych kurczaków z dodatkiem pieczonej fasoli i makaronu z serem.

Po kolacji, kiedy reszta rodziny idzie oglądać telewizję, Esperanza zamyka się w swoim pokoju, gdzie spędza nocę na czytaniu i nauce. Czyta romantyczne powieści, często osadzone w Europie, gdzie urocze kobiety zakochują się w bogatych przystojnych mężczyznach, gdzie ich miłość jest burzliwa i pełna udręki, gdzie zawsze, aby być razem, trzeba pokonać na pozór niemożliwe do pokonania przeszkody, i gdzie miłość, głęboka szczerza dożgonna miłość, zawsze triumfuje. Kiedy nie czyta, uczy się do egzaminów wstępnych do college'u, które już raz zdawała, uzyskując dobre wyniki, ale chce zdawać jeszcze raz, żeby mieć jeszcze więcej punktów. Skupia się na części matematycznej testu, ślęczy godzinami nad gąszczem liczb, tabeli, wykresów i wzorów. To jest okropne i nudne, więc czasem ma ochotę wyrzucić książki przez okno albo wepchnąć do kosza na śmieci, ale chce dostać się do college'u i musi poprawić wynik testu, żeby dostać jeszcze raz stypendium. Przed pójściem spać znów wciera w uda olej z opuncji, a potem klęka i się modli, modli się za swoją matkę

i ojca, za całą rodzinę, za wszystkich Meksykanów w LA, modli się, żeby poszło jej jak najlepiej na teście, o swoją przyszłość, o odrobinę poczucia zadowolenia. Jej ostatnia modlitwa zawsze dotyczy pani Campbell. Prosi Boga, aby otworzył jej serce, aby ją uwolnił od jej nienawiści, uczynił życzliwszą, lepszą osobą, by dał jej okres szczęścia, nim ją zabierze do siebie. Po modlitwie Esperanza gasi światło i kładzie się do łóżka. Często, gdy jej ojciec widzi, że zgasła światło, przychodzi i całuje ją w czoło, i mówi, że ją kocha. Ona to uwielbia, a w wieku dwudziestu jeden lat znaczy to dla niej więcej, niż kiedy miała lat osiem, dziesięć, dwanaście, więcej niż kiedykolwiek dotąd.

Jest kolejny słoneczny dzień wciera olej z opuncji szykuje się wychodzi jedzie autobusem idzie w stronę rezydencji. Tą samą trasą chodzą inne służące, pokojówki, kucharki i nianie, wiele z nich się przyjaźni. Zmierzając do tylnych wejść domów, w których pracują, śmieją się i rozmawiają, palą papierosy i opowiadają historyjki. Owe historyjki zawsze dotyczą ich pracodawców, ich wymagań, ich nawyków, ich niewiernych mężów i zepsutych dzieci, ich braku rozważli i przekonania o własnej wyższości i okrucieństwa. Większość kobiet jest znacznie starsza od Esperanzji, po trzydziestce czterdziestce pięćdziesiątce sześćdziesiątce, a w kilku wypadkach po siedemdziesiątce. Mają mężów i dzieci, wnuki, mają życie, które się toczy z dala od ich pracy. Większość z nich nie ma amerykańskiego obywatelstwa ani prawa stałego pobytu, co ogranicza szansę na jakikolwiek inny typ zatrudnienia.

Z jednej strony Esperanza czuje się, jakby była jedną z nich albo jakby było jej pisane być jedną z nich. Z drugiej strony samo wyobrażenie, że jest dużo starsza i pokonuje tę samą drogę, tak samo ubrana i ma taki sam rodzaj pracy, przygnębiają tak głęboko, że odechciewa jej się żyć. Rodzice przynieśli ją do tego kraju, żeby dać jej możliwości, jakich oni byli pozbawieni, żeby mogła mieć życie, jakie dla nich było nieosiągalne. Nie przyjechali tu po to, żeby mogła sprzątać rezydencję jakiejś wrednej starej damy. Skręca w bramę wchodzi do suterenu przebiera się w uniform. Wchodząc po schodach czuje zapach kawy wpada w panikę: ktoś zaparzył już kawę, spogląda na zegarek jest za siedem minut ósma: nie spóźniła się. Przystaje, bierze głęboki oddech, zastanawia się, czy przypadkiem nie miała przyjść wcześniej, może pani Campbell powiedziała coś, o czym ona zapomniała. Przygotowuje się na wrzaski, wyzwiska, na fruwające w powietrzu wycelowane w nią rzeczy. Cokolwiek dzieje się w kuchni, nie wyniknie z tego nic dobrego. Myśli o zawróceniu do suterenu: mogłaby się przebrać, wymknąć tylnym wyjściem i pojechać do domu. Bierze głęboki oddech. Czuje kawę. Chce wrócić do domu. Myśli o swojej matce i ojcu i o wszystkich upokorzeniach, jakie znosili przez lata, mając się takich prac jak ta, jej ojciec zawsze mówił: praca to praca, swoje trzeba zrobić, czy ci się podoba, czy nie. Bierze głęboki oddech, otwiera drzwi i wchodzi do kuchni.

Niski puciołowaty mężczyzna siedzi przy stole. Ma na sobie bokserki w szkocką kratę i biały T-shirt poplamiony jedzeniem.

Ma rude włosy, gęste po bokach, rzadkie na szczycie, rude wąsy z prześwitującą skórą. Pije kawę z wielkiego kubka i je tosta z dżemem, ma rozłożoną przed sobą gazetę pani Campbell. Esperanza go nie zna, nigdy nie widziała i mimo jego wyglądu jest przestraszona. On odwraca się do niej, mówi.

Hola. (Cześć).

Ona się w niego wpatruje.

Mi nombre es Doug. (Mam na imię Doug).

Patrzy.

Cual es su nombre? (Jak ty masz na imię?)

Patrzy na niego nieruchomo. On patrzy na nią, mówi.

Usted tiene un nombre? (Masz jakieś imię?)

Ona mówi, nie zna go, więc używa meksykańskiego akcentu.

Mówię po angielsku. Mam na imię Esperanza.

On się uśmiecha.

Esperanza. Miło cię poznać.

Zlizuje z palców trochę dżemu, wyciera palce w koszulkę, sięga po kawałek tosta.

Masz ochotę na tosta?

Gdzie jest pani Campbell?

Pewnie na górze.

Co jej zrobiłeś?

Gryzie kęs tosta. Trochę dżemu przykleja mu się do wąsów. Mówi z pełnymi ustami.

O czym ty mówisz?

Zadzwonię na policję.

Robi krok w stronę telefonu. On odgryza następny kęs, mówi. Pewnie zapomniała ci powiedzieć.

Esperanza waha się przez moment.

Powiedzieć co?

Mówi, nie przestając jeść.

Ze przyjadę.

Kam jesteś?

Doug Campbell. Jestem najmłodszym synem pani Campbell.

Nie wierzę.

Słyszałem to wcześniej.

Nie jesteś do niej podobny.

To też słyszałem. Mój brat nazywa mnie rodzinnym trollem. Wyciera rękę w T-shirt, zostawia na przedzie smugę dżemu, dalej mówi z pełnymi ustami.

Chociaż nie jestem pewien, dlaczego dokładnie nazywa mnie trollem. Zawsze myślałem o sobie bardziej jak o księciu niż trollu. Niekonwencjonalnym księciu, ale jednak księciu.

Esperanza się uśmiecha. Mężczyzna, którego ma przed oczami, zdecydowanie nie jest księciem. Ani księciem ludzi, ani księciem tostożernych wąsatych flejtuchów, ani nawet księciem trolli. Mówi.

Pozwolisz, że zabiorę dzbanek?

Chcesz kawy?

Nie, muszę przygotować kawę dla pani Campbell.

Daruj sobie.

To należy do moich obowiązków. Codziennie muszę przygotować jej kawę.

Śniadanie w łóżku z gazetą, a potem kąpiel, te rzeczy?

Tak.

Rozmawiałem z nią chwilę temu. Dziś sobie odpuszcza.

Patrzy na niego. On się uśmiecha, ma jedzenie między zębami. Dopóki sama nie powie, że mam tego nie robić, muszę przygotować kawę.

Sięga po dzbanek. W tym momencie pani Campbell, w szlafroku i rannych pantoflach, wchodzi do kuchni. Mówi.

Dzień dobry, Dougie.

Cześć, mamó.

Znalazłeś wszystko, czego potrzebujesz?

Jasne.

Ona podchodzi, całuje go w policzek.

Smakuje ci kawa?

Bardzo.

Siada naprzeciwko niego.

Cudownie pachnie.

Masz ochotę na filiżankę?

Ona zaczyna przeglądać gazetę.

Ogromną.

On wstaje, nie zwracając uwagi na Esperanzę, pani Campbell mówi.

Moja pokojówka mi poda.

Doug zerka na Esperanzę, wzrusza ramionami. Ona odwraca się, podchodzi do szafki, wyjmując porcelanową filiżankę i spodek. Kiedy wraca do stołu, pani Campbell spogląda na Douga, mówi. Tak miło jest mieć cię w domu.

Dobrze jest tu być.

Prawie nie mogę w to uwierzyć.

To prawda, mamó. Jestem tutaj.

Esperanza stawia przed nią filiżankę ze spodkiem. Doug sięga po dzbanek, pani Campbell go powstrzymuje.

Ona mi naleje, Doug. To część jej obowiązków.

Esperanza podnosi dzbanek, nalewa pani Campbell kawy. Doug mówi.

Dziękuję ci, Esperanzo.

Pani Campbell wyraża zdziwienie.

Czyżbyście się poznali?

Tak, rozmawialiśmy trochę, zanim zesłaś na dół.

Pani Campbell odwraca się do Esperanzy, ma furję w oczach.

Jakie zasady obowiązują w tym domu, młoda damo?

Esperanza się cofa.

Nie zrobiłam niczego złego, pani Campbell.

Ja będę decydowała, co jest tutaj złe, a co dobre. Więc jakie są zasady?

Doug mówi.

Mamo, niepotrzebnie robisz z tego sprawę.

Pani Campbell zwraca się do niego.

Kocham cię, Doug, i ogromnie się cieszę, że znów jesteś, ale pozwól mi, proszę, prowadzić swój dom tak, jak uważam za stosowne.

Odwraca się z powrotem do Esperanzy, która wygląda na przerażoną.

Młoda damo. Zasady?

Nie zrobiłam niczego złego.

Jedną z zasad tego domu jest to, że nie wolno ci się odzywać do nikogo poza mną, a do mnie odzywasz się tylko wtedy, kiedy ja do ciebie mówię. Zgadza się?

Esperanza wpatruje się w podłogę.

Zdaje się, że złamałaś tę zasadę, rozmawiając z moim synem. Zgadza się?

Doug mówi.

Mamo, ja pierwszy się do niej odezwałem i...

Przerywa mu.

To nie twoja sprawa, Doug.

Odwraca się z powrotem do Esperanzy.

Nie wolno ci z nim rozmawiać nigdy więcej. Zrozumiałaś? Esperanza wpatruje się w podłogę, kiwa głową.

Młoda damo, proszę mi okazać choć trochę szacunku i patrzeć na mnie, kiedy do ciebie mówię.

Esperanza podnosi wzrok.

Nie wolno ci rozmawiać z moim synem ani z nikim innym w tym domu, chyba że na moje wyraźne pozwolenie. Rozumiesz mnie? Tak.

Jesteś pewna?

Tak.

Powiedz, proszę, wyraźnie: Tak, pani Campbell, rozumiem panią. Tak, pani Campbell, rozumiem panią.

Nieco głośniej.

Tak, pani Campbell, rozumiem panią.

Nic słyszę.

Tak, pani Campbell, rozumiem panią.

Pani Campbell piorunuje wzrokiem Esperanzę, której drżą ręce, której oczy napełniają się łzami.

Kiedy indziej odprawiłabym kogoś takiego jak ty za nieposłuszeństwo. To jest mój dom, a ty u mnie pracujesz i gdy jesteś tutaj, masz robić tak, jak ci

mówię. Gdy będzie tu mój syn, a możliwe, że zostanie na dłużej, takie same zasady będą dotyczyć jego. Rozumiesz mnie?

Tak, pani Campbell, rozumiem panią.

Zamiast cię z miejsca odprawić, będę obcinała ci pensję.

W tym tygodniu dostaniesz połowę pieniędzy, pod warunkiem, że wytrwasz do końca tygodnia bez dalszych problemów.

Doug mówi.

Mamo, naprawdę nie...

Przerywa mu.

Z tymi ludźmi trzeba postępować stanowczo. Zaufaj mi, Doug. Odwraca się do Esperanzy.

Czy zrozumiałaś wszystko, co ci powiedziałam?

Tak, pani Campbell, rozumiem panią.

To dobrze, bo zamierzam trzymać cię za słowo. A teraz zostaw nas. I nie chcę cię dzisiaj więcej widzieć, więc trzymaj się, proszę, z daleka od tych części domu, gdzie my możemy być.

Dobrze, pani Campbell.

Esperanza odwraca się i wychodzi z kuchni rusza schodami w dół do sutereny. Drżą jej ręce, drżą wargi, płyną łzy nienawidzi siebie, nienawidzi samej siebie. Siada na ostatnim schodku chowa twarz w dłoniach nienawidzi siebie, nienawidzi swojej pracy, nienawidzi tego domu i całego terenu, nienawidzi ulicy i miasta, nienawidzi faktu, że spędza tu pięć dni w tygodniu, nienawidzi sprzątania prania zmywania naczyń odkurzania. Z twarzą w dłoniach nienawidzi, bo brakuje jej pewności siebie. Z twarzą w dłoniach nienawidzi, bo pozwala, żeby pani Campbell ją poniżała. Jej twarz, jej dłonie. Nienawidzi.

W roku 1893 gigantyczny tłum w centrum Los Angeles wyczekuje godzinami, żeby zobaczyć Eadwearda Muybridge'a, fotografa z San Francisco prezentującego swój zoopraxyskop, pierwowzór projektora filmowego, oraz cykl zdjęć seryjnych Animal Locomotion, co uznaje się za pierwszy w LA pokaz ruchomego obrazu.

W 1894 roku Abraham Kornheiser kupuje od Thomasa Edisona trzy kinetoskopy, urządzenia dla jednego widza pozwalające oglądać ruchomy obraz przez okular. Zamierza otworzyć pierwsze kino w Los Angeles, które ma się zwać Fotoplastykon Kornheisera. Kinetoskopy ulegają zniszczeniu podczas podróży, a Edison nie zgadza się ich naprawić ani nie zwraca Kornheiserowi pieniędzy. W 1895 roku Edison sprzedaje Elijahowi Nachmanowi witaskop, który jest pierwszym funkcjonalnym projektorem filmowym. Nachman otwiera Magiczną Scenę Witaskopową Nachmana, pierwsze kino w hrabstwie Los Angeles.

Joe siedzi za kontenerem na śmieci godzinę, dwie trzy cztery, nastoletnia blondynka śpi na betonie obok niego. Oddycha równo i chyba przestała krwawić. Co godzinę czy pół zaczyna się wiercić albo mamrocze, drgają jej ręce albo wzdycha, lekko zmienia pozycję. Tom Paskuda wraca dwa razy, przynosi Joemu kawałek pizzy z zeszłego dnia, połowę burrito z fasolą i z serem. Czteropalczy Tito, powszechnie znany jako Czwórka, wysoki, brodaty Salwadorczyk z włosami do pasa, który śpi za budką z hot dogami i który urodził się ze stopami o czterech palcach, zagłada, żeby zobaczyć dziewczynkę, którą myśli, że zna, ale okazuje się, że to nie ta, co myślał. Jenny A. z Phoenix, trzydziestoosmioletnia matka trójki dzieci, która straciła rodzinę, przyjaciół, przyszłość i życie, bo nie umiała przestać pić, zagłada, żeby się przywitać, trochę posiedzieć, pogadać i zobaczyć, czy Staruszek Joe da jej butelkę wina ze swojego schowka w toalecie. Joe wie, że jeśli da jej klucze, Jenny wypije mu wszystko, co ma, więc mówi może później, Jenny, może później, ona mówi, że rozumie, mówi, że pójdzie do monopolowego i spróbuje wycyganić parę groszy, a jak się uda, coś do picia od wychodzących klientów.

Koło południa, po prawie sześciu godzinach siedzenia przy niej, dziewczyna przytomnieje. Unosi głowę kilka centymetrów nad ziemię, spogląda na Staruszka Joego, mówi.

Kim ty kurwa jesteś?

On się śmieje.

Mam na imię Joe.

Gdzie ja kurwa jestem?

Venice, Kalifornia.

Serio?

Ona kaszle.

Gdzie w Venice?

Jesteś na Speedway na tyłach lodziarni przy deptaku.

Zaczyna powoli siadać. Ma zaschniętą krew na twarzy i we włosach, podbite jedno oko prawie zamknięte, rozcięty policzek, spuchniętą wargę, nie ma dolnego zęba.

Lodziarni?

Tak. Przy deptaku jest pięćdziesiąt lodziarni.

Znowu kaszle.

Sporo ich jest, ale chyba nie pięćdziesiąt.

Dobra, jest ich sporo. Więc za którą pieprzoną lodziarnią siedzę? Joe znów parska śmiechem, patrzy na dziewczynę, która opiera się teraz o kontener na śmieci. Jest młoda, bardzo młoda, może mieć piętnaście lat, za młoda na bezdomność, za młoda na życie przy deptaku, za młoda. On mówi.

Jak masz na imię?

Co ci do tego?

Próbuję ci pomóc.

Nie potrzebuję twojej pomocy.

Jak się nazywasz?

Gdzie ja kurwa jestem?

Na tyłach lodziarni koło kortów tenisowych.

Jak ja tu kurwa wylądowałam?

Nic mam pojęcia. Znalazł cię mój przyjaciel.

Jeśli spróbujesz mnie zerznąć albo zmusić, żebym ci obciągnęła, odgryzę ci kutasa.

Staruszek Joe znów się śmieje. Dziewczyna mówi.

Serio. Odgryzę ci pieprzonego kutasa.

Jesteś dla mnie trochę za młoda.

Właśnie dlatego większość facetów chce mnie rznąć, bo jestem młoda. Nie ja.

Ona podnosi rękę, dotyka swojej twarzy. Ma opuchnięte, pokaleczone kłykcie.

Ja pierdolę.

Potrzebujesz pomocy.

Jestem nieźle załatwiona, ale nic mi nie będzie, dam radę. Powinniśmy wezwać karetkę.

Jak jest karetka, to są i gliny. Nie potrzebuję żadnej karetki, a już na pewno nie potrzebuję żadnych glin.

No to powinniśmy pójść do szpitala.

Nie pójdę do żadnego pieprzonego szpitala.

Potrzebny ci lekarz.

Chyba że znasz takiego, co mieszka za którymś z tych śmietników. Do żadnego innego nie pójdę.

Dlaczego?

Bo nie.

Masz sankcje?

Wyglądam, jakbym była jakąś kryminalistką?

Tak.

Nie jestem.

Skąd uciekłaś?

Dlaczego myślisz, że uciekłam?

Nikogo nie nabierzesz.

To nie twoja sprawa.

Próbuje wstać, ma trudności. Siada z powrotem. Staruszek Joe wstaje, podaje jej rękę, mówi.

Chodź, trzeba by cię przynajmniej doprowadzić do porządku.

Gdzie to zrobimy?

Mam łazienkę.

Gdzie?

Kawałek dalej przy Speedway.

Myślałam, że jesteś bezdomny.

Jestem. Tak jakby. Mieszkam w toalecie.

Przysuwa bliżej rękę. Ona ją zamaszycie odpycha.

Skorzystam z twojej toalety, ale nie mam zamiaru cię dotykać. Dźwiga się wolno, kiedy już stoi na równych nogach, Joe widzi, jaka jest maleńka, może półtora metra wzrostu, może czterdzieści pięć kilo wagi. Przez to jej obrażenia wyglądają groźniej. Joe mówi.

Dasz radę iść?

Robi jeden krok, krzywi się z bólu.

Tak.

Robi następny krok, znów się krzywi.

Jesteś pewna?

Tak. Dobrze jest.

Chcesz coś zjeść?

Masz dobry śmietnik?

Zdobędę dla ciebie coś świeżego.

Skąd?

Skąd chcesz.

Masz pieniądze?

Mam przyjaciół.

Wskazuje na zabudowaną część alei w kierunku ulicy. Doprowadzimy cię do porządku, a potem znajdę ci coś dobrego. Jeśli będziesz próbował mnie zerznąć, pożałujesz.

On znów się śmieje, okrąża kontener, wchodzi w ulicę.

Ona idzie za nim wolno, stąpa ostrożnie, delikatnie, ma inne obrażenia, których Joe nie widzi. On idzie kilka kroków przed nią, często zerka na nią przez ramię, dziewczyna patrzy w ziemię, krzywi się, czasem podnosi wzrok, czasem się zatrzymuje i obmacuje swoją twarz, dotyka ostrożnie pewnych miejsc na nogach, na tułowiu. Toaleta Joego jest trzy przecznice dalej. Zwykle spacer tą trasą zajmuje Joemu pięć minut, teraz idą dwadzieścia. Kiedy docierają do toalety, Joe przystaje, patrzy na dziewczynę, mówi.

To jest moje lokum. Najpierw ja wejdę na minutę, potem będzie całe twoje.

Masz jakieś gówno, które musisz schować?

Coś w tym rodzaju.

I nie masz do mnie zaufania, dlatego nie mogę wejść pierwsza? Ano.

No to chrzań się.

Wchodzi do środka, wyjmuje z rezerwuaru dwie butelki wina, rozgląda się, niczego więcej tam nie ma. Wychodzi, trzymając dwie butelki. Dziewczyna widzi je, mówi.

Tak się bałeś, że ci ukradnę pieprzone wino?

Pilnuję tylko, żeby zachować to, co moje.

Ja nie piję i miałabym gdzieś twoje gówniane wino.

On parska śmiechem, odwraca się w stronę toalety.

Jest ciepła woda, mydło i papierowe ręczniki. Musisz umyć twarz i ręce i przemyć wszystkie rany, żeby się nie przyplątało jakieś zakażenie. Zrób to najszybciej, jak możesz, a gdybyś potrzebowała pomocy, zawołaj.

Ona patrzy na niego przez moment bez słowa.

Dlaczego to robisz?

On patrzy na nią.

Nie wiem.

Ona obchodzi go dookoła, zamyka za sobą drzwi. On odsuwa się od drzwi, spogląda na część jadalną budki, ma nadzieję, że nikt z turystów nie będzie chciał skorzystać z toalety. Gdyby tak się zdarzyło, będzie musiał wyciągnąć dziewczynę. Jeśli ona odmówi, właściciel może się zezłościć. Jeśli właściciel wpadnie w złość, jest obawa, że Joe straci klucze do toalety, a on nie chce musieć szukać nowego miejsca do spania i zdecydowanie nie chce musieć szukać nowego miejsca do srania. Słyszy, jak z kranu leci woda, słyszy, jak dziewczyna pomstuje, mówiąc kurwa, szlag, jasna cholera, skurwiel. Słyszy, jak przestaje lecieć woda, nie słyszy niczego. Czeką minutę dwie może ona się wyciera czeka kolejną minutę puka do drzwi. Bez odpowiedzi. Puka znowu, czeka, nic. Wyjmuje swój klucz otwiera drzwi ona siedzi na podłodze z kolanami pod brodą. Podnosi głowę patrzy na niego. On mówi.

Dobrze się czujesz?

Ona kiwa głową.

Dlaczego siedzisz na podłodze?

Bo tak.

Bez powodu?

Jest powód.

Jaki?

Bo tak jest dobrze.

Na podłodze?

Nie spałam w czterech ścianach od ponad roku. W łazience, gdzie miałabym trochę prywatności, nie byłam jeszcze dłużej.

Od dziecka nie byłam w miejscu, gdzie mogłabym zamknąć drzwi na klucz i poczuć się bezpiecznie chociaż przez sekundę. Te drzwi mają zamek i wiedziałam, że nie otworzysz ich od razu, więc dałam sobie kilka minut na posiedzenie tutaj, i wiedziałam, że jestem bezpieczna, że nikt nie będzie mógł mnie pierdolić, że nikt nie zrobi mi krzywdy. Nieważne, że to podłoga w kiblu.

To mogła być podłoga zasypana pieprzonymi paznokciami, a i tak było mi dobrze.

Joe patrzy na nią uważnie, ona patrzy na niego.

Chodź, zdobędziemy ci coś dojedzenia.

Ona kiwa głową, wstaje, on się jej przygląda, przypatruje. Zmyła zaschniętą krew, jej twarz i włosy są w miarę czyste, jej ręce są czyste. Pod ranami, opuchlizną, wściekłością, bólem wygląda jak ładna nastolatka. Gdyby miała makijaż i przyzwoite ubranie, mogłaby uchodzić za więcej niż ładną. Kulejąca,

poraniona i okaleczona psychicznie jest tylko smutną, samotną i przegraną dziewczynką. Dzieckiem, które ma totalnie przesrane w jakiejś przesranej sytuacji.

Obchodzą budynek, za rogiem turyści w szortach, sandałach i T-shirtach napychają się jedzeniem, cieszą się słońcem, cieszą się dniem. Dziewczyna unika ich, schodzi im z drogi, omija ich łukiem, jakby wierzyła, że stanie się niewidzialna, jeśli będzie dalej niż trzy metry od nich. Wychodzą na deptak jest zapchany dziewczyna przemyka błyskawicznie na drugą stronę przez tłum, precyzyjnie unika dotknięcia kogokolwiek. Joe idzie za nią wpada na troje czy czworo ludzi, staje przy niej, mówi.

Co byś chciała?

Możesz mi skombinować cheeseburgera z frytkami i koktajl?

Chyba tak.

To byłoby kurde zajebiste.

Jaki koktajl?

Wszystko jedno.

Nie masz ulubionego smaku?

Lubię waniliowy, ale może być każdy inny.

Okej.

Wchodzi z powrotem w tłum, włącza się w jeden ze strumieni ludzi idących na południe zaczyna iść na południe razem z nimi. Zna człowieka prowadzącego knajpę kilka skrzyżowań dalej o nazwie Big and Big, który robi wszystko, co kiedykolwiek znano wymyślono jedzono, co da się zrobić z tłuszczu, mięsa i sera. Dziewczyna idzie za nim, ale nie wśród ludzi, idzie brzegiem promenady wzdłuż wyliniałego trawnika obstawionego ławkami i przepelnionymi pojemnikami na śmieci, kuśtyka tak szybko, jak może. Kiedy Joe dociera do Big and Biga, jest gęsty tłum ludzi, którzy czekają na jedzenie, zamawiają jedzenie, rozmawiają o jedzeniu, płacą za jedzenie. Idzie do bocznego wejścia są stalowe siatkowane drzwi z ogromną zasuwą, wali w nie, czeka. Pojawia się Meksykanin w brudnym fartuchu z meksykańskim akcentem mówi.

O skurczysyn. Staruszek Joe.

Co słyhać, Paco?

Stanie przy gównianych garach, stary. I tyle.

Jest szef?

Nie, został w domu. Wczoraj w telewizji była jakaś wielka walka

1 za bardzo się upierdzielił, żeby dzisiaj przyjść.

Potrzebuję twojej pomocy.

Co jest?

Potrzebuję hamburgera z frytkami i koktajl.

Dla kogo?

Przyjaciela, który trochę długo nie jadł.

Jak dla przyjaciela, nie ma sprawy, ty stary skurczysynu.

Dzięki.

Hamburger ma być z serem?

Tak.

Jaki koktajl?

Waniliowy, jeśli możesz.

Załatwione, tylko daj mi kurwa parę minut.

Dzięki, stary.

Następnym razem, jak mnie żona wyrzuci, wpadnę do ciebie, to się nawalimy.

Zaopatrzę się w dobry towar.

Jak skurczyszyn.

Paco odwraca się znika w kuchni. Joe siada na betonie opiera się plecami o ścianę. Spogląda na drugą stronę deptaka dziewczyna przeszukuje pojemnik na śmieci. On woła - hej dziewczyno - ona go nie słyszy on woła jeszcze raz - HEJ DZIEWCZYNO - ona unosi głowę on macha, żeby do niego przyszła. Ona czeka na lukę w tłumie kuśtyka przez całą szerokość deptaka stara się nikogo nie dotknąć. Staje przed nim, on mówi.

Znalazłaś coś dobrego w śmieciach?

Nie, ale nie dogrzebałam się zbyt głęboko. Gdzieś w środku zawsze się coś znajdzie.

Chcesz usiąść?

Jest jakiś powód, żebym usiadła?

Jak usiądziesz, dostaniesz dobre żarcie.

Nie robisz mnie w jajo?

Nie.

Wpatruje się w niego przez moment, powoli siada Joe widzi, że ją boli.

Kiedy już siedzi znowu na niego spogląda, odsuwa się dalej niż na wyciągnięcie ręki. On się śmieje.

Nie bój się, nie dotknę cię.

Jasne, że nie dotkniesz.

On znów wybucha śmiechem, ona nie reaguje. Siedzą oparci o ścianę, nie rozmawiają, patrzą na nieprzerwany potok turystów, ludzie rozmawiają, uśmiechają się, śmieją, robią zdjęcia, sprawdzają swoje portfele, piją napoje, jedzą watę cukrową, rozglądają się dookoła trochę zszokowani i zdziwieni i zachwyceni scenerią, są na światowej sławy Promenadzie Venice. Joego oni bawią. Lubi ich obserwować. Bawi go ich radość, cieszy się ich radością. Nie ma ambicji, żeby być jednym z nich. Mając niewiele, nie zamieniłby się na nic z tego wszystkiego, co mają oni, sam podjął decyzję o swoim życiu i jest zadowolony. Dziewczyna patrzy na nich z goryczą i nienawiścią, ma to wyryte na twarzy, to ją postarza, wygląda na lat czterdzieści, a nie jak nastolatka. Czasem spuszcza wzrok na ziemię zaciska zęby i potrząsa głową. Czasem mamrocze do siebie Joe nie słyszy, co mówi, ale ton jest wrogi, nieprzyjemny. Choć nigdy się nie przyzna, chciałaby być jedną z nich mieć domową sypialnię bezpieczny własny kąt, chciałaby mieć przyjaciół, chodzić do szkoły, mieć

rodziców, chciałyby zaznać jakiejś formy szczęścia, chciałyby zaznać miłości. Jakikolwiek były decyzje, wskutek których wylądowała tu pokrwawiona, zmalretowana, głodna i bezdomna, nie podjęła ich z żadnego innego powodu niż z czystej konieczności, żeby przetrwać to, co przyniosło jej życie. Dziewczyna spluwa na ziemię, on nie odrywa od niej wzroku, ona spluwa jeszcze raz.

Po piętnastu minutach spogląda na Staruszka Joego, mówi.

Chyba mam dosyć tego gówna.

Bądź cierpliwa.

Po co?

Bo czasem to się opłaca.

Sraty-taty, jesteś pieprzonym oszustem.

On się śmieje, nie reaguje w żaden inny sposób. Siedzą tak jeszcze kilka minut on widzi, że dziewczyna zaczyna się gotować, po kilku następnych minutach stalowe drzwi się otwierają i wychodzi Paco z tekturowym pudełkiem. Patrzy na Staruszka Joego, mówi.

Ja pierdziele.

No jesteś, Paco.

Spogląda na dziewczynę.

Jedzenie dla niej?

Tak.

O skurczysyn, dziewczynka, mam dla ciebie parę smakołyków.

Ona prostuje się, wygląda na zdziwioną, szczerze zdziwioną i prawie szczęśliwą. Paco pochyla się i wręcza jej pudełko.

Co to jest?

Specjalność szefa kuchni: hamburger Paco, frytki Paco, koktajl Paco i kilka torebek keczupu produkcji amerykańskiej.

Ona bierze pudełko.

Dziękuję.

Pojawiają się nieśmiałe zaczątki uśmiechu. Joe wstaje, mówi. Dzięki, stary.

Dla ciebie kurde wszystko. No może nie wszystko, ale parę smakołyków od czasu do czasu to kurde żadna sprawa.

Joe się śmieje. Paco otwiera drzwi do kuchni, wchodzi do środka, znika. Joe zerka w dół na dziewczynę, która wpatruje się w hamburgera i frytki. Mówi.

Możesz jeść.

Ona podnosi wzrok. On siada z powrotem, opiera się o ścianę. Wygląda nieźle.

I na pewno nieźle smakuje.

Patrzy na nią, ona spogląda w dół najedzenie, wpatruje się w nie. Mówi.

Nie jadłam takiego posiłku od dawna.

No tak.

Od dawna.

Tak.

Bierze do ręki hamburgera. To jest gruby hamburger z roztopionym serem na okrągłych brzegach, obłożony dwiema połówkami bułki z ziarnem sezamowym. Odgryza kęs, zaczyna żuć bierze następny, żuje. Odkłada hamburgera do pudełka, bierze kilka frytek, wpycha je do pełnych jeszcze ust, żuje, podnosi kubek z koktajlem, bierze do ust słomkę wciąga płyn. Żuje robi przerwę przelyka raz, żuje jeszcze trochę znów przelyka. Spogląda na Joego, mówi.

Dobre było.

On zerka na pudełko w środku jest jeszcze część hamburgera i frytek.

Nie zjadłaś wszystkiego.

Zostawię sobie na później.

Zimne i niedojedzone ze śmietnika możesz mieć, kiedy chcesz. Gorące prosto z rusztu może się szybko nie trafić.

Ona patrzy na zawartość pudełka, zastanawia się, zaczyna znów jeść, jedzenie szybko znika, na koniec dziewczyna oblizuje palce, wyciera z twarzy keczup i musztardę, jeszcze raz oblizuje palce. Wstaje, chowa do kieszeni nienaruszone torebki z keczupem, wyrzuca pudełko, kubek, papier po hamburgerze. Joe siedzi i ją obserwuje, obserwuje turystów, zamyka oczy i myśli o chablis. Dziewczyna wraca od śmietnika, siada obok Joego, mówi.

Dobre było.

Cieszę się, że ci smakowało.

Możesz zdobyć dla mnie coś więcej?

Powiesz dziękuję za to, co już zdobyłem?

Dziękuję.

Proszę bardzo.

Wiesz, jak zdobyć coś jeszcze?

Na przykład co?

Meth.

Ile masz lat?

Nie twoja sprawa.

Jesteś za młoda, żeby brać to gówno.

Jestem za młoda, żeby mieć na koncie dużo innego gówna, które robiłam.

Dlaczego to robisz?

Z tego samego powodu, dla którego ty pijesz.

Wątpię.

To prawda.

Dlaczego to robisz?

Robię i już. Wiesz, gdzie tu mogę coś dostać?

Nie wiem. Staram się tego unikać. Wszyscy znajomi, którzy to robili, gryzą ziemię.

Wszyscy umieramy wcześniej czy później.

Oni umarli wcześniej.

Dziewczyna wstaje.

Muszę coś zdobyć.

Domyślam się, że spróbujesz u tego samego, co ci skopał wczoraj tyłek.

Nie twój interes, robię, co chcę.

Nie rób tego.

Potrzebuję czegoś i muszę to znaleźć.

Nie rób tego.

Muszę.

Zbiera się do odejścia. Joe wstaje.

Hej, nie powiedziałaś, jak masz na imię.

Odwraca się.

Beatrice.

Poważnie?

Tak. Poważnie.

Odwraca się z powrotem i odchodzi. Joe patrzy za nią, z jednej strony się cieszy, że dziewczyna sobie idzie, inna jego część chce, żeby została, jeszcze inna - żeby się uśmiechnęła na do widzenia. Kiedy ona znika z pola widzenia, Joe wychodzi na deptak i spędza trzy godziny, żebrząc, kończy z trzydziestoma sześcioma dolarami urobku. Kupuje porcję pizzy siada na plaży wypija dwie butelki chablis. Po zmroku wraca do swojej toalety, rozkłada się i idzie spać, budzi się godzinę przed świtem, jak co dzień. Myje zęby nad umywalką myje twarz. Otwiera drzwi wychodzi na zewnątrz Beatrice leży na betonie kilka metrów dalej. Kilka metrów dalej.

W roku 1899 jest siedemdziesięciu funkcjonariuszy policji próbujących kontrolować populację przekraczającą sto pięćdziesiąt tysięcy ludzi. Opiumowe jaskinie, burdele, szulernie i spelunki rozrzucone są po całym mieście i funkcjonują w każdej rasowej czy etnicznej enklawie. W ciągu następnych dwudziestu lat miasto zatrudni dwustu dodatkowych policjantów. Przestępczość rośnie.

Może na miejscu byłoby tu powtórne zacytowanie dzieła wielkiego poety, co jednak nie nastąpi. W zamian kilka słów pana Ambertona Parkera, bywalca, dziedzica fortuny, artysty, światowego gwiazdora: Zakochanie się to jak czek na dwadzieścia milionów dolarów za główną rolę w nowym gorącym filmie akcji: myślisz, że to będzie wspaniałe, a gdy przychodzi, jest jeszcze WSPANIALSZE!

Tak, tak, tak, Amberton jest zakochany, głęboko zakochany, szczerze zakochany, zakochany po uszy, tak bardzo zakochany, że przestał nosić sznurowane buty w obawie, że nie będzie umiał ich zawiązać. Choć nie widział się ani nie rozmawiał z Kevinem od tamtej pamiętnej trzyminutowej obściskiwanki w biurze Kevina, jest absolutnie pewien jego miłości. Ona jest głęboka, jest szczerą i jest prawdziwą, prawdziwą, najprawdziwszą pod słońcem. Siedzi ze swoją piękną żoną Casey przy basenie, oboje w stylowych, choć wygodnych szezlongach, oboje odziani w same stringi (ona ma zjawiskowe, nawet jeśli trochę sztuczne ciało), on popija schłodzone rosé. Ich dzieci są po drugiej stronie basenu ze swoimi nianiami. Amberton mówi.

To jakieś szaleństwo. Idę do łóżka, myśląc o nim, budzę się, myśląc o nim, myślę o nim przez cały dzień. Moje poczucie tęsknoty jest tak ogromne, że aż dosłownie, fizycznie bolesne.

Upija łyk różowego wina. Casey mówi.

Ciesz się z twojego szczęścia.

Dziękuję.

Tylko bądź ostrożny.

Będę. Znam reguły.

Nic na oczach ludzi, zero rozmów na ten temat z nikim poza najbliższymi przyjaciółmi, którzy podpisali umowy o zachowaniu dyskrecji, nic przy dzieciach.

Znam reguły, kochanie, ja je wymyśliłem.

I upewnij się, czy to coś prawdziwego, zanim ci kompletnie odbije. To jest prawdziwe. Najprawdziwsze pod słońcem.

Ona wybucha śmiechem. On się uśmiecha, mówi.

Jest. Mówię ci.

Kiedy się z nim zobaczysz?

Jeszcze nie wiem.

Gra trudnego do zdobycia?

Nie on. Ja.

Ty?

Tak.

Wiesz, jak to się robi?

Oczywiście. Jestem mistrzem stylu „nie do zdobycia”.

Ona znów wybucha śmiechem, mówi.

Ty jesteś mistrzem stylu „jestem słynnym gwiazdorem, prześpij się ze mną natychmiast”, a czasem „jestem słynnym gwiazdorem, prześpij się ze mną natychmiast albo wylecisz z roboty”.

Nigdy tego nie zrobiłem.

Owszem zrobiłeś.

Nie.

Tak.

On parska śmiechem.

Okej, zrobiłem. I było zabawnie.

I zdecydowanie nigdy nie musiałeś grać trudnego do zdobycia. Robiłem to dwa razy w filmie.

I to się liczy?

Tak.

Ja grałam niewidomą pianistkę, który przepowiadała ludziom przyszłość, dotykając opuszek ich palców.

I dostałaś za to Nagrodę Gildii Aktorów i Medal Ducha Wolności. Tak. Ale to nie znaczy, że umiem to robić w prawdziwym życiu. Udaje zdumienie.

Nie umiesz?

Ona się uśmiecha, uderza go na żarty, oboje się śmieją. Ona mówi. Jaki będzie twój następny krok?

Jutro się z nim zobaczę.

Gdzie?

Mam spotkanie ze swoim zespołem w agencji.

On jest w twoim zespole?

Teraz jest.

Z twojej inicjatywy czy ich?

Zadzwoiłem do Andrew i poprosiłem, żeby włączył Kevina.

Czy Andrew wie, dlaczego poprosiłeś?

Nikt nie wie oprócz ciebie, mnie i mojego ukochanego.

Jaki podałeś powód?

Ze ty mi powiedziałaś, że on jest imponującym młodym człowiekiem.

Oboje się śmieją.

Nie sądzisz, że powinieneś być mi o tym powiedzieć?

Mówię teraz.

Zjawia się nauczyciel jogi, idą do swojego studia i, jak to się zdarza od czasu do czasu, odbywają sesję jogi w samych stringach. Potem biorą prysznic, ubierają się, spotykają w kuchni, gdzie jedzą lunch ze swoimi dziećmi i z opiekunkami swoich dzieci. Po lunchu idą na indywidualne sesje z terapeutami (ona ma zaszłości ze swoim ojcem, on ze swoją matką), później na spotkanie ze wspólnym terapeutą (oboje mają problem ze sławą i pochlebcami). Po terapii (dwa razy w tygodniu, trzy razy, jeśli mają zły tydzień) idą do swoich pokoi przebierają się z powrotem w stringi Casey wkłada górę, bo popołudniowe słońce jest na ogół mocniejsze, spotykają się przy basenie. Każde ma do

przeczytania stertę scenariuszy, ale ponieważ są tak okropne, nawet według ich standardów, rzadko udaje im się przebrnąć przez pierwszych dziesięć stron. Kiedy scenariusz zostaje uznany za zły, a przynajmniej na tyle zły, że żadne pieniądze nie przekonałaby żadnego z nich do zagrania głównej roli, ciskają go za siebie z gromkim śmiechem, wiedząc, że wcześniej czy później ktoś z ich służby podniesie go i wyrzuci.

Po godzinie, i pięciu odrzuconych scenariuszach, Amberton daje za wygraną. Spogląda na Casey, mówi.

Chyba pojedę na zakupy.

Dokąd?

Na Beverly Hills.

Po co?

Może kupię sobie na jutro garnitur.

Nie masz przypadkiem kilkuset garniturów?

Chcę mieć nowy. Piękny nowy doskonały drogi jak diabli garnitur, w którym będę wyglądał tak niesamowicie, że nawet heterycy będą mieli ochotę mnie zerznąć.

Baw się dobrze.

Chcesz się wybrać ze mną?

Nie.

Co będziesz robiła?

Ona się uśmiecha.

Jeszcze nie wiem.

Co ma znaczyć to niegrzeczne spojrzenie?

Znów się uśmiecha.

Może jestem niegrzeczną dziewczynką.

Z kim?

Znasz nową nianię?

Tę młodą?

Uhm.

Ile ona ma lat?

Właśnie skończyła osiemnaście.

O mój...

O tak.

Gdzie są dzieci?

Idą do zaprzyjaźnionych dzieci.

Czy ona podpisała papiery?

Oczywiście.

On wstaje, uśmiecha się, mówi.

Nie chcę ani nie potrzebuję wiedzieć niczego więcej.

Ona uśmiecha się, mówi.

Baw się dobrze i powodzenia.

On składa głęboki ukłon, wchodzi do domu na górę do swojego pokoju, bierze szybki prysznic i ubiera się, wkłada dzinsy, T-shirt i sandały. Wsiada do samochodu decyduje się na czarne porsche z przyciemnionymi szybami wyjeżdża z garażu na podjazd przez bramę. Na ulicy przed domem jak zwykle czekają paparazzi, grupka mężczyzn każdy z aparatem zawieszonym na szyi, SUV-y i skutery czekają w pobliżu, Amberton chodził do szkoły jazdy, żeby nauczyć się ich gubić, porsche dobrze się sprawdza znikają bardzo szybko na drogach wijących się przez wzgórza Bel-Air.

Jedzie na południe do Sunset kieruje się na wschód ku Beverly Hills. Po obu stronach mija wille, rezydencje, posiadłości magnatów potentatów gwiazd filmowych, baronów przemysłu pornograficznego gwiazd rocka i producentów, dziedziców i dziedziczek fortun, kiedy przejeżdża obok najsłynniejszej z nich, należącej do playboya założyciela magazynu dla mężczyzn, uśmiecha się, wspomina przyjęcia, na których tu bywał, kobiety były tak gorące, że prawie miał ochotę przeorientować się na hetero. Przekracza granicę Beverly Hills skręca na południe na szerokopasmowe ulice są długie i proste, porsche przyspiesza szybko i łatwo do stu sześćdziesięciu na godzinę, wpada na próg zwalniający frunie w powietrze, wszędzie można mieć tyle zabawy' dla pana Ambertona Parkera wszystko jest zabawą zabawą zabawą. Jedzie Rodeo Drive próbuje zdecydować, gdzie zrobić zakupy, po obu stronach ulicy mieszczą się najdroższe i najbardziej ekskluzywne butiky na świecie. Żaden go dzisiaj nie pociąga, postanawia jechać do filii sławnego nowojorskiego magazynu, która znajduje się na Wilshire, tam będzie mógł obejrzeć więcej, będzie miał o wiele większy wybór.

Podjeżdża od tyłu do bramy, która prowadzi na parking dla VIP-ów w małym podziemnym garażu pod sklepem. Wychodzi strażnik, Amberton opuszcza szybę strażnik daje znak do kamery zamontowanej nad bramą i brama się podnosi. Amberton wjeżdża, parkuje, wysiada z samochodu. Idzie w stronę chronionego wejścia, które jest pięć metrów dalej. Zanim podejdzie, drzwi się otwierają, za progiem czeka reprezentująca sklep niezwykle atrakcyjna kobieta lekko po trzydziestce. Uśmiecha się, mówi.

Witam, panie Parker. Miło pana widzieć ponownie.

On się uśmiecha, mówi swoim publicznym głosem.

Dzień dobry, Veronica.

W czym dzisiaj możemy panu pomóc?

Wchodzi do środka, zamykają się za nim drzwi. Jest w małej indywidualnej poczekalni, z kanapami i fotelami, gustownymi grafikami na ścianach, z kwiatami. On mówi.

Mam jutro ważne spotkanie i chcę sobie sprawić nowy garnitur. Doskonały garnitur.

Przypuszczam, że chciałby pan to zrobić prywatnie?

Tak.

Czy ma pan upatrzoną osobę, z którą chciałby pan dokonać wyboru garderoby?

Z tobą, Veronica, jeśli jesteś wolna.

Oczywiście, że jestem, panie Parker.

Wchodzą do prywatnej windy, która wiezie ich na górę, wysiadają w niewielkim holu urządzonej w podobnym stylu jak poczekalnia. Ruszają w głąb korytarzem wzdłuż rzędu drzwi po obu stronach. Veronica zatrzymuje się przed jednymi z drzwi, otwiera je kartą magnetyczną wchodzą do średniej wielkości pokoju z zamszową sofą, dwoma fotelami do kompletu, szklanym stolikiem przykrytym magazynami mody. W kącie jest mała lodówka na niej dwie kryształowe szklanki i koszyk z owocami. Jest pusty stojak na wieszaki. Drzwi, które prowadzą do przymierzalni. Lustro na całej długości ściany.

Amberton siada na sofie Veronica siada w jednym z foteli. Ustalają, czego on szuka, mówi, że chodzi o piękny idealny garnitur. Ona pyta o markę jemu jest wszystko jedno chce mieć po prostu garnitur marzenie. Ona pyta o pułap ceny nie ma żadnego pułapu. Ona pyta, na kiedy go potrzebuje, na jutro rano.

Veronica wstaje mówi, że wróci za kilka minut z jakąś propozycją, pyta go, czy ma jakieś życzenia, on mówi dziękuję nie. Bierze jeden z magazynów mody, przerzuca, myśli: lepiej wyglądam niż oni wszyscy razem wzięci, Casey wygląda lepiej niż wszystkie te kobiety, odkłada magazyn. Przegląda następny. To samo.

Następny, to samo. Zastanawia się, jak wyglądałoby jego życie, gdyby nie wyglądał tak dobrze. Byłby prawdopodobnie światowej sławy profesorem na renomowanym uniwersytecie Wschodniego Wybrzeża. Albo, kto wie, na angielskim uniwersytecie.

Na pukanie do drzwi Amberton mówi proszę wejść. Veronica otwiera drzwi jest z dwiema asystentkami każda trzyma naręcze ciemnych garniturów za nimi stoi krawiec. Wchodzą do pokoju Amberton wstaje z uśmiechem jest podniecony, bardzo podniecony. Zaczyna oglądać garnitury w większości włoskie kilka angielskich, przebiega dłońmi po tkaninach: wełna czesankowa, wigonia, lekka gabardyna, żaden nie kosztuje mniej niż pięć tysięcy dolarów. Przymierza kilka z nich, ocenia, jak na nim leżą, jak podkreślają jego cerę. Podobają mu się dwa, ale nie umie między nimi wybrać, jeden jest czarny, drugi szary, obydwa uszyte z wigonii (wełna z rzadkiej lamy peruwiańskiej). Postanawia kupić obydwa, jutro rano się zdecyduje, który włoży. Krawiec bierze miarę zaznacza poprawki wychodzi w pośpiechu, żeby zabrać się do pracy. Amberton dziękuje Veronice i jej asystentkom, ona mówi, że dostarczą garnitury wieczorem, on dziękuje. Wręcza wszystkim hojne napiwki. Wychodzi, wraca do Bel-Air, na Sunset jest korek, więc droga zajmuje czterdzieści minut. Nie przeszkadza mu korek, słucha piosenek o miłości i marzy.

Podjeżdża do swojej bramy paparazzi wciąż tam są, brama się za nim zamyka, on parkuje porsche i wchodzi do środka. Je kolację z Casey i z dziećmi. Mają rybę, świeżego granika, z azjatyckimi warzywami. Nianie kładą dzieci

spać, w tym czasie Amberton i Casey oglądają film w swojej sali projekcyjnej. Film jest dramatem, w którym główne role gra dwójka ich przyjaciół (choć tak naprawdę ich nie lubią). Historia jest o lekarce i fotografii, którzy się zakochują, pracując w strefie wojny w jakimś kraju trzeciego świata. Tuż po tym, jak skonsumowali swój związek podczas ataku mózdzierzowego, lekarka zapada na rzadką chorobę i umiera. Fotograf wydaje książkę ze zdjęciami dokumentującymi jej pracę i wygrywa Pulitzera. Krótco potem wraca do strefy wojny i też umiera. To film rozdzierający serce, który im obojgu wyciska z oczu łzy. Po skończonym seansie oboje siedzą, wpatrują się w ekran i rozmawiają o tym, jacy są przygnębieni, że nie wzięli tych ról (dostali propozycje pierwsi, ale nie odpowiadała im gaża). Całują się na dobranoc (w policzki) i każde idzie do swojego skrzydła domu.

W którymś momencie, gdy oglądali film, zostały dostarczone garnitury Ambertona. Leżą w torbach foliowych z wieszakami na jego łóżku. Wyjmuje je, przeciąga po nich ręką, bardzo ładne, naprawdę bardzo ładne. Przymierza jeden i drugi, leżą doskonale, spędza po pół godziny, przyglądając się sobie w każdym z nich, przyglądając się sobie pod różnymi kątami, nie może się zdecydować, który z nich włoży. Wieszka je w garderobie. Jeszcze raz przeciąga po nich rękami. Bardzo ładne, naprawdę ładne. Kładzie się do łóżka nie może zasnąć. Włącza sześćdziesięciocalowy plazmowy telewizor zamontowany na odległej ścianie, puszcza DVD z przeglądem najważniejszych wydarzeń w karierze piłkarskiej Kevina, który ściągnął z internetu. Patrzy, jak Kevin biegnie, rzuca, zdobywa touchdowny, udziela w szatni wywiadów. Amberton ustawia DVD na odtwarzanie w pętli, ogląda go raz po raz na okrągło. Leży na boku, żeby oglądać go podczas zasypiania (z jakichś powodów nie może spać na plecach), chce, żeby Kevin był ostatnim obrazem w jego mózgu, kiedy będzie odpływał, odpływał w sen.

Budzi się rano, a DVD wciąż leci. Uśmiecha się: jakież cudowny sposób, żeby zacząć dzień, nowy dzień, dobry kalifornijski dzień, słońce wlewa się przez okno ten dzień zapowiada się fantastycznie.

Wstaje z łóżka i myje zęby. Zagląda do garderoby garnitury wciąż tam są. Schodzi na dół Casey i dzieci są w ogrodzie z opiekunkami. Je śniadanie kiwi, tangelo, muesli i sok z granatów. Wychodzi na zewnątrz co za piękny dzień. Bawi się z dziećmi w chowanego zawsze się chowa za tym samym drzewem, a one zawsze go znajdują i potem się śmieją śmieją śmieją. Godzinę później musi zacząć się szykować.

Bierze prysznic mydło szampon odżywkę. Goli się, wciera w skórę balsam, odrobiną wody kolońskiej skrapia szyję, używa swojego firmowego zapachu, który zwie się Aaa... Amberton i robi furorę w Korei oraz Japonii. Idzie do garderoby przygląda się garniturom i obu dotyka. Wie, że będzie w niebieskofioletowej koszuli, wkłada koszulę przymierza z nią obydwie marynarki, staje w świetle, które wydaje mu się zbliżone do światła w sali konferencyjnej agencji. Czarny emanuje siłą. Szary ma w sobie pewne

wyrafinowanie, i pięknie współgra z niebieskofioletowym. Czarny wskazuje na władzę i męskość, szary zdradza mężczyznę z sercem i uczuciami. W czarnym jego sylwetka wygląda kanciasto, szary przydaje jej gibkości. Rozważa w cichości ducha zalety jednego i drugiego, czarny czy szary, rzuca monetę i wygrywa czarny. Amberton lubi myśleć o sobie jako biegnącym pod wiatr, dlatego decyduje się na szary. Kiedy ubrany spogląda w lustro, jest zadowolony, więcej niż zadowolony, jest wniebowzięty. Bierze głęboki oddech i wdycha swój zapach, albo, jak lubi go nazywać, swoje piżmo i myśli: Aaa... Amberton.

Wychodzi z domu, przed frontowym wejściem czeka na niego samochód, czarna limuzyna mercedes, szofer trzyma otwarte dla niego tylne drzwi, on wślizguje się do środka opiera się o miękką skórę, jest chłodno, czysto. Szofer zamyka drzwi, obchodzi samochód, w tym czasie Amberton pochyla się, otwiera małą szafkę, gdzie w wiaderku z lodem chłodzi się szampan. Odkorkowuje butelkę i gdy nalewa sobie kieliszek, szofer siada za kierownicą. Odwraca się i mówi.

Dzień dobry, panie Parker.

Cześć.

Wygodnie panu, sir?

Tak.

Czy ma pan jakieś życzenia?

Nie, dziękuję.

Jedziemy do agencji, sir.

Za sekundkę.

Gdyby pan czegoś potrzebował, proszę dać mi znać.

Szofer odwraca głowę, podnosi się przegroda z czarnego szkła. Amberton pociąga łyk szampana, jest idealnie schłodzony, słodki o dojrzałym aromacie z nutą wiosennych żonkili i letnich czereśni. Jazda jest szybka i wygodna. Amberton delektuje się szampanem i przebiega w myślach rozmaite strategie i scenariusze. Powinien być ciepły i uprzejmy, rozbawiony i tryskający energią, zdystansowany i poważny, rzeczowy i zimny? Próbuje zdecydować, w jaki sposób przywita się z Kevinem, czy poda mu rękę, jeśli tak, to czy użyje obu rąk i pierwszą przykryje drugą, czy pocałuje go w policzek (Nie Nie Nie Nie Nie)? Kiedy już będą siedzieć przy stole konferencyjnym (zwykle jest z nim czterech, pięciu agentów), czy powinien na niego patrzeć, zauważać jego obecność, zwracać na niego szczególną uwagę, czy może całkiem go ignorować? Postanawia, że będzie improwizował w miarę rozwoju sytuacji, że zda się na instynkt.

Parkują w prywatnym garażu agencji. Amberton wysiada i rusza do drzwi. Jego główny agent, który ma na imię Gordon i który jest zarazem dyrektorem naczelnym agencji, czeka na niego z dwójką asystentów (ma ich razem sześcioro). Gordon jest wysoki i przystojny, ma czarne włosy zaczesane do tyłu a la bankier, doskonały czarny garnitur (może nawet ładniejszy od garnituru Ambertona, którą to jednak myśl Amberton szybko odrzuca). Jest niesamowicie

elegancki, niesamowicie łośki, niesamowicie łądki, niesamowicie skuteczny w mnożeniu sukcesów i niesamowicie bogaty. Wielu ludzi uważa go za najbardziej wpływową osobę w Hollywood, choć sam nigdy by tego nie powiedział, a zagadnięty o to śmieje się i zmienia temat. W przeciwieństwie do wielu innych w tej branży Gordon szczerze się troszczy o dobro swoich klientów i niesamowicie ciężko pracuje, aby posuwać do przodu i chronić ich kariery. Jest jedyną osobą, nie licząc żony, której Amberton ufa i z którą dzieli większość swoich sekretów. Gordon uśmiecha się, mówi.

Amberton.

Amberton robi to samo.

Gordon.

Ładny garnitur.

Dziękuję. Twój też.

Dziękuję. To wigonia.

Tak samo jak mój.

Obaj wybuchają śmiechem, podają sobie ręce.

Co słyhać u Casey i dzieci?

Wszystko dobrze.

Mam dla ciebie na dzisiaj kilka naprawdę intrygujących rzeczy.

Nie wątpię.

Wchodzą do agencji. Asystenci podążają trzy kroki za nimi. Idą szerokim białym korytarzem z dziełami sztuki na ścianach, wchodzą do prywatnej windy (asystenci idą schodami). Wychodzą z windy i idą następnym szerokim białym korytarzem z dziełami sztuki na ścianach, na końcu korytarza przechodzą przez odrzwia z podwójnego szkła. Wchodzą do wielkiej sali konferencyjnej. Pomieszczenie jest długie, szerokie, trzy ściany są białe, jedna ze szkła. Na środku stoi ogromny, wypolerowany na błysk hebanowy stół, wokół niego krzesła Eames w czarnej skórze, przy długiej ścianie hebanowa komoda do kompletu. Na jednym końcu komody stoją butelki z francuską wodą, ceramiczne filiżanki do kawy i srebrny serwis do kawy. W sali jest czwórka agentów, dwaj mężczyźni i dwie kobiety, wszyscy w czarnych garniturach/kostiumach, nie ma z nimi Kevina. Kiedy wchodzi Amberton z Gordonem, wszyscy wstają, wszyscy się uśmiechają, witają się z Ambertonem, który podaje im ręce. Po zakończonych powitaniach każdy siada, Amberton mówi.

Jesteśmy wszyscy?

Gordon mówi.

Kilku agentom nie udało się dotrzeć.

Gdzie oni są?

Nie jestem pewien.

Zaczyna się spotkanie, Kevina nie ma. Amberton chce wyjść, chce płakać, chce krzyczeć i wyc, chce rzucić filiżanką o ścianę Kevina nie ma. Chce powiedzieć każdemu, dlaczego zwołał to spotkanie, powiedzieć im wszystkim, że jest zakochany, rozpaczliwie zakochany, i że mogą wrócić do swojej roboty

to był zwykły podstęp jest mu przykro, że tracą przez niego czas. Mówią mu o nowym franszyzowym filmie akcji: on zagrałby naukowca, którego zadaniem jest ocalić świat przed ekologiczną ruiną. Mówią mu o prestiżowej sieci kablowej, która chce zrobić dziesięciogodzinny miniseriał o Michale Aniele. Zasuważą mu kawałki o polityku zakażonym wirusem żółtaczki typu C. Amberton prawie nic z tego nie słyszy. Nie jest w stanie się skupić, kręci mu się w głowie, czuje się, jakby miał wielką dziurę w piersi, i łomocze mu serce, i cierpi fizycznie. Chce mu się płakać. Najchętniej wszedłby pod stół, zwinął się w kłębek i płakał. Ostatnio czuł się w ten sposób, mając kilkanaście lat, kiedy jego pierwsza miłość, o dwa lata starszy koszykarz, zerwał z nim ze strachu, że koledzy z drużyny o wszystkim się dowiedzą. Od tamtego czasu nikt mu niczego nie odmawiał. Pieniądze i sława wystarczały, żeby dostawać wszystko, na cokolwiek lub kogokolwiek przyszła mu ochota. Chce poprosić Gordona, żeby go przytulił, potrzymał za rękę. Chce zadzwonić do swojej mamy, żeby zaśpiewała mu kołysankę.

Spotkanie trwa godzinę wydaje się, że trzy dni. Na zakończenie Amberton wszystkim dziękuje, znów podaje każdemu rękę, prosi

Gordona, żeby przysłał mu scenariusze przeczyta je w domu.

W windzie zaczyna się trząść. W samochodzie zaczyna płakać. Jego płacz przeradza się w głośny, nieopanowany ryk, a kiedy samochód przejeżdża przez bramę jego posesji, Amberton wyje, jego koszula jest mokra od łez. Kiedy samochód podjeżdża do drzwi, Amberton widzi koło garażu inny samochód, czarnego lexusa, identyczny z tym, którym jeździ Kevin. Przestaje wyć. Zaczyna panikować w inny sposób. Opuszcza lustro, które jest wbudowane w klapę sufitu, wyciera twarz próbuje doprowadzić się do porządku próbuje wziąć się w garść. Przygląda się koszuli nic się nie da z tym zrobić. Zastanawia się nad jakimś usprawiedliwieniem swojego wyglądu, jeśli Kevin naprawdę jest w środku, powie mu, że się rozkleił z pow'odu historii polityka z żółtaczką C. Puka w szklaną przegrodę, szofer wychodzi, okrąża samochód, otwiera Ambertonowi drzwi. Amberton wysiada z limuzyny, wręcza szoferowi studolarowy banknot i mu dziękuje. Świeci słońce i jest gorąco. Amberton patrzy na swój dom jest ogromny i piękny.

Na podjeździe stoi auto Kevina. Zona i dzieci są gdzieś, gdzie nie będą im przeszkadzać. Co za dzień. Co za dzień!

W roku 1901 Harrison Otis, wydawca „Los Angeles Times”, oraz jego zięć Harry Chandler kupują wielkie połacie gruntu w Owens Valley, dolinie rzeki Owens, która leży na północnowschodnich krańcach hrabstwa Los Angeles i tuż poza jego granicami. Komisarz Departamentu Wodnego miasta Los Angeles William Mulholland wynajmuje J.B. Lippincotta, który pracuje dla Biura ds. Melioracji Stanów Zjednoczonych (w tajemnicy pracuje też dla Otisa i Chandlera), do zbadania tamtejszych warunków wodnych i według jego ustaleń rzeka Owens oraz jezioro Owens mogłyby dostarczać LA wystarczającej ilości wody. Otis i Chandler wykupują wówczas grunty w San Fernando Valley, które przy właściwym zaopatrzeniu w wodę nadawałyby się pod zabudowę, kupują też prawa do wody z Owens Valley od kooperatywy tamtejszych farmerów i właścicieli ziemskich. Następnie wykorzystują gazetę do wywołania powszechnej hysterii wokół malejących zasobów wody i do wypromowania emisji obligacji na sfinansowanie projektu oraz konstrukcji nowego systemu wodnego. Kiedy uchwała o emisji obligacji zostaje przegłosowana, Otis i Chandler sprzedają, z ogromnym zyskiem, prawa do wody w Owens Valley miastu Los Angeles. Mulholland zaczyna projektowanie akweduktu Los Angeles, którym popłynie woda z Owens Valley do miasta LA i który stanie się najdłuższym (czteryście kilometrów) akweduktem na świecie.

D

ylan od trzech dni nie chodzi do pracy. Zadzwoił do niego Kruszyna, kazał mu się chwilowo nie pokazywać i powiedział, że jak będzie trzeba, sam do niego zadzwoni. Kiedy Dylan odebrał telefon i usłyszał głos Kruszyny, wpadł w dygot. Kiedy się rozłączył, dygotał dalej. Godzinę później wciąż dygotał. Pieniądze leżały w pliku na stole prawie na wyciągnięcie ręki. Kiedy przestał dygotać, schował je do szuflady ze swoimi gatkami i T-shirtami. Potem znów zaczął dygotać, więc przełożył je do szuflady z majtkami i T-shirtami Maddie.

Rano zawozi Maddie do pracy, potem przez cały dzień jeździ swoim motorem po mieście bez żadnego celu. Zapuszcza się w nieznane rejony Sherman Oaks z wypieszczonymi trawnikami i rezydencjami o kolumnowych fasadach, Reseda i Winnetka nijakie gęste i monotonne osiedla domków jednorodzinnych jedno za drugim jedno za drugim, Brentwood szerokie pełne zieleni ulice prawie jak w Ohio, znajduje były dom sławnego mordercy, zatrzymuje się i przypatruje jedyne, co widzi, to furka i wysokie sykomory, podjeżdża pod furkę i spluwa na nią. Wjeżdża do West LA na długie proste ulice ze statecznymi domami i progami zwalniającymi, do West Hollywood szerokie bulwary są wysadzone palmami knajpki kawiarnie zatłoczone w środku dnia z urodziwymi mężczyznami i urodziwymi kobietami, mężczyźni trzymają się za ręce, całują się, kobiety trzymają się za ręce, całują. Jedzie Melrose Avenue z ciągiem sklepów z ciuchami płytami akcesoriami do palenia z knajpami, które rozwijają biznes i zwijają, z graffiti na wszystkich domach, jest awangardą dla reszty kraju moda przychodzi z Japonii dociera na Melrose podchwytuje ją Nowy Jork, trzy lata później to samo można kupić w Wal-Marcie. Przejeżdża przez Hollywood. Ulice Marzeń są zniszczone, brudne, niebezpieczne, zdewastowane, są zatłoczone przez turystów otwierających w zdumieniu oczy na to, co w niczym nie przypomina ich wyobrażeń o przepychu Hollywood, agresywni żebracy, najstarsi mogą mieć nawet dziewięćdziesiąt lat, najmłodszy ledwie dziesięć, nagabują ich o pieniądze, naganiacze wrzeszczą, żeby przyszli obejrzyć woskowe supergwiazdy, światowe rekordy, cuda cuda, wrzeszczą, żeby przyszli obejrzyć striptizerki, tancerki, dziewczyny na rurach. W ruderowatych motelach jest pełno narkomanów i dilerów. W legendarnych restauracjach pełno szczerów po kątach i karaluchów na ścianach. Podupadłe domy mają podwórza z gołą ziemią, popękane podjazdy, samochody na ceglach, wybebeszone kanapy na chodniku. Gangsterzy stoją na rogach niektórzy jako czujki inni są sprzedawcami inni zabójcami. Hollywood Boulevard w tę i z powrotem krążą patrole policyjne ich obecność nie jest w najmniejszym stopniu odstrasżająca. Opuszczając Hollywood, Dylan nie wyobraża sobie innego zrobionego tam filmu niż horror. Kieruje się na wschód do Los Feliz kaniony z szeregiem bungalów po obu stronach rezydencje rozsiane po wzgórzach sklepy z używanymi rzeczami i knajpy pełne aktorów reżyserów muzyków artystów niektórym się udało innym nie wszyscy są nadzwyczajnie świadomi

siebie i siebie nawzajem tego, jak są ubrani, co jedzą, wszystko jest starannie dobrane, by stworzyć wrażenie powagi, rozmysłu, stylu, ironii, bez troski. Za Los Feliz już we właściwym LA Dylan przemierza dzielnice etniczne z szyldami w językach, których nie zna, i gdzie nikt nie mówi po angielsku, są Rosjanie, Koreańczycy, Japończycy, są Ormianie, Litwini, Somalijczycy, są imigranci z Salwadoru, Nikaragui i Meksyku, z Indii, Iranu, Chin, z wysp Samoa. Bywa, że jest jedyną białą twarzą w morzu kolorów, bywa, że jest jedynym Amerykaninem z urodzenia w morzu imigrantów. W swoim miasteczku w Ohio znał jednego chłopaka Afroamerykanina, choć nikt nie nazywał go Afroamerykaninem. Widywał Meksykanów albo ludzi, których uznawał za Meksykanów, pracujących na budowie. Wjeżdża do Watts jest mniejszością, wjeżdża do East LA jest mniejszością, jedzie przez Downtown jest mniejszością. Kiedyś jego kolor pozwalał mu być elementem struktury władzy albo przynajmniej status quo. Tutaj to bez znaczenia. Jest tylko jeszcze jedną ludzką istotą w rozbieganej, spieczonej słońcem masie ludzkości, w której każdy na swój sposób próbuje przetrwać dzień zjedzeniem na stole, dachem nad głową i jakimiś pieniędzmi w banku. Jest tylko jeszcze jednym z nich.

Zawsze pod koniec dnia kupuje coś na kolację w jakiejś budce z hamburgerami albo z tacos albo w pizzerii. Zabiera Maddie z 99-cent, wracają do motelu i biorą razem prysznic i nadzy jedzą przy stole kolację. Dziś kupił pizzę i z powodu gotówki zaszalał i wziął dodatkowy ser, dodatkowy sos, pepperoni, pieczarki i cebulę, podwójny dodatkowy ser. Używają papierowych ręczników jako serwetek. On mówi.

Mam nadzieję, że więcej nie zadzwonią.

Ona mówi.

Myślisz, że zadzwonią?

Nie wiem.

Powinieneś to oddać.

Nie mogę tego zrobić.

Dlaczego?

Jeśli się przyznam, że wziąłem te pieniądze, skatują mnie, prawdopodobnie zabiją.

Nawet jeśli je oddasz?

Tak.

To może weźmy te pieniądze i pojedźmy gdzieś indziej.

Dokąd?

Wszystko jedno.

Dokąd chcesz pojechać?

Beverly Hills?

To nie są aż takie pieniądze.

Wiem. Żartowałam. Ale moglibyśmy pojechać do San Francisco albo do San Diego.

Gdybym tak po prostu dał nogę, domyśliliby się dlaczego. Oni mają kluby w każdym mieście, w całym kraju.

A gdyby tak zadzwonić do innego gangu, który ich nie lubi.

Na przykład?

Zadzwonić do Helis Angels.

Dylan się śmieje.

Helis Angels?

Tak.

Nie mam pojęcia, jak się dzwoni do Helis Angels. Gdybym to wiedział, nie chcieliby mnie słuchać. Gdyby z jakichś powodów mnie wysłuchali, padliby ze śmiechu.

Dlaczego?

Helis Angels są królami świata motocyklistów. Nie traciliby czasu na tych facetów. Wszystkim tym facetom marzy się tak naprawdę, żeby być jak Helis Angels.

Więc co chcesz zrobić?

Nie wiem. Może powinienem iść do kościoła i się pomodlić?

Nie robiłeś tego przypadkiem przez całe dzieciństwo?

Tak.

I co ci to dało?

Ojca wrednego palanta i matkę, która nas zostawiła.

To może jednak zostań tu ze mną.

On się śmieje.

Tak, chyba masz rację.

Dzwoni telefon.

Spoglądają jedno na drugie, spoglądają na telefon, odwracają wzrok.

Maddie mówi.

Chcesz odebrać?

Nie.

Dawałeś komuś ten numer?

Nie.

Oni wiedzą, gdzie mieszkamy?

Nie wiem.

Mówiłeś im?

Możliwe.

Telefon wciąż dzwoni. Odwracają głowy, patrzą na niego. Dzwoni dalej, dzwoni i dzwoni. Przestaje. Patrzą, czekają, żeby zadzwonił jeszcze raz. Nie dzwoni. Spoglądają na siebie. Maddie bierze następny kawałek pizzy, mówi.

Dobra ta pizza.

Podwójny dodatkowy ser.

I wszystkie inne gówna. Pycha, to jest to.

Może powinniśmy wydać cały ten szmal na pizzę.

Za dwadzieścia trzy tysiące dolców? Przystaniemy jeść na golasa, to na pewno.

Będzie nam potrzebny większy pokój i większe łóżko.

I ciężarówka zamiast motocykla.

Oboje parszczają śmiechem. Kiedy Dylan sięga po następny kawałek pizzy, ktoś zaczyna walić do drzwi. Patrzą na siebie. Walenie do drzwi. Wpatrują się w siebie. Walenie. Maddie potrząsa głową. Walenie. Walenie. Walenie. Dylan stoi i znów dygocze. Walenie. Podchodzi do drzwi. Walenie. Maddie patrzy na niego gryzie wargę kręci głową chce się gdzieś schować gdziekolwiek, ale nie jest w stanie się ruszyć walenie. Dylan stoi przed drzwiami, spogląda przez ramię na Maddie ciągle walenie do drzwi do drzwi ktoś dalej wali w jebane drzwi. Dylan mówi.

Kto tam?

W roku 1874 sędzia Robert Widney buduje czterokilometrową trakcję kolejki konnej prowadzącą z jego dzielnicy przy Hill Street do centrum Los Angeles. W dwa lata powstają podobne linie w Pasadenie, Santa Monica i San Bernardino oraz sześć następnych linii biegnących przez i wokół centrum LA.

W 1887 roku linia Pico Street zostaje zelektryfikowana. W 1894 powstaje Zjednoczona Korporacja Kolei Elektrycznej Los Angeles, która stopniowo przejmuje lokalne trakty kolejki konnej, a potem je elektryfikuje. Postanawia też pomalować wszystkie wagony na czerwono i zaczyna nazywać sieć Linią Czerwonych Wagonów. W 1898 roku Kolej Południowego Pacyfiku kupuje Zjednoczoną Korporację Kolei Elektrycznej Los Angeles. Kupuje też rozległe niezagospodarowane grunty na obrzeżach Los Angeles i w szybkim tempie rozszerza na te tereny system kolejowy LA. Następnie odsprzedaje ziemię deweloperom. W 1901 roku firma Pacific Electric powołuje System Transportu Kolejowego Los Angeles, który do 1914 staje się największym publicznym systemem kolei na świecie z ponad dziewięciuset Czerwonymi Wagonami na prawie dwóch tysiącach kilometrów torów biegnących przez wszystkie zamieszkane tereny hrabstwa Los Angeles, a także hrabstw San Bernardino i Orange.

Porządek dnia Esperanzy zmienia się. Nie musi już podawać pani Campbell śniadania do łóżka, bo pani Campbell jada śniadanie z Dougiem. Poza tym Doug sam lubi przygotowywać rano kawę, jest więc zwolniona i z tego obowiązku. Ponieważ na ogół poranna część służby była dla niej udręką i na ogół pani Campbell, zanim wypła swoją poranną kawę, odnosiła się do niej obelżywiej niż zazwyczaj, owa zmiana pozwala Esperanzie rozpocząć dzień w spokojniejszy, bardziej znośny i pokojowy sposób, co sprawia, że i reszta dnia, niezależnie od tego, jak straszna może być pani Campbell, jest spokojniejsza, bardziej znośna i pokojowa.

Doug wychodzi co dzień tuż po śniadaniu, zawsze w oksfordzkiej koszuli, często nałożonej na ten sam T-shirt, który poplamił jedzeniem podczas śniadania, w płóciennych spodniach i mokasynach z rzemykiem. Nosi niebieski nylonowy plecak, zawsze wypchany książkami, który wygląda identycznie jak gimnazjalny plecak Esperanzy. Nosi brązową skórzaną aktówkę opatrzoną literami DC - i jeździ małym skuterem wyposażonym w koszyk na tę aktówkę. Esperanza nie ma pojęcia, dokąd jeździ ani czym się zajmuje, a zwykle wraca, kiedy jej już nie ma.

Na początku, gdy tylko się zjawił, przypuszczała, że wkrótce wyjedzie, ale z każdym dniem zdaje się bardziej zadowolony, jakby zapuszczał korzenie. Ubrania, które najpierw trzymał w walizce, teraz są w szufladach. Rysunki, z raketami, statkami kosmicznymi, satelitami i stacjami orbitalnymi, które były porozkładane na biurku w jego pokoju, zostały przyklejone do ściany. Szczoteczki do zębów (z jakichś powodów ma ich sześć) są w kubku na umywalce, maszynka do golenia jest w apteczce, mydło przy prysznicu. Zdaje się, że nie używa dezodorantu.

Mimo że nigdy nie rozmawiają, Esperanza lubi Douga. Czasem rano, kiedy usługuje jego matce albo przechodzi przez kuchnię do innej części domu, zdarzają się pochwyć jego spojrzenie, nawet uśmiech, i chociaż nie chce, i stara się tego nie robić, zawsze odpowiada uśmiechem. Doug, choć nigdy bezpośrednio nie sprzeciwia się swojej matce, często jej mówi, że postępuje niemądrze albo że jest tyranką, i ciągle powtarza, że jej poglądy polityczne są przestarzałe i absurdalne (pani Campbell lubi obecnego prezydenta, Doug nazywa go bufonem). Choć na początku jego maniery, zwłaszcza przy stole, wydawały się Esperanzie odpychające, teraz widzi w nich coś ujmującego i zabawnego, myśląc sobie, że on jest, jaki jest, bo nie obchodzi go, w jaki sposób je ani jak wygląda, dla niego liczy się tylko radosne życie i przełykanie tego, co ma w ustach. A dla kogoś tak odartego z pewności siebie jak ona całkowita obojętność Douga na własny wygląd jest krzepiąca. Za każdym razem, kiedy Esperanza patrzy na swoje uda, myśli o nim i jego utyłanych T-shirtach, o jedzeniu na rękach i twarzy - i próbuje zapomnieć o swoich uczuciach

względem własnego ciała. To jej niewiele pomaga, bo nie nienawidzi swoich ud ani trochę mniej, ale daje nadzieję, daje choćby krztynę nadziei.

W nocy w swoim domu, kiedy po skończonej nauce Esperanza leży w łóżku, zanim zmorzy ją sen, myśli o Dougu, zastanawia się, co on robi. Wie, że ma w swoim pokoju telewizor i konsolę do gier wideo, słyszała, jak dostaje bury od pani Campbell za to, że zarywa noce i gra w te swoje głupie gry. On się zawsze śmieje i mówi, że przecież trzeba ocalić wszechświat i trzeba zgładzić smoki, a skoro ktoś musi to zrobić, równie dobrze może to być on. Esperanza wyobraża sobie Douga siedzącego na podłodze, z pizzą czy jakimiś chipsami tuż obok, gapiącego się w ekran z pilotem w ręku, ocalającego wszechświat, pokonującego smoki, robiącego Bóg wie co jeszcze, włączającego potem do łóżka ze swoim jedzeniem i z książką, zasypiającego z jednym i drugim pod ręką.

Jest dzień jak każdy inny Esperanza budzi się szykuje wsiada do autobusu wysiada idzie kawałek wchodzi do domu od tyłu. Schodzi do suterenu przebiera się, idzie na górę do kuchni i zanim przestąpi próg, bierze głęboki oddech, przygotowując się na każdą możliwą niegodziwość pani Campbell, staje w progu pani

Campbell tam nie ma, tylko Doug, siedzi przy stole, pije kawę i je cynamonową bułeczkę. Podnosi wzrok na Esperanzę uśmiecha się i mówi.

Witaj, Esperanzo.

Ona kiwa głową, on mówi.

Nie bój się, możesz ze mną rozmawiać. Mojej matki tu nie ma.

A gdzie jest?

Nie jestem pewien. Albo pojechała na golfa do Palm Springs, albo do jakiegoś ośrodka spa w Lagunie, albo na jakąś imprezę koniarską w Santa Barbara. Zwykle się wyłączam, kiedy nadaje, więc nie wiem, co dokładnie powiedziała.

Esperanza się uśmiecha, Doug wskazuje jej drugie krzesło. Usiądziesz?

Chciałaby, ale wciąż się boi, że zza drzwi wyłoni się pani Campbell. Dziękuję, nie.

Napij się ze mną kawy.

Esperanza zerka na drzwi.

Nie, dziękuję.

Doug parska śmiechem.

Boisz się, że to jakiś rodzaj testu, że ona chowa się za drzwiami i że zaraz wyskoczy i będzie na ciebie wrzeszczeć, jeśli zgodzisz się ze mną chwilę posiedzieć?

Esperanza mimowolnie się uśmiecha. On się głośno śmieje.

Ale ta moja matka jest popieprzona. To znaczy kocham ją i tak dalej, jest moją mamą, urodziła mnie i wychowała, ale to paranoja, że aż tak się jej boisz, że nie wypijesz ze mną kawy.

Esperanza wzrusza ramionami. Doug mówi.

Nie ma jej tu, słowo honoru.

Esperanza znów się uśmiecha, spogląda na drzwi, podchodzi, otwiera je i zagląda do jadalni, sprawdza za drzwiami niczego tam nie ma, nikogo. Wraca do kuchni, Doug się uśmiecha mówi.

To było dobre.

Esperanza mówi.

Dziękuję.

Teraz usiądziesz?

Jasne.

Siada naprzeciw niego.

Napijesz się kawy?

Jasne.

Ona zaczyna się podnosić, on gestem ją powstrzymuje.

Ja ci przyniosę.

Wstaje, idzie po filiżankę i napełniają dobrą, czarną, parującą kawą z dzbanka.

Z mlekiem, z cukrem?

Kręci głową. On wraca do stołu, podaje jej filiżankę i siada. Mówi. Mam ważne pytanie.

Ona upija łyk dobrej, czarnej, parującej kawy i podnosi wzrok.

Ile rozumiesz z tego, co mówię?

Ona się uśmiecha.

Wydaje mi się, że mnie rozumiesz, ale skąd tak naprawdę mam wiedzieć.

Ona nie przestaje się uśmiechać.

Ostatnim razem, kiedy przyjechałem do domu, pracowała tu dziewczyna, która znała angielski na tyle, żeby reagować na moje słowa, więc ja cały czas do niej mówiłem, aż kiedyś goście, którzy pracują w ogrodzie, którzy znają angielski, ale udają, że ani w ząb, bo nie chcą użerać się z moją matką, powiedzieli mi, że ona nic a nic nie rozumie z tego, co mówię. Czuję się jak skończony fiut. Esperanza śmieje się, mówi. Używa meksykańskiego akcentu.

Ja znam angielski. Rozumiem wszystko, co mówisz.

On się uśmiecha.

Fantastycznie!

Zachowasz sekret?

On kiwa głową. Jestem Mister Ani Mru-Mru. Nikt tak nie potrafi dochować sekretu jak ja.

Ona mówi gubi meksykański akcent mówi bez akcentu.

Jestem Amerykanką. Urodziłam się w Arizonie, a dorastałam w LA. Znam doskonale angielski. Zgrywam imigrantkę przed twoją mamą. Nie wynajęłaby mnie, gdyby wiedziała, że jestem legalna. On wybucha śmiechem.

Ja pierniczę. Ale numer!

Esperanza się śmieje. On mówi dalej.

To niesamowite. Więc robisz na szaro starszą panią Campbell. Muszę to powiedzieć chłopakom z ogrodu, oszaleją z radości.

Oni już wiedzą.

On śmieje się głośniej. Esperanza mówi.

Obiecałeś dochować sekretu.

Doug mówi.

Dochowam. Nie martw się. Uważam, że to genialne. I łatwiej nam będzie się zaprzyjaźnić. Do dupy się robi, kiedy jest tu tylko ona i ja. Fajnie będzie mieć przyjaciela w tym domu.

Esperanza się uśmiecha, pije łyk kawy.

Tak.

Swoją drogą pracować tutaj to chyba nic zabawnego?

Fakt, nic zabawnego.

To dlaczego to robisz?

Potrzebuję pieniędzy.

Na pewno znalazłaby się jakaś lepsza praca?

Godziny są stałe i wcale nie najgorsze. Mam wolne weekendy. Pieniądze dostaję do ręki, w gotówce i nie płacę żadnych podatków. Mogłoby być gorzej.

Robisz wrażenie bystrej.

Myślę, że nie jestem głupia.

Skończyłaś szkołę średnią?

Z wyróżnieniem.

Dlaczego nie poszłaś do college'u?

Dostałam stypendium, ale coś się wydarzyło i w końcu zrezygnowałam.

Co się wydarzyło?

To długa historia.

Nie mam nic do roboty.

Tak naprawdę nie chcę o tym rozmawiać.

Okej.

A ty czym się zajmujesz?

Pracuję w zespole badawczym na Caltechu*

A co konkretnie badasz?

To dosyć skomplikowane.

Spróbuj mi wytłumaczyć.

Dziedzina nazywa się informatyka kwantowa. Próbujemy zastosować teoretyczne prawa mechaniki kwantowej w praktycznym świecie systemów informatycznych. Jednym z celów, na których koncentruje się moja grupa, jest określenie maksymalnej siły obliczeniowej w przyrodzie...

Esperanza śmieje się, mówi.

To mnie jednak trochę przerasta.

Doug też się śmieje.

* Caltech (California Institute of Technology) - znajdująca się w Pasadenie jedna z najlepszych prywatnych uczelni w Stanach Zjednoczonych.

Mnie też przerasta. Przerasta każdego, kogo znam. Właśnie dlatego nad tym pracujemy, żeby przestało nas przerastać, co jest ostatecznym celem wszelkich badań podstawowych czy nauk stosowanych. Sprawić, żeby nieznane stało się znane.

Brzmi podniecająco.

Możliwości są podniecające. Codziennosc jest wyczerpująca.
Wyczerpująca?

Tak.

Chcesz spróbować mojej pracy przez tydzień czy dwa?

Śmieje się.

Robienie prania mojej matce przerasta pojęcie „wyczerpujące”. Dla mnie to byłaby jakaś forma tortury, nawet zbliżenie się do czegoś, co służy jej za bieliznę, przyprawiłoby mnie o atak.

Śmieją się oboje. Esperanza wstaje.

Miło było z tobą pogadać, ale muszę się zabrać do pracy.

Doug kiwa z uśmiechem głową.

Mnie też było miło.

Dzięki za kawę.

Cała przyjemność po mojej stronie.

Pewnie zobaczymy się jutro.

Możliwe, że mojej mamy jeszcze nie będzie.

Naprawdę?

Tak. Może zrobimy to samo?

Ona się uśmiecha.

Może.

On się uśmiecha. Ona się odwraca i odchodzi, on za nią patrzy. Kiedy Esperanza jest prawie za drzwiami, on mówi.

Buen dia.

Ona przystaje odwraca się i znów uśmiecha.

Wzajemnie.

W roku 1900 Burton Green kupuje wielką polać ziemi położonej ponad dwadzieścia kilometrów na zachód od Los Angeles w celu poszukiwania tam ropy naftowej. Po wywiercieniu setek szybów, z których żaden nie produkuje znaczących ilości ropy, Green dzieli ziemię na prawie dwuhektarowe działki budowlane i wynajmuje architekta krajobrazu do zaprojektowania miasta. Zona Greena spędziła część swojego dzieciństwa w Beverly Farms w Massachusetts i małżeństwo postanawia nazwać przyszłą miejscowość Beverly Hills.

Beatrice wraca dwa dni później ma zjazd po śniegowym haju i jest tak rozdygotana, że Staruszek Joe widzi, jak drżą jej powieki. Prosi o jedzenie on znajduje jakąś pizzę z poprzedniego dnia ona gryzie dwa kęsy i ma dosyć.

Joe ma trzy dni spokoju. Żyje według ustalonego rytmu budzi się przed świtem i leży na piasku, patrzy na wschodzące słońce i czeka na odpowiedź nic nie nadchodzi. Zebrze na deptaku i pije chablis, żywi się jedzeniem z poprzedniego dnia i śpi na podłodze w swojej toalecie. Beatrice wraca. W nocy, kiedy on jest na wpół pijany i szczęśliwy. Ona nie ma gdzie spać Joe użycza jej toalety zostaje na zewnątrz koło kontenera na śmieci, kiedy się budzi, jej już nie ma. Następne dwa dni o niej ani słycho ani widu, trzeciego Joe śpi, kiedy ktoś wali do drzwi. Budzi się wstaje pyta kto tam, ona mówi to ja, potrzebuję pomocy, to ja. Joe otwiera drzwi to ona, jest nafaszerowana i ma drżączkę, jest przerażona i bezradna, przerażona i samotna. On mówi.

Co się stało?

Ścigają mnie.

Kto?

Muszę się ukryć.

Kto cię ściga?

Proszę.

Odwraca się i patrzy na ulicę patrzy w obie strony, odwraca się z powrotem do niego przerażona i bezradna, przerażona i samotna. Oni zaraz tu będą. Idą po mnie.

Joe odsuwa się na bok.

Wejdz.

Wchodzi do środka, on zamyka za nią drzwi. Nie jest pewien, czy dziewczyna zachowuje się paranoicznie z powodu metamfetaminy czy dlatego, że ktoś, kto dał jej wpierdol, chce dać jej wpierdol jeszcze raz, czy po prostu dlatego, że ma popieprzone w głowie. Joe blokuje zamek. Toaleta jest mała stoją tuż obok siebie.

Dziękuję.

Kto cię ściga?

Ten zamek jest mocny, co?

Tak.

Oni są silni.

Kto.

Jeśli ten zamek nie jest mocny, oni wyjebią te drzwi jednym pieprzonym kopem. Widziałam już, jak to robią. Oni są tacy kurwa silni. To jest kurwa paranoja, jacy oni są silni.

Kto?

Potrząsa głową, wygląda, jakby się miała rozplakać. Joe obchodzi ją ostrożnie, siada na desce klozetowej, ona stoi nad nim.

Chcesz usiąść?

Gdzie?

Na podłodze.

A jak będę musiała uciekać?

To wstaniesz i uciekniesz.

Oni są silniejsi ode mnie, ale ja jestem szybsza.

To dobrze.

Jak chcę, to naprawdę jestem szybka. Superzajebicie szybka.

To dobrze.

Patrzy na podłogę.

Syfiasta jest ta podłoga.

On wzrusza ramionami.

Dla mnie tam może być.

Masz szczoteczkę do zębów? Mogę ją dla ciebie umyć.

On parska śmiechem.

Nie, dzięki. Siadaj i nie marudź.

Szczoteczka do zębów jest dobra do mycia zębów, ale jeszcze lepsza do podłóg i różnego syfa.

Może kiedy indziej.

Ona znów patrzy na podłogę, powoli przykuca, jakby nie była pewna, co się po zetknięciu z nią stanie. Kiedy już siedzi, podnosi wzrok, mówi.

W porządku.

Mówiłem ci.

Na razie jest w porządku.

Na razie.

Opuszcza z powrotem głowę, trzęsie się i wzdryga, ma lekkie konwulsje, Joe ją obserwuje. Ona skupia uwagę na plamce farby na podłodze, wyciąga palec wskazujący i ostrożnie z wahaniem jej dotyka. Cofa gwałtownie palec, wpatruje się w plamę, robi to znowu i znowu i znowu. Spogląda najoego.

To nie zrobi mi krzywdy.

Nie.

To tylko mała kropka.

No tak.

Myślę, że tutaj mi się nic nie stanie.

Tu jest bezpiecznie.

Oni są silni, ale ja jestem szybka.

Dobrze jest być szybkim.

Ja jestem superzajebicie szybka.

To bardzo dobrze.

Joe siedzi z nią przez następne trzy godziny. Ona dalej się trzęsie i wzdryga i wpada w konwulsje i mówi o mężczyznach, którzy ją ścigają. Nie mówi, kim są ani dlaczego chcą ją dopaść, i Joe nie wie, czy są prawdziwi, czy nie, co i tak nie ma znaczenia, skoro ona wierzy, że są prawdziwi, i wierzy, że ją ścigają. Kiedy jego wewnętrzny zegar mówi, że pora będzie iść na plażę, Joe prosi

Beatrice, żeby z nim poszła, ona boi się wyjść na zewnątrz. On mówi, że nic im się nie stanie. Ona kręci głową nie nie nie. Joe sięga po jej rękę ona się opęda. Pytają, czy chce zostać sama, bo on wychodzi, ona mówi nie, proszę, nie zostawiaj mnie samej, oni właśnie na to czekają, chcą dopaść mnie samą, zabiorą mnie, jeśli zostanę sama, proszę, nie zostawiaj mnie, proszę, nie wychodź, proszę. W miarę jak zbliża się czas, żeby wyjść na plażę, Joe zaczyna się irytować, zachodzi w głowę, dlaczego w ogóle zajmuje się tą dziewczyną, dlaczego pozwala, żeby panoszyła się w jego toalecie, żeby panoszyła się w jego życiu. Wstaje, mówi.

Muszę wyjść.

Ona patrzy na niego z dołu, przerażona i zdesperowana, przerażona i samotna.

Dlaczego?

Bo to mam zwyczaj robić.

Nie.

Tak.

Zostań ze mną.

Możesz się przyłączyć, jak chcesz, albo możesz zostać tutaj, aleja idę.

Proszę, proszę, proszę.

Nie.

Ona błaga.

Proszę.

On kręci głową.

Nie.

Jak tylko stąd wyjdziemy, oni mnie dopadną.

On kręci głową.

Tam na zewnątrz nikogo nie ma. Nikt cię nie szuka. Nikt cię nie śledzi. Gdyby ktoś był, już dawno waliliby do drzwi.

Oni nie znają tego miejsca.

Nie ma żadnych onych.

Ona wpatruje się w niego nieruchomo. On wytrzymuje jej spojrzenie.

Będziesz mnie bronił.

Joe chichocze.

Tak.

Obiecujesz?

Obiecuję.

Sięga ręką do drzwi, ona wstaje ustępuje mu z drogi. On otwiera drzwi i wychodzi, czeka na Beatrice. Ona wychyla głowę, rozgląda się na prawo i lewo, ani żywego ducha. Bardzo ostrożnie wychodzi, z ręką na framudze na wypadek, gdyby musiała się cofnąć do środka, znów się rozgląda nie ma żadnych ludzi tylko samochody i kontenery na śmieci i puste stojaki na rowery i puszki i butelki i mnóstwo opakowań pojedzeniu i gazety. Staruszek Joe uśmiecha się do niej. Dziewczyna wychodzi na zewnątrz. On zamyka drzwi na klucz. Ruszają

przed siebie ona rozgląda się wkoło ma rozbiegane oczy drżą jej ręce nozdrza falują jak gdyby potrafiła wyniuchać swoich prześladowców zanim ich zobaczy. Schodzą na plażę, Joe idzie przodem, Beatrice trzy albo cztery kroki za nim. Kiedy docierają do jego miejsca, Joe kładzie się na piasku. Ona siada kilka metrów dalej, mówi.

Co robisz?

Kładę się.

Dlaczego?

Bo tak.

Dlaczego bo tak?

Bo tak i już.

Tak sobie tutaj leżysz i już?

Tak.

Codziennie.

Tak.

Czy ty nie jesteś pomylony?

On chichocze.

Niektórzy ludzie chyba tak myślą.

Bankowo.

On znów chichocze, zamyka oczy. Beatrice znajduje w piasku małą muszelkę, wpatruje się w nią, zaczynają oglądać pod różnymi kątami, przysuwają do oczu i bada z bliska. Joe czeka, aż znów zacznie mówić, oddycha z ulgą, że milczy. Bierze głęboki oddech, następny, otwiera oczy niebo jest szare i zamglone jak to często o poranku na plaży słońce się podnosi niebo bieleje słońce wybucha blaskiem niebo staje się błękitne. Joe zapomina o Beatrice siedzi trochę dalej cokolwiek znalazła w muszelce to coś ją uspokoiło, zadowolilo, wyciszyło. Czas płynie poranek zaczyna jawić się w całej żywości snop światła przenika szarość i wyłaniają się smugi bieli jeszcze jeden głęboki oddech, jeszcze jeden, jeszcze jeden. Joe otwiera oczy, zamyka oczy, czeka bierze oddech, otwiera, zamyka, czeka. Słyszy Beatrice nie zwraca na nią uwagi. Ona mówi coś jeszcze raz on nie reaguje. Jeszcze raz głośniej jeszcze raz ona mówi wypowiada słowo.

Nie.

Nie.

Nie.

Joe otwiera oczy niebo jest szarością przechodzącą w biel.

Ona zaczyna krzyczeć Joe siada zaczyna się odwracać. Ona krzyczy to już nie jest słowo nie ona po prostu krzyczy. On zaczyna się odwracać niebo jest szarością przechodzącą w biel dostaje kopniaka w twarz i robi się czarno. Ona krzyczy, Joe pada na piasek i jest czarno.

W roku 1904 Howard Caughy kupuje pierwszy automobil w Los Angeles: model A marki Ford. Ginie trzy tygodnie później, kiedy po nocy picia i palenia opium w burdelu w Chinatown wjeżdża w drzewo. Jego syn Howard Caughy Junior kupuje drugi automobil w Los Angeles, również forda A. Dwa tygodnie po otrzymaniu auta próbuje przeskoczyć nim jeden z wąwozów w Los Feliz. Skok się nie udaje i Caughy junior również ginie.

Amberton i Kevin są w pokoju Ambertona. Amberton leży w łóżku. Kevin się ubiera. Dzieci Ambertona są w basenie, po tej stronie domu, na którą wychodzą okna jego pokoju, słyszy, jak się śmieją i bawią z nianiami. Amberton mówi.

To było cudowne.

Kevin wkłada koszulę, zupełnie go ignoruje. Amberton mówi dalej. Cudowne to mało powiedziane. Absolutnie boskie.

Kevin zapina koszulę, nadal ignoruje Ambertona.

W skali od jednego do dziesięciu oceniłbym to na czternastkę. Może nawet piętnastkę.

Zapina guzik przy kołnierzyku, zaczyna wiązać krawat, ignoruje Ambertona.

Czy czujesz to samo co ja?

Zawija krawat w ładnego podwójnego windsora.

To znaczy czy masz wrażenie, że to naprawdę coś poważnego? Sprawdza w lustrze.

Bo jeśli chodzi o mnie, to sam nie mogę uwierzyć, jak bardzo poważnie to traktuję.

Kevin szuka swojej marynarki. Amberton siada.

Masz zamiar coś powiedzieć?

Kevin dalej szuka marynarki, mówi.

Niby co mam powiedzieć?

Ze właśnie przeżyłeś najlepszą godzinę w swoim życiu.

Chciałeś powiedzieć piętnaście minut?

Amberton parska śmiechem.

Ze właśnie przeżyłeś najlepsze piętnaście minut w swoim życiu? Nie powiem tego.

Ze myślisz, że jestem fantastyczny?

Sam to mówisz wystarczająco często.

Ze wstrząsnąłem twoim światem?

Brzmisz jak jakaś kiepska lista czterdziestu przebojów o miłości. Wkłada marynarkę.

Ja lubię kiepską listę czterdziestu przebojów o miłości.

Poprawia marynarkę.

Ciekawe, dlaczego mnie to nie dziwi.

Amberton się uśmiecha.

Mam wrażenie, jakbyś mnie znał. Jakbyś mnie znał od zawsze. Kevin chichocze.

Muszę wracać do pracy.

Rusza do drzwi. Amberton mówi.

Weź wolne na resztę dnia.

Nie mogę.

Dlaczego?

Bo muszę pracować.

Zadzwoń do twojego szefa.

Zatrzymuje się przed drzwiami.

Nie, nie zadzwonisz.

On zrobi wszystko, co zechcę.

On chce, żebyś tak właśnie myślał.

Zapłacę ci za ten dzień.

Nie jestem dziwką.

Pragnę cię znowu.

Nie.

Kevin wychodzi. Amberton siedzi na łóżku, patrzy za nim. Dzieci bawią się w basenie ze swoimi nianiami.

W roku 1906 wybucha pierwsza wojna gangów na wielką skalę między Gangiem Smoków (Chińczycy), Koniczynkami (biali, w większości Irlandczycy), Wyrwiłańcuchami (czarni) i Ranczerami (Meksykanie). Policja Los Angeles, której brakuje ludzi i broni, nie jest w stanie tej wojny powstrzymać. W ciągu osiemnastu miesięcy ginie trzydzieści sześć osób, zabitych głównie z użyciem noży, pałek i rozbitych butelek. W 1907 roku Koniczynki dokonują pierwszej strzelaniny samochodowej, zabijając dwóch Wyrwiłańcuchów z przejeżdżającego pociągu. Wojna kończy się zawarciem umowy między przywódcami czterech gangów, że jedni drugim przestaną wchodzić w paradę i będą się trzymać swoich terytoriów.

Dwaj mężczyźni wchodzą do pokoju obaj są członkami gangu motocyklowego obaj są ogromni i budzą strach. Mówią Dylanowi, że musi z nimi iść, on pyta dlaczego oni tylko stoją i na niego patrzą. Podchodzi do Maddie, która siedzi na krześle jest przerażona nie może się ruszyć. Pochyla się nad nią, mówi cicho, żeby tamci nie słyszeli.

Chyba muszę z nimi iść.

Czego oni chcą?

Nie mam pojęcia.

A jak ci coś zrobią?

Zrobią na pewno, jeśli z nimi nie pójde.

Co mam robić?

Czekaj tutaj.

A jak nie wrócisz?

Przestań.

Mogą cię zabić.

Gdyby mieli mnie zabić, już by to zrobili.

Chyba tak.

No spójrz na nich, wyglądają na miłych gości.

Zerka na nich. Wyglądają na wrednych skurwieli. Parska śmiechem. Dylan prostuje się, całuje Maddie.

Zostaw mi kawałek pizzy, to nie potrwa długo.

Dylan odwraca się, wychodzi, dwaj mężczyźni za nim. Zostawiają otwarte drzwi Maddie słyszy ich kroki wstaje idzie do drzwi widzi, że mężczyźni wsiadają do pikapa Dylanowi każą usiąść z tyłu i kiedy odjeżdżają z parkingu Dylan patrzy na nią i macha. Maddie czeka on nie wraca. Je pizzę ogląda telewizję czeka on nie wraca. Zasypia budzi się jego wciąż nie ma. Ubiera się i idzie do pracy, gdzie sprzedaje setki artykułów kosztujących góra dziewięćdziesiąt dziewięć centów, a kiedy wraca do domu, jego wciąż nie ma. Wychodzi się przejść, kupuje trochę smażonego kurczaka i trochę pieczonej fasoli. Wraca ogląda telewizję i chce jeść, ale nie może. Dylana wciąż nie ma.

Nie ma go od dwóch dni albo dłużej. Ona przez ten czas prawie nie je i nie śpi. Pod koniec drugiego dnia wraca do domu z torebką chipsów i jakimś puddingiem on śpi w ich łóżku. Upuszcza chipsy i pudding, pudding wypada na podłogę co ją to obchodzi. Kładzie się przy nim i zaczyna go całować całuje jego policzki czoło jego nos uszy szyję ramiona dłonie całuje go i płacze. On się budzi, uśmiecha, mówi.

Cześć.

Maddie się uśmiecha.

Cześć.

Co u ciebie?

Uśmiecha się.

Gdzie byłeś?

Jeździłem w kółko.
Ona się uśmiecha.
Jeździłeś w kółko?
Tak.
Ciągłe się uśmiecha.
Cały czas byłeś na tyle pikapa?
Nie, większość czasu byłem na tyle motocykla.
Uśmiech nie schodzi jej z twarzy.
Brzmi zabawnie.
Nic zabawnego. Plecy mnie bolą jak skurwysyn.
Zrobić ci masaż?
Tak.
On się uśmiecha, przewraca się na brzuch.
Dlaczego przez trzy dni byłeś na tyle motocykla?
Siada na nim okrakiem, zaczyna masować mu plecy.
Szukali facetów, którzy zabili ich przyjaciół. Widziałem ich i wiem, jak wyglądają. Jeździliśmy w kółko, próbując ich znaleźć. Znaleźliście?
Nie, ale zrobił to ktoś inny z ich klubu.
Co im zrobili?
Nie mam pojęcia.
Naprawdę?
Jakieś pojęcie chyba mam. I pewnie to jest to samo, o czym myślisz, ale nie znam żadnych szczegółów i nie chcę znać.
Ja się naprawdę martwiłam.
Dylan się śmieje.
No myślę.
Nie wiedziałam, czy wrócisz.
Wiem, że powinienem zadzwonić, ale oni nie spuszcza mi z oczu.
Dlaczego?
To są psychiczni faceci.
Gdzie spałeś?
W warsztacie, ale spaliśmy po parę godzin na dobę. Oni byli jak w amoku, myśleli tylko o tym, żeby dopaść tych facetów.
Jadłeś?
W fast foodach dla zmotoryzowanych. Całkiem zabawne jest przejeżdżanie przez drive-in na harleyu.
Pytali o pieniądze?
Nie.
Nie zauważyli?
Nie wiem. Nie słyszałem, żeby o tym rozmawiali, i nie ruszałem tematu.
Ciągłe tu są.
Dobrze.
Co chcesz z nimi zrobić?

Przeznaczyć na wydostanie się stąd.

A twoja i moja praca?

Ja już swoją rzuciłem.

Pozwolili ci?

Pod warunkiem, że nigdy z nikim nie będę o nich rozmawiał. Ty powinnaś zwolnić się jutro.

Mogę na pożegnanie kopnąć Dale'a w jaja?

On się śmieje.

Jasne.

Dokąd pojedziemy?

Gdzieś, gdzie będzie lepiej niż tu.

Możemy wrócić na plażę?

Tak blisko, jak tylko będzie nas na to stać.

Chcę mieć biały dom ze sztachetowym płotem blisko plaży.

Dylan się śmieje. Ona znów mówi.

Poważnie. To jest teraz moje marzenie.

Daleko nam do tego.

To przynajmniej się zbliżmy.

Okej.

Znów zaczyna go całować, Dylan jest już obudzony i odwzajemnia pocałunki Maddie. Przez większość nocy odreagowują trzy dni napięcia, lęku i stresu wzajemnie na swoich ciałach jedno w drugim jedno pod drugim jedno nad drugim. Po obudzeniu się pakują manatki mieszczą się w dwóch małych plecakach wsiadają na motocykl i jadą do 99-cent. Maddie zwalnia się z pracy. Dale prosi, żeby została, mówi, że jest sercem i duszą sklepu ona się z niego śmieje. On daje jej świstek papieru ze swoimi numerami, do pracy, do domu i komórkowy, i prosi, żeby zadzwoniła, jeśli zmieni zdanie. Maddie wyrzuca to do kosza przy wyjściu ze sklepu. Podjeżdżają do warsztatu. Dylan chce zostawić motocykl. Choć kochają tego gównianego starocia i choć ten dezel jest ich jedynym środkiem transportu w mieście, w którym z powodu braku dogodnej komunikacji publicznej jakiś środek transportu jest koniecznością, chcą całkowicie, na ile tylko mogą, zerwać swoje związki z warsztatem. Bramy są opuszczone i nie ma śladu ludzi na zewnątrz. Pomimo ruchu na ulicy jest cicho i spokojnie. Zagrożenie wisi w powietrzu, śmierć i przemoc. Zostawiają motocykl przed samą bramą. Dylan i Maddie odchodzą są jedynymi pieszymi w zasięgu wzroku. I jeszcze raz kierują się na zachód.

Na zachód.

Idą na zachód.

Pierwszy film pełnometrażowy Historia gangu Kelfy'ego zostaje wyprodukowany w Australii w 1906 roku. Drugi, L'enfantprodigue, powstaje we Francji w 1907. W 1908 roku dziewięć amerykańskich wytwórni filmowych (wszystkie poza jedną działają na Wschodnim Wybrzeżu) powołuje Motion Pictures Patents Company, towarzystwo patentowe zwane też Trustem Edisona, którego celem jest zmonopolizowanie rynku patentami technologicznymi, na przykład na taśmę filmową, i wyeliminowanie z branży niezależnych i nieamerykańskich wytwórni. Począwszy od 1909 roku Izba Handlowa Los Angeles zachęca filmowców do kręcenia w tym mieście, gwarantując obfitość światła dziennego (oświetlenie elektryczne jest kosztowne), dobrą pogodę i różnorodność krajobrazów. W 1911 roku pierwsze studio filmowe w Los Angeles, Christie-Nestor Studios, otwiera podwoje. Trzy lata później w LA jest piętnaście studiów filmowych. W roku 1915 William Fox, założyciel oraz właściciel Fox Film Corporation, pozywa Motion Pictures Patents Company, zarzucając trustowi praktyki monopolistyczne. Wygrywa sprawę i Sąd Federalny Stanów Zjednoczonych znosi prawa patentowe Edisona. Przed 1917 rokiem Los Angeles staje się światową stolicą przemysłu filmowego.

Rozmowa w Los Angeles. Uczestnicy są osobnikami płci męskiej w wieku od czternastu do trzydziestu lat. Mogą być przedstawicielami każdej rasy, narodowości, grupy etnicznej, z prawie każdej części miasta bądź hrabstwa:

Masz zdobyć dla nas skalp.

Skalp?

Tak, jeden pieprzony skalp.

Coś takiego, co robili Indianie?

Dokładnie kurwa to, co robili Indianie.

A skąd ja kurwa wezmę skalp?

Zabijesz jakiegoś sukinsyna i odrąbiesz mu czubek głowy.

Albo dasz mu porządny wpierdziel, a potem odrąbiesz czubek głowy. To będzie jeszcze gorsze, bo sukinsyn będzie musiał wozić się całe życie ze zjebaną czachą.

Komu mam to zrobić?

Pierwszemu lepszemu, co nosi kolory.

Jakieś konkretne kolory?

Dla nas to bez różnicy.

Wtedy będę przyjęty?

Tak to działa.

Ile mam na to czasu?

Tydzień.

I nie będzie żadnych innych inicjacji?

Ta ci nie wystarczy?

To jest kurde poważna sprawa.

I tak ma być. To ma nam pokazać, że ty też jesteś poważny. Jestem.

Zobaczymy.

Jestem.

Powiedziałem do kurwy nędzy, że zobaczymy.

Pokażę wam.

To zamknij kurwa jadaczkę i bierz się do roboty.

Macie jakąś broń, której mogę użyć?

Chóralny wybuch śmiechu. Jeden z osobników pici męskiej mówi. Tak, mamy różną broń.

Macie maczetę albo jakieś inne gówno?

To musisz skołować sobie sam.

W porządku.

* * *

W Los Angeles działa ponad półtora tysiąca ulicznych gangów z szacunkową liczbą ponad dwustu tysięcy członków.

* * *

Niektóre azjatyckie gangi działające w Los Angeles bądź na jego obrzeżach: Wyspiarze z Westside, Azjatyccy Killerzy, Czarny Smok, Tropang Hudas, Wietnamscy Gangsterzy, Gang Łotrzyków, Synowie Wysp Samoa, Azjaci, Klan Szalonych Braci, Koteria Egzotycznego Obcego Wszechświata, Koraty, Głuptasy, Ulica Tempie, Pinoye* Tau Gamma, Koreańscy Chłopcy z Miasta, Koreańscy Killerzy Ostatniej Generacji, Klonowe Getto,

Orienty z LA, Straceńcy, Psychole, Orientalne Leniwce, Buntownicy, Koreańska Duma, Kryminalni, Chłopcy z Alei Oksfordzkiej, Gang Urodzonych Killerów, Kambodżanie, Chłopcy z Chinatown, Oszolomy, Banda z Fliptown, Flipside 13, Wah Ching Frakcja Kena, Koreańscy Play Boye, Gang Sarzana, Satanasy, Czerwone Drzwi, Prawdziwi Bracia Pinoye*, Królewskie Bractwo Skautów, Chłopaki, Zjednoczone Bractwo, Czarne Smoki, Gang Bahalana, Pierwotne Ludobójstwo, Mafia Czterech Mórz.

Pięćdziesiąt do sześćdziesięciu procent wszystkich zabójstw popełnionych w hrabstwie Los Angeles przypisuje się działalności gangów, blisko siedemset każdego roku.

Wychowywał się z matką i trzema braćmi, z których dwaj mieli innych niż on ojców. Czterej chłopcy dzielili sypialnię, ich matka spała na kanapie w dużym pokoju. Pracowała wieczorami w kinie, dostawali też pomoc socjalną i mieli dość pieniędzy na jedzenie, czynsz i używane ubrania, ale na nic więcej.

Z nauką nigdy mu nie szło. Od pierwszego dnia, kiedy zjawił się w szkole jako sześciolatek, miał wrażenie, jakby nauczycie się go bali. Może nie bali się, może tylko budził w nich niepokój, ale na pewno nie okazywali mu troski. Nigdy nie wystarczyło dla wszystkich podręczników, zawsze brakowało przyborów. Starał się kilka lat, potem nagle mu się odechciało. Dalej przychodził codziennie, ale głównie po to, żeby się obijać i wygłupiać. Kiedy nauczyciele na niego wrzeszczeli, myślał, że właśnie to jest cool. Jedynymi ludźmi w jego okolicy, którzy mieli jakieś pieniądze, byli gangsterzy. Ładnie się ubierali i jeździli ładnymi samochodami i nosili zegarki z brylantami. Kiedy kazali ludziom coś zrobić, oni to robili. Mieli przyjaciół, którzy ich kochali i szanowali i walczyli za nich i walczyli wraz z nimi.

Został zwerbowany w wieku dwunastu lat. Wracał pieszo do domu, gdy otoczyła go grupa niewiele starszych chłopców, powiedzieli, że będzie jednym z nich, a potem dali mu wycisk.

* Pinoy, pinay - potocznie o Filipińczykach.

Następnego dnia, idąc do szkoły, zobaczył tych samych chłopców na rogu ulicy. Podszedł do nich, usiadł z nimi, a potem razem się zaśmiewali.

Nie dotarł do szkoły tamtego dnia ani nigdy więcej.

Zaczął nosić kolory po swoim pierwszym zabójstwie. Miał trzynaście lat. Jechał w samochodzie z innymi chłopakami, żaden z nich nie był wystarczająco dorosły, żeby prowadzić. Zobaczyli innego chłopca noszącego kolory, których nie lubili, kolory ich wrogów. Dali mu pistolet. Otworzył okno i zaczął strzelać. Tamten chłopiec osunął się w dół. On strzelał dalej. Odjechali, porzucili gdzieś samochód i wrócili na swój róg i świętowali przez resztę dnia, paląc skрэty i pijąc piwo. Kiedy wrócił wieczorem do domu, zobaczył w wiadomościach matkę tamtego chłopca. Krzyczała, zawodziła, podtrzymywały ją sąsiadki. Oglądał to z własną matką, która nie miała pojęcia, że jest wmieszany. Kręciła tylko głową, czekała na następną historię.

Dzień w dzień wystawali na rogu i palili skрэty pili piwo rozmawiali śmiali się i wygłupiali, a kiedy podjeżdżali ludzie w eleganckich samochodach z lepszych dzielnic, sprzedawali im dragi. Polowali na swoich wrogów kilka razy w tygodniu albo gdy jeden z nich został zastrzelony i musieli się zemścić, wymierzyć karę.

Trzej jego bracia, wszyscy od niego młodszy, poszli jego śladem. Jeden zginął trzy dni po wstąpieniu do gangu - dostał w głowę podczas samochodowej strzelaniny. Drugi został sparaliżowany w wyniku innej strzelaniny. Najmłodszy się wahał, ale doszedł do wniosku, że nie ma wyboru. Byli razem, kiedy dokonał swojego pierwszego zabójstwa. Zastrzelił chłopca, który nosił inne kolory, a przy okazji jego dwie siostry, z których jedna miała cztery lata. Wieczorem oglądali relację o tym zabójstwie w wiadomościach razem ze swoją matką, która nie miała pojęcia, że są zamieszani. Kręciła tylko głową, czekała na następną historię.

* * *

Niektóre białe gangi działające w Los Angeles bądź na jego obrzeżach: Ormiańska Siła, Nazistowskie Lowridery, Naród Aryjski, Białasy, Heil Boye, Biali Chłopcy z Westside, Bładziory, Łowcy Czarnuchów, Winożłopy z Dog Patch, Blok Sowiecki, Rosyjska Ruletka, Gruzińska Banda, Aryjski Front Narodowy,

Biała Duma z East Side, Czwarty Reich, Hammerskini Nowej Ery, Amerykańscy Skinheadzi, Blitz, Berzerkersi.

* * *

Pomiędzy rokiem 2000 a 2005 zanotowano trzydzieści tysięcy potwierdzonych gwałtownych przestępstw (w tym morderstwa, gwałty, rozboje i kradzieże) popełnionych w granicach Los Angeles przez członków gangów.

Szacuje się, że tylko jedna piąta wszystkich popełnianych przestępstw jest zgłaszana i potwierdzana.

* * *

Nikt go nie zna. Nikt się z nim nigdy nie spotkał. Nikt go nie widział. Dzwoni dwa razy dziennie, w południe i o piątej, żeby omówić taką czy inną bieżącą sprawę. Podczas tych rozmów wydaje rozkazy, kontroluje przepływ gotówki, sprawdza nadchodzące dostawy, osądza przyjaciół i wrogów, wydaje wyroki. Rozmawia z dwiema osobami. Prowadzą jego interesy. Jeden robi to od trzech lat, drugi od sześciu. Są niezwykle hojnie opłacani. Ich rodziny będą miały zapewnioną opiekę, gdy ich zabraknie. Jeden i drugi jest czwartą osobą na swoim stanowisku. Pierwsza para znikła, gdy interesy szły wystarczająco gładko, żeby wprowadzić nowych ludzi, a obaj znikli dlatego, że znali jego tożsamość. Następni dlatego, bo popełniali błędy. Jest rzeczą nieuchronną, że błędy będą popełniane. Równie nieuchronną jak to, że oni też kiedyś znikną. Wiedzieli o tej nieuchronności, kiedy się najmowali. Najęli się dlatego, że są niezwykle hojnie opłacani i dostają, co tylko chcą, narkotyki, pieniądze, dziewczyny, chłopców, kiedy tylko chcą. A ich rodziny będą miały zapewnioną opiekę, gdy ich zabraknie. Po tym, jak popełnią błąd.

Pracują na czwartym piętrze dziewięciopiętrowego budynku należącego do podstawionej spółki należącej do podstawionej spółki należącej do podstawionej spółki należącej do niego. Reszta budynku służy innym członkom ich organizacji, niektórzy z nich wykonują pracę uważaną za legalną, większość zaś nie. Czwarte piętro jest piętrem najbezpieczniejszym, bo nie ma do niego bezpośredniego dostępu. Gdyby policja LA, agenci antynarkotykowi, skarbowi, FBI, ATF* czy któraś z wrogich, konkurencyjnych organizacji próbowała się do nich dostać i zdobyć informacje związane z ich działalnością, musieliby tam dojść z dołu albo z góry, a zanim dotarliby na czwarte piętro, to, po co przyszli, zdążyłoby wyparować. Dwaj mężczyźni rzadko opuszczają swoje piętro, które ma solidną ochronę i wszystko, czego chcą czy potrzebują, jest im dostarczane. Podczas jedynej próby dostania się na czwarte piętro, dokonanej przez konkurencyjną organizację przestępczą, ochroniarze zabili trzydziestu dwóch mężczyzn.

Ośmiu w wyniku strzelaniny zginęło na miejscu. Reszta została wyłapana i wrzucona do magazynu. Zanim umarli, każdy z nich bez wyjątku żałował, że nie zginął na miejscu.

Organizacja liczy około pięćdziesięciu tysięcy członków, choć tak naprawdę nikt tego nie wie. Kontroluje większość hiszpańskojęzycznych dzielnic Los Angeles, chociaż zostało jeszcze kilka gniazd oporu i niezależności.

* Bureau of Alcohol, Tobacco, Firearms and Explosives - agencja do walki z przemytem i nielegalną bronią.

Kontroluje też większość dostaw narkotyków do miasta.

Inne grupy i organizacje trudniące się dystrybucją oraz sprzedają kokainy, heroiny, metamfetaminy i marihuany kupują większość towaru, hurtowo, od nich. Ci, którzy omijają ich pośrednictwo, zwykle lądują w magazynie, gdzie natychmiast zaczynają żałować, że nie zaopatrywali się u nich.

Poza handlem narkotykami organizacja trudni się sprzedażą broni, prostytutką, wymuszeniami oraz przemytem i sprzedają nielegalnej siły roboczej. Zyski z tych przedsięwzięć inwestuje w nieruchomości, zarówno mieszkaniowe, jak i komercyjne, oraz w budowanie infrastruktury, łącznie z własnymi sklepami, restauracjami, firmami przewozowymi, bankami i szkołami.

W przeciwieństwie do większości, jeśli nie wszystkich innych organizacji tego typu ma ona długoterminowe cele i plany.

Od początku jej istnienia on, skądkolwiek się wziął, ma wizję. Która to wizja zbliża się do pewnego rodzaju rzeczywistości.

On chce totalnie i absolutnie kontrolować południową Kalifornię. Większość członków nic nie wie o nim ani o jego istnieniu.

Są werbowani w taki sam sposób jak w innych gangach. Młodzi, wściekli mężczyźni, często bez stałych domów, dostają pieniądze, broń, poczucie znaczenia, poczucie przynależności i pełną swobodę, żeby kupować, sprzedawać, rabować i zabijać. Wystają na rogach ulic w wyprasowanych drelichach i flanelowych koszulach, wytatuowani na karkach, ramionach i plecach. Są groźni, budzą strach, czasem atakują. Uwielbiają do czegoś należeć, być częścią czegoś i za to są gotowi zabijać i umierać. Werbują innych członków, którzy werbują innych członków, którzy werbują innych członków. Stali się armią, która jest niezagrożona, prawie niezłomna, nie do powstrzymania i rosnąca, z dnia na dzień staje się większa i więcej kontroluje, z dnia na dzień rośnie w siłę.

Policja czy ktokolwiek niewiele może z tym zrobić. Aresztują jednego i jest dziesięciu następnych, dwudziestu następnych, pięćdziesięciu następnych. Przymkną jednego i próżnia, jeśli w ogóle taka była, natychmiast się wypełnia. Wsadzą jednego do pudła i ten od razu wsiąka w analogiczną organizację, która kontroluje większość kalifornijskich więzień. Przywódcy są chronieni, dosłownie i w przenośni, przez wszystkich, którzy im podlegają, poza tym każdy natychmiast może być zastąpiony. Struktura dowódcza, zbudowana na modłę militarną, obliczona jest na ponoszenie strat i przetrwanie niepowodzeń. Zapytany ostatnio, co zamierza robić w sprawie tej grupy, pewien obieralny urzędnik miejski zaśmiał się, powiedział: Jakby nie wypaliło w tej robocie, mógłbym się do nich przyłączyć. Zapytany, co zamierza robić, żeby

starać się ich kontrolować, spojrzał prosto przed siebie i powiedział: Nic. Nic nie mogę zrobić. Wojna z nimi jest zakończona i to oni wygrali. Nic nie mogę zrobić.

Dziewięćdziesiąt dziewięć procent przestępstw związanych z prześladowaniem lub dyskryminacją popełniają w Los Angeles członkowie gangów, blisko osiemset rocznie.

* * *

Niektóre z czarnych gangów działających w Los Angeles bądź na jego obrzeżach: Bishopsi Be-Bopp Watts, Gangsterzy ze Squiggly Lane, Kabbage Patch Piru, Fruit Town Pirus (gangi należące do paki Piru Street Boys), Klub Supergości, Perwersi, Alfonsia Brygada Morderców, Gang Pałacych Tylko Blunta, Mafia z Crenshaw, Samoañscy Wojownicy Łowcy Nagród, Symbole Seksu, Linia Brzegowa Venice, Pyty, Gangsterzy z Palm & Oak, Brimsi z Pięćdziesiątej, Jedźcy East Side, Niech Ziomy Mają*, Kapturowa Mafia, Ziomy z Athens Park, Psy, Gang Starucha, gangi paki Bloodsów: Projekt Gangster, Rodzina Swan, 706, Odmieńcy, gangi paki Cripsów: Nieocenieni Naganiacze, Mafia z Fudge Town/z Bulwaru, Cripsi z Alei Compton/ze Wschodniego Wybrzeża/z Dodge City/z Avalon Garden, Watergate, Gangsterzy z Harvardu, Osiem Trzy, Ziomoludki.

* * *

W roku 2007 policja Los Angeles wspólnie z Urzędem Burmistrza Los Angeles ogłosiła listę najgroźniejszych gangów w mieście. Oto one, kolejno, w oryginalnym brzmieniu, z podaniem ich etnicznego składu oraz terenu działania:

1. **18th Street Westside.** Latynosi/Meksykanie. Większość miasta.
2. **204th Street.** Latynosi/Meksykanie. Okolice portu/Torrance.
3. **Avenues.** Latynosi/Meksykanie. Highland Park.
4. **Black P-Stones.** Afroamerykanie. Baldwin Village.
5. **Canoga Park Alabama.** Latynosi/Meksykanie. Canoga Park/West Valley.
6. **Grape Street Crips.** Afroamerykanie. Watts.
7. **La Mirada Locos.** Latynosi/Meksykanie. Echo Park.
8. **Mara Salvatrucha, znany też jako MS-13.** Latynosi/Salwadorczycy. Większość miasta.
9. **Rollin' 40s NHC**.** Afroamerykanie. South Central.
10. **Rollin' 30s Original Harlem Crips.** Afroamerykanie. Jefferson Park.
11. **Rollin' 60s Neighborhood Crips.** Afroamerykanie. Hyde Park.

* Letting Niggas Have It - z King of the Hill Ice Cube'a

** Gang wielkiej paki Cripsów działający wzdłuż Czterdziestej Ulicy; NHC - Neighbour Hood Crips.

Jedenaście wymienionych powyżej gangów miało na koncie około siedmiu procent wszystkich gwałtownych przestępstw zgłoszonych w Los Angeles.

* * *

Rozmowa między młodym mężczyzną a reporterem. Reporter przyjechał z Europy i pisze materiał o życiu w amerykańskich miastach. Spotkanie odbywa się na podwórzu małego walącego się domu.

Więc po co trzymasz te wszystkie psy?

To jest moja robota. Hoduję jebane psy.

Ile ich masz?

W tej chwili będzie z piętnaście sztuk. Raz jest mniej, raz więcej. To są wyłącznie pitbulle?

Amerykańskie pit buli terriery. Wszystkie bez wyjątku.

Dlaczego pitbulle?

Bo to najgorsze sukinsyny, jakie nosi ziemia.

Dlatego je kochasz?

Gdzie tam kurwa Kocham. Ja te sukinsyny hoduję i sprzedaję.

Nie kochasz ich ani trochę?

Trochę tam może Kocham, jak są małe i w ogóle. Są ładne i milusie i wesołe i lubią człowieka polizać, ale potem robię z nich wściekłe bydlaki.

Robisz z nich wściekłe bydlaki?

Trzeba tresować te sukinsyny. One to w sobie mają, ale trzeba to wydobyć. Trzeba je tłuc i głodzić i wypuszczać do walki o żarcie. Wtedy złapią ten smak, smak krwi, i zaczynają być złe.

Bijesz je, kiedy są szczeniakami?

Szczeniak nie szczeniak, wszystkie kopię równo po dupach.

A jeżeli któryś nie robi się zły?

Pozwalam, żeby ktoś inny na nim poćwiczył.

Kto kupuje te psy?

Gangsterzy.

Gangsterzy? Jak Al Capone czy John Gotti?

Nie, nie tacy. Jak te sukinsyny z każdego pieprzonego rogu ulicy w tym mieście.

Członkowie gangów?

Taa.

Co oni z nimi robią?

Wystawiają do walki za pieniądze, mają turnieje i całe to gówno. Używają ich do ochrony swoich domów. Czasem je szczują na jakichś podpadniętych sukinsynów.

Innych ludzi?

Taa.

I co się dzieje?

A jak kurwa myślisz, że co się dzieje? Nie ma takiego chojraka, co by kurwa wygrał z pitbullem.

Widziałeś coś takiego?

Nie widziałem samej akcji, ale widziałem to potem, sukinsynów z odgryzioną ręką albo nogą, z wygryzionymi kawałkami twarzy, a słyszałem o takich, co mieli odgryziony pewien wrażliwy interes poniżej pasa. I słyszałem jeszcze gorsze rzeczy.

Co?

Słyszałem o tych magazynach.

Co oni tam robią?

Trzymają psy i robią z tych sukinsynów naprawdę wredne bestie, i w ogóle ich nie karmią. Po środku magazynu mają głęboki dół i kiedy jeden z drugim koleś podpadnie, wrzucają go do tego dołu z paroma wściekłymi psami. Nie ma ucieczki z takiego gówna. Myślisz, że to prawda? Wierzysz w to?

Nie mam powodu nie wierzyć.

* * *

Dziewięćdziesiąt pięć procent wszystkich członków gangu to mężczyźni. Pięćdziesiąt procent nie skończyło osiemnastu lat. Trzydzieści procent tych, którzy mają ponad osiemnaście lat, siedzi w więzieniu. Dziewięćdziesiąt procent wcześniej czy później trafi do więzienia. Piętnaście procent kończy szkołę średnią. Mniej niż jeden procent pójdzie do college'u. Osiemdziesiąt procent wychowuje się w domach z jednym rodzicem. Osiemdziesiąt procent dzieci członków gangu też ostatecznie ląduje w gangach.

* * *

Niektóre z latynoskich gangów działających w Los Angeles bądź na jego obrzeżach: Osiemnasta Ulica, Klika Kuzynów, Świry Big Top,

Ulica Diamentowa, Łowcy Glow, East LA Dukes, Meksyki Psyhole, Dzielnica Primera Flats, Nowe Miasto Estrada, Klub Magików, Czuby z Astoria Garden, Rodzina High Times, Chłopcy Puk Puk z Pacoimy, Diabły z Doliny Słońca, Południowcy Brązowej Dumy, Dzielnia Drobnych Kryminalistów, Jaracze z Bulwaru Kinga, Czuby z Washington, Klan Meksykański, Dzielnica Mojados, Ulica Saints, Venice 13, Świry z Czterdziestej Drugiej, Drobni Pocięci Kryminaliści, Bezwstydni, Przypały z Ulicy Niedźwiedziej, Szalone Karły, Dzielnica Small Town, Kompani od Flachy, Tępe Czuby z Dzielni Compton,

Wielki Hazard, Siły Chicanów z Michigan, Rasa Brązowej Dumy, San Fers 13, Świry z Ulicy Burlington, Świry Big Top, Emka.

* * *

Leży na pryczy. Gapi się w sufit. Jest środek nocy. Prycza znajduje się w celi przeznaczonej dla jednego człowieka mieszka tu ich trzech. Jest gorzej, niż się spodziewał. Dużo dużo gorzej. Więcej napięcia, więcej strachu, więcej przemocy, więcej nudy. Minuty są godzinami, godziny dniami, dni całym życiem. Pełne napięcia chwile w każdej z nich mógłby umrzeć, w każdej z nich mógłby zabić. Jest zabójcą, tak jak dwóch innych mężczyzn w celi, tak jak prawie wszyscy mężczyźni w więzieniu. Setki zabójców żyjących razem, odmiennych rasowo, wzajemnie się nienawidzących, niemających absolutnie nic do roboty poza poganianiem czasu. Jest gorzej, niż się spodziewał.

Nigdy nie przesypia spokojnie nocy. Budzi się pięć do sześciu razy. Przedtem, zanim tu wylądował, nigdy nie miał kłopotów ze snem. Zanim tu wylądował, nigdy nie myślał o tym, co robi. Teraz oni kłębią się w jego głowie. Wszyscy po kolei. Przypomina sobie, jak wyglądali, z kim byli, gdzie którego dopadł, jaką bronią załatwił, jak upadali i jak krwawili, wrzaski świadków, którzy widzieli, ale mieli nigdy nie zaświadczyć. Żadnego z tych ludzi nie znał, z żadnym nigdy nie rozmawiał, niektórych nigdy wcześniej nie widział. I nie miało to znaczenia. Kim byli jakie mieli rodziny jakie marzenia, jeśli w ogóle jakieś mieli, nic kurwa nie miało znaczenia. Robił, co miał zrobić, i robił to, niewiele myśląc. Po prostu wsiadał do samochodu i jechał, wychylał się przez okno i strzelał. Nikogo nie żałował, bo nie miał czasu na jakieś tam żale. Teraz to jedyne, co ma. Czas. Minuty są godzinami, godziny dniami, dni całym życiem. Leży w łóżku i gapi się w sufit. Nie może spać.

* * *

Ma dwadzieścia cztery lata. Dwóch jej braci zostało postrzelonych, jeden zmarł, drugi jest sparaliżowany od szyi w dół, trzeci brat został pobity na śmierć. Jedna z trzech jej siostr została zabita. Dwie pozostałe mają dzieci, których ojcowie albo nie żyją, albo siedzą w więzieniu. Ona ma czworo dzieci z trzema mężczyznami. Jeden nie żyje, jeden odsiaduje bezwarunkowe dożywocie, trzeci większość czasu spędza na frontowym ganku pobliskiego domu, grając w karty. Jej najstarsze dziecko ma dziesięć lat. Nosi już kolory.

* * *

Ponieważ populacja gangów i związane z nią wskaźniki gwałtownej przestępczości w mieście oraz hrabstwie Los Angeles ciągle rosną, stanowe i federalne programy zwalczania problemu, zarówno poprzez środowiskowe formy pomocy, jak i działania instytucji porządku publicznego, są okrawane ze względu na ograniczenia budżetowe.

* * *

Rozmowa między ojcem a synem. Ojciec ma dwadzieścia sześć lat, syn pięć.

Kim chcesz być, jak dorośniesz?

Gangsterem.

Kim jeszcze?

Dilerem.

Kim jeszcze?

Zimnym zabójcą.

Dlaczego chcesz to robić?

Bo tam są pieniądze, a ja chcę pieniędzy.

Ile pieniędzy?

Wszystkich pieniędzy na świecie.

Moja krew. Jestem z ciebie dumny. Jesteś moim synem.

* * *

Przeciętny członek gangu zarabia rocznie mniej niż przeciętny kasjer w przeciętnym fast foodzie.

W roku 1904 baron tytoniowy Abbot Kinney kupuje rozległe moczary na zachód od Los Angeles i wynajmuje architektów oraz budowniczych do skonstruowania Venice - „Wenecji Ameryki”. Wykopanych zostaje i wypełnionych wodą z Pacyfiku blisko trzydzieści kilometrów kanałów, na wybrzeżu powstają trzy rozrywkowe mola wraz z promenadą i ciągiem restauracji, kafejek i barów. Wzdłuż kanałów budowane są domy mieszkalne. W pięć lat Venice Beach staje się największą atrakcją turystyczną Zachodniego Wybrzeża i jedną z największych w kraju.

W 1929 roku tuż na południe od Venice, na półwyspie Marina del Rey, zostaje odkryta ropa. Miasto Los Angeles anektuje później oba tereny i wypełnia kanały betonem.

Kelly. Urodzona w Alabamie, dorastała w Tennessee. Jako czterolatka po raz pierwszy wzięła udział w konkursie piękności, zostając drugą Wicemiss Chattanooga w kategorii Małych Księżniczek. W wieku lat siedmiu po raz pierwszy zagrała w sztuce, amerykańskiej wersji Dziadka do orzechów, osadzonej na świńskiej farmie. Mając dziewięć lat, zaczęła brać lekcje śpiewu. Między dziesiątym a czternastym rokiem życia pozowała do katalogów miejscowego domu towarowego, jako piętnastolatka wygrała tytuł Miss Piękności Juniorek Środkowego Tennessee, jako szesnastolatka została Damą Balu (na otwarcie roku szkolnego), rok później Księżniczką Balu, a w wieku lat osiemnastu - Królową Balu. W szkole średniej wybierana przez klasę na Najpiękniejszą, Najbardziej Utalentowaną, Skazaną na Sukces. Jako cheerleaderka otrzymała pełne stypendium na Uniwersytecie Tennessee. Była cheerleaderką w drużynie reprezentacyjnej przez cztery lata, łącznie z ostatnim rokiem, kiedy występowała jako główna cheerleaderka. Uzyskała dyplom z wyróżnieniem z dwoma przedmiotami kierunkowymi (teatr i nauczanie początkowe). Przeniosła się do Los Angeles w wieku dwudziestu trzech lat w nadziei na karierę piosenkarską. Ma metr siedemdziesiąt pięć wzrostu, blond włosy i niebieskie oczy, waży pięćdziesiąt dwa kilogramy. Jest kelnerką w restauracji w stylu lat pięćdziesiątych, gdzie śpiewa też ballady z popularnego przedstawienia broadwayowskiego, w kółko i na okrągło te same. Ma teraz dwadzieścia dziewięć lat.

Erie. W szkole średniej pożeracz damskich serc. Jeździł, i wciąż jeździ, motocyklem. Nie zdobywał żadnych nagród w żadnej dziedzinie, ale spał ze wszystkimi dziewczynami, które je zdobywały. Przeniósł się do Los Angeles w wieku osiemnastu lat, żeby zostać aktorem. Metr osiemdziesiąt osiem wzrostu), długie brązowe włosy, brązowe oczy, osiemdziesiąt cztery kilo wagi. Pracuje jako pomocnik kelnera w ekskluzywnej restauracji w Beverly Hills. Teraz ma trzydzieści dwa lata.

Timmy. Klasowy błazen. Wiecznie radosny brat lata. Najzabawniejszy chłopak w okolicy, i to taki naprawdę naprawdę zabawny. Mówię o absolutnie najzabawniejszym kurde chłopaku, jakiego znała okolica!!! Niski i puciołowaty. Czarne włosy. Rumiane policzki. Jego ojciec był alkoholikiem, który bijał jego matkę. Jego matka była w depresji i rzadko się odzywała. Mieszkali w Nowym Jorku, w trzypiętrowej kamienicy bez windy w Astorii na Queens. Jego rodzice chcieli mieć więcej dzieci, ale nie byli w stanie ich spłodzić. Niemal od dnia swoich narodzin Timmy uwielbiał robić dwie rzeczy: rozśmieszać ludzi i jeść. Jedno było pożywką dla drugiego. Im więcej jadł, tym się gorzej czuł, im gorzej się czuł, tym bardziej miał potrzebę rozśmieszania ludzi, żeby samemu poczuć

się trochę lepiej. W wieku dwunastu lat zaczął pisać skecze. Ćwiczył je przed lustrem i odgrywał w każdą sobotę o piątej po południu na rogu ulicy. Zaczął przyciągać tłumy i po raz pierwszy w życiu czuł, że ludzie go lubią i że ludzie go podziwiają. Przez dwa lata dawał występy w sobotnie popołudnia, dopóki ojciec nie wysłał go do pracy weekendowej u miejscowego rzeźnika.

Po szkole średniej poszedł do college'u na studia inżynierskie. Zaczął pracować w teatrzykach rewiowych i występować na imprezach typu „otwarty mikrofon”. Rzucił studia, gdy brakowało mu trzech miesięcy do dyplomu, i przeniósł się do Los Angeles. Miał dwadzieścia dwa lata. Dzisiaj pracuje przy wejściu do jakiegoś teatrzyku rewiowego i wciąż chodzi na „otwarte mikrofony”. Ma czterdzieści cztery lata.

John. Gitarzysta wirtuoz. Pochodzi z Cleveland. Przeniósł się do Los Angeles ze swoim zespołem, kiedy miał dwadzieścia lat. Pracuje za biurkiem w wypożyczalni samochodów. Wiek: dwadzieścia dziewięć lat.

Amy. Modelka. Pochodzi z Nowego Jorku. Mając dwadzieścia trzy lata, przyjechała do Los Angeles, żeby zostać aktorką. Podaje drinki w ekskluzywnym barze hotelowym. Wiek: dwadzieścia siedem lat.

Andrew. Samozwańczy geniusz. Pochodzi z Bostonu. Studiował na Harvardzie. Przyjechał do Los Angeles w wieku dwudziestu trzech lat, żeby zostać scenarzystą, a w swoim czasie reżyserem. Pracuje za ladą sklepu z filmami wideo. Wiek: trzydzieści lat. Jennifer. Potrójny talent. Z Chicago. Była uważana za śpiewający, tańczący i aktorski fenomen. Studiowała z pełnym stypendium na Uniwersytecie Northwestern. Mając dwadzieścia dwa lata, przybyła do Los Angeles z wizją, że weźmie miasto szturmem i będzie pławić się w glorii potrójnego talentu. Pracuje jako zastępczyni menedżera sklepu z ubraniami, Wiek: dwadzieścia siedem lat. Greg. Zaczął kręcić krótkie filmy jako dziesięciolatek. Ukończył z wyróżnieniem renomowaną szkołę filmową. Pojechał do Los Angeles, żeby zostać reżyserem. Pracuje jako bileter w Muzeum Figur Woskowych.

Ron. Kulturysta. Chce być gwiazdą filmów akcji. Pracuje w siłowni. Jeff. Aktor. Pracuje w kostiumie kaczki w parku rozrywki.

Megan. Aktorka/modelka. Tancerka egzotyczna.

Susie. Aktorka. Kelnerka.

Mike. Aktor. Kelner.

Sloane. Aktorka. Kelnerka.

Desiree. Aktorka/piosenkarka. Kelnerka.

Erin. Aktorka. Pracuje w sklepie z butami.

Elliot. Scenarzysta. Pracuje w knajpie.

Tom. Scenarzysta. Robi pizze.

Kurt. Aktor. Dostarcza pizze.

Carla. Śpiewaczka/tancerka. Podaje grillowane skrzydełka w T-shircie i miniszortach.

Jeremy. Jeden z identycznych bliźniaków. Aktor. Pracuje za barem w kafejce.

James. Drugi bliźniak. Aktor. Pracuje za barem w innej kafejce (próbowali pracować w tej samej, ale to dezorientowało klientów). Heather. Aktorka. Lepsze ciało niż Carla. Podaje skrzydełka w górze od bikini i miniszortach. Dostaje większe napiwki niż Carla.

Holly. Małeńka aktorka. Nosi kostium E.T. Istoty Pozaziemskiej w parku rozrywki.

* * *

W oczach swoich rodziców Kevin zawsze był dziwny. Jako dziecko lubił mówić obcymi głosami i wymyślać akcenty, które przypisywał wymagowanym krajom. Próbowali różnych metod, żeby z tym skończył, ale na darmo. Stosowali zachęty: pieniądze, wyprawy na pobliski tor gokartowy, książki, nowe tenisówki, tyle lodów, ile chciał, ale wszystko na nic. Mówił obcymi głosami z wymyślonym akcentem. Doszło do tego, że nie byli pewni, jak brzmi jego prawdziwy głos.

Mając czternaście lat, przeczytał Króla Leara. Trochę młody wiek na to, żeby próbować przetrwać tak głębokie dzieło klasycznej literatury angielskiej, on to jednak zrobił i, dobry Boże, jeszcze jak! Był na wskroś poruszony, wstrząśnięty. Słowa dramatu raziły go niczym piorun, przenikały jego wnętrze, trafiały w struny wrażliwości jak nic, czego dotąd zaznał. Od owego dnia poświęcił się bez reszty teatrowi. Kiedy nie był w szkole, siedział w swoim pokoju i czytał sztuki, od Greków począwszy i dalej, recytując samemu sobie monologi. Przystawił się na trwałe na sztywny, arystokratyczny akcent brytyjski i zaczął nosić średniowieczne stroje zarówno w domu, jak i w szkole, czemu zaniepokojona kadra nauczycielska próbowała się sprzeciwić, ale dała za wygraną, gdy powołując się na Pierwszą Poprawkę, Kevin zagroził, że poda ich do sądu za gwałcenie jego konstytucyjnych praw. Stał się, rzecz jasna, obiektem drwin, dostawał ciągi od piłkarzy, wszyscy od niego stronili, nawet najmniej lubiane dzieciaki w szkole. Nic sobie z tego nie robił. Przeplływały przez niego słowa mistrzów, dawały mu spełnienie i ukojenie w sposób, jakiego żaden z jego rówieśników nie był w stanie i nigdy nie miał zrozumieć. Oni mieli siebie nawzajem; swoje lekcje i zabawy, imprezy i tańce, i wszystkie małe dramaty, które rządziły i sterowały ich życiem.

On miał mistrzów, tytanów historii teatru, królów sceny. Miał dramat na wielką skalę.

W wieku szesnastu lat rzucił szkołę i pojechał do Anglii, gdzie został uznany za młodego geniusza. Spędził dwa lata jako dubler na scenach West Endu, po czym wrócił do Ameryki, do Nowego Jorku, gdzie serce amerykańskiego teatru bije tak mocno i tak głośno, i zapisał się do Juilliarda, najbardziej prestiżowej szkoły aktorskiej w kraju.

U Juilliarda było tak samo. Olśniewał swoich profesorów. Bił na głowę rówieśników. Brał największe, najtrudniejsze role i radził sobie śpiewająco. Broadway, kilka przecznic dalej, zaczął go zauważać. Łowcy talentów podglądali wszystko, co robił, agencje proponowały swoje usługi, producenci chcieli wystawiać dobierane pod niego sztuki. Cieszył się z powodzenia, ale miał większe plany, większe marzenia, Broadway nie ucieknie, myślał, on chciał do HOLLYWOOD! Skończył studia z najlepszą oceną w grupie, bez niespodzianki, i jako celujący student miał wygłosić mowę na uroczystości rozdania dyplomów, co zrobił w stylu Moliera, wielkiego francuskiego dramaturga XVII wieku. Następnego dnia poleciał do Los Angeles. Miał dwadzieścia dwa lata.

W Los Angeles obserwuje się pewne ciekawe zjawisko, gdy do miasta przyjeżdżają artyści niezwiązani z filmem i telewizją: aktorzy teatralni, dramaturgowie, powieściopisarze, malarze czy reżyserzy teatralni. Ludzie z branży, głównie szefowie kierowniczy oraz agenci, chcą z nimi pracować i być z nimi widywani, bez względu na to, czy ci artyści mają prawdziwy talent czy nie, istnieje bowiem powszechne mniemanie, że skoro są ze Wschodniego Wybrzeża albo z Europy i skoro zaistnieli w czymś, co można by uznać za sztuki piękne, są bardziej światowi, wyżej notowani i w jakimś sensie lepsi od swoich odpowiedników w Kalifornii. Niejedna kariera legła w gruzach z powodu tego zjawiska, niejedynemu obiecującemu dramaturgowi zamienił się w telewizyjnego pismaka, powieściopisarz w bredzącego scenarzystę, aktor sceniczny w napuszoną gwiazdę sitcomów, a reżyser teatralny w reżysera reklam mydła. Doskonale świadomy tego zjawiska Kevin przybył do LA z pewną wizją, wizją, której miał się trzymać za wszelką cenę i nigdy się nie sprzeniewierzyć, wizją świetlanej i nowatorskiej przyszłości: zamierzał wprowadzić dzieła starożytnych Greków, Ajschylosa, Sofoklesa, Eurypidesa, na multipleksowe ekrany Ameryki. Początkowo agenci i producenci uznali pomysł Kevina za kuszący. Wybrał prestiżową agencję i podpisał kontrakt rozwojowy na pisanie scenariuszy ze sławnym producentem wielkiego studia. Kiedy zaczął oddawać szkice scenariuszy, które były tak naprawdę adaptacjami sztuk, producent i studio byli zszokowani. Powiedzieli, że nie da się uzasadnić wydania dziesiątków milionów dolarów na film o jakimś młodym raptusie, który morduje swojego ojca i zapładnia własną matkę. Kazali mu zrobić jakieś przeróbki, a on odmówił. Spokojnie pokazali mu drzwi.

To było siedem lat temu. Mimo kolejnych niepowodzeń Kevin pozostaje wierny swemu marzeniu. Wieczorami pracuje w restauracji tematycznie związanej ze średniowieczem, gdzie nadal szlifuje bogaty repertuar akcentów i wcieleń i gdzie gra mistrza ceremonii turniejów walki konnej i pojedynków na miecze, a we dnie siedzi przy telefonie i nie ustaje w wysiłku, by znaleźć inwestorów dla swoich filmów. Przestał dostawać propozycje pracy, agenci już go nie chcą reprezentować, a większość kolegów i koleżanek z Juilliarda odnosi dzisiaj sukcesy zawodowe - ale to wszystko się nie liczy. Kevin ma marzenie.

Los Angeles jest tym miejscem, gdzie marzenia stają się rzeczywistością. On nie podda się nigdy. Albo, jak mógłby powiedzieć, z subtelną modulacją generała Manchestera circa 1545 roku: Dziś w bitwie nie dotrzemy pola i noc jest ciemna, wszelako Pan ześle światło!!!!

* * *

Allison. Modelka. Przyjechała do Los Angeles jako osiemnastolatka, żeby zostać Króliczkiem Playboya. Teraz ma lat dziewiętnaście. Robi w porno.

Katy. Aktorka. Porzuciła męża i trójkę dzieci, żeby zostać gwiazdą. Pracuje w sklepie spożywczym. Codziennie przed zaśnięciem płacze w poduszkę.

JayJay. Aktor. Przyjechał do Los Angeles ze swoją matką jako czterolatek. Teraz ma lat dziewięć. Mieszka w motelu i ma nauczanie domowe. Jego matka jest kelnerką.

Karl. W mieście rodzinnym szatan wcielony. Przeniósł się do Los Angeles, mając osiemnaście lat, żeby zostać kaskaderem. Uczy karate. Skończył trzydziestkę.

Lee. Aktor/model. Przyjechał do Los Angeles w wieku dwudziestu jeden lat. Kelner i od czasu do czasu barman. Ma dziś dwadzieścia siedem lat.

Brad. Aktor. Przyjechał jako dwudziestolatek. Pracuje jako wykidajło. Dziś ma trzydzieści lat.

Barry. Piosenkarz. Przyjechał jako osiemnastolatek. Pracuje w okienku biletowym Muzeum Figur Woskowych. Ma trzydzieści jeden lat.

Bert. Pisarz. Przyjechał, mając dwadzieścia cztery lata. Barman. Skończył pięćdziesiątkę.

Kiedy Samantha przyszła na świat, w szpitalu w Cleveland, lekarz podniósł ją, obejrzał i powiedział: Boże, jakie piękne dziecko.

Od małego budziła zachwyt, często ludzie zaczepiali jej matkę, prosząc, żeby pozwoliła na nią popatrzeć, niektórzy chcieli zrobić jej zdjęcie. Chłopcy zaczęli o nią walczyć w przedszkolu, choć jednocześnie wszyscy się jej bali. Kiedy była w piątej klasie, zobaczył ją pewien łowca modelek, spotkał się z jej rodzicami i powiedział, że mogłaby zarabiać miliony jako nastolatka, gdyby zgodzili się ją wysłać do Nowego Jorku. Pomyśleli, że to ciekawy pomysł, ale zdecydowanie bardziej dbali o szczęście swojej córki niż jej możliwości zarabiania pieniędzy. Trzy lata później łowca modelek, który był teraz agentem i cały czas trzymał zdjęcie Samantha na tablicy przed swoim biurkiem, pojawił się znowu.

Była jeszcze piękniejsza, niż kiedy widział ją za pierwszym razem. Znowu spotkał się z jej rodzicami i powiedział to samo, Samantha mogłaby zarabiać miliony, gdyby pozwolili jej zostać modelką. Samantha, która próbowała zawsze bagatelizować swoją urodę i była pod tym względem wyjątkowo nieśmiała i skromna, nie zapaliła się do tego pomysłu. Lubiła swoich kolegów i koleżanki, lubiła szkołę, lubiła oglądać ze swoim ojcem mecze Indiansów i

Brownsów, lubiła chodzić na zakupy ze swoją matką. Cieszyła się na myśl o szkole średniej, o swojej pierwszej randce, swoim pierwszym tańcu podczas balu na rozpoczęcie szkoły, o studniówce. Z drugiej strony agent był na tyle przekonujący, że zgodziła się spróbować.

Tamtego lata podczas jej wakacji pojechali całą rodziną do Nowego Jorku. Agencja ulokowała ich w wykwintnym hotelu i przez dwa tygodnie Samantha sprawdzała się jako modelka. Pozowała do zdjęć, brała udział w castingach, dostawała każdą pracę, o którą zabiegała, wywołała spore poruszenie w świecie mody. Rodzice chodzili z nią na zdjęcia, gdzie schlebiali jej wszyscy po kolei, wizażysty, fryzjerzy, styliści, gdzie fotografowie mówili, że jest piękna, gdzie klienci zapewniali, jacy są dumni, że będzie reprezentowała ich marki. Zainteresowanie sprawiało jej przyjemność i bawiły ją komplementy, strasznie się jednak nudziła, a długie godziny czekania na kilka minut faktycznej pracy (sam etap robienia zdjęć) wydawały się nie do zniesienia. Jedyną rzeczą, którą uwielbiała, była reklama telewizyjna dla producenta szamponów. Miała tylko jedną kwestię - To są moje włosy, to są twoje włosy - ale kochała ją wypowiadać. Przed przesłuchaniem ćwiczyła setki razy, mówiąc za każdym razem w inny sposób, innym tonem, zmieniając pozę. Miała pełną świadomość, że to, co robi, jest niezbyt mądre i raczej banalne, ale z jakichś powodów to sprawiało jej frajdę i dotąd ćwiczyła, aż mogła sobie powiedzieć, że doszła do perfekcji. Stając przed włączonymi kamerami, uśmiechnęła się i wygłosiła kwestię w radosny, przyjazny i przystępny sposób mający trafić do przypadkowego widza oraz konsumenta szamponów z prostym przekazem, że oto są moje włosy i ja je kocham, to mogą być też twoje włosy, uśmiechnij się tylko i użyj właśnie tego szamponu. To był majstersztyk. Reżyser zaczął klaskać, a dyrektor firmy produkującej szampony promieniał z radości.

Kiedy planowany pobyt w Nowym Jorku dobiegł końca i Samantha wróciła z rodzicami do Cleveland, wiedziała, że nie chce być modelką, w każdym razie nie na tyle, aby poświęcić na to swoje młodzińcze lata, ale że owszem chce być aktorką. Rozpoczęła szkołę średnią, zapisała się do kółka teatralnego, w weekendy zaczęła chodzić na lekcje aktorstwa. Miała pierwszą randkę jako szesnastolatka z chłopcem, którego znała od zawsze, nie całowała się z nim tamtego wieczoru ani na wielu następnych randkach, dopiero na balu na rozpoczęcie roku w ostatniej klasie, i poszła z nim na studniówkę. On w swojej ostatniej klasie szkoły średniej był kapitanem drużyny baseballowej, mistrzem Ohio i mistrzem Ameryki w rankingu miotaczy, i został przyjęty do drużyny zawodowej. Ona, z wzorowym świadectwem i świetnymi wynikami testów, postanowiła studiować aktorstwo w Nowym Jorku, gdzie mogła zarobić na szkołę, pracując jako modelka. Rozstali się latem. Nigdy, pomimo niezmordowanych, prawie nadludzkich starań z jego strony, nie doszło między nimi do seksu.

Czasy college'u były łatwe i przyjemne. Pozowała, uczyła się aktorstwa, pracowała w teatrze. Uroda jej nie opuszczała, rozkwitała wraz z wiekiem, wraz

z jej dorastaniem do własnego ciała. Samantha stała się kobietą, osłupiająco, niewiarygodnie, do bólu piękną kobietą. Mężczyźni jej nie odstępowali i od czasu do czasu z którymś się umówiła, ale była skoncentrowana na aktorstwie i na tym, co zamierzała robić po szkole, a zamierzała wyjechać do Los Angeles i zostać poważną aktorką.

Zjawiła się w LA, mając dwadzieścia dwa lata, i natychmiast została zauważona. Jakiś producent zaczepił ją w barze kawowym i zaproponował spotkanie, zgodziła się i poszli na kolację.

Po skończonej kolacji powiedział, że znajdzie jej agenta i załatwi rolę w filmie, jeśli pójdzie z nim do domu, choć powiedział to w bardziej bezpośredni i mniej uprzejmy sposób. Z żadnym jeszcze mężczyzną nie była na stopie intymnej, trzymała dziewictwo dla tego, który zostanie jej pierwszą miłością, więc na niestosowną propozycję producenta wstała bez słowa i zostawiła go przy stoliku. Wróciła do domu, którym była wówczas obskurna kawalerka w dzielnicy zwanej filmowym gettem, gdzie mieszkają początkujący aktorzy, pisarze, reżyserzy i muzycy, zanim zaczną pracować, i z płaczem poszła spać. Wiedziała, jak każdy człowiek na tym świecie, że takie rzeczy się zdarzają, tylko nie wierzyła, że ktoś może spróbować tego z nią. Witaj w Los Angeles. Zasypiała, płacząc w poduszkę.

To zdarzyło się znowu i znowu. Za każdym razem mówiła nie. Została kelnerką w eleganckiej restauracji, brała lekcje aktorstwa i próbowała znaleźć agenta. Chodziła na otwarte przesłuchania i grała w małych alternatywnych teatrach w Culver City i Silver

Lake. Znalazła agenta, młodego ambitnego agenta w wielkiej agencji, i dostała kilka krótkich ról w filmach dla młodzieży i w jednogodzinnych odcinkach seriali. Zawsze grała piękną, ale nieosiągalną pierwszą naiwną i wiedziała, że to naturalny etap na drodze budowania kariery. Wystąpiła w jakimś sitcomie, zagrała dziewczynę marzeń gwiazdora serialu. Wystąpiła w serialu szpitalnym, zagrała poturbowaną ofiarę wypadku.

Była na randce, kiedy odebrała tamten telefon, na randce z prawnikiem, z którym widywała się od jakiegoś czasu i którego być może kochała. Dzwoniła jej matka. Jej ojciec był chory. Miał raka żołądka, potencjalnie uleczalnego, ale zwykle kończącego się tragicznie. Wybuchnęła płaczem przy stole. Prawnik zabrał ją do domu i pomógł jej przygotować się do podróży. Został z nią tamtej nocy i trzymał płaczącą w ramionach, rano pomógł jej się spakować i zawiózł ją po południu na lotnisko. Kiedy całowali się na pożegnanie, Samantha wiedziała, że go kocha, ale wiedziała też, że będzie musiał poczekać trochę dłużej. Jej ojciec miał raka. Potencjalnie uleczalnego, ale zwykle kończącego się tragicznie.

Z lotniska w Cleveland pojechała prosto do szpitala. Jej ojciec był w łóżku, wszędzie rurki, przewody i aparatura, zeszyta rana na jego brzuchu. Spał, jej matka siedziała u jego boku, miała czerwone i podpuchnięte oczy. Samantha natychmiast zaczęła płakać i przez tydzień nie mogła przestać. Jej ojciec starał

się okazywać pozytywne nastawienie, dodawał otuchy Samancie i jej matce, ale oni wszyscy wiedzieli, że jest źle, gorzej niż źle, wiedzieli, jak to się skończy. Z rany sączyła się krew i wiedzieli, jak to się skończy. Samantha wróciła do Los Angeles. Jej ojciec zaczął chemioterapię i naświetlania. Ubezpieczenie pokrywało większość kosztów terapii, ale rachunki zaczęły rosnać. Szpitalne łóżko w sypialni, wózek, pielęgniarki, dodatkowe leki, to wszystko kosztowało mnóstwo pieniędzy. Samantha dokładała, ile mogła, czyli niewiele, i zadrezczała się z powodu milionów, które mogła była zarobić, a nie zarobiła, milionów, które zapewniłyby teraz opiekę jej ojcu, milionów, które, jak przekonywała samą siebie, mogłyby ocalić mu życie, gdyby tylko, gdyby tylko.

Siedziała w barze kawowym, gdy zaczęła ją młoda kobieta. Zapytała Samanthę, gdzie kupiła swoją spódnice, zaczęły rozmawiać i wypity razem po filiżance herbaty. Kobieta była wysoką piękną blondynką, powiedziała, że też jest aktorką, choć ostatnio skupia się na innych rzeczach, dobrze im się gawędziło i na koniec wymieniły numery telefonów. Spotkały się dwa dni później i po kolejnych dwóch dniach znowu. Samantha opowiedziała o swoim ojcu, o rosnących rachunkach. Kobieta na to, że mogłaby coś poradzić, gdyby Samantha była zainteresowana. Samantha była zainteresowana, kobieta zapytała o jej doświadczenie z mężczyznami. Samantha powiedziała, że jest dziewicą. Kobieta uśmiechnęła się i powiedziała głowa do góry, twój ojciec z tego wyjdzie.

Samantha sprzedała swoje dziewictwo tydzień później. Dostała za to pięćdziesiąt tysięcy dolarów. Kupcem był arabski książę z Bel-Air, który uprawiał seks wyłącznie z dziewczynami. Płakała przed, w trakcie i po. Książę powiedział, że większość dziewczyn płacze i tylko takie go zadowolają. Po wyjściu od niego myślała, żeby wjechać samochodem w pierwsze lepsze drzewo albo wypaść na zakręcie z estakady. Kiedy dotarła do domu, weszła do łazienki i spędziła resztę dnia pod prysznicem, a gdy wieczorem zadzwonił prawnik, zerwała z nim, prosząc, żeby nigdy więcej do niej nie dzwonił. Na pytanie dlaczego powiedziała, że nie chce o tym rozmawiać. Przypierana do muru, znów zaczęła płakać i odłożyła słuchawkę.

To było trzy lata temu. Jej ojciec nie żyje, ale odszedł w godnych warunkach i w spokoju ducha. Kiedy rodzice pytali, jak zarabia pieniądze, które im daje, mówiła, że znów pracuje jako modelka. Kiedy prosili, żeby pokazała im jakieś zdjęcia, mówiła, że większość sesji odbywa się w Japonii, gdzie starsze amerykańskie modelki wciąż mają powodzenie. Spała z jednym albo dwoma mężczyznami na tydzień. Zarabiała od dwóch do dziesięciu tysięcy dolarów za sesję w zależności od tego, co miała robić albo co oni chcieli robić z nią. Skończyła z randkowaniem, czy też z konwencjonalnym randkowaniem, i umawiała się wyłącznie z mężczyznami przygotowanymi na zapłacenie jej honorarium. Przestała grać, chociaż słyszała i wiedziała o kilku kobietach, które mimo że pracowały w jej zawodzie, w końcu osiągnęły jakiś rodzaj sukcesu w świecie aktorskim, łącznie z pewną laureatką nagrody Akademii czy gospodynią

pewnego programu telewizyjnego. Miała nadzieję, że któregoś dnia pozna reżysera albo producenta, kogoś, kto będzie płacił za jej usługi, ale dostrzeże w niej coś więcej niż jej profesję, i że pozwoli jej odpocząć albo pomoże sprowadzić jej karierę na właściwą drogę. Gdyby tak się nie stało, miała skromniejszą nadzieję, że pozna kogoś wystarczająco bogatego, kto się nią zaopiekuje. Wiedziała, że to musi być klient, bo każdy inny, gdyby odkrył jej profesję, porzuciłby ją albo zerwał z nią znajomość. Nocami, kiedy była w swoim mieszkaniu, sama we własnym łóżku, myślała o tamtym pierwszym castingu do reklamy szamponu,

o dreszczu podniecenia, z jakim wygłaszała krótką kwestię. Myślała

o pracy, jaką włożyła w przygotowanie się do wyjazdu do Los Angeles, myślała o swojej matce, o tym, co pomyślałaby jej matka, gdyby się dowiedziała. I myślała o prawniku. W jakimś sensie wciąż grała, choć to nigdy nie dawało jej żadnej otuchy ani satysfakcji. W jakimś sensie to, co robiła, było aktorstwem trudniejszym od wszystkiego, co mogła zagrać na scenie lub w filmie. Myślała o księciu. Myślała o innych mężczyznach, o wszystkich innych mężczyznach, o tym, jak na nią patrzyli tuż przed, nim zaczęli robić swoje. Myślała o swoim ojcu. Przynajmniej odszedł w spokoju ducha.

* * *

Szacuje się, że sto tysięcy ludzi rocznie przybywa do Los Angeles w pogoni za karierą w przemyśle rozrywkowym. Napływają z całej

Ameryki, z całego świata. U siebie byli gwiazdami, byli błyskotliwi albo zabawni albo utalentowani albo wyjątkowo urodziwi. Przenosząc się do LA, dołączają do stu tysięcy takich jak oni, którzy przyjechali rok wcześniej, i doczekają się stu tysięcy następnych, którzy przyjadą rok później, rok później, rok później, rok później.

* * *

David. Aktor. Barman. Kiedy przyjechał, miał dwadzieścia trzy lata, dziś ma czterdzieści.

Ellen. Piosenkarka. Kelnerka. Przyjechała, mając lat osiemnaście, ma dwadzieścia jeden.

Jamie. Aktorka. Nosi kostium myszy. Miała dwadzieścia osiem lat, dziś trzydzieści osiem.

John. Gitarzysta. Pomocnik kelnera. Dwadzieścia dwa lata, kiedy przyjechał, dziś dwadzieścia sześć.

Sarah.

Tom.

Stephanie.

Lindsay.

Jarrold.
Danika.
Jose.
Bianca.
Erie.
Karen.
Edie.
Sam.
Matt.
Terry.
Rupert.
Brady.
Alexandra.
Meredith.
Connie.
Lynne.
Laura.
Jimmy.
Johnny.
Carl.

W roku 1913 ukończony akwedukt Los Angeles zostaje oddany do użytku i jest w stanie dostarczyć miastu pięciokrotnie więcej wody, niż potrzeba. Peryferyjne obszary hrabstwa Los Angeles, w tym prawie cała San Fernando Valley oraz kilka mniejszych miast, jak San Pedro, Watts, Hollywood, Venice i Eagle Rock, z których żadne nie posiada niezależnego źródła zaopatrzenia w wodę, zostają włączone do miasta Los Angeles. W ciągu następnego dziesięciolecia jego terytorium nadal się powiększa, osiągając powierzchnię ponad tysiąca trzystu kilometrów kwadratowych.

Pani Campbell przedłuża swój wypad poza dom. Doug i Esperanza przez trzy kolejne poranki piją razem kawę. Rozmawiają, żartują. Doug przygotowuje kawę i sprząta, zanim się rozstaną. Typowa rozmowa między nimi dwojgiem. Esperanza mówi.

Jak ci minął wczorajszy dzień?

Dobrze. Miło i spokojnie. Cały dzień siedziałem przed komputerem. Wieczorem bolały mnie gały, ale to norma, jestem przyzwyczajony.

Co robiłeś?

Wgapiałem się w liczby i równania, udając, że widzę w nich jakiś sens. A tobie jak minął dzień?

Fantastycznie. Sprzątnęłam pokoje gościnne i łazienki na górze. Wypróbowałam nowy środek do czyszczenia kafelków, ale mi się nie spodobał.

Dlaczego?

Za mało połysku po wytarciu.

Połysk jest ważny?

Najważniejszy. Kafelek bez połysku jest jak opona bez gumy.

Czyli nie jest taki jak trzeba.

Właśnie.

Myślałaś kiedyś o wypromowaniu własnej marki czyścika do kafelków?

Nie.

To może powinnaś pomyśleć.

Ciekawy pomysł. Mogłabym zaadresować przekaz promocyjny do specyficznej populacji służących-nielegalnych imigrantek.

Po co się ograniczać? Powinnaś myśleć z rozmachem. Powinnaś myśleć NA WIELKĄ SKALĘ!

Więc do gospodyń domowych z białych przedmieść?

To byłby złoty interes, jak nic.

Bóg widzi, że w tym segmencie rynku brakuje ekskluzywnych produktów.

Mogłabyś nazwać swoją markę „Błysk Esperanzy”.

Całkiem dobra nazwa.

Dobra? DOBRA? To jest nazwa kurewsko genialna.

Ona parska śmiechem.

Naprawdę, to jest genialna nazwa. Tak genialna, że mogłabyś nalać do butelek farbowanej wody, wałnąć nalepki z tą nazwą i za kilka miesięcy byłabyś tak bogata, że moja mamuska pucowałaby twoje zlewy.

Ona się śmieje.

Może masz rację.

Może mam rację, kurde. Ja po prostu mam rację, Esperanzo, mam rację.

I tak dalej i dalej w tym stylu, dopóki jedno z nich nie rzuciło hasła, że trzeba iść do pracy. A gdy się rozeszli i Doug wyszedł z domu, Esperanza spędzała resztę dnia, myśląc o nim, zastanawiając się, co może zrobić, wracając myślami do czegoś,

o czym rozmawiali rano, zgadując, co mogłoby się między nimi wydarzyć, gdyby poznali się gdzieś indziej. Raz, dwa razy dziennie szła do jego pokoju, otwierała drzwi, stawiała w progu i patrzyła.

W pokoju zawsze jest bałagan: porozrzucane ubrania, książki leżące w małych stertach, stosy kaset z gramami wideo, na ścianach plakaty ze statkami powietrznymi, planetami i astronautami. Esperanzę zawsze kusi, żeby wejść do środka. Nie po to, żeby węszyć, tylko znaleźć się w jego przestrzeni i poczuć, jak to jest pobyc w wśród jego rzeczy, dotknąć przedmiotów, których on dotyka. Mimo ich dużej bliskości podczas porannych rozmów Esperanza nigdy nie dotknęła Douga. Za każdym razem, kiedy chciała czy miała okazję, żeby to zrobić, ogarniał ją strach, strach z niepewności, jak on się będzie czuł i jak się będzie czuła ona, strach, że może nie będą czuli tak samo, strach, że cokolwiek będzie czuła, może to ją ostatecznie zranić. Jeśli dotknie jego rzeczy, może nie obawiać się skutków. Jego rzeczy nigdy nie będą się z niej naśmiewać ani jej nie porzucą, ani nie odwrócą od niej wzroku, nigdy nie będą jej osądzać. Stoi w progu jego rzeczy są kilka kroków dalej. Patrzy na nie. Po powrocie pani Campbell Esperanza budzi się rano przerażona na myśl o czekającym ją dniu i już tęskni do porannej kawy z Dougiem. Szykując się do wyjścia, myśli o rzuceniu pracy, o tym, żeby pojechać tam, wejść do domu i powiedzieć pani Campbell, żeby spierdalała na drzewo (Esperanza jeszcze nigdy w życiu nie powiedziała nikomu, żeby spierdalał, ale skłonna byłaby się przełamać wobec pani Campbell). Po tym, jak posłałaby panią Campbell na drzewo, pocałowałaby Douga, prosto w jego pyszne małe usta (mogłaby też z rozpędu pokusić się o język!) i całowałaby go tak długo, jak tylko by jej pozwolił. Potem odwróciłaby się na pięcie i wyszła, zostawiając ich oboje osłupiałych i oszołomionych.

W autobusie do Pasadeny i podczas spaceru do samego domu Esperanza mięknie. Powiedzenie pani Campbell, dokąd ma spierdalać, jakkolwiek zabawne i satysfakcjonujące, byłoby wbrew wszystkiemu, czego nauczyli ją rodzice, i zawstydziłoby bardziej ją samą niż panią Campbell. Pocałowanie Douga byłoby najodważniejszym i najzuchwalszym czynem jej życia, ale nie ma ani dość odwagi, ani zimnej krwi, by to naprawdę zrobić. Każdy krok zbliżający ją do sutereny jest cięższy, bardziej przygnębiający, każdy krok wydaje się kolejnym krokiem do beznadziei. Przechodząc przez bramę, widzi w kuchni Douga robiącego kawę i chwyta się nadziei, że pani Campbell jeszcze nie wróciła i będą się spotykali jak przez kilka ostatnich dni. Wtedy słyszy jej głos, to jędzowate gdakanie. Mówi do diabła, Doug, parzenie kawy należy do Esperanzy, nie do ciebie, proszę zostaw w spokoju ten dzbanek, ona to robi, jak przyjdzie, jeśli przyjdzie o właściwej porze. Doug mówi nie, mam, naprawdę, lubię to robić sam. Pani Campbell mówi Doug, odstaw natychmiast ten dzbanek albo ja to zrobię. Esperanza kręci głową. Och jak to by było cudownie. Spierdalaj na drzewo ty podła stara kobieto. Jak to by było cudownie. Otwiera drzwi do sutereny schodzi na dół pani Campbell wciąż gdacze ponad nią, coś o cukrze, że jest zbyt grudkowaty. U podnóża

schodów Esperanza bierze głęboki oddech idzie do przeznaczonego dla niej kąta mała połówka jej uniformy na wieszaku mały stolik. Na stoliku jest kwiat, pojedyncza czerwona róża w prostym szklanym wazonie. Pod wazonem karteczka Esperanza podnosi wazon podnosi karteczkę, nie ma na niej słów, tylko duża uśmiechnięta buźka narysowana czerwonym długopisem. Patrzy na nią przez moment, uśmiecha się, siada. Patrzy na różę, uśmiecha się, wyjmuje ją z wazonu i wącha. Na górze pani Campbell wciąż gdacze, mówiąc Doug, po to ją mamy, żeby robiła dla nas takie rzeczy. Esperanza wkłada różę z powrotem do wazonu i zaczyna się przebierać.

Doug jest na górze. Spierdalaj na drzewo nie wchodzi w grę, rozważa od nowa pocałunek.

W roku 1914 zostaje otwarty Kanał Panamski. Port Los Angeles jest najbliższym wielkim amerykańskim portem i staje się głównym portem przeznaczenia dla statków towarowych płynących na zachód do Stanów Zjednoczonych. Od 1920 roku jest największym portem na Zachodnim Wybrzeżu, większym od Seattle i San Francisco, i drugim w całym kraju po Nowym Jorku.

Joe budzi się czuje pod sobą piasek ma zamknięte oczy pęka mu głowa.
Słyszy głosy to są znane mu głosy Toma Paskudy,

Ala z Denver, Pohuka. Al jest alkoholikiem i żebrakiem po pięćdziesiątce, który sypia pod mołem Venice, a Pohuk jest alkoholikiem po trzydziestce, który w dzień śpi na plaży, a w nocy siedzi na szczycie drabinek, pijąc bełta marki Ripple pohukując jak sowa. Tom Paskuda mówi.

Wezwiemy gliny?

Al z Denver mówi.

Nie ma kurwa mowy.

Dlaczego?

Bo nas przymkną.

Nic nie zrobiliśmy.

I co z tego.

Trzeba coś zrobić, żeby chcieli cię przymknąć.

Wcale nie trzeba.

To co robimy?

Czekamy, aż się obudzi.

Kiedy to będzie?

Skąd mam wiedzieć.

To może być nieprędko.

Może.

Masz coś do wypicia?

Nie.

Masz jakieś pieniądze?

Nie.

A ty, Pohuk, masz coś do wypicia?

Pohuk kiwa głową.

Co masz?

Pohuk sięga do kieszeni, wyjmując ćwiartkę taniej whisky.

Dasz pociągnąć?

Pohuk kiwa głową, podaje butelkę Alowi, który upija łyk.

Ale to paskudne.

Pohuk przytakuje. Al podaje butelkę Tomowi Paskudzie, który upija łyk.
Uśmiecha się po przełknięciu.

Jakie tam kurde paskudne. To jest boskie.

Podaje butelkę Pohukowi, który upija łyk i nic nie mówi.

Al spogląda na Toma, mówi.

Masz zły gust, Tom. To gównno jest okropne.

Chrzań się.

Nie ma co się zołdkować.

Lubię, co lubię. A jak coś ma w sobie alkohol, to ja to lubię. Jak coś nie ma alkoholu, to tego nie lubię. Taki jestem. I już.

To raczej nie jest zdrowa polityka.

Mam to gdzieś.

W takim razie wnoszę poprawkę: ty nie masz złego gustu, ty masz niezdrowy gust.

Chrzań się.

Nie żołądkuj się, Tom.

Chrzań się.

Kiedy już nie może dłużej wytrzymać, Staruszek Joe otwiera oczy, mówi.

Przestańcie proszę.

Tom Paskuda mówi.

Cholera, on jest przytomny.

Al z Denver mówi.

Teraz już nie musimy dzwonić po gliny.

Joe siada.

Co się stało?

Tom Paskuda mówi.

Ja tego nie widziałem.

Al z Denver.

Ani ja.

Tom Paskuda.

Ale Pohuk widział.

Al z Denver.

Przyszedł po nas po tym, jak to się stało.

Tom Paskuda.

Siedział na swoich drabinkach.

Al z Denver.

Jak zawsze, kiedy nie odsypia chłania.

Staruszek Joe spogląda na Pohuka, mówi.

Co się stało?

Pohuk pociąga jeszcze łyk ze swojej ćwiartki, mówi. Ma miękki głos, dziecięcy głos, i rzadko mówi. Kiedy już się odezwie, ostrożnie cedzi słowa i ledwie go słyhać. Staruszek Joe, Tom Paskuda i Al z Denver, wszyscy pochylają się w jego stronę.

Byłeś taki, jak jesteś co dzień, tylko że była z tobą tamta dziewczyna i rysowała kółka na piasku. Trzech w czarnych bluzach z kapturem idzie prosto na ciebie ty siadasz i wtedy jeden z nich kopie cię w głowę.

Co zrobili z dziewczyną?

Bili ją po twarzy i potem zabrali i jeden szedł za nią i walił ją w tył głowy, kiedy zwalniała. Ona płakała i prosiła, żeby ją zostawili. Widziałeś gdzieś wcześniej tych facetów?

Widzę ich czasem to tu, to tam. Nocami pałętają się po deptaku, okradają ludzi, napadają ludzi.

Żyją przy deptaku?

Gdzieś tam dalej.

Wskazuje na północ.

Pamiętasz coś jeszcze?

Pohuk upija następny łyk.

Bałem się. Cholernie się bałem. Chciałem zejść z drabinek i przyjść na pomoc, ale za bardzo się bałem.

W porządku, Pohuk.

Przepraszam.

Nie przepraszaj, zrobiłeś bardzo dobrze, sprowadzając chłopaków na pomoc, kiedy było po wszystkim. Zrobiłeś dokładnie to, co powinieneś był zrobić. Wielka rzecz. Jestem ci dłużny.

Pohuk kiwa głową.

Mógłbym teraz pójść spać?

Joe uśmiecha się do niego.

Tak. Idź spać.

Pohuk uśmiecha się, wstaje i odchodzi. Kiedy znika z pola widzenia, Tom Paskuda mówi.

I co myślisz?

Joe mówi.

Boli mnie głowa.

Al mówi.

Mnie co dzień rano boli jak cholera. Jak zaczniesz pić, to ci przejdzie.

Joe mówi.

To nie z powodu kaca.

Al mówi.

Wiem, ale zasada jest ta sama: boli głowa, urzynasz się, głowa nie boli.

Joe mówi.

Może trochę później. Teraz musimy pomyśleć, co zrobić w sprawie Beatrice.

Al mówi.

Kto to kurwa jest Beatrice?

Joe mówi.

Ta dziewczyna.

Tom mówi.

Ta dziewczyna to kłopot, stary. Powinieneś odpuścić.

Joe mówi.

Ona jest dzieckiem.

Al mówi.

Nie jest dzieckiem.

Joe mówi.

Ma nie więcej niż siedemnaście lat.

Al mówi.

To nie znaczy, że jest dzieckiem.

Joe mówi.

Ci faceci ją zajebią.

Tom mówi.

To nie nasz problem.

Joe mówi.

Jeśli to się zdarza tutaj, to nasz.

Al mówi.

Naokoło zdarza się mnóstwo gówna, które nie jest naszą sprawą. Parę tygodni temu widziałem, jak pijany facet wjechał samochodem do oceanu. Ze mną to nie miało nic wspólnego, więc się zmyłem.

Joe mówi.

Gówno, które się zdarza w cywilizowanym świecie, nie ma nic wspólnego z nami. Jeśli się zdarza w naszym świecie, musimy z tym coś robić.

Tom mówi.

Moim światem jest sklep monopolowy, turyści, którzy dają mi pieniądze, i mój śpiwór.

Al mówi.

Moim światem jest sklep monopolowy, molo i Pan w niebiosach, chociaż o mnie zapomniał.

Joe mówi.

Ta dziewczyna jest za młoda, żeby żyć w taki sposób. A tamte zakapturzone skurczysyny będą ją tylko wykorzystywać i krzywdzić. Zeby nie wiem jak na to patrzeć, to nie jest w porządku.

Joe wstaje, powoli odchodzi. Tom Paskuda mówi.

Dokąd idziesz, Joe?

Nie zatrzymując się i nie odwracając, Joe mówi.

Spróbuję coś z tym zrobić.

W roku 1915 D.W. Griffith pisze i reżyseruje *Narodziny narodu* znane również jako *Człowiek Klanu*. Kręcony w Los Angeles i okolicach film przedstawia Ku-Klux-Klan jako grupę bohaterskich żołnierzy walczących o odbudowanie Południa i zachowanie południowego dziedzictwa po wojnie secesyjnej. Bijąc wszelkie rekordy oglądalności, film staje się największym sukcesem w historii kina i działa jak syreni śpiew na filmowców w całym kraju, którzy spieszą do Los Angeles z nadzieją na podobny sukces. Kilka lat później z grupą aktorów i reżyserów Griffith zakłada pierwszą niezależną wytwórnię filmową United Artists, a w 1948 roku umiera bez grosza przy duszy w hollywoodzkiej noclegowni.

Esperanza idzie na górę kawa jest zrobiona, ale pani Campbell nalega, żeby zrobiła nową. Esperanza parzy kawę, podaje, pani Campbell jest niezadowolona i każe jej robić następną. Doug próbuje się sprzeciwić, ale pani Campbell mówi, żeby pilnował swoich spraw. Esperanza parzy drugi dzbanek i drugi dzbanek jest lepszy, ale nie doskonały, pani Campbell każe jej parzyć jeszcze raz. Kiedy Doug znowu protestuje, pani Campbell mówi, że będzie mógł wyrażać swoje zdanie, kiedy zacznie płacić rachunki. Esperanza robi po raz trzeci kawę, podaje, pani Campbell mówi, że jest do przyjęcia, choć z trudem. Doug gapi się w stół. Esperanza wyciera blaty. Pani Campbell pije kawę i czyta gazetę. Kiedy Doug wychodzi, Esperanza go obserwuje, ma nadzieję, że na nią spojrzy, pozdrowi ją gestem, może się uśmiechnie, jeśli będzie mógł. Doug ma czerwoną twarz, spuszczoną głowę, wychodzi.

Przez resztę dnia pani Campbell depcze Esperanzie po piętach, krytykuje jej pracę, każe prawie wszystko poprawiać, specjalnie robi bałagan tam, gdzie Esperanza już posprzątała, po to, żeby musiała sprzątać od nowa. Kiedy Esperanza prosi o lunch, pani Campbell mówi, że nie zasługuje na lunch i go nie dostanie. Identycznie za pierwszym, jak i za drugim razem, kiedy Esperanza musi skorzystać z łazienki, pani Campbell stoi za drzwiami, patrząc na zegarek i pukając co pół minuty, dopóki Esperanza nie wyjdzie. Potem każe jej szorować sedes.

Ten dzień nie ma końca. Esperanza myśli o odejściu, o tym, żeby rzucić to po prostu i wyjść. Myśli o Dougu, docenia fakt, że próbował się za nią wstawić, i czuje się zażenowana sposobem, w jaki własna matka go upokorzyła, zażenowana bijącym z niego wstydem, kiedy wychodził z kuchni. Myśli o kwiecie w suterenie.

To jedyna rzecz, dzięki której jakoś się trzyma. Doug zostawił jej kwiat, kwiat, po raz pierwszy w życiu mężczyzna podarował jej kwiat, różę, czerwoną różę, nieskazitelnie piękną czerwoną różę w prostym wazonie z czystego szkła. To nie był żaden dowcip, ten kwiat nie znalazł się tam dla żartu ani przez pomyłkę, nie był dla kogoś innego. Jest jej, jej kwiatem, nieskazitelnie piękną czerwoną różą w prostym wazonie z czystego szkła. Jeżeli zostawiając jej tę różę, Doug się śmiał, to tylko z radości, że to robi. Nie przez pomyłkę.

Esperanza kończy ostatnią łazienkę, pani Campbell mówi, że jest nią rozczarowana i ma nadzieję, że jutro będzie pracowała ciężiej i lepiej. Esperanza uśmiecha się i kiwa głową i czeka, aż zostanie odprawiona, kiedy ma to za sobą, idzie do suterenu i schodzi po schodach na dole widzi Douga siedzącego na brzegu jej połówki. Wciąż ma czerwoną twarz, podnosi wzrok wygląda na zmęczonego i wyczerpanego, mówi.

Cześć.

Ona się uśmiecha.

Cześć.

Jaki miałaś dzień?

Straszny.
Tego się bałem.
Co tu robisz?
Chciałem z tobą porozmawiać.
Nie powinieneś być w pracy?
Powiedziałem, że się kiepsko czuję, co zresztą jest prawdą, i wziąłem wolne popołudnie.
Nie wyglądasz najlepiej.
Fizycznie nic mi nie jest. Po prostu czuję się jak ostatnia dupa.
Daj spokój.
Tak się czuję.
Daj spokój.
Przepraszam.
W porządku.
Nie, to nie jest w porządku.
Daj spokój.
Ona mi to robi bez przerwy, przez całe moje życie.
Wyobrażam sobie.
Nienawidzę jej jak cholera.
Powinieneś jej współczuć.
Jesteś lepszym człowiekiem niż ja.
Ona się uśmiecha.
Nieprawda.
On się uśmiecha.
Można się do tego spokojnie przyznać. Większość ludzi to ludzie lepsi niż ja.
Esperanza się śmieje.
Lubię cię.
Doug nie przestaje się uśmiechać.
To dobrze. Ja też cię lubię.
Mam pytanie.
Tak?
Długo tu jesteś?
Kilka godzin.
I tak sobie siedzisz?
Tak.
Podoba ci się tutaj?
On parska śmiechem.
Nie.
Ona zerka na kwiat, który wciąż jest w swoim wazonie.
Dziękuję za różę.
Doug znów się uśmiecha.

Miałem nadzieję, że chwile, które spędzimy razem po tym, jak ją znajdziesz, będą trochę inne, niż były.

Żadna z chwil w moim życiu, po których spodziewałem się, że będą wspaniałe, nie była wspaniała. Tak to już jest.

Nie podoba mi się to.

Nic na to nie poradzisz.

Doug stoi, uśmiecha się, ona jest kilka kroków dalej.

Jestem zdenerwowany.

Ona się uśmiecha.

Dlaczego?

Chcę, żebyś myślała, że to jest wspaniała chwila, wspaniały dzień. Esperanza się śmieje. On mówi.

Nie wygłupiam się. Mówię poważnie.

Robi krok do przodu. Ona mówi.

Co robisz?

Jestem pierdołowatym frajerem, więc nie jestem w tym dobry. Następny krok.

Co?

Następny krok, dzielą ich centymetry, on drży, uśmiecha się drżącymi wargami, wyciąga do niej drżące ręce.

W roku 1900 populacja Los Angeles liczy sto siedemdziesiąt pięć tysięcy ludzi, w 1925 - milion siedemset pięćdziesiąt tysięcy.

Joe wraca do toalety z takim bólem głowy, że jego nowa robota w charakterze Bohatera Promenady będzie musiała poczekać przynajmniej do jutra. Kiedy dociera na miejsce, zastaje swoje rzeczy - usunięte z toalety - przy kontenerze na śmieci. Sprawdza, czy coś nie zginęło - zapasowe ubranie jest, śpiwór jest, przybory toaletowe są. Sięga do drzwi, chce wyjąć schowane w rezerwarze klucze, drzwi są zamknięte od wewnątrz, przykłada ucho, słyszy jakiegoś turystę, który bez wątplenia zjadł za dużo tacos, za dużo cukrowej waty, za dużo kawowoczokoladowego nieba w gębie, Joe odsuwa się z nadzieją, że tamten szybko skończy, głowa go boli jak jasna cholera. Siada, opiera się o kontener, zamyka oczy. Ledwie zaczął się odprężyć, słyszy głos.

Joe.

Otwiera oczy, stoi przed nim Larry, który prowadzi budkę z tacos i który ze względów marketingowych posługuje się w pracy imieniem Ricardo. Larry jest niski i gruby, ma długie blond włosy i niebieskie oczy.

Co jest, Larry?

W godzinach pracy Ricardo.

Co jest, Ricardo?

Znasz zasady, tak czy nie.

Tak.

Miałeś wynosić się z kibla przed otwarciem.

Wiem.

Dziś rano w środku były twoje gówniane bambetle. Ciebie ani śladu.

Zostałem napadnięty.

Co?

Może nie napadnięty, bo nie mam niczego, co można ukraść. Ale tak mnie skopali po głowie, kiedy byłem rano na plaży, że zgasło mi światło.

Poważnie?

Tak.

Kto do kurwy nędzy kopałby cię po głowie? Jesteś starym człowiekiem.

Nie jestem aż taki stary.

Larry się śmieje.

Wiem, że tak gadasz, że nie jesteś stary, ale ja ci gówno wierzę. Masz najmarniej siedemdziesiątkę.

Mam trzydzieści dziewięć lat.

Siedemdziesiąt pięć.

Trzydzieści dziewięć.

Siedemdziesiąt pięć.

Nieważne.

Nie powinieneś tyle pić.

Przepraszam za dzisiaj rano.

Nie rób tego więcej. Jak Roberto cię złapie, będzie cholernie wkurzony.

Roberto?

Właściciel.

Myślałem, że ma na imię Tom.

Roberto. To samo co ze mną. Marketing.

Aha.

Jak twoja głowa?

Boli.

Chcesz aspirynę?

Nie. Chcę się upić.

Odgłos spuszczonej wody. Otwierają się drzwi. Nim zobaczą turystę, uderza ich smród, to jakaś kompozycja śmierci, sera i kwaśnego mleka. Turysta, który podąża za smrodem, jest otyłym, spieczonym słońcem białym mężczyzną w obcisłym T-shirtcie z obrazkiem z plaży dla kulturystów, w bermudach i neonowych okularach słonecznych. Mówi przepraszam i obchodzi łukiem Larry'ego. Jak tylko znika im z oczu, Larry zatyka nos, mówi. Można zapomnieć o bólu głowy, no nie?

Staruszek Joe, który też ma zatknięty nos, parska śmiechem.

Do zobaczenia, Ricardo.

Na razie.

Larry odchodzi. Staruszek Joe wstaje i wchodzi do toalety. Unosi wieko rezerwuaru są tam dwie butelki wyjmując jedną i wychodzi najszybciej jak się da. Wraca na plażę. Znajduje przyjemne ocienione miejsce na trawie przy skraju plaży pod samą palmą. Głowa pęka mu z bólu. Zaczyna pić i z głową jest coraz lepiej.

Po skończonej pierwszej butelce idzie do śmietnika swojej ulubionej pizzerii i znajduje kilka apetycznych kawałków pepperoni z poprzedniego dnia, które zjada, siedząc na murku koło śmietnika. Idzie do toalety po drugą butelkę, wraca pod palmę, powoli wypija butelkę, przygląda się chmarom turystów, czasem ktoś rzuci mu pod stopy monetę, przygląda się policji obserwującej turystów, przygląda się miejscowym obserwującym policję.

Po drugiej butelce z jego głową jest całkiem dobrze. Kładzie się na drzemkę. Nim zaśnie, myśli o Beatrice, ma nadzieję, że ona jakoś się trzyma, choć wie, że to nieprawda, zastanawia się, co może zrobić, żeby jej pomóc, żeby ją stąd wyrwać, znaleźć jej inne bezpieczne miejsce. Miał zamiar zrobić to dzisiaj, wszystko, co trzeba, wyrwać ją stąd i zostać jej bohaterem. Dzisiaj nie dało rady. Może jutro.

W roku 1923 tutejszy mistrz tenisa i deweloper Alphonzo Bell Senior nabywa ponad dwieście hektarów ziemi i zaczyna budować kolonię mieszkaniową nazwaną Osiedlem Bel-Air, która staje się później miastem Bel-Air, pomyślanym jako schronienie w wielkim Los Angeles dla zamożnych białych biznesmenów oraz ich rodzin.

Każde miasto może być zabawne i są pewne miejsca czy zdarzenia z nim związane, które są zabawne. Dogrzebywanie się zabawnych faktów jest naprawdę przyjemnym, a czasem pouczającym zajęciem. I to, oczywiście, też jest zabawne!!! Oto Zabawne fakty Z życia Los Angeles, tom I.

Mając za sobą służbę pilota pokładowego samolotów torpedowych podczas drugiej wojny światowej, George Herbert Walker Bush, czterdziesty trzeci prezydent Stanów Zjednoczonych, w późnych latach czterdziestych był sprzedawcą wiertel w Los Angeles.

W strefie przemysłowej miasta Los Angeles zakazana jest produkcja pikli.

W Pacific Palisades w świątyni Lake Shrine należącej do Self Realization Fellowship* znajduje się relikwiarz z niewielką ilością prochów Mahatmy Gandhiego. To jedyna część szczątków doczesnych Gandhiego złożona poza terytorium Indii.

Hrabstwo Los Angeles ma lepiej rozwiniętą gospodarkę niż czterdzieści sześć spośród pięćdziesięciu stanów USA.

Miasto Los Angeles przesuwają się blisko sześć milimetrów na wschód każdego roku.

W granicach miasta Los Angeles zakazane jest lizanie ropuch.

Niedozwolone jest zaganianie stad liczących ponad dwa tysiące owiec na Hollywood Boulevard, stada poniżej dwóch tysięcy są dozwolone, pod warunkiem, że właściciel ma pozwolenie.

W mieście Los Angeles prawo zezwala istotom ludzkim poślubić skały. Pierwsze takie małżeństwo zostało zawarte w 1950 roku, kiedy to pewna sekretarka z fabryki części samochodowych, niejaka Jannene Swift, poślubiła wielki głaz granitowy.

Port Los Angeles przyjmuje prawie dwieście milionów ton ładunku rocznie.

Z jakichś powodów, które mimo rozległych badań naukowych pozostają nieznanymi, ziemniaczane chipsy ważą więcej w Los Angeles niż w jakiegokolwiek innej części Ameryki.

Sześćdziesięciu pięciu mieszkańców Los Angeles ma prawnie nadane imię Jezus Chrystus.

W Los Angeles produkuje się więcej pornografii niż łącznie w całej reszcie świata.

Każdego roku około stu tysięcy kobiet w Los Angeles poddaje się operacji powiększenia piersi.

Śmiech śmiech śmiech, wszyscy wiedzą, że tego rodzaju fakty to wielka beczka śmiechu.

* Self Realization Fellowship - organizacja religijna założona w 1920 roku przez Paramahansę Yoganandę, która naucza krijajogi.

Każdego roku około siedemdziesięciu pięciu tysięcy mieszkańców Los Angeles poddaje się rynoplastyce (wymyślne słowo oznaczające operację plastyczną nosa).

Obowiązujące w Los Angeles Prawo Bezpiecznego Oddania Dziecka stanowi, że rodzice mogą w ciągu trzech dni od narodzin dziecka przynieść je do któregoś z wyznaczonych szpitali albo na posterunek straży pożarnej i porzucić niemowlę bez obawy, że zostaną aresztowani lub zaskarżeni.

Pięćdziesiąt cztery procent mieszkańców hrabstwa Los Angeles zażywa codziennie witaminy, podczas gdy analogiczny wskaźnik dla reszty kraju wynosi dwadzieścia dwa procent.

„Los Angeles to Chicago Kalifornii!” - tak w 1886 roku brzmiał oficjalny slogan Biura Podróży Los Angeles.

Największy betonowy donut na świecie, który ma dwanaście metrów wysokości i waży dwadzieścia pięć ton, znajduje się w Los Angeles.

W Los Angeles zakazane jest dostarczanie lub aplikowanie tabaki dzieciom poniżej szesnastego roku życia.

W hrabstwie Los Angeles zjada się czterokrotnie więcej hamburgerów niż łącznie w reszcie Kalifornii.

W 1976 roku zastrajkowali lekarze we wszystkich publicznych szpitalach w hrabstwie Los Angeles i średnia dzienna liczba zgonów spadła o dwadzieścia procent.

W 1955 roku w East Los Angeles, blisko sześćdziesiąt kilometrów od wybrzeża Pacyfiku, znaleziono pod ziemią kompletny szkielet pfitwala błękitnego o długości dwudziestu czterech metrów i wadze stu dwudziestu ton.

W granicach miasta Los Angeles niedozwolone jest kąpanie dwójki dzieci poniżej drugiego roku życia w jednej wannie w tym samym czasie.

Jeszcze trochę śmieszności i pora się zbierać! Ale nie martwcie się, będzie co najmniej jeszcze jeden, a niewykluczone, że jeszcze dwa albo trzy tomy Zabawnych faktów z życia Los Angeles W W W

Przeciętny mieszkaniec Los Angeles konsumuje dwieście pięćdziesiąt tacos rocznie.

Przeciętny mieszkaniec Los Angeles konsumuje rocznie trzysta litrów gazowanej, kofeinizowanej coli.

Los Angeles jest jedynym wielkim miastem na świecie z aktywną populacją dzikich pum. Średnio trzy osoby w roku są napadane i pożerane przez pumy.

Przeciętny mieszkaniec Los Angeles zjada każdego roku trzynaście kilo smażonych kurczaków, dwadzieścia trzy kilo frytek, osiemdziesiąt trzy litrowe wiaderka lodów, pięć kilo kukurydzianych chipsów i wypija trzysta dwadzieścia pięć butelek piwa.

W 1993 roku w Los Angeles ogłoszono konkurs na przemianowanie tutejszego Centrum Konwencji i Wystaw po gruntownym remoncie i

rozbudowie. Zwycięską nazwą, wybraną spośród dziesięciu tysięcy propozycji, było Centrum Konwencji.

W roku 1909 Glenn Martin jako czwarty z pionierów lotnictwa wykonuje lot silnikowy zaprojektowanym i skonstruowanym przez siebie samolotem, startując z krańca gaju pomarańczowego w południowo-zachodnim Los Angeles. W roku 1910 na błoniach Dominguez Field w Los Angeles odbywa się pierwszy na świecie pokaz lotniczy, który przyciąga ćwierć miliona widzów.

W 1914 Caltech otwiera swoje pierwsze laboratorium lotnicze. W 1917 Woodrow Wilson ogłasza finansowany z funduszy federalnych program budowy dwudziestu tysięcy samolotów dla armii Stanów Zjednoczonych. W 1921 roku Donald Douglas zakłada wytwórnię lotniczą Douglas Aircraft w Santa Monica, a w 1924 wyprodukowany przez nią samolot jako pierwszy okrąży kulę ziemską. Firma staje się największym producentem samolotów na świecie, a oznaczenie DC na jej maszynach - symbolem całej amerykańskiej technologii lotniczej.

Amberton i Casey siedzą na tylnym siedzeniu mercedesa limuzyny. Za nimi są cztery SUV-y z paparazzi. Trzech paparazzich jedzie na tylnych siedzeniach motocykli, które na każdym zakręcie podjeżdżają do ich boku. Szyby limuzyny są przyciemnione bardziej, niż formalnie zezwala prawo, więc nie da się sfotografować niczego innego poza przyciemnioną szybą. Paparazzich nic nie jest w stanie zrazić.

Jadą na premierę filmową. Film (z gatunku filmów akcji) opowiada o czworgu ludziach, którzy mają w sobie obce (czytaj: niezemskie) DNA, co daje każdemu jakąś specjalną moc. Jedno z nich ma oczy z tyłu głowy i zdolność widzenia na odległość wielu kilometrów, inne posiada moc roztopiania wszystkiego, czego dotknie. Trzecia osoba ma siłę tysiąca ludzi, czwarta, kobieta, potrafi manipulować promieniami słońca, używając soczewek wrosniętych w jej paznokcie. Każde z nich ma przecucie, że kosmici, których DNA mają w swoich ciałach, powrócą na Ziemię, aby ją zniszczyć. Jednoczą siły i wciągają obcych w zażartą walkę. Stają się wielkimi bohaterami i jedynymi obrońcami życia na Ziemi. Pod koniec filmu dwoje z nich ginie, ale pojawia się piąta istota ziemsko-nieziemska, która ma moc cudownego uzdrawiania, i oboje zostają przywrócenie do życia (sequele, w tym wszystkim chodzi o pieprzone sequele). Jedna z bliskich przyjaciółek Casey gra kobietę z palcami zaopatrzonymi w soczewki, natomiast Amberton zagrał w dwóch filmach parę producenckiej (prywatnie małżeństwa), która zrobiła ten film. Oboje, Amberton i Casey, są wystrojeni w kreacje sławnego domu mody (które dostali gratis), o ich fryzury i makijaż zadbała sprowadzona do domu stylistka. Na przednim fotelu obok kierowcy siedzi ich osobisty ochroniarz, przegroda między przodem a tyłem jest podniesiona. Casey mówi.

Ile wiadomości zostawiłeś?

Amberton mówi.

Piętnaście.

Zdarzyło ci się zostawić komuś piętnaście wiadomości i nie doczekać się telefonu zwrotnego?

W dziesiątej klasie.

Kto to był?

Dziewczyna. Nazywała się Laurel Anders Whitmore.

Dość wyszukane zestawienie.

Tak. Była rozchwytywaną blondynką o niebieskich oczach. Najseksowniejszą dziewczyną na Upper East Side. Miałem obsesję na jej punkcie. Zostawiłem jej nie piętnaście, tylko z pięćdziesiąt wiadomości, a ona ani razu nie oddzwoniła.

I dokąd zaszła, gdzie teraz jest?

Z tego, co ostatnio słyszałem, wciąż mieszka w Nowym Jorku, na Piątej albo Osiemdziesiątej Piątej, z menedżerem funduszu hedgingowego i

wzorowym przychówkiem: trójką Białych Anglosaskich Protestantów w prywatnych szkołach. Słyszałem też, że ma maminzadek.

Maminzadek?

Tak. Zostawała mamą i z każdym dzieckiem wielkość jej zadka się podwajała.

Czyli co, teraz ma jakieś szesnaście razy większy, niż kiedy zaczynała?

Tak. Mniej więcej.

Casey parska śmiechem.

Chociaż wiedziałem, że lubię chłopców, przez długie lata nie mogłem przestać o niej myśleć. W końcu przepracowałem to z terapeutą i doszliśmy do wniosku, że mam obsesję na jej punkcie, bo przypomina mi moją matkę.

O Boże.

No właśnie. Bardzo mroczna strefa.

Auto zwalnia, słychać stuknięcie w przegrodę, która następnie zostaje lekko opuszczona. Ochroniarz, który jest wielkoludem i zanim najął się do ochrony prywatnej, pracował dla bezimiennej agencji rządowej, mówi.

Będziemy na miejscu za pięć minut.

Casey i Amberton mówią jednocześnie.

Dziękujemy.

Przegroda się podnosi, zamyka szczelinę. Oboje bez słowa pochylają się do przodu, ściągają lusterka wbudowane w sufit mercedesa. Sprawdzają fryzury, makijaż. Każde ma przy sobie kuferek z dyżurnym zestawem kosmetyków do poprawienia twarzy czy włosów. Casey dodaje trochę pudru, Amberton trochę różu. Casey nakłada jeszcze odrobinę balsamu na rozdwojone, jej zdaniem, końcówki. Amberton utrwała lakierem kuloodporny hełm z włosów skonstruowany przez jego stylistów. Samochód znowu zwalnia, ustawia się w kolejce do Czerwonego Dywanu.

Przechodzili przez to wystarczająco dużo razy, by wiedzieć, że już niczego więcej nie mogą zmienić ani poprawić, ani uczynić jeszcze piękniejszym lub doskonalszym, niż jest. Odkładają swoje kufarki, składają lusterka. Patrzą po sobie nawzajem. Amberton mówi. Wyglądasz tak zabójczo, że gdybym był zorientowany w tym kierunku, wziąłbym cię, z przyjemnością, tu na tym siedzeniu, w tej sekundzie.

Ona uśmiecha się, śmieje.

I vice versa.

Przybijają piątkę. Limuzyna się zatrzymuje, przegroda zostaje opuszczona, ochroniarz spogląda na nich, mówi.

Gotowi?

Odpowiadają razem.

Tak.

Ochroniarz wysiada z samochodu, podchodzi do tylnych drzwi. Amberton bierze Casey za rękę, wyglądają przez okno, gdzie czeka na nich tabun fotografów i reporterów. Za fotografami i reporterami jest otwarta trybuna

wypełniona tłumem wrzeszczących fanów, z których wielu też robi zdjęcia. Ochroniarz sięga do drzwi, Amberton i Casey biorą głęboki oddech. Drzwi się otwierają.

Choćby to się działo po raz nie wiadomo który, nic nie jest w stanie przygotować człowieka na moment wyjścia z samochodu prosto w chmurę ludzi, którzy wykrzykują jego imię i strzelają mu w twarz fleszami. To przeraża, dezorientuje, wprawia w podniecenie. Amberton i Casey wysiadają, Casey pierwsza, Amberton tuż za nią, długie i ciężkie ramiona ochroniarza rozpościerają się przed nimi, służąc za swego rodzaju barierę. Jest mnóstwo wyciągniętych, machających ku nim rąk, mnóstwo ludzi próbuje podetknąć im zdjęcie, kolorowy magazyn, plakat i coś do pisania. Flesze są jak pewien rodzaj stroboskopów w stanie szaleństwa, jak nieskończenie długa oślepiająca ściana eksplodującej bieli. Amberton trzyma Casey za rękę trzymają mocno ochroniarz wrzeszczy cofnąć się przepycha się przez ludzką masę Amberton i Casey stoją tuż za nim oboje się uśmiechają i, wolną ręką, machają do tłumu. Są aktorami. Grają niewzruszonych, opanowanych, niewytraconych z równowagi. Oboje mają swoich prześladowców, którzy mogą być gdzieś w tłumie, oboje mają fanatycznych wielbicieli, którzy przysyłają im niepokojące listy, zdjęcia, oni mogą być w tym tłumie. Trzymają się za ręce i uśmiechają, machają do ludzi i grają swoje role, i mają nadzieję, że dotrą do namiotu, gdzie akredytowana prasa będzie robić im zdjęcia w bardziej cywilizowany, ale tylko trochę, sposób.

Widzą swoje rzeczniczki (każde ma swoją) stojące razem przy wejściu do namiotu. Obie kobiety są po trzydziestce, obie atrakcyjne, w markowych czarnych kostiumach, jedna i druga trzyma podkładkę do pisania i nosi w lewym uchu słuchawkę. Są partnerkami w firmie PR-owskiej z Beverly Hills, która obsługuje wyłącznie gwiazdy filmu i telewizji. Jedna ma na imię Sara (pracuje dla Ambertona), druga Dara (dla Casey) i od szkoły średniej są najlepszymi przyjaciółkami. Amberton i Casey nie wypowiadają się publicznie, nie udzielają wywiadów ani nie pozują do zdjęć, nie zadają się z mediami w absolutnie żaden sposób, dopóki ich przedstawiciele nie skontaktują się z rzeczniczkami.

Ochroniarz widzi obie kobiety przepycha się przez tłum Amberton i Casey są tuż za jego plecami wciąż uśmiechnięci wciąż machają, wciąż grają swoje role. Kiedy docierają do Sary i Dary następuje wymiana pocałunków, delikatnych cmoknięć w każdy policzek.

Sara lustruje kreacje Ambertona i Casey, mówi.

Wyglądacie kochani rewelacyjnie!

Amberton i Casey mówią naraz.

Dzięki. Ty też.

Dara mówi.

Załapujecie się bankowo na listy najlepiej ubranych.

Oboje się uśmiechają.

Sara patrzy na suknię Casey, mówi.

To Valentino?

Casey i Dara mówią jednocześnie.

Chanel.

Sara patrzy na Ambertona, mówi.

Armani?

Amberton mówi.

Oczywiście.

Naprawdę piękny.

Szyty na miarę.

Na to wygląda.

Casey mówi.

Jak to się dzisiaj zapowiada?

Dara mówi.

Jak zwykle. Może trochę gorzej.

Sara mówi.

Myślałyśmy o zdjęciach bez żadnych wywiadów.

Dara mówi.

Wszystkie programy pytały o zgodę, ale niech się od czasu do czasu napocą.

Amberton mówi.

Mnie to pasuje.

Casey mówi.

Mnie też.

Idą w stronę czerwonego dywanu, który tak naprawdę jest raczej twardą czerwoną sztuczną murawą, i rozpoczynają swoje przejście. Trzymają się niepisanych zasad czerwonego dywanu: nie wchodzić innym w kadr, nie nastawiać się na wybranego fotografa (jeśli jeden zaczyna robić ci zdjęcia, to zaczynają też wszyscy inni), uśmiechać się, pozować, radośnie przekomarzać się z fotografami, ruszać się, zmieniać pozycje, tak aby każdy miał równe szanse i doczekał się swojej kolejki, nie wyprzedzać nikogo ani nie spychać w cień, udawać, że zna się wszystkich i przyjaźni się ze wszystkimi z czerwonego dywanu (wielki szczęśliwy klub sławnych ludzi, którzy wprost nie mogą bez siebie żyć i spędzają ze sobą każdą wolną chwilę). Mimo że Amberton jest rozkojarzony i wypatruje Kevina w kolejce premierowych gości niecelebrytów, która biegnie za plecami dziennikarzy i fotografów (jeden z jego szpiegów w agencji doniósł, że Kevin przyjdzie), wypada dobrze w swej roli, uśmiecha się (ma zniewalający uśmiech, MEGAWATOWY!!!), pozuje, całuje żonę (bez języczka), macha ręką, gra. Sara i Dara są zawsze kilka kroków dalej, służąc za tarcze, odpowiadając na pytania, po to by Amberton i Casey nie musieli na nie odpowiadać, torując im drogę, aby kolejka na czerwonym dywanie posuwała się do przodu. Na zakończenie jeszcze jedna wymiana pocałunków (mnóstwa pieprzonych pocałunków wymaga przejście po czerwonym dywanie) i Sara z Darą wracają na czoło kolejki, by czekać na przybycie innych swoich klientów (ponieważ Amberton i Casey są dla nich najważniejszymi klientami, zdarza się, że ci pomniejsi zaliczają czerwony dywan z ich podwładnymi). Po zejściu z

czerwonego dywanu Amberton i Casey kierują się ku podwojom teatru. W betonowych płytach są wytłoczone odciski stóp, dłoni, a w jednym wypadku odbicie twarzy byłych i kilku aktualnych supergwiazd kinematografii. Amberton nie patrzy na nie zirytowany, że nie znajduje się wśród nich, a uczestnicząc

przez lata w dziesiątkach premier w tym miejscu, zawsze dawał z siebie wszystko i wie dokładnie, dokąd zaszli oni, bez konieczności oglądania, deptania i szlifowania stopami płyt noszących ślady żyjących supergwiazd, z których żadnej nie uważa za równą sobie. Kiedy nie depcze i nie szlifuje, on i Casey rozdają uściski dłoni, objęcia, wymieniają pocałunki. Spotykają szefa wytwórni filmowej, którego nienawidzą, Casey go całuje Amberton podaje mu rękę pytają się nawzajem o dzieci. Spotykają reżysera, który za sprawą Ambertona został odsunięty od filmu, przy którym współpracowali wymieniają uściski uśmiechy klepięcia w plecy. Casey widzi rozmawiającą parę swoich rywalek (modli się regularnie, żeby jedną z nich albo obie strzelił piorun) podchodzi wita się z nimi całuje robi sobie z nimi kilka zdjęć, wyglądają jak najlepsze przyjaciółki (jeśli nie piorun, to może kraksa samochodowa). Amberton widzi innego gwiazdora filmów akcji wymieniają uścisk dłoni i są w tym cholernie męscy, męscy jak skurczysyn, śmieją się nawzajem ze swoich dowcipów, popatrują na swoje garnitury, mówią o skoczeniu razem na piwo, obaj mruczą pod nosem - ty zasrany dupku - kiedy się rozchodzą. Spotykają się z producentami, agentami, menedżerami, scenarzystami, innymi aktorami i aktorkami, ważnymi ludźmi z wytwórni filmowych, potentatami. Mimo że wielu z tych ludzi wzajemnie się nie znosi, można by pomyśleć, że wszyscy się kochają, głęboko, prawdziwie, szalenie się kochają. Całus w policzek, klepięcie po plecach, niech cię, stary, uściskam, zrobmy sobie zdjęcie. A potem, bardzo bardzo proszę, spadaj do łazienki i pierdol się.

Kilkakrotny błysk świateł, zarówno w teatrze, jak i na zewnątrz, jest uniwersalnym znakiem, że przedstawienie, albo jak w tym wypadku film, wkrótce się zacznie. Amberton i Casey, wraz z całą resztą, kierują się do środka. Idą głównym przejściem ku środkowym rzędom, tam gdzie są odgródzone VIP-owskie sektory dla celebrytów oraz ludzi, którzy zrobili premierowy film i dla jego głównych aktorów. Nie licząc sektorów VIP-owskich,

przy zajmowaniu miejsc na premierach zwykle obowiązuje zasada kto pierwszy, ten lepszy. Rozdawane są małe torebki z prażoną kukurydzą i napoje chłodzące. Amberton i Casey, unikając jednego i drugiego (kukurydza ma węglowodany, a kysz!), znajdują swoje miejsca obok miejsc kilku innych powszechnie rozpoznawanych światowych gwiazd rozrywki. Sadowią się w fotelach. Casey raczy Ambertona uśmiechem i wdzięcznym pocałunkiem (wciąż gra!!!) i czekają na projekcję filmu. Amberton pozdrawia producenta, któremu kiedyś groził wygnaniem z miasta.

Kiedy gasną światła, Amberton wyciąga się w fotelu i zamyka oczy. Nie widział Kevina, zastanawia się, czy on tu jest. Niewrażliwy na wybuchy, sekwencje akcji, międzygalaktyczną wojnę i dwunastometrowych kosmitów na

gigantycznym ekranie przed jego oczami, Amberton zatracą się w swojej miłości, pożądaniu i tęsknocie, zatracą się we wspomnieniach czasu, który spędził z Kevinem, choć był tak krótki i ulotny, zatracą się w marzeniach

O przyszłości, myśli, że kiedyś zostawi to wszystko za sobą i ruszy

w nową drogę życia z prawdziwą, szczerą, w stu procentach bratnią duszą. Wierzy, że to mógłby być Kevin. Gwiazda futbolu i gwiazda filmu. Może otworzyliby mały pensjonat, może pojechaliby do Europy i spędzili resztę życia na oglądaniu sztuki, może kupiliby jakąś wyspę. Po wyjątkowo głośnym wybuchu Casey szturcha Ambertona, który otwiera oczy i odwraca się do niej. Casey mówi, bardzo cicho (nigdy nie wiadomo, kto słucha), mówi.

Oglądasz?

Nie, a co?

Widziałeś z tego cokolwiek?

Nie.

Co robisz?

Marzę o Kevinie.

Masz zamiar kupić wyspę?

Amberton uśmiecha się pod nosem.

Może.

Powinieneś na to popatrzeć.

Dobre to jest?

Nie.

Całkiem niedobre?

Okropne.

Będzie z tego hit?

Tak, jeszcze jaki.

Nie chcę tego oglądać, wolę marzyć.

Idziemy potem na party. Będziesz musiał o tym rozmawiać. Poradzę sobie.

Jesteś pewien?

Tak.

Amberton odwraca się, zamyka oczy. Zastanawia się, czy Kevin był kiedyś na południu Francji, w Buenos Aires, na Fidżi. Na ekranie kosmici przypuszczają szalony atak. Bohaterscy ludzie z domieszką obcego DNA przygotowują kontratak. Połowa Miami znika w okamgnieniu. Lasery sypią się na Most Londyński. Latające talerze rażą ogniem górę Fudżi. To będzie wieki hit.

Kiedy film się kończy, wszyscy klaszczą. Zgodnie ze zwyczajem i szanowaną normą w przemyśle filmowym, widownia siedzi do ostatnich napisów końcowych, nie lekceważy nawet tych na szarym końcu, które honorują ludzi o zawodach z dziwnymi, niezrozumiałymi nazwami. Dopiero po napisach, gdy zapala się światło, wszyscy wstają i w gęstym tłoku zaczynają wylewać się z teatru. To jedyna sytuacja, w której bycie VIP-em nic nie znaczy. Nie ma przejść dla VIP-ów, żadnych specjalnych dróg ewakuacji. Nie ma sposobu, żeby

korzystając ze statusu VIP-a, uniknąć tłumu innych ludzi, którzy także próbują wydostać się z sali. Ponieważ jest to tłum branżowy, a zatem uważany za bezpieczny, zwykle ochroniarze gwiazd czekają na zewnątrz, chyba że istnieją wyjątkowe okoliczności, takie jak szczególnie nachalny prześladowca lub złe doświadczenia z prasą (bywa, że dziennikarze zasadzają się na ludzi właśnie na premierach, panuje bowiem błędne założenie, że wśród równych sobie jest bezpiecznie).

Na zewnątrz każdy ochroniarz natychmiast zjawia się u boku gwiazdy lub innej niezwykle bogatej i ważnej osoby, która jest warta ochrony, i prowadzi ją do samochodu. Podczas gdy Amberton i Gasey wolno posuwają się do wyjścia, Amberton wypatruje na sali Kevina. Wie, że będzie w czarnym garniturze, ale to go nie wyróżnia spośród reszty mężczyzn. Wie, że jest wyższy od większości mężczyzn, średnia wzrostu przeciętnego gwiazdora, producenta, reżysera czy biznesmena z branży rozrywkowej nie przekracza metra siedemdziesięciu. Wie także, że jest czarny, a choć jest mnóstwo czarnych aktorów i aktorek, i kilku czarnych reżyserów, prawie nie ma czarnych agentów, menedżerów, producentów ani dyrektorów. Lustruje tłum nie widzi go szuka dalej. Gdzieżeś och gdzieżeś, kochany Kevinie? Przepatruje tłum, trzyma za rękę swoją żonę i kroczy powoli ku wyjściu, gdzieżeś? Wychodzą z teatru większość tłumu się rozpląnęła wszyscy paparazzi wciąż tam są. Znajdują swojego ochroniarza flesze strzelają ze wszystkich stron idą do samochodu, przyjęcie jest cztery przecznice dalej i bezpieczniej będzie tam dojechać. Droga zajmuje im czterdzieści minut. Casey dzwoni do domu spytać o dzieci Amberton wpatruje się w okno, chce, żeby choć mignął mu przed oczami, na sekundkę czy dwie, chce go tylko zobaczyć. Widzi za to niskich białych facetów w czarnych garniturach, którzy mają przy sobie zjawiskowe gorące kobiety, i fanów w T-shirtach i krótkich spodniach, którzy krzyczą i wrzeszczą i za barierą szyb samochodu wyglądają jak ludzie niespełna rozumu.

Po dotarciu na przyjęcie kierują się do wejścia dla VIP-ów (dzięki Bogu znów korzystają z VIP-owskich przywilejów) i natychmiast zostają zaprowadzeni do sektora dla VIP-ów, odgrodzonego i strzeżonego. Teoretycznie każdy zaproszony jest VIP-em, w każdym razie byłby nim poza Los Angeles, więc ten sektor dla VIP-ów jest w istocie dla VIP-ów do kwadratu, może nawet dla VIP-ów do sześciangu albo, jeśli przybędą wszystkie supergwiazdy, jest sektorem dla VIP-ów do czwartej potęgi. Składa się z dziesięciu do dwunastu boksów, dla każdego jest osobna kelnerka. Na środku każdego stołu jest butelka schłodzonego szampana. Jedzenie jest dostępne, choć gwiazdy filmowe, obu płci, zawsze dbają o figurę, a jeśli ktoś nie chce szampana, niemal wszystko inne, łącznie z niezliczoną ilością substancji naturalnych i chemicznych prawnie zakazanych, jest dostępne. Amberton i Casey są wśród ostatnich przybyłych gwiazd (nie zjawilo się ich dostatecznie dużo, aby mówić o sektorze dla VIP-ów do czwartej potęgi) i w drodze do swego stolika zatrzymują się i witają z gwiazdami premierowego filmu, którym prawią komplementy za ich pracę, z

reżyserem, któremu gratulują i wystawiają opinię geniusza, i z producentami, których ściskają, całują w policzek i raczą najszczerzszymi gratulacjami za zrobienie wielkiego wspaniałego filmu. Kiedy w końcu siadają, są wyczerpani.

Casey mówi.

Myślisz, że jedzenie jest coś warte?

Amberton mówi.

Będziesz coś jadła?

Może.

I nie będziesz zwracać?

Zależy, ile zjem.

Zwykle jedzenie jest tematycznie związane z filmem. Co jedzą nasi kosmici?

Ludzi.

Myślisz, że podadzą ludzinę?

Byłoby fajnie.

Amberton zwraca się gestem do kelnerki, która podchodzi, mówi. Czym mogę służyć, sir?

Jakiego rodzaju jedzenie podają dziś wieczór?

Paluszki z kurczaka w kształcie ludzkich palców, nóżki kurczaka uformowane jak ludzkie nogi, minihamburgery w kształcie ludzkich serc, a drinkiem wieczoru jest Krwawa Mary.

Oboje wybuchają śmiechem. Casey mówi.

Możesz nam przynieść półmisek z wszystkim po trochu?

Kelnerka mówi.

Oczywiście.

Amberton mówi.

I poproszę dwie Krwawe Mary.

Naturalnie.

Kelnerka odchodzi. Casey i Amberton rozglądają się, oceniając przyjęcie. O tym, jak bardzo podoba się albo nie podoba wytwórni nowy film, na ile w niego wierzą lub nie wierzą, świadczy w dużym stopniu suma pieniędzy wydanych na przyjęcie premierowe. Jeśli spodziewają się wielkiego przeboju albo mają takie czy inne zobowiązania wobec którejś z gwiazd czy ważnego współtwórcy filmu, należy oczekiwać wielkiego przyjęcia. A „wielkie” może oznaczać imprezę za trzy miliony dolarów, za pięć milionów, co najmniej w jednym wypadku wydano dziesięć milionów dolarów.

To przyjęcie też jest wielkie, kosztowało na oko jakieś cztery do pięciu milionów dolarów. Są rozmaite bary, rozmaite bufety zjedzeniem, wszystkie kelnerki i kelnerzy (poza tymi z sektora dla VIP-ów do sześcianu, którzy są cali na czarno) występują w strojach kosmitów, jest sławny angielski DJ, który został sprowadzony, by zapewnić muzykę, różne części sali zaprojektowano na podobieństwo różnych miast z filmu. Obecnych jest dwustu, trzystu gości, nie każdy, kto dostaje się na premierę, dostaje się na przyjęcie, wszyscy oni

korzystają z hojności wytwórni. I żeby nie wiem jak straszny był film, ludzie rzadko mówią o nim coś złego na przyjęciu premierowym, zwłaszcza że wytwórnia wydała na nie pieniądze. Częściowo dlatego, że to nieuprzejme, poza tym ludzie nie chcą powiedzieć czegoś, co można by im później wypomnieć, inny powód jest taki, że gdyby jednak nie mieli racji i film okazał się hitem, wyszliby na idiotów. W biznesie pełnym bezwzględności i zdrad to raczej dziwne zjawisko. To także jeden z powodów, dla których dyrektorzy, producenci, reżyserzy i gwiazdy doznają szoku i konfuzji, gdy coś, z czym wiązano duże oczekiwania, i coś, o czym nie słyszeli jednego złego słowa, okazuje się klapą, gdy trafia do rozpowszechniania.

Kelnerka wraca zjedzeniem. Casey sięga po paluszek z kurczaka, który rzeczywiście wygląda jak ludzki palec. Uśmiecha się, mówi. Ohyda.

Amberton mówi.

Mnie to rajcuje.

Ach tak?

Uwielbiam palce w swoich ustach.

Ona śmieje się, podnosi wyżej paluszek.

Chcesz?

Nie te.

Znów parska śmiechem, gryzie kęs, żuje. Kiwa głową, mówi z pełnymi ustami: całkiem dobre, gryzie następny kęs. Amberton upija łyk swojego drinka, rozgląda się po sali, niewiele widzi, jest za duży tłok i za dużo się dzieje, we wszystkich siedmiu miastach roi się od bankietowiczów napelniających gardła darmowym jedzeniem i piciem. Kątem oka widzi schodzących komuś z drogi ochroniarzy, odwraca się, żeby zobaczyć, kto zacz, jego agent Gordon macha do niego, tuż za nim idzie Kevin, obaj są w czarnych garniturach. Amberton uśmiecha się, przywołuje ich gestem ręki. Kiedy podchodzą do stolika, jednemu i drugiemu ściska obie dłonie, prosi, żeby usiedli. Gordon siada obok niego, Kevin przy Casey. Amberton mówi.

A my was szukaliśmy.

Zrobiliśmy kilka rundek.

Casey mówi.

Widzieliście coś ciekawego?

Gordon mówi.

Ci sami ludzie co zwykle na takich imprezach. Kevin nie zna jeszcze ich wszystkich, więc dokonałem kilku prezentacji. Amberton mówi.

Jak poszło?

Kevin mówi.

No cóż. Witałem się tylko, ściskając ręce.

Casey mówi.

I zbierając wizytówki.

Kevin poklepuje kieszeń swojej marynarki, mówi.

Dostałem kilka, fakt.

Gordon mówi.

Dzięki swoim osiągnięciom na boisku futbolowym. Kevin ma tę przewagę, że jest dobrze znany poza światem biznesu. Większość ludzi, a przynajmniej mężczyzn, wie, kim on jest, i pali się, żeby go poznać.

Amberton się uśmiecha, mówi.

Większość heteryków.

Gordon mówi.

Zdziwiłbyś się.

Obaj się śmieją, Kevin wydaje się zmieszany. Casey mówi.

Co myślicie o filmie?

Kevin mówi.

Świetny. Będzie wielkim hitem.

Gordon mówi.

Kevin reprezentuje jednego z kosmitów.

Casey mówi.

Jednego z mieszkańców czy prawdziwego kosmitę?

Kevin mówi.

Pierwszoplanową prawdziwą kosmitkę. Tę z wielkim apetytem. Amberton mówi.

Była świetna.

Kevin mówi.

Powiem jej, że tak myślisz. To wiele dla niej znaczy.

Casey mówi.

Skąd ją wzięłeś?

Kevin mówi.

Poznałem ją w college'u. Była cheerleaderką.

Amberton mówi.

A przyszło ci kiedyś do głowy, że pewnego dnia zostaniesz jej agentem?

Kevin mówi.

Nie, ale stało się wiele rzeczy, o których nigdy nie myślałem, że się staną albo że mogą się stać.

Amberton się uśmiecha. Casey odgryza kawałek palca z kurczaka. Gordon, który nie wie, co się dzieje między Ambertonem a Kevinem, kiwa potakująco głową i mówi.

I stanie się wiele więcej. Masz przed sobą ogromną karierę.

Kevin mówi.

Dziękuję.

Gordon widzi innego klienta, wstaje od stołu, przeprosza. Amberton patrzy na Kevina, uśmiecha się, mówi.

Tak, żebyś wiedział, nie musisz czuć się głupio. Casey wszystko wie.

Kevin mówi.

Co?

Casey mówi.

Wiem wszystko o was dwóch. Amberton i ja nie mamy przed sobą żadnych tajemnic. Dlatego nie musisz czuć się przy mnie głupio. Myślę, że to świetnie, że sypiasz z moim mężem.

Kevin mówi.

Nie bardzo wiem, co powiedzieć.

Amberton mówi.

Mógłbyś mi powiedzieć, że mnie kochasz.

Casey mówi.

Albo mógłbyś powiedzieć: Dzięki, Casey, to bardzo fajnie.

Kevin mówi.

Albo mógłbym powiedzieć, że popełniłem błąd, i myślę, że ta rozmowa jest nadzwyczaj niestosowna.

Amberton parska śmiechem.

Nie mów tak. To nie jest zabawne.

Casey mówi.

I nawet jeśli naprawdę tak myślisz, to jest za późno. Pociąg mknie po torach i nie zatrzymuje się na żądanie.

Kevin mówi.

A co to dokładnie ma znaczyć?

Amberton, który siedzi naprzeciwko Kevina, pociera stopą jego nogę, mówi.

Kevinie, cieszymy się po prostu z pięknego wieczoru.

Casey mówi.

Mamy jedzenie, szampana, swoje towarzystwo, własną kelnerkę, parę setek swoich najlepszych przyjaciół i najgorszych wrogów i czeka na nas samochód, gdybyśmy tylko zechcieli wyjść.

Kevin spogląda na Ambertona, mówi.

Mógłbyś, proszę, przesunąć swoją nogę?

Amberton uśmiecha się, mówi.

Wyżej?

Na bok, by była dalej od mojej.

Jesteś pewien?

Tak, jestem pewien.

Amberton uśmiecha się, przesuwa stopę trochę wyżej. Kevin sięga pod stół, odpychają na siłę. Amberton robi udawany grymas bólu, mówi.

Au u!

Kevin mówi.

To nie bolało.

Bolało.

Kevin wstaje.

Myślę, że na mnie już czas.

Casey mówi.

To byłby wielki błąd.

Kevin mówi.

Nie sędzę.

Casey się uśmiecha.

Kevin, ty nie rozumiesz, prawda?

Nie rozumiem czego?

Usiądź.

Jak powiedziałem, zamierzam odejść.

Jeżeli to zrobisz, w momencie, kiedy znajdziesz się poza tym sektorem, będziesz bezrobotny. A teraz usiądź.

Kevin patrzy na Casey ona się śmieje, patrzy na Ambertona on też się śmieje. Siada. Ona mówi.

Mój mąż jest w tobie zakochany. Może uważasz to pojęcie za śmieszne, ale dla niego nie jest śmieszne. Jego uczucia są prawdziwe i płyną wprost z serca. Z jakiegoś powodu - dlatego że jako heteryk pieprzysz się po cichu z facetami albo naprawdę jesteś gejem, albo pomyślałeś, że to mogłoby pomóc twojej karierze - postanowiłeś pójść z nim do łóżka. Nie musiałeś tego robić. W końcu jego obsesja umarłaby śmiercią naturalną. Ale ty to zrobiłeś. Pozwoliłeś, żeby wasza znajomość stała się związkiem cielesnym. Teraz musisz umieć się w tym znaleźć. To może oznaczać przyzwolenie, żeby na przyjęciu premierowym ocierał się pod stołem o twoje udo. To może oznaczać pójście z nim do łóżka. To może oznaczać coś innego, jak wyjazd z nim albo odwiedzanie go w jego przyczepie podczas zdjęć do następnego filmu, albo zamykanie drzwi w pokoju biurowym, kiedy Amberton wpadnie złożyć ci wizytę. Ale na pewno nie oznacza to tego, że możesz odejść sobie ot tak, kiedy zechcesz, ani że możesz przez cały dzień nie odpowiadać na jego telefony, ani że możesz go w jakikolwiek sposób ranić, nie spodziewając się konsekwencji. Może jesteśmy niekonwencjonalnym małżeństwem, aleja kocham swojego męża. Jest moim najlepszym przyjacielem i moją bratnią duszą. Mamy piękne wspólne życie i piękną rodzinę. Nie pozwolę, żebyś go w jakikolwiek sposób skrzywdził albo zaszkodził jego dobru czy dobru jego rodziny. Jeśli się ważysz, dopilnuję, żebyś poniósł karę. Kevin patrzy jej prosto w oczy. Ona nie odwraca wzroku. On mówi.

Więc oczekujesz ode mnie, że będę robił wszystko, czego on zechce, kiedykolwiek zechce?

Tak, oczekuję. Dopóki on nie przestanie tego chcieć.

To nie wchodzi w grę.

I owszem.

Nie ma kurwa mowy.

Ona się uśmiecha.

Jesteś nowy w tej branży. Rozumiem twoją ignorancję, twoją naiwność. Niech to będzie dla ciebie lekcją. Gwiazdy filmowe dostają to, czego chcą, kiedy chcą, bo to z naszego powodu ludzie chcą płacić za oglądanie filmów. Nikt nie idzie do kina, żeby zobaczyć agenta ani producenta, ani scenarzysty,

ani jakiegoś głupiego ważniaka z wytwórni. Ludzie chodzą do kina, żeby oglądać nas, wielkich aktorów. Amberton i ja należymy do największych gwiazd filmowych na świecie. Ty pracujesz w agencji, która nas reprezentuje. Ta agencja zarabia na nas miliony dolarów, dziesiątki milionów dolarów. Ich zadaniem i twoim zadaniem jest nas obsługiwać. Twoja przeszłość jako superbohatera uczelnianej drużyny futbolowej, choć ciekawa i nawet fajna, jest bez znaczenia dla ludzi tak sławnych jak my. Jeśli zechcemy, żeby cię wyrzucili, załatwimy to jednym telefonem. Jeśli zechcemy cię urządzić tak, że nigdy w życiu nie dostaniesz innej pracy w tej branży, załatwimy to jednym telefonem. Jeśli zechcemy przepędzić cię z miasta, załatwimy to jednym telefonem. Tak wygląda w rzeczywistości ten układ, a jest tak dlatego, że ludzie na całym świecie wydadzą pieniądze, żeby zobaczyć nas na ekranie. Jeśli chcesz to sprawdzić na własnej skórze, proszę uprzejmie. Ale radzę ci się zamknąć i pozwolić, żeby mój mąż cię kochał.

Kevin nie odrywa od niej oczu. Ona wytrzymuje jego spojrzenie. Wraca Gordon, skończył z innymi klientami, z innym biznesem, uśmiecha się, mówi.

Tu wszystko dobrze?

Casey podnosi wzrok, mówi.

Bawimy się doskonale.

Gordon siada, mówi do Casey.

Właśnie usłyszałem, że jutro dostaniemy dla ciebie propozycję. Naprawdę? Jaką?

Osiem milionów za dramat o niepracującej żonie z Connecticut, która zdradza męża.

Czytałeś scenariusz?

Nie, ale wyszedł spod ręki naprawdę topowego scenarzysty. Jutro ci go przyślę.

Przeczytam od ręki.

Casey i Gordon ciągną rozmowę. Kevin spogląda na Ambertona. Amberton się uśmiecha, kładzie z powrotem stopę na udzie Kevina, przesuwając ją wyżej.

W roku 1924 hollywoodzkie wytwórnie filmowe produkują pięćdziesiąt sześć pełnometrażowych filmów, a w latach 1920-1927 łączna produkcja waha się od siedmiuset do dziewięciuset filmów rocznie. W 1927 roku Warner Brothers produkuje i rozpowszechnia *Śpiewaka jazzbandu* z Alem Jolsonem, który jest pierwszym w historii filmem z zsynchronizowanym dialogiem, efektami dźwiękowymi i muzyką.

Dylan i Maddie dostają pokój w tanim motelu przy Lincoln Boulevard w Venice. Lincoln, znany przez miejscowych jako Cuchnący Lincoln, zabudowany jest tanimi motelami, sklepami charytatywnymi, fast foodami, sklepami dyskontowymi, placami z używanymi samochodami. Na niektórych odcinkach tego bulwaru domy oddalone o jedną, dwie przecznice sprzedają się za miliony dolarów. W innych rejonach domy oddalone od bulwaru o jedną, dwie przecznice służą za meliny z crackiem i pełno w nich dzikich lokatorów. Niezależnie od okolicy Lincoln jest wciąż ten sam. Cuchnie.

Motel jest mniej więcej taki sam jak poprzedni: parter plus jedno piętro, małe zapyziałe pokoje, lokatorzy bezrobotni i kłopotliwi. Dylan i Maddie nie zamierzają zostać tu na dłużej, dzięki pieniądzom nie muszą zostać na dłużej. Spędzają całe dni na szukaniu domu albo mieszkania. Jakiegoś miejsca do życia, w którym nie będą czuli się brudni. Maddie chce domu z białym sztachetowym płotem blisko plaży. Dylan chce szczęścia Maddie. Szukają w dodatkach do gazet poświęconych nieruchomościom, chodzą do kafejki internetowej i szukają w sieci. Bardzo mało jest domów z białym sztachetowym płotem blisko plaży. Te nieliczne do wynajęcia są drogie: trzy, cztery tysiące dolarów miesięcznie. Oni mają dwadzieścia tysięcy dolarów. I wiedzą, że powinny im starczyć na dłużej. W innych częściach kraju mogłoby to uchodzić za pokaźną sumę. Nie tutaj.

Przenoszą się z szukaniem w głąb lądu. Im dalej od oceanu, tym taniej. Szukają w Palms, Mar Vista, West Los Angeles, Culver City. Kupują za dwieście dolarów stary skuter. To nie jest samochód osobowy ani pikap, ani harley i wyciąga tylko czterdzieści kilometrów na godzinę, ale jeździ i mogą jeździć nim oboje, i śmieją się z niego, i mają dobrą zabawę. Prowadzą na zmianę i oboje jeżdżą w kaskach, które przypominają hełmy wojskowe z drugiej wojny światowej. Nazywają skuter „agentem”, bo przewożąc ich z jednego spotkania na drugie, zastępuje agenta nieruchomości, i po tym, jak na San Vincente, ruchliwym bulwarze przedzielonym pasem zieleni wysadzonym cyprysami, wyprzedza ich rower, Dylan maluje na boku ich pojazdu kilka jaskrawoczerwonych płomieni. Kiedy wyjeżdżają po raz pierwszy po namalowaniu płomieni, zauważają, że ludzie na ich widok się śmieją. Dylan i Maddie uśmiechają się do nich i machają ręką.

Są młodzi i wolni i mają w kieszeniach trochę pieniędzy i wiedzą, że właśnie po to porzucili swoje domy, że właśnie to może być ich kalifornijskim marzeniem.

Po pięciu dniach znajdują mieszkanie. Duże z jedną sypialnią, z lodówką a la stal nierdzewna, łazienką a la marmur, niebieskimi ścianami a la sztuczny tynk i wykładziną a la dywan berberyjski na podłodze a la sosna. Znajduje się w osiedlu mieszkaniowym przy ulicy zabudowanej osiedlami mieszkaniowymi niedaleko Westside Pavilion (wielkie centrum handlowe z dwoma domami handlowymi i częścią gastronomiczną) w West LA. W suterenie jest siłownia, a

na dziedzińcu basen. Ponieważ w okolicy jest mnóstwo podobnych bloków, wysokość czynszu nie budzi zgromy. Maddie jest tym mieszkaniem zachwycona, Dylan na początku myśli, że może jest zbyt luksusowe, jeśli dalej będzie pracował jako mechanik, nie chciałby zostawiać na wszystkim smarów i oleju. Maddie mówi, że będzie sprzątała, że przecież robiła to w motelu, ale tam było tak brudno, że mógł tego nie zauważać. Postanowili, że spróbują wynająć to mieszkanie. Nie mają żadnej prawdziwej historii kredytowej, więc zarządzający własnością żąda dodatkowej kaucji. Płacą gotówką za pierwszy miesiąc, za ostatni miesiąc, kaucję i podpisują umowę. Kiedy wychodzą z biura zarządcy z kluczami do mieszkania, Maddie zaczyna płakać.

Pierwszą noc śpią na podłodze w swoich ramionach. Następnego dnia idą do dyskontowego sklepu meblowego i kupują kanapę, stół, lampę stojącą, łóżko, szafkę nocną i lampkę stołową. Idą do dyskontowego supermarketu i kupują komplet garnków, komplet sztućców, komplet talerzy i naczyń stołowych i szklanek.

Idą do dyskontowego sklepu z artykułami gospodarczymi i kupują mopa, szczotkę i kilka żarówek i środki czyszczące. Wracają do swojego mieszkania i resztę dnia oraz nocy spędzają jedno na drugim i jedno w drugim, w sypialni, dużym pokoju, kuchni, na podłodze łazienki, pod prysznicem, jedno na drugim, jedno w drugim. Następnego dnia Dylan zaczyna szukać pracy Maddie zostaje w domu i zajmuje się porządkowaniem ich nowego dobytku i czeka na dostarczenie mebli. Dylan zagląda do każdego warsztatu, każdego zakładu, w którym mógłby się do czegoś przydać, każdej stacji benzynowej. Wchodzi na parking wielkiego publicznego pola golfowego, szuka biura. Kiedy je znajduje, drzwi są lekko uchylone, puka. Męski głos mówi.

Kto tam?

Na imię mam Dylan.

Czyja cię znam?

Nie, proszę pana.

Czego chcesz?

Pracy, proszę pana. Jakiegokolwiek pracy.

Dylan słyszy szurnięcie krzesła po podłodze, otwierają się drzwi. Łysy mężczyzna z wąsami i ogromnym brzuchem siedzi na poobijanym drewnianym krześle, które wygląda, jakby miało runąć pod jego ciężarem. Przygląda się Dylanowi przez chwilę, mówi. Jesteś biały.

Tak, proszę pana.

Tu raczej nie przychodzą białe dzieciaki szukające pracy.

Nie jestem dzieckiem, proszę pana.

Ile masz lat?

Dziewiętnaście.

Mężczyzna się śmieje.

Masz kurwa mleko pod nosem.

W porządku, jeśli pan tak mówi.

Jakiej pracy szukasz?

Jakiegokolwiek, proszę pana.

Chodziłeś do college'u?

Nie, proszę pana.

Po pierwsze, jeśli mamy rozmawiać dalej, przestań kurwa do mnie mówić proszę pana.

Okej.

Mam na imię Dan.

Okej, Dan.

Większość ludzi nazywa mnie Grubściel Dan. Kilku innych nazywa mnie Dupek Dan.

Ja będę nazywał cię Dan.

Mnie tam za jedno, mam to gdzieś, byle nie proszę pana.

Tak jest.

Masz jakieś umiejętności?

Umiem naprawiać rzeczy.

Jakie rzeczy?

Prawie wszystko, ale najlepiej mi idzie z silnikami.

Z silnikami kosiarek też?

Jasne.

Robiłeś kiedyś za caddiego?

Nie.

A wiesz, co to jest?

Noszenie toreb z kijami bogatych gości.

Bogaci goście należą do prywatnych klubów. To jest tor publiczny. Tu przychodzą goście, którzy chcieliby być bogaci.

Pewnie oni też potrzebują człowieka do noszenia kijów.

Tak, i potrafią być takimi samymi fiutami jak bogacze.

Mogę nosić kije.

Masz coś przeciwko czarnym?

Nie.

Masz coś przeciwko Meksykom?

Nie.

Wszyscy inni caddie to czarni i Meksyki.

Nie ma sprawy.

Pewnie dadzą ci popalić za to, że jesteś biały.

Nie ma sprawy.

Możesz zarobić dziesięć dolców za godzinę plus napiwki. Nie mów nikomu, ile ci płacę. Meksykom nic nie płacę, robią za napiwki, bo oni wszyscy są nielegalni, a czarnym płacę minimalną stawkę plus napiwki.

Dziękuję.

Idź tam do nich i zapytaj o Shake. To jest wielki Murzyn, który rządzi w kanciapie caddiech. Jedyne inne białe, które tu pracuje, jest zawodowym

graczem. Uważa się za pieprzonego Tigera Woodsa* czy inne ścierwo. Gdyby naprawdę był dobry, grałby w turniejach albo pracował w porządnym klubie. Nazywają mnie Dupkiem Danem, ale on jest większym dupkiem ode mnie.

Jak ma na imię?

Tom. Ale nazywaj go Tomcio Grubasek, nienawidzi tego.

Dylan się śmieje. Dan wskazuje ręką tor.

Jest sporo ludzi, więc idź tam do nich. Może uda ci się wcisnąć na jedną partię.

Okej.

A jak będziesz miał kłopoty, przyjdź i mi powiedz, to ustawię tych gnojzków do pionu.

Poradzę sobie.

I chcę, żebyś wrócił tu pod koniec dnia i wypełnił kilka papierów. Dobrze.

Idź do nich.

Dziękuję jeszcze raz, Dan.

Nie bój bidy.

Dan zamyka drzwi, Dylan słyszy szurnięcie krzesła. Uśmiecha się, nie może uwierzyć, jak łatwo dostał pracę, myśli sobie, że to może być nawet fajna robota. Kilka lat temu widział w telewizji film o tym, jak to jest być caddiem, i tam pomocnicy golfisty przesiadywali beczynn timer, upijali się i wyśmiewali z golfistów, a czasem sypiali z żonami i córkami golfistów. Darowałyby sobie ostatnią z tych aktywności, ale cała reszta wydawała się fantastyczna: zdecydowanie nie miałyby nic przeciwko temu, żeby słuchać opowieści o caddiech, którzy sypiają z żonami albo córkami golfistów. W tamtym filmie pewien caddie został wielkim graczem i wygrał ogromny zakład, który pozwolił jemu i jego dziewczynie urządzić się w życiu. Zastanawia się, czy to bardzo trudne: zamach kijem, uderzenie piłki, piłka wpada do dołka. Może powinien spróbować, może to jest jakaś przyszłość.

Skręca i przechodzi przez parking w stronę trzech małych budynków skupionych wokół gigantycznego greenu**. Jeden z budynków jest snack barem, drugi sklepem ze sprzętem golfowym, trzeci jest otoczony wózkami golfowymi i mężczyznami, którzy piją różne napoje i palą. Dylan zakłada, że ten z wózkami i palaczami jest kanciapą caddiech. Na miejscu pyta jednego z młodych mężczyzn o Shake, ten wskazuje wejście od tyłu

*Eldrick „Tiger” Woods - amerykański gracz w golfa uznawany za jednego z mistrzów tej dyscypliny. Obecnie numer 1 na wszystkich listach rankingowych i najlepiej opłacany sportowiec na świecie.

** Putting/green - plac z dołkiem, w kierunku którego odbywa się gra

. Dylan podchodzi do otwartych drzwi zagląda do środka wysoki potężny mężczyzna po pięćdziesiątce siedzi przy biurku założonym kartami wyników i zapisami czasu. Jest ubrany jak gracz w golfa: jasnobrązowe spodnie, koszula w paski, czapka z daszkiem.

Ma ciemną skórę i krótkie włosy, odwraca się przez ramię, nim Dylan zdążył zapukać, mówi.

Słucham.

Jestem Dylan. Przysłał mnie Dan. Powiedział, że jestem zatrudniony jako caddie.

Tak powiedział?

Tak.

Shaka obraca się na krześle.

Wejdz.

Dylan wchodzi do pokoju biurowego ściany są obwieszane kalendarzami i zdjęciami wyciętymi z magazynów golfowych. Shaka mierzy go wzrokiem od góry do dołu, uśmiecha się.

Biały chłopak, ja pierdzielę.

Dylan się uśmiecha. Milczy. Shaka chichocze do siebie, mówi. Biały chudodupiec, ja pierdzielę.

Tak, proszę pana.

Nie mów do mnie proszę pana. Dupka Dana możesz nazywać panem, jeśli chcesz nazywać kogoś panem, ale nie mnie.

Okej.

Wiesz, jak on długo szukał białego chłopaka do tej roboty?

Nie.

Kurewsko długo, stary, kurewsko długo.

Dylan się śmieje.

Więc żeby była jasność: mnie tam nie przeszkadza, żeby pracował tu biały chłopak, ale zanim pošlemy cię do roboty, muszę dowiedzieć się jednej rzeczy od ciebie i ty musisz dowiedzieć się jednej rzeczy ode mnie.

Okej.

Powiedział, że ile będziesz zarabiał?

Nie wiem, czy powinienem ci mówić.

Shaka parska śmiechem.

Chcesz tu kurwa pracować, to nie masz wyjścia. On cię przysłał, aleja mogę powiedzieć nie.

A jeżeli pomyślisz, że to za dużo?

Znów się śmieje.

Na tym torze nie ma takiego, co by zarabiał za dużo. Chcę tylko wiedzieć, na ile ten biały Dupek Dan potrafi dyskryminować ludzi.

Powiedział, że dziesięć dolców za godzinę plus napiwki.

Shaka gwizdże.

Jasna cholera, Dupek Dan jest prawdziwym poganiaczem niewolników.

Dylan się śmieje.

Podrzucę mu pieprzony T-shirt z wielkim PN.

Dylan dalej się śmieje.

Ja już swoje wiem, a teraz gotowy jesteś dowiedzieć się tego, co musisz wiedzieć?

Jasne.

Wiesz, co to jest Shaka?

Twoje imię?

Tak, ale wiesz, skąd pochodzi?

Nie.

Shaka Zulu był afrykańskim królem w pierwszych latach dziewiętnastego wieku. Był wielkim królem, który zjednoczył naród Zulu i wyszkolił armię, która była tak nieustraszona, że jego wrogowie woleli opuścić swoją ziemię, niż walczyć. Ja dostałem imię po Shaka Zulu, królu. Pewnie, że nie jestem królem żadnego wielkiego narodu i nie mam armii, ale jednak jestem Shaka i to wszystko tutaj, ta Kwaterna Caddiech, jest moim królestwem. Jak coś powiem, to tak ma być. Bez żadnych dyskusji. Jak masz problem z innym caddie, przychodzisz z tym do mnie i ja decyduję. Nie ma żadnej tam demokracji i nie ma rewolucji. Kiedy jeden jedyny raz szykowała się rewolucja, wziąłem tego rewolucjonistę, podniosłem go za gacie do góry i dosłownie wyrzuciłem na ulicę. Tak to działa. Tak tu jest i już. Rozumiesz mnie?

Dylan kiwa głową, mówi.

Ty jesteś Shaka, jesteś królem.

Shaka się uśmiecha.

Dobrze powiedziane, biały chłopcze. Ja jestem Shaka. Jestem królem.

A ja jestem Dylan. Z Ohio.

Shaka wybucha śmiechem.

Witaj w moim królestwie, Dylan.

O której powinienem tu jutro być?

Jutro? Zaczynasz od zaraz.

Okej.

Nosiłeś już kiedyś kije?

Nie.

Więc chodź tu i siadaj. Przeszkolę twój chudy tyłek w trymiga. Dylan wchodzi i siada na składanym krześle przy krótszym boku biurka. Shaka sięga do szuflady i wyjmuję broszurę zatytułowaną

Podręcznik caddiego.

Bycie caddiem to nie jest chirurgia mózgu. Przeczytaj to, jak chcesz, nie chcesz, nie czytaj. To bez znaczenia. Ale jeśli Dupek Dan cię zapyta, powiedz, że przeczytałeś.

Dylan bierze broszurę, chowa do kieszeni.

Okej.

Robota jest prosta. Nosisz torbę, całujesz gracza w dupę. Podajesz im kije, zgadzasz się na każdy kij, o jaki proszą, i całujesz ich w dupę. Wycierasz kij, jeśli jest brudny, zgadujesz i całujesz go w dupę. Trzymasz pin*, kiedy gracz uderza piłkę na greenie, i całujesz go w dupę. Większość graczy jest kiepska, więc robisz wszystko, żeby myśleli, że są dobrzy, całując ich w dupę. Tym, którzy są dobrzy, pozwalasz czuć się pieprzonym Jackiem Nicklausem**, całując ich w dupę. Kiedy oszukują, a oszukują wszyscy, machnij ręką i zgadzaj się z nimi, i całuj ich w dupę, i jeśli są kutasami, a mnóstwo z nich jest, i jeśli masz ochotę zdiełać takiego w głowę pieprzonym kijem, całuj go w dupę. Jak powiedziałem, to nie jest chirurgia mózgu.

To było fantastyczne wyjaśnienie, Shaka.

Całujesz mnie w dupę?

Tak.

Shaka wybucha śmiechem.

Będiesz kurwa dobry, ja ci to mówię.

Dzięki.

Idź i przedstaw się wszystkim chłopakom. Pewnie im się nie spodobaś, ale jak się nie będziesz zachowywał jak pojebany biały supremator, przełkną to. Tylko nie powiedz im przypadkiem, ile zarabiasz, nigdy.

Okej.

Widzimy się jutro o szóstej rano.

Dzięki.

Shaka kiwa głową, Dylan wstaje i wychodzi. Na zewnątrz wałkoni się kilku mężczyzn, niektórzy w jego wieku, paru po trzydziestce i lekko po czterdziestce. Przedstawia się każdemu, niektórzy traktują go jak powietrze, kilku mówi cześć, kilku mówi siemasz. Kiedy ma to za sobą, siada, opiera się o ścianę kanciapy.

Obserwuje mężczyzn, Meksykanie trzymają się razem, rozmawiają i kłócą się po hiszpańsku, Afroamerykanie trzymają się razem, grają w karty, rozmawiają ściszymi głosami. Nikt się do niego nie odzywa, nie zwraca na niego uwagi. Mniej więcej po półgodzinie Dylan wstaje i odchodzi. Do domu ma dwadzieścia minut spaceru Pico Boulevard. Patrząc w jednym kierunku, w oddali, widzi obwarowany murem, silnie umocniony i strzeżony teren wytwórni Fox Studios. W przeciwnym kierunku ulica jest zabudowana mini-mallami handlowymi, fast foodami i stacjami benzynowymi. Marzenia po jednej stronie, rzeczywistość po drugiej. On żyje w rzeczywistości.

* Pin - flaga określająca położenie dołka

** Jack William Nicklaus - ur. w 1940 r. amerykański golfista, zdobywca największej liczby tytułów w najważniejszych turniejach golfowych tzw. majors. Obecnie zajmuje się projektowaniem pól golfowych.

Droga jest łatwa, prosta, słońce na błękitnym niebie dwadzieścia pięć stopni ciepła lekki wietrzyk następny dzień w Los Angeles. Dylan idzie sobie chodnikiem korzysta z pogody zatrzymuje się przy sklepie spożywczym kupuje kilka czekoladowych babeczek z lodami waniliowymi Maddie od dziecka lubi babeczki. Kiedy dociera na osiedle, parę osób siedzi przy basenie, on jedzie windą na ich piętro jest czysto idzie korytarzem nie może uwierzyć, jak tu miło, otwiera drzwi do ich mieszkania pachnie hamburgerami. Maddie stoi w kuchni, ma na sobie fartuszek. Gdzie spojrzeć garnki, patelnie, pudełka i sprzęt kuchenny. Maddie uśmiecha się, mówi.

Cześć.

Cześć.

Jak poszło?

Mam pracę.

No to genialnie. Co będziesz robił?

Jestem caddie.

Golf?

Tak.

Znasz się chociaż trochę na golfie?

Nie.

Ona się śmieje.

To jak dostałeś tę pracę?

Po prostu. Jestem białym chłopakiem.

Ona znów się śmieje.

Co to m.a znaczyć?

Przyjęli mnie, bo jestem biały.

Myślałam, że to jakoś tam nielegalne.

Chyba nie.

Zrobiłam dla ciebie specjalną kolację.

Co?

Zapiekankę z mięsem, makaronem i Frosted Flakes.

O kurde.

Nasz pierwszy gotowany domowy posiłek, odkąd tu przyjechaliśmy. Kurde balans, jedzmy.

Maddie wyjmuje z piekarnika żaroodporne naczynie. Jest w nim makaron wymieszany z serem i mieloną wołowiną, posypany tartym serem i słodkimi płatkami kukurydzianymi. Nakłada na talerze kopiaiste porcje, żółty ser rozciąga się w długie gorące nitki. Siadają przy stole, dla Dylana jest butelka zwykłej coli, dla niej

cola dietetyczna. Maddie wyłącza światło (choć na zewnątrz wciąż jest jasno) i zapala dwie świece, które stoją pośrodku stołu. Mówi. Kocham nasze mieszkanie.

Ja też.

I kocham nasze nowe życie tutaj.

Ja też.

I kocham ciebie.

A ja ciebie.

Maddie podnosi swoją szklankę.

Udało nam się.

Dylan się uśmiecha, podnosi swoją.

Udało nam się.

Wznoszą toast potem się całują ich całowanie nie kończy się na całowaniu nie od razu jedzą odchodzą od stołu. Po powrocie są głodni, Maddie bierze dwie dokładki Dylan cztery. Kiedy mają dosyć, Maddie sprząta ze stołu i wstawia naczynie z resztą jedzenia do lodówki. Dylan bierze prysznic ona się przyłącza, śmieją się z czterostopniowej regulacji strumienia zachwycają się wodą, która nie jest dozowana nie przestaje lecieć, leci bez przerwy tak długo, jak chcą. Wskakują do łóżka w swoje ramiona w siebie znów zarywają noc, choć Dylan musi wstać wcześniej do pracy. Nie czytają. Nie brakuje im telewizji.

Następnego dnia Dylan wstaje o świcie idzie do pracy ulice są puste niebo szare z błękitną poświatą. Jest spokojnie i cicho. Neonowe światła witryn rzucają na chodnik połyskujące cienie czerwone, niebieskie i żółte. Samochody wzdłuż krawężnika stoją w bezruchu i ciszy, migają światła stopu teraz się nie liczą. Nie ma ptaków, robactwa, żadnych zwierząt. Samotne palmy na kwadratach piasku okolone cementowymi murkami są jedyną żywą materią w zasięgu wzroku. W powietrzu słychać niski, ulotny, ledwie słyszalny szmer, którego źródłem są szyldy, światła i druty ciągnące się wzdłuż ulic. W oddali Dylan widzi pierścienie gór, które otaczają miasto, dostrzega światła domów rozrzuconych po zboczach. Za nimi dalej niebo, szarość błękitna poświatą. Zbliżając się do toru, widzi krzątanie, ekipa konserwująca teren kończy robić swoje, przygotowują się caddie. Dupek Dan stoi na środku parkingu, rozmawia przez telefon komórkowy i pali papierosa, Shaka jest w swoim biurze, siedzi przy biurku i czyta gazetę. Dylan idzie do Shaki, puka do drzwi. Shaka odwraca się, mówi.

Dzień dobry.

Dzień dobry, Shaka.

Czego chcesz?

Nie bardzo wiem, co mam robić.

Jesteś nowy. Jesteś na końcu kolejki.

Skąd mam wiedzieć, jak wygląda kolejka?

Idzie według starszeństwa. Nie robimy listy ani nic takiego, każdy po prostu wie. Jak się zdarzy pyskówka, wychodzę i robię z nimi porządek.

Fajnie. Dziękuję.

Dobrego dnia.

Dylan odwraca się, idzie na tył kanciapy, siada na małym skrawku trawy przy parkingu, gdzie siedzi kilku innych caddiech.

Niektórym mówi cześć, innym kiwa na powitanie i choć wszyscy na niego patrzą, żaden nie reaguje. Za piętnaście szósta zjawiają się pierwsi gracze. Pierwszy flight* startuje o szóstej. Co osiem minut, przynajmniej według rozpiski, kolejna grupa czterech golflistów rozpoczyna grę. Wielu z nich nie używa caddiech. Pożyczają wózki elektryczne, używają ręcznych wózków albo sami noszą torby z kijami. Ci, którzy wynajmują caddiech, często życzą sobie tej samej osoby co poprzednim razem. Dylan siedzi i czeka. Wczesne rano przechodzi w rano przechodzi w późne rano, on siedzi i czeka. Późne rano przechodzi w południe. Południe we wczesne popołudnie. Kilku caddiech, którzy zaczęli pierwsi, wraca i z powodu ich starszeństwa Dylan znowu ląduje na końcu kolejki.

Czeka. Próbuje nawiązać rozmowę z innymi czekającymi, ale nikt nie jest zainteresowany. Dzień mija. Przez cały dzień Dylan podnosi z ziemi tyłek tylko po to, żeby pójść coś zjeść albo skorzystać z toalety. Ostatnia gra, tylko do dziewięciu z osiemnastu dołków, rozpoczyna się o szóstej. Dziesięć po szóstej Dylan wstaje, odbija kartę zegarową i wraca do domu. To godzina szczytu ulice są zapchane (choć chodniki całkiem puste). Kierowcy wałają po klaksonach, wrzeszczą na siebie, demonstrują wzajemnie złość z użyciem środkowego palca, Dylan widzi, jak jeden ciska w drugiego kubkiem z colą. Kiedy dociera do domu, Maddie czeka na niego z gotową zapiekanką z tuńczykiem. Jedzą, biorą prysznic i idą do łóżka. Nie czytają, nie oglądają telewizji. Zасыpiają trzy godziny później.

Następny dzień pracy nie różni się od pierwszego. W domu Maddie czeka z hamburgerami i plackami ziemniaczanymi Tater Tots, jedzą kolację idą do łóżka, to samo. Następny dzień w pracy bez zmian, na kolację paluszki rybne i galaretkę na deser, łóżko, to samo. Następnego dnia inni caddie okazują Dylanowi otwartą wrogość mówią, żeby spadał do domu znalazł inną pracę, że biali nie są mile widziani, że nie powinien się tam więcej pokazywać.

W domu Maddie ma na kolację parówki z upieczonymi mrożonymi frytkami jedzą idą do łóżka to samo. Następnego dnia Meksykanie zaczynają nazywać go guerro (białas), czarni nazywają go cracker (białas), Meksykanie rzucają w jego stronę niedopałki papierosów, a dwaj młodzi czarni siadają po obu jego stronach z kijami golfowymi. Kiedy wraca do Maddie, na kolację są corn dogi (parówki w cieście z mąki kukurydzianej), krążki cebuli w cieście i lody na patyku. W łóżku Dylan od razu zasypia.

*Osoby grające razem.

Następnego dnia pomiatają nim, próbują go zastraszyć, niedopałki papierosów trafiają prosto w niego, kije golfowe młóć powietrze przed jego oczami, on siedzi i czeka i ma nadzieję, że w końcu poniesie komuś torbę i zaliczy tor jako caddie, dotąd nie został dopuszczony, jego kolej nigdy nie nadchodzi dostaje niedopałkami i boi się kijów.

Pod koniec dnia Shaka wzywa go do siebie. Dylan siada na krześle przy jego biurku, Shaka mówi.

Jak leci?

W porządku.

Licząc dzień, w którym zostałeś przyjęty, jesteś tu cały tydzień. Najlepszy tydzień w moim życiu.

Shaka się śmieje.

Nauczyłeś się czegoś?

Ze nikt nie lubi białych chłopców.

Nie wiedziałeś tego wcześniej?

Jestem z miasteczka, w którym wszyscy chłopcy byli biali.

I wszyscy się lubili?

Nie.

No widzisz.

Co widzę?

Nikt nie lubi białych chłopców, a biali chłopcy nawet nie lubią siebie nawzajem.

Dylan parska śmiechem.

To fakt, nie da się ukryć. Na całym bożym świecie ludzie nienawidzą amerykańskich białych chłopców.

To chyba najbardziej znienawidzony gatunek na ziemi.

Ja tylko próbuję sobie radzić, próbuję coś zrobić, żeby moje życie było trochę lepsze.

Jasne, znam to uczucie. To jest to, co wszyscy próbujemy zrobić.

I prawdę mówiąc, wygląda na to, że jesteś w porządku.

Dzięki.

Ten tydzień to była próba. Robimy tak z każdym nowym caddiem. Chcemy wiedzieć, czy naprawdę zależy mu na tej pracy i czy potrafi znieść kilka wrednych numerów, żeby ją dostać.

Poważnie?

Tak.

To jest harówka, stary. Codziennie od szóstej rano, czasem dwanaście, czternaście godzin na dobę. A gracze w golfa bywają skurwielami.

Myślisz, że czekając na swoją kolejkę, zostałeś źle potraktowany, poczekaj, aż zobaczysz, jak się zachowuje część tych złamasów.

Więc co by się stało, gdybym próbował się bronić?

Przeciwko czemu?

Ludzie mnie wyzywają, rzucają we mnie niedopałkami, łażą za mną z kijami.

Powiedziałbym krótko: żebyś się tu więcej nie pokazywał.

To jakaś popieprzona sprawa.

Rozumiem, że myślisz w ten sposób, ale my tutaj tak robimy.

To pozwala odsiać chwiejnych, nie zrównoważonych potencjalnych pracowników. Zasadnicza różnica między tobą a resztą chłopaków, którzy przez to przeszli, polega na tym, że ty dostawałeś dziesięć dolców za godzinę. Większość z nich siedziała tu przez tydzień, nie dostając złamanego grosza, i wracała do domu z pustymi rękami. Chciałem też zobaczyć, jak sobie poradzisz wśród kolorowych. Czy wiesz o tym, czy nie, są pewne różnice między nami wszystkimi, a niektóre z nich mają związek z kolorem naszej skóry. Kłopotliwy biały chłopak stwarzałby mi mnóstwo problemów.

I tak to jest popieprzone.

Zycie jest popieprzone, pogódź się z tym.

Więc co teraz?

Teraz będziesz mógł nosić torby, zgarniać napiwki i wozić się z różnymi skurwielami.

Dylan się śmieje.

Brzmi fantastycznie.

Tak to wygląda. Z robót, jakie mogłeś znaleźć, uważam, że ta jest całkiem niezła. Nie wzbogacisz się, ale na życie zarobisz. Codziennie świeci słońce, więc codziennie są amatorzy golfa i codziennie potrzebują kogoś do noszenia toreb. Nigdy nie trać zimnej krwi, jak do tej pory, i wszystko się ułoży.

Okej.

I bez urazy?

Bez urazy.

No to do jutra.

Do jutra.

Dylan wstaje wychodzi na zewnątrz. Dwie grupy caddiech, jedna meksykańska, druga czarna, zbierają się do wyjścia po skończonym dniu pracy. Grupy się mieszają, choć nie za bardzo, członkowie obu podchodzą, mówią cześć, przedstawiają się, każdy z uściskiem dłoni, częstują go papierosami, częstują piwem. On się uśmiecha, dziękuje, pije piwo i chociaż nie pali, pociąga papierosa. Natychmiast zaczyna kasłać i reszta caddiech wybucha śmiechem i cokolwiek się działo podczas minionego tygodnia, ulatnia się wraz ze śmiechem. Dylan zostaje na kolejne piwo, jeszcze jedno, wie, że spóźni się na kolację zostaje na jeszcze jedno. Biały Chłopiec ma nowych kumpli, pierwszych niebiałych kumpli w swoim życiu, zostaje na jeszcze jedno piwo.

Powrót do domu zajmuje dwukrotnie więcej czasu jest goręcej kolory są jaskrawsze dźwięki głośniejsze, siada i wypija resztę przed sklepem z materacami, wypija drugą resztę przed sklepem z tropikalnymi rybkami.

Otwiera drzwi, Maddie siedzi przy stole jest wiaderko smażonego kurczaka tłuczone ziemniaki i pieczona fasola. Na blacie stoi szarlotka, w zamrażalniku są lody.

Ona wstaje mówi.

Wszystko w porządku?

On uśmiecha się, mówi.

Taak.

Jesteś pijany.

Tak jakby.

Ona chichocze.

Z kim się upiłeś?

Z moimi kolegami z pracy.

Myślałam, że cię nie znoszą.

To był jakiś rodzaj próby czy coś w tym guście. Robią to każdemu chyba mi tak mówili nie wiem jakoś tak.

Maddie znów chichocze.

Chyba ci tak mówili nie wiesz jakoś tak?

Tak, coś takiego.

Mam twoje ulubione jedzonko.

Właśnie czuję.

Dylan wciąga nosem powietrze, uśmiecha się.

Smażony kurczak, ziemniaki i fasola. Pachnie naprawdę dobrze, superdobrze.

I szarlotka.

Uwielbiam szarlotkę.

Wiem.

Możemy już jeść, jeśli nie masz nic przeciwko temu. Gratulacje z okazji twojego pierwszego tygodnia.

Dzięki, słoneczko.

Uśmiecha się uśmiechem na wnół pijanego idioty. Maddie nie przejmuje się, trochę to ją bawi. Bierze go za rękę prowadzi do stołu pomaga mu usiąść. Wtyka mu za kołnierz serwetkę, tak żeby udawała śliniak, nakłada wielką porcję kurczaka z ziemniakami i fasolą, kiedy stawia przed nim talerz, Dylan podnosi oczy uśmiecha się i mówi.

Tak bardzo cię kocham.

Maddie się uśmiecha.

Ja też cię kocham.

Całują się on próbuje zrobić z tego więcej niż pocałunek ona go żartobliwie odpycha na jego krzesło wtyka mu z powrotem śliniak on znów się uśmiecha, znów mówi.

Tak bardzo cię kocham.

Maddie się śmieje.

Zacznij w końcu jeść tę cholerną kolację.

Dylan zabiera się do jedzenia, po kilku kęsach ma jedzenie na rękach i na twarzy, na śliniaku, na koszuli i na spodniach, jedzenie jest na całym stole. Maddie więcej mu się przygląda, niż sama je, Dylan jest jak głupiutkie dziecko, które z pełnymi ustami bierze następne kęsy, wyciera jedzenie rękami i rozmazuje po twarzy, trzyma niewłaściwie widelec i grzebie w talerzu palcami, wygląda na niesamowicie szczęśliwego i zadowolonego. Kiedy kończy pierwszą dokładkę, dostaje drugą, kończy tę dostaje następną. Podczas gdy radzi sobie z trzecią, Maddie wkłada do piekarnika szarlotkę. Po czwartej dokładce, kiedy wiaderko kurczaków staje się pustym wiaderkiem, Dylan dostaje kawałek ciepłej szarlotki z lodami waniliowymi. Większość porcji zjada rękami, na koniec wylizuje talerz do czysta dostaje następny kawałek robi to samo. Kiedy ma dosyć, rozpięta się na krześle, gładzi swój brzuch, mówi.

To był najlepszy posiłek w moim życiu.

Maddie się uśmiecha.

Fajnie.

Chyba zwymiotuję.

Dylan wstaje i biegnie do łazienki. Maddie patrzy za nim, dopóki nie zniknie jej z oczu, słyszy gwałtowne otwieranie drzwi łazienki słyszy, jak podnosi deskę klozetową słyszy go, słyszy. Podczas gdy on jest zajęty sobą, ona sprząta ze stołu, chowa do lodówki resztę jedzenia, trochę ziemniaków i fasoli, około połowy szarlotki i połowy lodów. Zamyka drzwi słyszy jego oddech wchodzi do łazienki. Dylan siedzi na podłodze koło sedesu. Ma nowe plamy na brodzie i na koszuli. Maddie mówi.

Jak się czujesz?

Chyba muszę iść do łóżka.

Tak, to dobry pomysł.

Dylan zaczyna się podnosić ona mu pomaga. Obmywa mu twarz pomaga umyć zęby zdejmuje koszulę, prowadzi go do sypialni kładzie do łóżka. On ma ochotę na pieszczoty Maddie się śmieje i mówi nie, on mówi, że chce buziaka, ona nadstawia policzek Dylan całuje ją delikatnie potem próbuje polizać. Maddie śmieje się śmieje odpycha go, Dylan prawie natychmiast zasypia. Ona wraca do kuchni bierze kilka kolorowych magazynów, które kupiła w sklepie spożywczym, wciąż te historyjki o bogatych i sławnych, ich samochodach i domach, ich wakacjach, ich życiu miłosnym.

Oni wciąż są kilka kilometrów dalej. Wydaje się, jakby byli trochę bliżej.

Dylan budzi się następnego dnia idzie do pracy nosi swoją pierwszą torbę dostaje trzydzieści dolarów napiwku. Maddie czeka z kolacją, upieczone mrożone skrzydełka na ostro z sosem z sera pleśniowego. Idą do łóżka zasypiają późno. Następnego dnia on idzie do pracy nosi dwie torby dostaje dwadzieścia dolarów napiwku i następne trzydzieści obiad czeka zapiekanka z tuńczykiem znów idą do łóżka. Ich życie wpada w łatwą rutynę. Dylan pracuje, Maddie sprząta załatwia pranie gotuje, kiedy nie robi tych rzeczy, ogląda talk-show albo siedzi przy basenie i czyta kolorowe pisma. Dylan staje się prawdziwym

caddiem, uczy się, jak doradzać golfistom co do odległości do pinu, kiedy jakiego kija trzeba użyć, w jaki sposób warunki zewnętrzne mogą wpływać na ich grę. Uczy się mistrzowsko całować w dupę, uczy się, jak pracować na wyższe napiwki, ogląda mężczyzn, którzy robią z siebie głupców, krzycząc, wrzeszcząc, rzucając kijami, łamiąc kije, wdając się w bójki z innymi graczami, stawiając idiotyczne sumy w grze, która miała sprawić im przyjemność. Maddie poszerza swój repertuar kulinarny, uczy się gotować nie tylko rzeczy mrożone albo z pojemników, przyrządza własnego pieczonego kurczaka, omlety z serem i szynką, steki z antrykotu, suma z patelni, robi własną szarlotkę. Chodzą do łóżka wcześniej zasypiają późno. Choć próbują oszczędzać pieniądze i żyć najtaniej, jak tylko się da, powoli przejadają zdobyczne od motocyklistów. Gotówka topnieje do piętnastu kawałków, do dwunastu, do dziesięciu, do ośmiu. Zarobki Dylana, w dobrym miesiącu, ledwie pokrywają czynsz, oboje myślą o przeniesieniu się dokądś, gdzie będzie taniej, żadne tego nie chce kochają swoje mieszkanie, swój dom, swoje marzenie, powód, dla którego uciekli. Maddie zaczyna rozglądać się za pracą czymś na kilka godzin w ciągu dnia, zgłasza się do sklepów spożywczych, kafejek, sklepów z ubraniami, restauracji. Ma kilka rozmów wstępnych nie dostaje żadnej

odpowiedzi. Szuka w salonie piękności, w sklepie z artykułami dla zwierząt, jest wakat dla kasjerki w okienku drive-in ich ulubionego fast foodu, rozmowa wstępna, brak odzewu.

Gotówka topnieje.

Dylan wraca do domu po długim dniu nosił dwie torby jedna była lekarza, który obwiniał Dylana za większość swoich złych strzałów i dał mu tylko dziesięć dolarów, druga sprzedawcy długopisów, który się upił i wrzeszczał. Maddie czeka z kolacją na stole kurczak po parmeńsku i pasta italiana Dylan czuje zapach ciasta może z wiśniami. Na stole są świece. Złożone serwetki. Siadają, nim zaczną jeść, on mówi.

Co to za okazja?

Dlaczego myślisz, że jest jakaś okazja?

To placek z wiśniami?

Z czarnymi borówkami.

On się uśmiecha.

Świece, serwetki, nowe danie i nowe ciasto. Musi być jakaś okazja. Maddie się uśmiecha.

To zgadnij jaka, Sherlocku Holmesie.

Dostałaś pracę?

Nie.

Dobre interview?

Nie.

Rocznica czegoś, o czym zapomniałem?

Nie.

Urodziny?

Maddie się śmieje.

Nie.

Więc co to jest?

Podjęłam pewną decyzję.

Jaką?

Wiesz, że kiedy siedzę przy basenie, czytam te wszystkie plotkarskie magazyny?

Tak.

I że one wszystkie są o sławnych ludziach, aktorkach i piosenkarkach, modelkach i takich tam.

Tak.

No więc myślę, że chcę być aktorką.

Aktorką?

Tak, chcę być gwiazdą filmową.

Naprawdę?

Co o tym myślisz?

Jeśli tego właśnie chcesz, spróbuj.

Ona się uśmiecha.

To nie jest to, czego chcę naprawdę.

Nie?

Dostałam już to, czego chcę naprawdę.

Co takiego?

Jestem w ciąży.

Siedemnastego października 1929 roku rozpoczyna się budowa Giełdy Papierów Wartościowych w Los Angeles. Intencją jej założycieli jest stworzenie konkurencji dla Giełdy Nowojorskiej, a w dalszej perspektywie przejęcie jej roli. Dwudziestego czwartego października tegoż roku, w dniu znanym powszechnie jako czarny czwartek, rynek papierów wartościowych Giełdy Nowojorskiej notuje największy jednodniowy spadek w swojej historii. Dwudziestego dziewiątego października, w dniu znanym powszechnie jako czarny wtorek, załamują się rynki akcji w Stanach Zjednoczonych. Trzy tygodnie później Giełda Los Angeles bankrutuje.

Centrum miasta. Tętniące życiem śródmieście. Miejskie jądro, city, bezkresna panorama dachów. Bijące serce olbrzymiej metropolii. Z odległej autostrady widać najpierw ścianę stalowych, szklanych i betonowych wież światło przewodnie dla tych wabionych nadzieją czegoś lepszego z marzeniami o wspanialszym życiu tych z ogromnymi ambicjami nieprzystającymi do małych miasteczek. Tak jak w wypadku większości megamiast Los Angeles zostało założone przy obfitym źródle wody. W miarę jak się rozrastało, woda znikała, była eksploatowana ponad wydajność jej zasobów i źródło się wyczerpało. Mniejsze miasta w obrębie, wokół i na obrzeżach Los Angeles początkowo były doń dołączane, aby dostarczać wodę, później zaś dlatego, że same potrzebowały wody, którą Los Angeles sprowadzało akweduktami. W przeciwieństwie do miast, które brały początek w centralnym punkcie i w sposób naturalny, długo, rozrastały się na zewnątrz, tutaj rozliczne punkty centralne, port Los Angeles, Santa Monica, Burbank, Century City, Hollywood, East Los Angeles, Pasadena,

San Gabriel i South Central Los Angeles, zostały wystawione do wzajemnej rywalizacji. Jedne rozkwitały, inne zaś nie. Urzędy władz miejskich oraz instytucje kulturalne z siedzibami w centrum Los Angeles pozostały, ale przemysł i biznes prywatny przeniósł się w bezpieczniejsze, mniej zatłoczone rejony, gdzie pracownicy mogli mieć krótszy i wygodniejszy dojazd do pracy. A mieszkańcy śródmieścia wyprowadzali się tam, gdzie była praca. Drogi dojazdowe, pierwotnie budowane po to, żeby zapewnić dostęp do serca miasta, stały się szkieletami sieci komunikacyjnej dla podróżujących do innych miejsc docelowych. Załamał się rynek nieruchomości. Domy i działki budowlane skupowali po niskich cenach deweloperzy. Budowali drapacze chmur, które później opustoszały. Próżnię po uciekających mieszkańcach wypełniła ogromna populacja bezdomnych, narkomanów i alkoholików. Osiedle społeczności imigrantów stały się małymi wyspami, które bardziej przypominały kraje pochodzenia poszczególnych nacji niż południową Kalifornię. Za dnia wiele ulic śródmieścia wyglądało na opustoszałe, po zmroku zaludniali je narkomani i alkoholicy.

I tak to trwało przez czterdzieści lat. Teraz szykują się zmiany, powolne zmiany, ale tak to trwa nadal. Przyjrzyjmy się centrum LA, by zobaczyć, czym było, czym jest teraz, jak się zmienia.

Nikt nie wie, kto wymyślił określenie Skid Row* na dzielnicę biedy ani skąd ono pochodzi.

*Skid row albo skid road - znaczenie pierwotne: droga zrywkowa do transportu ściętych pni.

Możliwe że z Seattle, możliwe że z San Francisco, niektórzy mówią, że z Vancouver, inni że z Nowego Jorku. Podczas gdy wszystkie te miasta mają swoje Skid Row i spierają się o tytuł pierwszeństwa, centrum Los Angeles ma, bez dwóch zdań, największą, najludniejszą i najbardziej niebezpieczną dzielnicę Skid Row w kraju. Choć w jakimś sensie ona zawsze tam była, we wczesnych latach siedemdziesiątych miasto Los Angeles przyjęło politykę tak zwanego powstrzymywania (zapobiegania rozprzestrzenianiu się), co w praktyce oznaczało zebranie wszystkich najgorszych włóczęgów i bezdomnych w jednej części miasta. Wierzano, a niektórzy wierzą w to nadal, że poprzez skupienie tej populacji łatwiej będzie ją nadzorować i łatwiej będzie jej pomagać. W ciągu trzydziestu lat większość najgorszych, najbardziej uzależnionych i najbardziej gwałtownych mężczyzn i kobiet w mieście było sprowadzanych do Skid Row, czasem przez policję, czasem przez funkcjonariuszy sądowych, czasem przez pracowników schronisk i misji z innych części miasta, i tam zostawało. Łądując w nowym miejscu, bez pieniędzy, schronienia ani pomocy, musieli radzić sobie sami, co zwykle oznaczało bijatyki, kradzieże, picie i ćpanie i często zabijanie.

Rozciągająca się na pięćdziesięciu kwartałach wschodniej części śródmieścia Skid Row liczy jakieś dziesięć do piętnastu tysięcy mieszkańców. Trzydzieści procent z nich jest nosicielami HIV, czterdzieści procent to umysłowo chorzy, pięćdziesiąt procent cierpi na którąś z chorób przenoszonych drogą płciową. Sześćdziesiąt pięć procent ma na koncie ciężkie przestępstwo, a siedemdziesiąt procent jest uzależnionych od narkotyków albo/i alkoholu. Siedemdziesiąt pięć procent z nich to Afroamerykanie, osiemdziesiąt procent mężczyźni, dziewięćdziesiąt osiem procent bezrobotni. Na obrzeżach Skid Road są misje charytatywne i schroniska dla włóczęgów, otaczają pierścieniem cały rewir. Żywią i przyjmują pod dach sześć tysięcy ludzi dziennie. Reszta koczuje na ulicach pokrytych brudem, który, według badań przeprowadzonych przez departament zdrowia, jest dwudziestopięciokrotnie bardziej toksyczny od nieoczyszczonych ścieków. Żyją w kartonowych obozowiskach, blaszakach, żyją w namiotach i śpiworach, żyją na gołej ziemi. Krzyczą na siebie, wrzeszczą, śpią ze sobą, ćpają razem i piją, pieprzą się i zabijają. Żyją wśród śmieci, szczurów i ekskrementów. Nie mają bieżącej wody ani elektryczności.

Jedyna dostępna praca zarobkowa, dostępna zawsze, polega na sprzedawaniu drągów i sprzedawaniu ciała. Miejscowy posterunek policji jest najbardziej zajęтым posterunkiem w Kalifornii. Miejscowa straż pożarna jest najbardziej zajęta strażą w kraju. Dziewięćdziesiąt procent ludzi, którzy żyją w Skid Row, umiera w Skid Row. Do ratusza Los Angeles jest jakiś kilometr.

* * *

W 1885 roku japoński żeglarz Hamonosuke Shigeta otworzył pierwszą japońską restaurację w Stanach Zjednoczonych w centrum Los Angeles. W ciągu następnych dziesięciu lat otwarto trzy następne, ponadto japoński dom gry

i trzy japońskie burdele, z których jeden oferował prawdziwe gejsze importowane z Japonii.

W 1905 roku, po otwarciu czterech następnych restauracji, dwóch targowisk, jeszcze jednej jaskini hazardu i trzech kolejnych burdeli, rejon między Pierwszą Ulicą a ulicą San Pedro zaczął być nazywany Małym Tokio. W 1906 roku cztery tysiące japońskich imigrantów wyruszyło na południe ze zdziesiątkowanego trzęsieniem ziemi San Francisco. W 1907, tuż przed porozumieniem dżentelmeńskim z Japonią o zahamowaniu imigracji, piętnaście tysięcy japończyków przeniosło się do Los Angeles. Prawie wszyscy zamieszkali w Małym Tokio lub na jego obrzeżach.

Przez następnych trzydzieści lat Małe Tokio rosło krzepło rozkwitało, stało się największą z trzech osiadłych społeczności japońskich w Stanach Zjednoczonych, z prawie czterdziestoma tysiącami mieszkańców. Wobec nastrojów antyjapońskich, bardzo silnych w całym kraju, ale szczególnie silnych w Kalifornii, Małe Tokio funkcjonowało jako samopodtrzymująca się i wyraźnie odizolowana wspólnota. I choć prawo federalne uniemożliwiała imigrantom japońskim posiadanie ziemi bądź nieruchomości, budowane były świątynie, rosły hale targowe, zakładano japońskie szkoły. W czasie ataku na Pearl Harbor dzielnica zajmowała sześćdziesiąt kwartałów śródmieścia Los Angeles.

Tuż po Pearl Harbor został wydany rozkaz wykonawczy 9066, który zlecał rządowi federalnemu internowanie wszystkich obywateli pochodzenia japońskiego mieszkających w odległości do stu kilometrów od zachodniego wybrzeża Stanów Zjednoczonych.

Sto czterdzieści tysięcy japońskich Amerykanów mieszkających w Kalifornii, Oregonie i stanie Waszyngton zostało schwytanych i osadzonych w obozach, zwanych eufemistycznie miejscami przesiedlenia. Małe Tokio przestało istnieć. Domy, będące własnością białych Amerykanów, ale przez dwa albo trzy pokolenia zamieszkiwane przez Japończyków, opustoszały, z ulic, niedawno zapełnionych japońskimi imigrantami, zniknęły odgłosy życia. Kiedy skończyła się wojna i obywatele internowani w obozach odzyskali wolność, około trzech tysięcy ludzi wróciło do Małego

Tokio. Prawo zakazujące nabywania ziemi zostało uchylone, ale domy już się nie zaludniły i to, co było kiedyś żywą, dynamiczną społecznością, praktycznie umarło.

W 1970 roku, z nadzieją, że zrewitalizowany kawałek miasta mógłby stać się atrakcyjny dla japońskich inwestorów, miasto Los Angeles oficjalnie wyznaczyło siedmiokwartałowy obszar jako Małe Tokio i wszczęło projekt przebudowy Małego Tokio. Japończycy nie powrócili masowo, ale kilka japońskich firm otworzyło pierwsze amerykańskie biura, jedna otworzyła hotel, a wszystko wpłynęło na konsolidację społeczności, która wciąż tam istniała. Dziś Małe Tokio nie wykracza poza obszar wyznaczony przez miasto. Są hale targowe, restauracje, świątynie, wciąż jest hotel, są sklepy, które sprzedają

japońskie ubrania, meble, sztukę. Inaczej niż w przeszłości nie ma obawy, że to wszystko zniknie.

* * *

Potrzebujesz džinsów? Masz džinsy. Do wyboru sześćset różnych marek. Chcesz spódnicę? Dziesiątki tysięcy najróżniejszych. Buty? Setki tysięcy. Chcesz kupić torbę, pasek, nakrycie głowy, biżuterię, zegarek, apaszkę, walizkę? Masz to wszystko, masz cholera wszystko, czego chcesz. Potrzebujesz okularów, perfum, kosmetyków? Ubrania sportowego, stroju na wyjście, ciuszka dla przyszłej mamy? Może chciałabyś koronkowe majtki albo gorset, albo jakieś pończochy? Wszystko tam jest. To i o wiele więcej, o wiele, wiele więcej. Miejsce nazywa się Śródmiejska Dzielnica Mody i obejmuje dziewięćdziesiąt kwartałów z modą na sprzedaż. W głowie się kręci, gdy człowiek o tym myśli, i jest to absolutna rewelacja!!! Dziewięćdziesiąt pieprzonych kwartałów mody. Tak, to prawda. Wszystko w jednym miejscu. Dziewięćdziesiąt kwartałów.

Śródmiejska Dzielnica Mody została powołana do życia jako Dzielnica Deprawacji. W pierwszych latach XIX wieku jej ulice były ciągiem barów, burdeli, opiumowych jaskiń i szulerni, miejscowe hotele wynajmowały pokoje na dni, godziny albo kwadransy, strzelaniny były na porządku dziennym. Jedną z głównych arterii dzielnicy o nazwie Santee Avenue²⁴, dzisiaj znana z podrabianych toreb, pasków i DVD, zawdzięcza swoją nazwę prostytutce, która wslawiła się uprawianiem seksu z pięćdziesięcioma mężczyznami dziennie. Wiele innych mniej przedsiębiorczych kobiet dawało radę z dwudziestoma do trzydziestu klientów dziennie. Opium, a później kokaina, były jawnie sprzedawane i jawnie zażywane, alkohol lał się jak woda (a ponieważ to jest LA, niewykluczone, że tak naprawdę bywało więcej alkoholu niż wody), na ulicach roilo się od kieszonkowców i zwykłych złodziei. Istnieje przypuszczenie, choć niepotwierdzone, że pierwszy pokaz erotyczny z gatunku „napalony osiołek” został wystawiony w tej dzielnicy, i przypuszczenie, też niepotwierdzone, że pierwszy loch sadomaso otwarto w tej dzielnicy. Jeśli coś było możliwe do zrobienia, choćby nie wiem jak obrzydliwe, zboczone, śmieszne czy sataniczne, zrobiono to gdzieś w tej dzielnicy.

Ze względu na liczbę pracujących w owej dzielnicy kobiet, ale też i mężczyzn czy młodych chłopców ubierających się jak kobiety, zaczęły się pojawiać sklepy z ubraniami. Większość specjalizowała się w tym, co można by nazwać strojami wieczorowymi, inne sprzedawały imitacje mundurów policyjnych, habitów zakonnich i księzowskich sutann, kostiumy zwierzęce, kostiumy kłownów.

Na przełomie wieków, kiedy opium i kokaina zostały zdelegalizowane (tak, kiedyś były legalne, łuhu, łuhu) i głównym źródłem lokalnego biznesu stał się alkohol i prostytutka, liczba sklepów z ubraniami zaczęła rosnąć. W 1920 roku, kiedy nastąpiła prohibicja, prawie wszystkie burdele i bary zostały zamknięte bądź zmieniły lokalizację na mniej oczywiste a bardziej dyskretne. Sklepy z

ubraniami zostały. Otwierały się nowe sklepy i w opuszczonych domach powstawały fabryczki odzieżowe.

Wiele kobiet, które jeszcze niedawno pracowały w tych samych domach w innej branży, zostawało szwaczkami, krojczymi albo praczkami. Siła robocza była tania i dostępna, lokale były tanie i dostępne. Po kilku latach dzielnica przybrała nowe imię.

Dziś jest tam ponad dwa tysiące hurtowni z ubraniami i cztery tysiące sklepów detalicznych. Dzielnica Mody uważana jest za centrum przemysłu tekstylnego i mody masowej Zachodniego Wybrzeża. Ma swoje marki, swoich wielkich projektantów, swoje pokazy. I podczas gdy w reszcie kraju branża się kurczy, w LA wciąż się rozwija z powodu ciągłej dostępności tanich lokali i taniej, często nielegalnej siły roboczej. Potrzebujesz pary skarpetek? Nie ma sprawy. Kaloszy? Proszę bardzo.

Jesteś ponadwymiarowy? Żaden problem, to samo dotyczy maleńkich rozmiarów i każdego rozmiaru pomiędzy. I jeśli potrzebujesz kostiumu, czegoś, o czym nie mogą się dowiedzieć twoi znajomi, sąsiedzi czy koledzy z pracy, drobiazg, to też możesz dostać.

* * *

Śródmiejska Dzielnica Zabawek. Dwanaście kwartałów zabawy, zabawy i jeszcze raz zabawy. Jaskrawe kolory, głośne dźwięki, błyskające światła. Ta część miasta nie potrzebuje żadnego opisu. Wyobraź sobie gigantyczny sklep z zabawkami. Wyobraź sobie auta przejeżdżające od czasu do czasu między rzędami regałów. Zawsze może się zdarzyć pościg policyjny albo bandycki napad. To jest Śródmiejska Dzielnica Zabawek.

* * *

Jedynym obszarem centralnego Los Angeles, który naprawdę przypomina jądro wielkiej metropolii, jest Bunker Hill. Geograficznie rzecz biorąc, jest to autentyczne wzgórze z najwyższym punktem śródmiejskiego LA. Jest na dodatek zabudowane drapaczami chmur, które w przejrzysty dzień widać z odległości osiemdziesięciu kilometrów. Tam zawsze jest tłoczno, chodniki są zapchane, krawężniki obstawione ciasno samochodami. Jest głośno i brudno, ale nie obrzydliwie. Przez dwadzieścia cztery godziny na dobę są jacyś ludzie, którzy nie śpią.

Bunker Hill powstawało w późnych latach XIX wieku jako wytworna dzielnica mieszkaniowa. W tamtych czasach najważniejszy rejon handlowo-bankowy Los Angeles leżał u podnóża, nad biegnącą wzdłuż niego rzeką Los Angeles. Tymczasem na górze budowano wiktoriańskie rezydencje, które kupowali zamożni biznesmeni z rodzinami, a do komunikacji służyła im prywatna kolej linowa. Kiedy do miasta zaczęli napływać imigranci i system kolei sprawił, że podróżowanie stało się łatwiejsze i wygodniejsze, wielu mieszkańców Bunker Hill przeniosło się do Pasadeny, Beverly Hills i Bel-Air.

Do zakończenia pierwszej wojny światowej wszystkie rezydencje zostały przerobione na domy z mieszkaniami do wynajęcia. Kiedy z całej okolicy zaczął uciekać biznes, domy mieszkalne stały się tanimi noclegowniami. W latach trzydziestych, podczas gdy wokół centrum Los Angeles budowano sieć dróg, obwodnic, bezpłatnych autostrad i połączeń międzystanowych, dzielnica została odcięta i odizolowana od reszty miasta. Wiele noclegowni przestało się nadawać do użytku. Często były wykorzystywane jako scenerie kryminałów i filmów grozy. Jeszcze częściej zdarzały się w nich prawdziwe sceny grozy i zbrodnie.

W 1955 roku miasto Los Angeles zatwierdziło projekt przebudowy Bunker Hill. Zburzono wszystkie domy i wyrównano teren. Deweloperom obiecano ulgi podatkowe na nową zabudowę i zniesiono ograniczenie mówiące, że wysokość budynków w granicach miasta nie może przekraczać czterdziestu pięciu metrów. Przez prawie dziesięć lat nic się nie działo. Bunker Hill leżało odłogiem, gigantyczny kopiec brązowej ziemi z kilkoma drzewkami otoczony highwayami, freewayami i drogami międzystanowymi. Aż raptem, bez szczególnego powodu, poza tym, że ktoś postanowił być pierwszy, a za nim poszli inni, zaczęto budować domy, wysokie domy, naprawdę wysokie domy, wieńcząc całość w 1990 roku wieżowcem US Bank Tower, który jest ósmą pod względem wysokości budowlą w Stanach Zjednoczonych i najwyższą budowlą na zachód od Missisipi.

Nie miało znaczenia, że nikt nie chciał wynajmować powierzchni w nowych budynkach (wskaźniki niewykorzystania powierzchni należały i należą do najwyższych w kraju) i nie miało znaczenia, że wyrastały one w samym środku strefy zagrożonej trzęsieniami ziemi. Bez względu na wszystko wyrastały jeden po drugim, jeden po drugim. We wczesnych latach dziewięćdziesiątych, po ukończeniu kilku wielkich projektów kulturalnych, jak Sala Koncertowa Walta Disneya i Muzeum Sztuki Współczesnej, kilka budynków zmieniło przeznaczenie z komercyjnego na mieszkalny i tych kilka nowych budynków mieszkalnych stało się zaczątkiem nowego. Nie bez znaczenia był też fakt, że nieopodal powstawała Dzielnica Sztuki, i to, że przebudowano halę sportową Staples Center (siedziba Lakersów), a wszystko razem sprawiło, że Bunker Hill znów stało się pożądanym adresem. Mieszkania sprzedają się za miliony dolarów, powstają nowe hale targowe, butiki, salony spa. Ludzie przeprowadzają się tu spoza centrum LA z powrotem do serca miasta. I teraz, po pięćdziesięciu latach oczekiwania na podniesienie jego statusu, władze miasta myślą o wszczęciu kroków, które, poprzez ustawę federalną o ochronie lokatorów, spowolnią proces, wprowadzając wymóg, by pewien procent wszystkich nowych mieszkań był sprzedawany po cenach poniżej rynkowych mieszkańcom miasta o niskich dochodach. Jeśli ich plan zadziała, może spowolnić to proces na tyle, że trzeba będzie plan odwołać. o chwała kolejom, o chwała. Pojawiły się i przemieszczały w tę i we w tę i panowały nad żelaznymi drogami i panowały nad narodem i odeszły w cień. Zasłużyły sobie na chwałę, wielką chwałę. Ale jak to z wszelkimi rzeczami i wszelkimi ludźmi bywa, ich

czas przeminął. A gdy przeminął, pod koniec lat czterdziestych ubiegłego wieku, kiedy transport drogowy i podróże samolotami stały się łatwe i tanie, zostały budynki kolejowe, niegdyś służące do przechowywania wielu produktów przewożonych kolejami, zostały puste i bezużyteczne. Puste budynki w całej Ameryce. Także w Los Angeles.

Wiele z tych pustych budynków (niegdyś wypełnionych chwałą kolei) było zgrupowanych między ulicą Alameda a rzeką Los Angeles (dziś gigantycznym wybetonowanym kanałem używanym głównie do drag racingu, czyli samochodowych wyścigów równoległych, i pozbywania się ciał). W latach siedemdziesiątych artyści, którzy często potrzebują do pracy wielkich przestrzeni i którzy są prawie zawsze splukani, odkryli budynki, które miały wielkie otwarte loftowe przestrzenie, i wprowadzili się do nich.

Na początku lat osiemdziesiątych miasto mianowało ów obszar, wraz ze znajdującymi w nim budynkami, Strefą Artystów Rezydentów, co oznaczało, że aby tam zamieszkać, należało wystosować prośbę, popartą stosownym certyfikatem, jako pracujący artysta w dowolnej dziedzinie. Strefa AR została samopodtrzymująca się wspólnotą. Mieli sklep spożywczy, kawiarnię, kilka barów. Ulice otaczające strefę były niebezpieczne, pełne wolnych placów i pustych budynków używanych przez dilerów narkotykowych, narkomanów i prostytutki. Strefa była oazą wyrafinowania na miejskiej pustyni. Artyści pełni odrazy wobec komercjalizmu przemysłu rozrywkowego czuli się tam dobrze, artyści bez pieniędzy czuli się tam dobrze, artyści, którzy chcieli żyć wśród innych artystów, czuli się tam dobrze.

Ale wszystko, co dobre, ma swój koniec, często koniec smutny żalony zły. Przyczyna takiego końca sprowadza się na ogół do jednej z trzech rzeczy: pieniędzy, choroby, miłosnej straty. Artyści zawsze mieli niewygodne relacje z pieniędzmi. Potrzebują ich, ale często ci, którzy je mają, budzą w nich odrazę. Tak długo, jak są pieniądze i sztuka i ludzie chętni wydawać pieniądze na sztukę, wspólnoty założone przez artystów roją się od ludzi z pieniędzmi, którzy chcą zasmakować artystycznego życia, bez względu na fakt, że w praktyce życie artysty jest o wiele trudniejsze, bardziej samotne i nużące, niż można sobie wyobrazić. W miarę jak reszta centralnego LA stawała się bezpieczniejsza i zyskiwała wyższy status, również Strefa AR stawała się atrakcyjniejszym miejscem do życia. Kiedy w reszcie centrum zmieniono lub zniesiono jakieś przepisy strefowe w celu prorozwojowym, tak samo działo się w Strefie. W 2001 roku Południowokalifornijski Instytut Architektury (SCI-arc), awangardowa uczelnia, która uformowała kilku z najbardziej znaczących architektów w kraju, przeniosła się do Dzielnicy Artystów, zajmując odremontowany przez siebie stary skład.

To pociągnęło za sobą kilka inwestycji mieszkaniowych, również w starych budynkach służących kiedyś za składy kolejowe. Artyści, a większość z nich wynajmowała mieszkania, znaleźli się w sytuacji, w której nie stać ich było na czynsz, i zaczęli się wyprowadzać. Galerie, które początkowo działały tam z

takich samych powodów jak artyści, połączyły się, otwierając Gallery Row, zespół galerii, które bardziej służą kolekcjonerom niż samym artystom. Zniknęło targowisko, pozamykały się bary, zastąpiły je bardziej wykwintne wersje tychże lub sieci nowych barów.

Wszystko, od czego artyści uciekali, dopadło ich ponownie. Tak więc ruszyli dalej i może ciągle są w drodze.

* * *

Dzielnica Bizuterii. Obejmując dziewięć kwartałów, jest mniejsza od Dzielnicy Zabawek i Dzielnicy Mody. Ale za to, Boże och Boże,

jak łśni! To największa, pod względem wartości transakcji (trzy miliardy dolarów rocznie), dzielnica bizuterii w Stanach Zjednoczonych, z trzema tysiącami sprzedawców hurtowych, którzy handlują głównie brylantami, i wystarczającą liczbą uzbrojonych ochroniarzy, aby sformować z nich armię. Podobnie jak Dzielnica Zabawek przypomina gigantyczny sklep jubilerski z samochodami w przejściach i zdarzającymi się co pewien czas pościgami policji. Inaczej niż w Dzielnicy Zabawek nie ma bandyckich napadów. Bandydzi są traktowani jak potencjalni złodzieje bizuterii - i zabijani na miejscu.

* * *

Zapach jedzenia czuć na kilometr: chrupiącej kaczki po pekińsku i kurczaka generała Tso, grillowanych żeberek, smażonego ryżu z wszystkim możliwym. Makaronu chow mein z pieczoną wieprzowiną i kleiku ryżowego congee z siekaną wołowiną, smażonej wołowiny chow fun, kurczaka z pieczarkami moo goo gai pan i tofu po seczuańsku. Unosi się znad parujących kuchni i ciągnie kilometrami, przenikając wszystko na swojej drodze.

Dla niektórych ten zapach jest straszny i przyprawiający o mdłości. Dla innych jest syrenim śpiewem, który wabi ich do dzielnicy pełnej kulinarnych rozkoszy. W samej rzeczy to jest Chinatown. Chinatown jest najstarszą dzielnicą etniczną w mieście (choć można utrzymywać, że całe miasto jest i zawsze było sumą dzielnic etnicznych związanych władzą administracyjną i policyjną). Gdzieś na przelomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych Chińczycy pracujący przy budowie linii kolejowych i dróg zaczęli osiedlać się w Los Angeles. Około 1865 roku istniało już Chinatown jako bezpieczny port dla robotników oraz ich rodzin. Pięć lat później liczyło kilkuset mieszkańców. W 1871 roku podczas strzelaniny między konkurencyjnymi chińskimi gangami jakiś biały mężczyzna przypadkowo dostał się w ogień krzyżowy i zginął, a towarzysząca

mu kobieta została ranna. Tłum pięciuset białych mężczyzn wkroczył do Chinatown, by dokonać zemsty, i zamordował dwudziestu chińskich mężczyzn. Zdewastowali też główną ulicę o nazwie Calle de los Negros (poprzednio mieszkali tam Afroamerykanie), podpalili znajdujące się przy niej sklepy i powiesili na słupach ciała trzech Chińczyków w innych częściach miasta, przestrzegając inne grupy etniczne przed konsekwencjami krzywdzenia białych

kobiet i mężczyzn. Chinatown zostało odbudowane i zaczęło kwitnąć, z kilkoma tysiącami nowych mieszkańców, i zdobyło dominującą pozycję w mieście w branży pralniczej oraz hazardowej. W 1882 roku weszła w życie ustawa uniemożliwiająca zarówno przyjeźdnym, jak i urodzonym w Ameryce Chińczykom posiadanie ziemi oraz nieruchomości i grunty, na których leżało Chinatown, stały się własnością władz miejskich, które sprzedały je deweloperom i właścicielom prywatnym. Mimo to dzielnica Chinatown nadal się rozwijała. Największy jej rozkwit, napędzany zarówno legalną, jak i nielegalną działalnością gospodarczą, nastąpił między rokiem 1885 a 1910. Populacja wzrosła do blisko dziesięciu tysięcy mieszkańców tworzących w pełni samopodtrzymującą się wspólnotę. Kiedy w 1913 roku wygasły umowy najmu wielu prowadzonych przez Chińczyków sklepów, a także mieszkań, właściciele odmawiali ich odnowienia i nastąpił exodus. Właściciele sprzedawali nieruchomości przedsiębiorstwom kolejowym (o chwała!), które większość domów wyburzyły. Te niesprzedane kolejom zostały sprzedane miastu, które też je wyburzyło (w ratuszu kochają buldożery) i zbudowało Union Station. Większość Chińczyków rozproszyła się w okolicznych skupiskach miejskich, takich jak Monterey Park czy San Gabriel, lub całkiem opuściła Los Angeles. Ci, którzy zostali, byli skazani na życie w środowisku dosłownie i przenośnie zrujnowanym. Chinatown zostało zredukowane do kilku kwartałów z restauracjami, jedną świątynią buddyjską i sklepem, w którym sprzedawano latawce oraz zabawki smoki.

W latach trzydziestych ubiegłego wieku pewien miejscowy Chińczyk, niejaki Peter SooHoo, rozpoczął starania i akcję lobbującą na rzecz nowego Chinatown. Rozwijał plany dzielnicy w stylu klasycznej architektury chińskiej ze współczesnym amerykańskim szlifem, uwzględniając szkoły, bazy, świątynie, restauracje, ogromną bramę powitalną, wszystko miało być zbudowane wokół centrum handlowego. W 1937 roku została wybrana lokalizacja na kilku kwartałach Starego Chinatown i zakupiono grunty z funduszu zgromadzonego w całości przez społeczność chińską. W 1938 roku nastąpiło otwarcie zbudowanego częściowo Nowego Chinatown. W ciągu roku dziesiątki tysięcy odwiedzających przekroczyło bramę.

Nowe Chinatown starzało się i kiedy przestało być nowe, stało się Chinatown. Istnieje w tym samym miejscu, mniej więcej w tych samych granicach od siedemdziesięciu lat. Bywa, że zamknie się jakaś restauracja, ale zawsze w jej miejsce otwiera się nowa, jakiś sklep się przeniesie, ale nie za daleko. Bramy wciąż są, wciąż jest centrum handlowe, jest pomnik upamiętniający Chińczyków zamordowanych w 1871 roku. Jest to stabilna wspólnota licząca kilka pokoleń i tym razem donikąd się nie wybiera. I czuć na kilometr zapach jedzenia, wspaniałego jedzenia, wieprzowiny mu shu, spring rollsów, zupy z rybich głów, kiełków groszku śnieżnego z czosnkiem.

* * *

Civic Center, z siedzibami większości instytucji rządowych i administracyjnych miasta Los Angeles, leży w północnej części śródmieścia. Jest tam ratusz (City Hall), jest Parker Center (siedziba LAPD, departamentu policji LA), są siedziby sądów miejskiego, okręgowego, stanowego i federalnego, są archiwa Hall of Records, jest Kenneth Hahn Hall of Administration, gdzie mieszczą się biura nieetatowej biurokracji miejskiej. Nikt, absolutnie nikt nie ma pojęcia, co się tak naprawdę dzieje w tej dzielnicy. Zawsze panuje tam duży ruch, tłok i są ludzie, którzy zdają się pracować, ale nikt nie wie, co konkretnie, jeśli w ogóle, robią przez cały dzień. To pozostaje tajemnicą od ponad dwustu lat.

W roku 1932 miasto Los Angeles jest gospodarzem X Letnich Igrzysk Olimpijskich. Los Angeles jako jedyne miasto na świecie ubiegało się o organizację tamtych igrzysk, a z powodu załamania światowej gospodarki i wielkiego kryzysu wiele krajów w nich nie uczestniczyło.

Dylan i Maddie leżą w łóżku. Dylan wpatruje się w sufit, Maddie trzyma głowę na jego torsie. Dylan mówi.

Wciąż czekam, żebyś mi powiedziała, że żartujesz.

Nie doczekasz się.

Co zrobimy?

Będziemy lepszymi rodzicami niż nasi rodzice.

Jesteśmy młodzi. Być może za młodzi.

Moja mama miała szesnaście lat, kiedy mnie urodziła.

No właśnie.

Nigdy nie będę taka jak ona.

Będiesz cudowną mamą. Na pewno. Ja tylko się martwię.

O co?

O pieniądze, o przyszłość, jak sobie z tym poradzimy.

Maddie się śmieje.

Damy radę.

Nic nam więcej z nieba nie spadnie.

Znajdę pracę.

A kto się zajmie dzieckiem?

Wymyślimy coś.

Wolałbym, żebyś była w domu.

To zostanę w domu.

Ale nie będzie nas na to stać.

Więc co chcesz zrobić?

Nie wiem.

Nie pozbędę się ciąży.

Nie powiedziałem, że powinnaś.

Dylan, poradzimy sobie.

Chcę tylko, żebyś o tym pomyślała.

Nie chcę o tym myśleć.

Proszę.

W roku 1933 pożar w kanionie Santa Monica niszczy czterdzieści domów i zabija sześćdziesięcioro ludzi, a trzęsienie ziemi w San Gabriel niszczy trzydzieści domów i zabija piętnaścioro ludzi. Rok później pożar w kanionie Mandeville niszczy dwadzieścia domów i zabija dziesięciu strażaków, a trzęsienie ziemi w Long Beach niszczy siedemdziesiąt budynków i zabija sto pięćdziesiąt osób.

W 1935 roku powódź w San Fernando zabija dwadzieścia osób.

W 1936 lawina błotna w Eagle Rock zabija czterdzieścioro ludzi.

Amberton i Kevin na łóżku Ambertona jest środek popołudnia. Amberton mówi.

Kochasz mnie?

Żartujesz?

Kochasz mnie?

Nie żartujesz.

Chcę wiedzieć, czy mnie kochasz.

Nie kocham.

Kochasz być ze mną?

Nie.

Kochasz się ze mną kochać?

Nie.

Czy kochasz przynajmniej moje ciało?

Nie.

Moją twarz?

Nie.

Moje włosy?

Nie.

Dlaczego tu jesteś?

Nie dałeś mi wyboru.

Zawsze jest wybór.

Utrzymuję swoją dziewczynę, swoją matkę, wujka i ciotkę, sześcioro kuzynów.

Będę ich utrzymywał za ciebie.

Nie waż się do nich zbliżyć.

Cudny jesteś, kiedy się złościś.

Skończyłeś?

Nie.

Kiedy skończysz?

Dopiero zaczynam.

W roku 1935 departament policji Los Angeles, w ślad za wytycznymi burmistrza, wysyła batalion funkcjonariuszy policji na granicę Nevady, aby wyłapywali autostopowiczów, głównie obywateli meksykańskich, i nie wpuszczali ich do stanu Kalifornia. Wracają po czterech dniach z raportem mówiącym, że nie byli w stanie powstrzymać napływu imigracji.

Jest późno i ciemno Staruszek Joe i Tom Paskuda przyczaili się za samochodem. Staruszek Joe mówi.

Są tam.

Co oni robią?

A wygląda na to, że co robią?

Chyba się nawalają.

Właśnie.

To co robimy?

Będziemy ich obserwować.

A potem?

Będziemy ich dalej obserwować. Poznawać ich zwyczaje.

A potem?

Pójdziemy na wojnę.

Jesteś pewny? To są złe typy.

To są złe typy, ale ja jestem kurwa Staruszek Joe.

I o to chodzi.

Są w poważnych tarapatach, bardzo poważnych.

Oszalałeś kurwa.

Przyjrzyj się dziewczynie.

Nie wygląda za dobrze.

Jedno i drugie oko sine.

Widzisz to stąd?

Widziałem ją dziś wcześniej.

Ona wie, co robisz?

Nie.

Może by nie chciała, żebyś to robił.

Co ona tam rozumie.

Nawet gdyby rozumiała, może by nie chciała, żebyś to robił.

Nie robię tego dla niej.

To dla kogo to robisz?

Dla siebie.

W roku 1937 ziemia staje się własnością miasta i rozpoczyna się na jej terenie budowa przyszłego lotniska międzynarodowego w Los Angeles, znanego także jako LAX.

Esperanza i Doug na połówce w suterenie. Esperanza mówi.

Nie. Moja mama nie wróci wcześniej niż za dwie, trzy godziny.

To w ogóle nie o to chodzi.

Więc o co?

Boję się.

Dlaczego?

Bo tak.

Dlaczego?

Przestanę ci się podobać.

To szaleństwo.

Ty nic nie wiesz.

Wiem wszystko, co muszę wiedzieć.

Nie wiesz.

Wiem.

Już tak było. Mężczyźni myśleli, że im się podobam. I dowiadywali się więcej.

Ja nie myślę, ja to wiem.

Nie wiesz.

Co może być takiego złego?

Nie chcę o tym rozmawiać.

No wiesz, ja też nie jestem doskonała. Jestem trochę spasiony i łysieję i jestem straszny na przyjęciach koktajlowych i najczęściej zachowuję się jak dwunastolatek.

Lubię to w tobie.

A ja lubię twoje niedoskonałości. Wszystkie.

Nie znasz jeszcze wszystkich.

Tak sobie myślę, że wszystko to, co pewnie uważasz za niedoskonałości, jest doskonałe.

Na przykład co?

Masz pieprzyk na szyi. Mnie się to podoba. Twoje ręce są szorstkie od pracy, ale kobiety, które pracują, są atrakcyjne. I twoje uda. Pewnie myślisz, że są za duże. A ja uważam, że są najpiękniejszą rzeczą, jaką w życiu widziałem. Były pierwszą rzeczą, jaką zauważyłem po twoich oczach i po twoim nieśmiałym lekkim uśmiechu. Są cudowne. Są absolutnie genialne.

W roku 1939 Los Angeles, mimo że jest czwartym z najbardziej zaludnionych miast w Stanach Zjednoczonych, zajmuje jedenaste miejsce wśród największych amerykańskich metropolii pod względem sprzedaży samochodów i czternaste w zużyciu benzyny.

Nie wszystkie fakty są zabawne. Niektóre są, niektóre są naprawdę cholernie zabawne, ale nie wszystkie. Fakty niezbyt zabawne z życia Los Angeles, tom 1.

Los Angeles jest najbardziej zanieczyszczonym miastem w Stanach Zjednoczonych Ameryki.

Co roku notuje się blisko sześć tysięcy przestępstw przeciwko starszym ludziom, tysiąc przestępstw na tle nienawiści rasowej i etnicznej i sześćdziesiąt tysięcy awantur domowych, z czego dziesięć tysięcy z użyciem broni palnej.

Na plaże w Venice, Santa Monica, Pacific Palisades i Malibu często są wyrzucane brudy ze ścieków i odpady medyczne.

Na składowiska odpadów w hrabstwie Los Angeles trafia blisko dwadzieścia tysięcy ton śmieci każdego dnia.

W Los Angeles znajduje się więcej instalacji magazynowych niż w jakimkolwiek innym hrabstwie Ameryki. Oferują prawie cztery miliony metrów kwadratowych powierzchni magazynowej w ponad półtora tysiącu obiektów.

W mieście Los Angeles jest ponad dwanaście tysięcy ludzi, którzy opisują swoją pracę jako zbieracz haraczy.

Ponad sześćdziesiąt tysięcy ludzi pracuje w branży pornograficznej.

Okolo siedmiu i pół tysiąca ludzi pracuje w rolnictwie (prawdopodobne zdziwienie, że w ogóle tacy są).

Co roku dwadzieścia jeden tysięcy uczniów szkół średnich w hrabstwie Los Angeles porzuca szkołę.

W hrabstwie Los Angeles działa dwieście czterdzieści lokali ze striptizem (równie dobrze można by to podciągnąć pod fakty zabawne).

Okręgi wyborcze do Kongresu Stanów Zjednoczonych oznaczone numerami od 24 do 39 zlokalizowane są w hrabstwie Los Angeles.

Rocznie siedemset tysięcy mieszkańców Los Angeles otrzymuje talony na żywność.

Ponad milion sześćset tysięcy ludzi żyje poniżej progu ubóstwa.

Blisko dwa miliony siedemset osób nie korzysta z ubezpieczenia zdrowotnego.

Co roku w Los Angeles umiera siedemdziesiąt pięć tysięcy ludzi (naprawdę nic zabawnego). Główną przyczyną zgonów są choroby sercowo-naczyniowe, drugą - nowotwory.

Dwadzieścia dziewięć centów z każdego dolara zebranych podatków przeznaczają się na siły porządkowe. Piętnaście centów z każdego dolara podatków pochłania kanalizacja i oczyszczanie ścieków. Osiem centów z każdego dolara podatków idzie na utrzymanie dróg.

* Zdecydowanie najwięcej okręgów wyborczych znajduje się w stanie Kalifornia, a z nich najwięcej w hrabstwie Los Angeles.

Dziewięćdziesiąt tysięcy ludzi doznaje obrażeń w wypadkach samochodowych.

Czteryście dwadzieścia pięć tysięcy ludzi rocznie zaraża się chorobami przekazywanymi drogą płciową.

Półtora centa z każdego dolara zebranych podatków jest wydawane na edukację.

Rocznie sto dwadzieścia pięć tysięcy zwierząt odbiera się właścicielom. Dziewięćdziesiąt pięć tysięcy skazywanych jest na uśpienie. Siedemset pięćdziesiąt tysięcy ludzi jest uzależnionych od alkoholu i narkotyków.

Około półtora tysiąca ludzi rocznie popełnia samobójstwo.

Średnia dzienna populacja we wszystkich więzieniach hrabstwa Los Angeles wynosi trzydzieści trzy tysiące ludzi.

Każdego roku zatrzymywanych jest sto pięćdziesiąt tysięcy sprawców ciężkich przestępstw.

Pięćdziesiąt trzy procent wszystkich uczniów szkół średnich w Los Angeles paliło marihuanę (BŁĄD, BŁĄD, BŁĄD. TO POWINNO SIĘ ZNALEŻĆ WŚRÓD FAKTÓW ZABAWNYCH LUB BARDZO ZABAWNYCH LUB BARDZO BARDZO BARDZO ZABAWNYCH).

W roku 1937 podłożona bomba zniszczyła dom Clifforda Clintona, głównego krytyka rządów burmistrza LA Franka Shawa. Następnie wybuchł samochód Harry'ego Raymonda, który prowadził dochodzenie w sprawie postawionych przez Clintona zarzutów korupcję w urzędzie burmistrza. Obaj mężczyźni przeżyli, ale z bardzo ciężkimi obrażeniami. Do zamachów na zlecenie burmistrza przyznali się funkcjonariusze policji Los Angeles.

Całuje jej usta jej szyję przeciąga dłońmi przez jej włosy w dół po plecach wzdłuż boków jego dłonie wędrują w górę po jej bluzce, w górę. Szuka nieporadnie ona się śmieje on jest zmieszany, w górę wyżej nieporadnie, ona ściąga z niego koszulę całuje jego szyję tors ujmując w ręce jego dłonie całuje, całuje jego dłonie.

Są w jego pokoju. Jego matki nie ma w domu. Pojechała do Palm Springs odwiedzić znajomą, która spędza życie na polu golfowym i należy do klubu tenisowego i ma kucharza i pokojówkę i czterech ogrodników sami Meksykanie. Wyszła godzinę po śniadaniu, Doug wyszedł tuż po śniadaniu, udał się do sklepu z komiksami i spędził dwie godziny w dziale nowości, wrócił, kiedy był pewien, że jego matki już nie ma. Esperanza nie wiedziała, że Doug wróci. Odkurzała toaletkę, zabierała się do wytarcia parapetów, kiedy wszedł z bukietem róż, cudownie rozkwitłych głęboko czerwonych róż, rosa na płatkach, doskonała czerwień. Wyciągnął do niej rękę z bukietem ona się uśmiechnęła podeszła do niego i otoczyła go ramionami i zaczęła całować, on upuścił kwiaty i całowali się, całowali, całowali, wtem Doug odsunął się i uśmiechnął, mówiąc. Mamy dwa dni.

Esperanza uśmiechnęła się, odezwała.

Jesteś pewien?

Tak.

Co chcesz robić?

Co ty chcesz robić?

Nie odpowiadaj mi pytaniem na pytanie.

Moglibyśmy udawać, że to jest nasz dom. Udawać, że tu mieszkamy.

Ty tu mieszkasz.

Chodzi mi to, no żeby żyć tu jak para.

Nie mogę zostać na noc.

Będziemy udawać w dzień.

Kiedy twoja matka wróci i dom nie będzie wysprzątany, wścieknie się na mnie.

Wynajmę kogoś do posprzątania.

Nie będzie wiedział, co trzeba zrobić.

Boisz się?

Tak.

Ja cię nie skrzywdzę.

Wiem.

Nie musisz się bać.

Ale się boję.

Wiesz co?

Co?

Ja też się boję. Bardzo się boję.

Niepotrzebnie.

Mam ślicznotkę, która naprawdę mnie lubi. Nie chcę tego spieprzyć.

Nie jestem żadną ślicznotką.

Oczywiście, że jesteś.

Nie.

Właśnie że jesteś i teraz muszę wymyślić, jak tego nie spieprzyć. Nie spieprzysz.

Znów się pocałowali to był długi gorący pocałunek, jego dłonie zaczęły błądzić po jej plecach, po bokach, oboje byli nieporadni, niedoświadczeni, niepewni. Odsunął się, uśmiechnął.

Chcesz iść gdzieś indziej?

Na dół.

Obściskujemy się w suterenie od miesiąca.

Tam jest bezpiecznie.

Chodźmy do mojego pokoju.

Dlaczego?

Bo to mój pokój. Będziemy mieli łóżko.

Jeśli powiem stop, musisz mi obiecać, że posłuchasz.

Obiecuję.

Pocałowała go, odsunęła się i podniosła kwiaty. Doug wziął ją za rękę i poprowadził do swojego pokoju. Weszła do jego łazienki naląła do umywalki letniej wody i zanurzyła łodygi róż, zostawiając pąki ponad wodą. Kiedy wróciła do pokoju, Doug majstrował przy odtwarzaczu CD. Odwrócił się i zapytał z uśmiechem.

Jaką muzykę lubisz?

Lubię tradycyjną muzykę meksykańską i lekkie przeboje. Uwielbiam lekkie przeboje. I lubię też metal, bardzo głośny, bardzo szybki i bardzo ciężki.

Ona się uśmiechnęła.

Poproszę lekkie przeboje.

Metal puszczę później.

Esperanza się zaśmiała, Doug puścił Jamesa Taylora, ona podeszła do niego i opadli na jego łóżko, opadli. Całowali się, stukając zębami, szarpiąc się z ubraniami, turlając niezgrabnie po kłębowisku prześcieradeł i koców, ona na wierzchu, on na wierzchu, z powrotem ona. Esperanza zdjęła Dougowi okulary upuściła je na podłogę. On rozpiął jej uniform powstrzymała go, kiedy próbował ją rozebrać. Sięgnął do haftek jej stanika powstrzymała go. Całując ją, mruzczał, był zdenerwowany, niespokojny. Pragnęła go, lecz nie była w stanie się rozluźnić, wahała się pomiędzy zapanowaniem nad nim albo nad nieśmiałością. Pocałował ją w szyję odepchnęła go, jeden ślad i straciłaby pracę. Całując jego szyję, zaczęła się odsuwać przyciągnął ją z powrotem i powiedział jeszcze, jeszcze. Całowali się bez przerwy, krawędzie ich warg były podrażnione, przesunął ręce w górę po jej nogach powstrzymała go. Całowanie. Spróbował jeszcze raz znów go powstrzymała. Całowanie. Ona znów go powstrzymuje. Całują się od godziny. On znów próbuje, na darmo, ona odsuwa się, mówi.

Nie.

Dlaczego?

Bo nie.

Ja je uwielbiam.

Nie.

Proszę.

Nie posunę się dalej.

Nie.

On przesuwa się na brzeg łóżka, opuszcza stopy na podłogę.

Chodź tu.

Po co?

Wyciąga do niej rękę.

Chodź tu.

Esperanza podaje mu rękę, przesuwa się na brzeg łóżka, siada obok niego. On wstaje z łóżka i klęka przed nią. Szare ubranie przykrywa jej kolana jest w czarnych skarpetkach Doug patrzy w jej w oczy ciemnobrązowe i kładzie ręce na jej kostkach. Uśmiecha się, mówi.

Są ładne.

Ona się uśmiecha. Doug przesuwa ręce na jej łydki, mówi.

Bardzo ładne.

Ona znów się uśmiecha on przesuwa ręce na jej kolana, z kciukami schowanymi w zagłębienia z tyłu, mówi.

Piękne kolana.

Esperanza nie przestaje się uśmiechać. Doug łaskocze ją pod kolanami i mówi.

Naprawdę piękne.

Ona wybucha śmiechem, on dalej patrzy jej w oczy.

To takie kolana, które mogą doprowadzić mężczyznę do zguby.

Ach tak?

Zdecydowanie.

Przesuwa ręce wyżej.

One też.

Wyżej.

To są najpiękniejsze podudzia świata.

Doug się uśmiecha oczy ma utkwione w jej oczach.

Niesamowite.

Esperanza jest przestraszona, jego ręce na nich, wokół nich.

Niesamowite.

Nie odrywają od siebie oczu, ona kładzie dłonie na jego dłoniach. Są tuż poniżej linii spódnicy, w miejscu, gdzie jej ciało wyraźnie się poszerza, gdzie jej uda zaczynają nabierać kształtu. Ich dłonie razem ich oczy wzajemnie sprzężone. Ona się boi.

Możesz mi zaufać.

Wiem.

Nie chcę cię skrzywdzić.

Wiem.

Kocham je.

Wiem.

Zatopieni nawzajem w swoich oczach. Ich ręce zaczynają wolno posuwać się w górę. On się uśmiecha, ona oddycha głęboko, nerwowy nieśmiały uśmiech. Spódnica zaczyna się podnosić, odsłania ciało. Nawzajem w swoich oczach ręce wolno suną w górę, tam gdzie nikt wcześniej nie dotarł, gdzie ona jeszcze nikomu nie pozwoliła się zbliżyć. W tym domu w Pasadenie. Bogaty biały mężczyzna ze znaczącej rodziny na kolanach przed Amerykanką meksykańskiego pochodzenia z niższej klasy średniej, która udaje imigrantkę po to, by móc jeździć autobusem, żeby sprzątać u jego matki. Jej dłonie na jego dłoniach. Patrzą sobie w oczy. On się uśmiecha ona oddycha głęboko, głęboko, oddycha. Spódnica się podnosi odsłania ciało skóra jest jaśniejsza niż skóra jej dłoni, ramion, stóp, jaśniejsza niż skóra jej twarzy. On rozwiera szeroko palce wciska je, uśmiecha się, a ona oddycha głęboko, on mówi. Jesteś piękna.

Ona się uśmiecha.

One są piękne.

Ręce suną w górę, w głąb ciała.

Jesteś najwspanialszą najcudowniejszą najpiękniejszą kobietą, jaką znam.

Patrzą sobie w oczy.

Kocham cię.

Ona się uśmiecha.

Kocham ciebie i twoje uda i kocham cię całować i obejmować i kocham spędzać z tobą czas, to jest najlepszy czas w moim życiu. Ręce suną w górę spódnica wyżej, odsłonięte, ona się uśmiecha i oddycha głęboko, całkiem odsłonięte ona się uśmiecha i mówi.

Ja też cię kocham.

Gdzie nikt, nikt inny, ich ręce, jej ciało, nikt inny, patrzą sobie w oczy, uśmiechnięci. Kiedy Doug zaczyna wstawać, otwierają się drzwi za nimi. Ich oczy się rozstają on się odwraca jego matka tam stoi w jednej ręce trzyma torebkę druga wolna. Mówi.

Ty brudna meksykańska dziwko.

On mówi.

Mamo, co ty tu robisz?

Ona podchodzi.

Co ty tu robisz, Doug? To jest dopiero pytanie, prawda?

CO TU ROBISZ Z TĄ BRUDNĄ MAŁĄ MEKSYKAŃSKĄ DZIWKĄ.

Doug odwraca się twarzą do matki. Esperanza szybko wstaje, obciąża spódnice. Pani Campbell podchodzi bliżej.

Ty zdiro.

Uspokój się, mamo.

Podchodzi bliżej.

Ty brudna mała zdiro jak śmiesz dotykać mojego syna.

Podchodzi bliżej i nim Doug ma szansę zareagować, zderza Esperanzę w twarz. Kiedy Doug próbuje interweniować, uderzają jeszcze raz, przeciągając paznokciami po twarzy Esperanzy. Esperanza się cofa, pani Campbell zaczyna wrzeszczeć.

DZIWKA. DZIWKA. DZIWKA.

Uderzają znowu, Doug próbuje odciągnąć matkę, ona mu się wymyka.

BRUDNA DZIWKA.

Uderza jeszcze raz.

MEKSYKAŃSKA GÓWNIANA SZMATA.

Esperanza nie wytrzyma i zaczyna łkać. Doug chwytą matkę za ramiona.

JAK ŚMIESZ TY MAŁA DZIWKO.

Doug odciąga swoją matkę, ta kopie Esperanzę, która szłocha zwinięta w kłębek, matka wrzeszczy.

TY MAŁA BRUDNA MEKSYKAŃSKA SUKO.

Esperanza dostrzega swoją szansę i biegnie do drzwi.

JUŻ JA SIĘ POSTARAM TY DZIWKO ŻEBY CIĘ ODESŁALI DO TWOJEJ LEPIANKI.

Ucieka.

Przez cały dom szlochając do suterenu szlochając z domu szlochając słyszy wrzeszczącą panią Campbell.

Ucieka.

W roku 1941 zostaje ukończony drugi zakrojony na szeroką skalę projekt przesyłu wody do hrabstwa Los Angeles - prawie czterystukilometrowej długości akwedukt rzeki Kolorado. Przesyła on wodę z jeziora Havasu w Arizonie przez pustynię Mohave do południowej Kalifornii, a jego wydajność wynosi blisko cztery miliardy litrów dziennie. Nowa inwestycja zastępuje akwedukt Los Angeles jako główne źródło wody dla miasta i hrabstwa Los Angeles.

Staruszek Joe na plaży z Tomem Paskudą, Alem z Denver, Czteropalcym Tito i dwoma innymi mężczyznami, Koktajlem, który śpi pod daszkiem budy z koktajlami, i Lemoniadą, który jako niewzruszony optymista często używa powiedzenia „Robić z cytryn lemoniadę”. Chociaż rozpalanie ognia na plaży jest zakazane, siedzą wokół małego ogniska zrobionego z rupieci i drewna wygrzebanego ze śmietników, kilku podgrzewa nad nim puszki zjedzeniem. Picie i spanie na plaży też jest zakazane, wszyscy oni piją, a kilku będzie potem spało na piasku, najpewniej przy ognisku, z jakimś alkoholem w ręku.

Mają naradę wojenną. Joe zwrócił się do nich wszystkich, poprosił, żeby mu pomogli pomóc Beatrice. Na początku żaden nie chciał pomóc, z wyjątkiem Lemoniady, który powiedział no jasne, Joe, pewnie, że ci pomogę, zrobię, co chcesz, żebyś odniósł sukces. Zeby ich namówić, Joe obiecał każdemu darmowe jedzenie i trunki, nie mając pojęcia, skąd na to weźmie. W tej chwili bardziej zajmuje się swoim planem, który stara się im wyjaśnić. Mówi.

Zdobędziemy broń, butelki albo jakieś deski, i ukradniemy kilka klap od śmietników, żeby nam służyły za tarcze...

Al z Denver przerywa.

Tarcze?

Joe mówi.

Tak.

Al mówi.

To nie jest średniowiecze.

Joe mówi.

Jak nie chcesz, możesz nie nosić tarczy, okej?

Al mówi.

Okej.

Lemoniada mówi.

Ja kocham tarcze, Joe. Będę chodził z tarczą.

Czteropalczy mówi.

Ja też.

Koktajl.

Ja trzeci.

Tom Paskuda.

Ja będę nosił tarczę, jak dostanę więcej gazu.

Joe bierze głęboki oddech.

Każdy oprócz Ala bierze tarczę. Jak tylko będziemy uzbrojeni. Weźmiemy jakieś paskudztwo i zrobimy sobie kamuflaż.

Al.

Do dupy z tym.

Lemoniada.

Uwielbiam kamuflaże.

Joe.

Jak ktoś nie chce, może tego nie robić, ale akcja będzie bardziej skuteczna z kamuflażem.

Tom Paskuda.

Dobra.

Koktajl.

Niech będzie.

Joe.

Potem się podzielimy na trzy drużyny po dwóch w każdej. Jedna będzie chodzić wzdłuż plaży, jedna deptakiem, jedna po Speedway. Lemoniada.

Ja chciałbym być w twojej drużynie, Joe.

Joe.

W porządku.

Koktajl.

A co ze mną, Lemoniada?

Lemoniada.

Są inne możliwości, wszystkie bardzo dobre.

Tom Paskuda.

Ja pójdę z tobą, Koktajl.

Czteropalczy.

Wygląda na to, że będziesz ze mną, Al.

Al.

Chuj z tym.

Więc mamy drużyny. Chodzimy, czaimy się, a jak ktoś zobaczy tych drani, gwizdże.

Al.

Nie umiem.

Tito.

Ja umiem.

Koktajl.

Je się boję gwizdów.

Lemoniada.

Jak można bać się gwizdów?

Koktajl.

To jeszcze z dzieciństwa. Nie chcę o tym gadać.

Staruszek Joe.

Zrobicie jakiś hałas, gwizd, może pohuk, wszystko jedno. Jak tylko któraś drużyna zrobi hałas, reszta kieruje się do niej. Kiedy się spotkamy, okrążymy tych trzech i zabierzemy dziewczynę.

Al z Denver.

I co z nią zrobimy?

Joe.

Zorganizujemy dla niej pomoc.

Czteropalczy.

A jak tamci będą walczyć?

Joe.

Po to będziemy mieli broń i tarcze.

Tom Paskuda.

Ja tam bym nie chciał ich używać.

Joe.

Możemy być zmuszeni.

Lemoniada.

Przepowiadam łatwe zwycięstwo. Tak jak w tej akcji prezydenta „Szok i przerażenie”.

Koktajl.

Ja będę na tyłach. Na wypadek, gdyby któryś z nich przebił się przez was i próbował uciec.

Joe.

To są oprychy. Oprychy zawsze pękają, kiedy ktoś im stawia czoło. Musimy być tylko zgrani, działać jak zespół.

Tom Paskuda.

Akcja zespołowa.

Al.

Akcja zespołowa.

Czteropalczy.

Akcja zespołowa.

Koktajl.

Akcja zespołowa.

Lemoniada.

Akcja zespołowa.

Joe.

Chodźmy.

Wstają, Joe rozkopuje ognisko. Idą na Speedway zaczynają szukać broni przemierzają w tę i w tę w tę uliczki spacerowe w poszukiwaniu klap od śmietników. Spotykają się przy toalecie Joego wszyscy są uzbrojeni. Przechodzą na pas trawnika, który biegnie wzdłuż promenady, znajdują palmę z małymi oczkami błota przy pniu. Smarują błotem twarze, szyje, ramiona, są zakamuflowani! Joe spogląda po wszystkich, sprawdza, czy każdy jest gotów, mówi.

Na bój.

Lemoniada wiwatuje.

LUUHUUÜ!

Joe.

Rozdzielamy się i zaczynamy chodzić wzdłuż deptaka. Oni zwykle sterczą na trawniku przy parkingu na końcu Rose, ale widziałem ich też na Speedway za Sunshine Café i widziałem ich śpiących na plaży. Koktajl.

Mam pietra.

Joe.

Wszyscy mamy.

Tom Paskuda.

A jak oni nie będą razem?

Joe.

Oni zawsze są razem.

Al z Denver.

A jak nie będzie z nimi dziewczyny?

Joe.

Ona jest zawsze z nimi.

Czteropalczyk Tito.

Jeśli mają coś do picia, możemy im zabrać?

Joe.

Jeśli będzie butelka chablis, biorę.

Wszyscy się śmieją. Joe mówi.

Chodźmy.

Rozdzielają się, Lemoniada i Staruszek Joe, Tom Paskuda i Koktajl, Al z Denver i Czteropalczyk Tito, i ruszają na północ ruszają ku wrogom Joego. Lemoniada i Joe idą deptakiem, Tom Paskuda i Koktajl idą plażą, Al i Tito idą Speedway. Po pierwszych krokach Lemoniada bierze Joego za ramię, patrzy mu w oczy, mówi.

Myślę, że to piękna rzecz, Joe. To jest coś takiego, co zrobiłby John Wayne. I będzie z tego wielki sukces. Wiem, że będzie.

Joe mówi.

Dzięki, Cytryna.

Uściśnij mnie, stary. Chcę porządnego uścisku.

Joe się śmieje, wymieniają uścisk, Lemoniada klepie Joego po plecach, rozdzielają się, powoli ruszają w swoją drogę deptakiem. Poza innymi bezdomnymi kobietami i mężczyznami, z których prawie wszyscy śpią, a kilkoro tych, którzy nie śpią, jest pijanych, deptak jest opustoszały. Latarnie uliczne od strony plaży rzucają szerokim łukiem żółte fosforyzujące światło, większość sklepów, restauracji i budek po drugiej stronie jest ciemna, choć niektóre co elegantsze mają włączone zewnętrzne oświetlenie. Sam deptak jest długi szary bezgłośny znieruchomiły pięknie doskonale spokojny niczym szeroka szara linia ciągnąca się w bezkresną czerń. Joe i Lemoniada przemykają zabudowaną stroną, prędko, najszybciej jak mogą, z ciemnego pola do ciemnego pola. Joe prowadzi, Lemoniada trzyma się tuż za nim. Nie rozmawiają, obaj niosą połamane kawałki desek z ostrymi paskudnymi zakończeniami i poobijane metalowe klapy od śmietników. Obaj ostrożnie wypatrują dziewczyny i tamtych trzech widzą szczura znika w budynku, oposa jedzącego ze śmietnika, śpiące ptaki w gnieździe na gałęzi palmy, bezpańskiego włóczącego się psa, kota śpiącego na schodach wejściowych przychodni zdrowia, parę na plaży niebezdromną nieśpiącą. Zbliżając się do trawnika, gdzie Joe spodziewa się

zastać dziewczynę i tamtych trzech, zwalniają kroku, idą ostrożniej, na dłużej znikają w ciemności. Kierują się na mały parking wciśnięty między dwa sklepy z T-shirtami i siadają obok skorodowanej przyczepy kempingowej. Obserwują trawnik, gdzie widzą ruchome cienie, słyszą głosy. Lemoniada mówi.

To oni?

Joe mówi.

Nie wiem.

Myślę, że to oni.

Możliwe.

Zwieją, jak nas zobaczą.

Wątpię.

Ja bym zwiął, jakbym nas zobaczył.

To są podłe typy.

Uratujemy dziewczynę i załatwimy jej jakąś pomoc. To będzie jak bajka z kalifornijskiej plaży. Zdobędziemy dla niej jakieś ładne buty. Joe chichocze miękko, przygląda się cieniom. Wchodzą w krąg światła zdecydowanie oni trzech mężczyźni w bluzach z kapturami i dziewczyna, każde z nich ma butelkę w jednej ręce, papierosa w drugiej. Joe spogląda na Lemoniadę, mówi.

Miałeś rację.

Lemoniada uśmiecha się, mówi.

To będzie piękna noc.

Umiesz gwizdać?

Jak pociąg.

Joe znów chichocze.

Spróbuj. Tylko nie za głośno.

Będzie idealnie.

Lemoniada wkłada palce do ust dmucha i wysoki ostry pisk przeszywa noc. Dziewczyna i tamci trzech momentalnie nieruchomieją, odwracają się w stronę Joego i Lemoniady, którzy ukryci za przyczepą czekają na swoich przyjaciół. Niemal w tej samej chwili słyszą, jak Tom Paskuda i Koktajl wrzeszczą i ryczą wniebogłosy. Odwracają się w stronę hałasu, to samo robi dziewczyna i tamci trzech, i widzą, jak Tom z Koktajlem biegną w górę po piasku, z kijami w jednej ręce, tarczami w drugiej. Joe zerka na Lemoniadę, mówi.

Ładny mi element zaskoczenia.

Lemoniada mówi.

Nie będzie nam potrzebny.

To się okaże.

Wszystko będzie dobrze.

Wstają i zaczynają iść ku dziewczynie i tamtym trzem, którzy widzą teraz czterech mężczyzn z kijami i tarczami idących ku nim. Największy z nich kieruje wzrok na Joego.

Co wy kurwa za jedni?

Joe mówi.

Przyszliśmy po Beatrice.
Mężczyzna wybucha śmiechem.
Beatrice?

Joe.

Tak.

Powiedziała ci, że ma na imię Beatrice?

A nie ma?

Mężczyzna znów wybucha śmiechem.

Nie, nie ma.

Dwaj pozostali się śmieją, dziewczyna się uśmiecha. Tom Paskuda, Koktajl, Lemoniada i Joe otaczają ich półkolem, wszyscy mają uniesione kije. Joe patrzy na dziewczynę.

Jak masz na imię?

Potrząsa głową.

Nieważne.

Ważne. Jak masz na imię?

Odejdź, Staruszk.

Potrzebujesz pomocy. Chcemy ci pomóc.

Odejdź.

Joe nie spuszcza z niej oczu, ona patrzy w ziemię, podczas gdy tamci trzej rżą ze śmiechu. Największy z nich robi krok w przód.

To teraz, jak już wiecie, zasrane pojeby, że nie jesteście potrzebni, czas spadać.

Joe ciągle na nią patrzy, ona nie podnosi wzroku. Lemoniada robi krok do przodu.

Młody człowieku, ta dama jest wyraźnie przygnębiona. Gotów jestem pójść o zakład, że działa pod przymusem. Przyszliśmy po to, aby zabrać ją od was i znaleźć dla niej lepsze miejsce. Nie odejdziemy, dopóki ten zamiar nie zostanie zrealizowany. Spierdalać stąd. To jest moja dziwka i robię z nią, co zechcę, i tak ma kurwa zostać.

Joe patrzy na nią, ona patrzy w ziemię.

Zabieramy ją.

Pierdol się.

Lemoniada robi krok do przodu, największy wyciąga zza pasa pistolet.

Lemoniada przystaje. Największy mówi.

Gówno zrobisz, skurwielu.

Lemoniada robi krok w tył. Tom Paskuda i Koktajl natychmiast się odwracają i rzucają do ucieczki.

Chyba że ja zdecyduję inaczej.

Dwaj za nim ryczą, Lemoniada i Joe zaczynają się cofać, Joe mówi. Idziemy stąd.

Tamten podnosi pistolet.

Już idziemy.

Odbezpiecza go.

Chodź, Cytryna.

Joe i Lemoniada opuszczają swoje kije i tarcze, odwracają się i rzucają do ucieczki. Joe w biegu odwraca głowę widzi uniesiony pistolet wycelowany. Krzyczy do Lemoniady kierują się na parking, gdzie mieli kryjówkę, odwraca się pistolet jest w górze, wycelowany, słyszy strzał coś jak trzask, pęknięcie, mała eksplozja. Nie widzi tyłu głowy Lemoniady. Widzi, jak upada na twarz. Zatrzymuje się, brak mu tchu, cofa się, patrzy w górę, największy biegnie do niego z podniesionym pistoletem. Joe odwraca się i biegnie dalej ma ciało starego człowieka bardzo starego człowieka biegnie dalej na parking przez parking za róg budynku przystaje, patrzy w tył. Lemoniada leży twarzą do ziemi na skraju deptaka. W górze miga światło latarni rzuca łukowaty snop żółci na dolną połowę jego ciała. Nie ma tyłu jego czaszki kałuża krwi zaczyna wolno ściekać w stronę piasku, morza. Największy z nich stoi nad Lemoniadą z pistoletem. Dwaj pozostali i dziewczyna podchodzą do niego. Pistolet wypala ciało podskakuje pistolet wypala ciało podskakuje. Martwe już, więc to nie ma kurwa znaczenia. Pistolet wypala ciało podskakuje.

Jeszcze raz.

Jeszcze raz.

Jeszcze raz.

Podczas drugiej wojny światowej firmy zbrojeniowe i lotnicze otwierają wielkie inwestycje produkcyjne w hrabstwie Los Angeles z zamiarem wytwarzania samolotów, okrętów wojennych, broni i amunicji na potrzeby działań wojennych na Pacyfiku przeciwko Japonii. Pod koniec wojny hrabstwo Los Angeles jest największym producentem artykułów zbrojeniowych, samolotów i sprzętu lotniczego.

Amberton, Casey i dzieci są w Malibu. Amberton jest w jednym ze swoich złych nastrojów, w ciemnym nastroju, czarnym nastroju, w głęboko czarnym pieprzonym nastroju. Ich służba, opiekunki dzieci, kucharz, dwoje osobistych asystentów, dwie gosposie, są z nimi. Kiedy Amberton jest w złym nastroju, informuje o tym swego asystenta drogą wewnętrznej korespondencji, asystent zaś informuje resztę służby, która przestrzega tak zwanych zasad na czas złego nastroju Ambertonem: staraj się nie być w jednym pomieszczeniu z Ambertonem; jeżeli jesteś z nim w jednym pomieszczeniu, wyjdź najszybciej, jak możesz, nie patrz na niego, jeśli zdarzy ci się, niechcący, na niego spojrzeć, w żadnym wypadku nie patrz mu w oczy, nie odzywaj się, a jeżeli on odezwie się do ciebie, patrz w podłogę i odpowiadaj najszybciej i najsprawniej, jak umiesz, cokolwiek usłyszysz czy zobaczysz, nie wzywaj policji, pogotowia ani straży pożarnej. Zły nastrój może trwać dzień, może trwać miesiąc. Często się zjawia ni stąd, ni zowąd i ni stąd, ni zowąd znika. Przychodzi i odchodzi, nie wchodzi mu kurwa w drogę. Jednak obecny nastrój, tę termonuklearną mieszanekę smutku, złości, splątanych emocji, wywołał fakt, że Kevin, ponownie, odmówił Amber tonowi spotkań, a nawet rozmowy. Pod koniec ich ostatniej schadzki, która odbyła się trzy tygodnie temu na tylnym siedzeniu opancerzonego SUV-a, którym Amberton wykonywał próbne jazdy, Kevin zerwał ich romans, przynajmniej w swoim przekonaniu, mówiąc nagiemu i drżącemu Ambertonowi - który właśnie zaproponował wprowadzenie do ich związku kostiumów zwierząt futerkowych i zabawę w scenki w tychże kostiumach podczas któregoś z weekendów - że skończył z nim i że, cytując dosłownie, jest pojebanym zbokiem. Amberton myślał, że to żart i że zauważył błysk podniecenia w oczach Kevina na wzmiankę o kostiumach. Kevin wysiadł z SUV-a najszybciej jak mógł, chociaż był w garniturze i pod krawatem, i umknął jak błyskawica.

Od tamtej pory nie mieli ze sobą kontaktu mimo trzydziestu do pięćdziesięciu telefonów Ambertonem dziennie, licznych wizyt w agencji (Kevin zamykał się, blokował zamek i czekał, aż Amberton wyjdzie, raz praktycznie nocował w biurze, zmuszony sikać do butelki po wodzie), mimo posyłania kwiatów, czekoladek, drogich garniturów i sportowego samochodu (wszystko zostało odesłane) pod adresem domowym Kevina. Początkowo Amberton myślał, że jego kochanek powrócił do roli trudnego do zdobycia, ale po nocy spędzonej na wycieraczce jego biura zdał sobie sprawę, że trudny do zdobycia stał się utraconym na zawsze. Cały dzień spędził w spa, fundując sobie masaż ręczny, zabiegi na twarz, masaż kamieniami, pedikiur, manikiur, relaks w drewnianych strużynach, strzyżenie, depilowanie, nic nie pomogło. Spędził część dnia na zakupach i wydał kilkaset tysięcy dolarów na ciuchy, biżuterię i obrazy nie pomogło. Zły nastrój się utrwalił, zły nastrój się trzymał. Po tym, jak wszedł na drzewo w ich ogrodzie i przez sześć godzin odmawiał zejścia, Casey zaproponowała, żeby poszli na plażę, gdzie nie ma drzew.

Odcięty od mniej konwencjonalnych sposobów demonstrowania swego nastroju Amberton zdaje się na rutynę, do której należy trening fizyczny i jedzenie, farbowanie włosów i rozbijanie przedmiotów. Po obudzeniu się idzie na dwie godziny do ich domowej siłowni i ćwiczy z osobistym trenerem. Następnie zjada ogromne śniadanie, które później, wpychając palce do gardła, na siłę zwraca. Po zwymiotowaniu i umyciu zębów sprowadza stylistę do poprawienia koloru włosów, który zmienia (czasem drastycznie, farbując całe włosy, albo subtelniej, dodając pasemka i refleksy) codziennie od tygodnia. Kiedy włosy są zrobione, chodzi po domu, wprawiając w panikę i przeganiając z kąta w kąt służbę, i na chybił trafił podnosi jakiś przedmiot, wazon, telewizor, mały stolik, sprzęt do grania, cokolwiek, i roztrzaskuje na kawałki, zwykle ciskając tym z całej siły o podłogę (jedno z asystentów natychmiast zastępuje rozbity przedmiot nowym). Kiedy ma dosyć rozbijania, wraca jego trener i Amberton znów ćwiczy, znów je, znów wymiotuje.

Dzisiaj rutyna zostaje przełamana ze względu na wizytę jego agenta Gordona, prawnika z agencji oraz innego prawnika, który pracuje dla Ambertona. Przychodzą na lunch, który przyrządza kucharz (tuńczyk w sezamie z uni sashimi i sałatką z wodorostów). Po porannym treningu śniadaniu i zwymiotowaniu śniadania Amberton kazał ufarbować sobie włosy na kruczoczarno (poważnie, stosownie do okazji, bardzo poważnie) i poświęca godzinę na wybór szortów i T-shirtu (dopasowany czy luźny, prążkowany czy nie, pod szyję czy w serek, bez rękawów czy z krótkimi rękawami), i decyduje się na czarne szorty z zaprasowanymi zaszewkami i czarny dopasowany T-shirt w prążki z krótkimi rękawami. Siedzi przy basenie, kiedy przychodzi Gordon z prawnikami, wszyscy są w czarnych garniturach, frakowych koszulach w kolorze kremowym z jasnymi jedwabnymi krawatami. Wstaje podaje każdemu rękę wita się, oni siadają, on mówi.

I co tam?

Gordon.

Jak się miewa Casey i dzieci?

Kto wie, nie widziałem ich chyba od tygodnia.

Prawnik agencji, który ma na imię Daniel, mówi.

Nie ma ich tutaj?

Jestem w złym nastroju. Kiedy jestem w złym nastroju, oni mnie unikają.

Prawnik Ambertona, który ma na imię David, mówi.

To jeden z twoich gorzej niż złych nastrojów?

Tak, Davidzie, jeden z takich. Głęboko depresyjny, kompletnie porąbany nastrój, kiedy robię głupie rzeczy i folguję sobie tylko dlatego, że jestem wystarczająco bogaty, żeby to robić. To ciągle to samo cholerstwo.

Gordon.

Możemy ci w jakiś sposób pomóc?

Amberton.

Mówiąc, dlaczego tu jesteście, jedząc w pośpiechu, żeby mnie potem zostawić na zer mojej autodestrukcji.

Gordon spogląda na dwóch prawników, obaj kiwają brodami na niego. Patrzy z powrotem na Ambertona, mówi.

Dziś rano miałem nieprzyjemne spotkanie.

Amberton.

Z kim?

Z Kevinem.

Amberton.

Czy on jest tak samo zdruzgotany tym jak ja?

Gordon.

W jakim sensie?

Amberton.

Kiedy porzucamy kogoś, kogo kochamy, to boli. Wiem, jak sam cierpię, więc wyobrażam sobie, że on też.

Gordon zerka na prawników, obaj wyglądają na skonfundowanych. Gordon mówi.

On niezupełnie tak to ujął.

Amberton.

Co powiedział?

Gordon.

Ze mu się narzucałeś i go dręczyłeś.

Amberton wygląda na zszokowanego, szczerze, autentycznie zszokowanego.

To zupełnie nie tak.

Daniel mówi.

Przyznajesz się do związku z nim?

David mówi.

To wszystko jest prywatną rozmową, więc praktycznie on się do niczego nie przyznaje.

Daniel mówi.

Zrozumiałe.

Amberton.

Zakochaliśmy się w sobie. Ulegliśmy tej miłości seksualnie i uczuciowo. Myślę, że on nie jest tak swobodny i otwarty na własną

seksualność jak ja, więc zerwał związek. To było piękne, póki trwało, jak najdoskonalszy dorodny kolorowy rozkwitający kwiat, to było jak kwiat z nieba. Teraz jest tak, jakby bomba wybuchła w moim sercu. Prawdopodobnie już nigdy nie będę taki sam. Gordon.

Nie chcę cię urazić, Amberton, ale zdaje się, że Kevin ma inną interpretację tego, co między wami zaszło.

Amberton.

Nie wierzę w to. Nawet nie dopuszczam do siebie takiej myśli. Gordon spogląda na Daniela i kiwa brodą, Daniel otwiera teczkę i wyjmuje magnetofon. Stawia go na stole. Gordon mówi.

Wczoraj po południu zadzwonił do nas adwokat reprezentujący Kevina, który odszedł z biura z całym swoim dossier. Spotkaliśmy się z nimi dziś rano. Wśród innych rzeczy, wielu innych rzeczy, Kevin miał to nagranie pewnego zdarzenia, które nastąpiło, gdy wy dwaj byliście razem.

Znów kiwa na Daniela, Daniel włącza magnetofon, głosy Kevina i Ambertona, choć trochę głucho i rozmazane pośród niewielu zakłóceń, są wyraźnie słyszalne.

Amberton: Chcę tego w tej chwili.

Kevin: Nie.

Amberton: Nie możesz mówić mi nie.

Kevin: To nie w porządku.

Amberton: Nie w porządku jest to, że odmawiasz mi czegoś, czego chcę.

Kevin: Proszę.

Amberton: Teraz. Tak jak lubię.

Kevin: A jeśli tego nie zrobię?

Amberton: Dzwonię do paru osób. Tracisz pracę, twoja matka traci swój dom, przyszłość znika.

Kevin: Nie zrobiłbyś tego.

Amberton: Kocham cię, Kevinie.

Kevin: Proszę, nie mów tego.

Amberton: Kocham cię, Kevinie. Proszę, nie zmuszaj mnie, żebym cię skrzywdził.

Daniel wyłącza magnetofon. David kręci głową. Gordon wpatruje się w swego nietkniętego, lecz pięknego tuńczyka w sezamie. Amberton mówi.

Niesamowite, co można dzisiaj zrobić dzięki technice.

Daniel.

Słucham?

Amberton.

To jest wyraźnie spreparowane.

Gordon.

Nie sądzę, Amberton.

Amberton.

To nie byłem ja.

David.

Nie bawmy się tu w żadne gierki, Amberton.

Amberton.

Jedyna grana tu gierka to próba wyłudzenia.

Gordon.

Proszę, nie rób nam tego, Amberton. Nie rób tego.

Amberton.

Ja niczego nie robię.

Gordon.

To się zdarzyło wiele razy przedtem. Potrzebujemy twojego upoważnienia, żeby to załatwić.

Amberton.

Pozwólcie mi z nim porozmawiać.

Daniel i David jednocześnie.

Nie.

Amberton.

Proszę, to jest zwykle nieporozumienie.

Daniel i David jednocześnie.

Nie.

Amberton.

Proszę.

Gordon.

On żąda dziesięciu milionów, Amberton. Sądzymy, że możemy dać mu do ośmiu. To chyba jasne, że gdyby któryś z materiałów, które on ma, ujrzał światło dzienne, twoja kariera byłaby zniszczona. Amberton.

Już mi nie zależy. Jestem gotów to wszystko rzucić.

Daniel.

Jak tylko on z tym wyjdzie, kilku innych weźmie przykład.

David.

Oni wszyscy mają związane ręce, bo zawarli ugodę.

Daniel.

Ci, o których wiesz.

David.

Tak, ci, o których wiem.

Gordon.

Amberton, co ty na to?

Amberton kręci głową, ociera łzy. Gordon mówi.

Czy mam ściągnąć Casey, żebyśmy mogli usłyszeć jej zdanie? Amberton.

Nie.

Gordon.

Upoważnisz nas do rozmów z Kevinem, żeby spróbować to załatwić?

Amberton.

Chcę się z nim zobaczyć Daniel i David jednocześnie.

Nie.

Amberton ociera łzy.

Chcę się z nim zobaczyć.

W roku 1943 w East Los Angeles wybuchają zamieszki na wielką skalę, kiedy korzystający z przepustek żołnierze, marynarze i marines z miejscowych baz wszczynają polowanie na meksykańskich mężczyzn noszących strój zwany zoot suit*. Uważa się, że zamieszki sprowokował mężczyzna w zoot suit, który zagwiżdżał na siostrę żołnierza marines, kiedy ta szła ulicą.

Kilkuset Meksykanów trafia do szpitala, trzech zostaje zabitych. Dwa dni po zamieszkach Rada Miejska Los Angeles przyjmuje wniosek zakazujący noszenia zoot suit w granicach Los Angeles.

*Charakterystyczny strój składający się ze śmiałego kolorystycznie garnituru z szerokimi poduszkami w ramionach i wąskiego w talii oraz kapelusza

z szerokim rondem. Dylan i Maddie czekają na deszcz. Tydzień, dwa, trzy tygodnie czekają na deszcz, a ten nie nadchodzi. Pogoda jest zawsze taka sama: słońce, dwadzieścia parę do trzydziestu stopni ciepła, lekki wietrzyk, dzień po dniu pogoda jest taka sama, czekają na deszcz, a on nie nadchodzi. Dylan prosi Shake o wolne przedpołudnie, Shaka każe mu zapytać Dupka Dana, Dylan pyta Dupka Dana, który mówi, żeby zapytał Shake. Dylan znów pyta Shake, Shaka pyta po co, Dylan mówi, że musi pójść z Maddie do lekarza, Shaka mówi okej. Biorą taksówkę Maddie nie będzie więcej jeździć skuterem. Widzą budynek, nijaki jednopiętrowy otynkowany budynek biurowy, z odległości przecznicy widzą przy krawężniku grupę protestujących. Maddie spogląda na Dylana jest przerażona prosi, żeby kazał taksówkarzowi jechać dalej on mówi nie, musimy tam iść, ona mówi proszę, on mówi nie, musimy tam iść. Zatrzymują się przy krawężniku. Protestujący z transparentami otaczają samochód na transparentach są zdjęcia przedstawiające płody we krwi, lekarzy z tarczami strzelniczymi, Chrystusa Wszechmocnego, ludzie wykrzykują słowa morderstwo, zabójca, śmierć, Bóg, kara. Taksówkarz odwraca się, mówi.

Jesteście pewni, że chcecie tu wysiąść?

Protestujący otaczają samochód, krzyczą do szyby, trzymają transparenty przed oczami Maddie. Dylan mówi.

Tak.

Protestujący wrzeszczą.

Rachunek wynosi dwadzieścia pięć dolarów.

Maddie chwyta Dylana za rękę. On znajduje pieniądze drugą ręką podaje taksówkarzowi, mówi.

Może pan na nas zaczekać? Transparenty martwe dzieci Chrystus.

Nie.

Nijaki jednopiętrowy otynkowany budynek Maddie mówi.

Dylan, nie chcę tam iść.

On sięga do klamki.

Musimy.

Otwiera drzwi. Wrzask potężnieje krzyczą szokująco głośno, Dylan wysiada z samochodu, trzymając Maddie za rękę, ona zamyka oczy zasłania głowę drugą ręką jak tarczą, protestujący odsuwają się od nich, ale ciągle wrzeszczą, pokrzykują, machają transparentami. Dylan spieszy się do drzwi otwartych przez młodą kobietę ciągnie ze sobą Maddie spieszy się do drzwi krzyczy. Wchodzą do środka drzwi zamykają się za nimi wrzaski i krzyki cichną. Maddie trzyma nad głową rękę jak tarczę. Oczy ma ciągle zamknięte. Młoda kobieta mówi.

W czym mogę pomóc?

Dylan mówi.

Jesteśmy umówieni z doradcą.

Na którą godzinę?

Dziesiątą.

Poczekalnia jest tam, w korytarzu.

Kobieta idzie korytarzem, Dylan rusza za nią, zaczyna ciągnąć ze sobą Maddie. Ona się opiera', opuszcza rękę, mówi.

Nie chcę tego robić.

Dzisiaj niczego nie zrobimy.

Boję się.

Idziemy tylko z kimś porozmawiać.

Chcę iść do domu.

Zgodziliśmy się, że porozmawiamy z kimś. Potem wrócimy do domu i podejmiemy decyzję.

Nie każ mi tego robić.

Tylko porozmawiamy.

Młoda kobieta zatrzymała się czeka na nich. Członkowie pikiety wykrzykują morderstwo, zabójca, śmierć, Bóg, kara. Maddie się trzęsie. Dylan ją obejmuje, mówi.

Kocham cię.

Więc mi nie każ.

Wszystko będzie dobrze.

Proszę.

Tylko porozmawiamy.

On patrzy na młodą kobietę i kiwa głową i zaczyna prowadzić Maddie w głąb korytarza. Po kilku krokach odsuwa się, ale trzyma ją za rękę młoda kobieta sadza ich w małej poczekalni z krzesłami przy ścianach, stolikami w rogach, czasopismami na stołach i w koszykach nad stołami. Maddie przesuwa krzesło, tak żeby dotykało krzesła Dylana, opiera się na nim zaciska rękę na jego ramieniu, gdyby mogła, usiadłaby mu na kolanach. Na ścianach są plakaty propagujące bezpieczny seks, odpowiedzialną antykoncepcję, adopcje, na nich szczęśliwe pary się uśmiechają, śmieją, trzymają za ręce. Ci ludzie nie wyglądają na wyzwanych od morderców, zabójców czy grzeszników, nie wyglądają, jakby się trzęśli ze strachu. Maddie wpatruje się w podłogę, Dylan spogląda to na nią, to na plakaty. Próbuje dodać jej otuchy. Dwie minuty trwają piętnaście godzin.

Zostają wywołane ich nazwiska wstają idą do drzwi wita ich kobieta po czterdziestce ubrana skromnie i czysto w białą bluzkę i beżową spódnicę. Idą za nią przez drzwi krótkim korytarzem do małego czystego gabinetu więcej plakatów na ścianach. Kobieta siada za czystym biurkiem oni siadają naprzeciwko. Ona mówi. Mam na imię Joan.

Dylan mówi miło nam Maddie próbuje się uśmiechnąć Joan mówi. W czym mogę wam pomóc?

Dylan mówi, że Maddie jest w ciąży. Joan pyta, czy są pewni, że jest w ciąży, Dylan mówi, że zrobili trzy testy wszystkie pozytywne. Joan pyta, czy wiedzą, co chcą zrobić z ciążą, Dylan mówi nie, dlatego tu jesteśmy, Maddie zaczyna płakać. Kobieta pyta Maddie, dlaczego płacze ona kręci głową nie

może mówić, Dylan tłumaczy kobiecie, że Maddie nie chciała tu przyjść, nie chce myśleć o niczym innym niż o utrzymaniu dziecka. Kobieta mówi, że rozumie, że decyzja jest niezwykle trudna, że powinni rozważyć wszystkie możliwe rozwiązania, poważnie poważnie rozważyć, zanim podejmą taką, a nie inną decyzję. Dylan kiwa głową. Maddie płacze. Kobieta daje im kilka broszur. W broszurach są informacje o procedurach medycznych jak działają i dlaczego są bezpieczne, o adopcji i w jaki sposób można oddać dziecko komuś innemu, o wychowywaniu dziecka, o realiach finansowych, realiach związanych z posiadaniem dzieci w młodym wieku, konsekwencjach religijnych. Kobieta przegląda broszury razem z Dylanem i Maddie, Dylan czyta razem z nią, Maddie kuli ramiona i patrzy w podłogę. Gdy wszystko zostało omówione, kobieta zamawia taksówkę i wyprowadza ich tylnymi drzwiami na parking, gdzie taksówka już czeka, na skraju parkingu są protestujący w mniejszej liczbie niż przed wejściem frontowym, ale wystarczającej, by słyszeć, jak się drą, krzyczą, wymachują transparentami. Kiedy taksówka przejeżdża wolno obok pikiety, Maddie schyla się kładzie głowę na kolanach Dylana płacze przez całą drogę do domu. Dylan próbuje z nią rozmawiać ona nie jest w stanie rozmawiać kręci tylko głową. Po przekroczeniu progu mieszkania ona idzie prosto do sypialni zamyka się on próbuje wejść i porozmawiać, pocieszyć ją, ona mówi, żeby ją zostawił Dylan mówi chcę ci pomóc ona mówi odejdz zostaw mnie.

On wychodzi kupuje jej ulubione jedzenie nachos i tacos z meksykańskiego fast foodu idzie do spożywczego kupuje jej ulubiony napój winogronowy i najświeższe numery sześciu magazynów plotkarskich wraca do domu ona wciąż jest w sypialni on próbuje otworzyć drzwi są zablokowane. Dylan puka ona mówi czego chcesz on mówi jej o jedzeniu i napoju winogronowym i magazynach. Maddie nie odpowiada. Dylan je sam i śpi na kanapie.

W 1946 zostaje ustanowiona Rada Kontroli Zanieczyszczenia Powietrza w Los Angeles w celu odkrycia przyczyny wiszącej nad miastem brązowej chmury oraz ustalenia, w jaki sposób ją rozproszyć i jak z nią walczyć. W 1949 w efekcie intensywnych działań lobbujących przemysłów motoryzacyjnego oraz naftowego, a wbrew zaleceniom i stanowisku Rady Kontroli Zanieczyszczenia Powietrza w Los Angeles publiczny system transportu kolejowego, który w swoim czasie był największy na świecie i wciąż służy większości mieszkańców miasta, zostaje zlikwidowany i rozczłonkowany.

Przybywają rockować. Chcą rockować długo i chcą rockować mocno, chcą rockować przez cały dzień i rockować przez całą pieprzoną noc. Przybywają z długimi strąkami na głowie, z irokezami, łysi, przybywają z czystymi ramionami, tatuażami, śladami po wkłuciach, przybywają w dzinsach, skatowych spodenkach, w skórze. Przybywają, bo mają rocka we krwi i mają rocka w kościach, przybywają, bo odżywiają się rockiem, śpią z rockiem, srają rockiem i co najważniejsze, marzą o rocku. Nazywają ją Szkołą Rockową, choć jej oficjalna nazwa brzmi Akademia Współczesnej Muzyki Popularnej. Uległa się na zapleczu sklepu z gitarami, kiedy sprzedawca, grający, nawiasem mówiąc, całkiem mocnego rocka w miejscowej kapeli metalowej, zaproponował lekcje gry księgowemu, który wpadł do niego w poszukiwaniu gitary elektrycznej flying-V. Księgowy rozesłał wici wśród swoich znajomych i kilku z nich zachciało zgłębiać tajemnice rocka, a potem powiedzieli swoim znajomym, którzy też okazali się zainteresowani solidną nauką mocnego rockowania. Choć na początku sprzedawca czuł się mało komfortowo, ucząc nierockowych obywateli, jak żyć i rockować w jego stylu, albo przynajmniej udawać takie życie i takie rockowanie, jego kapela nie miała się za dobrze i potrzebował pieniędzy, więc uczył.

Rok później, widząc, jak działalność nauczycielska jego sprzedawcy napędza biznes, i widząc możliwość zwiększenia zarobków przy większej liczbie uczniów, którym mógłby sprzedawać gitary, właściciel sklepu złożył propozycję sprzedawcy i wspólnie otworzyli, po drugiej stronie ulicy naprzeciwko sklepu, legalną, lub na tyle legalną, na ile to możliwe w świecie rocka, szkołę. To był strzał w dziesiątkę i, ku zdumieniu obu właścicieli, zgłaszało się wielu młodych ludzi, którzy czuli rocka i chcieli się tylko nauczyć grać na właściwych instrumentach. Otworzyli wydział gitary prowadzącej, wydział gitary rytmicznej, wydział basu, wydział perkusji, wydział klawiszy (czasem klawisze rockują, ale zwykle nie, więc to był mały wydział). Kapela, która skleciła się w szkole, zrobiła hitowe nagranie i opowiadała o wpływie szkoły, napłynęło więcej uczniów. Sukces drugiej kapeli, więcej uczniów. Kupili budynek, trzecia kapela, więcej uczniów, kupili następny, czwarty, więcej uczniów. W ciągu następnych pięciu lat kupili jeszcze dwa budynki dodali zajęcia akademickie, takie jak historia rocka, teoria rocka, komponowanie piosenek, pisanie tekstów, kulturowe znaczenie rocka, i wprowadzili różne podspecjalizacje, takie jak pop-metal, death metal, metal klasyczny, klasyczny rock, blues, rhythm and blues i punk (choć tak naprawdę żaden szanujący się punk nie umie grać na swoim instrumencie i wszyscy oni nienawidzą jak skurwysyn szkoły). Uczniowie zaczęli ściągać (i nadal ściągają) z całego świata. Jedyne, czym chcą się zajmować, to rock, rockować dzień i noc, na wykładach, zajęciach praktycznych, na korytarzach i na dziedzińcu, na szkolnych koncertach, kiedyś tam w miejscowych barach i klubach, a jeśli będą dobrzy i

nie zabraknie im farta, w radiu, telewizji i na arenach i stadionach całego świata. Rock. Niech nam żyje. Dzień i noc, jak jakiś pieprzony huragan. Rock.

* * *

Przybywają dla swoich rodzin, które zwykle żyją na wiejskich rolniczych obszarach Korei, Chin, Kambodży, Tajlandii. Werbują je mężczyźni, którzy przemierzają kraj w poszukiwaniu perełek, im ładniejsza, tym lepsza, im młodsza, tym lepsza. Mówią im, że dostaną pracę, lokum, że będą zarabiała pieniądze dla swoich rodzin, że będą miały lepsze życie, że będą miały przyszłość. Przybywają w piętnasto-, dwudziestoosobowych grupach w tylnej części kontenerów towarowych, które przewijają się przez port Los Angeles prawie albo zupełnie bez światła, bez bieżącej wody i bez prądu. Podczas każdego rejsu jedna albo dwie umierają, reszta musi żyć w obecności ich ciał. Po otwarciu kontenera są wpychane do wagonów bez okien, umieszczane w magazynach bez okien, idą pod prysznic, dostają jedzenie i ubranie, zwykle bieliznę. Czeszą się i malują. Są wystawiane do oglądania.

Przyjeżdżają kupcy w średnim wieku Azjaci mężczyźni i kobiety. Kupcy je oglądają, poszturchują, macają, czasem któraś wezmą do małego pokoju z materacem i przetestują. Negocjują cenę za każdą z osobna, gdzieś od pięciu do dwudziestu pięciu tysięcy dolarów. Pakują je do wagonów bez okien. Zabierają do ich nowych domów. Zabierają je do czegoś, co miało być Amerykańskim Snem. Mieszkają grupami w jednym pokoju w nijakich budynkach rozsianych po mieście i całym hrabstwie. Cztery pięć czasem dziesięć młodych kobiet w jednym pokoju ich podłogi wyłożone starymi materacami. Dzielą jedną łazienkę. Gotują kluski na elektrycznych kuchenkach. Oglądają telewizję, choć prawie niczego nie rozumieją. Mają wspólne ubrania i wspólne kosmetyki i wspólne artykuły pierwszej potrzeby jak mydło, szampon, pasta do zębów. Nigdy nie wychodzą z domu.

Przychodzą mężczyźni przyciągani szyldem „Masaż” albo ogłoszeniami w działach dla dorosłych niezależnych gazet i magazynów. Przychodzą od ósmej rano do północy. Żaden tak naprawdę nie oczekuje masażu, a jeśli nawet, to będzie to tylko mała część tego, czego szuka. Chcą młodych Azjatek, które zrobią to, czego nie zrobią ich żony, nie zrobią dziewczyny, to, czego nie dostaną nigdzie indziej. Płacą pięćdziesiąt dolarów za pół godziny, sto za godzinę. Płacą mężczyźni, zwykle wielkiemu, uzbrojonemu mężczyźnie, i idą do małego ciemnego pokoju ze stołem do masażu. Dziewczyny wchodzi do pokoju jedna po drugiej, aż mężczyzna wybierze jedną z nich. Gdy wybór zostanie dokonany, dziewczyna idzie do łazienki i dostaje ręcznik, trochę balsamu, prezerwatywy i wraca do mężczyzny, zamykając drzwi.

Kiedy jest po wszystkim, jeśli dziewczyna się spisała, dostaje napiwek. Wolno jej zatrzymać dla siebie połowę napiwku, a drugą połowę musi oddać na dom. Druga połowa idzie na poczet

wstępnie poniesionego kosztu nabycia dziewczyny plus pięćdziesiąt procent odsetek tygodniowo. Część jej zarobków zwykle jest wysyłana rodzinie. W dobry dzień dziewczyna może przyjąć piętnastu czy dwudziestu mężczyzn, w zły dzień żadnego. Jeśli dziewczyna pracuje ciężko, po jakimś czasie może się wykupić. Jeśli nie może, jest używana, dopóki jej chca. Potem albo wyrzucają ją z domu, albo wywożą i zostawiają na rogu jakiejś ulicy.

* * *

Przybywają do pracy. W ciężarówkach, pociągami, tunelami, na piechotę. Mają słabe albo żadne wykształcenie. Nie mają pieniędzy. Wielu z nich ma w okolicy rodzinę, ale członkowie ich rodzin są w takiej samej sytuacji. Bez legalnych papierów. Bez szansy na legalną pracę. Bez szansy na skorzystanie z wielu możliwości, które istnieją w kraju, w mieście, z marzeń.

Stoją na ulicy. Pojawiają się o świcie. Zawsze jest słońce w zimie dwadzieścia cztery stopnie latem czterdzieści. Ulice są zastawione zdezelowanymi ciężarówkami, z których wiele należy do nich. Wielu z nich jest w ekipach przypisanych do ciężarówek siedzą w nich, na nich, wystają z nich. Sto metrów dalej jest hipermarket branży budowlanej. Tysiąc metrów kwadratowych projektów, narzędzi i materiałów. Legalni obywatele, z których wielu posiada domy i których rodziny wyemigrowały kiedyś do tego kraju, w mniej lub bardziej odległej przeszłości, wchodzi do hipermarketu i kupują wszystko, czego im potrzeba do remontu czy odnowienia ich domów. Niewielu z nich robi to samodzielnie. Większość nie. Ładują materiały do samochodów, wyjeżdżają na ulicę i zbliżają się do krawężnika.

Mężczyźni tłoczą się wokół samochodów. Większość nie mówi po angielsku, ale znają kilka trafnych słów, dzięki którym sprawiają wrażenie, jakby mówili. Nieważne, co naprawdę umieją - na jakiegokolwiek bądź fachowca ktoś ma zapotrzebowanie, stolarza, hydraulika, malarza czy ogrodnika, oni są właśnie od tego. Kiedy opuszcza się szyba, krzyczą jestem pracowity, znam się na robocie, pracuję tanio cały dzień, przepychają się, poszturchują, kopią, wdają się w bójkę o pozycję najbliższą okna samochodu, zależy im tylko na pracy i będą pracować długo i ciężko, zależy im tylko na dniówkach. Starają się zwrócić na siebie uwagę kierowcy, a jeśli im się uda, próbują wynegocjować dobre warunki, im dłuższe zatrudnienie, tym lepiej, im wyższa stawka na godzinę, tym lepiej. Jeśli zostaną wybrani, próbują dokooptować swoich braci, ojców, kuzynów, wujków i znajomych. Wsiadają szybko do samochodu albo dają znak kierowcy ciężarówki, do której są przypisani, jeśli potrzebna jest ciężarówka. Dobra stawka to dziesięć dolarów za godzinę świetna stawka piętnaście. Każda stawka jest lepsza niż nic. Jeżeli nie zostaną wybrani, czekają dalej. Siedzą i czekają będą siedzieć cały dzień z nadzieją na godzinę pracy. Kiedy słońce opada wracają do domu. Niektórzy mają rodziny inni nie niektórzy śpią w swoich ciężarówkach albo zwykłych samochodach niektórzy śpią na ulicy. Następnego dnia też P^{rzyjdą} o świcie.

* * *

Przybywają, żeby uciec. Większość jest z małych miasteczek na Środkowym Zachodzie, Południu, Południowym Zachodzie. Choć wiele z nich to jeszcze dzieci, jedenasto-, dwunasto-, trzynasto-, czternasto-, piętnastolatki, uciekają od swego dzieciństwa, uciekają od przemocy fizycznej, przemocy psychicznej, molestowania seksualnego kiedy nie są w stanie znosić tego dłużej uciekają, uciekają na zachód, uciekają do Kalifornii, ku światłom Hollywood Boulevard.

Są ich setki. Żyją w paczkach pod mostami i estakadami. Razem śpią, razem jedzą, opiekują się sobą nawzajem, kochają się i wzajemnie krzywdzą. Każda paczka ma przywódcę zwykle chłopaka zwykle kogoś, kto od dłuższego czasu żyje na ulicach.

W dzień chodzą na Hollywood Boulevard, siadają wzdłuż ciągu wmurowanych w beton gwiazd, żebrzą, naciągają, od czasu do czasu, jeśli są zdesperowane, okradają turystów. Grzebią w śmietnikach w poszukiwaniu jedzenia. Dostają ubranie w przytułkach. Kupują i sprzedają dradzi. Kupują i sprzedają siebie samych. Kupują i sprzedają siebie nawzajem.

Większość ludzi, turyści pracownicy pobliskich sklepów restauracji i kin policja, nie zwraca na nich uwagi. Może być im trudno patrzeć na dzieci w szmatławych ubraniach zwykle czarnych ubraniach wysmarowane twarze skołtunione włosy palce oblepione brudem. Wiele jest wychudzonych z głodu i od zażywania narkotyków. Kiedy jedno z nich umiera, próbują zidentyfikować zwłoki i skontaktować się z rodziną zwykle są chowane w zbiorowych mogiłach.

Zostają na tak długo jak mogą dzień tydzień miesiąc niektóre zostają na lata. Niektóre wracają do domu. Wiele umiera. Czasami trafiają do schronisk i ośrodków odwykowych. Pechowcy, choć niektórzy twierdzą przeciwnie, po prostu znikają. U progu dorosłości odchodzą trudniej jest zebrać trudniej budzić współczucie trudniej żyć wśród dzieci. Dokądś tam uciekają. Choć zdążyły się przekonać, że nie ma ucieczki, nie ma ucieczki.

* * *

Przybyli w poszukiwaniu fal. Na motocyklach z jukami i pieszo z plecakami w starych pikapach ze śpiworami w przyczepach kempingowych kupionych od hipisów. Wielu dorastało w stanach otoczonych zewsząd lądem bez dostępu do słonej wody widzieli surfing w telewizji albo na filmach czytali magazyny pełne zdjęć długowłosych mężczyzn w szortach, ociekających wodą, w otoczeniu pięknych dziewcząt. Niektórzy zasmakowali tego na rodzinnych wakacjach i odnaleźli się w tym inni mają z tym do czynienia przez całe swoje życie. Wszyscy oni znajdują spokój i radość sami na wodzie błogi spokój zadowolenie, czemu poświęcają swoje życie.

Mieszkają razem stłoczeni w tanich kwaterach w El Segundo,

Playa del Rey, w Marina i w Venice. Niektórzy zatrzymują się na parkingach wzdłuż wybrzeża przenoszą się co kilka dni inni mieszkają na polach kempingowych w Malibu niektórzy śpią na plaży. Zatrudniają się w restauracjach, barach, w sklepach z wyposażeniem surfingowym, jako taksówkarze, wszystko jedno, byle mieć wolne ranki, kiedy są wysokie fale i puste plaże, wtedy biorą swoje deski i wiosłując rękami, wypływają poza linię załamujących się fal. Niektórzy nie mają pracy nie chcą żadnej pracy woleliby głodować, niż poświęcać czas, który mogą spędzać na wodzie, na robienie czegoś, czym gardzą. Są tacy, którzy się z tego utrzymują, podróżują po świecie, biorąc udział w zawodach, wracają do domu, kiedy są wolni. Dla nich wszystkich praca to tylko środki nic więcej, nic więcej.

Ilu ich jest? Dwustu albo trzystu, może pięciuset, może sześciuset mężczyzn i trochę kobiet. Liczni znają się nawzajem i są przyjaźni, inni nie są unikają wzajemnie swoich plaż i swoich fal. Jeśli ktoś jest źle widziany, złamią mu deskę, przejadą nad nim w wodzie skaleczą go swoim mieczem. Poza-wodą mogą się kolegować palić razem trawkę pić piwo na wodzie co jest ich, to jest ich, i będą o to walczyć. To jest marzenie ich życie bez stresu bez oczekiwań bez ambicji tylko miłość coś, co prawdziwie nad wyraz kochają, co ich nigdy nie zostawi, nigdy nie opuści. To piasek i sól, woda i fale, miłość.

* * *

Przybywają w imię Boga. Po cichu pod przybranymi nazwiskami z fałszywymi dokumentami prawdziwymi wizami studenci i nauczyciele, naukowcy, religijni mężczyźni, którzy nienawidzą. Gardzą Ameryką gardzą dekadencją Los Angeles, odrazę budzi w nich zbytek, narcyzm, marnotrawstwo. Chcą zniszczyć to miasto. Chcą zabijać jego mieszkańców.

Uczyli się fachu w Afganistanie, Pakistanie, Iranie, Iraku. Widzieli swoich braci umierających w imię i zapragnęli do nich dołączyć.

Są szkoleni ze śmierci i z chaosu szkoleni w zadawaniu śmierci i sprowadzaniu chaosu szkoleni ze słów księgi, o której mówią, że ich usprawiedliwia, ale tak nie jest.

Obserwują. Słuchają. Czynią przygotowania. Rozmawiają tylko ze swoimi. Mają plany oparte na własnych obserwacjach i mają materiały potrzebne do urzeczywistnienia tych planów. Niektóre plany są skromne bar restauracja sklep, w których sprzedają dobra budzące w nich odrazę. Niektóre są większe, szkoły, galerie handlowe, budynki rządowe, domy Boga, gdzie niewierni i Żydzi czczą fałszywych bożków. Niektóre są potężne skazie szpitale spalić port zniszczyć lotnisko zetrzeć z powierzchni ziemi. Sto tysięcy ludzi na meczu futbolowym. Trzysta tysięcy ludzi na paradzie. Żyją na spokojnych ulicach w domach, które wyglądają zwyczajnie, mieszkaniach jak wszystkie inne jeżdżą samochodami, które się niczym nie wyróżniają, unikają zwracania na siebie uwagi. Źle się czują bez swoich bród, ale to jest usankcjonowane. Źle się czują bez swoich szat, ale to jest usankcjonowane. Tęsknią za swymi braćmi, ale wierzą, że się

zobaczą, kiedy będzie po wszystkim. Żyją na spokojnych ulicach i czekają na sygnał, wiadomość, na zbitkę słów, które dla nich będą znaczyć coś więcej, będą znaczyć, że nadszedł ich czas. Żyją na spokojnych ulicach i czekają, żeby umrzeć, i modlą się na wschód, żeby zabrać was ze sobą.

W roku 1950 mieszkaniec Los Angeles Richard Nixon zostaje wybrany do reprezentowania stanu Kalifornia w Senacie Stanów Zjednoczonych.

Przybywają, aby żyć. Przybywają dlatego, że pomoc, jakiej potrzebują, jest niedostępna w tym czy innym miasteczku, mieście, stanie lub kraju ich zamieszkania. Jeśli jej nie otrzymają, wielu z nich, jeśli nie wszyscy, umrze. U siebie pytają lekarzy, co robić, dokąd jechać, lekarze mówią na zachód, jedź na zachód, to może być twoja jedyna nadzieja.

Jest to największa nonprofitowa instytucja medyczna na Zachodnim Wybrzeżu. Ma dwa tysiące lekarzy i siedem tysięcy personelu pomocniczego. Jest najpotężniej finansowaną instytucją medyczną na Zachodnim Wybrzeżu, a przytłaczająca większość jej funduszy pochodzi z prywatnych darowizn. Jest uważana za najlepszą instytucję leczniczą w zachodnich Stanach Zjednoczonych i jedną z najlepszych na świecie. Została założona u progu XX wieku przez pewną zamożną rodzinę z myślą o zapewnieniu opieki medycznej Żydom, którzy byli odprawiani z kwitkiem w innych szpitalach. W tym szpitalu nie było żadnej dyskryminacji, więc zaczęli zgłaszać się inni ze względu na jakość opieki. Rozwijał się powiększał przenosił, rozwijał się dalej, jeszcze bardziej powiększał, znów się przenosił. W latach siedemdziesiątych przeniósł się na osiem tysięcy metrów kwadratowych na skraju Beverly Hills. Rozwijał się i powiększał idzieś na tym terenie jest osiemnaście budynków szpitalnych i są plany na więcej.

Ciągi jego korytarzy to jedno z niewielu miejsc w LA, gdzie rasa jest nieistotna, religia jest nieistotna pochodzenie jest nieistotne. Dziecko polskich imigrantów mieszkających w Iowa dostaje chemioterapię na białaczkę. Arabski książe ma operację serca. Gangster z Watts dochodzi do siebie po ranie postrzałowej. Gwiazda filmowa rodzi dziecko. Japoński biznesmen jest leczony z powodu guza mózgu. Siedemdziesięcioletni meksykański ogrodnik, który nie mówi po angielsku i nigdy nie głosował ani nie płacił podatków, dostaje nowy staw biodrowy. Jakiś Ormianin ma usuwane kamienie z nerek, Rosjanin przechodzi operację okulistyczną, Żyd z Syrii dostaje nowe serce. Priorytetem nie są pieniądze ani wzbogacanie kapitału szpitala, tylko leczenie, opieka i przywracanie do zdrowia, świadczenie usług, które czynią świat lepszym. Wążąca trzysta kilo kobieta z Arizony, która od dziesięciu lat nie wstaje z łóżka, ma bajbas gastryczny. Czteroletnia ofiara poparzenia z Oakland przechodzi serię przeszczepów skóry. Nastolatka potrącona przez pijanego kierowcę ma operację rekonstrukcyjną twarzy. Priorytet dla życia.

* * *

Przybywają studiować w siedemdziesięciu pięciu college'ach i uniwersytetach w Los Angeles. Wielu z nich przyciąga perspektywa życia pod słonecznym niebem. Wielu przybywa z myślą, że będą spędzać wolny czas pośród gwiazd filmowych i znanych muzyków i że życie, jakie oglądają w telewizji i kolorowych magazynach, może być podczas studiów ich życiem. Wielu przyjeżdża dlatego, że niektóre z tych szkół należą do najlepszych w

kraju, najlepszych na świecie. Wielu przyjeżdża dlatego, że po prostu zostali przyjęci.

W hrabstwie Los Angeles jest około miliona dwustu studentów. Osiem procent to czarni, dwadzieścia procent - Latynosi, trzynaście procent stanowią Azjaci, dwanaście procent jest spoza Stanów Zjednoczonych, a czterdzieści pięć procent studentów, którzy zaczynają naukę, kończy z jakimś dyplomem. Największymi uczelniami są Uniwersytet Kalifornijski w Los Angeles mogący przyjąć trzydzieści siedem tysięcy studentów oraz Stanowy Uniwersytet Kalifornijski w Long Beach, na którym uczy się trzydzieści jeden tysięcy studentów. College Unii Hebrajskiej ma miejsca dla pięćdziesięciu siedmiu studentów, szkoła nauk politycznych Rand School of Policy dla sześćdziesięciu. Jedna z uczelni dysponuje budżetem wysokości ośmiuset tysięcy dolarów rocznie, inna - miliardem siedmiuset milionami. W Los Angeles jest dziesięć szkół prawniczych, dwie szkoły medyczne, dwie stomatologiczne i trzynaście seminariów duchownych. Pięćdziesiąt sześć szkół daje wykształcenie nauczycielskie. Dwie szkoły kształcą w dziedzinie zaawansowanej astrofizyki teoretycznej. Programy różnych wydziałów uczelni Los Angeles obejmują ponad sześćset innych przedmiotów, łącznie z produkcją syropu klonowego, nieheteronormatywną muzykologią queer, wiedzą o Hitlerze, tańcem peloponeskim, fallusologią, studiami nad pokojowym terroryzmem, psychologią solarną, terapią syndromu niespełnionego marzenia oraz pojęciem i realizacją opery mydlanej. Po studiach, jeśli kiedykolwiek je skończą, niektórzy studenci wracają do pięćdziesięciu innych stanów i stu dziewięćdziesięciu krajów, z których przyjechali, aczkolwiek sześćdziesiąt procent z nich zostaje w Los Angeles. Imają się każdej dostępnej pracy w każdej możliwej dziedzinie, choć mniej niż trzy procent absolwentów wszystkich szkół wyższych w Los Angeles pracuje w zawodach zgodnych z kierunkiem ich studiów. Zasilają masę pracowniczą siedmiu milionów innych ludzi z dyplomami college'ow, drugą spośród najliczniejszych na świecie mas pracowniczych z wyższym wykształceniem.

* * *

Przybywają, aby się pieprzyć, ssać, lizać i jęczeć. Przybywają po pojedyncze penetracje, podwójne penetracje, potrójne penetracje. Przybywają po wiązanie, sadomaso, rżnięcia zbiorowe. Przybywają, żeby dymać się międzyrasowo, analnie, w lateksach, przy basenie, ze spustem do ust i z ust do ust, w bodystockingach, z wytryskiem w środku i na wbijanie pala. Niektóre naprawdę to lubią, a wszystkie bez wyjątku chcą to robić za kasę. Jadą do San Fernando Valley, znanej też jako Dolina Porno albo Silikonowa Dolina, gdzie produkuje się ponad dziewięćdziesiąt pięć procent amerykańskiej pornografii. Choć trudno znaleźć aktualne statystyki albo je zweryfikować, ocenia się, że ten biznes przynosi od dziesięciu do czternastu miliardów dochodu rocznie. Jest to biznes budowany na plecach kobiet albo raczej na kobietach leżących na

plecach, albo stojących, siedzących, pochylonych, z nogami w górze, nogami podwiniętymi, na brzuchu, czasem na huśtawkach, w klatce. Chociaż mężczyźni są pożądanym elementem, to nie mężczyźni przynoszą zysk. Spece od pornografii potrzebują dziewczyn młodych gorących świeżych dziewczyn, gotowych robić wszystko, co im każą, tyle razy, ile im każą, z kimkolwiek im przyjdzie to robić przed kamerą dla ludzi na całym świecie, do oglądania na wideo albo w internecie. W Los Angeles nie brakuje dziewczyn. Nie brakuje dziewczyn gotowych uprawiać seks przed kamerą dla pieniędzy. Choć ulice miasta przeszukują łowcy talentów i często nagabują potencjalny talent prostą odzywką: ile by mnie kosztowało pierdolenie się z tobą w filmie, tysiące dziewczyn i kobiet ściąga co roku do LA w nadziei załapania się w porno. Są kobietami w najróżniejszym wieku (tak, istnieją obsesyjni amatorzy oglądania seksu ze starszymi kobietami), różnej postury (tak, nie brakuje sfiksowanych na punkcie otyłych kobiet), wszystkich ras. Gotowe są robić prawie wszystko, żeby zostać gwiazdą. I owszem, gwiazdy porno mogą być równie sławne jak ich mniej liberalne odpowiedniki w tradycyjnym przemyśle rozrywkowym. Markowa dziewczyna porno może zarabiać, na filmach, zdjęciach do magazynów, prywatnej stronie internetowej dostępnej za subskrypcją i lansowanych produktach, takich jak wibratory i lalki porno, grube miliony dolarów rocznie. Takie mają zaplecze oddanych fanów, fankluby, które im sekundują i śledzą każdy ich ruch, franszysowe filmy z wielokrotnymi sequelami (i wielokrotnymi orgazmami!!!). Mają programy telewizyjne w stacjach kablowych, niektóre przebiły się do filmów niepornograficznych i telewizji.

Większość nie ma jednak przed sobą sławy, fortuny, szczęśliwego długiego życia. Jest tylko nic nieznaczący seks bez miłości, dzień po dniu, dzień po dniu to samo. Biorą każdą pracę, jaka im się trafi, czy każdą pracę, jaką ich agenci (tak, są też agencje talentów, które zajmują się wyłącznie dziewczynami porno), zdołają im znaleźć. Poddają się operacjom, które uwydatniają lub korygują walory ich ciał (są też chirurdzy plastyczni, których cała praktyka związana jest z usługami dla przemysłu porno). Zarabiają na utrzymanie, choć z trudem, a te, którym brakuje, często pracują w innej wiadomej branży specjalizującej się w płatnym seksie. Alkoholizm jest chlebem powszednim, narkomania plagą. Choć HIV jest niezmiernie rzadki i większość producentów porno wymaga testów na nosicielstwo przed pierwszymi zdjęciami, wiele kobiet zaraża innymi chorobami przenoszonymi drogą płciową, jak opryszczka, chlamydia, żółtaczką, wirus brodawczaka ludzkiego, bakteryjne zapalenie pochwy. Pięć minut na osiągnięcie sukcesu mija błyskawicznie (z pewnymi wyjątkami obliczonymi na gusty sfiksowanych) i większość tych kobiet przestaje mieć wzięcie w branży po swoich dwudziestych piątych urodzinach. Niektóre wracają do domu, licząc na to, że nikt znajomy ich w niczym nie zobaczy, i próbują zacząć nowe, bardziej konwencjonalne życie. Niektóre zostają i pracują jako striptizerki, dziewczyny do towarzystwa albo próbują się zaczepić w biznesowym zapleczu porno.

Niektóre zostają żonami i matkami i patrzą wstecz na swój epizod w filmowanej rozrywce jako okres wyszumienia się, szaloną przygodę, która przez kilka lat sprawiała im radość. Niektóre to wyniszczą i umierają uzależnione, schorowane i samotne.

Skutki psychiczne są trudniejsze do zmierzenia, co dziewczyna to inne, co kobieta to inne. Niektóre z nich, często te z największym powodzeniem, nie doznają żadnych widocznych czy oczywistych szkód psychicznych i absolutnie szczerze kochają swoją robotę i nie wyobrażają sobie siebie w żadnej innej. Wierzą, że to, co robią, daje przyjemność, dosłownie i nie tylko, wielu milionom ludzi na całym świecie. To nie jest zakazane i nikt ich do tego nie zmusza, i mają prawo, absolutne prawo podążać za swoim marzeniem i przekuć je w rzeczywistość. Inne są nieodwracalnie zniszczone, czują się ofiarami wykorzystania, cierpią na niską samoocenę, depresję, zaburzenia lękowe, nie potrafią utrzymywać zdrowych związków.

Bez względu na poziom sukcesu, na to, czy są rozgrzewajkami (kobietami, które poza kamerą utrzymują męskich aktorów w stanie gotowości między zdjęciami), specjalistkami od anala, złotego prysznic, ssaczkami męskich palców u nóg czy światowej sławy markowymi gwiazdami porno, przybywają gotowe chętne i zdolne rok w rok nieustannie do miasta, które wita je z otwartymi ramionami, kocha je, wykorzystuje, filmuje, sprzedaje, przybywają nieustannie.

* * *

Przybywają zwiedzać niekończący się strumień turystów dwadzieścia milionów rocznie wydają trzynaście miliardów i dają zatrudnienie czterystu tysiącom ludzi. Przyciągani wabikiem sławy, fortuny, splendoru i słońca zapełniają sto tysięcy pokoi hotelowych noc w noc strumień nie ma końca. Przybywają dla Disneylandu, Universal Studios, dla dwóch i pół tysiąca gwiazd wmurowanych w Promenadę Sławy na Hollywood Boulevard. Przybywają dla plaży Venice, mola Santa Monica. Przybywają kupować na Rodeo Drive, Robertson Bulevard, Melrose Avenue. Przybywają dla Lakersów i Clippersów, Angelsów i Dodgersów, Galaxy i Kingsów. Dla Parku Griffitha, asfaltowych jezior w La Brea Tar Pits, Ogrodów Huntingtona. Dla Legolandu, parku wodnego Wild Rivers, parku rozrywki Magic Mountain. Przybywają zobaczyć transatlantyk Queen Mary. Przejsć się po Sunset Strip. Przybywają pod domy gwiazd filmowych, choć widzą głównie podjazdy i chronione bramy gwiazd filmowych. Przybywają, żeby usiąść w fotelach Chińskiego Teatru Manna, Teatru Pantages, Teatru Kodaka, El Capitan, Cinerama Dome. Obejść sale Muzeum Sztuki Hrabstwa Los

Angeles (LACMA), Muzeum Sztuki Współczesnej (MOCA), Muzeum Getty'ego, Muzeum Tolerancji, Muzeum Księgi Guinnessa, Muzeum Aut Petersena, Muzeum Nortona Simona, Muzeum Hammera. Posiedzieć w słońcu na czterdziestokilometrowym pasie plaży, która zaczyna się w Manhattan

Beach, a kończy w Malibu. Pośmiać się w Comedy Store, Laugh Factory, Improv. Przybywają dla restauracji Spago, Ivy, Morton's. Przybywają, żeby postać przed Oscarami, Złotymi Globami i Grammy. Zobaczyć celebrytów, choć prawie nigdy ich nie widzą. Pooglądać konie na wyścigach w Hollywood Park. Pozachwycać się Magicznym Zamkiem. Posłuchać muzyki w Hollywood Bowl, Teatrze Greckim i w Wiltern. Zabawić się w Roxy, Viper Room, Whisky A Go Go, w Area, Café des Artistes, Freddy's. Przybywają zanocować w Chateau Marmont, Peninsuli, w hotelu Beverly Hills, hotelu Bel-Air, Mondrianie, Shattersie. Przybywają zobaczyć to, co oglądają w telewizji i w filmach, o czym słyszą w piosenkach, o czym marzą, kiedy chcą zapomnieć o własnym życiu dwadzieścia pięć milionów rocznie wydających trzysta miliardów dolarów.

* * *

Przybywają po wolność. Trzydzieści tysięcy Persów uchodzących przed rządami ajatollahów. Sto dwadzieścia pięć tysięcy Ormian uciekających przed tureckim ludobójstwem. Czterdzieści tysięcy Laotańczyków unikających pól minowych. Siedemdziesiąt pięć tysięcy Tajów żaden w pokazach erotycznych w Bangkoku. Dwa miliony Meksykanów żyjących wśród swoich. Dwadzieścia tysięcy Bułgarów, którzy nie chcą być Rosjanami. Pięćdziesiąt tysięcy Etiopczyków, którzy jedzą każdego wieczoru. Sto tysięcy Filipińczyków ze stabilnym rządem (tak jakby). Dwieście tysięcy Koreańczyków ani północ, ani południe. Trzysta pięćdziesiąt tysięcy Węgrów, którzy nie chcą być Rosjanami. Siedemdziesiąt pięć tysięcy Gwatemalczyków z szansą na prawdziwą pracę. Osiemdziesiąt tysięcy Nikaraguańczyków wolnych od wojny. Dziewięćdziesiąt tysięcy Salwadorczyków z szansą na prawdziwą pracę. Dwadzieścia tysięcy Wietnamczyków, którzy przyjechali do Ameryki, żeby uniknąć wojny amerykańskiej. Piętnaście tysięcy Samończyków, którzy pokonali ocean. Trzydzieści tysięcy Kambodżan żyjących bez Czerwonych Khmerów. Wszyscy są największymi społecznościami narodowymi na świecie poza własnymi rodzimymi krajami. Również siedemset tysięcy Żydów żyjących bezpiecznie. Pięćdziesiąt tysięcy japończyków żaden internowany. Pięć tysięcy Serbów i pięć tysięcy Chorwatów żaden na wojnie. Osiem tysięcy Litwinów, którzy nie chcą być Rosjanami. Sześć tysięcy Ukraińców, którzy nie chcą być Rosjanami. Czterystu pięćdziesięciu Francuzów, którzy nienawidzą amerykańskiej kawy i nienawidzą Amerykanów. Cztery tysiące Rumunów, którzy nie chcą być Rosjanami. Dwustu Niemców, którzy jeżdżą dobrymi samochodami. Trzydzieści tysięcy rdzennych Amerykanów, do których to należy. Siedemdziesiąt tysięcy Rosjan, którzy nie chcą być Rosjanami i jedzą w McDonalddie i kochają kapitalizm.

W maju 1955 roku policja Los Angeles i miejska straż pożarna znoszą restrykcje rasowe i dokonują naboru w swoje szeregi pierwszych czarnych funkcjonariuszy. Wkrótce potem, tego samego miesiąca, miasto przeżywa trzęsienie ziemi, wielki pożar i lawinę błotną. Miejscowi kaznodzieje twierdzą, że wszystkie nieszczęścia były karą boską za ów nabór.

Esperanza nie opuszcza swego pokoju. Matka przynosi jej jedzenie, ojciec przychodzi co wieczór przed pójściem spać i z nią siedzi. Ona zwykle nie chce rozmawiać, leży w łóżku, on zaś siedzi przy niej i trzymają za rękę.

Nie wraca do domu pani Campbell. Trzyma się z daleka od Pasadeny. Nie próbuje skontaktować się z panią Campbell ani z Dougiem. W dzień ogląda telewizję, głównie meksykańskie opery mydlane. Nocami wpatruje się w ścianę. Stara się nie myśleć o Dougu, choć, jak to często bywa, kiedy ktoś próbuje o kimś nie myśleć, myśli wyłącznie o nim, całymi godzinami, noc w noc. Pamięta pierwszy raz, kiedy go zobaczyła, puciołowatego, z kleistymi plamami na koszuli (które później usuwała silnymi odplamiaczami), z czymś, co wyglądało na kawałek angielskiej muffinki w kąciku ust. Pamięta, jak pierwszy raz zrobił minę za plecami swojej matki i jak trudno było powstrzymać śmiech. Pamięta zapach intensywny czysty pierwszej róży, którą jej dał, zapach jego oddechu niezły coś jak sok pomarańczowy, pierwszy pocałunek, wrażenie, jaki jest nabity ciężki i ciepły, kiedy pierwszy raz leżeli na jej połówce. Myśli o -tamtych chwilach przed powrotem jego matki sami w jego pokoju jego dłonie na jej udach patrzy na nią uśmiecha się jego słowa Kocham cię wierzyła mu wciąż mu wierzy. Sama w swoim pokoju to boli tym bardziej, że mogło się udać, udałoby się w innych okolicznościach, zawsze boli bardziej, kiedy powody nie są dobre. Jego matka. Tydzień dwa trzy jej rodzice wyrozumieli na początku coraz bardziej się niepokoją. Matka próbuje z nią rozmawiać, kiedy przynosi jej posiłki, często jedzenie zostaje nietknięte Esperanza nigdy nie odpowiada. Ojciec próbuje z nią rozmawiać, kiedy siada przy niej, mówi, jak wielkie ma możliwości jaka jest mądra i piękna, ona nie odpowiada. Jej kuzyni pukają do drzwi, nic. Chudnie wszędzie tylko nie w udach. Nie kąpie się śmierdzi. Przestaje myć zęby okropny oddech, zaczyna mieć kołtuny we włosach. Matka przynosi jej jedzenie stoi nietknięte, ojciec siada przy niej i mówi ona nie odpowiada.

Pamięta jego ręce, były delikatne i gładkie ręce mężczyzny, który nigdy nie pracował fizycznie, dosyć pulchne, czasem poplamione tuszem, czasem jedzeniem.

W czwartą niedzielę odosobnienia Esperanza budzi się sięga po pilota włącza telewizor. Na jednym z hiszpańskojęzycznych kanałów leci weekendowy maraton popularnego serialu o rodzinie z Dolnej Kalifornii, która ma hotel. Członkowie rodziny zakochują się i odkochują w członkach personelu i w gościach, są małżeństwa i rozwody, awantury i romanse, od czasu od czasu jakieś tajemnicze morderstwo. Ogląda. Młoda kobieta grozi, że popełni samobójstwo, skacząc w śrubę napędową rodzinnego jachtu, owa młoda kobieta ma romans z osiemdziesięcioletnim patriarchą rodu, który on zerwał, gdy dowiedziała się o wszystkim jego żona i dźgnęła go widelcem do grilla. Młoda kobieta lamentuje, krzyczy, wyzywa starszego mężczyznę, błaga, żeby jej nie

zostawiał, ostrzega, że będzie umierał z obrazem jej posiekanych szczątków w morzu, jeśli nie odwoła zerwania. Esperanza śmieje się z niej, śmieje się z jej sytuacji, śmieje się z pomysłu, że mogła związać się ze staruszką, że ich miłość miała jakiegokolwiek szanse. Młoda kobieta ciągle krzyczy i lamentuje i kiedy scena się kończy, z młodą kobietą zwisającą na rękach z tylnego relingu i starym człowiekiem kierującym się do kabiny na koktajl i masaż, Esperanza wyłącza telewizor, wstaje z łóżka, bierze prysznic i się ubiera. Myje zęby (żółty nalot łatwo i szybko znika), czesze włosy (jakby szła na bal), maluje się, wkłada sukienkę i idzie do kuchni, gdzie jej rodzice piją kawę przed wyjściem do kościoła. Są zaskoczeni jej widokiem. Oboje się uśmiechają, wstają, żeby ją uściskać, ojciec podnosi ją, robi karuzelę i mówi Amo a mi hija, yo falté a mi hija (kocham swoją córeczkę, tęskniłem za swoją córeczką), a ona się śmieje to pierwszy jej śmiech od blisko miesiąca i trochę boli, ale głównie sprawia radość, niesamowitą radość, jakby śmiech był czymś, co kochała, zgubiła i nagle odnalazła. Jej ojciec wypuszczają z objęć i całuje w policzki i mówi, że wygląda cudownie, ona się uśmiecha i pyta, czy mogłaby z nimi pójść do kościoła. Ojciec klaszcze i mówi si, mi hija perfecta hermosa (tak, moja kochana wspaniała piękna córeczko), jej matka zalewa się łzami i pięć minut później razem wychodzą z domu.

Siedzą w pierwszym rzędzie. Jorge śpiewa każdą pieśń na całe gardło. Razem przystępują do komunii. Graciella (która zawiaduje domowymi finansami) opróżnia na tacę cały swój portfel. Po mszy mieszają się przed kościołem z innymi parafianami, aż wszyscy pójdą, a w drodze do domu Jorge proponuje, żeby wstąpili na drugie śniadanie do knajpki, w której podają meksykańskie tosty z tortilli zamiast zwykłego chleba posypane brązowym cukrem i cynamonem. W połowie posiłku Jorge spogląda na Graciellę i lekko unosi brwi ona lekko kręci głową on znów to robi, bardziej wyraziście, ona znów kręci głową. Esperanza widzi, co ojciec robi, wie, że chce powiedzieć coś, co jego zdaniem jest ważne. Mówi.

O co chodzi, tatusiu?

Jorge udaje zdziwienie.

A o co ma chodzić?

Ona się śmieje.

Chcesz ze mną o czymś porozmawiać?

Dlaczego tak myślisz?

Tatusiu, nie jesteś zbyt subtelny.

Jestem bardzo subtelny.

Ona znów się śmieje.

Mam rację?

Może.

Esperanza spogląda na matkę.

Mam rację, mamusi?

Graciella kiwa głową.

Tak, masz rację.

Esperanza przenosi wzrok na ojca.

O co chodzi, tatusiu?

Jorge sięga przez stół po dłoń Gracielli.

Bardzo cię kochamy, Esperanzo.

Wiem, że mnie kochacie.

Chcemy, żebyś była szczęśliwa. Żebyś miała szczęśliwe życie.

Wiem o tym, tatusiu.

Kiedy miesiąc temu wróciłaś do domu, wiedzieliśmy, że coś jest niedobrze. Kiedy przestajesz wychodzić z pokoju i nie jesz ani nie chcesz z nami rozmawiać, wiemy, że coś jest naprawdę niedobrze. Myślimy...

Graciella przerywa mu.

Zwłaszcza twój tatuś.

Jorge potwierdza skinieniem głowy.

Zwłaszcza ja myślę, że gdybyś miała kogoś w swoim życiu, tak jak mama i ja mamy siebie, byłabyś szczęśliwsza.

Tatusiu, nie chcę, żebyś urządził mi życie.

Oczywiście, że nie chcesz. Która dziewczyna chce, żeby jej ojciec to robił? Żadna nie chce. Ale my, a zwłaszcza ja, bardzo się o ciebie martwiliśmy. Jesteś taka nieśmiała i taka skromna, ty nawet nie wiesz, jaka jesteś piękna, jaka wspaniała. Kiedy widzę cię smutną, to mi serce pęka. Od miesiąca co wieczór, jak wyjdę z twojego pokoju, to kładę się do łóżka i płaczę.

Graciella mówi.

Co wieczór, Esperanzo. Jak małe dziecko.

Esperanza mówi.

Przepraszam, tatusiu.

Jorge mówi.

Nie musisz przeproszać. Ty czułaś swój ból. Mój ból brał się z tego, że nie mogłem ci pomóc. Więc postanowiłem wymyślić, jak ci pomóc, kiedy zaczniesz czuć się lepiej, a wiedziałem, że zaczniesz czuć się lepiej, bo każdy, nawet jeśli zabierze mu to mnóstwo czasu, zawsze kiedyś poczuje się lepiej. Więc co zrobiłem?

Graciella mówi.

Poczekaj, aż to usłyszysz.

Jorge się uśmiecha.

Przyłączyłem się do grupy samotników utworzonej dla meksykańskich profesjonalistów.

Esperanza zaczyna się śmiać.

Powiedziałem twojemu kuzynowi Miguelowi, żeby znalazł to dla mnie na komputerze. Nazywa się to Rozmowa przy Tequili, miejsce spotkań dla młodych meksykańskich profesjonalistów z East LA.

Graciella mówi.

I poszedł. Próbowałam go powstrzymać, ale strasznie się uparł. Jorge.

Tak jest. Poszedłem. Zapłaciłem dwadzieścia dolarów, żeby wejść na ich imprezę pod tytułem Urodziny Benito Juareza. Wszyscy się na mnie gapili i jeden z grupy spytał, co mnie sprowadza. Esperanza.

Co powiedziałeś?

Ze czuję się młodo i jestem profesjonalnym ojcem.

I co on na to?

Spytał, czy przyszedłem sprawdzić, czy to bezpieczne dla mojej córki.

Wszyscy troje się śmieją.

I powiedziałem mu, że tak, po to tu jestem, że moja córka jest kwiatem East LA i chciałem sprawdzić, czy są obecni mężczyźni, którzy byliby jej warci.

Esperanza.

Byli?

Jorge.

Tak. Prawnicy i lekarze, nauczyciele i handlowcy. Sami wartościowi młodzi meksykańscy profesjonalści.

Esperanza.

Jest tylko jeden problem, tatusiu.

Co takiego?

Ja jestem służącą, a nie profesjonalistką.

Graciella.

On wie, jak to rozwiązać.

Jorge.

Mam świetne rozwiązanie.

Esperanza.

Jakie?

Jorge.

Studenci, którzy studiują, żeby zostać profesjonalistami, mogą należeć do grupy.

Esperanza.

Jestem służącą. Bezrobotną służącą.

Graciella.

Nie mów tak.

Jorge.

Jesteś kwiatem East LA.

Esperanza.

Straciłam stypendium. Wątpię, żeby mogła je odzyskać.

Jorge.

Twoja matka i ja poszliśmy do banku. Kazali nam porozmawiać z prawnikiem. Rozmawialiśmy z prawnikiem, który wysłał nas do urzędów miejskich. Urzędy miejskie wysłały nas do trzech innych urzędów i w końcu wysłali nas z powrotem do prawnika, który kazał nam wypełnić mnóstwo papierów. Wpisaliśmy ciebie w akcie własności domu. Mamy dom bez długu hipotecznego. Nie jest to rezydencja, ale jest to dom z ogródkiem i po tylu latach

jest wart jakieś pieniądze. W banku powiedzieli, że dadzą ci kredyt, specjalny kredyt edukacyjny z zabezpieczeniem hipotecznym, żebyś mogła się dalej uczyć. Jak będziesz w szkole, będziesz profesjonalistką i będziesz mogła chodzić na te imprezy, a ja będę czekał na ciebie na zewnątrz.

Esperanza się uśmiecha.

Dziękuję, tatusiu.

Jorge.

To był pomysł twojej matki.

Esperanza.

Dziękuję, mamusiu.

Graciella.

Kochamy cię, Esperanzo.

Jorge.

Tak. Bardziej niż wszystko inne na świecie. Jedyne raz, kiedy znów zapłacę, to będzie na twoim ślubie.

Esperanza się śmieje.

Ja też was kocham.

W roku 1958 Los Angeles jest największym rynkiem motoryzacyjnym w kraju i sześć milionów mieszkańców miasta zużywa więcej benzyny na głowę niż mieszkańcy jakiegokolwiek innego miasta na świecie.

Joe ucieka biegiem z deptaka, choć dla niego bieg jest raczej szybkim chodem, sztywnym i pokracznym. Skręca w alejkę prostopadłą do wybrzeża, kieruje się w głąb lądu, na wschód, z dala od Lemoniady, który leży martwy na betonie gdzieś za nim. Nie wie, dokąd zmierza. Nie wie, gdzie są jego kumple, co robią. Boi się wrócić do toalety dziewczyna wie, gdzie on mieszka, i mogliby przyjść go zabić. Być może mordują teraz jego kumpli albo próbują ich znaleźć, żeby wszystkich zabić. Być może jego kumplom nic się nie dzieje, może siedzą sobie razem i upijają się, zakąszając pizzą ze śmietników, mogą być na policji, on tego nie wie, nie wie, co robić ani dokąd iść, chce po prostu uciec od tego, co widział, od ciała swojego przyjaciela leżącego na betonie.

Przechodzi przez Pacific Avenue. Domy są w takim samym stylu jak na ulicach spacerowych wzdłuż plaży, małe kalifornijskie bungalowy z trzystopniowymi schodami frontowymi i gankami, niektóre są pomalowane na jaskrawe kolory czerwony, niebieski, żółty, jeden jest fioletowo-różowy. Są w dobrym stanie, europejskie samochody okupują podjazdy i zastawiają krawężniki meble na gankach kosztują więcej, niż on jest w stanie użebrać przez cały rok, może dwa lata, idzie dalej na wschód. Przechodzi Main Street, która biegnie przez Santa Monica i Venice, w Santa Monica wzdłuż rzędu knajpek, barów i sklepów we wszystkich sprzedają markowe ubrania i specjalne kremy do rąk, kremy do twarzy, kremy do wszystkiego, co tylko można sobie wyobrazić. W Venice jest jeden ogromny budynek z czterometrową metalową lornetką u wejścia kiedyś był siedzibą modnej agencji reklamowej, reszta ulicy jest opustoszała, puste parkingi, magazyny, siłownia. Przechodzi przez Main Street wciąż idzie na wschód wchodzi do następnej dzielnicy mieszkaniowej. Domy są w tym samym stylu, choć nie tak zadbane, farba się łuszczy, meble są połamane, samochody stare nie wszystkie na chodzie. I podczas gdy reszta Venice jeszcze śpi, tutaj toczy się życie, ludzie siedzą na gankach, słuchając muzyki i pijąc, samochody wolno przejeżdżają w tę i we w tę długimi wąskimi uliczkami, zaparkowane samochody z podświetlonymi światłami stopu, nastolatki na rogach, ręce w kieszeniach czapki nasunięte na czoło, udają obojętność widzą wszystko dookoła, po trzech czterech w grupie zaopatrują kierowców samochodów w cokolwiek chcą, czegokolwiek potrzebują. Wszyscy mają taki sam kolor skóry nie są białymi ani Azjatami ani Latynosami i oprócz tych, którzy zjawiają się w interesach, nikt nie jest mile widziany. Od czasu do czasu jedną z ulic przetoczy się wolno wóz policyjny nikt nie patrzy nikt nie podnosi głowy nikt się nie przejmuje nic się nie zmienia to tylko jeszcze jeden samochód z niepożądanym białym człowiekiem za kierownicą dosyć szybko się zgubi.

Joe idzie nikt nie zwraca na niego specjalnej uwagi wygląda na tego, kim jest, bezdomny człowiek w szmatławym ubraniu bez pieniędzy i bez celu. Od czasu do czasu ktoś na rogu zaproponuje mu skręta albo kokę, kiedy mija sklepy monopolowe mężczyźni stojący przed wejściem mówią mamy dobre bełty tanie,

ale nie są wystarczająco tanie. Chciałby się przespać, ale nie ma gdzie się położyć nie chce betonu ani szcurów ani smrodu z kontenera i rzędu pojemników na śmiecie, gdyby wszedł na czyjeś podwórze, najpewniej źle by się to dla niego skończyło. Idzie dalej, odtwarzając wydarzenia nocy planowanie akcji podział na dwuosobowe grupy skradanie się deptakiem strzały znowu i znowu strzały i ciało w konwulsjach. Słyszy odległy trzask/łoskot w pierwszej chwili nie wie, czy to w jego głowie, czy w rzeczywistości słyszy je znowu w krótkiej serii potem krzyk potem jeszcze cztery w serii więcej krzyku. Dość widział tej nocy skręca na południe uciec od strażaków uciec od krzyków od samochodów i rogów ulic, chciałby uciec od wielu innych rzeczy, ale nie może, po prostu skręca na południe.

Zmiana następuje szybko. Przechodzi przez ulicę i choć domy są takie same, takie same podwórza samochody i takie same interesy, muzyka jest inna, inny jest kolor skóry i język. Po jednej stronie znajdował obojętność, po drugiej otwartą wrogość. Kiedy zbliża się do jakiegoś rogu ulicy, nastoletni mężczyźni zastępują mu drogę on schyla głowę i omija ich łukiem oni plują mu pod nogi w tył głowy. Nikt nie próbuje mu niczego sprzedać, kiedy go zaczepiają, nie rozumie słów, choć zna intencje. Jest mniej monopolowych są równie oblegane. Policja zjawia się rzadziej, ale jest traktowana tak samo, nikt się nie przejmuje nie przystaje nie zwraca uwagi. Nie słyszy żadnej strzelaniny, ale znika szybko zna zasady to nie jest miejsce, gdzie jest mile widziany idzie dalej na południe. Zmiana następuje szybko. Przechodzi przez ulicę i choć domy są takie same podwórza takie same wszystko budowane w tym samym stylu i w tym samym czasie na placach tej samej wielkości, po jednej stronie domy są znacznie mniej warte niż po drugiej.

Na zewnątrz nie ma ludzi.' Ganki są puste, ale mieszczą kosztowne meble. Samochody są nowe, czyste, mają pojedyncze czerwone lampki mrugające na tablicach rozdzielczych (choć alarmy naprawdę nic nie dają poza tym, że robią hałas). Jest cicho, spokojnie, błogo. Jedna strona chodnika jest wysadzona okazałymi palmami, wzdłuż drugiej ciągną się kwietne rabaty. Przed kilkoma pustymi domami są tablice „na sprzedaż” z siedmiocyfrowymi cenami. Puste place są zadbane, równe i obsiane trawą, bez śmieci bez części samochodowych bez kartonowych pudeł. Joe przemierza te ulice w tę i z powrotem zastanawia się, jak to by było żyć pośród tych ludzi, czy przyjęliby go, nawet gdyby miał pieniądze. Patrole policyjne są powszechnie obecne i niezwykle widoczne, choć nie mają nic do roboty poza rzucaniem się w oczy i utrzymywaniem mieszkańców w spokoju i dobrym samopoczuciu oraz świadomości, że jeśli wtargną intruzi z innego obszaru, nastąpi szybka interwencja. Jeden z nich zatrzymuje się przy krawężniku na wysokości Joego, czarny policjant w białym samochodzie pyta co tu robisz, on mówi idę stąd policjant mówi dobrze. Po drodze Joe przechodzi przez tłum paparazzich obozujących przed domem gwiazdy filmowej, która niedawno powiła bliźnięta, pierwsze zdjęcia dzieci sprzedadzą się za setki tysięcy dolarów. Joe pyta, jak długo tu stoją, jeden z nich

mówi spieprzaj drugi mówi tydzień trzeci nazywa go pijanym bezdomnym pierdzielem i mówi spadaj. Joe pyta, jak długo będą czekać, jedyna odpowiedź brzmi tak długo, jak będzie trzeba, a gdzieś wewnątrz w tym domu pięciodniowe dzieci śpią w obłęzieniu, bo ich matka ma ładny uśmiech i piękne włosy i umie recytować kwestie przed kamerą.

Joe dochodzi do Venice Boulevard przedzielonego pasem rozdzielczym, którym kiedyś biegła linia kolejki, została głównie trawa wypalona słońcem z braku deszczu. Niecały kilometr w jedną stronę jest dom początek promenady, a sto metrów dalej Ocean Spokojny. Niecały kilometr w drugą stronę Joe nie ma pojęcia, bo nigdy tam nie był i zwykle się boi zapuszczać w głąb ładu. Przechodzi przez Venice Boulevard między dwoma mini-mallami jest mały kościół z beżowym tynkiem krzyżem nad drzwiami otwarty, mimo że jest środek nocy. Joe podchodzi do drzwi, staje pod krzyżem zagląda do środka są dwa szeregi ławek piętnaście, dwadzieścia po obu stronach za nimi skromny ołtarz. Na ścianie wisi człowiek na krzyżu, jego ręce krwawią, jego stopy krwawią.

Joe wpatruje się w tego człowieka. Może być drewnem albo gipsem krew czerwoną farbą, może być zbawieniem, może być niczym innym tylko lalką dla dorosłych. Joe wchodzi do kościoła. Idzie do pierwszej ławki kilka kroków od ołtarza kilka następnych od człowieka. Siada patrzy myśli o swoim przyjacielu czy wciąż leży na ziemi tam, gdzie umarł, czy go zabrali, czy leży w tyle ambulansu lub furgonetki, czy leży na zimnym metalowym stole. Siedzi i patrzy nad ołtarzem jest nikiłe światło rzuca cienie na udręczone ciało człowieka Joe siedzi i patrzy i próbuje sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek poznał prawdziwe imię Lemoniady, czy kiedykolwiek poznał prawdziwe imię swego zmarłego przyjaciela.

Siedzi godzinę dwie.

Cienie się przesuwają, gdy zaczyna wschodzić słońce, to pierwszy poranek od dziesięciu lat, kiedy Staruszek Joe lat trzydzieści dziewięć, ale wygląda na siedemdziesiąt pięć, nie leży na plaży, patrząc w niebo, jak robi się szare białe różowe błękitne, nie czeka na odpowiedzi, lecz ich szuka.

Smugi światła przedostają się przez drzwi on siedzi i patrzy.

Papugi dziko żyjące w Venice zostały tu sprowadzone w pierwszych latach XX wieku nigdy nie trafiły do klatek zostały na stałe zaczynają śpiewać na palmach.

Za nim miejski ruch.

Siedzi.

Patrzy.

Krew na jego rękach krew na jego stopach.

Światło z zewnątrz przesuwają się środkiem ku ołtarzowi.

Jego przyjaciel gdzieś w mieście martwy.

Wchodzi ksiądz zapala świece .iśmiecha się do Joego pozdrawia go skinieniem głowy wychodzi świece się palą.

Joe podnosi książkę jest niepozorna czarna na pulpicie ławki z wytłaczanym złotym krzyżem on przygląda się twarzy człowieka nie wygląda, jakby cierpiał, mówi.

Dlaczego zabrałeś mojego przyjaciela?

Jego oczy są otwarte są głęboko niebieskie, łagodne, spokojne. Dlaczego zabrałeś mojego przyjaciela, a zostawiłeś tamte kupy łajna, które go zabiły?

Jego dłonie otwarte niezaciśnięte w bólu palce wyciągnięte zapraszające.

Dlaczego?

Dlaczego?

Dlaczego pozwalasz ludziom o różnych kolorach skóry nienawidzić się bez powodu. Dlaczego pozwalasz jednemu człowiekowi mieć więcej niż inny człowiek, kiedy obaj zasługują na to samo.

Dlaczego pozwalasz dzieciom ginąć w ulicznych strzelaninach zabijając się nawzajem o róg ulicy czy jakiś biały proszek czy kolor bandany. Dlaczego pozwalasz moim przyjaciołom jeść ze śmietników i przepijać swoje pieprzone życie, kiedy oni w żaden

sposób nikogo nie skrzywdzili, przez całe swoje cholerne życie nikomu nic nie zrobili.

Jego usta są lekko rozchylone zęby białe nie krzywi się z bólu spokojny.

Dlaczego każesz mi spędzać życie na uganianiu się za złotym płynem, innemu za złotym cielcem, innemu każesz spędzać życie na przelewaniu ludzkiej krwi. Jeśli jesteś naprawdę i jeśli kochasz każdego tak jak mówią, że kochasz, to dlaczego traktujesz nas różnie, dlaczego dajesz jednemu, a nie drugiemu, dlaczego zabierasz i krzywdzisz i niszczysz tylu ludzi, którzy próbują tylko przetrwać i przeżyć jakoś dzień. Dlaczego pozwalasz, żeby działo się tak bez końca i bez końca. Ci, którzy mają, dostają więcej, a ci, którzy nie mają, nie dostają niczego i tak bez końca i bez końca. Jeśli jesteś naprawdę, to ja w tym nie widzę żadnego sensu.

Nie ma ubrania tylko białe prześcieradło luźno przewiązane w pasie. Chcesz, żeby cię czcili, za co? Za to, co dajesz? Za to, jak nas traktujesz? Za to, na co pozwalasz, żeby się działo? Za nienawiść, która jest między ludźmi, której nie powstrzymujesz? Za przemoc, której nie powstrzymujesz? Za śmierć, której nie powstrzymujesz? Mężczyzn zabijających mężczyzn zabijających kobiety zabijających dzieci, których nie powstrzymujesz. I ty chcesz czci? Chcesz mieć nas na klęczkach? Chcesz naszego oddania? Chcesz, żebyśmy cię wysławiali? Chcesz od nas wiary?

Korona cierniowa wciśnięta w głowę krew na końcach cierni.

Idę chodnikiem i ludzie nienawidzą mnie, a nie kochają, nienawidzą mojej skóry, mojego zapachu, ubrań, które noszę, tego, jak wyglądają moje włosy, co o mnie myślą czym jestem i kim jestem ani jeden skurwiel nie widzi we mnie miłości oni po prostu nienawidzą, oni wszyscy, a ty nazywasz siebie wszechwiedzącym, wszechwładnym, mówisz, że jesteś sędzią.

Strużki w jego włosach, na jego brodzie, spływające po jego ciele. Ty chcesz i mówisz, że zasługujesz, a my musimy albo będziemy potępieni, a jedyne, co nam dajesz, to ten świat, gdzie dzieci giną palone żywcem mężczyźni wydają pieniądze na wysadzanie jedni drugich w powietrze kobiety sprzedają się za jedzenie i jedyne, co widzimy, to zniszczenie i wojny i chaos w imię twoje i nigdy nie idzie ku lepszemu ty nigdy nie powstrzymujesz wszechwiedzący wszechwładny to nie ma końca. To nie ma końca. I nigdy się nie skończy.

Głowa zwisająca, ale nie na znak klęski.

Dlaczego zabrałeś mojego przyjaciela? On na to nie zasługiwał. Żaden z nas nie zasługuje.

Światło z góry.

Joe wstaje i wychodzi.

W sierpniu 1965 roku biały funkcjonariusz drogówki zatrzymuje czarnego kierowcę za nieodpowiedzialną jazdę na którejś z ulic w Watts. Kierowca i dwoje członków jego rodziny zostają aresztowani, po czym wybuchają zamieszki, które trwają tydzień. Piętnaście tysięcy żołnierzy Gwardii Narodowej zostaje wysłanych do powstrzymania zamieszek. Policja zabija na miejscu trzydzieści cztery osoby, trzy inne umierają na skutek obrażeń. Jest ponad tysiąc rannych i prawie cztery tysiące aresztowanych. Sześćset budynków, z których prawie żaden nie był prywatną nieruchomością zamieszkaną przez Afroamerykanów, zostaje uszkodzonych bądź zdewastowanych przez szabrowników i ogień.

Amberton jest w zdezelowanej białej furgonetce z facetem o nazwisku Kurchenko. Kurchenko jest niskim, nabitym, muskularnym mężczyzną z żyłami widocznymi na całym ciele.

I choć ma nie więcej niż trzydzieści pięć lat, wygląda na pięćdziesiąt, ma cienkie siwe włosy i cienkie siwe wąsy i brakuje mu jednego przedniego zęba, reszta zębów jest w kolorze jego włosów.

Ma czterdzieści czy pięćdziesiąt małych czarnych iksów wytatuowanych na całych przedramionach, nie będzie rozmawiał o tym, gdzie się ich dorobił, co oznaczają ani czym sobie na nie zasłużył. Amberton poznał Kurchenkę przez prywatnego detektywa, który odmówił dalszej pracy dla Ambertona. Detektyw dał Ambertonowi numer telefonu do Kurchenki i powiedział zadzwoń do tego faceta i proszę nie dzwoń nigdy więcej do mnie. Od trzech dni śledzą matkę Kevina. Jeżdżą za nią do pracy, jeżdżą za nią do sklepu spożywczego, do domu Kevina, do fryzjera, do jej przyjaciół, restauracji, do kościoła. Amberton ma aparat fotograficzny i robi jej zdjęcia, Kurchenko gapi się na nią i mamrocze coś do siebie po rosyjsku. Amberton daje Kurchence dzień wolny. Jedzie do domu. Nie rozmawiał z Casey, odkąd wyjechał z Kurchenką, nie widział swoich dzieci ani z nimi nie rozmawiał. Idzie do swojego skrzydła domu, bierze prysznic, goli całe ciało, oprócz głowy, masturbuje się. Wychodzi, nie kontaktując się z dziećmi ani z Casey.

Jedzie do hotelu w Beverly Hills znanego z dyskrecji. Bierze apartament pierwszych dwanaście godzin spędza, zamawiając do pokoju posiłki i zmuszając się do wymiotów. Zamawia jakieś porno w trybie pay-per-view, strumieniowego, wideo, zaczyna oglądać i dochodzi do wniosku, że wolałby coś prawdziwego, dzwoni do agencji towarzyskiej, zamawia czterech chłopców, im młodszy, tym lepsi. Pół godziny później są w pokoju. Mogą mieć piętnaście, szesnaście, siedemnaście lat, żaden nie ma więcej niż osiemnaście, jest z nich zadowolony i spędza następnych sześć godzin, robiąc z nimi rzeczy, za które mógłby wylądować w więzieniu na wiele, wiele lat. Kiedy ma dosyć, daje im ogromne napiwki, idzie spać.

Budzi się następnego dnia jego telefon dzwoni bez przerwy jak oszalały nie przestaje kurwa dzwonić. Tylko troje ludzi ma numer, Casey Gordon i jego adwokat, podnosi telefon odbiera.

Halo?

Casey mówi.

Amberton, gdzie jesteś?

Poza domem.

Poza domem gdzie?

Nieważne.

Byliśmy umówieni rano na wywiad, pamiętasz?

Co?

Wywiad. Z tym magazynem rodzinnym. Robią o nas materiał, o tym, jak można być sławnym i jednocześnie mieć szczęśliwą trwałą rodzinę. Mówiłam ci o tym jakieś dwieście razy. Zapomniałem.

Możesz przyjechać do domu?

Powiedz im, że musiałem wyjechać.

Wyjechać?

Tak, powiedz im, że wyjechałem do Nowego Orleanu, żeby wziąć udział w akcji charytatywnej.

Kto to potwierdzi?

Gordon i ludzie od reklamy.

Jestem wkurzona, Amberton. To dla mnie naprawdę wiele znaczyło.

To nie jest pora, Casey.

Rozłącza się, idzie dalej spać. Śpi jeszcze dwanaście godzin. Budzi się, zamawia cheeseburgera, je, trochę zwraca, wymeldowuje się, opuszcza hotel.

Spotyka się z Kurchenką. Są w rdzawoczerwonej furgonetce. Stoją przed domem babci Kevina. Przez lornetkę obserwują kobietę podczas jedzenia, oglądania telewizji, widzą, jak idzie do łazienki. Amberton robi zdjęcia. Spędzają dzień przed jej domem. Dochodzą do wniosku, że nie zamierza wychodzić, donikąd się nie wybiera.

Jadą przed dom siostry Kevina. Ma czworo dzieci, same dziewczynki w wieku od czterech do dwunastu lat. Używając lornetki, robią im zdjęcia podczas jedzenia, oglądania telewizji, wędrówek do łazienki. Śledzą je w drodze do szkoły i z powrotem. Śledzą je w drodze na lekcje tańca i z powrotem. Śledzą je w drodze do kościoła i z powrotem. Robią im zdjęcia.

Jadą przed dom, w którym mieszka dziewczyna Kevina. Przez lornetkę patrzą, jak je, siedzi w fotelu i czyta, gotuje. Amberton na zmianę płacze i wyzywają od brudnych pierdolonych pizd, zgniłych kurew, dziwek spermojadów. Podjeżdża Kevin Amberton zaczyna szlochać próbuje wyjść z furgonetki Kurchenko go powstrzymuje. Amberton nie daje za wygraną Kurchenko krępuje mu ręce i nogi taśmą klejącą, zakleja usta. Obserwuje Kevina i dziewczynę, robi kilka zdjęć, odjeżdża. Godzinę później zrywa taśmę z ust Ambertona. Amberton znów zaczyna szlochać Kurchenko pyta, dokąd chce jechać, Amberton podaje mu nazwę hotelu w Beverly Hills.

W roku 1968 w hotelu Ambassador zostaje śmiertelnie postrzelony Robert Kennedy tuż po ogłoszeniu jego wygranej w stanowej turze wyborów prezydenckich w Kalifornii.

Ani Maddie, ani Dylan nie są ubezpieczeni, chcą iść do lekarza, aby upewnić się, czy z Maddie jest wszystko dobrze, znajdują przychodnię, do której nie trzeba się zapisywać. Lekarz przygląda się jej, mierzy puls i ciśnienie, robi badanie krwi, z którego wynika to, co już wiedzą, robi USG wszystko wydaje się w porządku. Rachunek wynosi dziewięćset dolarów.

Zostały im trzy tysiące. Muszą się przeprowadzić. Maddie nie chce się przeprowadzać Dylan próbuje jej uświadomić, że nie stać ich dłużej na to mieszkanie, muszą zaoszczędzić trochę pieniędzy dla dziecka. Kłócą się o to przez cały dzień, przez tydzień. Dylan mówi, że ostatecznie mogą zostać, ale ona będzie musiała znaleźć pracę i nie wiadomo skąd wezmą na pieluchy dla dziecka, Maddie mówi, że od rana zacznie szukać tańszego lokum.

Przez tydzień dwa trzy Dylan chodzi do pracy cały dzień nosi torby z kijami golfowymi, udając, że zna linie putta, dowcipkując i prawiąc komplementy przeciętnym golfistom za ich przeciętne strzały. Maddie spędza przedpołudnia na przeglądaniu ogłoszeń robi listy potencjalnych mieszkań do wynajęcia, choć o wielu nie wie, gdzie się dokładnie znajdują, ceny są w granicach ich możliwości. Uczyna sobie drzemkę, je skromny lunch zwykle makaron z serem i truskawki na deser. Popołudnie spędza w autobusach i na chodnikach, wędrując od kamienicy do kamienicy. Zwykle na sam ich widok idzie dalej pod następny adres, są zapuszczone, brudne, okolice budzą w niej strach, jest za dużo czarnych, za dużo Meksykanów. Jeśli już wchodzi do budynku, zawsze jest zawiedziona, mieszkania są małe, kuchnie stare, łazienki są brudne przypominają jej rodzinny dom w Ohio, zaczyna się czuć, jakby znów mieszkała ze swoją matką. Szuka domu jak ten, w którym mieszkają, czystego bezpiecznego i białego, szuka mieszkania jak to, w którym mieszkają. Każdego popołudnia po powrocie do domu płacze nie chce się wyprowadzać. Kiedy Dylan wraca do domu, ona robi kolację i jedzą w milczeniu, potem w milczeniu oglądają telewizję i w milczeniu idą do łóżka oboje zbyt zmęczeni, by robić cokolwiek poza pójściem spać.

Cięża zaczyna być widoczna. Nie dla wszystkich, w każdym razie nie dla tych, którzy nie wypatrują brzucha, ale jest zdecydowanie widoczna dla Dylana i zdecydowanie oczywista dla jej spodni, które przestają się dopinać, i dla jej biustonosza. Idą na zakupy kupują wszystko w rozmiarach grubo na wyrost, mogą sobie na to pozwolić tylko jeden raz. Następny tydzień, dwa, trzy pieniądze wciąż topnieją Dylan nie wie, skąd wezmą na mieszkanie, na rachunki medyczne, jak utrzymają swoje dziecko, kolejny tydzień Maddie przestaje szukać innego mieszkania mówi, że to za męczące kolejny tydzień.

Dylan idzie do Shaki zjawia się w pracy wcześniej puka do jego drzwi Shaka czyta gazetę podnosi wzrok mówi.

Co tak wcześniej?

Chciałem z tobą porozmawiać.

Chodź, siadaj.

Dylan wchodzi siada, Shaka odkłada gazetę.

Co jest?

Zastanawiam się, czy jest jakiś sposób, żeby dostać więcej godzin albo jakąś dodatkową robotę.

Shaka się śmieje.

Więcej niż te dwanaście, czternaście godzin na dobę, które już dostajesz?

Tak.

Coś się stało?

Nic się nie stało.

Dlaczego potrzebujesz więcej godzin?

Moja dziewczyna jest w ciąży.

Shaka się uśmiecha.

Bez kitu?

Dylan kiwa głową.

Bez kitu.

Gratulacje.

Dzięki.

Cieszysz się?

Sram ze strachu.

Shaka się śmieje.

To chyba normalne.

Trochę się bać to pewnie normalne. Ja naprawdę sram ze strachu. Ile masz lat?

Dziewiętnaście.

Moja żona urodziła nasze pierwsze, kiedy miałem dwadzieścia.

Co robiłeś?

Tyrałem jak wół. Wciąż to robię. Teraz mamy czwórkę, choć dwoje wyszło z domu i są praktycznie dorośli. W każdym razie wiem, co czujesz.

Więc wiesz, że muszę zarabiać więcej pieniędzy.

Wyrabiasz się niezłe jak by nie patrzył.

Mieszkamy w drogim mieszkaniu, nie mamy ubezpieczenia, moja dziewczyna nie pracuje.

To wszystko są problemy do rozwiązania.

Niezupełnie.

Przeprowadź się do tańszego mieszkania. Jak tylko przepracujesz tu sześć miesięcy, a niewiele ci brakuje, będziesz mógł wystąpić o miejskie świadczenia, a jak się ożenisz, twoja żona też będzie ubezpieczona. I niech twoja przyszła żona znajdzie pracę. Wszystkie problemy rozwiązane.

Wolałbym zarabiać więcej pieniędzy.

W takim razie zacznij proponować zrobienie laski tym skurwielom, którym nosisz torby, bo tutaj nie ma na to innego sposobu. Już i tak wyciągasz więcej niż każdy inny caddie z ekipy.

Ilu z nich ma dzieci?

Shaka parska śmiechem.

Głupa rzniesz? Prawie wszyscy, a większość z nich więcej niż jedno. Tutaj nikt nie będzie za tobą płakał. Ludzie robią, co mogą, żeby pomóc, ale to jest życie, stary, sam musisz sobie radzić.

Nie ma żadnej szansy na więcej godzin?

Shaka wzrusza ramionami.

Żadnej. Nie ma więcej godzin do rozdania.

Jak mam załatwić ubezpieczenie?

Ożenić się. Żeby to zrobić, idziesz do ratusza po zaświadczenie. Mam kuzyna, który jest pastorem, który może udzielić wam ślubu i załatwić formalności, jeśli potrzebujecie świadków, ja i moja żona jesteśmy do dyspozycji. Jak tylko będziesz żonaty, wypełnisz papiery i powinieneś być objęty ubezpieczeniem. I mogę popytać w okolicy o jakieś mieszkanie. Jeśli coś znajdę, to nie będzie taki luksus, jaki macie teraz, spacerowa odległość do dzielnicy japiszonów i basen, ale będzie bezpiecznie. Jak już będziesz na nowym miejscu, możesz się zorientować, czy twoja żona musi iść do pracy, czy nie.

Dziękuję.

Nie ma sprawy.

Naprawdę dziękuję.

Proszę bardzo.

Dylan wstaje wychodzi z biura ustawia się w kolejce po swoją pierwszą torbę trafia na brodatego wytatuowanego handlarza mięsem, który wygląda jak członek gangu motocyklowego, ale podjechał małym amerykańskim samochodem typu compact wyładowanym próbkami mięsa, zalicza każdy dołek w liczbie uderzeń o dwa większej niż przewidywana. Potem jest Koreańczyk, który nie mówi po angielsku i ciska kijami. To nie jest ruchliwy dzień i raczej nie zapowiada się trzecia torba, więc Dylan wychodzi i wraca do domu. Ma nadzieję, że nie zastanie Maddie, wie, że miała iść na zakupy spożywcze. Otwiera drzwi, woła, cisza. Wchodzi do sypialni wyjmując resztę ich gotówki odlicza pięćset dolarów. Wychodzi z mieszkania idzie z powrotem w stronę toru zatrzymuje się w sklepie jubilerskim, który należy do wielkiej amerykańskiej sieci nazywają siebie Diamentowymi Mistrzami. Patrzy na pierścionki wpatruje się w kasetę z najdroższymi trzy-i czterokaratowymi z diamentowymi obrączkami są piękne i napawają go nienawiścią do samego siebie, ponieważ kocha Maddie i chciałby dać jej właśnie taki, lecz wie, że nigdy nie będzie mógł jej kupić niczego podobnego. Przesuwa się kolejno do dwukaratowych piękne, ale nigdy, jednokaratowych może kiedyś, kolejno dalej jest zaskoczony tym, co może dostać za pięćset dolarów to lepsze, niż się spodziewał, choć nie umywa się do tego, co chciałby jej dać, na co Maddie, wierzy w to głęboko, zasługuje, co dorównywałoby jego uczuciom do niej. Przywołuje gestem kobietę pracującą za ladą, która podchodzi pokazuje mu pierścionki są małe i proste, lecz na swój

sposób piękne, kobieta pyta go o wiek, on odpowiada, ona mówi, że te pierścionki są idealne dla młodej pary zaczynającej wspólne życie, poprawiając mu nieco nastrój, choć tylko odrobinę. Po obejrzeniu dziesięciu, może piętnastu pierścionków wybiera ćwierćkaratowy brylantowy soliter z prostą złotą obrączką cena czterysta dziewięćdziesiąt dziewięć dolarów, VAT płaci ze swoich dziennych napiwków. Kobieta wkłada pierścionek do pudełeczka wręcza mu je, uśmiecha się, mówi.

Mam nadzieję, że spędzicie ze sobą długie, piękne życie.

Dylan uśmiecha się, mówi.

Dziękuję.

Idzie do domu. Chociaż wie, że ona powie tak, jest zdenerwowany, z każdym krokiem zbliżającym go do domu coraz bardziej zdenerwowany. Pierścionek ma w przedniej kieszeni. Boi się, że wypadnie, więc co kilka kroków sprawdza, czy ciągle tam jest.

Chce mu się przyjrzeć, ale obawia się, że ktoś mu go zabierze. Dwukrotnie idzie za budynek wyjmując pierścionek i patrzy na niego, uśmiecha się, dotyka palcem brylantu, choć jest niewielki, Dylan jest z niego dumny. Nikt z ich bliskich w Ohio nie miał niczego lepszego, ani jej, ani jego rodzice nie zawracali sobie głowy pierścionkami. Mówi sobie to jest początek, ich początek, kiedyś, w jakiś sposób, uda mu się kupić jej większy pierścionek, na razie ten jest doskonały, jest ich i jest doskonały.

Kiedy wchodzi na ich placzyk osiedlowy, czuje, jak zaczyna łomotać mu serce, zaczynają trząść mu się ręce. Sprawdza kieszeń po raz siedemdziesiąty piąty pierścionek wciąż tam jest, zatrzymuje się przed ich drzwiami wyjmując go ogląda uśmiecha się. Chowa go z powrotem. Bierze głęboki oddech, otwiera drzwi.

Maddie jest w kuchni przyrządza danie z pudełka Hamburger Helper Homestyle Salisbury (makaron, wołowina i sos).

Odwraca się uśmiecha, mówi.

Cześć.

Dylan uśmiecha się, mówi, czuje się, jakby był ze szkła i miał się za chwilę rozpaść, dygocze.

Cześć.

Udany dzień?

Może być.

Ilu miałeś?

Dwóch.

Hojnych?

Dosyć.

Ona odwraca się do Hamburger Helpera, miesza, zmniejsza temperaturę pod garnkiem. On patrzy na jej plecy. Jest przerażony. Chce podejść bliżej nie jest w stanie po prostu gapi się i cały trzęsie. Ich wspólne życie przewija się mu się przez głowę w dwie, trzy sekundy, obrazy zlewają się w szkole podstawowej

kiedy ją pierwszy raz zobaczył, czuł to, miał siedem lat i czuł to, patrzenie na nią w klasie, na boisku, siedzenie z nią przy lunchu ich pierwszy pocałunek, kiedy mieli po jedenaście lat, za sklepem monopolowym, gdzie oboje przyszli zaopatrzyć swoich rodziców, pierwsze wspólne kino poszli na Flinstonów przez cały film trzymali się za ręce i całowali, czasy, kiedy dzwonili do siebie, bo bali się swoich rodziców, czasy, kiedy podtrzymywali się na duchu po dostaniu batów, wszystkie plany, które snuli począwszy od dwunastego roku życia mieli swoje marzenia, swoje szkolne tańce, obściskiwanki w samochodzie, utrata dziewictwa na kocu w plenerze, rozdanie świadectw ciągle marzenia, ciągle marzenia, wszystko przemyka w dwie, trzy sekundy.

Robi krok do przodu ona wciąż miesza on czuje się, jakby był poza własnym ciałem. Podchodzi bliżej wsuwa rękę do kieszeni nadal tam jest. Podchodzi bliżej ileż to razy myślał o tej chwili nie wierzy, że następuje, tu i teraz, dzieje się, jest rzeczywista. Podchodzi bliżej ma jeszcze kilka kroków ona go słyszy odwraca się. Patrzy na niego on drży ona mówi.

Co jest?

Nic.

Wyglądasz dziwnie.

Dylan wyjmując pierścionek drżącą ręką ona się uśmiecha.

Co ty robisz?

Wyjmując pierścionek opada na jedno kolano uśmiecha się, szerzej. Co ty robisz?

Otwiera wieczko pudełka pierścionek spoczywa na satynowej poduszeczce. Maddie uśmiecha się szerzej on mówi.

Kocham cię i od dziecka chciałem spędzić życie z tobą, kocham cię tak bardzo, tak bardzo i chcę wiedzieć, czy za mnie wyjdiesz. Szerszy uśmiech, Maddie mówi.

Tak.

Dziewiątego sierpnia 1969 roku czworo członków Rodziny Charlesa Mansona wdzierają się do rezydencji Romana Polańskiego i morduje pięcioro ludzi, w tym żonę reżysera, aktorkę Sharon Tate, która była w dziewiątym miesiącu ciąży, i Abigail Folger, dziedziczkę fortuny kawowej Folgerów. Dziesiątego sierpnia tego samego roku Manson z trzema członkami swojej Rodziny wdzierają się do domu Leno i Rosemary LaBianców. Małżeństwo zostaje zakłute na śmierć, Leno LaBianca ma wycięty na brzuchu napis „Wojna”, na ścianach są wypisane krwią ofiar słowa „Śmierć świniom” i „Helter Skelter”*. Manson z czworgiem członków jego bandy zostają aresztowani, osądzeni i skazani na karę śmierci, zamienioną później na dożywocie, gdy kara śmierci zostaje zniesiona.

* Zwrot „helter skelter” - w formie napisu krwią - rodzina Mansona zostawiała na drzwiach i ścianach domów mordowanych osób. Manson usłyszał te słowa w jednej z piosenek Beatlesów, dla których „helter skelter” znaczyło po prostu bałagan, chaos. Dopiero w umyśle Mansona wyrażenie nabrało nowego znaczenia: totalne zamieszanie, rewolucja, apokaliptyczna wojna na tle rasowym

Cierpliwość. Gorliwość. Ciężka praca. Codzienny kierat, to może człowieka wykończyć, och tak, może, ten codzienny kierat, to dzień w dzień to samo jest czymś, co człowieka wykańcza. Spodziewamy się tu jakiejś nagrody, zapłaty za cały ten trud, czegoś, co uczyni to wszystko wartym włożonego wysiłku, co przyniesie uśmiech na twarz, przyda sprężystości krokom, przeszyje dreszczem kręgosłup i da poczucie wolności i radości w sercu. Oto Zabawne fakty z Życia Los Angeles, tom II.

W żadnym momencie historii świata nie było większej liczby zawodowych artystów, pisarzy i muzyków żyjących i pracujących w jednym mieście niż w Los Angeles w XXI wieku.

Słowo „T-shirt” zostało ukute przez pewnego Japończyka pracującego w fabryce odzieżowej. Nazwał ten artykuł T-shirtem, bo rozłożony na stole przypominał literę T, a człowiek ów był w trakcie nauki alfabetu angielskiego.

Gdyby hrabstwo Los Angeles było krajem, miałoby piętnastą wśród największych gospodarek świata.

W 1918 roku pewien chiński imigrant pracujący w wytwórni makaronów w Los Angeles wymyślił ciasteczko szczęścia. Zrobił to, wierząc, iż ciastko z pozytywnym przesłaniem w środku mogłoby podnosić na duchu miejską biedotę.

W 1949 roku Frank Zamboni, właściciel osiedlowego lodowiska, wynalazł maszynę Zamboni do wygładzania lodu, która jest dzisiaj używana na osiemdziesięciu pięciu procentach lodowisk na świecie.

Obecnie jest trzysta dzikich bizonów chronionych prawem, które włóczą się po hrabstwie Los Angeles.

W mieście Los Angeles zakazane jest polowanie na ćmy w świetle ulicznych latarni.

Zakazane w mieście Los Angeles jest puszczenie balonów powyżej półtora metra nad powierzchnią ziemi.

Zakazane w mieście Los Angeles jest siadanie na blacie stołu w ogródku restauracji.

Średnio dwadzieścia pościgów drogowych dziennie odbywa się w hrabstwie Los Angeles.

W Los Angeles jest muzeum poświęcone bananowi. Wystawia ono około dwudziestu tysięcy przedmiotów związanych z bananem.

Gdyby wszystkie siły ochrony porządku publicznego w hrabstwie Los Angeles połączyć w jedną armię, byłaby to piąta pod względem liczebności armia na świecie.

W Los Angeles jest więcej grup wsparcia dla ofiar uprowadzenia przez UFO niż w reszcie kraju łącznie.

Prawie połowa psów w Los Angeles to amerykańskie pit buli terriery lub mieszańki z tą rasą.

W Pasadenie żadnemu szefowi mężczyźnie nie wolno przebywać sam na sam w pokoju z sekretarką kobietą.

Pierwszy na świecie cmentarz z wideo, gdzie na ekranach telewizyjnych odtwarzane są filmy z pochowanymi na nim ludźmi, dwadzieścia cztery godziny na dobę, codziennie przez wieczność, znajduje się w Los Angeles.

W Los Angeles jest więcej sklepów i zakładów prowadzonych przez kobiety i różne mniejszości niż w jakimkolwiek innym mieście w Stanach Zjednoczonych.

Co roku w Los Angeles o ósmej wieczorem w drugą sobotę lipca setki ludzi zbierają się wzdłuż jakiegoś odcinka linii kolejowej, żeby zdjąć majtki i powypinać gołe pupy na przejeżdżające pociągi pasażerskie.

W każde Halloween pół miliona ludzi, w większości przebranych w kostiumy, zbiera się przy Santa Monica Boulevard, aby obejrzyć Halloweenowy Karnawał Kostiumowy w West Hollywood, który składa się głównie z platform wypełnionych mężczyznami przebranymi za kobiety.

ARPAnet, pierwsza sieć komputerowa, powstał na zamówienie Departamentu Obrony USA i zaczął funkcjonować czternastego stycznia 1969 roku. ARPAnet stał się później powszechnie znany pod swoją cywilną nazwą internet.

Średnio sześćdziesiąt osób rocznie zgłasza, że widziało w Los Angeles mityczne zwierzę zwane Wielką Stopą.

W Los Angeles jest więcej basenów niż w jakimkolwiek innym mieście na świecie.

Przeciętny mieszkaniec Los Angeles ma 7,4 par butów.

Barbie została wymyślona (lub powita) w Los Angeles w 1959 roku. Jej pomysłodawczynią (lub matką) była niejaka Ruth Handler.

Przeciętny mieszkaniec Los Angeles ma 8,3 kostiumów kąpielowych.

Przeciętny mieszkaniec Los Angeles ma 6,4 par bielizny osobistej.

Deser lodowy hot fudge sandae* został stworzony w 1906 roku w lodziarni przy Hollywood Boulevard.

Przeciętny mieszkaniec Los Angeles zjada 127,2 cząstek lukrecji rocznie.

W Los Angeles są średnio 333 dni słoneczne w roku.

W żadnym momencie historii świata nie było większej liczby ludzi w jednym mieście żyjących w zakładach psychiatrycznych oraz rozmaitych ośrodkach odwykowych i rehabilitacyjnych niż w Los Angeles w XXI wieku.

*Klasyczny hot fudge sundae jest kompozycją lodów waniliowych, gorącego sosu czekoladowego, bitej śmietany i orzechów z wisienką na wierzchu.

W roku 1970 sędzia Sądu Najwyższego wydaje zarządzenie wymuszające desegregację w szkołach Los Angeles. Sędzia przeżywa próbę zamachu na swoje życie i traci posadę w następnych wyborach.

Jest piątek i Dylan dostaje wolne popołudnie, on i Maddie jadą do urzędu miejskiego w Beverly Hills. Jest inny bliżej, ale Maddie chce jechać do Beverly Hills, bo wie, że właśnie tam udają się gwiazdy po zezwolenia na ślub, i myśli, że to będzie zabawne, fajne i podniecające. Biorą taksówkę, wsiadają, stoją w kolejce, dostają formularze i je wypełniają, załatwiają poświadczenie. Zwracają papiery uiszczają opłatę czterdzieści pięć dolarów dostają zaświadczenie mają dziewięćdziesiąt dni na to, żeby wziąć ślub, od którego to momentu będą legalnym małżeństwem.

Po otrzymaniu zaświadczenia idą na przechadzkę po Beverly Hills. Spacerują wypieszczonymi białymi ulicami z ciągiem sklepów, które sprzedają torby za więcej, niż przeciętny Amerykanin zarabia przez rok, które sprzedają brylanty warte miliony dolarów, które sprzedają ubrania za sumy wystarczające na wyżywienie małego miasteczka, to są ulice stworzone, by wabić tych z pieniędzmi i kusić tych bez, nie ma względów dla tych, którzy nie mają niczego, to jest amerykański sznyt, American way. Zatrzymują się przed witrynami. Dylan wziął ze sobą trochę pieniędzy, sto pięćdziesiąt dolarów, żeby kupić jej prezent, szybko się orientuje, że za sto pięćdziesiąt dolarów nie kupi niczego. Maddie jest olśniona ubraniami podziwia tkaniny kolory takie ubrania ogląda w telewizji i w magazynach i brakuje jej śmiałości, żeby do któregoś z tych sklepów wejść, patrzą tylko przez szyby witryn. Włóczą się tak godzinę, dwie, Dylan chciałby mieć więcej pieniędzy, Maddie zasługuje na to, co oglądają, bardziej niż którakolwiek z kobiet wchodzących do sklepów i wychodzących z nich, kobiet noszących więcej w biżuterii, niż on zobaczy przez najbliższe dwadzieścia lat, kobiet o sztucznych twarzach sztucznych ciałach kobiet skarżących się do swoich komórek, dlaczego, na co one mogą się skarżyć, czy coś naprawdę jest nie tak. Trzyma Maddie za rękę. Jest zażenowany sumą pieniędzy w swojej kieszeni, zawstydzony, że nie ma więcej. Ona jest zachwycona ich ślubem i Beverly Hills i widząc jej radość, Dylan zapomina o sobie i pieniądzach i swojej chudej kieszeni, jej radość łagodnie rozdziera mu serce, każdy uśmiech, każdy wybuch śmiechu, kiedy na coś spogląda i się tym zachwyca, szczęśliwa, łagodnie rozdziera mu serce.

Czuje się zmęczona idą do hotelu jest sznur taksówek wsiadają do jednej i kierują się do domu. Dylan prosi kierowcę, żeby zatrzymał się przy galerii handlowej w ich okolicy, Maddie pyta po co on mówi jeśli mamy wziąć ślub będzie ci potrzebna sukienka. Ona się śmieje, mówi nie będziemy mieć takiego ślubu, on mówi kocham cię i chcę, żebyś miała coś wyjątkowego. Podjeżdżają na miejsce wysiadają z taksówki Dylan płaci za kurs. Maddie uśmiecha się bierze Dylana za rękę i całuje go w policzek, wchodzi do środka. Są dwa domy towarowe po przeciwległych stronach i kilkaset innych sklepów między nimi, część gastronomiczna, piętrowy parking, sklep spożywczy na poziomie podziemnym. To całkiem przyzwoita galeria, bliższa górnej niż dolnej półki, z klientelą z wyższej klasy średniej z West LA, Santa Monica i Westwood. Dylan

pyta Maddie, gdzie chce zacząć, ona się uśmiecha i mówi przejdźmy się po prostu.

Chodzą, zaglądają przez szyby, od czasu do czasu Maddie wchodzi do sklepu z ubraniami bierze coś przeciąga palcami po materiale przykłada do siebie odwiesza na miejsce. Wiele rzeczy wygląda podobnie jak ubrania z Beverly Hills, są nieznaczne różnice w fasonie, wzorze czy rodzaju tkaniny, ogromne różnice w cenie. Maddie nie onieśmielają te sklepy ani ludzie w nich, rozmawia ze sprzedawczyniami uśmiecha się, kiedy mówią jej komplement, pytają, czy Dylan jest jej narzeczonym, zawsze go obejmuje i mówi tak. Po godzinie może więcej znajduje dwie sukienki jedną prostą z białego lnu drugą jasnoniebieską bez ramiączek jedną w domu towarowym drugą w małym sieciowym sklepie. Przymierza obie pyta Dylana o zdanie jemu jest wszystko jedno, uważa, że w obu jest piękna, idą do części gastronomicznej kupić wodę i Maddie mówi o sukienkach, co jej się w każdej z nich podoba, co nie, o sklepach oba należą do ogólnokrajowych sieci, dom towarowy jest nieco wyższej klasy, decyduje się na białą, bo to ma być suknia ślubna, czy coś bliskiego sukni ślubnej, prosta z białego lnu.

Idą do domu towarowego zdejmują ze stojaka sukienkę prostą z białego lnu. Dylan bał się sprawdzić cenę, kiedy Maddie ją oglądała, teraz mu ją podaje mówi dziękuję i całuje go w policzek, on idzie do lady, gdzie stoi kobieta za kasą uśmiecha się do niego, mówi.

Dzień dobry.

On mówi.

Dzień dobry.

Znaleźliście wszystko, czego dziś potrzebujecie?

Dylan spogląda na Maddie, mówi.

Tak. Dziękujemy.

Kobieta bierze sukienkę skanuje metkę. Dylan boi się spojrzeć na wyświetlacz.

Kobieta mówi.

Sto trzydzieści dolarów czterdzieści cztery centy.

Dylan uśmiecha się wyjmując pieniądze wręcza jej sto czterdzieści dolarów ona wydaje mu resztę i zaczyna pakować sukienkę. Maddie uśmiecha się mówi dziękuję i całuje Dylana. Kobieta podaje Maddie zapakowaną sukienkę, wychodzą, trzymając się za ręce, Maddie uśmiechnięta mówi, jak strasznie się cieszy z sukienki, jak słusznie wybrała, jak świetnie biała prosta będzie pasowała do ślubu, wszystko jedno jakiego. Wychodzą na ulicę w drodze do domu wstępują do fast foodu z kurczakami kupują wiaderko i trochę pieczonej fasoli i trochę makaronu z serem i trzy porcje czekoladowego puddingu, jedna dla Dylana dwie dla Maddie.

W domu Dylan stawia jedzenie na stole Maddie idzie do ich pokoju. Dylan wyjmuje talerze widelce noże i serwetki nakrywa do stołu najlepiej jak umie, w momencie gdy siada, Maddie wychodzi z pokoju. Ma na sobie nową sukienkę.

Prostą z białego lnu tuż poniżej kolan. Cienkie ramiączka. Nisko wycięty dekolt lekko odsłaniający przedziałek, ale zostawiający dużo pola dla wyobraźni. Podchodzi uśmiechnięta do stołu i robi pełny obrót na palcach Dylan się śmieje. Zaczyna pozować jak gwiazdy w kolorowych magazynach Dylan się śmieje, obchodzi mieszkanie krokiem modelki na wybiegu Dylan się śmieje. Staje przed nim, mówi.

I jak ci się podoba?

Jesteś piękna.

Leży dobrze, nie sądzisz?

Idealnie.

Nawet nie widać, że jestem w ciąży.

Nie.

Jestem szczęśliwa, że będziemy mogli pokazać naszemu dziecku zdjęcia ze ślubu i będę w ładnej sukience.

Dylan się uśmiecha.

Tak.

Ona się uśmiecha.

Dziękuję.

Jestem szczęśliwy, że mogliśmy ją kupić.

Przesuwa ręce po przedzie sukienki.

Poza pierścieniem to jest najładniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek miałam.

Te słowa rozzwierają mu serce, łagodnie.

Jesteś w niej piękna.

Ona znów się uśmiecha.

Już to mówiłeś.

Jesteś, jesteś piękna.

Maddie siada mu na kolanach, całuje go, to jest długi głęboki pocałunek żadne nie chce go przerwać wstają przechodzą do sypialni, nie przestając się całować, ręce wędrują ona się cofa, uśmiecha, mówi.

Nie chcę jej wymiętosić.

Ostrożnie zdejmuje sukienkę, wiesz, Dylan siada na brzegu łóżka patrzy na nią Maddie obraca się podchodzi on wstaje do niej

całują się, dłonie, języki, jego ubranie, reszta jej ubrania padają na łóżko jedno na drugie jedno w drugie zapominają o jedzeniu o przeprowadzce o swoim dziecku zapominają i czują się nawzajem czują na i w, czują, jeszcze, jeszcze, jeszcze.

Zasypiają, kiedy Dylan się budzi, teraz już budzi się jak automat, jest jeszcze ciemno. Wstaje z łóżka idzie do łazienki, myje zęby, smaruje się dezodorantem, spryskuje twarz zimną wodą następnego dnia targania pieprzonych toreb golfowych. Wychodzi z łazienki Maddie jest w łóżku śpi na plecach przykryta do pasa wolno i równo oddycha. On staje i patrzy przez minutę, dwie, po prostu patrzy na jej twarz cień na górnej połowie jej ciała widoczne lekkie wzniesienie pełne piersi na linię jej szyi na jej ręce jedna

wypada za krawędź łóżka na jej włosy długie i mocne nieruchoma kaskada na białej poduszce na jej usta lekko rozchylone drżące przy każdym oddechu. Klęka przy niej boi się jej dotknąć albo ją obudzić chce tylko być obok niej i szepcze jesteś taka piękna i kocham cię i całuje jej policzek i rozdziera mu to serce, łagodnie rozdziera.

Wychodzi idzie na tor. Wypija jedną kawę wita się z innymi jeden z caddiech mówi, że Shaka chce z nim rozmawiać. Idzie do biura Shaki puka do drzwi, które są na wpuł otwarte. Shaka pyta kto tam Dylan mówi swoje imię Shaka mówi wejdz. Dylan otwiera drzwi, wchodzi, Shaka każe mu usiąść, mówi.

Dzień dobry.

Dzień dobry.

Jak tam samopoczucie?

W porządku.

Załatwiliście zaświadczenie?

Tak.

I jak to poszło?

Całkiem łatwo, prosta sprawa.

Więc jesteś gotów się żenić.

Dylan się uśmiecha.

Chyba tak.

Poważnie, jesteś gotowy wziąć ślub?

Tak, jestem. I jestem caty w nerwach.

Rozmawiałem ze swoim kuzynem. Dziś wieczór jest wolny. I moja żona może przyjechać świadkować.

Naprawdę?

Powiedziałeś, że jesteś gotowy.

Tak, jestem.

Więc klamka zapadła?

Gdzie to zrobimy?

Tutaj.

W twoim biurze?

Na polu. Pod drzewem czy jakimś gównem. Gdzieś, gdzie jest ładnie.

Fajnie.

Masz w domu garnitur?

Nie.

Tak myślałem, więc przyniosłem ci jakiś. To stary garnitur mojego syna, mniej więcej twój rozmiar. Wisi na drzwiach za tobą. Dziękuję.

Masz aparat fotograficzny?

Nie.

Jedna z moich córek chce być fotografką i powiedziała, że zrobi wam zdjęcia.

Genialnie. Dziękuję.

Kiedys myślałem, że trochę jej odbiło i tyle, ale pokazała mi kilka swoich zdjęć i są dobre, naprawdę dobre.

Genialnie.

Może zamówimy na potem pizzę czy coś takiego?

A nie powinienem zabrać swojej żony do domu na noc poślubną? Żeby nie dać plamy, musisz się przedtem posilić.

Dylan się śmieje.

Racja.

Po pierwszej rundzie na torze zadzwoń do swojej dziewczyny i upewnij się, czy może przyjść. Jeżeli może, zadzwonię do kilku osób i dopilnuję, żeby wszyscy byli.

O której?

Ciemno się robi koło ósmej. Ostatni start będzie koło piątej. Jeśli ona nie ma żadnych planów, niech będzie piętnaście po ósmej. Wiem na pewno, że nie mamy żadnych planów.

Z kobietami nigdy nie wiadomo.

Nie mamy poza sobą żadnych przyjaciół. Nigdy nie mamy planów. Shaka się śmieje.

No to może moja pani i twoja pani przypadną sobie do gustu wtedy twoja pani będzie miała przyjaciółkę i zacnie robić takie plany, że aż ci wyjdzie bokiem.

Dylan się śmieje.

Nawet by mi się to podobało.

Jasne, poczekaj tylko.

Dzięki za wszystko. My nie mamy tu żadnej rodziny, a rodzina, którą mamy w domu, jest straszna i to jest naprawdę fajne, że nam pomagasz.

Jesteś w porządku jak na białego chłopaka. I jesteś teraz jednym z nas, sukinsynem dźwigającym kije. A my dbamy o swoich. Dziękuję.

Dylan wstaje, wyciąga rękę, Shaka wstaje, podaje mu swoją i kiedy wymieniają uścisk dłoni, Dylan wygląda, jakby się miał rozpłakać. Shaka cofa rękę, wskazuje drzwi.

Spadaj tam i zarób trochę pieniędzy. Bóg świadkiem, że będziesz ich potrzebował.

Dylan się śmieje, wychodzi, przyłącza się do kolejki caddiech, pierwszą torbę nosi facetowi ze szkoły dentystycznej, który przez całą rundę opowiada, jak to nie znosi publicznych torów golfowych i z jaką radością będzie zarabiał wystarczająco dużo pieniędzy, żeby wstąpić do prywatnego klubu. Po skończonej rundzie napiwek czterdzieści dolarów idzie do płatnego telefonu i dzwoni do Maddie, która już nie śpi, je na śniadanie kurczaka z poprzedniego dnia. Pytają, czy ma jakieś plany na wieczór, Maddie chichocze, on prosi, żeby przyjechała spotkać się z nim na torze piętnaście po ósmej ona pyta po co, Dylan mówi, że ma zabawną propozycję spędzenia wieczoru, ona pyta jaką, on mówi przyjedź po prostu w swojej nowej sukience. Ona pyta po co on mówi

przyjeżdż proszę to zobaczysz, ona chichocze mówi okej. Dylan mówi kocham cię ona mówi kocham cię i kończą rozmowę.

Następnym klientem do noszenia torby jest aktor, wysoki ciemnowłosy i przystojny, przed trzydziestką, wkurza się, gdy Dylan go nie rozpoznaje, i pyta, czy on żyje w jakiejś pieprzonej jaskini. Dylan pyta, w czym grał, mężczyzna mówi, że w największych operach mydlanych w historii telewizji, Dylan pyta, dlaczego nie należy do jakiegoś prywatnego klubu, mężczyzna mówi, że owszem należy, ale czasem lubi pograć wśród prawdziwych ludzi. Dylan pyta, do jakiego klubu, mężczyzna każe mu przestać zadawać pytania i przez resztę rundy tylko raz odzywa się do Dylana, kiedy oddaje dobry strzał i chce, by Dylan mu powiedział, jaki to dobry strzał. Po skończonej rundzie mężczyzna daje Dylanowi dziesięć dolarów mówi dziękuję wsiada do mercedesa odjeżdża.

Jest czwarta Dylan zaczyna się lekko denerwować. Pojawia się szansa na następną torbę Dylan ją przyjmuje, klientką jest kobieta, która pracuje jako fryzjerka i uczy się grać w golfa, bo myśli, że to może jej pomóc w złapaniu męża. Gra z przyjaciółką też fryzjerką, która jest po raz pierwszy na torze, Dylan ma nadzieję, że się sfrustrują i wcześniej skończą. Na pierwszym dołku, par cztery*, który jest uważany za jeden z najłatwiejszych dołków na torze, mają odpowiednio dziewięć i czternaście uderzeń.

Na drugim dołku, par pięć, odpowiednio trzynaście i siedemnaście uderzeń. Na trzecim, par trzy, dziesięć i dwanaście uderzeń.

Śmieją się z siebie i dobrze się bawią, ale mają też świadomość, że przedłużają oczekiwanie następnym graczom, postanawiają więc zagrać tylko jeszcze jeden dołek, par cztery, kończą z wynikami piętnaście i siedemnaście, po czym idą się czegoś napić i spędzić trochę czasu na polu treningowym. Dylan zanoszą im torby do samochodu, dają mu pięćdziesiąt dolarów, bo wiedzą, jak to jest żyć z napiwków, wyrażają nadzieję, że spotkają się z nim ponownie.

Jest piętnaście po piątej trzy godziny jak dobrze pójdzie do zawarcia małżeństwa. Jest bardzo zdenerwowany zastanawia się, czy ma wszystko, co trzeba, idzie do biura Shaki puka do drzwi. Shaka mówi.

Wejdz.

Dylan wchodzi, Shaka siedzi przy swoim biurku czyta książkę

o inwestowaniu, podnosi głowę, mówi.

Gotowy?

Nie wiem.

Która jest godzina?

Po piątej.

I nie wiesz, czy jesteś gotowy?

Jestem, w sensie jestem gotowy wziąć ślub, ale nie wiem, czy jestem gotowy w sensie mam wszystko, co trzeba.

* Par - Professional Average Result - norma uderzeń, czyli liczba uderzeń, w których powinien być rozegrany dołek przez bardzo dobrego gracza

Potrzebna ci będzie twoja kobieta, celebrycy, para świadków, obrączki. Masz te rzeczy, jesteś gotowy.

Nie mam obrączek.

Nie masz pieprzonych obrączek?

Dylan się śmieje.

Nie.

Cholera, z każdym dniem mam coraz mniejsze przekonanie do białych ludzi. Ty i Dupek Dan razem wzięci nie macie nawet połowy mózgu.

Dylan znów się śmieje, Shaka wstaje.

Chodź ze mną.

Wychodzi z biura, Dylan za nim idą na parking wsiadają do samochodu Shaki, dziesięcioletniego japońskiego sedana w doskonałym stanie jadą dwa trzy kilometry zatrzymują się na parkingu mini-malla przed lombardem. Shaka odwraca się do Dylana, mówi.

Najpierw powiem ci o pewnym gównie, które mogłoby mnie wpędzić w kłopoty, więc musisz obiecać, że zatrzymasz to dla siebie.

Nie ma sprawy.

Od czasu do czasu gram w golfa. Jak byłem młodszy, byłem dobry. Czasami gram na pieniądze. Ludzie zawsze myślą, że mnie ograją, ale rzadko im się udaje. Ponieważ myślą, że mnie ograją, stawiają więcej, niż mają do stracenia, i wtedy z konieczności dają mi różne gówna, żeby się jakoś wypłacić, zwykle zegarki albo biżuterię czy coś takiego. Przynoszę te gówna tutaj i opylam. Przyjaźnię się z tym gościem, dobrze nas potraktuje.

Shaka otwiera drzwi wychodzi z samochodu, Dylan za nim wchodzi do lombardu jest wypełniony instrumentami muzycznymi, sprzętem grającym, telewizorami, bronią gablota za gablota broni, gablota za gablota biżuterii. Właściciel, biały człowiek w średnim wieku w koszuli golfowej, wygląda jak bankier z przedmieścia.

Wita się z Shaką podają sobie ręce i gawędzą, podczas gdy Dylan ogląda obrączki. Po minucie czy dwóch mężczyzna podchodzi staje przed Dywanem, mówi.

Chcesz nowe czy używane?

To nie wszystkie są używane?

Nie. Bez przerwy przychodzą ludzie sprzedać obrączki, zanim dojdzie do ślubu.

Naprawdę?

Niektórzy są splukani, niektórzy zawczasu się rozmyślają, niektóre obrączki są prawdopodobnie kradzione, ale nie mnie o tym wiedzieć.

Wolałbym nowe.

No i dobrze.

Mężczyzna otwiera gablotę i wyjmując kolekcję obrączek na podkładce z czarnego filcu kładzie ją na kontuarze. Wybiera cztery pary obrączek kładzie na szkle, mówi.

Które wolisz?

Dylan ogląda je trzy złote jedna srebrna albo platynowa nie wie, dwie mają inskrypcje odkłada je na bok, dwie pozostałe są czyste, obrączki z jednej pary są szersze z wygrawerowanym kunsztownym wzorem, z drugiej proste złote męska nieco szersza. Dylan bierze je do ręki.

Ile?

Ile dziś zarobiłeś?

Sto dolców.

Daj mi pięćdziesiąt.

Serio?

Dla przyjaciela Shaki serio. Wyglądasz na porządnego gościa. Niech to będzie prezent ślubny ode mnie dla ciebie.

Dylan się uśmiecha.

Dziękuję.

Wyjmując pięćdziesiąt dolców, wręcza mężczyźnie. Mężczyzna je chowa mówi życzeń szczęścia, żegna się z Shaką, Shaka i Dylan wychodzą z lombardu. W samochodzie Dylan dziękuje Shace, Shaka uśmiecha się mówi nie ma sprawy wracają na tor Dylan nie odzywa się słowem tylko patrzy na obrączki bawi się nimi przekłada przez palce, ogląda je pod światło całuje.

Dojeżdżają na miejsce jest za piętnaście siódma dzień pracy dobiega końca parking jest na wpół pusty. Caddie, którzy normalnie mogliby być w domu, pałętają się, rozmawiają przez komórki, niektórzy są ubrani lepiej niż zwykle w wyjściowe koszule spodnie z paskami sandały. Dylan pyta Shake, co jest grane, Shaka uśmiecha się i mówi mamy wesele. Wraca do swojego biura. Dylan nie przestaje zadawać pytań, Shaka powtarza w kółko to samo poczekaj, to zobaczysz, białasku, poczekaj, to zobaczysz. Daje

Dylanowi garnitur, koszulę, krawat i buty, mówi idź do szatni weź prysznic i wyszykuj się.

Dylan idzie do szatni, której normalnie caddiem nie wolno używać. W środku jest pełno innych caddiech, którzy biorą prysznic i ubierają się w wyjściowe ubrania. Wszyscy ściskają mu rękę i składają gratulacje, jest zszokowany i przejęty i nie może uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. W szatni jest dwóch golfistów i choć nie mają pojęcia, co się dzieje, oni też mu gratulują. Bierze prysznic. Wychodzi spod prysznic i wkłada garnitur jest przyciasny, ale tylko trochę i spokojnie ujdzie. Czesze się. Wkłada buty z każdą mijającą minutą jest coraz bardziej zdenerwowany zastanawia się, co robi Maddie, co sobie myśli, jeżeli wie, jak zareaguje, kiedy przyjedzie. To niezupełnie to, czego się spodziewał lub o czym myślał, wyobrażając sobie ich ślub, ceremonia na polu golfowym w Los Angeles z kolegami z pracy, gromadą czarnych

i meksykańskich caddiech, ale cieszy się z tego jak diabli, myśli sobie, że to kolejny rozdział ich przygody, coś, co będą mogli wspominać, mając pięćdziesiąt, sześćdziesiąt, siedemdziesiąt lat, coś, o czym ich dzieci będą opowiadały swoim dzieciom.

Patrzy na siebie w lustrze. Wygląda całkiem dobrze garnitur jest nawet zabawny. Sprawdza kieszenie obrączki są w wewnętrznej kieszonce marynarki. Wychodzi z szatni, widzi, jak na trawie przed domem klubowym ustawiają krzesła, w dwa sektory z przejściem między nimi. Jest w pół do ósmej za czterdzieści pięć minut bierze ślub, zastanawia się, co robi Maddie, jak się czuje. Podchodzi do ustawiających krzesła dwóch Meksykanów, jednego Salwadorczyka i jednego czarnego, chce pomóc mówią nie, idź do biura Shaki i odpręż się, stary. Idzie do biura Shaki i puka do drzwi.

Wejść.

Otwiera drzwi, wchodzi, Shaka jest w garniturze, po drugiej stronie jego biurka siedzi wielki mężczyzna, który wygląda jak brat Shaki, tylko trochę starszy. Mężczyzna, ubrany w czarną sutannę, wstaje. Shaka mówi.

Dylan, poznaj mojego kuzyna Khame. Khama, to właśnie on. Dylan i Khama się śmieją, podają sobie ręce. Khama mówi.

Twój wielki dzień.

Dylan się uśmiecha.

Tak.

Denerwujesz się?

Tak.

Chciałbyś powiedzieć coś szczególnego podczas ceremonii?

Nie.

Jakiego jesteś wyznania?

Właściwie żadnego. Moi rodzice chodzili kiedyś do kościoła baptystów, ale tylko po to, żeby nie mieć poczucia winy za picie, oszustwa i wzajemne bijatyki.

Przykro mi.

E tam, było, jak było. Rodzice mojej dziewczyny są z takiej samej gliny.

Mam nadzieję, że unikniecie popełniania takich samych błędów. Dlatego uciekliśmy. Przyjechaliśmy tutaj.

Nie po to, żeby mógł wam udzielić ślubu czarny człowiek, który nosi imię po afrykańskim królu?

Dylan parska śmiechem.

Ty też?

Tak. Shaka, ja i każdy męski członek naszej rodziny. Często się kłócimy o to, który z naszych imienników był większym królem. Shaka mówi.

Jasne, że mój.

To jest radosna okazja, więc nie będę go wciągał.

Wszyscy się śmieją. Khama mówi.

Będzie w porządku, jeśli użyję standardowej przysięgi?

Tak.

Cała rzecz potrwa jakieś piętnaście minut. Po prostu śledź, co mówię. Zanim się zacznie, będziemy czekać na nią na końcu przejścia.

Shaka mówi.

Moja żona będzie na nią czekać na parkingu i pokaże jej, dokąd ma iść.

A jeśli ona się wkurzy?

Moja żona jest bardzo dobra w radzeniu sobie z ludźmi, którzy się wkurzają.

Znowu wybuchają śmiechem. Khama mówi.

Jakieś pytania?

Dziękuję, że zgodziłeś się to zrobić.

Czy to jest pytanie?

Dylan się śmieje.

Nie, chciałem tylko podziękować.

Cała przyjemność po mojej stronie.

Dylan spogląda na Shakę; mówi.

Jak udało ci się zaplanować wszystko tak szybko?

Po prostu powiedziałem wszystkim, że się żenisz, że zrobimy to tutaj. Zwykle kiedy jeden z nas się żeni, wszyscy idą na ślub. ,

W tym wypadku nie musimy nigdzie iść. A kto nie lubi ślubów i wesel? Możesz się upić, potańczyć i powydurniać i twoja żona nie ma nic przeciwko temu.

Śmieją się.

Tobie też dziękuję. Za wszystko.

Shaka kiwa głową.

Jesteś tu jednym z moich ludzi. A ja dobrze traktuję swoich ludzi. Dziękuję.

Chcesz szybkiego dzioba, zanim stąd wyjdziemy?

Kurde, jasne.

Znowu wszyscy się śmieją, Shaka sięga do kieszeni marynarki, wyjmując piersiówkę whisky Dylan i Shaka wypijają po długim łyku, Khama dziękuję. Wychodzą i idą na frontową stronę budynku przed wejście do domu klubowego. Słońce zaszło i robi się ciemno. Krzesła są ustawione i większość jest zajęta, siedzą na nich inni caddie ze swoimi żonami i dziećmi, przejście między nimi wyznaczają światła latarek strzelające snopami prosto w niebo. Kiedy Dylan kroczy przejściem, zgromadzeni gwizdzą na niego, gratulują, Dupek Dan, który jest tam z zadziwiająco atrakcyjną żoną, wstaje i ściska mu rękę. Dylan i Khama podchodzą do małego półokręgu z kwiatów ułożonych na ziemi na końcu przejścia, stają pośrodku, jest tuż po ósmej.

Stoi dwie minuty, trzy minuty pięć minut siedem. Kołysze się w przód i w tył na obcasach butów, bawi się marynarką, gapi się w ziemię, podnosi głowę, z uśmiechem, i z powrotem opuszcza wzrok. Odwraca się do Khamy, który stoi z rękami założonymi w pasie z małą czarną książką w jednej dłoni, Khama lekko kiwa głową. Spogląda na Shakę, który stoi na początku przejścia, na krześle obok niego jest duży radioodtwarzacz tranzystorowy, Shaka uśmiecha się i

uspokaja go gestem kciuka. Dylan zerka w strone parkingu, niewiele widzi ze swego miejsca, nie widzi wejścia ani wyjścia, nie widzi drogi, którą Maddie w najprostszy sposób doszłaby na parking, nie widzi czekającej na nią żony Shaki. Im dłużej stoi, tym bardziej jest zdenerwowany, tym bardziej chce zobaczyć Maddie, po prostu zobaczyć, twarz uśmiech chód sukienkę chce ją mieć przy sobie, czeka z uśmiechem, a jego koledzy caddie siedzący na krzesłach patrzą i uśmiechają się do niego, Shaka patrzy i uśmiecha się do niego, nawet Dupek Dan uśmiecha się do niego.

Widzi, jak się wyłania zza rogu. Wygląda na zdenerwowaną, trochę zakłopotaną, niepewną, uśmiecha się widzi go, on się uśmiecha podnosi rękę lekkie pomachanie. Maddie wzrusza ramionami Dylan przywołuje ją gestem, ona rozgląda się wokół i widzi krzesła, ludzi, Shaka wciska guzik start ona uśmiecha się śmieje Dylan macha, żeby do niego przyszła.

Maddie rusza w stronę szpaleru świateł niesie bukiet kwiatów. Zona Shaki, wysoka, pełnych kształtów ciemnoskóra kobieta w różowej sukience idzie kilka kroków z tyłu. Maddie pojawia się w przejściu i Dylan czuje, jak zaczyna drżeć, ona jest w swojej sukience, uśmiechnięta, nie zwraca uwagi na nic innego, na nikogo innego. Z każdym krokiem jest bliżej ich oczy zatopione w sobie nawzajem z każdym krokiem jego łomoczące serce, dygot, z każdym krokiem czuje się szczęśliwszy, silniejszy, z każdym krokiem nie kocha nikogo innego na świecie. Zbliżając się, Maddie przyspiesza, Dylan nie bardzo wie, co robić, ale chce jej dotknąć jedyne, czego chce, to jej dotknąć. Otwiera ramiona kilka ostatnich kroków Maddie podbiega wpada w jego objęcia. Pyta co to jest on mówi nasz ślub ona chichocze on szepcze jej do ucha Kocham cię Kocham cię Kocham cię.

Zgromadzeni się śmieją, na ogół marsz weselny nie kończy się w ten sposób. Dylan i Maddie stoją spleceni ramionami przez moment, dwa. Shaka, który jako świadek przyłączył do swojej żony, siedzi w pierwszym rzędzie, ona siedzi obok niego. Khama pochrząkuje znacząco Dylan i Maddie spoglądają ku niemu jednocześnie zebrane towarzystwo znów się śmieje. Odsuwają się od siebie, Khama mówi.

Zwykle doradzam młodym parom, zanim zawrą małżeństwo, by upewniły się, czy zawierają małżeństwo z właściwych pobudek. To, co właśnie zobaczyłem, mówi mi, że żadna rada nie jest tu potrzebna.

Wszyscy wybuchają śmiechem, niektórzy klaszczą.

Młoda damo, mam na imię Khama i zanim zaczniemy, chciałbym się przedstawić i złożyć gratulacje.

Podaje rękę ona się uśmiecha podaje swoją i mówi.

Miło mi cię poznać.

Wzajemnie.

Khama zerka szybko na oboje.

Zaczynamy?

Mówią jednocześnie.

Tak.

Khama zwraca się do zgromadzonych, pozdrawia ich, zwraca się z powrotem do Maddie i Dylana, którzy stoją twarzami do siebie, trzymając się za ręce, pyta, czy są gotowi złożyć przysięgę małżeńską. Nie odrywając od siebie oczu, oboje mówią tak. Dylan idzie na pierwszy ogień powtarza ja Dylan biorę ciebie Maddie za żonę i ślubuję, że będę cię kochać, szanować i troszczyć się o ciebie i trwać przy tobie na dobre i na złe, w bogactwie i w biedzie, w zdrowiu i w chorobie, i że będę ci wierny, póki śmierć nas nie rozłączy. Podczas składania przysięgi łamie mu się głos łzy ciekną po policzkach Maddie ściska jego ręce patrzą sobie w oczy. Ona wypowiada po nim te same słowa, łamiącym się głosem ze łzami szczęścia, Dylan ściska jej ręce ich oczy zatopione w sobie nawzajem. Potem Khama prosi o obrączki Dylan sięga do kieszeni marynarki trzęsą mu się ręce wypuszcza obrączki łapie je wszyscy się śmieją. Podaje je Khamie, który jedną z nich mu oddaje, mówi. Będzie ci potrzebna.

Znów śmiech, Dylan uśmiecha się, mówi.

Dziękuję.

Khama.

Powtarzaj za mną.

Przyjmij tę obrączkę jako znak moich ślubów, mojej miłości i mojego oddania, ze wszystkim, czym jestem, i wszystkim, co posiadam.

Dylan powtarza, wsuwa obrączkę na palec Maddie obojgu drżą ręce, wciąż uśmiechnięci. Khama zwraca się do Maddie, podaje jej drugą obrączkę. To samo odwrotnie drżące ręce uśmiechnięci, Khama mówi.

W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego i z mocy nadanej mi przez stan Kalifornia ogłaszam was mężem i żoną.

Zwraca się do Dylana.

Możesz pocałować pannę młodą.

Promienne uśmiechy pochylają się ku sobie jako mąż i żona ich usta łączą się w długim głębokim pocałunku. Zebrani zaczynają klasnąć i gwizdać. Oni całują się dalej spleceni ramionami, długo i głęboko. Khama uśmiecha się, głośno śmieje, oni trwają w pocałunku, oklaski są coraz głośniejsze więcej gwizdów, oni zatraceni w sobie nawzajem odnalezieni w swoich objęciach, w swoim pocałunku. Shaka włącza akompaniament pod orszak weselny rozbrzmiewa muzyka Maddie i Dylan oddalają się od siebie szepczą Kocham cię jedno drugiemu odwracają uśmiechnięte twarze do zebranych. Trzymając się za ręce, kroczą między stojącymi ludźmi, którzy wciąż klaszczą i gwizdzą. Na końcu przejścia czekają Shaka i jego córka, która robiła zdjęcia. Shaka mówi.

Najlepsze życzenia.

Mówią oboje.

Dziękujemy.

Shaka.

Zaskoczona?

Maddie się śmieje.

Kompletnie. Kim są wszyscy ci ludzie?

Dylan.

Inni caddie.

Shaka.

Oprócz mnie, ale kiedyś robiłem to co oni, i tłustego białego faceta, którego nazywamy Dupkiem Danem, który prowadzi cały biznes. Maddie się śmieje.

Dylan mówił mi o nim.

Shaka.

A o mnie?

Maddie.

Jeśli jesteś Shaka, mówił mi też o tobie.

Jestem i mam nadzieje, że się zachował, albo koniec imprezy. Śmieją się. Shaka mówi.

Gotowi na dalszy ciąg?

Dylan.

Jaki dalszy ciąg?

Tańce, picie i jedzenie. Mówiłem ci, że będziesz musiał się wzmocnić, żeby nie dać plamy później.

Wybuchają śmiechem.

Gdzie będziemy to robić?

Tutaj.

Na torze?

Tutaj, na tej pieprzonej trawie.

Shaka odchodzi na bok, zaczyna wykrzykiwać rozkazy, krzesła są przestawiane w coś na kształt koła, w radioodtwarzaczu zmieniają płytę, z domu klubowego wynoszą chłodziarki pełne piwa. Caddie ze swoimi żonami lub dziewczynami formują kolejkę, zaczynają podchodzić do Dylana i Maddie, składają im życzenia, wręczają białe koperty. Potem zaczyna się zabawa wszyscy tańczą, piją, przyjeżdża zamówiona pizza jedzą. Dylan i Maddie przyłączają się do tłumu, Dylan pije, choć nie za wiele, Maddie sący piwo, ale ciągle ma to samo. Rozdzielają się, mężczyźni żartują z Dylana, ostrzegają go, w co się wpakował, kobiety rozmawiają z Maddie o jej sukience, o dzieciach, o postępowaniu z mężem. Tańczą pierwszy taniec do melodii, której nie znają, jakiejś wolnej soulowej piosenki, kiedy taniec się kończy, znów się całują, inne pary znów wiwatują i gwizdzą. Pojawia się tort weselny, biały tort z białym lukrem ze sklepu spożywczego, dzielą go, karmią się nim nawzajem, nawzajem zlizują go sobie z palców. Przyjęcie trwa godzinę dwie trzy większość uczestników jest pijana niektórzy zaczynają się zataczać niektóre żony zabierają ich do domu niektórzy zabierają do domu swoje żony. Dylan i Maddie czują się zmęczeni idą do Khamy dziękują mu, znajdują Shakę i mu dziękują. Shaka mówi Dylanowi, żeby wziął dzień wolny i w drodze do domu pilnował kopert, to taka tradycja, że wszyscy caddie, gdy któryś z nich się żeni, oddają młodej parze swój dzienny urobek napiwków. Dylan dziękuje Shace jeszcze raz, ściska

go, Maddie dziękuje, żona Shaki ściska ich oboje, wracają do domu, trzymając się za ręce jak mąż i żona. W domu idą do łóżka, posilenie się, za radą Shaki, dobrze Dylanowi służy, dobrze służy Maddie, za pierwszym drugim trzecim razem jako mąż i żona.

W roku 1973 Tom Bradley, Amerykanin afrykańskiego pochodzenia, zostaje wybrany na burmistrza, pokonując dotychczasowego białego burmistrza Sama Yorty'ego w kampanii, w której Bradley oskarża Yorty'ego o rasizm, a Yorty zarzuca Bradleyowi bezradność wobec przestępczości, jaka trawi jego społeczność. Bradley zostaje pierwszym burmistrzem Los Angeles wywodzącym się z mniejszości etnicznej i drugim afroamerykańskim burmistrzem wielkiego amerykańskiego miasta.

Staruszek Joe wraca na deptak, zbliżając się do swojej toalety, widzi patrol policji zaparkowany obok. Nie chce mieć od razu do czynienia z policją, więc idzie do monopolowego, nie ma dość pieniędzy na butelkę chablis, więc kupuje butelkę beita marki Ptak Burzy i idzie za sklep zaczyna pić. Bełt jest mocny i smakuje jak sok winogronowy zmieszany z benzyną, jest dużo skuteczniejszy od chablis po czterech, pięciu długich pociągnięciach Joe jest odpowiednio nabuzowany, żeby rozmawiać z policją, chowa butelkę za kontener i wraca do toalety.

Patrol wciąż tam jest, jeden policjant opiera się o maskę, drugi siedzi za kierownicą. Żaden go nie zauważa, dopiero gdy podchodzi na kilka kroków i mówi.

Panie władzo?

Obaj podnoszą głowy. Ten przy masce mówi.

Tak?

Czekacie tu na mnie?

Ten za kierownicą wysiada z wozu, drugi mówi.

Jak masz na imię?

Staruszek Joe.

Ten zza kierownicy mówi.

Tak, czekamy. Nosisz coś?

Nie.

Pozwolisz, że cię sprawdzimy?

Joe podnosi ręce, oklepują go od góry do dołu.

Jestem za coś aresztowany?

Ten od maski.

Na razie nie. Jedziesz na przesłuchanie.

Złapaliście ich?

Zza kierownicy.

Nie mamy pewności, kim oni są. Dlatego ty jesteś nam potrzebny. Okej, jedźmy.

Ten zza kierownicy otwiera tylne drzwi Joe wsiada przed nim jest krata drzwi się zamykają wewnątrz nie ma klamek. Policjanci siadają z przodu zapalają ruszają. Droga na komisariat zajmuje piętnaście minut to jakieś dziesięć kilometrów przez Venice, Mar Vista, Culver City, Joe nie pamięta, kiedy ostatnio był tak daleko od oceanu. Wygląda przez okno na ulicach jest tłok samochodów chodniki puste ani żywej duszy. Mijają kompleksy handlowe, fast foody, trzy- i czterokondygnacyjne domy mieszkalne, stacje benzynowe, sklepy dyskontowe. Przejeżdżają pod estakadą wygląda jak parking. Słońce jest wysoko i grzeje mocno wszystko razi w oczy szyldy witryny z odblaskowymi szybami auta ciężarówki beton domy malowane na jaskrawe kolory schyłkowo wyblakłe. Jadą on obserwuje i nikt się nie odzywa.

Zatrzymują się parkują za komisariatem policjanci go wypuszczają. Chociaż nie został zatrzymany wygląda, jakby został, wprowadzają go do komisariatu stojąc po obu jego stronach są blisko, żeby przypadkiem nie uciekł, nie wykonał żadnego szybkiego ruchu. Umieszczają go w pokoju beżowe ściany stół i trzy krzesła okno z jednostronnym lustrem, mówią, że zaraz ktoś do niego przyjdzie. Po ich wyjściu Joe sprawdza drzwi są zablokowane, mimo że nie jest aresztowany.

Siedzi czeka gapi się w ścianę czyści paznokcie trochę je skubie. Ptak Burzy przestaje działać jego moc ustępuje bólowi głowy,

Joe chce jeszcze, chce wody, chce kawy, chce aspiryny, czegokolwiek. Gapi się w ścianę, grzebie w nosie wyciera urobek w spód stołu, siedzi i czeka. Ściany są beżowe. Jest głodny chce coś zjeść. Otwierają się drzwi i wchodzi dwaj mężczyźni w średnim wieku o znużonych twarzach ubrani w granatowe garnitury, jeden jest biały drugi czarny, biały ma wąsy. Obaj mają ze sobą po puszcze z napojem siadają naprzeciwko Joego. Biały mówi.

Jestem detektyw Sullivan.

Czarny mówi.

Detektyw Jackson.

Staruszek Joe kiwa głową. Sullivan mówi.

A ty jak się nazywasz?

Staruszek Joe.

Jackson mówi.

To jest twoja uliczna ksywka?

To jest moje imię.

Sullivan.

Jak się nazywasz naprawdę?

Czy to ważne?

Jackson.

Może być.

Jak będzie, to wam powiem.

Jackson spogląda na Sullivana, ten marszczy brwi. Jackson patrzy z powrotem najoego.

Powiedz nam, co się stało.

Co chłopcy wiecie?

Sullivan.

Posłuchaj, stary, próbujemy dojść, co się stało z tym facetem.

Nie chcemy z ciebie wyciągać żadnego gówna. Powiedz nam tylko, co się kurwa stało, żebyśmy mogli ruszyć z miejsca.

Mogę się czegoś napić?

Jackson.

Co chcesz?

Wszystko jedno.

Sullivan przesuwając po stole swoją puszkę dietetycznej coli. Dziękuję.

Joe otwierają, wypija łyk, odstawia. Mówi im, co się stało, oni robią notatki, kiedy Joe nie ma nic więcej do powiedzenia, odkładają długopisy. Jackson zerka na Sullivana, ten wzrusza ramionami. Jackson odwraca się z powrotem do niego, mówi.

Co wy sobie kurwa wyobrażaliście?

Jak to?

Zrobiliście jakieś pieprzone tarcze i z kijami maszerowaliście pieprzonym deptakiem jak rycerze czy inne gówno?

Chciałem pomóc dziewczynie.

Sullivan mówi.

Ona chciała waszej pomocy?

Nie wiem. Ona też chyba nie wie.

Jackson.

Czy to było warte życia twojego przyjaciela?

Nie.

Sullivan.

Wystawiłeś na ryzyko życie przyjaciela dla jakiejś porąbanej dziewczyny?

Próbowałem tylko pomóc.

Jackson.

Jesteś porąbany.

Wiem.

Sullivan.

Zabiłeś swojego przyjaciela.

Wiem.

Jackson.

Jedna z najbardziej kretyńskich rzeczy, o jakiej w życiu słyszałem. Joe się wkurza.

Sam o tym kurwa wiem, okej? Więc może byście przestali mi kurwa opowiadać, jaki jestem głupi, i poszli dorwać sukinsyna, który to zrobił?

Sullivan.

Chcesz iść do więzienia?

Joe gapi się w stół, kręci głową.

Jeśli chcesz iść do więzienia, to mów do nas tak dalej i tam właśnie trafisz, rozumiesz, co do ciebie mówię?

Joe gapi się w stół, kiwa głową.

Jackson.

Jesteś w stanie zidentyfikować tego, który strzelał, jego kumpli i dziewczynę?

Tak.

Sullivan.

Znasz ich imiona?

Dziewczyna ma na imię Beatrice, a tamci nie wiem jak.

Jackson.

Beatrice. A na nazwisko?

Nie mam pojęcia.

Sullivan.

Wiesz, gdzie oni są?

Pewnie przy deptaku. Nie wiem.

Jackson.

Gdzie przy deptaku?

Na północnym końcu przy Rose, blisko miejsca, w którym znaleźliście ciało.

Sullivan.

Chcesz się z nami przejechać, zobaczyć, czy ich tam znajdziemy? Nie bardzo.

Sullivan.

Dlaczego nie?

Bo nie chcę.

Jackson.

Nie lubisz gliniarzy?

Nie, nie mam nic do gliniarzy. Niektórych lubię. Innych nie lubię. Zależy.

Nas nie lubisz?

Wy jesteście w porządku.

Sullivan.

Tylko nie chcesz nam pomóc.

Po prostu chcę iść do domu.

Sullivan.

Do kibla.

Tak. Chcę iść do swojego kibla, urznąć się i przez chwilę siebie ponienawidzić.

Powinieneś ponienawidzić siebie przez długą chwilę, stary, długą jak sukinsyn.

Joe kiwa głową.

Wiem.

Sullivan spogląda na Jacksona, który kiwa brodą na drzwi. Wstają i wychodzą. Joe siedzi w pokoju przez następną godzinę. Po prostu siedzi i nienawidzi samego siebie. Kiedy drzwi się otwierają, wchodzi policjant w mundurze, każe mu wstać, wychodzą z komisariatu, policjant prowadzi go do samochodu, otwiera tylne drzwi, Joe wsiada z powrotem do klatki. Policjant odwozi go do Venice, wysadza przed toaletą. Kiedy samochód odjeżdża, Joe wraca do monopolowego, kupuje następną butelkę Ptaka Burzy, idzie za sklep, wyjmuje pierwszą butelkę zza kontenera na śmieci. Siada i zaczyna pić i spędza wieczór, pijąc i nienawidząc samego siebie.

W roku 1975 policja Los Angeles, przyznaje się do prowadzenia tajnej kartoteki ponad sześciu tysięcy obywateli. Kartoteka zawierała szczegółowe informacje na temat podejrzanych komunistów, przywódców czarnych i meksykańskich społeczności, potencjalnych szpiegów i wrogów władz miejskich.

Los Angeles jest stolicą wielu rzeczy. Jest światową stolicą rozrywki. Jest światową stolicą pornografii. Jest światową stolicą przemysłu zbrojeniowego i lotniczego. Jest światową stolicą ulicznego gangsterstwa. Jest światową stolicą królowych piękności z wypisanym na czole marzeniem być sławną i bogatą. Jest światową stolicą ludzi szalonych. Jest światową stolicą imigracji. Jest również, ku największemu utrapieniu, światową stolicą wielkich miast, które dopadają klęski żywiołowe. Wszystkie pozostałe tytuły do miana światowej stolicy, choć nie bezdyskusyjnie, są dobre, a przynajmniej ciekawe, i jest wiele miast na świecie, które chętnie przejęłyby od LA jakiś rodzaj sławy (Caracas występowało o tytuł najbardziej szalonego i przegrało sprawę w Hadze). Nikt, nikt, ale to nikt nie chce odebrać LA tytułu światowej stolicy wielkich miast, które dopadają klęski żywiołowe. Ani jedno cholerne miejsce na kuli ziemskiej tego nie chce. O nie kurwa dziękujemy.

Dlaczego, ktoś mógłby spytać, jakieś miasto to, a nie inne miałyby mieć taki niefart? Czy Bóg nienawidzi Los Angeles? Być może. Czy to sprawa złej karmy? Niektórzy twierdzą, że Los Angeles jest za młode, aby mieć jakąkolwiek prawdziwą karmę. Czy jest coś takiego w Los Angeles, co skłania żywioły do sprzysięgania się przeciw niemu w niszczycielskich zamiarach? Nie ma na to odpowiedzi. Można jedynie powiedzieć, że LA cały czas, od początku, ma kurewsko pod górkę i że bez przerwy dostaje po dupie od natury. Oto krótka historia klęsk żywiołowych w Los Angeles począwszy od daty założenia miasta w roku 1781 do roku 2000 (wielu ludzi wierzy, iż po roku 2000 weszliśmy w przepowiedziane biblijnie Dni Ostateczne i wszystko, co wydarzyło się później, jest bezwzględnie jakąś boską pieprzoną pomyłką).

8 września 1781. Cztery dni po założeniu Los Angeles gwałtowna powódź zmywa wszystkie materiały budowlane osadników.

1783. Susza trwa jedenaście miesięcy, niszcząc większość upraw.

1790. Susza trwa czternaście miesięcy, niszcząc większość upraw.

1796. Trzęsienie ziemi burzy ponad połowę istniejących budowli w osadzie. Cztery osoby zabite, dwanaście rannych.

1805. Susza trwa dziesięć miesięcy, niszczy pierwszy gaj pomarańczowy w południowej Kalifornii i większość upraw w osadzie.

1811. Wielka powódź zmywa wielkie połacie osady.

1812. Trzęsienie ziemi zabija czterdzieści osób, niszczy większość budynków.

1815. Wielka powódź. Zabija czternaście osób. Zmywa znaczną część osady. Pueblo de Los Angeles zostaje przeniesione na wyższy teren.

1818. Seria powodzi zmywa dużą część miasteczka, zabija czterdzieści osób. Pueblo zostaje przeniesione na wyższy teren po raz drugi.

1819. Gwałtowny pożar niszczy większość upraw.

1820. Susza trwa dziesięć miesięcy, niszczy większość upraw.

1827. Trzęsienie ziemi. Pięćdziesiąt zniszczonych budynków, siedemdziesiąt pięć ofiar śmiertelnych.

1829. Gwałtowny pożar niszczy dwadzieścia farm na obrzeżach miasta, zabija cztery osoby.

1832. Rozległe powodzie niszczą dwadzieścia budynków, zabijają dwadzieścia osób.

1838. Susza trwa dziewięć miesięcy, niszczy większość plonów i gaje pomarańczowe.

1844. W powodziach ginie piętnaście osób.

1850. Pożar niszczy trzydzieści farm, dwadzieścia domów, jedną szkołę, jedenasto ludzi traci życie.

1856. Trzęsienie ziemi. Siedem zburzonych domów, jedna ofiara śmiertelna.

1857. Trzęsienie ziemi. Dwadzieścia sześć zburzonych domów, cztery ofiary śmiertelne.

1859. Wielka powódź.

1862. Wielka powódź.

1863. Powódź przez pierwszą połowę roku, następnie czternastomiesięczna susza, która niszczy wszystkie uprawy i większość żywego inwentarza.

1864. Ospa zabija większość pozostałej populacji rdzennych Amerykanów i trzystu pięćdziesięciu mieszkańców miasta.

1865. Tsunami niszczy trzydzieści statków w porcie Los Angeles.

1867. Gwałtowna powódź. Ulewa i nawałnica trwają siedem dni, niszczą większość miejskich dróg i tworzą jezioro w centrum Los Angeles.

1869. Lawina błotna zabija jednoosobnie.

1872. Trzęsienie ziemi. Dziesięć zniszczonych budynków, cztery ofiary śmiertelne.

1875. Gwałtowny pożar trawi czterysta hektarów.

1879. Gwałtowny pożar trawi tysiąc hektarów, zabija troje ludzi.

1884. Powódź zmienia bieg rzeki Los Angeles, która rwąc przez środek miasta, niszczy piętnaście domów.

1888. Gwałtowne powodzie. Ginie sześciu ludzi.

1891. Gwałtowne powodzie. Ginie ośmiu ludzi.

1894. Pożar niszczy dwieście hektarów ziemi uprawnej. Lawina błotna odcina drogi w Santa Monica i zabija cztery osoby.

1899. Susza niszczy gaje pomarańczowe, dwie osoby umierają.

1901. Powódź niszczy cztery domy. Lawina błotna zabija sześć osób.

1904. Susza trwa osiem miesięcy.

1909. Susza trwa dziesięć miesięcy.

1912. Trzęsienie ziemi. Siedem zniszczonych budynków, jedna ofiara śmiertelna.

1914. Gwałtowna powódź. Niszczy trzydzieści domów, zmywa drogi i linie kolejowe, unieruchamia port Los Angeles, dziesięć milionów dolarów strat.

1916. Trzęsienie ziemi. Niszczy dwadzieścia dwa domy, zabija sześć osób.
1922. Gwałtowny pożar niszczy trzysta hektarów ziemi uprawnej, sześćdziesiąt domów, zabija dwie osoby.
1926. Powódź. Lawina błotna odcina drogi w całej zachodniej części miasta, niszczy cztery domy, zabija jedną osobę.
1933. Trzęsienie ziemi. Niszczy dwieście pięćdziesiąt budynków, zabija sto dwadzieścia osób, siedemdziesiąt pięć milionów dolarów strat.
1934. Dwie niezależne powodzie. Pierwsza zabija czterdzieści osób, druga czterdzieści pięć.
1938. Gwałtowne powodzie zabijają osiemdziesięcioro ludzi i powodują trzydzieści pięć milionów dolarów strat. Lawina błotna zabija dodatkowo dwanaście osób i powoduje pięć milionów dolarów strat.
1941. Trzęsienie ziemi o sile czterech i ośmiu dziesiątych stopnia w skali Richtera. Powodzie zatapiają śródmieście Los Angeles. Drugie trzęsienie ziemi również ma siłę cztery i osiem dziesiątych w skali Richtera.
1942. Powodzie zatapiają śródmieście Los Angeles.
1943. Powodzie zatapiają śródmieście Los Angeles.
1944. Powodzie zatapiają śródmieście Los Angeles.
1947. Lawina błotna zabija sześciu ludzi w Santa Monica i Malibu.
1949. Pożary niszczą osiemdziesiąt hektarów i dwanaście domów.
1951. Trzęsienie ziemi o sile pięciu i dziewięciu dziesiątych w skali Richtera.
1952. Trzęsienie ziemi o sile sześciu stopni w skali Richtera. Ginie siedem osób, dwadzieścia pięć milionów dolarów strat.
1954. Smog przez trzy dni uniemożliwia samolotom lądowanie, żaden statek nie może przybić do portu.
1961. Pożar niszczy czterysta osiemdziesiąt cztery domy mieszkalne i dwadzieścia jeden innych budynków w Brentwood oraz Bel-Air, wyrządza straty wysokości stu dwudziestu milionów dolarów.
1963. Pęka zapora Baldwin Hills, uwalniając ogromne ilości wody, które zalewają południowo-zachodnią dzielnicę miasta. Sto zniszczonych budynków, pięć ofiar śmiertelnych, sześćdziesiąt milionów dolarów strat.
1969. Gwałtowne powodzie i lawiny błotne zabijają dziewięćdziesiąt trzy osoby, niszczą sto pięć domów i powodują pół miliarda dolarów strat.
1971. Trzęsienie ziemi o sile sześciu i sześciu dziesiątych stopnia w skali Richtera. Zabija siedemdziesiąt osób i wyrządza pięćset pięćdziesiąt milionów dolarów strat. Pożar w Bel-Air niszczy dziewięćdziesiąt domów, zabija trzy osoby i powoduje osiemdziesiąt milionów dolarów strat.
1978. Gwałtowny pożar niszczy szesnaście tysięcy hektarów ziemi i trzysta domów, zabija jedenaście osób.
1979. Trzęsienie ziemi o sile pięciu i dwóch dziesiątych stopnia w skali Richtera. Lawiny błotne niszczą czterdzieści domów.

1980. Pęka nadbrzeże w Long Beach i powoduje zalanie okolicy, dwadzieścia milionów dolarów strat.

1981. Plaga muszek owocowych niszczy resztę gajów pomarańczowych, czterdzieści milionów dolarów strat.

1987. Ponowna plaga muszek niszczy większość pozostałego przemysłu rolnego. Trzęsienie ziemi o sile pięciu i dziewięciu dziesiątych stopnia w skali Richtera zabija dziesięcioro ludzi i powoduje czterysta pięćdziesiąt milionów dolarów strat.

1988. Kolejna plaga muszek niszczy wszystko, co pozostało z przemysłu rolnego. Trzęsienie ziemi o sile pięciu stopni w skali Richtera, dziesięć milionów dolarów strat.

1989. Trzęsienie ziemi, pięć przecinek jeden w skali Richtera, siedemnaście milionów dolarów strat. Drugie trzęsienie, pięć stopni w skali Richtera, trzydzieści cztery miliony dolarów strat.

1991. Trzęsienie ziemi o sile pięciu i ośmiu dziesiątych stopnia w skali Richtera, dwie osoby zabite, sześćdziesiąt milionów dolarów strat.

1992. Powodzie wyrządzają piętnaście milionów dolarów strat, w lawinach błotnych ginie sześć osób.

1994. Sukinsyn Gigant. Trzęsienie ziemi o sile sześciu i siedmiu dziesiątych stopnia w skali Richtera. Siedemdziesiąt ofiar śmiertelnych i dwadzieścia miliardów dolarów strat.

1997. El Niño atakuje wybrzeże, wyrządza pięćdziesięciomilionowe straty.

1998. El Niño dalej niszczy wybrzeże, kolejne pięćdziesiąt milionów dolarów strat.

W roku 1976 Los Angeles, w celu złagodzenia gigantycznych zatorów drogowych, otwiera pierwsze w kraju pasy autostrad, po których mogą się poruszać wyłącznie pojazdy wiozące co najmniej jednego pasażera. Owa inwestycja jest wkładem miasta w obchody dwusetnej rocznicy państwowości amerykańskiej.

Amberton i Kurchenko siedzą w fastfoodowej restauracji w Koreatown. Amberton jest przebrany dla niepoznaki, ma okulary, długą czarną perukę, długą czarną brodę i wypchaną marynarkę, w której wygląda na lekko ciężarnego. Kurchenko je sandwicza z rybą, krążki cebulowe i popija mlecznym koktajlem, Amberton nie chce jeść. Wszyscy inni goście są Koreańczykami i nikt nie mówi po angielsku, więc rozmawiają otwarcie.

Kurchenko mówi.

Więc co chcesz, żebym zrobił?

Amberton mówi.

Jeszcze nie wiem.

Mam dość tego czekania. Musisz się zdecydować. Jedno z dzieciaków, ich matka albo babka, albo on. Myślę, że dzieciak, ale jak chcesz.

On bardzo, bardzo mnie skrzywdził.

Mnie to za jedno.

Wciąż przez niego cierpię.

Więc niech będzie dzieciak. To mu złamie serce.

Myślę, że on.

Okej, nie lubię czarnych, to może być on.

Może złamać mu nogę.

Postrzelę go w kolano. To dużo gorsze niż złamanie.

Pamiętaj, żeby w zdrowe kolano.

Przyładuję mu w oba kolana.

To mi się podoba. To będzie to.

Srutówka z kulką roztrzaska je na kawałeczki.

Im gorzej, tym lepiej, i Teraz porozmawiamy o zapłacie.

Tyle co zwykle.

Nie, ja nie chcę pieniędzy.

A czego chcesz?

Chcę dostać legitymację Stowarzyszenia Aktorów Filmowych. Chcę zagrać w twoim nowym filmie.

Spróbuję.

Nie. Nie spróbuję. Ty się zgadzasz i zrobisz to albo ja odchodzę i żadnej kulki w kolana.

Okej. W porządku. Zrobię to.

Chcę być dobrym gościem. Takim, co ratuje kobietę albo księdza. Kimś, kogo będę mógł pokazać swojej matce i powiedzieć to ja, mamusku, to ja ratuję kobietę albo księdza na dużym ekranie. Rozumiem.

To jest Amerykański Sen.

Jeden z.

A Stowarzyszenie Aktorów Filmowych ma dobre ubezpieczenie zdrowotne. Podwójny zysk dla mojej matki, bo zobaczy swojego syna jako bohatera i będzie mogła pójść do dobrego doktora ze swoimi zębami.

Dentysty.

Co mówiłeś?

Nieważne.

Rozumiesz warunki umowy?

Tak.

Roztrzaskam mu kolana i za to dostanę się do twojego filmu.

Tak.

Kurchenko wyciąga rękę.

To co, dobijamy targu?

Podają sobie ręce, Kurchenko, ściskając dłoń Ambertonowi, patrzy mu nieruchomo w oczy. Zadowolony z czegoś tam, co w nich widzi, chrząka, kiwa głową, cofa rękę i wraca dojedzenia swojej buły z rybą. Amberton wygląda przez okno, jeszcze jeden słoneczny dzień taki sam jak poprzedni, jak kilka poprzednich, taki sam jak następny i następne po nim. Odwraca się z powrotem do wnętrza sali i widzi białego mężczyznę z cyfrowym magnetofonem, który wpatruje się w niego, idzie w jego stronę. Tak samo jak pies wyczuwa strach, Amberton potrafi wyczuć na odległość reportera. Kopie Kurchenkę pod stołem, kiwa palcem na mężczyznę, który

podchodzi, staje przed nim, wyciąga przed siebie magnetofon, mówi.

Ciekaw jestem, czy ma pan jakiś komentarz do toczącej się przeciwko panu sprawie, panie Parker.

Kurchenko wstaje. Reporter cofa się o krok. Kurchenko mówi.

Że co?

Chciałbym rozmawiać z panem Parkerem.

Kim?

Z Ambertonem Parkerem. Tym tutaj. W przebraniu.

Kurchenko mówi.

To nie jest międzynarodowy gwiazdor Amberton Parker. To mój kuzyn Yakov Zaionchkovsky.

Nie, proszę pana. To jest Amberton Parker, który ma zostać pozwany o seksualne molestowanie innego mężczyzny.

Kurchenko odpycha magnetofon, krzyczy.

Odejdź ty mały człowieczku z gadającą maszyną i ołówkiem. Znikaj i to już.

Reporter osłania magnetofon. Amberton wstaje i wymyka się z Kurchenką na ulicę. Pakując się do małego, niepozornego japońskiego sedana z połowy lat osiemdziesiątych, widzą wychodzącego za nimi reportera. Amberton zaczyna wrzeszczeć na Kurchenkę.

Jedź jedź jedź jedź.

Gdy Kurchenko uruchamia samochód, Amberton odsuwa do tyłu siedzenie pasażera i wciska się w przestrzeń na podłodze między siedzeniem a deską rozdzielczą. Nie przestaje wrzeszczeć.

JEDŹ JEDŹ JEDŹ JEDŹ JEDŹ.

Kurchenko wciska gaz do dechy i wypada z parkingu, p rzecina na wprost pasy ruchu, zmyka, Am berton dalej wrzeszczy.

JEDŹ JEDŹ JEDŹ.

Kurchenko wali go lekko w czubek głowy, mówi.

Zamknij się. Już odjechaliśmy.

Nic nie rozumiesz, oni będą nas śledzić.

Jest tylko jeden. A ja jestem szkolony w wymijankach. Zgubiliśmy go. Amberton zwija się w kłębek.

Jestem skończony.

Zamknij się.

Tak. Jestem skończony.

To tylko jeden cienki gość. Wezmę go na pustynię i dam na pożarcie myszółowom.

Nic nie możesz zrobić. Wszystkie akcje odwołane.

Nie. Dobiliśmy targu. Patrzyliśmy sobie w oczy. Ciągle mam na widoku legitymację Stowarzyszenia Aktorów Filmowych. Moja matka potrzebuje doktora.

Ty nic nie rozumiesz.

A co tu jest do rozumienia. Mamy przybity układ i to jest ciągle dobry układ. Reszta mi wisi.

Załatwię ci tę rolę, jak będę mógł. Nie rozumiesz tylko, że mogę już nigdy nie pracować.

Jeden reporter wielka mi sprawa. Mówią, że robisz złe rzeczy, to się wypierasz i już. Tak się robi w tym kraju.

Amberton załamuje się, zaczyna płakać, szłocha w dłonie. Kurchenko chwyta telefon Ambertonu umieszczony na centralnej konsoli i rzuca go na podłogę. Mówi.

Nie chcę słuchać twojego beczenia. Zadzwoń do swojej żony. Becz do niej.

Amberton pochlipuje. Łzy płyną mu po twarzy, smarcze, z kącików ust cieknie mu ślina. Wszystko to zbiera się na jego sztucznej brodzie. Podnosi telefon, patrzy na wyświetlacz, wciska kilka guzików, odczytuje wiadomości. Podnosi wzrok na Kurchenkę, wygląda na trochę bardziej opanowanego, mówi.

Wiesz, gdzie jest moja agencja?

Tak, wiem. Marzy mi się mieć tam agenta.

Zawieź mnie tam najszybciej, jak możesz.

Mogę z tobą wejść?

Nie.

To wyrzucę cię przed hotelem.

Zabiorę cię następnym razem, obiecuję.

A tamta umowa jest przypieczętowana.

Tak. Dobrze. Tylko zawieź mnie tam. Najszybciej, jak możesz. Kurchenko bierze kurs na agencję. Amberton wstaje z podłogi i siada na fotelu. Dzwoni, mówi komuś, że jest w drodze, rozłącza się. Odchyła osłonę przeciwsłoneczną z

lusterkiem i zaczyna zdejmować przebranie. Krzywi się przy ściąganiu brody, na twarzy zostają mu plamy tam, gdzie trudno było usunąć klej. Przeciąga palcami po włosach, uśmiecha się, poleruje zęby czubkiem palca. Dwadzieścia minut później są w Beverly Hills, kiedy zbliżają się do agencji, Kurchenko mówi.

To jest najpiękniejsze miejsce na świecie.

Amberton spogląda na niego.

Jak wyglądam?

Kurchenko odwraca głowę.

Masz czerwoną twarz.

Czerwoną, naprawdę czerwoną czy jakby czerwoną?

Kurchenko patrzy z powrotem na budynek.

Tutaj chcę wziąć ślub.

Proszę, powiedz mi, czerwona czy naprawdę czerwona czy jakby trochę czerwona?

Zatrzymują się przed wejściem.

Słyszałem, że wszystkie sekretarki noszą krótkie spódnice bez majtek pod spodem.

Amberton otwiera drzwi, wysiada. Kiedy rusza ku wejściu, > Kurchenko opuszcza szybę, krzyczy.

Życzę szczęścia, mój przyjacielu! Do zobaczenia na planie! Amberton wchodzi do środka. Mija recepcjonistki, które nie odrywają od niego oczu, i zmierza prosto do gabinetu Gordona. Mija asystentki Gordona i otwiera drzwi, wchodzi do środka i zamyka drzwi za sobą. Gordon rozmawia przez telefon, wskazuje Ambertonowi fotel, Amberton siada. Gordon mówi komuś, z kim rozmawia, że musi wyjść, odkłada telefon, spogląda na Ambertona, mówi.

Wrzuciłeś trochę wagi?

Nie, noszę sztuczny brzuch.

Chryste, a niech mnie szlag. Tym razem aż tak źle?

Nie wiem.

Dlaczego masz czerwoną twarz?

Jak bardzo jest czerwona?

Czerwona jak skurwysyn.

Nosiłem sztuczną brodę i klej okazał się mocniejszy, niż myślałem.

Jasna cholera, Amberton.

Co chcesz zrobić?

Twoi adwokaci czekają na nas w sali konferencyjnej.

Szybko dotarli.

Placisz im dużo pieniędzy. W takich sprawach jak ta powinni docierać kurewsko szybko.

Chodźmy do nich.

Muszę z tobą pogadać, adwokaci agencji są tam razem z nimi. Dlaczego?

Bo Kevin tu kurwa pracuje. Do nas też się dobiera.

Może to zrobić?

Tak, może to kurwa zrobić.

Och.

Gordon obserwuje przez chwilę Ambertona. Amberton patrzy na obraz, wartą milion dolarów scenę miłosną z trzema kobietami wiszącą za nim na ścianie. Chwilę, dwie. Amberton mówi.

Ten obraz jest niezły, może kręcić. Nie mnie, rozumiesz, ale Casey pewnie by się podobał.

Gordon mówi.

Musisz się skupić, Amberton. Tym razem to wygląda paskudnie. Wiem.

Musimy to załatwić natychmiast, zanim zrobi się z tego coś, czego nie chcemy.

Wiem.

Idź do łazienki, umyj twarz i wyjmij brzuch i włóż dyżurny garnitur, który wisi tam w szafie.

Co to za to garnitur?

Ładny, okej? Normalny kurwa porządny garnitur.

Świetnie.

Amberton wstaje i idzie do łazienki, wchodzi, zamyka drzwi.

Patrzy na siebie w lustrze. Ma coś, co wygląda na kontur brody, tylko że zamiast być ciemnobrązowe, w naturalnym kolorze jego zarostu, to coś jest czerwone. Otwiera apteczkę. Szczoteczka do zębów, pasta, druga szczoteczka jeszcze w opakowaniu, dezodorant, sześć rodzajów wody kolońskiej. Wyjmuje wszystkie wody po kolei, odkręca i wącha, podoba mu się jedna o nazwie Cichy Grzmot Hongkongu, wciera ja hojnie w nadgarstki i szyję. Zamyka apteczkę, ogląda swoją twarz, ciągle jest czerwona, puszcza zimną wodę i ochlapuje twarz, przyjemne uczucie, ale nie zmienia jego wyglądu. Zwilża wodą włosy, trochę mokre zawsze wyglądają lepiej, rozbiera się i ogląda w lustrze pod pewnym kątem, myśli sobie, że wygląda doskonale, pod innym kątem myśli, że wygląda okropnie. Wkłada garnitur, to ładny lekki garnitur z szarej gabardyny w białe delikatne prążki, ku jego zdziwieniu pasuje jak ulał. Nie może się zdecydować krawat czy bez krawata zakłada go, zdejmuje, znów zakłada, pukanie do drzwi, Gordon mówi:

Amberton, musimy się zbierać.

Amberton mówi.

Jestem prawie gotowy.

Patrzy w lustro. Po raz pierwszy odkąd wszedł do agencji, myśli o sprawie, dla której tu jest, o tym, z czym musi się zmierzyć, opiera ręce o boki umywalki patrzy sobie w oczy, mówi.

Ty pieprzony durniu. Ty głupi ścierwowaty skurwielu. Jak ja ciebie kurwa nienawidzę, ty bezjajeczny zboczony skurwielu, ty tłusty durnowaty obleśny tchórzliwy chuju. Nienawidzę cię, ty fiucie, nienawidzę.

Patrzy na siebie jeszcze przez moment, bierze głęboki oddech, spuszcza wzrok, kręci głową. Prostuje się i odwraca, otwiera drzwi i wychodzi z łazienki.

Gordon siedzi na sofie, czyta codzienną branżową gazetę, odkłada ją, mówi. Wyglądasz dobrze, znacznie lepiej.

Amberton mówi.

Wiem.

Wychodzą i idą długim korytarzem, mijając gabinety agentów i boksy ich asystentek, wchodzą do sali konferencyjnej Gordon przytrzymuje Ambertonowi drzwi. Pięciu adwokatów siedzi przy stole wszyscy wstają na widok Ambertona i Gordona, wszyscy podają sobie ręce, siadają. Do sali wchodzi asystentka pyta, czy ktoś sobie czegoś życzy, nikt, c'ystentka wychodzi. David, który jest głównym adwokatem Ambertona, mówi.

Amberton, powiedz, co wiesz.

Wiem, że jest pozew.

Zgadza się. Wiesz, co w nim jest?

Mogę sobie wyobrazić.

Normalnie spytałbym cię, czy to prawda, ale ponieważ agencja też jest wymieniona, wolałbym, żebyś się w ogóle nie odnosił do żadnego z zarzutów.

Okej.

Daniel, adwokat agencji, mówi.

Nie będę owijał w bawełnę, Amberton. Przez lata cię chroniliśmy, kryliśmy, kłamaliśmy przez wzgląd na ciebie, osłanialiśmy cię. Teraz przez ciebie możemy umoczyć jak diabli. On ma zdjęcia, nagrania i film. Ma prywatnego detektywa, który cię śledził, kiedy ty śledziłeś członków jego rodziny. Mówi, że wielokrotnie go zgwałciłeś i wielokrotnie mu groziłeś. Jak dodamy do tego, że on jest Afroamerykaninem i mówi, że gwałcąc go, używałeś rasistowskich plugastw, to siedzimy w głębokim, paskudnym bagnie po uszy. Tym razem to jest naprawdę przesrane.

Nic z tego nie jest prawdą. My się kochaliśmy. Byliśmy kochankami.

David mówi.

Proszę cię, Amberton, nic nie mów.

Daniel mówi.

Dowody wskazują inaczej.

Amberton.

My naprawdę byliśmy zakochani.

David.

Proszę cię, Amberton.

Gordon.

On ma film, Amberton, ma dowód, że jeździłeś za jego rodziną.

To, czy myślałeś, że jesteście zakochani, nie ma znaczenia. Jeśli to wycieknie, jesteś skończony. Absolutnie, kompletnie, totalnie skończony na zawsze.

Amberton gapi się w stół, bierze głęboki oddech. Nikt się nie odzywa, czekają na niego. Podnosi wzrok, mówi.

Byliśmy zakochani. To prawda i będę to mówił do końca swoich dni, byliśmy zakochani. Rozumiem jednak sytuację i jestem gotów zrobić wszystko, żeby zamknąć sprawę, i gotów jestem zapłacić, ile tylko chce, żeby zamknąć mu usta. Kilka godzin temu napadł mnie jakiś reporter i pytał o to, więc myślę, że cokolwiek mamy zrobić, powinniśmy zrobić to szybko.

Wszyscy wymieniają zatroskane spojrzenia. Jeden z pozostałych adwokatów, dystyngowany starszy pan, który wygląda jak dobrotliwy dziadek, lecz w istocie jest ostrym starym wyjadaczem w sprawach o zniesławienie, mówi.

Kim był ten reporter?

Nie wiem.

Dla kogo pracuje?

Nie powiedział.

Niech to szlag.

Tak.

Niech to szlag.

Tak.

Daniel mówi.

W pozwie, który pokazał nam jego adwokat, ale go nie wniósł, żąda pięćdziesięciu milionów dolarów. Powiedzieli, że przystanie na dwadzieścia. Jedynym sposobem, żeby to powstrzymać, jest zapłacenie mu. Chcemy, żebyś pokrył całą sumę.

David mówi.

Nie ma mowy.

Amberton mówi.

W porządku.

David mówi.

Amberton, to jest ogromna suma pieniędzy. Dużo większa, niż dotąd płaciliśmy. Możemy pertraktować.

Amberton mówi.

Na każdym filmie zarabiam więcej. Nie będę się targował. Jeśli tego właśnie chce, dajcie mu i już. Mam nadzieję, że to go uszczęśliwi.

Adwokaci wymieniają spojrzenia. Amberton gapi się w stół, bierze głęboki oddech.

Możecie mnie teraz zostawić samego? Proszę.

Znów wszyscy patrzą po sobie. Amberton podnosi głowę.

Kocham go. Jestem przybity. Czy możecie sobie pójść do swojej roboty i zostawić mnie samego? Proszę.

Spoglądają na Gordona, który kiwa głową. Wstają i wychodzą. Gdy tylko zamykają za sobą drzwi, Amberton zaczyna płakać.

Czwartego września 1981 roku Los Angeles świętuje swoje dwusetlecie. Nie ma zamieszek, żadnych ofiar śmiertelnych z powodu napięć na tle rasowym, nie ma trzęsienia ziemi ani powodzi, ani lawin błotnych.

Esperanza dostaje pracę w supermarkecie z zaopatrzeniem biurowym. Zaczyna jako sprzedawczyni na wieczornej zmianie, obsługuje przy ladzie z kasą klientów kupujących pióra, taśmy, tusze do drukarek, czasem niszczarkę do dokumentów albo telefon bezprzewodowy, szafki na kartoteki, ekspresy do kawy, kosze na śmieci i koperty. Pracuje od czwartej po południu do północy, zarabia minimalną stawkę, po odliczeniu podatku mniej, niż zarabiała, sprząając u pani Campbell. Jest mimo to o wiele bardziej zadowolona. Lubi pracować za ladą, nawiązywać kontakt z ludźmi, niektórzy z nich mówią po angielsku, inni po hiszpańsku, ona się uśmiecha, podlicza ich, pyta, jak się miewają, niektórzy mogą być chłodni, ale jest wystarczająco dużo przyjaznych, więc godziny szybko mijają. Niektórzy mężczyźni pytają, jak ma na imię, zawsze się uśmiecha i wskazuje swój identyfikator, jeden przychodzi czterokrotnie w ciągu dwóch dni i przy czwartej wizycie prosi o jej numer telefonu ona się uśmiecha i mówi nie może kiedyś w przyszłości. On się uśmiecha mówi będę tu co tydzień aż powiesz tak.

Idzie z rodzicami do kancelarii prawniczej podpisują odpowiednie dokumenty, teraz dom jest na jej imię i nazwisko. Idą do banku i wypełniają odpowiednie formularze, ma fundusze do swojej dyspozycji i może wrócić do nauki. W dniu, w którym bank zawiadamia rodzinę o pozytywnym rozpatrzeniu wniosku, urządzają w domu przyjęcie, cała rozległa rodzina dopisuje, przygotowują ogromne ilości jedzenia, piją, słuchają muzyki i tańczą. Kiedy Esperanza jest gotowa do spania, prosi rodziców, żeby przyszli do jej pokoju. Dziękuje im, ściska oboje, mówi, że zrobi wszystko, żeby kiedyś byli z niej dumni. Podczas uścisków zaczyna płakać, co skłania do płaczu jej ojca i matkę. Stoją pośrodku pokoju, obejmując się i płacząc z radości, tym razem płaczą z radości.

W pracy po sześciu miesiącach awansuje na zastępczynię kierownika wieczornej zmiany. Poza nią są jeszcze dwie zastępczynie na wieczornej zmianie, jedna zaopatruje półki, druga prowadzi dział kopiowania, do niej należy nadzorowanie innych kasjerek. Nigdy nie krzyczy, jeśli któraś ma kłopoty i jest zdenerwowana, rozmawia, pyta o przyczyny i stara się pomóc, jest elastyczna w sprawach dotyczących grafiku. Na początku jest lekko przejęta, ale po dwóch czy trzech tygodniach przyzwyczajają się do nowych obowiązków, lubi odpowiedzialność. Zaprzyjaźnia się ze współpracowniczkami, najbliżej z Amerykanką pochodzenia meksykańskiego, matką trojga dzieci poniżej lat sześciu, której chłopak siedzi w więzieniu z dwunastoletnim wyrokiem za zabójstwo, i dziewiętnastoletnią Afroamerykanką, która oszczędza na college. Kiedy w sklepie jest mały ruch, jak to często po ósmej albo dziewiątej, czytają magazyny plotkarskie, rozmawiają o swoich ulubionych gwiazdach, o swoich koleżankach, rozmawiają o mężczyznach. Przyjaciółki nie mogą zrozumieć, dlaczego Esperanza nie ma chłopaka, mówi, że jest nieśmiała. Obie mówią, że

jest śliczna, że powinna umówić się z jednym z mężczyzn, którzy ciągle z nią flirtują, ona mówi, że nie flirtowałiby, gdyby zobaczyli jej nogi, obie się śmieją mówią, że ma wspaniałe piękne solidne nogi, że niektórzy mężczyźni wolą kobiety przy kości, Esperanza śmieje się mówi, że jeszcze takiego nie spotkała, ale myśli o Dougu, nie chce, ale myśli o Dougu.

Zastanawia się nad wyborem szkoły. W pobliżu są dwa college'e komunalne, do których mogłaby pójść, również czteroletni uniwersytet w Pasadenie gotów jest z miejsca przyjąć ją na podstawie wysokich ocen w szkole średniej i wyników testów. Odwiedza wszystkie kampusy ze swoją matką i ojcem, rozgląda się spotyka z dyrektorami do spraw rekrutacji rozmawia z profesorami. Nie wie jeszcze, kim chce zostać ani w czym się specjalizować, dlatego postanawia pójść do jednego college'u komunalnego, zaliczyć kilka akademickich przedmiotów obowiązkowych, a potem przenieść się na czteroletnie studia, kiedy poczuje, że jest gotowa. Wypełnia formularz zgłoszenia i zapisuje się na zajęcia, które rozpoczynają się za kilka miesięcy, obmyśla grafik tak, żeby mogła dalej pracować. Jej rodzice opowiadają wszystkim znajomym, jacy są z niej dumni, będzie pierwszą osobą w ich rozległej rodzinie, która pójdzie do college'u.

Idzie do Rozmowy przy Tequili na sobotnią wieczorną imprezę organizowaną przez Młodych Meksykańskich Profesjonalistów z East Los Angeles. Prawie całe przedpołudnie spędza na przymierzaniu ubrań ze swoją matką i kuzynkami. Nie podoba jej się nic, co ma w szafie, więc prosi matkę, żeby poszła z nią na zakupy. Jadą do galerii handlowej z markowymi sklepami. Zwiedzają jeden po drugim obie są nimi onieśmiałe, unikają tych z sztyldami sławnych projektantów z Zachodniego Wybrzeża, znajdują kilka innych z ładnymi ubraniami po obniżonych cenach. W sieciowym sklepie wielkiego domu towarowego Esperanza znajduje czarny biznesowy kostium. Przymierza go leży dobrze spódnica sięga tuż przed kolana, kiedy spogląda w lustro, łapie ją strach. Jej matka staje za nią uśmiecha się, Esperanza patrzy na nią w lustrze, mówi.

Jak myślisz, mamusiu?

Piękny.

Jesteś pewna?

Tak.

A one?

Są częścią ciebie, a ty jesteś piękna i tylko ty o tym nie wiesz. Esperanza uśmiecha się, przygląda się sobie, przeciąga rękami po przedzie kostiumu. Patrzy na siebie przez chwilę, dwie, uśmiecha się i odwraca i ściska swoją matkę.

Dziękuję, mamusiu.

Kocham cię, córeczko.

Idą do kasy. Graciella chce płacić, Esperanza jej nie pozwala. Wracają do domu Esperanza bierze prysznic, czesze się, ubiera. Kiedy wchodzi do dużego

pokoju, cała jej rodzina, wszyscy siedemnaścioro czekają na nią. Na jej widok wybuchają spontanicznym głośnym zachwytem, wiwatują i gwizdzą, urządzają jej stojącą owację. Jej ojciec, ubrany w swój najlepszy i jedyny garnitur, czeka na nią przy drzwiach uśmiechnięty od ucha do ucha, z kwiatkiem, który przypina do jej zakietu. Kiedy wychodzą, rodzina idzie za nimi i dalej wiwatuje, dopóki nie odjadą.

Idą na spotkanie, które odbywa się w sali bankietowej w miejscowym hotelu. Jorge wchodzi z Esperanzą, stoi z nią, kiedy Esperanza wpisuje się na listę obecności, próbuje wejść z nią do środka, ona prosi, żeby ją zostawił, zadzwoni, kiedy będzie chciała wrócić do domu, on mówi, że będzie czekał na parkingu. Całuje ją na pożegnanie, Esperanza wchodzi do sali. Na obu końcach są bary, wzdłuż ściany stół bankietowy z chipsami, salsą, guacamole, taquitos. Są stoliki rozstawione po całej sali, DJ przy stoliku w kącie. Jest około trzydziestu, czterdziestu osób, nieco więcej mężczyzn niż kobiet. Esperanza jest zdenerwowana i wystraszona trochę trzęsą się jej ręce łomocze serce zastanawia się, czy dobrze wygląda, czy ktoś nie gapi się na jej nogi. Nikogo nie zna, nie wie, w jaki sposób kogoś pozna, nie jest pewna, dokąd iść ani co robić. Podchodzi do niej mężczyzna, przedstawia się, ona zaczyna z nim rozmawiać, on przedstawiają kilku swoim znajomym idą do stolika ona ma napój cytrynowy, oni wszyscy piją piwo, ludzie przychodzą i odchodzą, poznaje kolejnych mężczyzn kolejne kobiety, dostaje kilka wizytówek, jeden mężczyzna zapraszają na lunch, ona prosi o jego telefon i mówi, że do niego zadzwoni. Wychodząc, zastaje swojego ojca tuż za drzwiami zaglądał, żeby na nią popatrzeć, uśmiecha się i ściskają, mówi, że świetnie się spisywała, jestem z ciebie bardzo dumny. Esperanza ściska go mocno mówi dziękuję, tatusiu, dziękuję.

Znów awansuje zostaje szefową zmiany, odpowiada za sklep pod nieobecność głównego menedżera. Ten proponuje jej przeniesienie na dzienną zmianę Esperanza odmawia nie chce, żeby praca kolidowała ze szkołą. Rozpoczyna się semestr, ona wybiera ekonomię, literaturę angielską, biologię, historię Ameryki.

Nie opuszcza ani jednych zajęć nigdy się nie spóźnia nigdy nie opuszcza sprawdzianów. W pierwszym semestrze ma same najwyższe oceny, dostaje się na listę dziekańską najlepszych studentów.

Umawia się na lunch z tamtym mężczyzną jest księgowym w fabryce odzieżowej. Jest całkiem miły, ale nic więcej. Umawia się z nim jeszcze raz, jeszcze raz, czeka, żeby zobaczyć, czy coś nie zaiskrzy, nic a nic. Umawia się z adwokatem nic, programistą komputerowym nic, z dyrektorem szkoły podstawowej dwukrotnie, za trzecim razem wie, nic. Bywa na spotkaniach Rozmowy przy Tequili. Przed każdym idzie do sklepu ze swoją matką i kupuje nową kreację. Jej ojciec zawsze ją zawozi, podpatruje przez uchylone drzwi, jeśli tylko może. Esperanza staje się częścią grupy, która spotyka się na wszystkich imprezach, kobieta, która jest doradcą prawnym imigrantów,

studentka weterynarii, dwaj mężczyźni, którzy są wspólnikami w firmie produkującej gry wideo, dziennikarz codziennej gazety, nauczycielka matematyki w miejscowej szkole średniej. Esperanza jest od nich młodsza, ale wystarczająco dojrzała, aby pasować do towarzystwa, oni wszyscy pragną tego samego, sukcesu, stabilizacji i miłości, w którymś momencie dzieci. W drugim semestrze zapisuje się na wiedzę o teatrze, filozofię, informatykę, chemię. Wciąż nie jest pewna, co chce robić czy studiować, czasem myśli o medycynie, czasem o zawodzie nauczycielki, czasem o pracy w biznesie. Podoba jej się myśl o czymś związanym z reklamą poznała copywritera w Rozmowie przy Tequili, jego praca wydaje się zabawna i ekscytująca codziennie coś innego.

Esperanza jest w pracy plotkuje w gronie dziewczyn, kasjerka z dziennej zmiany spotyka się z jednym z mężczyzn z działu zaopatrzenia. Kasjerka ma tylko dwadzieścia sześć lat była już dwukrotnie mężatką, mężczyzna z działu zaopatrzenia jest przed czterdziestką nigdy nie był żonaty. Podczas gdy się zastanawiają, czy coś z tego będzie, czy nie, do lady zbliża się mężczyzna Esperanza spogląda ku niemu to jest Doug uśmiecha się niepewnie uśmiecha się, to jest Doug. Serce jej staje, skacze do gardła, wali, próbowała o nim zapomnieć, wyleczyć się z niego, wymazać wspomnienia dobre i złe po prostu wymazać, ale kiedy jest sama, one zawsze wracają. Doug podchodzi do lady uśmiechnięty, niepewnie uśmiechnięty patrzy na nią, mówi.

Tęskniłem za tobą.

W roku 1984 miasto Los Angeles jest gospodarzem XXIII Letnich Igrzysk Olimpijskich. W odwecie za bojkot moskiewskiej olimpiady w 1980 roku Związek Radziecki ani żaden z krajów bloku wschodniego w tych igrzyskach nie uczestniczą. Stany Zjednoczone zdobywają sto siedemdziesiąt cztery medale, wyprzedzając wszystkie inne kraje, olimpiada przynosi prawie dwieście milionów dolarów zysku.

Dwa mężczyźni siedzą w lofcie na wschodnim krańcu śródmieścia Los Angeles. Obaj są malarzami. Malarz numer jeden mieszka w tym lofcie, malarz numer dwa mieszka w Nowym Jorku.

Malarz numer jeden: To jest prawie dwieście metrów kwadratowych.

Malarz numer dwa: Od pyty miejsca.

Malarz numer jeden: Kosztuje mnie tysiąc osiemset miesięcznie. Malarz numer dwa: Chrzaniisz! Niemożliwe.

Malarz numer jeden: Mam pięcioletnią umowę. Ceny rosną dziesięć procent rocznie.

Malarz numer dwa: To jest nic.

Malarz numer jeden: To nie jest nic.

Malarz numer dwa: Wiesz, co możesz wynająć za tysiąc osiemset w Nowym Jorku?

Malarz numer jeden: Łazienkę?

Malarz numer dwa: Łazienkę w zlej dzielnicy.

Obaj się śmieją.

Malarz numer jeden: Dlatego wyjechałem, dlatego przyjechałem tutaj. W Nowym Jorku zostali tylko ci, co już wypłynęli albo są z bogatych domów.

Malarz numer dwa: Fakt.

Malarz numer jeden: Tutaj jest nowy świat. Możemy spokojnie żyć, spokojnie pracować, są dobre galerie i jest zatrudnienie kolekcjonerów z forszą. Pieprzyć Nowy Jork. Jeśli jeszcze nie zdechł, niewiele mu brakuje.

* * *

W Los Angeles jest ponad pięćset galerii. Transakcje dziełami sztuki opiewają na ponad siedemset pięćdziesiąt milionów dolarów rocznie. W mieście żyje ponad pięćdziesiąt tysięcy artystów. Łącznie z aktorami, pisarzami i muzykami jest ich ponad czterysta tysięcy.

* * *

Ma czternaście miliardów dolarów. Zarobił je na nieruchomościach, inwestycjach bankowych i ubezpieczeniowych. Urodził się i dorastał w Los Angeles, jego ojciec był stolarzem matka zajmowała się domem wychowywała jego i dwóch jego braci. Zaczął pracować jako dwunastolatek, pomagając ojcu, podając narzędzia, wykonując różne drobne prace, organizując zaopatrzenie. W czasie wolnym od pracy zdobywał wykształcenie. Skończył szkołę średnią jako trzeci z najlepszych uczniów w klasie, dostał częściowe stypendium na Uniwersytecie Południowej Kalifornii, zapisał się na licencjackie studia ekonomiczne. Nadal pracował ze swoim ojcem, choć był już w pełni wykwalifikowanym stolarzem, i płacił za wszystko, łącznie z podstawowymi wydatkami na utrzymanie, których nie pokrywało jego stypendium. Skończył

studia z jednym z najlepszych dyplomów w swojej grupie i dostał mnóstwo ofert pracy. Żadnej z nich nie przyjął.

Założył natomiast własną firmę. To były wczesne lata sześćdziesiąte Los Angeles przeżywało kolejny masowy wzrost populacji. Miasto rozrastało się na zewnątrz, na wschód po pustynię, na południe po hrabstwo Orange, na północ po krańce San Fernando Valley. Ludzie potrzebowali, i chcieli, solidnie zbudowanych przystępnych domów w bezpiecznych okolicach. Pożyczył trochę pieniędzy kupił ziemię wspólnie z ojcem zbudował dom sprzedał go z zyskiem. Zainwestowali swoje zyski wynajęli większą ekipę zrobili to szybciej. Zrobili to jeszcze raz. Jeszcze raz i jeszcze raz i jeszcze raz. Zaczęli budować wiele domów jednocześnie. Zaczęli kupować większe działki ziemi, budować małe osiedla. Zawsze reinwestowali swoje zyski. Jeszcze raz i jeszcze raz. Założyli firmę hipoteczną, która udzielała kredytów na ich domy, ich firma deweloperska budowała. Zaczął budować duże osiedla w szybko rozwijających się dzielnicach. Jego firma deweloperska zyskała świetną reputację za wykonawstwo wysokiej jakości. Wszystko, co zbudowali, szybko się sprzedawało. Firma hipoteczna zaczęła pokrywać finansowanie większości domów. Całkowicie przestał się angażować w samo budowanie i skupił się na biurze oraz podróżach w poszukiwaniu ziemi. W wieku trzydziestu lat był multimilionerem. Ciągłe reinwestował. Rozszerzał działalność. Zaczął budować osiedla na całym Zachodnim Wybrzeżu. Założył firmę ubezpieczeniową, która sprzedawała ubezpieczenia nowym właścicielom domów. W wieku lat czterdziestu miał kilkaset milionów dolarów.

Wybrał się do Francji. Myślał o wprowadzeniu firmy na rynek europejski, we Francji była ziemia w dostępnych cenach i spełniająca jego kryteria dla inwestycji budowlanych. Był w Paryżu na negocjacjach w sprawie zakupu ziemi i w przerwie poszedł do Luwru. Miał godzinę zaczął wędrowkę po salach nigdy wcześniej nie oglądał sztuki, nigdy nawet o niej nie myślał. Sztuka była dla bogato urodzonych albo dla szaleńców, którzy odcinali sobie uszy, albo dla ludzi, którzy mieli za dużo wolnego czasu, albo była jakimś dziadostwem, które musiał wieszać na ścianach swoich modelowych domów. Teraz był oczarowany. Zobaczył Nike z Samotraki, Afrodytę, Monę Lizę. Obejrzał Fra Angelica, Goyę, Delacroix, Rubensa, Niewolnika Michała Anioła, stał przed Tycjanem i ronił łzy nie wiedział dlaczego. Zadzwoił do swego adwokata, powiedział sfinalizuj kontrakt beze mnie, spędził resztę dnia wędrując oglądając zachwycony wstrząśnięty zdezorientowany wniebowzięty. Pojechał do Orsay następnego dnia obejrzał Maneta, Moneta, Degasa, Gauguina, van Gogha, Cézanne'a, Picassa nie znał się w ogóle, ale wszystko czuł, następnego dnia Muzeum Rodina i stał przed Wrotami piekieł godzinę dwie to była najpiękniejsza najstraszliwsza rzecz, jaką kiedykolwiek widział, wszedł do środka i zobaczył Pocałunek i wiedział, że jest zakochany, wiedział, że jest zakochany.

W drodze do domu zatrzymał się w Nowym Jorku. Od kilku lat był żonaty, miał ze swoją żoną dwoje dzieci, powiedział żonie, że się kilka dni spóźni.

Poszedł do Met, MoMA, przewędrował spiralne korytarze Muzeum Guggenheima, obszedł galerie Pięćdziesiątej Siódmej Ulicy. Z nikim nie rozmawiał. Po prostu chodził i patrzył i czuł i zakochiwał się głębiej. Poszedł do domu aukcyjnego nie wiedział, czy są jakieś aukcje, nie było więc stanął w foyer i przeglądał katalogi najbliższych aukcji.

Wrócił do domu. Opowiedział swojej żonie była zdziwiona poprosił, by wybrała się z nim do Nowego Jorku. Pojechali miesiąc później. Zatrzymali się na trzy dni w hotelu. Zabrał ją do wszystkich muzeów wszystkich galerii próbował tłumaczyć, co widzi i co czuje i dlaczego jest zakochany stali przed Fabryką Warhola i przyglądali się ludziom, którzy wchodzili i wychodzili.

Zaczął jeździć do Nowego Jorku co kilka miesięcy na kilka dni czasem z żoną czasem z dwójką ich dzieci, dwiema dziewczynkami, czasem przyjeżdżał sam. Zaczął kupować obrazy Picassa kochanków rozstrzelonych w różnorodne perspektywy Matisse'a kwiaty w wazonie i Modiglianego szczupłą młodą kobietę patrzącą w lustro. Sprowadzał je do Los Angeles i wieszał w swoim domu. Poruszały go w jakiś sposób za każdym razem, kiedy obok nich przechodził, prowokowały do śmiechu albo sprowadzały uśmiech na twarz, zasmucały, skłaniały do myślenia, czasem próbował sobie wyobrazić, co myślał malarz, kiedy pociągał w pewien sposób pędzlem, kiedy używał pewnego koloru. Przechodził obok nich tak często, jak tylko mógł, poruszały czasem płakał.

Zaczął kupować więcej i wypełniał dom obrazami, które mogłyby wisieć w muzeum. Zbudował większy dom zlecił architektowi zaprojektowanie galerii dla jego obrazów. Wynalazł kogoś do wyszukiwania dla niego dzieł sztuki i opieki nad tymi, które już posiadał. Kupował więcej nowy dom nie wystarczał, więc kupił budynek zapełnił go, więc kupił większy budynek zapełnił go. Pracował. Spędzał czas ze swoją rodziną. Oglądał sztukę. To było jego życiem. Doszedł do wniosku, że nie chce dłużej pracować, sprzedał swoje firmy warte były miliardy dolarów. Spędzał czas z rodziną. Oglądał i kupował i spędzał czas ze swoją sztuką.

To było jego życiem.

Byli inni jemu podobni, przed nim. Był Getty w Malibu jego dom stał się muzeum jego fundacja stała się instytucją. Norton Simon w Pasadenie zostawił wszystko publiczności do oglądania kochania i poznawania. Magnaci branży rozrywkowej szefowie wytwórni agencji firm nagraniowych imperiów polowali na te same rzeczy te same piękne rzeczy, na które on polował. Byli inni jemu podobni i przed nim, ale nie było nikogo tak opętanego, oddanego, nikogo tak bogatego, nikogo tak bardzo zakochanego. Został największym kolekcjonerem na świecie. Zbudował nowy dom zaprojektowany przez światowej sławy architekta tytan, beton i szkło. Na tym samym terenie zbudował doskonałą wolno stojącą galerię z tytanu, betonu i szkła i urządził w niej wymienne ekspozycje arcydzieł. Ściągali do niego artyści najslawniejsi artyści świata i tworzyli dla niego, ponieważ on ich kochał. Kupił następny budynek. Założył

fundację. Zgromadził największą kolekcję na kuli ziemskiej. Robił to wszystko z miłości.

Jego dzieci są dorosłe, jego żona wciąż jest z nim. Podróżują po świecie, oglądając sztukę, rozmawiając o sztuce. On wydaje dwieście pięćdziesiąt milionów rocznie na nowe nabytki. Jego zbiory są rozrzucone po mieście w muzeach, w jego domach kolekcji, w jego domu prywatnym i w jego galerii. Muzea z całego świata pożyczają od niego obrazy mają nadzieję, że kiedyś im je podaruje. Nikt nie wie, co się stanie z kolekcją, kiedy jego zabraknie, czy przejmą ją jego dzieci, czy wszystko przekaże muzeum swego imienia, jeśli takie powstanie. Na razie jest w Los Angeles, największa kolekcja sztuki na świecie. Stworzona przez człowieka, który zna jej wartość finansową, ale zatrzymałby wszystko, gdyby nie było warte ani grosza. Nikt nie wie, dokąd trafi ani czy w ogóle dokądś trafi. On nie wie. I na razie go to nie obchodzi. Obchodzi go wyłącznie to, że jest zakochany, we wszystkim ze swojej kolekcji, szczerze i głęboko zakochany.

* * *

Akademia Sztuki Uniwersytetu Kalifornijskiego kampusu Los Angeles oraz Kalifornijski Instytut Sztuki znany jako CalArts, który także ma siedzibę w LA, są zaliczane do pięciu najlepszych szkół plastycznych w Stanach Zjednoczonych. Trzy spośród najbardziej prestiżowych szkół filmowych w Ameryce, Szkoła Kinematografii Uniwersytetu Południowej Kalifornii, Amerykański Instytut Filmowy oraz Szkoła Filmowa Uniwersytetu Kalifornijskiego kampusu Los Angeles, znajdują się w LA. Jedna z pięciu najlepszych szkół projektowania, College Projektowania przy Centrum Sztuki, znajduje się w LA, dwie z dziesięciu najbardziej renomowanych uczelni architektonicznych, Szkoła Architektury Uniwersytetu Kalifornijskiego kampusu Los Angeles oraz Południowokalifornijski Instytut Architektury, znajdują się w LA.

* * *

Wywiad francuskiego krytyka sztuki ze sławnym artystą z Los Angeles, który odbywa się w Venice, na tylnym ganku jego domu, przecnicę od oceanu. Świeci słońce. Obaj piją herbatę.

Krytyk: Przyjemnie tu, prawda?

Artysta: Zawsze.

Krytyk: Zawsze?

Artysta: Codziennie tak samo. Słońce i ciepło. Jesteśmy blisko oceanu, dlatego nigdy nie jest więcej niż trzydzieści stopni i nigdy mniej niż piętnaście. I bez wilgoci.

Krytyk: Czy to ma wpływ na twoją pracę?

Artysta: Nie ma w tym sensie, że to, co robię, nie wiąże się z pogodą. Ma w tym sensie, że lubię słońce, ono sprawia mi radość i jeśli mam ochotę, mogę

pracować na zewnątrz. A że robię też zdjęcia, właściwie mogę pracować, kiedy zechcę. Zawsze jest dobre światło i sprzyjające warunki.

Krytyk: Twoje zdjęcia, te najslawniejsze, pokazują stacje benzynowe, baseny, parkingi, fast foody, autostrady. Dlaczego? Artysta: Widzę je. Codziennie, gdziekolwiek się odwrócę. Zacząłem o nich myśleć jako o przedmiotach, symbolach kulturowych, jako o rzeczach prozaicznych, pięknych i lekceważonych. Umieszczanie ich w innym kontekście pomogło mi zrozumieć, że dzieła sztuki są wszędzie wokół nas. Możemy ich nie widzieć, nie zawracać sobie nimi głowy, nie obejrzeć się za nimi, ale one są. Kiedy biorę serię fotografii i umieszczam je w galerii jedną obok drugiej, ludzie to rozumieją.

Krytyk: Kiedy tu przyjechałeś, na początku lat sześćdziesiątych,

Los Angeles było pustynią kulturalną. Z jakich powodów chciałeś tu żyć?

Artysta: Chciałem nauczyć się surfować, chciałem mieszkać blisko plaży i chciałem oglądać codziennie dziewczyny w bikini.

Krytyk: Serio?

Artysta: To była część motywacji, na pewno. Ale druga część miała związek z kulturą LA i miejscem LA w naszej kulturze. Nazwanie LA, wtedy czy teraz, pustynią kulturalną, jest, moim zdaniem, dowodem skrajnej ignorancji. Los Angeles jest kulturalną stolicą świata. Żadne inne miasto nawet nie zbliża się do niego.

A używając słowa kultura, mówię o współczesnej kulturze, a nie o tym, co się liczyło pięćdziesiąt czy sto, czy sto pięćdziesiąt lat temu. Współczesna kultura to muzyka popularna, telewizja, film, sztuki plastyczne, książki. Inne dyscypliny, taniec, muzyka klasyczna, poezja, teatr, nie odgrywają już wielkiej roli, mają nielicznych odbiorców i stanowią raczej osobliwości kulturalne niż instytucje kulturalne. Więcej ludzi ogląda co wieczór telewizję, niż bywa na przedstawieniach baletowych we wszystkich miastach świata przez cały rok. Więcej płyt z rapem i rockiem sprzedaje się w ciągu roku, niż płyt z muzyką klasyczną sprzedano przez ostatnie dwadzieścia lat. A kino, rany boskie, kino jest potęgą. Gotów bym się założyć, że najbardziej dochodowy film roku przynosi większy dochód niż wszystkie sztuki na Broadwayu razem wzięte, prawdopodobnie dwukrotnie albo trzykrotnie większy. I jedynie telewizja i muzyka popularna dorównują kinu, ważąc wpływ na naszą kulturę, i na kulturę światową. A wszystko to, cały ten produkt, cała ta rozrywka, cała ta kultura, pochodzi stąd. Nie chciałem być częścią Nowego Jorku. Nie chciałem być częścią jakiegoś zastałego, przestarzałego świata sztuki, który nie wie, że odchodzi do lamusa. Chciałem pojechać do Nowego Świata i poczułem, że to jest to, bo w pewnym momencie książki i sztuki plastyczne, które są wciąż w Nowym Jorku, podążą za resztą naszej kultury i ściągają tutaj. Chciałem być częścią pierwszej fali nowego, być częścią czegoś świeżego zamiast czegoś, co butwieje, znaleźć się w miejscu, do którego wcześniej czy później podążą inni.

Krytyk: Naprawdę myślisz, że to się stanie?

Artysta: To już się dzieje. Nikt nie wytrzyma dłużej w Nowym Jorku, bo tam jest kurewsko drogo, więc przyjeżdżają tutaj, gdzie wciąż jest względnie tanio. Poza tym system galerii w Nowym Jorku jest zbyt zamknięty. Wszyscy tam płacą ogromne czynsze za te swoje ogromne przestrzenie i potrzebują masy pieniędzy, żeby utrzymać się na powierzchni. To ich zmusza do wystawiania i sprzedawania pewniaków, tego, za co ludzie zapłacą od ręki.

To z kolei hamuje wspaniałą nową twórczość, bo otwieranie nowych artystycznych horyzontów wymaga podejmowania ryzyka, a na to tamtejsze galerie nie mogą sobie pozwolić. Jeśli to zrobią, a głównie się nie sprzeda, co zwykle dotyczy młodych artystów tworzących nową sztukę, galerie plajtują. Tutaj podejmują ryzyko i wystawiają prace, których nikt inny nie jest skłonny przyjąć.

To z kolei przyciąga artystów, którzy wiedzą, że tutaj mogą swoje prace wystawić. I w końcu z tego powodu, ponieważ tu powstaje i tu jest wystawiana najnowsza najświeższa sztuka, wszystko przeniesie się tutaj. A gospodarka miasta będzie ją wspierać.

Tu są tabuny bogatych sukinsynów chcących wydawać pieniądze na sztukę. Ludzi z niezwykłymi kolekcjami, które kiedyś trafią do naszych muzeów, które dorównają wówczas muzeom Nowego Jorku, muzeom w Paryżu, Rzymie, Madrycie, wszędzie.

Krytyk: Ile na to, twoim zdaniem, potrzeba czasu?

Artysta: To może się stać za dziesięć, dwadzieścia, trzydzieści lat. Może, jeśli Nowy Jork zostanie zrównany z ziemią przez terrorystów, stać się z dnia na dzień. Tak czy inaczej się stanie. To jest nieuniknione.

Krytyk: A gdzie ty wtedy będziesz?

Artysta: Mogę być na tym ganku. Mogę być gdzieś na rogu ulicy na barowym stołku. Mogę gryźć ziemię. Nie wiem.

Krytyk: A twoja spuścizna?

Artysta: Byłem tu pierwszy. Widziałem, jak to wszystko nadchodziło.

* * *

Przykładowi artyści mieszkający i pracujący w Los Angeles, dziedzina lub dziedziny, w których tworzą, i najwyższa cena w dolarach zapłacona za ich dzieło na publicznej aukcji.

Ed Ruscha, malarz, fotograf - 3595500

Paul McCarthy, artysta performer, rzeźbiarz - 1496000

John McCracken, rzeźbiarz - 358637

Chris Burden, performer i artysta konceptualny - 84000

Robert Graham, rzeźbiarz - 390000

Edward Kienholz (nieżyjący), rzeźbiarz - 176000

Raymond Pettibon, malarz - 744000

Kenny Scharf, malarz - 180000

Mike Kelley, artysta multimedialny - 2704000

Mark Grotjahn, malarz - 530000
Lari Pittman, malarz - 120000
Richard Pettibone, malarz - 688000
Catherine Opie, fotografka - 27500
Sam Francis (nieżyjący), malarz - 4048000
Ed Moses, malarz - 28400
Jim Shaw, malarz, rzeźbiarz - 656000
Ken Price, rzeźbiarz - 228000
John Baldessari, fotograf - 4408000
Liz Larner, rzeźbiarka - 27600
Joe Goode, malarz - 38400
Charles Ray, rzeźbiarz - 2206000
Billy Al Bengston, malarz - 10800
Jorge Pardo, malarz - 156000
RB Kitaj, malarz - 569169
Richard Diebenkorn (nieżyjący), malarz - 6760000
Robert Therrien, rzeźbiarz - 84000
Nancy Rubins, rzeźbiarka - 2280
Robert Irwin, malarz - 441600
David Hockney, malarz - 5407407

* * *

Muzea sztuki w Los Angeles: Muzeum Sztuki Hrabstwa Los Angeles (LACMA), Muzeum Sztuki Latynoskiej, Centrum Sztuki Palos Verdes, Muzeum Sztuki i Centrum Kulturalne Armanda Hammera przy Uniwersytecie Kalifornijskim w Los Angeles, Centrum Sztuki Watts Towers, Uniwersyteckie Muzeum Sztuki -Kalifornijski Uniwersytet Stanowy w Long Beach, Muzeum Sztuki w Santa Monica, Muzeum Pettersona Sztuki Interkulturalnej, Muzeum Sztuki Współczesnej (MOCA), Muzeum Sztuki w Long Beach, LACE - Wystawy Sztuki Współczesnej w Los Angeles, Muzeum Hancocka, Muzeum Sztuki Fredericka R. Weismana -Uniwersytet Pepperdine, Muzeum Sztuki, Rzemiosła i Sztuki Ludowej w Downey, Galeria Współczesna Geffena przy MOCA, Biblioteka, Galeria Sztuki i Ogrody Botaniczne Huntingtona, Muzeum Sztuki Afrykańsko-Amerykańskiej, Muzeum Sztuki

Latynosko-Amerykańskiej, Muzeum Sztuki Nortona Simona, Muzeum Sztuki Neonowej (MONA), Muzeum J. Paula Getty'ego, Centrum Getty'ego.

* * *

Poznała chłopaka. Był dorosłym mężczyzną, ale nazywała go chłopakiem mniejsza o słowo poznała go i zakochała się w nim głęboko od pierwszego wejrzenia zakochała się. To było w Nowym Jorku. Na przyjęciu wydanym dla wspólnego znajomego pisarza, który wydawał nową książkę, on dorastał z tym pisarzem ona znała dziewczynę pisarza. Stali przy barze. Ona poprosiła barmana

o piwo, barman spytał jakie powiedziała budweisera. On spojrzał na nią miała blond włosy niebieskie oczy głęboki chropawy głos, powiedział lubisz budweisera powiedziała tak. On się uśmiechnął i powiedział zawsze marzyłem o poślubieniu kobiety, która lubi budweisera, ona się uśmiechnęła i powiedziała oto ja, koleżko. Miała wspaniałą pracę w wielkiej galerii, która słynęła z wystawiania biednych, nieznanych artystów i robienia z nich bogatych, sławnych artystów. Mieszkała w Nowym Jorku od dziesięciu lat nie wyobrażała sobie życia gdziekolwiek indziej. On był szefem produkcji na planach filmowych w Los Angeles od dziesięciu lat piał się w górę nie wyobrażał sobie życia gdziekolwiek indziej. Spędzili razem resztę wieczoru rozmawiali o futbolu, książkach, sztuce, muzyce, filmach, piwie lubili większość tych samych rzeczy, wyszli razem i wpadli na późnowieczorne cheeseburgery całowali się na schodach wejściowych jej kamienicy, kiedy poszli spać tamtej nocy oboje sami on w hotelu ona we własnym łóżku, oboje wiedzieli, że to koniec gdyby nie logistyka, oboje wiedzieli.

Ona nie chciała opuścić Nowego Jorku. On nie mógł opuścić Los Angeles, logistyka. Przez pół roku podróżowali na zmianę w końcu on powiedział chcę, żebyś tu przyjechała nie mogę bez ciebie żyć, nic z tego nie będzie, jeśli tu nie przyjedziesz. Ona właśnie dostała awans na dyrektorkę swojej galerii to była jedyna posada, na jakiej jej zależało, posada, na którą pracowała przez dziesięć lat.

On mówił w LA też jest sztuka ona mówiła to nie to samo.

On mówił, że miałyby lepsze życie słońce każdego dnia więcej wolnego czasu mniej stresów, ona że miałyby uczucie, jakby zmarnowała dziesięć lat starań, by wejść do czołówki, gdyby sama się zdegradowała w momencie, gdy do niej weszła. Zaczął jej przysyłać linki internetowe, magazyny, harmonogramy muzeów, przewodniki po galeriach, ona mówiła wiem, że w LA dzieje się fajne gówno, ale ja po prostu wolę fajne gówno, które dzieje się w Nowym Jorku.

Dalej próbował rozmawiać przysyłał nigdy nie błagał, ale stanowczo prosił, ona mówiła tu też się produkuje filmy, po prostu przyjedź tutaj, on dalej próbował rozmawiać przysyłał stanowczo prosił. Zdarzyły się dwie rzeczy: jeden z jej znajomych postanowił rzucić Nowy Jork i otworzyć galerię w Los Angeles, właściciel galerii, w której pracowała, kazał wystawić obrazy, których nie znosiła, ale on powiedział sprzedadzą się, kiedy zaprotestowała, powiedział, że trzy ostatnie wystawy się nie sprzedały ona ma zarabiać dla niego tyle pieniędzy, żeby utrzymać otwarte drzwi galerii. Drzwi dosłownie się otworzyły ona je otworzyła i wyszła i więcej nie wróciła. Zadzwoiła do znajomego, który otwierał galerię, zapytała, czy nie potrzebuje pomocy powiedział jasne kurwa że tak. Zadzwoiła do swojego chłopaka powiedziała, że coś jej się odmieniło i że chce spróbować. Czekał na nią na lotnisku. Miał kwiaty i cukierki i sześciopak piwa i był w T-shircie z napisem LA ROCKUJE. Ona śmiała się i ścisnęła go i całowała, poszli prosto do niego, do mieszkania z dwiema sypialniami w Silver

Lake*, w Nowym Jorku kosztowałyby pięć tysięcy miesięcznie, w LA kosztowało tysiąc czterysta, całą następną dobę spędzili w łóżku. Kiedy wyszła na ulicę, świeciło słońce, miała na sobie T-shirt był środek pieprzonego lutego była zachwycona. Poszła do nowej galerii znajomego, która znajdowała się w Chinatown wśród szeregu innych galerii, w jednej z trzech dzielnic sztuki w mieście, dwie inne w Culver City i Santa Monica, weszła do środka wnętrze było ogromne i otwarte on uśmiechnął się powiedział witaj na najdłuższym zachodzie, ona spytała, jakim kurwa cudem mógł sobie pozwolić na tak piękne miejsce, on powiedział LA wciąż jest tanie, wciąż jest miejscem, gdzie ludzie bez majątku w funduszach powierniczych wciąż mają szansę.

Zacząła z nim pracować. Myślała, że artyści, galeryści i kuratorzy będą pod wrażeniem jej CV, i byli, ale nie aż tak bardzo, jak sobie wyobrażała, co wzięła za dobry znak, znak, że są pewni siebie, że są równie dobrzy jak w Nowym Jorku. Nawiązywała przyjaźnie, ludzie tutaj pomagali sobie nawzajem, artyści, galeryści i kuratorzy tworzyli prawdziwą wspólnotę zamiast grupy zawistnych, rywalizujących, wrogich frakcji. Sami artyści niespełnani wymogami rynku sztuki tworzyli rzeczy nowsze, świeższe, bardziej otwierające horyzonty niż wielu w Nowym Jorku, tu łatwiej było podjąć ryzyko, gdyby komuś się nie powiodło, konsekwencje nie były aż tak poważne. Lubiła swoją pracę i rzeczy, które wystawiali, wydawały się bliższe tego, czym powinno być uprawianie sztuki, czystsze.

A wieczorami wracała do domu do kogoś, kto ją kochał i kogo ona kochała, czasem tęskniła za Nowym Jorkiem i zastanawiała się, co mogłoby się wydarzyć, gdyby wciąż była w czołówce, ale tęskniła za tym coraz rzadziej, mniej ją to obchodziło, tęskniła rzadziej.

Pół roku po przyjeździe czuła się zadomowiona w pracy i w życiu przechodziła przez ulicę, potrącił ją autobus. Inaczej niż większość ludzi w Los Angeles chodziła najwięcej jak mogła, była na środku przejścia dla pieszych, kiedy na nią wjechał, dosłownie wypadła ze swoich butów i przeleciała z dziesięć metrów w powietrzu. Kiedy kierowca wyszedł z autobusu, powiedział, że nie jest przyzwyczajony do widoku ludzi na przejściu i nie mógł w porę zahamować. Miała złamany kręgosłup i złamaną szczękę. Spędziła dwa miesiące w szpitalu on spał przez trzy, cztery noce na krześle przy niej, po wyjściu spędziła następne dwa miesiące w domu, on spędzał z nią cały swój wolny czas kupował jej hamburgery i piwo w soboty i niedziele oglądali futbol. Kiedy była w stanie znów chodzić, poszła do galerii jej znajomy przyjął na jej miejsce kogoś innego z Nowego Jorku. Była załamana spytała dlaczego powiedział świat pędzi szybko się zmienia, skąd mógł wiedzieć, czy ona wróci, a galeria musiała działać.

*W XX wieku Silver Lake stało się drugorzędym centrum przemysłu rozrywkowego Hollywood, m.in. Walt Disney zbudował w tej dzielnicy swoje pierwsze duże studio.

Spytała, czy może odzyskać pracę, powiedział, że musiałyby porozmawiać ze swoim nowym wspólnikiem.

Poszła do domu płakała on przyszedł do domu próbował jej pomóc powiedziała, że chce wrócić do Nowego Jorku. Powiedział nie mogą wrócić w Nowym Jorku nie ma dla niego pracy. Powiedziała, że nie może mieszkać w mieście, w którym kierowcy autobusów nie są przyzwyczajeni do widoku pieszych więc ich kurwa przejeżdżają chce stąd wyjechać chce stąd kurwa wyjechać. Poprosił o sześć miesięcy spytała po co, powiedział większość ludzi, którzy przenoszą się z Nowego Jorku do Los Angeles nienawidzi tego miasta przez rok czy dwa, potem je kochają i już nigdy nie chcą wyjeżdżać, zaśmiała się powiedziała dobrze sześć miesięcy

i nie ma nas tu.

On dalej pracował ona próbowała znaleźć pracę kuratora wystaw, myślała, czy by nie spróbować zostać artystycznym doradcą, czyli kimś, kto pomaga innym kupować i kolekcjonować sztukę. Po miesiącu wciąż chciała wyjechać po dwóch tak samo w trzecim ktoś do niej zadzwonił. To był największy marszand na świecie miał trzy galerie w Nowym Jorku dwie w Londynie jedną w Rzymie chciał otworzyć następną w Los Angeles czy byłaby zainteresowana podjęciem się tego zadania i prowadzeniem jego galerii. Spytała gdzie, powiedział, że znalazł miejsce w Beverly Hills, spytała, o jakiego typu galerię mu chodzi, powiedział, że to byłoby miejsce

do podejmowania ryzyka, do robienia wystaw, jakich nie może robić w innych swoich galeriach, miejsce, dzięki któremu zaczepiłby się na rozkwitającym rynku w LA, miejsce do pokazywania nowych artystów. Uśmiechnęła się, zastanowiła, czy w Beverly Hills mają autobusy, była z powrotem w czołówce.

* * *

Więcej plastyków, pisarzy, aktorów i muzyków niż w jakimkolwiek innym mieście w historii świata. Każdego dnia więcej. Każdego dnia.

W roku 1985 w mieście Los Angeles zanotowano osiemset zabójstw związanych z działalnością gangów.

W hrabstwie Los Angeles działa jedenaście ośrodków medycznych w gestii Departamentu do spraw Weteranów, które świadczą usługi szpitalne, pozaszpitalne, rehabilitację fizyczną oraz opiekę psychiatryczną czterdziestu pięciu tysiącom weteranów.

Sierżant sztabowy armii USA Andrew Jones stracił oboje oczu w drugiej wojnie irackiej.

Kapral Korpusu Piechoty Morskiej USA Phillip Tamberlaine, leczony z alkoholizmu, walczył w Wietnamie.

Starszy szeregowy Korpusu Piechoty Morskiej USA Juan Perez stracił rękę w pierwszej wojnie irackiej.

Marynarz marynarki USA Harold Franks, zespół stresu pourazowego, Wietnam.

Ekspert armii USA Anthony Mattone, syndrom wojny w Zatoce, pierwsza wojna iracka.

Starszy sierżant armii USA Nikolai Egorov, stracił obie nogi, druga wojna iracka.

Drugi kapitan sił powietrznych USA Terry Daniels, uzależnienie od narkotyków, Wietnam.

Sierżant dowódca artylerii Korpusu Piechoty Morskiej USA Charles Davis, stracił obie nogi i jedną rękę, druga wojna iracka.

Kapitan armii USA Ted Bradley, rany postrzałowe, druga wojna iracka.

Starszy sierżant dowódca James Parma, uszkodzenia mózgu, Afganistan.

Kapitan marynarki USA Erie McDonald, uzależnienie od narkotyków i alkoholu, Wietnam.

Major armii USA Brian Jones, stracił jedną rękę, jedną nogę, jedno oko, Afganistan.

Major Korpusu Piechoty Morskiej USA Sean Jefferson, syndrom wojny w Zatoce, pierwsza wojna iracka.

Starszy szeregowy Korpusu Piechoty Morskiej USA Michael Craven, rany postrzałowe, druga wojna iracka.

Szeregowy armii USA Thomas Murphy, sparaliżowany od szyi w dół, druga wojna iracka.

Szeregowy armii USA Michael Crisp, sparaliżowany od szyi w dół, Wietnam.

Szeregowa Korpusu Piechoty Morskiej USA Tonya Williams, uszkodzenia mózgu, druga wojna iracka.

Starszy bosman sztabowy marynarki USA Samuel Jeter, alkoholizm, zespół stresu pourazowego, Wietnam.

Sierżant armii USA Letrelle Jackson, stracił obie ręce, druga wojna iracka.

Szeregowy armii USA Joseph O'Reilly, rekonstrukcja plastyczna twarzy, druga wojna iracka.

Ekspert armii USA Lawrence Lee, syndrom wojny w Zatoce, pierwsza wojna iracka.

Starszy szeregowy Korpusu Piechoty Morskiej USA Tom Chin, stracił jedną nogę, rany postrzałowe, Afganistan.

Szeregowy armii USA Braylon Howard, rekonstrukcja kolana, stracił jedną dłoń, druga wojna iracka.

Drugi kapitan sił powietrznych USA William Huit, oparzenia dziewięćdziesięciu procent powierzchni ciała, druga wojna iracka.

Chorąży marynarki USA Joshua Feldman, alkoholizm, uzależnienie od narkotyków, zespół stresu pourazowego, Wietnam.

Starszy chorąży Korpusu Piechoty Morskiej USA Edward Winslow, uszkodzenia mózgu, poparzenia, pierwsza wojna iracka.

Podpułkownik armii USA John Fitzgerald, alkoholizm, depresja, Wietnam.

Komandor marynarki USA David Andrews, alkoholizm, depresja, Wietnam.

Starszy szeregowy Korpusu Piechoty Morskiej USA Erie Turner, stracił jedną nogę, druga wojna iracka.

Szeregowy armii USA David Chung, uszkodzenia mózgu, utrata słuchu, wzroku, Bośnia.

Ekspert armii USA Lee Tong, rany postrzałowe, druga wojna iracka.

Ekspert armii USA Pedro Morales, syndrom wojny w Zatoce, druga wojna iracka.

Ekspert armii USA Jennifer Harris, oparzenia osiemdziesięciu pięciu procent powierzchni ciała, Afganistan.

Starszy sierżant Korpusu Piechoty Morskiej USA Jonathan Martinez, sparaliżowany od pasa w dół, Wietnam.

Szeregowy armii USA Calvin Hart, sparaliżowany od szyi w dół, druga wojna iracka.

Starszy sierżant armii USA Timothy Gould, stracił jedną rękę, Nikaragua.

Szeregowy armii USA Rachel Powers, rekonstrukcja plastyczna twarzy, utrata wzroku i słuchu, druga wojna iracka.

Szeregowy armii USA Jason Nichols, alkoholizm, uzależnienie od narkotyków, zespół stresu pourazowego, Wietnam.

Pułkownik sił powietrznych USA Brian Kennedy, alkoholizm, uzależnienie od narkotyków, zespół stresu pourazowego, Wietnam.

Sierżant dowódca artylerii Korpusu Piechoty Morskiej USA Joseph Baldelli, syndrom wojny w Zatoce, wojna iracka.

Starszy szeregowy armii USA Scott Hall, obie nogi, obie ręce, druga wojna iracka.

Szeregowy sił powietrznych USA Felipe Chavez, oboje oczu, druga wojna iracka.

Praktykant pokładowy marynarki USA Orlando Weeks, alkoholizm, depresja, Wietnam.

Starszy szeregowy Korpusu Piechoty Morskiej USA Melvin Barfield, jedna ręka, pierwsza wojna iracka.

Szeregowy armii USA Adam Drew, uzależnienie od narkotyków, zespół stresu pourazowego, Afganistan.

Szeregowy armii USA Franklin Hernandez, obie ręce, druga wojna iracka.

Major Korpusu Piechoty Morskiej USA Robert Willingham, oparzenia osiemdziesięciu pięciu procent powierzchni ciała, Afganistan.

Starszy szeregowy Korpusu Piechoty Morskiej USA Chris Barret, uszkodzenia mózgu, Wietnam.

Szeregowy armii USA Marcus Durham, rany postrzałowe, druga wojna iracka.

Szeregowy armii USA Craig Duffy, syndrom wojny w Zatoce, pierwsza wojna iracka.

Szeregowy Korpusu Piechoty Morskiej USA Andrea Collins, sparaliżowany od szyi w dół, druga wojna iracka.

Starszy bosman sztabowy marynarki USA Brad Johnson, alkoholizm, uzależnienie od narkotyków, zespół stresu pourazowego, Wietnam.

Marynarz marynarki USA Moisés Rivera, uszkodzenia mózgu, druga wojna iracka.

Pilot sił powietrznych USA David Chang, rekonstrukcja twarzy, druga wojna iracka.

Szeregowy armii USA Andrew Fedorov, uzależnienie od narkotyków, zespół stresu pourazowego, Afganistan.

Szeregowy armii USA LaTonda Barry, syndrom wojny w Zatoce, pierwsza wojna iracka.

Szeregowy Korpusu Piechoty Morskiej USA Ahmed Jarrahy, jedna noga, druga wojna iracka.

Ekspert armii USA Frederick Marquis, alkoholizm, Wietnam.

Ekspert armii USA Derek Quinn, oboje oczu, utrata słuchu, Afganistan.

Starszy bosman marynarki USA Tony Andrews, jedna ręka, alkoholizm, uzależnienie od narkotyków, Wietnam.

Starszy sierżant dowódca armii USA Gary Burnett, alkoholizm, uzależnienie od narkotyków, Wietnam.

Kapitan sił powietrznych USA Michael Lowry, uszkodzenia mózgu, druga wojna iracka.

Kapitan Korpusu Piechoty Morskiej USA John Lulenski, obie nogi, obie ręce, druga wojna iracka.

Kapitan armii USA Matt Bell, sparaliżowany od pasa w dół, Wietnam.

Starszy szeregowy armii USA Heath Andrews, syndrom wojny w Zatoce, pierwsza wojna iracka.

Szeregowy sił powietrznych USA Heath Mulder, oparzenia osiemdziesięciu procent powierzchni ciała, Afganistan.

Praktykant pokładowy marynarki USA Darren Dixon, jedna ręka, jedno oko, druga wojna iracka.

Szeregowy armii USA Francisco Sanchez, uszkodzenia mózgu, Wietnam.

Szeregowy armii USA Jeremy Franklin, rekonstrukcja łokcia, druga wojna iracka.

Podpułkownik Korpusu Piechoty Morskiej USA Paul Young, alkoholizm, uzależnienie od narkotyków, Wietnam.

Sierżant sztabowy Chad Springer, sparaliżowany od szyi w dół, Afganistan.

Chorąży marynarki USA Toby Wells, rekonstrukcja twarzy i uzębienia, druga wojna iracka.

Kapral armii USA Leroy Washington, obie ręce, druga wojna iracka.

Szeregowka Korpusu Piechoty Morskiej USA Allison Gomez, oboje oczu, Afganistan.

Starszy chorąży Korpusu Piechoty Morskiej USA David Suzuki, jedna ręka, jedna noga, jedno oko, druga wojna iracka.

Marynarz marynarki USA Brandon Jones, oboje oczu, utrata słuchu, Afganistan.

Szeregowy armii USA Carlos Perez, syndrom wojny w Zatoce, pierwsza wojna iracka.

Szeregowy armii USA Adam Stern, alkoholizm, uzależnienie od narkotyków, zespół stresu pourazowego, Wietnam.

Ekspert armii USA Lance Konerko, oparzenia dziewięćdziesięciu pięciu procent powierzchni ciała, druga wojna iracka.

Ekspert armii USA Sarah Bannister, syndrom wojny w Zatoce, pierwsza wojna iracka.

Szeregowy sił powietrznych USA Luis Reyes, sparaliżowany od szyi w dół, druga wojna iracka.

Praktykant pokładowy marynarki USA Steven Atkins, uszkodzenia mózgu, rekonstrukcja twarzy i uzębienia, druga wojna iracka.

Szeregowy armii USA Phillip Ito, sparaliżowany od szyi w dół, druga wojna iracka.

Szeregowy armii USA LeCharles Jackson, sparaliżowany od szyi w dół, Afganistan.

Szeregowy armii USA Joe Rodriguez, obie ręce, obie nogi, rekonstrukcja twarzy i uzębienia, druga wojna iracka.

Szeregowy armii USA Daryl Jones, obie ręce, obie nogi, Afganistan.

W roku 1988 Agencja Ochrony Środowiska stwierdza, że powietrze w Los Angeles jest najbardziej zanieczyszczonym powietrzem w kraju, głównie z powodu ogromu spalin wydalanych przez samochody.

Skandale, kurde, każdy kocha skandale. Nawet jeśli próbujesz się od skandalu odwrócić, nie możesz, kiedy próbujesz go nie zauważać, okazuje się to niemożliwe. Wiesz dlaczego? Bo to jest fantastyczne, radosne, okropne, to jest pieprzony bajzel i prawie zawsze poprawia ci samopoczucie. Więc przyznaj, że ty kochasz, twoi znajomi kochają, twoja rodzina kocha, wszyscy, których znasz, kochają skandale, im większy, tym lepszy, im paskudniejszy, tym więcej uciechy, im więcej spustoszenia, tym lepiej się czujesz.

* * *

Urodził się w Miami jego rodzice są Kubańczykami. Dorastał, pragnąc zostać aktorem, największą latynoską gwiazdą w historii kina. Jako dziecko przebierał się i odgrywał przedstawienia dla swojej matki, swojej siostry, obie kochały jego i jego przedstawienia, hołubiły go był nad wiek rozwiniętym dzieckiem, bystrym, wdzięcznym i zabawnym.

Dorastając, zupełnie nie pasował do reszty kubańskich chłopców w swojej okolicy ich idolami byli bokserzy i baseballiści jemu całkiem obojętni. Unikał spotkań z nimi na boisku po szkole wracał do domu i czytał magazyny oglądał opery mydlane i słuchał, jak jego matka plotkuje z przyjaciółkami, sąsiadkami, zawsze było o czym pogadać, nowa historyjka, ktoś pijący, robiący awantury albo oszukujący, ktoś wywołujący jakiś mały skandal. Gdy był już wystarczająco dużym chłopcem, dziesięcio- czy jedenastoletnim, zaczął plotkować ze swoją matką. Zbierał historie zasłyszane w szkole przynosił je do domu, cieszył się, kiedy były na tyle dobre dla jego matki, że przekazywała je dalej, i cieszył się, że wie o rzeczach, o których nie wiedzieli inni, ale chcieli wiedzieć, że sekrety są walutą równie cenną jak wszystko inne na świecie, czasem cenniejszą.

Dobrze sobie radził w szkole. Był w radzie uczniowskiej, błyszczał na większości szkolnych występów i przedstawień teatralnych, miał dobre stopnie. Ujawnił się przed swoją rodziną w dziesiątej klasie, najpierw przed siostrą, potem przed matką, potem przed ojcem, żadne z nich nie było zdziwione, wszyscy okazali zrozumienie i wsparcie, powiedzieli, że go kochają bez względu na to, kogo i w jaki sposób on kocha, jedyne, co ich obchodzi, to jego szczęście. W szkole był jednym z bardzo niewielu uczniów gejów i choć większość dzieciaków traktowała go dobrze, doświadczył wystarczająco dużo szyderstw i mamrotania po kątach, żeby wyrobić sobie grubą skórę i cięty język. I niczyjej zaczepki nie puścił płazem, odpłacając się czymś, co zawsze było celniejsze i bardziej uszczypliwe, czymś, co raniło znacznie bardziej. Rzadko ktoś wracał po więcej, a jeśli wracał, on zawsze był gotów mu dołożyć. Po szkole średniej pojechał studiować do Nowego Jorku. Został przyjęty do jednej z najlepszych szkół aktorskich w kraju i chciał trafić na Broadway. Znajdował przyjaciół robił przedstawienia bywał chodził na randki wiódł życie studenta, z jakichś powodów ludzie mu ufali, opowiadali historie, powierzali mu swoje sekrety. Proszony, dochowywał tajemnicy. Nieproszony, nie dochowywał.

Zaczął prowadzić rubrykę w szkolnej gazetce, rubrykę plotkarską, która notowała, co się dzieje w szkole, kto z kim chodzi, kto z kim mógłby chcieć chodzić, pogłoski bez nazwisk, obalone lub potwierdzone, miały zabawne klucze do ich rozszyfrowania. To było żartobliwe i genialne, dobrze napisane, oddawało jego cięty humor, stało się najpopularniejszą rubryką w szkole, studenci, których nigdy nie obchodziła gazeta, zaczęli ją regularnie czytać, rozmawiać o niej. Jeden z profesorów zachęcił go do zajęć z dziennikarstwa. Zapisał się, był zadowolony, dziennikarstwo stało się jego dodatkowym przedmiotem, pierwszą miłością pozostały aktorstwo i teatr.

Po ukończeniu szkoły postanowił zostać w Nowym Jorku. Nie dostał się jeszcze na Broadway, a wciąż o tym marzył, postanowił poszukać pracy w dziennikarstwie, by mieć pieniądze na opłacanie rachunków i utrzymanie się w Nowym Jorku. Dostał staż, a po nim pełną posadę. Został reporterem został redaktorem niewielkiego magazynu dla gejów. Chodził na przesłuchania, kiedy mógł, robił sztuki, kiedy miał czas. Magazyn, dla którego pracował, musiał się zwinąć, dostał pracę w wielkim ogólnokrajowym tygodniku plotkarskim. Był reporterem miał wyszukiwać historyjki, relacjonować historyjki, ujawniać historyjki. W świecie zawodowego plotkarstwa zdobywanie tematów polega wyłącznie na kontaktach z ludźmi, którzy mają do nich dostęp, i chronienie tych ludzi jako źródła informacji. Zaczął więcej wychodzić, bywać na przyjęciach, premierach, w klubach, poznawać więcej ludzi, niektórzy byli celebrytami, nawiązywać przyjaźnie. Był łatwy w obejściu, zabawny przyjazny, pełen wdzięku, umiał słuchać, ludzie mu ufali. Poznał fasadę sławy, przekonał się, że ludzie, którzy żyją za tą fasadą, nie różnią się od innych ludzi, że niektórzy są dobrzy, przyzwoici i względnie normalni, że inni nadużywają swoich przywilejów, nadużywają względów, którymi obdarzyło ich społeczeństwo, i wszystkich, których uważają za gorszych od siebie, traktują jak mniej niż ludzi. Fala tematów ruszyła. Zawsze się upewniał, czy to, co pisze, jest prawdziwe, czyjego źródła są wiarygodne. Wiele historii było nieszkodliwych, czasem darował sobie historię o ludziach, których lubił, wobec tych, których nie lubił, o ile wiedział, że to prawda, był bezlitosny. Ponieważ był młody i nowy w tej branży, starsi od niego reporterzy często przypisywali sobie zasługi za jego pracę. Czasem coś mu umykało, bo pracował nad swoim aktorstwem. Czasem, ponieważ był młody i nowy, historie trafiały najpierw do innych ludzi. Pracował jednak ciężko i zaczął kochać swoją robotę.

Po roku sprzedaż magazynu zaczęła spadać. Rynek stał się przeładowany codziennie wychodziły nowe pisma, internet odciągał znaczną część czytelników. Redakcja była zmuszona ograniczyć personel, on znalazł się wśród zwolnionych przeżył załamanie. Był dumny ze swojej pracy sprawiała mu radość i pozwalała podążać za jego marzeniem. Płakał, opuszczając redakcję, płakał, kiedy wrócił do domu, płakał, kiedy zadzwonił do swojej matki, kiedy mówił swojej siostrze. Nie wiedział, co ma robić. Chciał zostać w Nowym Jorku wciąż miał nadzieję dostać się na Broadway, nie miał na to szansy bez pracy,

która zapewniłaby mu utrzymanie. Nie chciał zostać kelnerem ani podawać kawy w jakimś barze. Mieszkał w Nowym Jorku od siedmiu lat. Postanowił wyjechać. Udał się do Los Angeles. Tam było więcej możliwości dla aktorów, na jedno zajęcie dla aktora w Nowym Jorku przypadło pięćdziesiąt w LA. Założył stronę internetową z blogiem plotkarskim, miał nadzieję, że wzbudzi dość zainteresowania, aby przyciągnąć garstkę reklamodawców, co pozwoliłoby mu rozwijać własne plany, chodzić na przesłuchania, panować nad swoim życiem. Nazwał swoją stronę od tytułu popularnej rubryki towarzyskiej, użył też kombinacji cyfr, która wskazywała na humorystyczne, sataniczne intencje*. Zglądał do innych blogów i próbował się zorientować, co jest chwytliwe, co nie, lepsze ujawniały oryginalne historie i częściej się aktualizowały, wstawiając co kilka godzin świeże kawałki. Zaczął odnawiać swoje stare kontakty, zdobywać nowe, zaczął dawać linki do innych stron plotkarskich, pozwalając na umieszczanie linków do swojej.

W nowym mieszkaniu nie miał łącza z internetem, chodził więc do miejscowej kawiarni, w której był wolny bezprzewodowy dostęp do sieci, i pracował przy jednym z ich stołów.

Szybko zdobył czytelników, reklamodawcy przyszli za czytelnikami, pieniądze na życie przyszły wraz z reklamodawcami. Zaczął poświęcać blogowi więcej czasu, zjawiając się w kawiarni przed godziną otwarcia o szóstej rano, i siadał przed drzwiami, żeby złapać bezprzewodową sieć, uaktualniał informacje bardziej regularnie, czasami cztery, pięć razy w ciągu godziny. Ludzie zaczęli pisać do niego e-maile, zdobywał więcej sensacji, ciekawsze historie, media zaczęły zauważać jego stronę, poświęcać jej uwagę, czerpać z niej świeże wiadomości na swój użytek. Wieczorny tabloidowy program rozrywkowy zrobił o nim jeden kawałek i nazwał stronę najbardziej zniechęconą w Hollywood. Następnego dnia ruszył szturm na jego stronę, dwu-, trzy-, czterokrotnie więcej wejść niż kiedykolwiek przedtem, rubryka towarzyska, od której wziął nazwę, zagroziła mu pozwem. Nigdy nie był o nic pozywany, nie chciał być, nie miał adwokatów, nie wiedział, co robić. Martwił się, że gdy właśnie stanął z powrotem na nogi w LA, wszystko, co osiągnął, pozre jakiś gigantyczny wyrok. Zmienił nazwę strony. Była pewna bywalczyni, którą uwielbiał, miała chwytliwe rozpoznawalne imię, na koncie skandal z sekstaśmą, głośne aresztowanie, miała tabuny sławnych chłopaków, każdy jej ruch był dokumentowany przez dziennikarzy i paparazzich. Przyszło mu do głowy, żeby użyć hiszpańskiej wersji jej imienia, które też było chwytliwe, zabawne, ładnie brzmiące. Wykorzystał fakt, że nazwano go najbardziej zniechęconym w Hollywood, umieścił to na samym froncie strony zmienił swoją domenę na Królową Wszystkich Mediów.

*Odniesienie do popularnej rubryki towarzyskiej Page 6 oraz satanicznej/kabalistycznej liczby 666.

Ustawił adresy sieciowe tak, żeby wszystkie wejścia były kierowane ze starego adresu na nowy. I ludzie dalej go czytali. Z każdym dniem więcej ludzi. I dalej napływały świeże historie. Z każdym dniem więcej.

Zaczął ujawniać wiele plotkarskich wiadomości ze świata rozrywki i największych mediów. Gwiazdka idzie na odwyk on wiedział o tym pierwszy. Aktor zamierza rzucić swoją żonę wiedział o tym pierwszy. Bywalczyńni zmienia amanta wiedział, zerwanie gwiazdy rocka z gwiazdą filmową wiedział, członek boysbandu ukrywający swój homoseksualizm wiedział. Jego przewaga nad tradycyjnymi magazynami i telewizją polegała na tym, że jak tylko się czegoś dowiedział i mógł to zweryfikować, umieszczał na stronie od razu, nie było czekania na druk następnego numeru czy wieczorny program. Ludzie wciąż dopisywali, więcej i więcej, milion wejść na stronę każdego dnia, dwa miliony, trzy miliony. Zaczął pokazywać się w telewizji i inni dziennikarze zaczęli pisać o nim. Zamiast używać prawdziwego imienia i nazwiska, zaczął się posługiwać nazwą swojej strony internetowej, im częściej była drukowana i powtarzana, tym bardziej była rozpoznawalna, tym więcej ludzi zaglądało na stronę, więcej ludzi o nim pisało, tym lepsze zdobywał kawałki. Celebrytka ma sekstaśmę lada moment wyjdzie to na jaw, wiedział, wojna między dwiema gwiazdami programu telewizyjnego, wiedział. Ludzie nadal dopisywali.

Dziś jest równie sławny jak wielu ludzi, o których pisze, śledzą go paparazzi, pokazują media. Od sześciu do ośmiu milionów ludzi dziennie otwiera jego stronę, dochody z reklam są ogromne, a jego domena jest warta miliony, miliony dolarów. Poza wszystkim innym kocha to, co robi, kocha spotykać się ze sławami, kocha o nich pisać, kocha odsłaniać tajemnice, kocha być pierwszym, który wie, kocha wszystko, co się wiąże z prowadzeniem strony, kocha zainteresowanie, jakie dzięki niej wzbudza. Wciąż pracuje przy stoliku tej samej kawiarni, w której zaczynał, pracuje dwanaście, czternaście, osiemnaście godzin na dobę. Przychodzą fani, żeby go zobaczyć, zrobić mu zdjęcie i uścisnąć rękę, przychodzą celebryci, żeby z nim porozmawiać i dać się z nim sfotografować dla jakiegoś reality show. Regularnie jest pozywany, choć nigdy za oszczerstwo czy zniesławienie, ale teraz ma prawników, którzy się tym zajmują, i nigdy nie przegrał sprawy.

Od niego może zależeć klęska lub sukces płyt czy zespołów, które umieszcza bądź których nie umieszcza na swojej stronie z linkami i przychylnymi recenzjami. I mimo całego sukcesu i rozgłosu jest wciąż ten sam, to samo dziecko, które lubiło plotkować, ten sam uczeń szkoły średniej z ciętym językiem, ten sam student, który marzy o aktorstwie. Robi program telewizyjny, talk/reality show, który ma iść w sieci kablowej, ma nadzieję, że wynikną z niego role aktorskie w innych programach, w filmach studyjnych i wreszcie w miejscu, gdzie zawsze chciał być, ale w najśmielszych wyobrażeniach nie myślał, że zajdzie tam poprzez plotki, internet i wyjawianie sensacji towarzyskich. Na Broadwayu.

* * *

Pogrzeb. Ośmioro ludzi stoi wokół grobu. Trumna jest tania cmentarz zapuszczony kamień mały ksiądz nie znał zmarłej. Są jej rodzice, dwie siostry, dwoje ludzi, którzy grali z nią w sitcomie, gdy była w wieku od dwunastu do piętnastu lat, dawny agent i mężczyzna, który mówi, że się z nią spotykał, ale tak naprawdę sprzedawał jej narkotyki. Wjechała samochodem w drzewo. Policja powiedziała, że to był wypadek. Zebrani wokół niej ludzie wiedzą lepiej, każdy z nich bez wyjątku wie lepiej i każdy z nich wini w jakiś sposób siebie. Miała dziewiętnaście lat.

* * *

Poznali się na planie filmowym. Oboje mają po dwadzieścia parę lat, oboje są sławnymi aktorami, kiedy się poznali, oboje mieli za sobą świeże rozstanie z innym aktorem/aktorką bardzo publiczne i starannie udokumentowane, oboje sobie przysięgli, że nigdy więcej z żadnym aktorem ani z nikim sławnym.

Grali brata i siostrę. Natychmiast między nimi zaiskrzyło, co szło zdecydowanie na przekór jakiegokolwiek akceptowanej relacji między bratem a siostrą. Trzymali się razem, jedli razem, odpoczywali razem w jego lub jej przyczepie. Rozmawiali o swoich uczuciach i zgodzili się, że poczekają do końca zdjęć. Nie byli w stanie czekać. To się stało pod koniec długiego dnia. Byli w jego przyczepie. Ktoś z ekipy ich usłyszał natychmiast zaczęły się plotki. Zaprzeczali im. Plotki trwały w najlepsze. Byli w jego przyczepie, jej przyczepie, jego domu, jej domu. Prasa uchwyciła się plotek, eksploatowała motyw brat/siostra, choć oni tylko udawali, że są bratem i siostrą.

Trafiali na okładki magazynów. Byli śledzeni. Zajmowała się nimi telewizja. Nie mieli prywatności ani odrobiny spokoju. Skończyły się zdjęcia, on sprzedał swój dom przeprowadził się do niej. Paparazzi polowali na nich na zewnątrz. Ukrywali się w ich krzakach. Wchodzili na ich drzewa. Jeździli za nimi wszędzie. Czekali na nich wszędzie. Oni wyjechali z kraju. Tamci śledzili, czekali. Wrócili. Tamci śledzą, czekają.

Pewien przyjaciel urządził dla nich grilla. To był naprawdę ślub niespodzianka. Przeciekło i mieli helikoptery nad głowami. Nie słyszeli własnych słów przysięgi, jej kwiaty porwał wir powietrza, musieli schować się w środku. Ona szybko zaszła w ciążę. Magazyny się dowiedziały znów byli na okładkach, najgorsze z nich pisały o owocu kazirodu, choć nie miało to sensu. Na wizyty u lekarza jeździła z obstawą czarnym SUV-em. On zaczął jeździć motocyklem, który był wystarczająco szybki, żeby ich zgubić. Bali się wychodzić z domu.

Urodziła dziecko, małą dziewczynkę, w chronionym skrzydle szpitala na krańcu Beverly Hills. Ochroniarze stali po obu końcach korytarzy, przed ich drzwiami. Kiedy wychodziły do domu, trzy czarne SUV-y wyjechały z podziemnego szpitalnego parkingu jeden za drugim wszystkie miały przyciemniane szyby dwa z nich były tylko na przynętę.

Ustalono nagrodę za pierwsze zdjęcie ich dziecka. Słyszeli o sumie pół miliona dolarów, ale nie wiedzą na pewno. Im proponowano milion za jedno ujęcie nie chcą tego zrobić. Uważają, że oni wybrali życie na oczach publiczności ich dziecko nie. Mała nie ma jeszcze tygodnia. Żyją za zaciągniętymi zasłonami, w ogóle nie wychodzą z domu.

* * *

Mieszkał w małym miasteczku. Był mały, kruchy, słabowity. Nie lubił szkoły, nienawidził sportu. Większość czasu spędzał przed telewizorem. Fascynowali go tamci ludzie marzył, żeby otworzyć

jakoś pudło z ekranem i wejść do środka i stać się jednym z nich. Kiedy dorósł na tyle, aby zrozumieć, że to niemożliwe, roił sobie w marzeniach, jak wygląda ich życie. Jego matka pracowała w pralni, jego ojciec był ciągle pijany i ją bił. On wiele czasu spędzał na marzeniach.

Jako osiemnastolatek opuścił dom. Wsiadł do autobusu udającego się na zachód i wysiadł na końcu trasy. Znalazł pracę w myjni samochodowej i zaczął szukać okazji, żeby zobaczyć na własne oczy część ludzi, których oglądał w telewizji. Włóczył się po Hollywood widział tylko bezdomne dzieci, pijaków, handlarzy narkotyków i ludzi przebranych za superbohaterów i gliniarzy. Włóczył się po Beverly Hills zobaczył gwiazdę filmową gospodynię talk-show. Włóczył się po Santa Monica gwiazda filmowa i ogon z sitcomu.

Był nimi zafascynowany wydali mu się istotami ponadludzkimi.

Bał się ich. Chciał być jednym z nich.

Zaczął chodzić na premiery. Próbował zbierać autografy udało mu się kilka zdobyć. Wystawał przed klubami nocnymi zdobył kilka więcej. Kupił mapę filmowego gwiazdozbioru próbował czekać przed ich domami, mapa była błędna nikt z nich nie mieszkał pod wskazanym na niej adresem. W większości miejsc, do których trafiał, byli ludzie z aparatami robili zdjęcia gwiazdom, często je śledzili. Zaprzyjaźnił się z kilkoma mężczyznami, którzy sprzedawali zrobione zdjęcia i z tego żyli. Zaoszczędził na aparat fotograficzny. Zaczął trzymać się tych mężczyzn i robić z nimi zdjęcia. Pomogli mu kilka sprzedać zaczął zarabiać dość pieniędzy, żeby rzucić pracę.

To stało się jego życiem. Szukanie sław, robienie im zdjęć. Uczy się, że inni, którzy to robią, dzielą się, mniej więcej, na dwie grupy. Jedni współpracują z celebrytami, starają się z nimi zaprzyjaźnić, jeśli gwiazda da się sfotografować, zostawiają ją w spokoju. Drudzy mają w dupie wszelkie skrupuły. Uważają, że gwiazdy przez to, że stają się osobami publicznymi, muszą znosić wszystko. Depczą im po piętach. Robią zdjęcia ich współmałżonkom, ich dzieciom. Uważają, że ceną sławy i bogactwa jest całkowita i bezwarunkowa utrata prywatności.

Jeżeli gwiazdom wolno robić pieniądze, im wolno robić pieniądze -na nich. Zaczyna w pierwszym obozie, stara się zaprzyjaźniać, grać fair, dawać celebrytom trochę oddechu w zamian za zdjęcia. Gdzieś w głębi duszy ma

nadzieję i wierzy w to, że któraś z gwiazd poczuje do niego słabość, zaprzyjaźni się z nim, przyjmie go pod swój dach i będzie dzielić z nim swoje życie, nawet jeśli jego wyobrażenie o ich życiu jest iluzją. Jest niezręczny, dowcipy, którymi rzuca, nie są zabawne, w jakimś sensie jest arogancki. Kilka gwiazd, przy rozmaitych okazjach reaguje gwałtownie, wrzeszczą na niego, przeklinają, wyzywają go od różnych, jeden z ochroniarzy mu grozi. Zmienia obóz. Ma w dupie wszelkie skrupuły.

Znajduje współnika. Zgadza się dzielić wszystkim, co zarobią, pół na pół. Kiedy któryś z magazynów albo strona internetowa zapragnie konkretnego zdjęcia konkretnej gwiazdy, pracują razem, żeby takie zdjęcie zrobić. Jeżdżą motocyklem jeden prowadzi drugi siedzi z tyłu z aparatem. Śledzą celebrytów wszędzie. Biwakują przed ich domami. Jeżdżą na ich śluby, ich wizyty lekarskie, ich lunche, ich kolacje. Fotografują ich przez okna ich domów, siedząc w ich ogrodach, gdziekolwiek, wszędzie. W dupie mają wszelkie skrupuły. Utrata prywatności jest ceną sławy.

Jest wyznaczona nagroda za zdjęcie dziecka. Rodzice są sławni, a stali się sławni z własnego wyboru i zarabiają góry pieniędzy, robiąc filmy, a dziecko jest przedłużeniem rodziców. Więc mają kurwa znosić wszystko. Czysta gra. On siedzi na drzewie jego współnik na ziemi pod nim. Zmieniają się na drzewie, na zmianę uzupełniają zaopatrzenie, doładowują baterie do aparatu. Inni paparazzi siedzą na innych drzewach, w krzakach, na wzgórzach, w samochodach za bramą i w helikopterach, ale oni mają najlepszą pozycję. Usadowili się tutaj w dniu, kiedy dziecko przyszło na świat, pomyśleli, że wszyscy inni będą przed szpitalem. Będą czekać dotąd, aż zrobią zdjęcie. Jak tylko ktoś odsunie zasłonę albo otworzy drzwi albo wyjdzie na zewnątrz. Będą tu tkwić, aż zrobią to cholerne zdjęcie. Nieważne jak długo choćby do usranej śmierci.

* * *

Sprzedaj kuleje. Nie było żadnych aresztowań ani rozpadów małżeństw, ani śmierci, nic specjalnego na okładkę. Konkurencja zbiera punkty i muszą zdobyć coś na wyłączność. Jakiś kawałek na wyłączność z zajawką na okładce przełamie zastój i jeszcze na parę tygodni przyhamuje konkurencję.

Zaczynała jako pisząca z wolnej stopy, awansowała na stałą współpracownicę, została redaktorką działu mody, redaktorką działu towarzyskiego. Została naczelną mniejszego magazynu i podniosła jego nakład. Marzyła jej się posada naczelniej w którymś z dużych magazynów były takie dwa albo trzy zależy z kim rozmawiać i czyim zestawieniom nakładów wierzyć. Kiedy pojawiła się szansa na jedną z posad, zgłosiła się na rozmowę wstępną, były dwie inne kandydatki. Złożyła obietnice, na jakie one się nie zdobyły, powiedziała, że podniosła nakład innego tytułu i że robi to jeszcze raz. Dostała pracę. Zaczęła z kopyta. Była agresywna i dobrze płaciła za informacje i zdjęcia. Wysokość nakładów skoczyła w górę. Jej konkurenci widzieli, co ona robi, zaczęli robić to samo. Nakłady rosły. Sytuacja się chwiała, krok w przód, krok

w tył, krok w przód, krok w tył. Wydawała więcej potrzebowała lepszych wyników wydawała więcej. Jest zastój. Potrzebuje wielkiej okładki. Zna to małżeństwo i zaproponowała im trzy czwarte miliona, jeśli zechcą współpracować. Powiedzieli nie. Złożyła kolejną propozycję tym razem milion, znów powiedzieli nie. Wyzaczyła nagrodę. Wie, że inne magazyny też wyznaczają nagrodę. Zwiększyła wysokość swojej, będzie podnosiła stawkę, aż dopnie swego. Jej mąż zapytał dlaczego, powiedziała, że musi podnieść nakład. Zapytał, czy nie czuje się nie w porządku wobec ludzi, które zawsze byli dla niej życzliwi, udzielali jej wywiadów i pozwalali się fotografować, byli wyjątkowo spolegliwi i chętni do współpracy, powiedziała nie.

Chciałby móc cofnąć swoje słowa.

Żałuje, że robiła zdjęcia.

Nie powinien był używać pięści.

Nie mogła się powstrzymać, próbowała, próbowała, jak tylko mogła, po prostu nie mogła się powstrzymać.

Nie powinni się byli pobierać.

Powinien był słuchać, kiedy policja kazała mu się uspokoić. Żałuje, że nie nosiła majtek.

Wcale tak naprawdę nie nienawidził czarnych.

Powinna była sobie darować cztery ostatnie drinki.

Nie mógł się powstrzymać, próbował, próbował, jak tylko mó po prostu nie mógł się powstrzymać.

Nie chciał nikogo skrzywdzić.

Nie powinien był siadać za kierownicą.

Nie powinna była oszukiwać i teraz tego żałuje.

Wcale tak naprawdę nie nienawidził gejów.

Nie powinien był oszukiwać i teraz tego żałuje.

Nie wiedział, że ktoś może mieć kamerę wideo.

Nie mogła się powstrzymać, próbowała, próbowała, jak tylko mogła, po prostu nie mogła się powstrzymać.

Wciąż ją kochał.

Nie powinna była mu ufać.

Nie powinien był siadać za kierownicą.

Powinna była odmówić.

On tego żałuje.

Ona tego żałuje.

On tego żałuje.

Ona tego żałuje.

Wcale tak naprawdę nie nienawidził Żydów.

Nie mógł się powstrzymać, próbował, próbował, jak tylko mó po prostu nie mógł się powstrzymać.

Nie myślała, że ktoś się przejmie.

Myślał, że to jest jego dom.

Nigdy nie powinni byli się pobrać.
Nie wiedział, że jest nabity.
Powinien był ją zapytać, ile ma lat.
Nie powinien był dotykać chłopca w ten sposób.

* * *

Ona wie, że kiedyś się dowiedzą, i wie, że kiedy to nastąpi, jej życie, takie jakie zna, będzie kompletnie zjebane.

* * *

On nie rozumie, dlaczego wszyscy się tak przejmują, on chce tylko pracować, robiąc coś, co kocha, i żyć swoim życiem, i mieć święty spokój.

* * *

Jeden myśli, że rozgłos zawsze się przydaje. Inny wie lepiej.

* * *

Niektórzy mają go w dupie.

* * *

Niektórzy go szukają.

* * *

Inni budują swe życie, próbując go unikać.

Nikt, kto przez to przejdzie, nie pozostanie ten sam, nikt, kto przez to przejdzie, nie pozostanie bez szwanku, nikt, kto przez to przejdzie, nie zachowa swej niewinności, nikt, kto przez to przejdzie, nie zachowa swej ufności.

* * *

Po raz pierwszy zagrała w filmie, mając dziesięć lat. Jej matka zaprowadziła ją na otwarte przesłuchanie i reżyser uznał, że jest idealna, ekipa zrobiła jej próbę ekranową uznała, że jest cudowna. Dostała rolę i nakręcono film, publiczność ją pokochała, a film zarobił trzysta pięćdziesiąt milionów.

Jej matka, była tancerka, pracowała jako sekretarka dyrektora szkoły średniej, jej ojciec był księgowym w firmie zaopatrującej baseny wracał do domu tylko na trzy, cztery noce w tygodniu zawsze pijany. Wystąpiła w następnym filmie zarobiła milion dolarów, jej rodzice zostali jej menedżerami odciągali dla siebie po dwadzieścia procent oboje rzucili pracę. Nagrała album klasycznych piosenek dziecięcych unowocześnionych w rockowej aranżacji, sprzedał się w dwóch milionach egzemplarzy zarobiła następne trzy miliony jej rodzice wzięli swoje dwadzieścia procent. Pojechała w trasę śpiewała dla pełnych stadionów zarabiała pięćdziesiąt tysięcy za wieczór jej rodzice dwadzieścia procent.

Oficjalnie zrezygnowała z normalnej szkoły rodzice wynajęli prywatnego nauczyciela. Kupili większy dom w lepszej dzielnicy w swoim rodzinnym miasteczku na Środkowym Zachodzie, jej ojciec został w domu z trójką młodszych dzieci. Miał ludzi do pomocy przychodząc do domu tylko na trzy, cztery noce w tygodniu. Ona przeniosła się z matką do Los Angeles.

Następny przebój kinowy.

Pierwszego drinka wypła w wieku lat trzynastu.

Następny przebój kinowy.

Zapaliła skręta w wieku lat czternastu.

Album.

Straciła dziewictwo w wieku lat piętnastu on był dwudziestoczteroletnim aktorem.

Film.

Zarabiała osiem do dziesięciu milionów dolarów rocznie jej rodzice dwadzieścia procent.

Trasa koncertowa.

Jej matka pojechała do domu i zostawiła ją z ochroniarzami.

Ojciec w ogóle nie przychodził do domu pozostałe dzieci wymagały opieki. Kokaina w wieku lat szesnastu, metamfetamina w tym samym roku. Zadaniem ochroniarzy było ją chronić, nie wychowywać. Kiedy próbowali ją kontrolować, mówiła, żeby się odczepili albo stracą pracę. Jeden z nich dalej próbował. Zadzwoniła do domu i porozmawiała z matką mężczyzna stracił pracę.

Inni dali spokój.

Film.

Film.

Nie było zasad, żadnego nadzoru. Wszyscy ludzie w jej otoczeniu zależeli od niej. Zarabiali pieniądze, kiedy ona zarabiała pieniądze. Miała siedemnaście lat. Czowała zbyt dużą odpowiedzialność. Kiedy próbowała rozmawiać z matką, jej matka mówiła, żeby dalej pracowała, że praca odciągnie jej myśli od wszystkich stresów. Kiedy próbowała porozmawiać z ojcem, był nieosiągalny.

Film.

Deptali jej po piętach, gdziekolwiek szła. Fotografowie, reporterzy, ludzie, którzy chcieli być blisko niej, spędzić z nią trochę czasu. Ludzie jej nadskakiwali, dawali wszystko, czego tylko chciała.

Tak naprawdę chciała tylko miłości. Nie z powodu jej sławy ani pieniędzy, lecz z powodu tego, co było wewnątrz niej. Nikogo zdawało się nie obchodzić, co było wewnątrz, kiedy próbowała rozmawiać o tym, jaka jest zagubiona, jak pełna lęków, jaka zmęczona, jak przytłoczona, ludzie, do których się zwracała, chcieli rozmawiać z nią o następnej sesji zdjęciowej, następnym albumie, następnym filmie. Spotykała się ze starszymi mężczyznami wszyscy oni też byli sławni. Myślała, że może zrozumieją i może ją pokochają i może dadzą jej poczucie bezpieczeństwa. Wykorzystywali ją dla jej ciała, bawili się nią, porzucali ją, kiedy nasyceni mieli dosyć. Kiedy dzwoniła do swojej matki ze

złamanym sercem, matka nie mogła rozmawiać, bo była zajęta, pracowała nad następnym kontraktem, ojca nie było i nikt nie wiedział, gdzie jest.

Piła to poprawiało jej nastrój. Brała coś dla haju to poprawiało jej nastrój. Wychodziła tu i tam i wszędzie, gdzie poszła, wołali do niej po imieniu i robili jej zdjęcia, chcieli być blisko niej i z nią, dawali jej rzeczy stroje jedzenie drinki biżuterię samochody za darmo i to poprawiało jej nastrój.

Areszt w wieku lat osiemnastu. Sąd zasądził grzywnę.

Film. Bez specjalnego sukcesu.

Kolejny mężczyzna.

Jej rodzice gdzieś tam jej ochroniarze łagodni jej przyjaciele czy naprawdę byli przyjaciółmi? Wszędzie była śledzona i czuła się zagubiona i wylękniona i nie było nikogo, kto by jej powiedział, co ma robić.

Słabo sprzedający się album.

Następne aresztowanie i wyprawa na odwyk dali jej prywatny apartament i nie wymagali przestrzegania tych samych reguł, które obowiązywały resztę pacjentów. Trzy godziny po wyjściu już piła, jej chłopak dwudziestosześcioletni piosenkarz zabrał ją na kolację potem zabrał do domu.

Przyjechała z wizytą jej matka. Jej matka powiedziała, że musi się uspokoić i zabrać do pracy los całej rodziny zależy od niej. Jej matka powiedziała, że ojciec gdzieś zniknął i myślą, że jest na Florydzie z inną kobietą i że nie powinna się spodziewać od niego żadnych wieści. Kiedy zaczęła płakać, jej matka powiedziała, żeby wzięła się w garść los całej rodziny zależy od niej. Miała dziewiętnaście lat.

Kolejny film kolejna porażka.

Na okładkach magazynów na stronach plotkarskich trochę z tego, co codziennie pisali, było prawdą, ale większość nie była, opowiadali o niej wstrętne rzeczy, wyzywali od różnych, drwili z niej, wyśmiewali się z jej włosów, jej ubrań, jej rodziny, jej nazwiska.

Nie rozumiała dlaczego nigdy im nic nie zrobiła, to ją raniło, przerażało, peszyło. Piła ćpała to odsuwało złe uczucia, to przynosiło odrętwienie, otępiało, to pozwalało zapomnieć, pozwalało czuć się tak, jak sobie wyobrażała, że powinien czuć się normalnie człowiek. Piła i ćpała i nikt nie próbował jej powstrzymać albo powiedzieć, żeby przestała, albo powiedzieć, że robi sobie krzywdę.

Następne aresztowanie.

Następny odwyk.

Nagłówki krzyczące ćpunka, groza, rozwydrzone ziółko. Jej matka krzycząca co ty robisz wszystko rujnujesz nas wszystkich my ciebie potrzebujemy, rozumiesz, potrzebujemy. Jej ojciec nieobecny może Floryda, może Meksyk. Jej znajomi mówiący, że wszystko z nią w porządku, bawi się, po prostu jest jeszcze dzieckiem. Zagubiona, zraniona i przerażona, więc robi dalej to samo więcej i nie może przestać, robi to dalej, nie może przestać, więcej.

Ma dwadzieścia lat.

* * *

Po piątym odwyku po prostu się poddał.

Jej rodzice widzieli w telewizji reklamę jej sekstaśmy.

Nie rozumie, dlaczego inni ludzie robią takie same rzeczy, a nikogo to nie obchodzi.

Ufała ludziom, kiedy mówili, że będą przy niej i będą jej bronić. Jego kariera właśnie rozwijała skrzydła.

Trzydzieści lat w świetle jupiterów i to nic nie znaczyło.

Nikt jej nie powstrzyma, bo jeśli spróbują, nie zarobią na niej żadnych pieniędzy.

W tym momencie on po prostu wołałby umrzeć.

W tym momencie ona po prostu wołałaby nie żyć.

Gdzie są teraz oni wszyscy?

To miało być spełnienie marzenia.

W roku 1990 populacja Los Angeles przekracza dziesięć milionów ludzi.

Dylan dostaje dzień wolny i mają z Maddie jednodniowy miesiąc miodowy. Jadą autobusem do Santa Monica i urządzają piknik na plaży, idą na molo i jedzą lody w rożkach on miętowe z wiórkami czekoladowymi ona wzięła dwie kulki, truskawkową i kremowowaniliową („francuska wanilia”), boje za dwoje, Maddie je za dwoje. Po lodach idą na koniec mola są karuzele i gry fantowe Dylan chce wygrać pluszowego misia dla dziecka. Strzela z pistoletu na wodę bez powodzenia, próbuje rzutów obręczami na palik nic z tego, gra w rzuty wolne do kosza dwa z trzech celne WYGRAŁEŚ! przy trzeciej próbie zdobywa, co chciał. Wielkiego brązowego misia w koszulce jednej z drużyn koszykarskich z LA.

WYGRAŁEŚ!!!

Opuszczają molo, idą się przespacerować promenadą na Trzeciej Ulicy, pięć przecznic luksusowych butików i sklepów, ulica została wyłożona kamiennymi płytami i wyłączona z ruchu samochodowego, po obu stronach ciągną się rzędy straganów z perfumami i biżuterią, ławek, palm i ulicznych latarni. Zaglądają przez okna do sklepów z ubraniami, sklepów z meblami, mijają zatłoczone ogródki kawiarni. Zatrzymują się przy sklepie z zabawkami wchodzi do środka i oglądają zabawki może kiedyś, wchodzi do sklepu z artykułami dla niemowląt oglądają wanienki, kołyski, stoły do przewijania, bujane foteliki, kocyki, to kosztuje tyle, ile Dylan zarabia przez tydzień, może kiedyś.

Wychodzą ze sklepu i trzymając się za ręce, spacerują promenadą wokół nich jest pełno rodzin mają po dwoje troje czworo dzieci, Maddie patrzy na nie uśmiecha się zerka na Dylana ściska mu rękę może kiedyś. Wracają do autobusu czekają, słońce zaczyna opadać, oboje są zmęczeni. Dylan siada na ławce Maddie siada mu na kolanach, pochyla się całuje go długo i namiętnie przez moment, dwa, trzy, odsuwa się, uśmiecha. On mówi.

Za co to było?

Ona mówi.

Bo cię kocham.

Ja też cię kocham.

Będzie dobrze.

On się uśmiecha.

Tak, będzie dobrze.

Przyjechaliśmy tu, urządziliśmy sobie życie i wszystko będzie dobrze.

Znów się uśmiecha.

Mówiłem ci, że się uda.

Dziękuję.

Zrobiliśmy to razem.

To dzięki tobie. Gdybyś mnie nie namówił, nigdy bym się stamtąd nie wyrwała. I nienawidziłabym siebie do końca życia.

Nigdy bym tego nie zrobił, gdyby nie miał ciebie. Ja też bym został. Po raz pierwszy w życiu jestem szczęśliwa.

To dobrze.

Kocham cię.

Ja też cię kocham.

Podjeżdża autobus wchodzą siadają. Dylan zajmuje miejsce przy oknie, Maddie siada obok bierze jego dłonie w swoje, opiera głowę na jego ramieniu, mówi to znowu kocham cię, mówi to znowu. Podróż trwa pół godziny Dylan patrzy przez szybę przygląda się miastu, mijają stacje benzynowe, fast foody, kompleksy handlowe, kwartały parterowych domów w stylu hiszpańskim, kwartały dwu-i trzy piętrowych kamienic. Kiedy autobus dojeżdża do ich przystanku, Maddie śpi Dylan ją delikatnie potrząsa, ona uśmiecha się pyta co, on mówi jesteśmy w domu, jesteśmy w domu. Wsiadają z autobusu idą za rękę trzy przecznice do swojego bloku. Wchodzą po schodach na swoje piętro w głąb korytarzem do swojego mieszkania. Maddie mówi, że jest zmęczona idzie spać, Dylan chce pooglądać telewizję. Maddie idzie do sypialni przebiera się w piżamę, wchodzi do łazienki zaczyna myć twarz. Dylan znajduje mecz futbolowy drużyna z San Francisco przeciw drużynie z Nowego Jorku zwycięzca wchodzi do finału rozgrywek.

Pukanie do drzwi. Dylan odwraca się w stronę łazienki, woła. Spodziewasz się kogoś?

Maddie wychyla głowę, mówi.

Nie.

Zobaczyć, kto to jest?

Możesz.

Dylan wstaje podchodzi do drzwi patrzy przez wizjer. Mężczyzna w średnim wieku w koszuli z kołnierzykiem z przypinanymi rogami stoi przed drzwiami wygląda mu trochę znajomo, choć nie wie dlaczego. Mężczyzna puka jeszcze raz, Dylan wpatruje się w niego przez wizjer próbuje sobie przypomnieć. Mężczyzna puka jeszcze raz tym razem mocniej. Dylan mówi.

Kto to?

Mężczyzna zerka szybko w stronę korytarza, mówi.

Muszę z tobą porozmawiać.

W jakiej sprawie?

Pracujesz na polu golfowym, tak?

O czym chce pan ze mną rozmawiać?

Maddie znów się wychyla, mówi.

Kto to jest?

Dylan odwraca do niej głowę, wzrusza ramionami, kręci głową. Mężczyzna mówi.

Potrzebuję twojej pomocy, otwórz proszę.

Dylan spogląda na Maddie, ona wzrusza ramionami. Kiedy patrząc przez wizjer, zaczyna otwierać drzwi, mężczyzna odsuwa się na bok. Ktoś staje przed

mężczyzną wizjer się zaciemnia. Dylan próbuje zamknąć drzwi na zamek, otwierają się gwałtownie. Odrzuca go w tył trzech mężczyźni wszyscy ogromni, wytatuowani, jeden z brodą, wpadają do pokoju. Jeden z nich przypiera Dylana do ściany przedramieniem dociska mu szyję, drugi odwraca się i zamyka drzwi, trzeci wpada do sypialni. Wszyscy są w dżinsach, butach motocyklowych, T-shirtach i skórzanych kurtkach. Ten, który zamknął drzwi, odwraca się, wyjmując zza pazuchy obrzyna, mówi.

Spróbuj tylko czegoś i jesteś kurwa trupem.

Ten, który wbiegł do sypialni, wraca z Maddie. Niesie ją pod pachą, krępując uściskiem obie ręce, wolną dłonią zasłania jej usta. Maddie walczy, szarpiąc się i kopiąc. Mężczyzna z bronią odwraca się do niej.

Uspokój się, suko, albo cię kurwa zastrzelę.

Przestaje. Ma szeroko otwarte oczy jest przerażona. Mężczyzna z bronią wskazuje krzesło przy stole. Mężczyzna z Maddie prowadzi ją do krzesła, sadza na siłę, zaczynają przywiązywać taśmą do krzesła. Mężczyzna z bronią odwraca się z powrotem do Dylana, wciąż przypartego do ściany. Kiwa na mężczyznę, który go trzyma, ten się odsuwa. Mężczyzna z bronią znów mówi.

Wiesz, dlaczego tu jesteśmy?

Dylan potrząsa głową, próbuje mówić, łamie mu się głos.

Nie.

Na pewno?

Nie wiem.

Zabrałeś coś naszemu przyjacielowi.

Dylan kręci głową.

Nie.

Trzeci mężczyzna kończy krępować Maddie. Ma obwiązane taśmą ręce i nogi, zaklejone usta. Mężczyzna z bronią kiwa w stronę sypialni, dwaj pozostali idą tam, wchodzą, zaczynają przetrząsać wszystko po kolei. Mężczyzna z bronią odwraca się do Dylana, patrzy na niego przez chwilę, robi zamach kolbą obrzyna i wali go w twarz. Ze złamanego nosa krew tryska na ścianę, Dylan osuwa się na kolana z twarzą w dłoniach. Mężczyzna jedną ręką ciągnie go za włosy, w drugiej trzyma broń. Gwałtownym ruchem odrzuca głowę Dylana do tyłu. Maddie ma wytrzeszczone oczy i cała się trzęsie. Mężczyzna przystawia Dylanowi broń do twarzy.

Z warsztatu mojego przyjaciela zginęły pieniądze. Nikt poza tobą nie mógł ich zgarnąć. On chce je dostać z powrotem.

Dylan mówi przez krew.

Nie mam ich.

Mężczyzna znów szarpie go za głowę, wpycha mu lufę obrzyna do ust. Gdzie je masz?

Dwaj mężczyźni przewracają pokój do góry nogami.

Nie mam.

Mężczyzna przeciąga Dylana za włosy po podłodze do krzesła, na którym siedzi Maddie, mówi.

Na kolana kurwa.

Dylan klęka. Mężczyzna mówi.

Szukaliśmy cię kilka miesięcy. Ktoś z nami stowarzyszony widział cię na tym jebanym polu golfowym. Przez parę tygodni mieliśmy cię na oku. Wiemy, że ta suka jest w ciąży.

Przystawia lufę do brzucha Maddie. Chcesz, żebym zastrzelił oboje?

Dylan patrzy na Maddie, krwawi dygocze ze strachu, ona patrzy na niego próbuje coś powiedzieć przez taśmę, łzy zaczynają cieknąć po policzkach. Dylan mówi.

Nie mamy waszych pieniędzy. Przysięgam na Boga.

Dwaj mężczyźni wychodzą z sypialni. Mężczyzna z bronią odwraca się do nich. Jeden z nich ma kopertę z pieniędzmi, które Dylan i Maddie dostali w prezencie ślubnym. Podnosi je, mówi.

Tu jest jakieś cztery, pięć patyków.

Mężczyzna z bronią odwraca się z powrotem do Dylana.

Nie macie naszych pieniędzy?

Dostaliśmy je od chłopaków, z którymi pracuję. Złożyli się ze swoich napiwków w dniu naszego ślubu. To był prezent ślubny. Przysięgam na Boga, proszę, przysięgam na Boga.

Mężczyzna kopie Dylana w twarz, krew z zębami chlusta z jego ust. Osuwa się na podłogę, kompletnie nieprzytomny. Mężczyzna odwraca się do dwóch kumpli.

Zabierzcie go do furgonu.

Podchodzą, podnoszą go, zakładają jego ręce na swoje ramiona, ciągną go do drzwi. Jeden z nich je otwiera. Mężczyzna, który pukał do drzwi, stoi w korytarzu, odchodzi z tymi, którzy ciągną Dylana. Mężczyzna z obrzynem gapi się na Maddie, która próbuje odwrócić od niego wzrok. On lufą broni unosi jej podbródek, zmuszają, żeby na niego spojrzała. Mówi.

Gdybyś nie była w ciąży i gdybym miał więcej czasu, tobym cię zerznął. Niestety, jest jak jest. Jeżeli dzwoniś na policję albo spróbujesz zrobić cokolwiek, żeby mu pomóc, wrócę i wypruję z ciebie tego pierdolonego bachora, a potem cię zabiję.

Gapi się na nią.

Rozumiesz?

Maddie się trzęsie, płacze. Kiwa głową.

Dobrze.

On odwraca się i wychodzi.

W roku 1991 czterech białych funkcjonariuszy patrolu policji Los Angeles zostaje sfilmowanych podczas bicia pałkami czarnego motocyklisty po tym, jak został złapany po szaleńczym pościgu, stawiał opór, kiedy chcieli go aresztować, i jednemu z nich próbował zabrać broń. Nagrany na wideo film puszczają stacje telewizyjne na całym świecie. W 1992 roku policjanci stają przed sądem za zastosowanie w sposób nadmierny środków przymusu i zostają uniewinnieni przez białą, w przeważającej części, ławę przysięgłych. W dniu odczytania werdyktu wybuchają w mieście masowe zamieszki i trwają cztery dni. Ginie pięćdziesiąt pięć osób, trzy tysiące odnosi rany, wybucha siedem tysięcy pożarów i zniszczonych zostaje trzy i pół tysiąca sklepów oraz zakładów usługowych. Wartość strat przekracza miliard dolarów.

Staruszek Joe przez trzy dni siedzi koło kontenera na śmieci za sklepem monopolowym, pijąc Ptaka Burzy, jedząc suszoną wołowinę, wymiotując i chodząc za potrzebą w krzaki. Odchodzi, kiedy właściciel sklepu, którego zna od lat, mówi, że wezwie policję.

Odchodzi, nie chce, żeby go zobaczył ktokolwiek, kogo zna, idzie do innego kontenera przecznice dalej od plaży, który stoi za placem budowy, dwa stare, typowe dla Venice bungalowy są rozbierane i zastępują je lofty ze szkła i stali. Po zmroku idzie do swojej toalety nikt go nie widzi. Myje się, myje zęby. Przebiera się w zapasowy komplet ubrania.

Idzie na północ do Santa Monica. Spaceruje Ocean Avenue przecznice od Pacyfiku. Jest tuż przed świtem ulice są puste, latarnie uliczne rzucają kręgi światła na asfalt, palmy nieruchome, opustoszały parking, jedynym dźwiękiem jest szum przewalających się fal, jedynym zapachem słony morski podmuch. Wędruje parę kilometrów siada na ławce. Wstaje słońce Joe patrzy, jak się wylania, nie ma w tym dla niego żadnego piękna ani radości, ani spokoju. Kiedy czuje się gotów, wstaje i idzie dalej, ulica wznosi się lekko, tam gdzie plażą przechodzi w skarpe. Skręca w stronę lądu idzie jeszcze z półtora kilometra widzi kolejkę, zanim zobaczy schronisko, trzysta albo czterysta bezdomnych mężczyzn, kobiet i dzieci w łańcuchu oplatającym kwartał, mających nadzieję, że wejdą do środka i dostaną jakieś śniadanie.

Staje na końcu, kolejka przesuwa się wolno. Wielu z tych ludzi zna się nawzajem, rozmawiają o tym, jak im leci, gdzie śpią, o dobrych kontenerach, nowych miejscach na nocleg, kto zaginął, kogo przytknęli, kto umarł. Staruszek Joe do nikogo się nie odzywa, tylko wpatruje się w chodnik i szurając nogami, posuwa się do przodu. Po półtorej godziny jest w środku dostaje kartonik płatków zbożowych, kartonik mleka, jabłko, dostaje słabą kawę w papierowym kubku jest gorąca i smaczna. Zjada idzie do innej kolejki prowadzącej do drzwi z tabliczką „Porady”. Ta kolejka jest o wiele krótsza, dwadzieścia, trzydzieści osób, ale przesuwa się dużo wolniej. Po trzech godzinach stania zostaje zaproszony do małego zagraconego pokoju, afroamerykańska kobieta siedzi naprzeciwko niego. Mówi.

W czym mogę pomóc?

On mówi.

Próbuję odnaleźć przyjaciela.

To może być trudne. Kim jest ten przyjaciel?

Był bezdomnym człowiekiem, który żył na deptaku w Venice. Zmarł kilka dni temu.

Jest prawdopodobnie w kostnicy okręgowej.

Tak, tak myślałem. Chcę pójść go zobaczyć.

Jest pan z nim spokrewniony?

Nie.

W takim razie to chyba niemożliwe.

Dlaczego?

Nie wpuszczają tam nikogo poza krewnymi i to tylko wtedy, jeśli przychodzą potwierdzić tożsamość zmarłego.

Muszę go zobaczyć.

Dlaczego?

Bo to moja wina, że on nie żyje.

Dlaczego pan tak mówi?

Słyszała pani o tej strzelaninie?

Tak.

To była moja wina.

Pan pociągnął za cyngiel?

Nie.

Był pan z kimś, kto pociągnął za cyngiel?

Nie. Byłem ze swoim przyjacielem.

Wtedy, gdy został zastrzelony?

Tak.

Winny jest ten, kto pociągnął za cyngiel.

Muszę go zobaczyć.

Jak on się nazywał?

Lemoniada.

Jakie było jego prawdziwe imię i nazwisko?

Nie mam pojęcia.

Jak długo żył na ulicy?

Długo.

Wie pan, skąd pochodził albo czym się zajmował, zanim trafił na ulicę?

Nie.

Nie ma sposobu, żeby mógł go pan zobaczyć.

Proszę.

To nie ode mnie zależy. Chodzi o prawo.

A jakbym powiedział, że jestem z rodziny?

Jeśli nie zna pan jego imienia : nazwiska i nic o nim nie wie, to się nie uda.

Co się z nim stanie? <

Będą go tam trzymać dziewięćdziesiąt dni. Będą próbowali go zidentyfikować. Jeśli nie będą w stanie tego zrobić i nikt nie będzie go szukał, skremują ciało. Prochy są przechowywane przez cztery lata. Jeśli w tym czasie nikt się o nie nie upomni, zostaną złożone we wspólnej mogile z prochami innych niezidentyfikowanych w tym roku ciał.

Wrzucają wszystkie do jednego dołu?

Tak.

Jest jakiś nagrobek czy coś?

Tylko tablica nad grobem z wyrytym rokiem, w którym zmarli.

On zasługuje na coś więcej.

Na pewno.

Muszę z nim porozmawiać.

Przykro mi.

Muszę z nim porozmawiać.

Przykro mi.

Joe zaczyna płakać.

Muszę z nim porozmawiać. Muszę...

Załamuje się, szłocha. Kobieta go obserwuje. Chowa twarz w dłoniach i szłocha bez opamiętania szłocha. Kobieta go obserwuje. Minuta, dwie, trzy szłochania i obserwowania. Obok Joego jest puste krzesło kobieta wstaje obchodzi biurko i siada, kładzie mu rękę na ramieniu mówi przykro mi, on szłocha, kładzie mu drugą rękę na drugim ramieniu mówi przykro mi, on szłocha, obejmuje go i mówi przykro mi, on szłocha. Kiedy przestaje, odsuwa się od niej, ma smarki i łzy na twarzy wyciera je i patrzy na kobietę, mówi.

Co ja mam robić?

Chce mi pan powiedzieć to, co miał powiedzieć jemu?

Po co to robić?

Czasem dobrze jest to po prostu powiedzieć, nawet jeśli nie możemy powiedzieć tego osobie, której chcemy powiedzieć.

Po prostu udawać?

Nie, po prostu powiedzieć. W taki sam sposób, jak gdyby on tu był. Joe patrzy w dół, patrzy w górę.

Mam trzydzieści dziewięć lat. Wiem, że wyglądam na osiemdziesiąt, ale tylko tak wyglądam. Po prostu pewnego dnia obudziłem się taki jak teraz, jakbym się postarzał o czterdzieści lat w jedną noc. Nie mam pojęcia dlaczego, tak się po prostu stało. Od tamtego dnia ciągle czekam na odpowiedź dlaczego. Myślałem, że może Bóg zsyła mi jakiś znak czy coś albo że to, co się stało, było częścią jakiegoś większego powołania, albo znaczyło, że powinienem coś zrobić ze swoim życiem, a nie tylko pić i wyciągać rękę po drobne. Codziennie się budziłem, myśląc i mając nadzieję, że tego dnia zostanie mi to w końcu objawione i że jak tylko to się stanie, zrobię coś, żeby poczuć się ze sobą lepiej, to znaczy poczuć się tak, jakbym był przyzwoitym człowiekiem, który zrobił coś ze swoim życiem. Więc kiedy znajduję tę dziewczynę, to dziecko, za kontenerem, a ona jest cała pobita jak diabli i ma popieprzone życie, z jakichś powodów sobie myślę, że jeśli ją uratuję czyjej pomogę, czy wyciągnę ją z tego deptaka, to może wtedy dostanę odpowiedź. Więc próbowałem. Próbowałem zrobić coś dobrego. I nie potrafiłem tego zrobić. Więc namówiłem ciebie i resztę naszych przyjaciół, żebyście mi pomogli.

A skończyło się tylko na tym, że ty zostałeś zabity. Bez powodu. Bez żadnego pieprzonego powodu. A ty byłeś najlepszy ze wszystkich ludzi, których poznałem na ulicach. Zawsze radosny, zawsze dobry dla ludzi, zawsze chętny do pomocy. I nie żebyś myślał, że coś z tego będziesz miał, ale tylko dlatego, że taki właśnie byłeś. Więc pomogłeś mi i przeze mnie zostałeś zabity, a ja tak żałuję. Tak strasznie kurwa żałuję. Zabrałem ci życie i zmarnowałem je. Bo

chcę jakiejś odpowiedzi na jakieś pierdolone pytanie, na które nie ma odpowiedzi. Dlaczego? Dlaczego? Nikt nie wie dlaczego. Ludzie mówiący, że znają odpowiedzi, gówno znają, bo nie ma odpowiedzi. Życie jest, jakie jest i można próbować je zmieniać albo machnąć ręką, ale nie ma żadnego dlaczego, po prostu jest i już, po prostu jest życie, a ja tak strasznie kurwa żałuję, tak żałuję.

Joe znów zaczyna płakać, spuszcza głowę, płacze. Kobieta kładzie mu dłonie na ramionach i czeka chwilę i on się uspokaja, podnosi wzrok, ona mówi.

Lepiej?

Nie wiem.

Myślę, że tak, może pan tego po prostu nie wiedzieć.

Pewnie się okaże.

Gdy mogę panu pomóc w jakiś inny sposób?

Nie.

Proszę jeszcze przyjść, jeśli będzie pan mógł.

Przyjdę. Dziękuję.

Joe wstaje kobieta wstaje. Zegna go uściskiem, to mu dobrze robi, robi mu lepiej niż wszystko inne w kilku ostatnich dniach,

Joe obejmuje ją długo w końcu ona się odsuwa. Otwiera mu drzwi, Joe mówi jeszcze raz dziękuję, wychodzi z pokoju rusza korytarzem do wyjścia, w tym czasie do jej pokoju wchodzi następna osoba.

Wychodzi. Rusza w drogę powrotną na deptak jest wczesne popołudnie czuje się zmęczony. Przystaje co dwadzieścia, trzydzieści minut, siedzi przez godzinę. Kiedy jest blisko oceanu, dochodzi do ścieżki rowerowej w Santa Monica, która na granicy z Venice staje się deptakiem, i skręca na południe. Na deptaku wszystko się zmienia. Trotuar nie jest już taki ładny, kosze na śmieci przepełnione, zaśmiecone krańce chodników. Joe śmieje się pod nosem, Santa Monica może być sobie ładniejsza, on uważa, że życie jest ciekawsze z odrobiną śmieci na widoku. Podchodzi do kosza, wyciąga zużyty kubek pochodzący z budki z hamburgerami i ciska go przez granicę. Kubek upada na sam środek ścieżki rowerowej. Joe śmieje się, odwraca, idzie dalej. Przechodzi przez plażę nad brzeg oceanu. Zdejmuje buty, skarpetki, wchodzi po kostki do wody. Słońce zaszło i jest ciemno, zimna woda działa na jego stopy jak orzeźwiający balsam, sprawia, że czuje się pobudzony, żywy. Jakies sto metrów przed budką z tacos, gdzie znajduje się jego toaleta, Joe przystaje i zdejmuje ubranie, zanurza się głębiej, fale zbijają go z nóg. Nawet nie próbuje wstać siedzi w półmetrowej wodzie, pozwala, żeby chłostały go fale, przetaczały się po nim, co piętnaście sekund przychodzi następna, niektóre sięgają ponad jego głowę, inne do poziomu głowy, inne do tułowia. Woda jest zimna, Pacyfik w LA nigdy się zbyt nie nagrzewa. Czuje mocną sól w ustach, w nosie, w uszach.

Zaczyna się trząść. Może z chłodu, a może dlatego, że potrzebuje alkoholu. Wyczołguje się z oceanu ubiera się, bierze w ręce buty i rusza przez piasek w stronę deptaka. Zbliżając się do urządzeń gimnastycznych przy Muscle Beach,

widzi czterech mężczyzn siedzących w kółku, podających sobie z rąk do rąk butelkę. Kiedy podchodzi bliżej, widzi, że to Al z Denver, Tom Paskuda, Tito i Koktajl. Tom zauważa go, mówi.

Gdzie byłeś, Staruszk?

Joe podchodzi do nich.

Kręciłem się.

Al.

Kręciłeś się gdzie?

Joe.

Za monopolem.

Tom Paskuda.

U-uuu.

Joe.

Tak.

Joe widzi, że podają sobie butelkę. Siada, mówi.

Co to za okazja?

Koktajl.

Złapali tych skurwieli.

Joe.

Gdzie?

Al.

Byli w Santa Monica. Pod molem.

Joe.

Zamknęli ich?

Tom.

Prawdopodobnie na resztę życia.

Joe.

A co z dziewczyną?

Tito.

Wychodzi na to, że ona wcale nie była z ulicy, nie mieszkała tutaj. Jej ojciec jest jakimś bogatym producentem telewizyjnym w Sherman Oaks, a ona tu przychodziła na jedną, dwie noce w tygodniu. Ma czternaście lat. Pewnie ją wypuszczą.

Joe kręci głową.

To wszystko jest popieprzone.

Butelka, która jest mocnym przyzwoitym burbonem, trafia do niego. Koktajl.

Łyknij, Joe.

Joe bierze butelkę, pociąga długi łyk, wzdyga się. Podaje butelkę Alowi, który siedzi obok niego. Al bierze ją, mówi.

Zrzuciliśmy się na to. Z szacunku dla Lemoniady i żeby mu pokazać, że o nim myślimy, przed każdym pociągnięciem mówimy coś, co mógłby powiedzieć Lemoniada.

Al.

Witaj na bankiecie. To najlepszy bankiet, jaki mamy od roku.

Al pociąga podaje Tomowi Paskudzie.

Ale piękna noc. Ciepło, spokojnie i cicho. Myślę, że nie ma lepszego miejsca na kuli ziemskiej.

Pociąga podaje Koktajlowi.

Nigdy nie piłem czegoś tak dobrego. Jakby to robili z jakiejś specjalnej wody.

Pociąga podaje Tito.

Za wspaniałych przyjaciół, najlepszych przyjaciół.

Pociąga podaje Joemu. Joe unosi butelkę w geście toastu.

Za wspaniałe życie, najlepsze życie.

Pociąga długi łyk, wzdryga się.

W roku 1993, blisko czterdzieści lat po tym, jak zlikwidowano w LA publiczny system transportu kolejowego, w którym to czasie miasto i całe hrabstwo stało się najbardziej zanieczyszczonym okręgiem w Ameryce, zostaje oddana do użytku nowa podziemna linia metra nazwana Czerwoną Linią.

Amberton bezzwłocznie podpisuje ugodę. Godzinę później jego doradca finansowy dokonuje przelewu pieniędzy. Kevin rezygnuje z pracy w agencji i idzie na kolację ze swoją matką i swoją dziewczyną. Wszyscy podpisują żelazne zobowiązania do zachowania tajemnicy. Reporter odbiera telefon od jednego z adwokatów Ambertona ostrzegający go, że jeśli opublikuje cokolwiek, co by sugerowało jakiś rodzaj związku homoseksualnego bądź potencjalny pozew o molestowanie seksualne, czeka go proces o zniesławienie. Gordon i pozostali agenci z ekipy Ambertona zaczynają szukać wysokobudżetowego filmu z rolą dla supergwiazdora.

Amberton spędza trzy noce w sypialni Gasey. Większość czasu przesypia. Kiedy nie śpi, płacze i ogląda talk-show. Odmawia jedzenia i traci trzy kilo wagi. Odmawia kąpieli i mycia zębów. Czwartego dnia Casey przyprowadza do niego dzieci. Pytają, co mu jest. Ten krok jest w taktyce Casey ostatnią deską ratunku i zawsze działa. Amberton wstaje z łóżka, zjada miseczkę płatków, bierze prysznic i myje zęby.

Postanawiają wybrać się na Hawaje. Zwalniają dzieci ze szkoły. Wynajmują rezydencję na wyspie Kauai lecą prywatnym odrzutowcem. Rezydencja jest wyposażona w dwóch kamerdynerów, kucharza, ogrodników, masażystę. Są trzy domy. Amberton, Casey i dziewczyna Casey zajmują jeden. Jeden zostawiają pusty na wypadek czyichś odwiedzin. W trzecim będą mieszkać dziewczynki z opiekunkami.

Spędzają dni na plaży, w oceanie. Wynajmują instruktora surfingu po kilku dniach potrafią stanąć na desce. Instruktor przypada im do gustu i dołączają go do stałego personelu na czas całego pobytu. Amberton myśli, czy by nie spróbować się z nim przespać, zastanawia się, czy będzie chętny, jeśli nie, to czy zrobi to za pieniądze. Wieczorem jedzą razem kolację na tarasie zbudowanym na skraju plaży. Amberton stara się przybrać na wadze na ogół nie zwraca posiłków. Po kolacji Amberton i Casey odprowadzają dzieci z opiekunkami do ich domu całują na dobranoc. Casey idzie do swojej sypialni z dziewczyną. Amberton albo idzie do pokoju filmowego i coś ogląda, albo do swojej sypialni i czyta magazyny. Zaczynają nadchodzić scenariusze z konkretnymi propozycjami. Większość propozycji opiewa na dwadzieścia milionów dolarów plus dwadzieścia procent od zysku. I do większości scenariuszy dołączone są listy od reżysera bądź producenta, bądź od obu, a listy te wyjaśniają, dlaczego dany reżyser bądź producent uwielbia Ambertona, dlaczego marzy właśnie o nim do roli, którą mu proponuje, dlaczego sądzi, że film będzie największym hitem w historii kina, i dlaczego autor listu będzie boleśnie zawiedziony, jeśli Amberton roli nie przyjmie. Amberton kocha te listy.

W przeszłości przyjmował role filmowe, opierając się wyłącznie na sile listów bez czytania scenariuszy. Najlepsze z nich przykleja do lustra w łazience i czyta podczas szykowania się na plażę.

Po piętnastu czy dwudziestu scenariuszach (z takimi rolami, jak były agent CIA z porwaną rodziną, lekarz, który po wypadku z aparatem rentgenowskim, ma moc uzdrawiania dłońmi, gliniarz z problemem narkotykowym przyparty do muru przez miejscowych gangsterów czy superbohater zwany Gąsienicą) dzwoni Gordon, mówi Ambertonowi, że powinien podjąć decyzję. Amberton pyta Gordona, który film zrobi największą kasę i zajmie najmniej czasu na planie. Gordon mówi, że prawdopodobnie film o detektywie z rzadką medyczną przypadłością, który zostaje uwięziony w piwnicy dilerka narkotyków, która okazuje się nawiedzona i detektyw musi pokonać dilerka, jego człowieka i złośliwe duchy i uwolnić się na tyle szybko, by zdążyć do lekarza, który zaaplikuje mu ratujące życie lekarstwo. Amberton mówi, żeby przyjął tę propozycję i zawiadomił go o dacie rozpoczęcia zdjęć. Dwa dni później Amberton zostaje poinformowany przez telefon, że za trzy tygodnie ma być na próbach i przymiarce kostiumów. Znajduje Casey, żeby jej o tym powiedzieć, ona dzwoni do opiekunek i każe im zawiadomić szkołę dziewczynek, że niedługo wracają. Amberton wie, że na planie musi wyglądać bosko, więc wraca do swojego pokoju i zaczyna robić pompki.

W roku 1994 afroamerykański gwiazdor futbolu O.J. Simpson zostaje aresztowany za zamordowanie swojej byłej żony Nicole Brown-Simpson i Ronalda Goldmana po bardzo wolnym pościgu, w którym uczestniczyło pięćdziesiąt wozów patrolowych policji Los Angeles. Zostaje uniewinniony mimo nieodpartych dowodów rzeczowych przez ławę przysięgłych, w której przeważali Amerykanie pochodzenia afrykańskiego.

Kiedy Doug po raz pierwszy przyszedł zobaczyć się z Esperanzą, poprosiła, żeby wyszedł, powiedział okej, odwrócił się i wymaszerował ze sklepu. Wszystkie kobiety, z którymi Esperanza pracowała, chciały się dowiedzieć, kto to był i czego chciał i dlaczego go zbyła, ale im nie powiedziała. Przychodzi następnego dnia znowu go zbywa. Następnego dnia to samo. Przychodzi codziennie przez dwa tygodnie, to samo. Kobiety uważają, że Esperanza jest szalona. Miły, uprzejmy, trochę puciołowaty, wyglądający na zamożnego białego chłopaka przychodzi, próbuje coś wskórać, a ty z nim nie rozmawiasz, to jest cholera kompletne szaleństwo. Ona odmawia wyjaśnień. Doug przestaje przychodzić. Kończy się szkoła, Esperanza decyduje, że nie zapisze się na żaden letni kurs. Martwi ją, że myśli o czteroletnich studiach bez wyraźnego pomysłu na to, co chce w życiu robić, postanawia poświęcić wolny czas na skupienie się tylko na tym. Spotyka się z ludźmi z Rozmów przy Tequila stara się dowiedzieć więcej o ich zawodach, doradcy finansowego, fachowca od marketingu, pracownika firmy deweloperskiej. Poznaje producenta wiadomości w hiszpańskojęzycznej stacji telewizyjnej zwiedza studio. Spotyka się z weterynarzem, spędza dzień w schronisku dla zwierząt. Poznaje doradcę politycznego idzie z nim na debatę. Dwa dni w tygodniu pracuje jako wolontariuszka w pewnej organizacji uczy angielskiego nowych imigrantów może zostanie nauczycielką, może nie, nie wie.

Kiedy nie ma żadnych planów, pomaga swojej matce albo swoim kuzynkom albo ciotkom i wujkom w pracach domowych, ma silne poczucie przywiązania do domu i całej rodziny, wie, że jeśli któremuś z nich coś się dzieje, jej również to dotyczy, czuje się odpowiedzialna za ludzi, którzy mieszkają w jej domu. Prawie codziennie biega i ćwiczy, nie żeby miała jakiś pomysł na zmianę swojego wyglądu, czy zmniejszenie rozmiaru ud, pogodziła się z tym, że są, jakie są, i żadnym cudem się nie zmieniają, ale dlatego, że ćwiczenie jej służy, że kiedy ćwiczy, czuje się silna i zdrowa.

Od czasu do czasu umawia się z kimś do kina, na lunch, sobotnie popołudnie w parku, ma cztery randki z policjantem i całuje się z nim, ale myśli o Dougu, kiedy to robi, i nie czuje tego samego, co czuła, całując się z nim. Zastanawia się, gdzie on jest, co robi, zastanawia się, czy nie popełniła błędu, nie chcąc z nim rozmawiać ani go wysłuchać, cokolwiek miał do powiedzenia.

Lato ucieka. Sierpień jest upalny, nigdy nie pada, zwykle temperatura zbliża się do czterdziestu stopni, czasem przekracza czterdzieści.

Ludzie załatwiają swoje sprawy rano, zanim słońce wzejdzie wysoko i będzie spiekota, wieczorami w sklepie jest pusto. Jedna z kobiet odchodzi dostała posadę sekretarki w centrum. Na jej miejsce przychodzi nowa, ale przyłapują ją na kradzieży telefonów bezprzewodowych i odsprzedawaniu ich, zostaje aresztowana. Przychodzi następna, ale zostaje zwolniona, bo co pół godziny robi sobie przerwę na papierosa, kiedy Esperanza jej mówi, że nie może

wychodzić tak często, słyszy spierdalaj jestem nałogowcem muszę swoje wypalić. Postanawiają nie zatrudniać nikogo innego, trzy kobiety, Esperanza, jedna Afroamerykanka i jedna Meksykanka z pochodzenia, mogą z łatwością obsłużyć wszystkich klientów. Jednego z ostatnich dni sierpnia, pod koniec leniwego wieczoru, otwierają się drzwi wszystkie trzy podnoszą głowę, wchodzi Doug. Wygląda niechlujnie, wygląda, jakby coś pił. Jedna z kobiet gwizdże, druga się śmieje i mówi wrócił biały chłopak. Doug podchodzi prosto do lady, patrzy na Esperanzę, mówi.

Muszę z tobą porozmawiać.

Ona mówi.

Piłeś coś?

Piłem.

Nie będę z tobą rozmawiać, jeśli jesteś pijany.

Nie jestem pijany. Jestem spanikowany. Potrzebowałem drinka czy dwóch, może trzech, żeby być w stanie tu przyjść i powiedzieć ci to, co muszę powiedzieć.

Patrzą na siebie. Kobiety ich obserwują. Chwila, dwie, nie odrywają od siebie oczu. Kobiety patrzą po sobie, z powrotem na nich dwoje. Jedna z nich mówi.

Dalej, biały chłopcze, wyrzuć to z siebie, czekamy.

Doug patrzy na Esperanzę, bierze głęboki oddech.

Kocham cię. Tęsknię za tobą. Kiedy wyszłaś z domu mojej matki, wyprowadziłem się stamtąd. Spakowałem swoje rzeczy i mieszkałem w suterenie u jednego znajomego, dopóki nie znalazłem dla siebie mieszkania. Potem zacząłem cię szukać.

Nie powiedziałaś mi, jak się nazywaś, nigdy nie mówiłaś, gdzie mieszkasz. Nie miałem pojęcia, gdzie ani w jaki sposób mogę cię znaleźć. Wynająłem prywatnego detektywa i każdą wolną chwilę spędzałem, jeżdżąc w kółko po East LA, mając nadzieję, że gdzieś cię znajdę. Ciągle sobie wyobrażałem, że wypatrzę cię, jak idziesz ulicą, i wyskoczę z samochodu, a ty mnie zobaczysz i podbiegniesz do mnie i będziemy się całowali i znów będzie jak przedtem.

To byłoby jak na jakimś hollywoodzkim filmie z doskonałym zakończeniem i żylibyśmy długo i szczęśliwie. Tak się oczywiście nie stało. Nie znalazłem cię i nie zobaczyłem. Detektyw cię znalazł przez jedną kobietę, z którą jeździłaś autobusem. Jak tylko się dowiedziałem, gdzie jesteś i co robisz, próbowałem wymyślić, co ci powiem. Wszystko miałem zaplanowane i byłem gotowy to powiedzieć, kiedy wszedłem tu po raz pierwszy, ale na twój widok zeszywniałem i kiedy kazałaś mi wyjść, byłem zbyt przybity, żeby zrobić cokolwiek innego. I to samo się powtarzało każdego dnia potem. Przychodziłem gotowy ci powiedzieć, co miałem do powiedzenia, a ty mówiłaś, żebym wyszedł, i kompletnie przybity wychodziłem. Myślałem, że w pewnym momencie zapytasz, czego chcę, ale ty tego nie robiłaś i w końcu się poddałem. Myślałem, że to, że mnie odrzucasz, pomoże mi się z ciebie wyleczyć, ale nie

pomogło. Codziennie, dzień w dzień, nic innego nie robiłem, tylko myślałem o tobie i nienawidziłem siebie za to, że nie mam odwagi powiedzieć ci tego, co chciałem powiedzieć. Więc tym razem strzeliłem drinka albo dwa czy trzy i nie wyjdę, dopóki nie powiem tego, co muszę powiedzieć.

Bierze jeszcze jeden głęboki oddech.

Kocham cię. Tęsknię za tobą. Jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką znam, wewnątrz i na zewnątrz i w każdym sensie, a jesteś tak piękna częściowo dlatego, że sama nie masz pojęcia, jaka jesteś piękna. Nie mogę bez ciebie żyć. Nie chcę bez ciebie żyć. Nie obchodzi mnie moja matka ani rodzina ani życie, w którym nie będzie ciebie. Powinienem był pobiec za tobą, kiedy uciekłaś, ale byłem przerażony i nie wiedziałem, co robić. Gdybym mógł cofnąć czas, pobiegłbym za tobą i nigdy nie pozwolił, żebyś mnie zostawiła, nigdy przenigdy. Chcę, żebyś mi dała jeszcze jedną szansę. Wiem, że czułaś to, co ja czułem, kiedy byliśmy razem, i chcę, żebyś nam dała jeszcze jedną szansę. Proszę. Przysięgam, że nigdy więcej nie pozwolę ci odejść i nigdy już się nie zdarzy, żebym nie stanął w twojej obronie, i nigdy nikomu nie pozwolę zrobić ci nic takiego, co zrobiła ona. Proszę. Kocham cię i bardzo za tobą tęsknię.

Patrzy na nią bez ruchu, ona patrzy na niego. Kobiety zerkają po sobie, obie kiwają głowami, obie są pod wrażeniem. Esperanza uśmiecha się, mówi.

Nazywam się Hernandez.

On się uśmiecha.

Wiem.

Ona się uśmiecha.

I mieszkam w East Los Angeles.

Wiem.

Ona się uśmiecha.

I ja też za tobą tęskniłam.

W roku 1997 po intensywnej akcji lobbującej ze strony przemysłu motoryzacyjnego oraz naftowego Kongres zmniejszył środki finansowe dla Agencji Transportu Miejskiego przeznaczone na powiększenie zasięgu nowego metra w Los Angeles.

Miał żonę. Miał troje dzieci. Miał dobrą pracę i dom i szacunek swoich sąsiadów. Zdarzył się wypadek. To nie była jego wina ktoś wjechał w niego od tyłu, kiedy wracał z pracy do domu. Jego samochód został zepchnięty z estakady i koziółkował, spadając, runął na dach. Nie mogli uwierzyć, że przeżył.

Przez osiem miesięcy był śpiączce. Obudził się jako inny człowiek. Kiedy tylko stanął na własnych nogach, uciekł ze szpitala. Sprowadzili go z powrotem. Znowu uciekł. Znow go sprowadzili. Kiedy wrócił do domu, był kompletnie zdezorientowany. Nie poznawał dzieci i nie chciał ich znać. Nie poznawał żony i nie chciał jej znać. Uciekł i sprowadzili go z powrotem. Znow uciekł i znow go sprowadzili, mieli nadzieję, że się zmieni. Znow uciekł i znow go sprowadzili. Znow uciekł dali mu spokój.

Wędruje od kilku lat. Nosi plecak ze zmianą ubrania, szczoteczką do zębów i kostką mydła. Ma kartę do bankomatu co miesiąc jego była żona, która powtórnie wyszła za mąż, ale wciąż go opłakuje, wpłaca na jego konto dwieście dolarów. On kupuje za nie jedzenie, nowe buty, pastę do zębów i mydło. Nie ma pojęcia, skąd pochodzą pieniądze, i nic go to nie obchodzi.

Śpi gdzie może, kiedy może, czasem w dzień, czasem w nocy, trzy, cztery godziny ciągiem. Jeżeli nie czuje się bezpieczny, nie zaśnie i będzie chodził, aż znajdzie miejsce, które uzna za bezpieczne. Kiedy chodzi, bez ustanku chodzi, mówi do siebie. I tak jak jego proces chodzenia jest procesem powtórzeń, jedna stopa przed drugą jedna przed drugą, jego proces mówienia jest procesem powtórzeń, słowo za słowem, te same słowa w mniej lub bardziej tej samej kolejności. Nazywa siebie Prorokiem. A zatem jak Prorok wędruje, jak Prorok mówi.

Wędruję przez Ziemię Aniołów, wędruję przez Ziemię Marzeń. Widzę ludzi, którzy tu żyją, dziesięć, dwanaście, kiedyś piętnaście, dwadzieścia, dwadzieścia pięć milionów czarnych białych żółtych i brązowych osobno i razem kochających się nienawidzących przemieszanych wspierających się nawzajem lub nie, oni wszyscy są tutaj i więcej ich z każdym dniem, rozpleniających się gromadzących skupiających tłoczących miażdżących więcej ich i więcej z każdym dniem. Widzę, jak przybywają. Autobusami i pieszo. Samochodami i samolotami z nieba w helikopterach jeśli są bogaci, na tyłach ciężarówek i na dachach pociągów towarowych, widziałem mężczyznę przybywającego na koniu dostał się pod koła, przechodząc przez autostradę. Przybywają, by żyć na tej ziemi więcej ich w tym miejscu niż jakimkolwiek innym na tysiącach kilometrów kwadratowych przemierzam je każdego dnia. Lata wędrowania i nie widziałem jeszcze wszystkiego. Rok za rokiem rok za rokiem muszę jeszcze postawić stopę na każdej ulicy każdej drodze każdym bulwarze i alei, każdej autostradzie highwayu freewayu ekspresowej węzle, na każdej plaży, każdej skarpie, każdej drodze przez wzgórza dziewicze, każdym szlakiem przez góry bez jednego w nich domu, każdym wyschniętym strumieniu na każdej bezludnej pustyni wyliniałym polu walczącym o przeżycie od

dziesięcioleci albo dłużej, wędruję i mam jeszcze dużo do zobaczenia, poznania, usłyszenia i dotknięcia jest miejsce dla większej liczby ludzi. A zatem przybywają. Życ z Aniołami i ścigać ich marzenia. Nie wszyscy dla jasnych świateł i billboardów. Niektórzy marzą o dachu nad głową, niektórzy o własnym łóżku, niektórzy marzą o pracy, niektórzy o pieniądzech najedzenie, niektórzy śnią, zapominając, uciekając, kryjąc się, przeobrażając, stając, inni śnią tylko o przeżyciu dnia bez zmartwień, niektórzy marzą o rodzinach tutaj albo tam albo skądkolwiek od nich uciekli, marzą o sprowadzeniu ich i rozpoczęciu od nowa, mając w rzeczywistości główną szansę, niektórzy marzą, by pozwolono im żyć, mówić, wierzyć i ubierać się, jak chcą. Niektórzy marzą o światłach wielkiego miasta i billboardach, ale jest ich niewielu wobec większości, która marzy o miejscu, które ich przyjmie, pożywi, pozwoli im wyrosnąć na taki kwiat albo taką zarazę, jaką sami chcą zostać, pozwoli im krzyczeć lamentować potępiać modlić się żebrać dyskutować prowadzić interesy kupować sprzedawać kraść dawać brać stawać się albo nie czymkolwiek kurwa chcą, bo to jest możliwe, jest możliwe tutaj.

Na stacjach benzynowych i w centrach handlowych. W studiach filmowych i na scenach. Na plażach i wzgórzach. W domach większych, niż jakikolwiek człowiek tego potrzebuje czy na to zasługuje, w domach tak zrujnowanych, że nie zasługują na to, żeby dalej stać. W kościołach, świątyniach, meczetach, w piwnicach pełnych butelek i napisów na ścianach. W przyczepach i namiotach pod czystym błękitnym niebem. W niekończących się szeregach, kwartał za kwartałem, ohydnych jak sukinsyn bloków, identycznych domów, w celach więziennych i wieżach ze szkła. Dzień w dzień ich widzę. Wędruję i słyszę ich. Wędruję i czuję ich obecność. Wędruję po Ziemi Aniołów. Wędruję po Ziemi Marzeń.

U schyłku drugiego tysiąclecia Los Angeles jest najbardziej różnorodnym, najszybciej rozwijającym się obszarem metropolitarnym w Stanach Zjednoczonych. Gdyby był samodzielnym krajem, miałby piętnastą wśród najpotężniejszych gospodarek świata. Szacuje się, że do roku 2030 będzie największym obszarem metropolitarnym w kraju.

Słońce wschodzi na przejrzystym niebie, które jest czernią przechodzącą w szarość przechodzącą w biel przechodzącą w głęboki czysty krystaliczny błękit.

Esperanza śpi. Jej ciotki wujkowie rozproszeni po kuchni, jadalni, pokoju dziennym i tylnym patio rozprawiają gorąco, zastanawiają się, jak to będzie, kiedy pierwszy Anglo przyjdzie do ich domu na kolację. Esperanza mówi, że go kocha, że jest pierwszym i jedynym mężczyzną, którego kocha, i wierzy, że spędzi z nim resztę życia, że on ją kocha, że jest jedyną kobietą, którą kiedykolwiek kochał, że on też wierzy, że spędzi z nią resztę życia. Jej matka i jej ojciec siedzą razem na frontowym ganku, trzymając się za ręce, on przyjedzie za kilka godzin, ale chcą powitać go pierwsi. Amberton wchodzi na plan wita go reżyser, producent, inni aktorzy. Podają mu ręce mówią, jak bardzo go podziwiają i jak są zachwyceni, że będą z nim pracować. Idzie do charakteryzatorni, idzie do garderoby, idzie do swojej przyczepy, wypija filiżankę ziołowej herbaty, zjada omlet z samego białka z pełnoziarnistym tostem. Myje zęby lśnią sprawdza fryzurę jest bez zarzutu cofa się o krok i przygląda się sobie w lustrze jest za małe wolałby większe, ale na razie ujdzie podoba mu się to, co widzi, wie, że będzie wyglądał dobrze w tym filmie, że jego fani będą zadowoleni. Pukanie do drzwi, Amberton podchodzi otwiera, wysoki niebieskooki blondyn dwudziestodwuletni asystent produkcji pyta go, czy skończył śniadanie i czy może zabrać jego talerz. Amberton uśmiecha się, przedstawia i zaprasza chłopaka do środka.

Staruszek Joe leży w milczeniu i spokoju na piasku, ma zamknięte oczy słyszy fale czuje smak soli, jego dłonie leżą nieruchomo na torsie, oddycha swobodnie, serce bije mu równym rytmem.

Ma czternaście dolarów w kieszeni i dwie butelki chablis w rezerwuarze i wszystko, czego potrzebuje od świata, wszystko, co chce wiedzieć, wszystko, co chce czuć, wszystko, co chce posiadać, wszystko, czego potrzebuje do życia, wszystko, czego potrzebuje od świata, ma tutaj, leży w milczeniu i spokoju na piasku, z zamkniętymi oczami, nieruchomymi dłońmi, równo bijącym sercem.

Maddie siedzi wpatruje się w okno sen już wcale nie przychodzi. Znalazł ją sąsiad i uwolnił, natychmiast wybiegła z mieszkania wybiegła z budynku wybiegła w noc. Rano poszła na pole golfowe i znalazła Shakę, za bardzo się bała, żeby zadzwonić na policję, wierzyła, że wróciliby po nią i ich dziecko, gdyby to zrobiła. Shaka zadzwonił do swojej żony, która przyjechała po Maddie i zabrała ją do domu, trzymała w ramionach, kiedy Maddie płakała i nakarmiła ją i nauczyła się modlić. Codzień rano chodzą razem do kościoła, klękają i podnoszą oczy na krzyż, i próbują uwierzyć, że któregoś dnia on wróci. Wie, że kiedyś będzie musiała znaleźć pracę, Shaka zaproponował jej jedną w biurze na polu golfowym, ale dla niej to za blisko, za blisko. Mieszka w ich tylnej sypialni

i spędza dni, oglądając album ze zdjęciami ze ślubu. To są jedyne zdjęcia z nim, jedyne zdjęcia ich obojga razem. Kiedy dziecko się w niej porusza, przysuwa album do brzucha i mówi to jest twój ojciec, on cię kochał, kochał cię.

Słońce wschodzi na przejrzystym niebie, które jest czernią przechodzącą w szarość przechodzącą w biel przechodzącą w głęboki czysty krystaliczny błękit.

Ktoś w Georgii pakuje swoje rzeczy wsiądzie do autobusu. Czwórka w Meksyku idzie po spieczonej ziemi woda w plecakach. Dwóch w Indianie najlepsi przyjaciele wybierają się razem pakują swoje najlepsze ubrania, podczas gdy ich rodzice czekają, żeby odwieźć ich na lotnisko. Jeden z Kanady jedzie na południe. Sześćdziesięcioro z Chin w kontenerze towarowym płynie na wschód. Czwooro w Nowym Jorku zbiera gotówkę i kupuje samochód rzuca szkołę i jedzie na zachód. Szesnaście wagonów pociągu osobowego przejeżdża przez pustynię Mohave jeszcze tylko jeden przystanek. Jedna w Miami nie wie, w jaki sposób tam dotrze. Troje w Montanie ma ciężarówkę żadne z nich nie ma bladego pojęcia, co będzie robić, kiedy dojadą do celu. Samolot z Brazylii wypełniony co do jednego miejsca ląduje na LAX. Sześcioro w Chicago marzy na wspólnych występach wypożyczyli furgonetkę zobaczą, czy komuś z nich się powiedzie. Dwoje z Arizony autostopem. Kolejna czwórka przekroczyła pieszo granicę w Teksasie. Jeszcze jeden w Ohio z motocyklem i jakimś marzeniem. Wszyscy oni z marzeniami. To ich wzywa i wierzą temu i nie mogą powiedzieć temu nie, nie mogą powiedzieć nie.

To ich wzywa.

To wzywa.

Wzywa.

Dziękuję wam Mayu i Maren, kocham was. Dziękuję wam Mamo i Tato, Bob i Lauro. Dziękuję wam Peggy i Jagadish, Amar i Elizabeth, Abby i Nick. Dziękuję ci Davidzie Krintzmanie. Dziękuję ci Eriku Simonoffie. Dziękuję ci Jonathanie Burnham. Dziękuję ci Glennie Horowitzu. Dziękuję ci Jenny Meyer. Dziękuję ci Billy Hulcie. Dziękuję wam Liso Kussell i Nanci Ryder. Dziękuję wam Joshu Kilmer-Purcellu i Brencie Ridge. Dziękuję ci Ricku Meyerze. Dziękuję wam Kevinie Huvane, Toddzie Feldmanie, Richu Greenie, Jayu Bakerze, Jacku Whigmanie. Dziękuję ci Timie Dugganie. Dziękuję wam: Jane Friedman, Brianie Murrayu, Michaelu Morrisonie, Kathy Schneider, Tino Andreadis, Carrie Kanio, Taro Cook, Allison Lorentzen. Dziękuję wam Bennecie Ashleyu, Tino Bennett, Eadie Klemm. Dziękuję wam Richardzie Prince, Johnie McWhinnie, Billu Powersie, Terry Richardson. Dziękuję wam Scotcie Wardropie i Jacobie Niggemanie. Dziękuję wam Jeffie Dawson, Peterze Nagusky, Billu Adlerze, Kevinie Chase, Ebenie Strousse, Chrisie Wardwellu, Nikki Motleyu, Nancy Booth, Susan Kirshenbaum, Kathleen Hanrahan i Rayu Mirzo, Geren Lockhart, Sarah Watson. Dziękuję wam Cynthio Rowley, Joe Dolce, Traceyu Jacksonie, Allison Gollust. Dziękuję wam Michaelu Cravenie i Warrenie Wibbelsmanie. Dziękuję wam Marty Singerze i Lyndo Goldman. Dziękuję ci Nan Talese. Dziękuję ci Rolandzie Philippsie, Jobie Lismanie, Françoise Triffaux, Albercie Bonnier, Sabine Schultz, Ziv Lewis. Dziękuję ci Breecie Eastonie Ellisie. Dziękuję wam Tony Scotcie i Michaelu Costiganie.

Dziękuję wam Sonny Bargerze i Fritzu Clapie. Dziękuję wam Colinie Farrellu i Sheo Whigham. Dziękuję ci Brusie Willisie. Dziękuję wam Stephenie Mitchellu, Byronie Katie, Heather Parry, Kevinie Kendricku, Marku Hyattcie, Malerie Marder, Danny Glasserze, Joshu Richmanie, Milu Ventimiglio, Mercku Mercuriadisie. Dziękuję wam Elizabeth i Philippe Faraut. Dziękuję wam Suzy i Jean Pierre Faraut. Merci beaucoup aux personnes de Beaulieu Sur-Mer, Francja. Dziękuję wam Pacie

McKibbinie i Mary Schoenlein, Erico i Joe Hren, Danie Gualtieri. Dziękuję wam Nilsie Johnson-Sheltonie i Suzi Jones, Janie i Chucku Rolph, Samie Wrichcie, Jayu Dobynsie, Sloane Crosley, Amy Todd-Middleton. Dziękuję wam Davidsonie Goldinie, Toddzie Rubensteinie, Jamesie McKinnonie, Rupercie Hamond--Chambersie, Danie Montgomery, Sue i Johnie Von Brachel, Alicio Bono, Stevenie Spandorferze, Courtenayu Morrisie i Jeffreyu Gettlemanie. Dziękuję wam Elizabeth i Pete Sosnow, Jonathanie Faderze, Davidzie Vigliano, Holly i Jimie Parmalee, Susie i Davie Gilbert, Nicku Kelmanie, Marcu Josephie i Donno Wingate, Timory i Keicie King, Scotcie Schnayu, Karen i Tedzie Casey, Amy i Nilsie Lofgren, Ashleyu i Parag Soni, Richardzie Wellsie.

Dziękuję ci Alanie Greenie. Dziękuję ci Preacher, mój druhu,

Bello tęsknię za tobą. Dziękuję wam Joelu Spencerze ijoyu Kassonie i Janie Sayersie i wszystkim ludziom z BJI. Dziękuję doktorze Johnie Barrie, IParadigms i Ithenticate. Dziękuję wam odzyskiwacze danych za ocalenie mi tyłka i dużych porcji tej książki. Wielkie dzięki tym, którzy pisali do mnie listy oraz e-maile, dziękuję wam. Podziękowania księgarzom, dziękuję wam. Dziękuję wam czytelnicy, dziękuję, dziękuję, dziękuję.

